ROK II

Roczniki Katolickie

za

Rok 1923

Spisał

X. NIKODEM CIESZYŃSKI

„O wielu chcę pisać rzeczach nie jako nauczyciel, ale jak przystoi temu, który kocha i nic nie chce uronić z tego, co posiadamy, więc piszę skwapliwie, ja sługa Wasz najniższy".
(Z listu Barnaby 4, 9).

Nakładem autora
Poznań 1924
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, Tow. Akc.
Skład główny u autora w Poznaniu

GŁOSY RECENZENTÓW.

„Roczniki“ mają znaczenie nie efemeryczne, lecz i po 10 i 50 latach ułatwiać będą pogląd na wielkie przewroty, które przeżywamy, a które i na katolickich sprawach wycisnęły swoje piętno. Z tego samego powodu nie waham się stwierdzić, że „Roczniki Katolickie“ to nie czasem coś w rodzaju kalendarza, który w roku przyszłym traci swoją wartość; nie, to książka o trwalszem znaczeniu, która powinna się znaleść w naszych bibljotekach, zwłaszcza w księgozbiorach naszych towarzystw katolickich, nauczycielskich, sodalicyj, organizacyj społecznych nie w ostatniej linji także w ręku księży, którzy będą mogli z niej czerpać i materjał do wykładów i do kazań ciekawe szczegóły z życia Kościoła, które wre dzisiaj, bez ustawicznego powoływania się na to życie, które zamarło wczoraj.“

X. J. Kłos w „Wiadomościach dla duchowieństwa“ Poznań (w październiku 1923).

„Z prawdziwą przyjemnością jednym tchem przeczytać można to dziełko... Kunsztowna forma wysłowienia, barwność stylu i feljetonowa żywość przedstawienia materjału taką stanowią przynętę, że trudno się oderwać od czytania rozdziału jednego za drugim.“

„Przegląd diecezjalny“, Kielce (w listopadzie 1923).

„Po 22 latach przerwy doczekaliśmy się podobnej publikacji, tym razem ku wielkiej naszej radości, układu naszego rodaka. Bardzo pracowity, szeroko oczytany, pełen aktualności kaznodzieja, podjął się nadto zadania annalisty katolickiego i pomimo niewielkiej stosunkowo pomocy, jaką we współpracy w układzie swego dzieła otrzymał od innych, wywiązał się tak ze swego zadania, że jego Roczniki winien odczytać każdy katolik, którego sprawy Kościoła naprawdę obchodzą... Skrzętność wielka w zebraniu szczegółów wraz z artystycznem ich ułożeniem, styl żywy, piękny, nieraz barwny sprawia, iż książkę księdza Cieszyńskiego czyta się z podobnem zajęciem, jakie towarzyszy lekturze francuskich tego rodzaju „Rapports“ czy „Comptes-rendus“.

„Głos Narodu“, Kraków. 1923 r., Nr. 149.

81.6

ROCZNIKI KATOLICKIE

Tegoż autora.

Czem X. Skarga Być Winien Dla Nas. Poznań 1912. — Kościół a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. Szkice historyczno - społeczne. 1914. — Ecce Homo! Siedm kazań pasyjnych. 1914. — Polska przedmurzem Chrześcijaństwa. 1916. — Z naszej podróży do Lourdes. 1916. — Wojna o państwo kościelne w r. 1860. 1917. — Mowa żałobna za śp. Henryka Sienkiewicza. 1917. — Procesja Bożego Ciała wśród Wielkiej wojny. — Kazanie. 1917. — Mowa ku czci Tadeusza Kościuszki. 1917. — Mowa poświęcona pamięci H. Dąbrowskiego. 1918. — „A oni poszli za nim.“ Kazania pasyjne II. wyd. 1918. — Dominikanin Paweł Sarbin, inkwizytor i kaznodzieja poznański. Odbitka z „Ateneum Kapłańskiego“. Włocławek 1819. — Orator Fit, słów kilka o wymowie. Poznań 1919. — Jak powstała Konstytucja 3 Maja. 1920. — Z dziejów kaznodziejstwa w Polsce. Odbitka z „Przeglądu teologicznego“. Lwów 1920.

Lud jako lew się podniesie... zbiór kazań i mów kościelno - narodowych. **Skład główny u autora. Miecz Ducha,** zbiór kazań kwadransowych na niedzielę całego roku. **Skład główny u autora Poznań.** Roczniki Katolickie za 1922 r., Poznań.

ROK II

Roczniki Katolickie

za

Rok 1923

Spisał

X. NIKODEM CIESZYŃSKI

„O wielu chcę pisać rzeczach nie jako nauczyciel, ale jak przystoi temu, który kocha i nic nie chce uronić z tego, co posiadamy, więc piszę skwapliwie, ja sługa Wasz najniższy".
(Z listu Barnaby 4, 9).

Nakładem autora
Poznań 1924
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego, Tow. Akc.
Skład główny u autora w Poznaniu

NIHIL OBSTAT.

Poznań, dnia 9-go grudnia 1923 roku.

Ks. Fr. Kwiatkowski T. J.

IMPRIMATUR.

Poznań, dnia 10-go grudnia 1923 roku.

L. D. 12072/23.

X. Meyssner,
Wikarjusz Generalny.

Segretaria di Stato
di Sua Santità.

Dal Vaticano,
20 Giugno 1923.

No. 19303.
Da Citarsi Nella Risposta.

Revmo Signore,

Compio il venerato incarico di significare alla S. V. che il Santo Padre ha vivamente gradito il filiale omaggio che Ella ha voluto umiliar-Gli dei suoi „Annuari Cattolici".

Sua Santità La ringrazia del devoto pensiero e Le invia di cuore l'Apostolica Benedizione.

Profitto volontieri della circonstanza per professarmi con sensi di distinta e sincera stima

di V. S.
affmo per servirla
s. **Card. Gasparri.**

Revmo Signore
Sac. Nicodemo Cieszyński
Poznań.

Sekretarjat Stanu
Jego Świętobliwości.

—

Z Watykanu,
20 czerwca 1923.

Nr. 19303.

Wielebny Księże!

Spełniam dostojne zlecenie, by donieść Księdzu Dobrodziejowi, że Ojciec św. z żywą wdzięcznością przyjął ten synowski hołd, jaki Mu Ksiądz kornie złożył swojemi „Rocznikami Katolickiemi".

Jego Świątobliwość dziękuje Księdzu jak najmocniej i przesyła ze szczerego serca Apostolskie Błogosławieństwo.

Chętnie korzystam z tej sposobności, by załączyć od siebie wyrazy szczerego poważania

dla Księdza Dobrodzieja;
szczerze oddany
p. **Kardynał Gasparri.**

Do Wielebnego
X. Nikodema Cieszyńskiego
w Poznaniu.

Najdroższym

Bratu

Franciszkowi Ksaweremu

i Żonie Jego

Antoninie

w dowód wdzięczności

autor.

SPIS RZECZY.

Przedmowa str. XIX

Watykan.

Rozdział I. str. 3

Ważność enuncjacyj papieskich. — List Apostolski do gen. Ledóchowskiego. — Pierwsza allokucja do kardynałów. — Testament po Benedykcie XV. — Sprawa Palestyny i Wschodu. — Pomoc dla Rosji. — Hasło pokoju. — Nowi kardynałowie.

Rozdział II. str. 9

Pierwsza encyklika papieska „Ubi arcano Dei". — Ostatni rok. — Wspomnienie o Polsce. — Rozpasanie obyczajów i upadek kultury. — Neopoganizm jak za św. Augustyna. — Przyczyny zła. — Przyszły sobór. — Walka z modernizmem. — Watykan a narody. — Kwestja włoska. — Ostatnie wołanie o pokój.

Rozdział III. str. 17

Nowa encyklika papieska. — Materjalizm źródłem złego. — Św. Franciszek Salezy wzorem idealizmu, słodyczy, cierpliwości. — Stanowczość Świętego. — Jego dzieła. — Patron literatów. — Jak należy obchodzić jego rocznicę. — Jak ją obchodzono w Rzymie? — A jak winno się obchodzić w Polsce? — Nasza inferioritas catholica.

Rozdział IV. str. 26

Znaczenie majowej alokucji papieskiej. — Kult eucharystyczny rośnie. — Ważność akcji katolickiej. — Wystawa misyjna. — Wezwanie do innowierców. —

Dbałość o pokój. — Chwała polskich męczenników. — Miłość nieprzyjaciół. — Nowoogłoszeni Błogosławieni. — Nowi kardynałowie.

Rozdział V. str. 31
Encyklika ku czci św. Tomasza z Akwinu.

Z kongresów.

Rozdział VI. str. 39
Fryburg w Bryzgowji, 8-go sierpnia.

Rozdział VII. str. 48
Konstancja w sierpniu.

Włochy.

Rozdział VIII. str. 57
Wrzenie polityczne we Włoszech. — Stosunek faszyzmu do katolicyzmu. — Bezwzględność jego wobec masonerji. — Jego walka z Partito popolare i przywódcą X Don Sturzo. — Kto jest Don Sturzo? — Jego wystąpienie z partji. — Rozstrój i dążenie ku lepszemu w P. P. — Dekret o religji w szkole. — Faszyzm nie jest antykatolickim.

Rozdział IX. str. 67
Fala odrodzenia religijnego we Włoszech. — Kółka religijne. — Instytuty Papieskie. — Uniwersytety katolickie. — Uniwersytet w Mediolanie. — „Przyjaciele" uniwersytetu u papieża. — Z ruchu w literaturze religijnej. — „Omo Salvatico". — Palmieri'ego panegiryk na Polskę.

Francja.

Rozdział X. str. 81
Kapłani a społeczeństwo. — Troska o powołania we Francji — Małe Seminarja. — Reforma Wyższych. — Związek seminarjów. — Służba wojskowa kleryków. — Instytuty katolickie. — Zagraniczni studenci. — Charakterystyka francuskiego duchowieństwa.

Rozdział XI. str. 91
Życie parafjalne a Zjazdy biskupów. — Tworzenie nowych parafij. — Parafje dla cudzoziemców. — Polski kościół w Paryżu i uroczystości w nim. — Intensywna katechizacja. — Trzy oddziały. — Pierwsza Komunja św. — Arcybractwo katechetyczne. — Jego kongresy i kursa. — Wyniki skromne.

Rozdział XII. str. 101
Odrodzenie przez organizację. — Ruch demokratyczny. — Marc Sangnier i „Sillon". — Nowy ruch polityczny. — Archambault i młodzi. — Ruch społeczny. — Biskup Gibier jako wódz socjalny. — Wszechmożna organizacja. — Semaine sociale w Grenoble. — — Prez. Millerand o walkach z Kościołem.

Rozdział XIII. str. 111
Manifestacje katolickie. — IV Kongres eucharystyczny. — Wysoki poziom obrad. — Kongres-misja. — Świetność nabożeństw. — Zjazd „Przyjaźni Katolickich". — Ich działalność. — Humanizm francuski.

Anglja.

Rozdział XIV. str. 121
Potęga katolicyzmu w Anglji. — Wymowne liczby. — Walka o szkołę. — Feminizm. — Ruch przeciwalkoholowy i kardynał Bourne. — Katolicy i Weslejczycy. — Stare pisma. — Zmarli konwertyci: Fairman, Guy Thorne i Adrian Fortescue.

Rozdział XV. str. 131
Inteligencja świecka w życiu katolickiem. — Chesterton, redaktor i konferencjonista. — Ze stowarzyszeń i związków. — Bill o rozwodach. — „Biskupi" ceremonjał. — Śmierć wybitnego kaznodziei. — Zajęcie się Polską i Rusią. — Potrzeba katolickiego biura prasowego.

Rozdział XVI. str. 140
Konsolidacja chrześcijańska. — Kongres religijny. — Ruchliwi Anglikanie. — „Memorandum“ lorda Halifax. — Ujemne i dodatnie jego strony. — Dążenia do zgody z Rzymem. — Moderniści anglikańscy. — Sprawa pastora Major'a. — Głośne echo za oceanem.

Irlandja.

Rozdział XVII. str. 153
Nieszczęśliwa wyspa Erynu. — Na drodze do pokoju. — Hierarchja, rząd i katolicyzm. — Republikanie a Kościół. — Dziwne sposoby Demonstracji. — Dwa kongresy: C. T. S. i abstynencki. — Ucisk katolików w Ulsterze. — Protest episkopatu.

Holandja.

Rozdział XVIII. str. 165
Katolicy w narodach protestanckich — Odnowienie hierarchji w Holandji. — W czem tkwi siła holenderskiego katolicyzmu? — Kwitnące szkolnictwo. — Uniwersytet katolicki. — Jego inauguracja. — Prasa i literatura.

Rozdział XIX. str. 172
Głuchoniemi w St. Michiels-Gestel.

Rozdział XX. str. 179
W małem seminarjum w Culemborgu.

Rozdział XXI. str. 188
Dr. Alfons Arlëns a Sobrietas i G. G. G.

Rozdział XXII. str. 197
1. X. Nolens i partja katolicka.

Rozdział XIII. str. 205
Reinlda Stichting

Rozdział XXIV. str. 212
Gilde van der klaren Wahrheid.

Niemcy.

Rozdział XXV. str. 221

W Niemczech zwrot ku lepszemu. — Ze statystyki wyznaniowej. — Księża i zakonnicy. — Największe miasto katolickie. — Pomnożenie kościołów. — Nowy biskup-sufragan. — Dwaj starcy na przeciwnych biegunach. — Socjaliści są antyreligijni. — Walka w Saksonji.

Rozdział XXVI. str. 231

Najaktualniejsza kwestja. — Bezstronne stanowisko Papieża. — Obrona jego listu w Izbie francuskiej. — Centrum katolickie w Nadrenji. — Katolicy francuzcy odpowiedzieli. — Nastrój pokutny w niektórych kołach niemieckich. — Patronem głośny Förster. — Grożące niebezpieczeństwo.

Austrja.

Rozdział XXVII. str. 245

Antymachiavellizm i antybolszewizm w Austrji. — Papież o jej katolicyźmie. — Oparcie go o literaturę, prasę, organizacje. — Chrześcijańsko-socjalni i ich przywódca. — Jak syn praczki został kanclerzem. — Ojciec Nowej Austrji. — Sylwetka pracownika. — Nowe zwycięstwo przy wyborach. — „Hie Welf! Hie Waiblingen!“ — Opatrzność w dziejach.

Hiszpanja.

Rozdział XXVIII. str. 261

Hiszpanja także przedmurzem chrześcijaństwa. — Z ruchu społecznego i zawodowego. — Organizacje rolnicze. — Związek młodzieży. — Związki kleru. — Rozbudzenie się życia katolickiego. — Walka z liberalizmem. — „Rewolucja“ przeciw rewolucji. — Zadowolenie katolików.

Rozdział XXIX. str. 269
„Katolicki“ król Hiszpanji. — Jego katolicka matka. — Jego żona — konwertytka. — Król poświęca swój naród Najśw. Sercu Jezusowemu. — Jego wizyta w Rzymie. — Serdeczne i wspaniałe przyjęcie w Watykanie. — Król u tronu papieskiego. — Jego chrześcijańska przemowa. — Odpowiedź Ojca św. — Papieskie dary.

Czechosłowacja.

Rozdział XXX. str. 279
Przełom w katolicyźmie czeskim. — Z najnowszej statystyki. — Jeszcze brak kleryków! — Benesz o stosunkach z Watykanem. — Nowy nuncjusz. — Śmierć i pogrzeb arc. Stojana. — X. dr. Preczan jego następcą. — Walka o szkołę. — Zwycięstwo w wyborach. — Ruchliwość duchowieństwa.

Rozdział XXXI. str. 288
Dwa posągi na rynku Praskim. — X. Dvorżak nawrócił się. — X. Farsky brnie dalej. — Dziwny „katechizm“ kościoła narodowego. — Przenicowanie chrześcijaństwa. — Walka o katechizm. — Rozbrat i pojednanie. — Nowy posąg na rynku Praskim.

Rozdział XXXII. str. 296
Wiosna narodów. — Z niedalekiej przeszłości. — Zawiedziona przyjaźń. — Bojownicy o wolność. — Nieco ze statystyki na Słowaczyźnie. — Stosunki kościelne. — Walka z luteranizmem i husytyzmem. — Stosunki szkolne. — Przyjaciele w Pradze. — Nadzieja autonomji.

Jugosławja.

Rozdział XXXIII. str. 307
S. H. S. czyli królestwo niepokoju. — Niepokój w cerkwi prawosławnej. — Niepokój między duchowień-

stwem katolickiem. — Ile diecezyj jest w Jugosławji? — Kraina z arc. Jeglićem. — Walka kulturalna łagodnieje. — Praca nad konkordatem. — Dwa kongresy. — Z ruchu literackiego i naukowego.

Rosja.

Rozdział XXXIV. str. 321
Rosjanin-maksymalista. — Sekciarstwo rosyjskie. — Bolszewicy a popi. — Rozbudzenie się życia religijnego — „Cerkiewne odrodzenie“ i „Żywa cerkiew“. — Ukrainizacja cerkwi. — Kierunek racjonalistyczny.

Rozdział XXXV. str. 331
Zapoznany katolicyzm. — Rosyjskie pojęcia o nim. — Bolszewicy wobec katolicyzmu. — Walka o „umowy“. — Paraliżowanie życia religijnego. — Nowy kodeks karny. — Wymyślność w prześladowaniu. — Profanacja zwłok błog. Andrzeja Boboli.

Rozdział XXXVI. str. 339
Nawrócenie Rosji kwestją światowego znaczenia. — Prawosławna cerkiew. — Jej duchowieństwo. — „Ateistyczna“ inteligencja. — Ciemny lud. — Religijność duszy rosyjskiej.

Rozdział XXXVII. str. 345
Niwa misyjna w Rosji. — Pogląd b. Strossmayera. — Usiłowania Anglikanów. — Ostatni papieże a ryt wschodni. — Projekt arc. Roppa. — Zainteresowanie się nim w Europie.

Rozdział XXXVIII. str. 351
Uwagi o projekcie arc. Roppa. — Zaczepki ze strony ukraińskiej. — Rozprawy Welehradzkie. — Czy Polacy stosowni na misjonarzy? — Odrodzenie katolicyzmu w Rosji. — Liczne konwersje. — Żniwo wielkie.

Litwa.

Rozdział XXXIX. str. 361
Przedwiośnie wolności. — Nieco ze statystyki. — Diecezje i biskupi. — Ruch wydawniczy. — Dzienniki i czasopisma. — Z ruchu naukowego i literackiego. — Poeta Maironis i jego „Młoda Litwa".

Rozdział XL. str. 372
Praca księży w organizacjach społecznych, oświatowych, ekonomicznych. — „Niemiecka oświata". — Księża w Ameryce i Anglji. — Walka o język w kościołach. — Trudne stanowisko biskupów wileńskich. — Zabiegi Litwinów u Watykanu. — W wolnem państwie. — Polacy w Kowieńszczyźnie.

Ameryka.

Rozdział XLI. str. 395
Niepokój w Stanach Zjednoczonych. Wymowne liczby. — Szkolnictwo katolickie. — Jego organizacja. — Typy szkół. — Rozwój seminarjów. — Szkoły bezreligijne. — Walka o szkołę. — Niebezpieczny K. K. K. — Jego zbrodnie. — Walka z nim. — Rozłam w jego obozie. — Duch bojowy między katolikami.

Rozdział XLII. str. 405
W morzu amerykanizmu. — Ilu Polaków w Ameryce. — Biskup i kapłani odznaczeni. — X. Szopiński duszą ruchu literackiego. — Oparcie o świeckie organizacje i zjazdy. — Walka o język w szkołach. — Bolesne rozporządzenia biskupów. — Protest ludu i organizacyj. — Komisja edukacyjna. — Starania o biskupów. — Periculum in mora!

Polska.

Rozdział XLIII. str. 421
Polska przedmurzem chrześcijaństwa. — Kościoły ewangelickie w Polsce. — Walka między dwoma obozami. — Ostatni synod w Warszawie. — List pasterski X. kard. Kakowskiego o niezgodzie. —

Napaść na X. Prymasa Dalbora. — Wierni go bronią. — Jego stanowisko wobec tańców. — Gwałtowna potrzeba powołań kapłańskich w Polsce. — Religijność ludu polskiego.

Rozdział XLIV. str. 441
Dziwne metody metodystów czyli o handlu polskiemi duszami.

Rozdział XLV. str. 450
„Szukajcie naprzód królestwa Bożego!“ — Cerkiew autokefalna w Polsce. — Zamordowany metr. Jerzy — Co sądzić o zbrodniarzu? — Rozłam u marjawitów. — „Polsko-Katolicki-Kościół“. — Atak na Ewangelję św. Łukasza. — Nowy biskup w Wilnie. — Nowe pismo teologiczne w Kielcach.

Rozdział XLVI. str. 472
Seculum XVI. redivivum. — Jak powstał kościół narodowy? — Jego wyznanie wiary. — Katechizm X. Zielonki. — „Biskup-elekt“ Bończak w Dębnikach krakowskich. — Jego współpracownicy. — Groźne niebezpieczeństwo. — Nawrócenie się parafji marjawickiej. — Biskupi ekssenatorzy.

Rozdział XLVII. str. 488
Misjonarstwo polskie na Bliskim Wschodzie. — Nowi misjonarze-męczennicy. — Sąd nad nim w Moskwie. — Dziwne oskarżenie. — Bolszewicki prokurator i katolicki arcybiskup. — Rozstrzelanie X. Budkiewicza. — Protesty Polski i Watykanu. — Niepoprawni „antypapieżnicy“. — Śmierć X. arc. Bilczewskiego. — Jego życie i zasługi. — Jego pogrzeb. — Dwie mogiły.

Rozdział XLVIII. str. 510
Zanik tradycyjności. — Arcybiskup-Jubilat. — Jego działalność w Rosji i w Wilnie. — Jego tułaczka. — Życzenia Papieża i episkopatu. — Ze Zjazdu w Lesznie. — Zebrania i pochód. — Foch w Polsce.

Rozdział XLIX. str. 523
Cerkiew ruska w Polsce. — Wierni, zakonnicy, księża. — Biskupi Szeptycki, Chomyszyn, Kocyłowski i inni. Opłakany stan cerkwi. — Groźne prawosławie. — Walki o kalendarz i celibat. — Ukrainizacja cerkwi. — Łacinnicy i unici przeciw sobie. — Ruch naukowy, literacki, ekonomiczny. — Pisma stare i nowe. — Contra spem sperandum!

Rozdział L. str. 549
Uniwersytet lubelski. — Jego twórca X. Radziszewski. — Tow. Przyj. Un. — Świętokradztwo w Gnieźnie. — Sprawa relikwij św. Wojciecha. — Pojedynki w Polsce. — Jak je piętnuje nauka Kościoła? — Interpelacja X. sen. Adamskiego. — Nowe wydawnictwa teologiczne. — Pisma Ojców Kościoła.

Rozdział LI. str. 577
Znaczenie Salezjanów. — Jubileuszowe uroczystości Oświęcimskie. — Przegląd 25-lecia. — Zakłady salezjańskie w Polsce. — Potrzeba nowych świątyń. — Jak Warszawa, Kraków i Poznań sobie radzą? — Nowy arcybiskup we Lwowie. — Gmach katolicyzmu w Polsce.

Rozdział LII. str. 595
Granice optymizmu i pesymizmu. — Projekt min. Osieckiego. — Czy zapowiedź „kulturkampfu?“ — Nowy zabór dóbr kościelnych. — Opór i kampanja duchowieństwa. — „Skałka poznańska. — Przeniesienie zwłok Społecznika i Legjonistów. — Skon katolickiego Rektora Magnificencji. — Zjazd śląski i jego znaczenie. — Synod krakowski i synody nowoczesne.

Wykaz imion str. 622

PRZEDMOWA

Po wydaniu pierwszych „Roczników Katolickich“ za rok 1922, zachęcony Apostostolskiem błogosławieństwem i przychylnemi recenzjami, odważyłem się własnym nakładem wydać dalsze i odtąd wydawać stale, także na warunkach czasopisma, spodziewając się, że znajdę w trudnem tem przedsięwzięciu poparcie katolickiego społeczeństwa.

Dając znowu przegląd kronikarski, oparty częścią na autopsji częścią na literaturze opisywanego kraju, uwzględniłem rozwój katolicyzmu głównie w krajach par excellence katolickich czy też pod względem katolickim szczególnie rozbudzonych. Tym razem część tylko materjału, zebranego wśród całorocznych studjów i rozmaitych podróży byłem już zamieścił w rozmaitych czasopismach w Poznaniu, Warszawie, Lwowie, o Polsce w amerykańskim „Przeglądzie kościelnym“. Tutaj, rozumie się, uzupełniony i przerobiony!

Tak z grona recenzentów jak z koła czytelników radzono uwzględnić szerszy zasięg wpływów katolickich, choćby także sprawy misyjne. Niestety, objętość rocznika jak i słabe siły jednostki nie pozwalają na to.

Przecież katolicy w całym świecie stanowią i co do liczby ze wszystkich wyznań chrześcijańskich największą potęgę. Tak było w r. 1922 na 1 007 000 000 niewiernych 320 milj. katolików, podczas gdy protestantów było 223 milj., a schizmatyków 166 milj. (Paolo Manna, La conversione del mondo infedele, Milano. 1922 r.)

Nie mając zamiaru dłużej się rozwodzić, chciałbym jeszcze ze serca podziękować wszystkim, którzy mi ułatwili zbieranie materjału, a osobliwie prof. Ant. Cieszyńskiemu oraz jego Żonie i Siostrze we Lwowie, X. Tadrzyńskiemu w Poznaniu, panu Willems'owi oraz jego rodzinie w s'Hertogenbosch, X. dr. Ariëns'owi w Marssen, Braciom Joannis de Deo w Amsterdamie, X. Oostween'owi w Culemborg, p. Hookham'owi w Hampton Wick w Anglji, X. Red. Szopińskiemu w Manitowoc, Wis., p. Lipińskiemu i kl. Niewieckiemu w Turynie, oraz Szan. Redakcjom „La Civ. Catt.", „Les Amitiés cath.", „Czasopis kat. duch." w Pradze, „Universe" w Londynie, „The Irish Catholic" w Dublinie, „De Nieuwe Eeuw" w Helmond'zie itd. itd.

Osobne podziękowanie korne wyrażam X. Biskupowi Czesławowi Sokołowskiemu za uwzględnienie mojego skromnego wydawnictwa i serdeczne słowa listu:

„Z Poznania sprowadziłem sobie „Roczniki katolickie" r. 1922. Winszuję pięknej i wysoce pożytecznej pracy. Polecę ją również w mie-

sięczniku naszym, a że Szanowny X. Rektor myśli o dalszym ciągu, z serca zbożne intencje błogosławię.

Proszę o wpisanie mnie na listę prenumeratorów „Roczników Katolickich".

Wyrazy oddania w Panu łączę

X. Biskup Czesław Sokołowski. — —

Rękopis oddany do druku w pierwszych dniach listopada 1923 roku, druk ukończono w drugiej połowie stycznia 1924 roku

autor.

Poznań, w II. dniu Oktawy Trzech Króli 1924 r.

WATYKAN

ROZDZIAŁ I.

Ważność enuncjacyj papieskich. — List Apostolski do gen. Ledóchowskiego. — Pierwsza allokucja do kardynałów. — Testament po Benedykcie XV. — Sprawa Palestyny i Wschodu. — Pomoc dla Rosji. — Hasło pokoju. — Nowi kardynałowie.

Nie potrzeba się chyba o tem długo rozwodzić, jaką wagę mają enuncjacje papieża zwłaszcza, jeżeli się odzywa jako rządca Kościoła do wszystkich biskupów, do całego świata katolickiego.

Słuchają go wtedy miljony wiernych we wszystkich narodach i głos jego dociera do „kończyn ziemi". A tem ważniejsze te enuncjacje, że zawierają w sobie nie tylko pogląd na stan królestwa Bożego w najrozmaitszych krajach, ale kreślą program pracy na przyszłość, rzucają nowe hasła we wir akcji katolickiej, pchają sfery kościelne naprzód ku nowym zagadnieniom i celom. A o ileż rośnie jeszcze zainteresowanie świata politycznego, jeśli chodzi o pierwsze allokucje, o wytyczenie więc pierwszych linij programu na okres całego pontyfikatu!

Otóż pod koniec 1922 r. papież Pius XI wypowiedział właśnie pierwszą allokucję na tajnem posiedzeniu kardynałów 11 grudnia 1922 roku i wystosował pierwszą encyklikę do biskupów świata. „Jedna i druga natchnione tym samym duchem miłości ojcowskiej i pasterskiej pieczołowitości, jedna i druga to sztandary z tem samem wzniosłem ogłoszeniem, jakie stanowi treść ewangelijna o pokoju, braterstwie i miłości“ (La Civiltà Cattolica z 6. 1. 23, str. 35).

Już w swoim Liście Apostolskim „Meditantibus Nobis“, wystosowanym do generała jezuitów O. Włodzimierza Ledóchowskiego 3 grudnia 1922 r. z okazji trzechsetlecia kanonizacji Ignacego Lojoli i Franciszka Ksawerego wskazuje papież na smutny stan dzisiejszej ludzkości, podkreślając, że jego przyczyny należy szukać już w nowatorstwie 16 wieku.

To też Pius XI w swej konsystorskiej allokucji „Vehementer gratum“ od razu zaznacza, że dalej pragnie snuć program swego poprzednika Benedykta XV, który „w najcięższych bodaj czasach tak kierował nawą Kościoła, iż zyskał sobie nie tylko uznanie u dobrych, ale nawet podziw u przeciwników“. A tem więcej to potrzebne, że wszędzie „ostały się dawne przyczyny boleści, a nawet nowe zło i nowe niebezpieczeństwo się do nich przyłączyło“. Dlatego należy stać na straży inte-

resów Kościoła: nasamprzód gdy chodzić będzie o Palestynę, będzie trzeba je zabezpieczyć przed żydami i niewiernymi, a także najrozmaitszemi sektami akatolickiemi.

Dla roztoczenia opieki wogóle nad Wschodem posyła papież nuncjusza apostolskiego z Rumunji do Konstantynopola i wyraża życzenie, by schizmatycy wrócili „na łono Ojcowskiego Kościoła", z którego Wschód kiedyś brał moc i zachętę do świętości i uczoności.

Prawdziwą troską zasępione czoło Ojca św., kiedy spogląda ku Rosji i rozważa, jak tam ludzie, a zwłaszcza kobiety i dzieci giną z chorób zaraźliwych i głodu. Chcąc im ulżyć prowadził dalej dzieło, które mu Benedykt XV „niejako testamentem był przekazał", a nawet wedle większych potrzeb jeszcze je rozszerzył, wzywając wiernych do ofiarności na zaopatrzenie ludu rosyjskiego w artykuły spożywcze, odzież, lekarstwa. A w tem kierował się wezwaniem, jakie poszło kiedyś do Piotra: „Paś baranki moje, paś owieczki moje", boć przecież słowa te „stosują się do wszystkich i tych, którzy należą już do owczarni i tych, którzy dla niej przeznaczeni, aż stanie się jedna owczarnia i jeden Pasterz".

Tak to jeno ubocznie wspomina papież o nawracaniu Rosji, boć ekspedycja wysłana do tego kraju nie miała na oku ani misjonar-

skich ani politycznych celów jeno charytywne. Warto tu będzie na marginesie tej allokucji podać krótkie zestawienie ofiar złożonych na poratowanie Rosji: w jezuickich kościołach i domach zebrano 300.000 lir, a z ich Apostolstwa modlitwy 200.000 L., w diecezji Parana 100.000 L., w Edinburgu 50.291 L., w Bayonne 42.366 L., w Malines 100.000 L., w Derry 94.219 L., w Bruges 187.482 L., w Lille 73.250 L., w Rochester w Stanach Zjednoczonych 187.900 L., w Bostonie 663.000 L. (Kath. Kirchenzeit, Salzburg 1923, Nr. 1).

A jak biedniejszym niósł papież pomoc, tak wszystkim chciałby przynieść „podarek pokoju", tak tęsknie wyglądanego już przez poprzednika. Dla tego przedstawicieli narodów w Genui wzywał do wytężenia sił w pracy pokojowej, a wiernych do modlitwy o pokój. Dla tego zwraca się też z tą samą prośbą do Zjazdu w Brukseli, ufając, że takie zjazdy jednak zwyciężonym i zwycięzcom przyniosą wielkie korzyści.

Lecz szczególnem będzie zadaniem Kościoła i papieża, by „przykładać pomocną dłoń do sprowadzenia pokoju wśród ludzkość". I oto tak pięknie odzywa się tu dalej Ojciec św.: „Gorąco pragnęlibyśmy, by taką się stała działalność nasza, jaką rozwinęli w świecie katolickim dwaj otatni nasi poprzednicy. Toć jeden z nich zabiegał, by odnowić wszyst-

ko w Chrystusie, a drugi nie ustawał w staraniu się o pokój. A co było programem obydwóch papieży, to chcielibyśmy w jedno połączyć, tak, iż naszem niejako hasłem ma być: *Pax Christi in regno Christi* — Pokój Chrystusów w Chrystusowem Królestwie. Lecz o tem obszerniej będzie w Encyklice, jaką w tych dniach do wszystkich biskupów wydamy jako uroczystą kolendę na Gwiazdkę i Nowy Rok".

W końcu jeszcze papież wymienia kardynałów, których świeżo mianuje, podkreślając, że odznaczenie to im się daje jako mężom zasłużonym czy to dzięki talentowi swojemu — „animi ingeniique laudibus praestantes" — czy też w rządach diecezjalnych czy na legacjach czy w pracy biurowej. Wybrańcami tymi wchodzącymi w skład najwyższego senatu kościelnego to Achille Locatelli, nuncjusz portugalski, Jan Bonzano, Delegat w Stanach Zjednoczonych, Henryk Reig y Casanova, świeżo wybrany prymas w Toledo, Aleksy Charost, arcybiskup w Rennes, Eugenjusz Tosi, arcybiskup w Medjolanie, Artur Stanisław Touchet, biskup w Orléans, Józef Mori, sekretarz Kongregacji Soboru i jezuita Franciszek Ehrle.

Dwutygodnik rzymski „La Civiltà Cattolica (z 6. I. 23 str. 80) opisuje piękne uroczystości wręczania odznak kardynalskich. 13 grudnia 1922 r. stawili się nowomianowani przed

papieżem i tu w imieniu wszystkich przemówił kardynał Bonzano, pierwszy z nowowybranych. Na to odpowiedział papież, podnosząc zasługi nowomianowanych, a głos jego drżał od wzruszenia, kiedy mówił o Tosim, swoim następcy na katedrze św. Ambrożego i o Ehrlem, swoim poprzedniku — prefekcie Bibljoteki Watykańskiej.

Nazajutrz odbyła się uroczystość włożenia kapeluszy kardynalskich z całym aparatem ceremonij, w obecności ciał dyplomatycznych, komandorów i kawalerów maltańskich, patrycjatu i szlachty rzymskiej i licznych osób świeckich i duchownych. W tajnym konsystorzu potem rozdzielił papież między kardynałów kościoły rzymskie.

Jak widoczne z pierwszej allokucji, papież obecny steruje nawą Kościoła w kierunku, w jakim pchnęli ją jego poprzednicy. Uderza tu jego pokora, że nie zrywa ze starym kursem, nie szuka dróg nowych, uderza i rozwaga, że powoli ale stale przygotowuje się do dokonania wielkich dzieł, jakich po nim się spodziewamy zwłaszcza w zakresie pracy umysłowej, artystycznej i naukowej, bezustannie i dziś jeszcze przez niego umiłowanej i uprawianej.

ROZDZIAŁ II.

Pierwsza encyklika papieska „Ubi arcano Dei". — Ostatni rok. — Wspomnienie o Polsce. — Rozpasanie obyczajów i upadek kultury. — Neopoganizm jak za św. Augustyna. — Przyczyny zła. — Przyszły sobór. — Walka z modernizmem. — Watykan a narody. — Kwestja włoska. — Ostatnie wołanie o pokój.

Co Pius XI w swej pierwszej Allokucji do kardynałów jeno naszkicował, to rozwinął i rozszerzył w swej pierwszej encyklice „Ubi arcano Dei" tem „grandioso documento", jak pisze „La Civiltà Cattolica" (z 6. I. 23). Tam w gronie najwyższych książąt Kościoła ograniczył się więcej do nakreślenia programu, tu w ramy te wtłoczył olbrzymie malowidło współczesnych wydarzeń, tu podmalował szerokie tło przeszłości, a wszystko opromienił światłem przyszłości.

Tak, encyklika dzieli się najwyraźniej na trzy części: pierwsza opowiada żywo i barwnie o stanie współczesnym politycznym, socjalnym i obyczajowym, druga o przyczynach zła, trzecia podaje środki odrodzenia.

Ojciec św. zaznaczywszy na wstępie, że zrządzeniem Bożem, a nie własnemi zasługami

wyniesiony na tę „katedrę prawdy i miłości", tłumaczy, że nawał listów gratulacyjnych z całego świata i sprawy polityczne, jak sprawa palestyńska, zjazdy dyplomatów, a osobliwie wrzenie rewolucyjne w ojczystym kraju, a także akcja ratunkowa podjęta dla nieszczęśliwych narodów nie pozwoliły mu jak dopiero teraz się odezwać.

Z radością wspomina potem piękne dni ostatniego roku jak zjazd Eucharystyczny, jubileusz Kongregacji de Propaganda Fide, odwiedziny biskupów i rzesz wiernych, a osobliwie cieszy się, że odżyła w narodzie włoskim Wiara św., jak to było widoczne w czasie procesji eucharystycznej w Rzymie i w czasie przewożenia obrazu Matki Boskiej do Loretto, gdzie odnowiono świątynię po pożarze. Czciciel Przeczystej Dziewicy-Matki nie omieszkał przy tej sposobności przypomnieć sobie, jak to „Dobrotliwa Matka w swoich świątyniach czy to w Częstochowie czy w Ostrej Bramie czy w uroczej grocie w Lourdes, a szczególnie w Medjolanie do niego łaskawie się uśmiechała".

Jednakże wszystko to wspomina tylko ubocznie, by się zachęcić do tego, co najważniejsze. Otóż uderza chyba każdego, że ciągle trwają stosunki, jakie troską przepełniały serce Benedykta XV, że do bieżącej doby można zastosować słowa proroka Jeremjasza:

„Wyglądaliśmy pokoju i nie było dobra, wyglądaliśmy czasu ukojenia, alić oto trwoga!“ (VIII, 15.)

Przez szerokie obszary Europy idzie głód, zabierając ofiary, ze Wchodu zagraża znów wojna, acz złożono broń, nienawiść dyszy niestłumiona i otwarcie ocieka z piór dziennikarzy i literatów na całe narody.

Do niepokoju na zewnątrz należy dodać wrzenie wewnętrzne. Mnożą się spiski, rozboje, zamachy na władze nawet, rośnie teror i chaos ogólny. Najsmutniejszem chyba to, że zgnilizna wżera się aż w korzenie społeczeństwa, wnika w rodziny, boć upadła powaga ojca, straciła wartość cześć dla najbliższych, zachwiała się wiara małżeńska. Panoszy się wstręt do posłuszeństwa, szerzy się odraza do pracy. Lekkomyślność kobiet i dziewcząt przekroczyła szranki przyzwoitości zwłaszcza w ubiorach i tańcach, a zbytki ich jątrzą nienawiść uboższych, którzy mnożą z dnia na dzień zastępy rewolucjonistów.

Zaznacza się wogóle upadek wyższej kultury, zrywają się węzły kulturalne zadzierzgnięte między narodami, gaśnie zapał dla nauki i sztuki, grubieją obyczaje, iż ludzkość miasto się dźwigać na wyższe szczeble cywilizacji, cofa się w mrok barbarzyńskiej dzikości (ut humana societas non modo non progredi ad omnem exellentiam, quemadmodum

gloriari homines solent, sed ad barbarorum feritatem regredi videatur).

Rozumie się, że ucierpiało z powodu wojny i życie chrześcijańskie, o którego przykazaniach tak mało się pamięta. Bolesnem jest to, że nie wszystkie świątynie zamienione w czasie wojny na gmachy świeckie zwrócone, że zamknięte w czasie wojny seminarja duchowne nie wszystkie otwarte, że wyrwy w szeregach kapłańskich uczynione nie zapełnione, że nie wszyscy misjonarze mogli wrócić na swoje stanowiska.

Obraz ten malujący nam neopoganizm współczesny, wstrząsając dogłębnie swym realizmem, przypomina obraz wieku V. nakreślony śmiałą i genjalną dłonią biskupa z Hippony w jego dziele „Civitas Dei". Lecz z tego „miasta światowego", z tego „królestwa Szatana" umie się Doktor Afrykański wznieść na orlich skrzydłach w przyszłość i wspaniale kreślić misję Kościoła, mającego przetworzyć barbarzyńskie narody z pomocą kultury chrześcijańskiej.

Podobnie i uczony Pius XI sięga do przyczyn zła, by potem szukać na nie w przyszłości środków. A przyczyny tego smutnego stanu, to lekceważenie spraw wieczności i namiętne przywarcie pożądliwością ciała, oczu i pychą żywota do spraw tego świata, to wybujały nacjonalizm („immoderatus nationis amor"),

to walka z chrześcijańskiem małżeństwem i chrześcijańską szkołą, wogóle wygnanie Boga z rodziny, szkoły i wszystkich stosunków społeczeństwa.

Dla tego należy za stosownemi i kojącemi obejrzeć się lekami.

Nasamprzód nie będzie w społeczeństwie pokoju, jeśli pokój nie zapanuje w duszach, pokój regulowany sprawiedliwością, umiłowaniem prawa Chrystusowego i cnotą posłuszeństwa wobec władz.

Stąd do uspokojenia ludzkości może i winien się przyczynić Kościół, który wprawdzie burzami wojny wstrząsany, jednak raczej cudownie na siłach wzmożony („potius mirabiliter aucta") wyszedł z tej zawieruchy. Chrystus winien zakrólować w sercu jednostki, rodziny i społeczeństwa, a wtedy będzie: „Pax Christi in regno Christi — Chrystusów pokój w królestwie Chrystusa".

O wprowadzenie hasła tego w życie winni się w pierwszym rzędzie starać biskupi, których tak wielką liczbę widział Ojciec św. na zjazdach zeszłorocznych. A teraz zamyśla zwołać „uroczyste tego rodzaju zebranie, któreby po tym przewrocie, po takiem poruszeniu rodzaju ludzkiego obmyśliło najstosowniejsze lekarstwo". Ufa papież, że uda się zwołać sobór ekumeniczny na „Święte Lato", a więc 1925 r., a tem więcej zapala się do tej myśli,

że obnosi w sobie z lat chłopięcych wspomnienie soboru, zwołanego przez papieża Piusa IX.

Tymczasem należy wytężyć wszystkie siły w akcji katolickiej, w pracy pod stowarzyszeniami najrozmaitszemi, a osobliwie eucharystycznemi, w popieraniu prasy i piśmiennictwa, w prowadzeniu walki „veluti pro aris et focis", osobliwie walki o posiadanie młodzieży.

Wysławia papież zasługi niższego duchowieństwa, a osobliwie „wielkoduszność w znoszeniu trudów oraz postępowość w wynajdywaniu nowych dróg pracy i walki" (eorum sive in laboribus perferendis magnanimitatem sive industriam in novis usque rationibus inveniendis, quibus novis necessitatibus occurratur quas temporum vices induxerint), wysławia i zasługi zakonników. Ale ostrzega zarazem przed zarazą błędów, którym i dobrzy chrześcijanie i kapłani pozorami dobrego zwiedzeni ulecby mogli. Więc potępia Ojciec św. wyraźnie obok dogmatycznego modernizmu ten moralny, prawniczy i socjalny modernizm (genus quoddam modernismi moralis, iuridici ac socialis).

Wreszcie zwraca się i do tych, którzy nie są „z tej owczarni" i wzywa ich, by posłuchali na przesłodki głos Boskiego Serca prorokującego, że „będzie jedna owczarnia i jeden Pasterz".

„A jakoby zapowiedzią tego „religijnego połączenia" to ten historyczny fakt „nieoczeki-

wany, niektórym może nawet nieprzyjemny, dla nas zaś a na pewno i dla Was arcyradosny, że książęta i kierownicy niemal wszystkich narodów poruszeni jakoby jednem natchnieniem pokojowem zechcieli ze Stolicą Apostolską albo odnowić dawną przyjaźń, albo po raz pierwszy nawiązać dyplomatyczne stosunki".

Chociaż bowiem Kościół nie chce się mieszać do spraw czysto ziemskich, to jednak nie może do tego dopuścić, by państwo jakoweś przez swoją ingerencję lub prawa niesprawiedliwe wyrządzało krzywdę sprawie Bożej.

Bolesnem to dla papieża, nad wyraz bolesnem, że pomiędzy narodami zbliżającemi się do Watykanu „niema Włoch, jak woła, niema Naszej najdroższej Ojczyzny, przez Boga samego... wybranej na siedlisko Jego Namiestników na ziemi, by wspaniałe to miasto, ongiś stolica cesarstwa najobszerniejszego, lecz jednak pewnemi granicami ścieśnionego stało się głową już całego świata". A papież nawet wobec tych Włoch wstępując w ślady swoich poprzedników zmuszony jest ponowić dawniejsze żądania, powodowane do tego nie żądzą panowania, ale świętością swego obowiązku, za którego spełnienie trza mu będzie zdać sprawę Sędziemu Boskiemu. Zresztą Włochy nie potrzebują się niczego obawiać ze strony Watykanu, boć papież podkreśla za prorokiem Je-

remiaszem: „Obnoszę w sobie myśli pokoju, a nie prześladowania“.

Wkońcu poleca wiernym modlić się o pokój i udziela apostolskiego błogosławieństwa.

Tak oto przedstawia się pierwsza encyklika Piusa XI, tak oto przez nią staje się on podobnie jak Benedykt XV „księciem pokoju“, boć nad całą encykliką unosi się przez usta jego wołanie anielskie: „Chwała Bogu na wysokościach, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

ROZDZIAŁ III.

Nowa encyklika papieska. — Materjalizm źródłem złego. — Św. Franciszek Salezy wzorem idealizmu, słodyczy, cierpliwości. — Stanowczość Świętego. — Jego dzieła. — Patron literatów. — Jak należy obchodzić jego rocznicę? — Jak ją obchodzono w Rzymie? — A jak winno się obchodzić w Polsce? — Nasza inferioritas catholica.

Ledwie przebrzmiały echa głośnej encykliki grudniowej „Ubi arcano Dei", oto nowa, styczniowa poniosła się przez świat katolicki w ciągu całego roku bieżącego. Pewnie, że nie ma encyklika „Rerum omnium" tego znaczenia, jak pierwsza obecnego papieża, bo niema też zamiaru zakreślać sobie tak szerokich kręgów politycznych i socjalnych, ale i ona klasyczna co do treści i formy, stanowić będzie treść choćby jednej karty dziejowej, droga szczególnie wszystkim pracownikom pióra. Do nas to papież, ten nasz najdostojniejszy kolega, zwraca się z osobnem wezwaniem i z swoistym podarkiem, ogłaszając nam za Patrona świętego pisarza, którego

śmierci obecnie trzechsetną obchodzimy rocznicę.

Nawięzując do dawniejszych swych listów, a osobliwie do grudniowej encykliki, podkreśla papież we wstępie, że korzeni zła współczesnego, „wojen i zatargów“ należy szukać w duszy współczesnej, zmaterjalizowanej i wciągniętej w zawrotny wir wszelakich żądz i namiętności. Dlatego też chcąc uleczyć choroby społeczne, należy nasamprzód uleczyć duszę współczesną. W tym celu wskazuje Kościół na wzory wielkich Świętych, w ubiegłym jubileuszowym roku na postać Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Filipa Nereusza, Teresy od Dziec. Jezus, Izydora Agrykoli, teraz na arcymiłą postać genewskiego Biskupa i Doktora św. Franciszka ze Sales.

Jakoby szczególnem zrządzeniem Opatrzności przypomina się ten Święty naszym czasom, aby nas pouczyć, że nie potrzeba celem zdobycia sobie świętości koniecznie się zamykać w murach klasztornych, lecz wystarczy i wśród rozgwaru tego świata iść za zewem własnej duszy, górnej i wzniosłej.

Spoglądając w jasne zwierciadło życiowe genewskiego Biskupa od razu zauważymy, że świętość jego nie jest chmurna, acz górna, lecz jaśnieje złotemi promieniami swobody i słodyczy, wyrozumiałości i dobroci, łatwości i wytworności form towarzyskich.

Kiedy czytamy w encyklice zwartą charakterystykę tych zasadniczych zalet Świętego, przypomina nam się portret Jego, jak go kreśli bliska i subtelna dłoń św. Franciszki, baronowej de Chantal. Oto jej słowa: „Myślę, że poprostu nie można wcale wyrazić tej wielkiej słodyczy i dobroci, którą Bóg przepoił Jego duszę. Jego oblicze, Jego oczy, Jego słowa i wszytkie Jego czyny promieniowały jeno słodyczą i łagodnością. On ją sączył przecież do serc wszystkich, którzy Go widzieli; mówił przecież, że duch słodyczy to duch prawdziwie chrześcijański.“ A co pisze o Jego wytworności towarzyskiej? „Ten to Prałat należał do ludzi najdoskonalszych w manierach towarzyskich. Wiem to, że na dworach królewkich i książących podziwiano szczególnie tę Jego zaletę; miał on w sobie świętą dostojność, we wszystkich ruchach objawiał tyle majestatu pokornego i pobożnego, iż zyskiwał sobie cześć, szacunek i miłość wszystkich, którzy się doń zbliżali: tak samo słowa Jego wnikały nieznacznie do serc i w końcu wszyscy, którzy się z nim zetknęli czuli się głęboko zadowoleni i zbudowani.“

Nie należy jednak sądzić, jak to też podkreśla papież, że była to natura powolna, flegmatyczna, przeciwnie w głębi tych oczu łagodnych tail się żar, gotowy wybuchnąć i gniewem gwałtownym, lecz hamowany mistrzowską

energją Świętego. Ta energja połączona wprost z bohaterstwem, objawiała się w czasie Jego junackich wycieczek misjonarskich w Chiablese, w czasie Jego walki o prawa Kościoła z Senatem w Chambéry, a wreszcie i w Jego obfitej działalności pisarskiej.

Wśród niej wysuwa się na czoło „Philothea", ta arcymiła towarzyszka odwieczna wszystkich dusz doskonałych i dążących wśród zajęć światowych do doskonałości. Na chlubną wzmiankę zasługują Jego „Traktat o miłości Bożej", Jego „Listy" i Jego „Kontrowersje", w których objawia niezwyczajną zręczność dysputowania z heretykami i zyskiwania ich dla Kościoła.

Dlatego należałoby pomyśleć o tem, by jak najwięcej rozpowszechnić te dzieła między ludem przez kapłanów i kaznodziejów, którym „nauka Salezego powinna wniknąć w krew i kości" („in sucum et sanguinem").

A ponieważ chodzi tu o dzieła pisarza, więc nie omieszkał papież zwrócić się i do dzisiejszych pisarzy w słowach, jakie w całości przełożone z oryginału przytaczamy:

„Życzymy zaś sobie, by szczególnie obfity owoc korzyści przyniosły te uroczystości tym mężom katolickim, którzy w czasopismach albo w książkach publikowanych chrześcijańską naukę objaśniają, osłaniają i pchają naprzód. Niechże oni naśladują Franciszkową

moc dialektyczną połączoną z umiarem i miłością, niechże ją też zachowają! A co im samym czynić wypada, o tem poucza św. Doktor własnym przykładem: niechże naukę katolicką skwapliwie studjują i wedle sił starają się zgłębić; prawdy niech nie fałszują albo rzekomo dla uniknięcia obrazy przeciwnika niech jej nie umniejszają ani nie zakrywają; niech się starają o piękność stylu i myśli wypowiadają w tak jasnej i ozdobnej formie, by czytelników podawaniem prawdy wprost uraczyć; (ipsam sermonis formam ac venustatem accurent, et cogitata sic luminibus verborum distinguant atque ornent, ut veritate lectores delectentur). A jeżeli wypada kogoś zaczepić niechże umieją błędy odeprzeć i przeciwstawić się bezbożności ludzi niegodnych, jednakże tak, by przytem okazali szczere zamiary a zwłaszcza miłość bliźniego. (Si quos autem oppugnare debeant, sciant errata repellere malorumque hominum improbitati obsistere, ita tamen, ut se recte animatos in primisque caritate instinctos exhibeant). A ponieważ nie jest wiadomem, by tym katolickim pisarzom, o których wzmiankę uczyniliśmy uroczystym i publicznym dokumentem Stolicy Apostolskiej wyznaczono Salezego za Patrona, tedy My dożywszy tej szczęsnej sposobności, opierając się o pewną świadomość i po dojrzałej rozwadze, naszą Apostolską powagą, tą encykliką św. Franciszka Salezego,

Biskupa Genewskiego i Doktora Kościoła ogłaszamy i potwierdzamy *jako niebieskiego Patrona wszystkich pisarzy.*"

Jednakże, by uroczystość jubileuszowa nie minęła bez głębszego pożytku i dla szerokich rzesz wiernych, wzywa papież biskupów, aby w ciągu bieżącego roku do 28 grudnia urządzili triduum albo nowennę, nabożeństwa połączone z kazaniami, wśród których ludowi należy pilnie przedkładać życie i zasługi Świętego. Równocześnie naznacza odpusty cząstkowe, a zupełne dla kościołów w Annecy, gdzie spoczywają zwłoki Świętego i gdzie sam, jak z radością wspomina, przy grobie Jego miał Mszę św., oraz w Treviso, gdzie złożono Jego serce.

W końcu wzywa jeszcze wszystkich, by błagali Boga za wstawiennictwem Autora „Kontrowersyj" o nawrócenie błądzących i niewiernych, byśmy „ich wracających na wonne łąki życia wiekuistego mogli przyjąć do wspólnej społeczności i ucałować pocałunkiem pokoju". W tym celu udziela też swego Apostolskiego błogosławieństwa.

Wielką radością przepełnione było chyba serce Dostojnego Pisarza na Stolicy Apostolskiej, kiedy pisarze Rzymu pospieszyli na jego wezwanie i publicznie uczcili nowego Patrona. Działo się to 29 stycznia w Bazylice Najśw. Serca. Tu zgromadzili się na zaproszenie

„Osservatore Romano“ u ołtarzy Pańskich, gdzie po Mszy św. przemówił do nich biskup Pasi z Macerata. Nawięzując do encykliki, podkreślił, że w apostołach prasy podobnie jak w św. Franciszku winny jaśnieć głównie trzy cnoty: pewność zdrowej nauki, moc i szlachetność w jej bronieniu i łagodność. Po błogosławieństwie Najśw. Sakramentem dzięki gościnności XX. Salezjanów mogli literaci jeszcze czas jakiś spędzić na miłej pogawędce w murach klasztoru. („La Civ. Catt.“ z 17. II. 23, str. 368).

A nam Polakom tak nabożeństwo katolickich literatów w Rzymie jak encyklika o nowym Patronie literatów ta „Magna Charta dziennikarstwa katolickiego“ („La Civ. Catt. z 17. III. 23) bez wątpienia jeśli nie smutne to poważne nasuwa refleksje. Mimo, że naród w przeważnej części katolicki, dzienników zdecydowanie, szczerze katolickich wpływowych, mamy bardzo mało w całej Polsce, by je policzyć, starczyłyby snadnie palce u jednej ręki. Pisze się o tem i mówi wszędzie zwłaszcza po zjazdach katolickich o potrzebie założenia takich dzienników, ale zwartej, celowej, wytężonej akcji w tym kierunku jak nie widać tak nie widać. Jeżeli gdzie, to tutaj widoczna nasza improductivité slave, zwłaszcza gdy się porównamy z prasą wyraźnie i bojowo żydowską w Polsce.

Winy za stan tak opłakany, iż w Polsce pod sztandarem nowego Patrona zaledwie garść prawdziwych literatów stanąćby mogła, nie można bynajmniej zwalać na sfery lewicowe, bo te chyba w ruchliwości wzorem być mogą ani na wyjątkowe jakieś warunki, lecz przypisać ją należy nie tylko ospałości, ale wprost lekceważeniu, z jakiem odnosi się społeczeństwo do katolickich pracowników pióra, a także katolickim organizacjom i przywódcom, zapominającym, że prasa jest dziś potęgą mocarstwową. Któż myśli u nas o kształceniu młodych literatów katolickich! Któż pamięta o stosownem wynagrodzeniu nielicznych pisarzy, którzy pisząc muszą się kryć z wybitnie katolickiemi przekonaniami, by redakcyj nie narazić na zarzuty „wstecznictwa“ czy „fanatyzmu“ czy „ciasnoty“ albo szukać poprostu chleba w pisywaniu do czasopism zagranicznych, o ile znają dostatecznie obce języki. To też wedle zdania redaktora naszego najpoważniejszego miesięcznika katolickiego nie moglibyśmy jeszcze pomyśleć o założeniu w stolicy jakiegoś poważnego dziennika, bo mając nawet kapitały, nie mamy dość wykształconych i wyszkolonych dziennikarzy katolickich w Polsce.

Mimo tę naszą dziś już widoczną i jaskrawą inferioritas catholica znajdzie się jednak u nas dość wielu jeszcze literatów, którzy wia-

domość o nowym Patronie pisarzy przyjmą ze szczerą radością. Ale nie wystarczy ją tak tylko przyjąć! Podobnie jak literaci rzymscy jubileusz Salezego powitali jako jubileusz jednego ze swoich, podobnie i w katolickiej Polsce winni chyba literaci osobnem nabożeństwem, osobnym wieczorem uczcić swego Patrona. Bez wątpienia nabożeństwa i wieczory literackie ku czci św. Franciszka byłyby nie tylko czczą formalnością, ale może jeśli nie zaczątkiem, to podnietą do podjęcia prób odżydzenia i rekatolicyzacji naszej literatury i naszej prasy[1]).

[1]) Tak pisaliśmy na łamach „Dziennika Poznańskiego" (20. III 23). Nie dziwimy się, że głos nasz przebrzmiał bez echa, ale nie umiemy już tego ani zrozumieć ani wyrozumieć, że przez cały ciąg 1923 r. literaci katoliccy w Polsce nie pomyśleli, o ile nam wiadomo, o uczczeniu swego świeżo mianowanego Patrona.

ROZDZIAŁ IV.

Znaczenie majowej alokucji papieskiej. — Kult eucharystyczny rośnie. — Ważność akcji katolickiej. Wystawa misyjna. — Wezwanie do innowierców. — Dbałość o pokój. — Chwała polskich Męczenników. — Miłość nieprzyjaciół. — Nowoogłoszeni Błogosławieni. — Nowi kardynałowie.

Jak w dniach powojennych znaczenie papiestwa rośnie, to widoczne choćby z rozciągłości echa, jakie budzą odezwania się urzędowe Watykanu, nie tylko encykliki przeznaczone wprost dla całego świata katolickiego, ale i brevia, a nawet alokucje. Choć takie alokucje wygłasza papież na tajnem konsystorzu przed gronem kardynałów, opublikowane dostają się w mig na łamy prasy wszechświatowej, dając powód do najrozmaitszych komentarzy.

Alokucja wygłoszona na tajnym konsystorzu dnia 23 maja b. r. wywołała podziw nie tylko u katolików, ale i u innowierców i u nieprzyjaciół. Nawet masońska i socjalistyczna prasa, zachowując milczenie, nie odważyła się krytykować przemówienia. Wpływowe dzienniki znowuż jak „Messaggero“ i „Il Giornale di Roma“ podkreślały, że podniosły ton alokucji przypomina przemówienia Leona XIII, że

papież z nadzwyczajną odwagą porusza tu najważniejsze zagadnienia polityki międzynarodowej. Słusznie pisze dwutygodnik „La Civiltà Cattolica“ z 16 czerwca:

„Któżby nie podziwiał wzniosłej „intonacji“ albo natchnienia przeważnie religijnego albo tego głębokiego wejrzenia w chaos nowoczesnego zamieszania społecznego albo dyplomatycznej zręczności w omawianiu spraw drażliwych albo szlachetnej mocy w utwierdzaniu i rewindykowaniu zasad a nawet tej odwagi pasterskiej w ujmowaniu się wtedy, kiedy milczy cała dyplomacja europejska, za słabymi, w piętnowaniu mocarzy i prześladowców, we wstawianiu się za porządkiem socjalnym i za samą cywilizacją ludzkości.“ (str. 481).

Ale przejdźmy już do samej alokucji! — Papież wyraziwszy swoją radość, iż widzi znowu zgromadzonych kardynałów, podkreśla na pierwsze ciągle rosnące znaczenie kultu eucharystycznego, który jeszcze nigdy nie cieszył się taką rozmaitością przejawów jak właśnie dzisiaj: święta Bożego Ciała, czterdziestogodzinne nabożeństwa, wieczysta adoracja, komunja św. dzieci, częsta komunja św., rozliczne towarzystwa eucharystyczne, kongresy, pochody, wszystko to świadczy, że Kościół uważał zawsze Eucharystję za „źródło“, „środowisko“ i „szczyt“ kultu Bożego. A wzmo-

żona ta cześć eucharystyczna ma zarazem wysoce dodatni wpływ socjalny.

Wogóle należy „akcję katolicką“ nie tylko podtrzymać, ale rozbudować. Praca społeczna wchodzi, jak to już papież podkreślił w swej encyklice, nawet w skład pracy duszpasterskiej do tego stopnia, „iż cokolwiek się dzieje dla wzmożenia albo osłabienia akcji katolickiej, to widocznie dzieje się na korzyść względnie na szkodę Kościoła i dusz“ („ut quidquid ad eam augendam fiat aut ad minuendam, id ipsum ad tuenda aut minuenda Ecclesiae animarumque iura fieri videatur“). (La Civiltà Catt. z 2. 6. 23, str. 388).

Nawiasem dodaćby można, że wezwania papieży posłuchały narody katolickie: mamy dziś już wybitny ruch społeczny nie tylko w Niemczech i katolickiej części społeczeństwa angielskiego, ale także we Włoszech i Francji, a i Polska powoli się organizuje. Czem dla Niemiec München-Gladbach, tem dla Polski staje się Poznań dzięki opiece, jaką X. kardynał-prymas otacza akcję społeczną. Wystarczy przypomnieć, że od niejakiegoś czasu już 11 księży wolnych od duszpasterstwa pracuje w sekretarjatach społecznych, a od 1 czerwca 1923 r. powołano jeszcze nowego sekretarza do pracy w Związku kat. Robotników (Mies. kośc. z 1. 6. 23).

Pogłębiając życie religijne w świecie katolickim przez zachętę do akcji społecznej nie zapomina papież i o rozległem polu misyjnem, które stara się wedle sił ożywić. Więc zapowiada już teraz na jubileuszowy rok 1925 wielką wystawę misyjną, jaką ma urządzić we Watykanie Kardynał-Prefekt Rady Rozkrzewiania Wiary św. Niezliczone rzesze pielgrzymów będą wtedy mogły niejako jednym rzutem oka objąć ten ogrom pracy misyjnej, jaką wykonuje Kościół.

Jednakże obok tych radosnych objawów należy zwrócić uwagę i na fakta, które mogą serca przepełniać smutkiem i lękiem.

Nasamprzód ciągle jeszcze nieuregulowane są stosunki na Wschodzie, w Azji Mniejszej, papież podkreśla tu, że Stolica Apostolska nie zrzeknie się praw, jakie ma do Ziemi Świętej.

Niepokój panuje również w Europie. Zaznaczając to, przypomina papież, że jego serce ogarnia nie tylko katolików, ale także innowierców, boć „wszyscy bez wyjątku są synami wspólnego ojca, który zasiadając przy stole z domownikami obecnymi oczekuje z tęsknotą powrotu nieobecnych; wszyscy bowiem są owieczkami i barankami z jednej i tej samej owczarni, do której każdego czasu jeden i ten sam Boski Paterz miłościwie zaprasza“ („universi omnes filii sunt communis patris, qui, dum

domestico convivio cum praesentibus accumbit, expectat cum desiderio reduces eos, qui absunt; omnes enim vero sunt ex eodem ovili oves et agni, quo sine ulla temporis intermisione idem divinus Pastor amanter appellat".) (str. 393).

To też kiedy najlepsi synowie z „Wyspy Świętych" czy z „Wyspy Aniołów" czy z nacji, „pierworodnej Córy Kościoła" czy z Niemiec katolickich, które pseudo-reformację naprawiają „tak wielką gorliwością, tak rzetelnem i praktycznem życiem chrześcijańskiem" przybywają do papieża wśród tych bolesnych zamieszek i proszą o pomoc, papież uczynił, co było w jego mocy i przyobiecuje czynić „opowiadając przynajmniej pokój synom między sobą walczącym, przypominając pokój" i modląc się o pokój do „Boga pokoju."

Smutniejsze jeszcze i boleśniejsze wieści nadchodzą z Rosji. Z żalem stwierdza papież, że w czasie, kiedy zasilało się składkami, zebranemi w całym świecie katolickim, „nędzarzy w Rosji", w tym samym czasie „oto wybitnych dostojników i kapłanów zamknięto do więzienia, stawiono przed sąd, skazano na długotrwałą i surową kaźń, a jednego z nich okrutnie zamordowano" („ecce insignes catholicae religionis antistites et administri in vincula coniici, quaestionibus urgeri, ad diuturnam arctamque custodiam damnari, eorumque unus crudelissime necari" (str. 395).

ROZDZIAŁ V.

ENCYKLIKA KU CZCI ŚW. TOMASZA Z AKWINU.

W roku bieżącym ze wszystkich jubileuszów, jakie obchodzi się w Kościele, wybija się na plan pierwszy 600. rocznica kanonizacji jednego z największych uczonych, św. Tomasza z Akwinu. To też z całym chórem papieży-poprzedników wysławiających „Doktora Anielskiego“ łączy się i papież Pius XI., nazywając go zgodniej z duchem i wpływem jego „Doktorem uniwersalnym“. Ku czci Świętego wydał 29. czerwca osobną encyklikę, którą „La Civiltà Cattolica“ nazywa „dokumentem papieskim o niezwykłej jasności, o wyrazistym układzie, o zmyśle praktycznym i widocznej ważkości“. (La Civ. Catt. z 4. VIII. 23, str. 209.)

„Studiorum ducem — Przewodnikiem w studjach“, nazywa papież Wielkiego Akwinatę, bo z głęboką nauką łączy wybitną świętość życia stosownie do tego, co nam pisał: „Najpierw życie, a potem dopiero nauka, życie bowiem prowadzi dopiero do poznania

prawdy". Więc sławi Ojciec św. Jego czystość, Jego pokorę, pragnącą nie sławy ale zapomnienia, Jego miłość do Boga i ludzi. Pobożny, bezustannie wśród pracy zwracał myśl ku Bogu, oczy ku Ukrzyżowanemu i jak opowiadał przyjacielowi św. Bonawenturze, nauki najwięcej zaczerpnął z kontemplacji krzyża niż z książek. Swoje książki pisał nietylko by ludzi pouczyć, ale by ich zapalić do miłości Boga.

To też dokonał dzieła, na które Stolica Apostolska zawsze z radością patrzała, które tylokrotnie przez usta Zastępców Piotra wychwalała. Już za Jego życia nie omieszkał Aleksander IV. tak do Niego pisać: „Ukochanemu Synowi, Tomaszowi z Akwinu, szlachetnością urodzenia i zacnością obyczajów wybitnemu Mężowi, który zdobył sobie skarb nauki za sprawą łaski Bożej". A papież Jan XXII., który właśnie 1323 kanonizował Akwinatę, wypowiedział na konsystorzu kardynałów ono pamiętne zdanie o Nim: „Sam oświecił Kościół jaśniej niż wszyscy inni Doktorowie; przez całoroczne studjum jego książek więcej się człowiek nauczy niż studjując książki innych w ciągu całego życia". Pius V. nadał mu miano Doktora Anielskiego, a sobór Trydencki opierał się o Jego Sumę Teologiczną. To też mógł Pius X. orzec w swej o Nim encyklice „Doctoris Angelici", że nie

było po Jego zgonie soboru, w którymby On za pośrednictwem swych dzieł nie brał w nim udziału. A Leon XIII. głośną enc. „Aeterni Patris“ polecił seminarjom i uniwersytetom katolickim studjum Jego dzieł. Stąd słusznie Go chyba nazwać może nie tylko „Anielskim“ ale także powszechnym czyli uniwersalnym Doktorem Kościoła (non modo Angelicum, sed etiam Communem seu universalem Ecclesiae Doctorem).

On to dzięki swemu rozumowi, Wierze Mu udzielonej i darom Ducha Św. zdobył sobie taką wiedzę rzeczy Bożych, iż przechodziła ona już za życia w kontemplację niepojętą.

To też dzieła Jego odznaczają się niebywałą dotąd w nauce jasnością, iż chyba nikt w nauce filozofji jej natury, argumentów, działów i ich znaczenia lepiej nie objaśnił. Tak wysoko postawił bystrość ludzkiego umysłu i tem samem podał argumenta nawet przeciw nowoczesnym błędom agnostycyzmu.

Podobnie i około teologji się zasłużył. „Niema wątpliwości, że Akwinata wyniósł teologję na najwyższy szczyt godności, boć Jego znajomość rzeczy Bożych była niepojęta i absolutna, a bystrość Jego umysłu cudownie sposobna do filozoficznego rozumowania“ (Non est autem dubitandum quin ad summum dignitatis culmen evecta Theologia sit per Aqui-

natem, cuius et numeris omnibus absoluta rerum divinarum cognitio fuit et intelligentiae vis facta mirifice ad philosophandum). To też w szkołach naszych zajmuje pierwsze miejsce. I niema w teologji ani jednego działu, w którymby się jego płodny umysł nie był trudził. Tak położył podwaliny pod apologetykę nowoczesną, zbogacił i dogmatykę i naukę etyki, rozprawiając także o obowiązkach społecznych i państwowych jak „o prawowitej władzy w mieście czy w narodzie, o prawie naturalnem i prawie narodów, o pokoju i o wojnie, o sprawiedliwości i prawie własności, o prawach i posłuszeństwie względem nich“ itd. itd. Położył nawet podwaliny pod prawdziwą Ligę narodów. Uwzględnił i ascetykę i mistykę i liturgikę, zostawiając nam wspaniałe hymny i oficja zwłaszcza o Najśw. Sakramencie.

Stąd też papież w trzeciej części encykliki podaje praktyczne wskazówki, jakimi sposobami należy wskazać na św. Tomasza jako na Patrona studjującej młodzieży i uczących uczonych. Jest on przecież wzorem, jak przy pomocy czystości zdobyć sobie niepojętą naukę i jak mimo tej nauki wytrwać w budującej wszystkich pokorze. Dla tego należy nawoływać młodzież, by zapisywała się do Stowarzyszenia Milicji Anielskiej, które ma na celu pielęgnowanie czystości między młodzieżą;

można zresztą w miejsce paska nosić medalik z wyobrażeniem przepasywanego Tomasza. W szkołach należy tego „Patrona szkół chrześcijańskich“ stawiać jako wzór uczącej się młodzieży.

W walce z nowoczesnymi błędami tak filozoficznymi jak teologicznymi służyć może św. Tomasz swoimi argumentami znakomicie. Toć „Moderniści żadnego Doktora Kościoła tak się nie boją jak Tomasza Akwinackiego“ (Hinc apparet satis esse causae quamobrem Modernistae nullum Ecclesiae Doctorem tam metuant quam Thomam Aquinatem).

„Więc tak jak ongiś Egipcjanom wśród największej drożyzny mówiono: Idźcie do Józefa, który miał podać środki do wyżywienia ciała, tak My dzisiaj wszystkim prawdy łaknącym wołamy: Idźcie do Tomasza, by u Niego uprosić sobie pokarm zdrowej nauki, na wiekuisty żywot dla swoich dusz.“ (Quemadmodum igitur olim Aegyptiis in summa annonae caritate dictum est: Ite ad Joseph, a quo sibi ad alendum corpus frumenti suppeditaretur copia, ita iis, quotquot nunc sunt in desiderio veritatis: Ite ad Thomam nos dicimus, ut ab eo sanae doctrinae pabulum, quo affluit, in sempiternam suorum animorum vitam petant).

Tak też stosownie do przepisów Kodeksu prawa kanonicznego (can. 1366, § 2) profeso-

rowie tak we filozofji jak i teologji mają we wykładach trzymać się metody i nauki św. Tomasza.

Ażeby zaś godnie uczcić tego świętego Patrona, ma się nie tylko po szkołach dominikańskich, ale w ogóle po szkołach, gimnazjach i seminarjach katolickich całego świata począwszy od 18 lipca urządzać uroczyste obchody jubileuszowe. Wogóle dzień Jego winien być świętem, ożywionem nie tylko osobnem nabożeństwem, ale także zwłaszcza po seminarjach i zakonach uroczystą Akademją.

W końcu przydaje papież nakazując jej rozpowszechnienie prześliczną modlitwę Patrona studjującej młodzieży, w której błagać można „Zdrój Światłości i Mądrość“ „o bystrość w poznawaniu, wierność w pamiętaniu, sposób i łatwość w nauczaniu się, subtelność we wykładzie i wdzięk obfitej wymowy.“

Tak oto przedstawia się pomnik, jaki współczesny uczony w tjarze stawił Uczonemu w skromnym habicie dominikańskim.

Z KONGRESÓW.

ROZDZIAŁ VI.

Fryburg w Bryzgowji, 8 sierpnia.

I.

„Gloria in excelsis Deo et in terra, pax hominibus bonae voluntatis", znane te słowa ewangelji Chrystusowej unoszą się niby błogosławiące dłonie nad trzecim kongresem międzynarodowym pacyfistycznym i nie tylko księża i pastorzy tu obecni, ale i świeccy, kobiety i socjaliści, a nawet wolnomyślni, wszyscy jednogłośnie wyznają, że bez religji nie można przeprowadzić żądań pracy pokojowej, a często mówią tak, że ma się wrażenia, iż słucha się prawdziwego kazania.

Trzeci ten kongres międzynarodowy, poprzedzony kongresami w Paryżu (4—11 grudnia 1921 r.) i w Wiedniu (26 września do 1 października 1922 r.), zwołany przez Marc'a Sangnier'a, głośnego przywódcę demokratycznego we Francji, właśnie do miasta niemieckiego, ma to ogromne znaczenie w dziejach myśli pacyfistycznej, że radzą tu przedstawi-

ciele narodów niedawno jeszcze wojujących, a ciągle jeszcze walczących ze sobą.

Przecież jest tu Francuzów aż 120, to też obrady toczą się tylko w dwóch językach, co jeszcze stanowi straszliwą trudność. Anglik, rozumie się, po angielsku powitał kongres, ale potem wśród obrad po francusku przemawiał; są tu Szwajcarzy, Belgowie, jest i trochę Węgrów, Litwinów, Słowian (dwóch czy trzech), a nawet jakiś ciemnoskóry maharadża hinduski ze swoimi znajomymi. Przeważają Niemcy, a między nimi katolicy, młodzież głównie z organizacji „Quickborn", „Jungdeutschland" i „Hochland", organizacyj odrodzeniowych.

Młodzież, a zwłaszcza p. Elsaesser i p. Zakrzewska (z pradziada Polaka-Pomorzanina) wykonali prace przygotowawcze, obecnie pomaga i biuro paryskie organizacji „La jeune République". Nacjonaliści miejscowi, skupieni dokoła „Breisgauer Zeitung", szczuli od tygodnia przeciw kongresowi, ale mimo to wszystko odbywa się spokojnie. Przy otwarciu połyskiwały w podwórcu i przedsieniach „sali św. Pawła" liczne pikelhauby miejscowej policji.

Wśród licznego zgromadzenia — na sali jest około 3000 osób — zagaił obrady centrowy poseł Joos, witając obecnych przedstawicieli władzy — uderza brak arcybiskupa miejscowego Karola Fritza, obecny jest biskup-

sufragan koloński Stoffels — oraz Marc'a Sangnier'a, któremu urządzają huczną owację. Po krótkiem przemówieniu przedstawiciela młodzieży niemieckiej przemawia długo i energicznie socjalista Remmele, prezydent państwa badeńskiego, twierdząc, że nawet po wojnie trzydziestoletniej Niemcy nie były tak zniszczone i wycieńczone jak obecnie. Jeszcze mniej dyplomatycznie odzywa się po nim prezydent miasta dr. Bender, a przemawia tak, iż Niemcy-pacyfiści sykają. Po przemowie Heuslera, przedstawiciela Międzynarodowego Urzędu pracy w Genewie, zabiera głos Marc Sangnier i potępia nacjonalizm tak francuski jak niemiecki. Powołując się na encyklikę papieża Piusa XI., wzywa ten gorliwy katolik wszystkich do wytężonej pracy „nad uspokojeniem świata". Temperament mówczy oraz dosadni sposób rozumowania wzbudza między flegmatycznymi Niemcami wielki zapał.

Po przeczytaniu telegramu przesłanego przez Papieża przemawia jeszcze John Dickinson, poseł angielski i przedstawiciel pacyfistycznego związku kościołów protestanckich.

W niedzielę odbyły się nabożeństwa dla protestantów w Ludwigsgirche, a dla katolików w monumentalnej katedrze (Münster) z 13 w., gdzie przemawiał duszpasterz berlińskich studentów, dominikanin O. Stratmann. Po po-

ludniu wśród uroczego Schwarzwaldu urządzono na polanie leśnej biesiadę artystyczno-retoryczną.

W poniedziałek przemawiali jeszcze przedstawiciele najrozmaitszych organizacyj i narodów, jak ks. dr. Giesswein, poseł z Budapesztu, ks. Bucys, profesor uniwersytetu kowieńskiego, ks. dr. Metzger, przedstawiciel Międzynarodowej Ligi katolickiej — Internacio Katolika z Gracu, w imieniu Polski X. Nikodem Cieszyński z Poznania, po niemiecku i po francusku.

Mówca podkreśliwszy, że Polska straszliwym pługiem wojny przeorana wszerz i wdłuż pragnie i dąży do pokoju, wypowiada bez ogródki, że właśnie podział Polski był jedną z przyczyn niepokoju, bo wtrącił Europę w stan grzechu śmiertelnego (de Maistre). Naród polski podczas wojny z bolszewikami okazał światu i Europie, że przędzie dalej wzniosłe tradycje Polski monarszej jako antemurale christianitatis. Burza oklasków zaświadczyła, że i między Niemcami uznaje się nasze zasługi, położone około chrześcijańskiej cywilizacji.

Jak na wszystkich niemal kongresach walczy się z jakimś wrogiem, tak i tutaj: wojnę nazywa się wytworem szatańskim.

Dziś umysły rozgorączkowane, bo wśród obrad wyłoniła się sprawa zajętych krain nadreńskich!

Fryburg, w sierpniu 1923 r.

II.

Jeżeli żaden kongres nie trzyma się ściśle programu wykreślonego, to chyba najmniej przestrzegał go III. kongres pacyfistyczny, jakkolwiek odbywał się w „państwie porządku i dyscypliny.“ Nie było to jednak tak bardzo przykrem dla tego, który brał udział w całym kongresie, boć wszyscy niemal mówcy wyznaczeni dochodzili do głosu. Niespodzianki zaś były tem ciekawsze, że nie brak im było niekiedy nawet dramatycznych momentów, o których poniżej będzie jeszcze mowa.

Praca przez cztery dni kongresu (od 4 do 9 sierpnia włącznie) dzieliła się na pracę w wydziałach i na pracę w generalnych zebraniach. Poruszano tu ważkie tematy, którym poświęcano długie godziny obrad. Tak w poniedziałek (6 sierpnia) omawiano „nacjonalizm w stosunku do idei religijnej“, we wtorek „nacjonalizm, rozwój socjalny i demokratyczny postęp“, w środę „materjalne i moralne rozbrojenie“.

Trudno wyliczać tu długie szeregi mowców, polityków i profesorów, trudno streszczać ich referaty zwalczające na wszystkie tony nacjonalizm, przez który w odróżnieniu od patrjotyzmu rozumiano hipernacjonalizm; wystarczy chyba, że poda się niektóre charakterystyczne szczegóły.

Ponieważ katolicy w najnowszym ruchu pacyfistycznym mniej znakomity biorą udział, było niemałą zasługą X. posła dr. Giessweina z Budapesztu wykazanie, że właśnie katoliccy teologowie jak Suarez, Vittoria pierwsi sprecyzowali wzniosłe zasady pacyfizmu, przeciwstawiając je ówczesnemu absolutyzmowi. A wprost naukowem odkryciem dokonanem przez węgierskiego prałata było zwrócenie uwagi na mnicha Emeryka Crucet'a, który już w 17. w. w osobnem dziele starał się wykazać potrzebę Ligi Narodów.

Więcej ze stanowiska subtelnego uczucia kobiecego potępiała wojnę Klara Siebert, poselkini do sejmu badeńskiego. Kobietom winna być wojna najstraszliwszą wysłannicą piekła; dla mowczyni osobiście przy pożegnaniu syna-wojaka nie tyle przykrą myśl, że syn może polec, ile, że może zabić syna innej matki. Wprawdzie skarży się na biedę niedożywionych dziatek niemieckich, ale to właśnie jest skutkiem militaryzmu dawnego i wszystkie ko-

biety winny choćby ze względu na męczarnie niewinnych dzieci poprzeć ideę pacyfizmu.

Gwałtowniej jeszcze wystąpił przeciw wojnie pastor-socjalista Blaier z Berlina. Podnosząc pastorski ton aż do krzyku, oświadczył bez ogródki, że należy się również litować nad biedną ludnością Belgji i Francji, która tak okropne musiała znosić męczarnie w czasie Wielkiej wojny. Z tych i innych względów, uważa on, że wojna przeciwstawia się duchowi chrześcijańskiemu jak żadne inne zjawisko.

Najciekawsze jednak były obrady nad kwestją, która niby miecz Demoklesowy wisiała nad głowami wszystkich, kwestją okupacji francuskiej nad Renem. Po przemówieniu prof. Th. Ruyssen'a z Bordeaux, znanego pacyfisty, który oświadczył, że jednak niemiecki wielki przemysł mógłby i powinien płacić (Niemcy klaszczą!), że jeżdżąc w okupowanym kraju, na twarzach nędzy nie zauważył, wszczęła się zacięta wymiana zdań między Francuzami a Niemcami nad prawomocnością i moralnością zajęcia krain nadreńskich. Naprężenie oczekiwania doszło do zenitu, kiedy na ten temat począł mówić sprowokowany Marc Sangnier.

Nie znam mowcy w Polsce, któryby tak mówił jak znany ten poseł francuski. Drżąc ze wzruszenia i przejęcia, niby płomień ogarnia on słuchaczy, niby potok górski porywa za

sobą gorącem uczuciem i idealizmem wszystkich przepełnia, a nawet wrogów zdolen ugłaskać. Zdumienie mnie ogarnęło, kiedy po wstępnych a mocnych słowach oświadczył, że okupację nad Renem uważa za objaw tego starego systemu militarnego, który wywołał Wielką wojnę.

Na generalnem zebraniu orzekła typowa Niemka, żona uniwersyteckiego profesora pani Briefs z Fryburga, że należy jako „Versöhnungsopfer“ w braku pieniędzy składać złote pierścionki, bransolety, brylanty i posłać do Francji, a chyba taką ofiarą uda się przebłagać naród, w którym tak samo jak w Niemczech nie brak pacyfistów.

Na to odpowiedziała z temperamentem piękna Paryżanka, p. Malaterre, oświadczając, że Francja, widząc taką ofiarę, chętnie wesprze biedne dzieci niemieckie jak wspierała rosyjskie i austrjackie. Francuzka mówiła tak pięknie i serdecznie, moment był tak dramatyczny, że widziało się nawet starców płaczących. — Projekt p. Briefs przyjęto i zaraz poczęto zbierać ofiary.

Ostatniego dnia wybierano względnie uzupełniano międzynarodowy komitet pacyfistyczny. Zdarzył się przytem incydent, rzucający nieco światła na Niemców polskich. Otóż, kiedy chodziło o przedstawicieli z Polski — a między innymi zaproponowano ze strony

niemieckiej i X. Cieszyńskiego z Poznania, wystąpił student uniwersytetu poznańskiego, żyd czy niemiec, przedstawiciel grupy wolnego harcerstwa w Krakowie i zaprotestował energicznie, gdyż proponowany jest współpracownikiem „nacjonalistycznego“ „Dziennika Poznańskiego“. Na wniosek Marc'a Sangnier'a kandydaturę odłożono do przyszłego roku. Poucza to nie tylko o sentymencie polskich Niemców czy żydów, ale także o prawdziwości faktu, że albo nas mało na kongresach międzynarodowych albo nas tam wcale niema, a les absents ont toujours tort. Zresztą musimy się coraz więcej liczyć ze zjawiskiem, że Niemcy i żydzi będą chcieli być swojego rodzaju „przedstawicielami“ Polski zagranicą.

Aczkolwiek kongres ten żadnego wpływu mieć nie będzie na ukształtowanie się stosunków politycznych, bo zbyt mało wpływowych ludzi brało w nim udział, to jednak więcej uwagi należy u nas poświęcać temu ruchowi, który tak mało w Polsce znany a tak idealnemi kieruje się pobudkami. Na takich kongresach spostrzega się, jak mnogo jeszcze szlachetnego ognia płonie w sercach ludzi i z tego zapału czerpie się zachętę do wzniosłego optymizmu.

ROZDZIAŁ VII.

Konstancja, w sierpniu.

I.

Już poraz trzeci zwołuje Ika czyli Internacio Katolika — Międzynarodowa Liga Katolicka kongres, mający na celu zjednoczenie żywiołów skupionych dokoła środowiska w Gracu, propagandę dla wielkiej idei międzynarodowej katolickiej i walkę z międzynarodowym Antychrystem. Poprzednie dwa kongresy Ligi, która już jako twór powojenny powstała w Hadze 1920 roku, odbyły się w Gracu 1921 roku i w Luksemburgu 1922 roku i były raczej tylko konferencjami.

Na kongres tegoroczny wybrano Konstancję, uroczo położoną nad jeziorem Bodenskiem, u podnóża niebosiężnych Alp, miasto, które już od wieków gościło w swych murach uczestników najrozmaitszych zjazdów.

W prastarej sali gotyckiej, mającej wygląd kościoła, roi się od gości międzynarodowych. Słyszy się rozmaite języki, widzi się najrozmaitsze twarze i typy, lecz przeważają Niemcy. Francuzów jest jednak przeszło dwu-

dziestu, kilku Włochów, Hiszpanów, Belgów, kilkunastu Słowian, Szwajcarów, kilku Litwinów i t. d. Uderza brak diecezjalnego zwierzchnika arcybiskupa Karola Fritza z Fryburga; jest natomiast biskup słowiański Fischer-Colbri z czechosłowackiej Kaszawy.

Po wstępnych przemówieniach prezesa miejscowego komitetu, adwokata dr. Baura i prezesa Iki, prof. Arnolda ze Szwajcarji, zabiera głos codopiero wybrany honorowy przewodniczący kongresu biskup Fischer-Colbri i przytaczając z Ksenofonta ciekawą rozmowę Alcybjadesa z Peryklesem, podkreśla, że ani oligarchja ani demokracja w prawodawstwie swojem nie znajdą nigdzie oparcia, jeśliby chciały wykluczyć powagę Boga. A my właśnie walcząc z pogańskim, bezbożnym światopoglądem, który się stał powodem współczesnego chaosu, starać się będziemy, by przez ten kongres na nowo wprowadzić w narody autorytet Boski.

Następnie ukonstytuowano prezydjum kongresu, w skład którego weszli ks. kanonik Hughes z Madrytu, ks. dr. Vercesi z Medjolanu i hr. Gerda Walterskirchen z Wiednia oraz kierownik Iki ks. dr. Metzger, wszyscy jako przewodniczący, a jako sekretarz generalny Kaspar Mayr z Gracu.

Po wysłaniu telegramu do Ojca św. przemawiają rozmaici mowcy w imieniu swoich bi-

skupów. Dalej przesyłają swoje życzenia i błogosławieństwa biskupi: kardynałowie z Medjolanu i Pizy, arcybiskupi z Madrytu i Sewili, z Rottenburga, z Monaco, kardynałowie z Kolonji i Paryża i rozmaici książęta Kościoła z Ameryki Północnej i Południowej, a nawet z Filipin, Indyj Zachodnich i Australji. W ostatnim dniu obrad nadchodzi telegram i od Ojca św., przesłany przez kardynała sekretarza Gasparri'ego.

Z kolei przemawiają przedstawiciele najrozmaitszych katolickich narodów.

W imieniu polskich katolików wystąpił X. Cieszyński z Poznania i nawięzując do tradycyj historycznych, jakie Polaków wiążą z Konstancją, gdzie to na soborze arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba był kandydatem na papieża, podkreślił, że naród polski między katolickiemi należy do najpotężniejszych, i że obecnie stoi u wrót Europy jako odwieczne przedmurze chrześcijaństwa.

Zaciekawić może jeszcze sprawa wzajemnego porozumiewania się. Na kongresie przewagę mają, rozumie się, języki francuski i niemiecki, nadto wtórują im esperancki, łaciński i hiszpański. Przy powitaniu przemawiali mowcy w językach ojczystych, więc obok czeskiego, włoskiego i angielskiego rozbrzmiewał także język polski. Jeśli mowca sam nie przekładał swego przemówienia, to spieszył

z pomocą ks. kanonik Pfeiffer z Kaszawy, tłumacząc znakomicie, bo krótko i jędrnie na język francuski względnie niemiecki.

Na pierwszym zaraz wieczorze biła w oczy językowa przewaga gości ze Słowiańszczyzny. Kiedy kulturalni Francuzi i Hiszpanie władają tylko ojczystym językiem, Słowianie przemawiają płynnie i po niemiecku i po francusku, a o przewodniczącym biskupie mówi się, że włada w słowie i piśmie czternastu językami.

II.

Główna praca wrzała rozumie się po najrozmaitszych sekcjach i bez wątpienia przynosiła dużo realnych korzyści. Tak w osobnej sekcji dla Iki przedstawił hr. Lama, znany współpracownik tygodnika „Katholische Kirchenzeitung“ wytyczne myśli jezuity Grubera, który z powodu choroby nie mógł przybyć, cały program międzynarodowej pracy katolickiej zwłaszcza we walce z masonerją. W sekcji pokojowej działał głównie X. dr. Vercesi, głośny dziennikarz włoski, mąż o niezwyczajnym temperamencie i romańskiej jasności i zwartości umysłowej. W sekcji dla filmu katolickiego omawiano szczególnie potrzebę rozpowszechniania filmów katolickich, poleca-

jąc t. zw. „Leofilm“ w Monachjum. W sekcji emgiranckiej przedstawił X. dr. Grösser straszne niebezpieczeństwa, jakie grożą wychodźcom szczególnie słowiańskim i wyraził życzenie, by zainteresowani biskupi wszystkich narodów wspomagali akcję Stowarzyszenia św. Rafała, mającego główną swą siedzibę w Hamburgu. W sekcji misyjnej mówił X. kan. Ledóchowski z Ołomuńca, którego pradziad wedle tradycji rodzinnej był jednym z pierwszych misjonarzy na Rusi, o rozległości pola misyjnego w dzisiejszej Rosji. W sekcji dziennikarskiej pod przewodnictwem X. Cieszyńskiego — I. przewodniczący, X. prałat Montero Diaz z Sewili nie znał prócz łacińskiego i rodzimego języka żadnego innego — zdawano relacje z prasy katolickiej poszczególnych narodów i z radością można było stwierdzić, że ta prasa poczyna się już powoli stawać potęgą. Na szczęście Polak nie zdążył już zdać sprawy z „katolickiej“ prasy swojego katolickiego narodu! Za to w sekcji dla organizacyj kapłańskich mógł z pewną dumą podnieść, że sieć zespołów kapłańskich obejmuje całą Polskę, a i dążenia do stworzenia międzydiecezjalnej „Unji“ wszystkich stowarzyszeń są na najlepszej drodze. Dzięki wytężonym staraniom Niemca X. dr. Ehrenfrieda i X. Orlandi'ego z Syjeny udało się stworzyć Międzynarodowy Związek kapłański.

Obok pracy w sekcjach — a obradowano jeszcze w sekcjach dla młodzieży, dla kupców, dla nauczycielstwa, dla esperanta, dla misji wewnętrznej — radzili Niemcy i Francuzi tylko, jeszcze na osobnych konferencjach pokojowych i wygłaszali dobrzy mowcy wykłady na wiecu dla całego miasta.

Osobne nabożeństwo w katedrze celebrował X biskup Fischer-Colbri, kazania głosili X. dr. Mack z Luksemburga po niemiecku, a po mszy O. Carolfi, włoski Franciszkanin, po esperancku.

W dniu przedostatnim uchwala się cały szereg rezolucyj, — zagorzałym esperantystom nie udaje się jednak przeprowadzić rezolucji, obowięzującej przyszłych uczestników kongresów Iki do znajomości esperanta — a 15 sierpnia w południe X. biskup Fischer-Colbri krótkiem i pięknem przemówieniem zamyka kongres. Po południu wycieczki jeszcze na zielono-błękitnem jeziorze Bodeńskiem do wirtemberskiego Friedrichshafen czy także do prastarego opactwa Reichenau. (Obszerne sprawozdania znaleźć można w „Kath. Kirchenzeitung“ z 30. VIII. i 6. IX. 23 oraz w „Katolika Mondo“ z 8. IX. 23.)

Kongres skromny w swoich rozmiarach i obradach miał to wielkie znaczenie, że zno-

wu przypomniał w wielu narodach potrzebę potężnej międzynarodówki katolickiej. Przez to, że zbliżył do siebie cały szereg pracowników, ułatwił wymianę zdań między nimi i przesyłanie sobie informacyj. Zresztą zostawił po sobie i historyczny ślad, rozbudowując organizacje już istniejące czy tworząc nowe.

WŁOCHY

ROZDZIAŁ VIII.

Wrzenie polityczne we Włoszech. — Stosunek faszyzmu do katolicyzmu. — Bezwzględność jego wobec masonerji. — Jego walka z Partito popolare i przywódcą X. Don Sturzo. — Kto jest Don Sturzo? — Jego wystąpienie z partji — Rozstrój i dążenie ku lepszemu w P. P. — Dekret o religji w szkole. — Faszyzm nie jest antykatolickim.

Wewnętrzne wrzenie polityczne we Włoszech, ciągle jeszcze trwające, porwało w r. 1923 w swój wir katolików, a nawet usiłowało wciągnąć Stolicę Apostolską. Zachłanny faszyzm toczy się niby lawina alpejska przez ugory narodu i co się mu przeciwstawia kruszy lub stara się skruszyć i zgnieść. I zwarta katolicka Parrito popolare poczuła na sobie niesamowitą Mussolini'ego pięść, pod której obuchem o małoco byłaby się rozdwoiła a nawet rozpadła.

Nie należy jednak wysunąć stąd fałszywego wniosku, jakoby Mussolini był wrogiem katolicyzmu i walczył z katolicką partją dla jej katolickich przekonań. Raczej należy podkreślić, że dzięki niemu katolicyzm we Włoszech zyskał dużo. Przecież wolno znowu

w szkołach uczyć katechizmu, wolno krzyże umieszczać w klasach oraz w sądach, wyznanie większości we Włoszech otoczone opieką, a Głowie Kościoła okazuje się cześć i poważanie jak nigdy od dziesiątków lat.

Co więcej, faszyzm stanął frontem zdecydowanie wrogim przeciw masonerji całej. Na zebraniu Wielkiej Rady faszyzmu 12 lutego 1923 r. uchwalono ze względu na to, że „masonerja wykreśliła sobie zasady i metody niezgodne z całą działalnością faszyzmu", wezwać wszystkich członków, by wybierali między faszyzmem albo masonerją. Wykluczono i masonów rytu szkockiego, choć myśleli, że ich ten ostracyzm nie dotyczy i nie liczono się z tem, że taka bezwzględność wobec masonerji wywoła nienawiść całego żydostwa i jego finansjery do Włoch. („La Civ. Catt." z 3. III. 1923, str. 463.)

A jednak mimo te wszystkie objawy zaciekła walka z katolicką Partito Popolare, przechodząca od czasu do czasu w wybuchy najbezwzględniejszych gwałtów! To napada się i znieważa czynnie członków organizacyj katolickich, to bandy uzbrojone wdzierają się do sal i biur stowarzyszeniowych, demolując sprzęty i bijąc obecnych, a nawet sztylety mordercze wybierały sobie ofiary. Tak we Florencji w połowie lipca wpadło jakie 50 faszystów, ubranych w swoje czarne koszule do

pałacu Pucci, gdzie zniszczyli sale młodzieży katolickiej. W Pizie, w biurach młodzieży zbeszcześcili nawet wizerunki papieża i kard. Maffi. Z powodu tego kardynał-sekretarz Stanu wysłał 18 lipca 1923 r. list, wyrażający arcybiskupowi kardynałowi w Pizie współczucie i piętnujący wandalizm faszystów w Osimo, Florencji i Pizie. („La Civ. Catt." z 4. VIII, 23, str. 284).

Wkroczył energicznie i sam Mussolini, nakazując prefektom we Florencji i w Pizie, by wyrazili kardynałom „swoje ubolewanie za te idjotyczne gwałty popełnione na stowarzyszeniach katolickich." Nie można tu pewnie rządu pomawiać o dwulicowość, lecz pożałowania godne te wypadki należy raczej tłumaczyć tem, że do faszyzmu przeszło w ostatnim czasie wiele żywiołów socjalistycznych, komunistycznych i w ogóle rewolucyjnych, które przy pierwszej lepszej sposobności dają chętnie upust swoim niskim instynktom. I zamordowanie X. Jana Misaroni'ego z Argenty przypisuje się faszystom miejscowym, których przywódców też aresztowano („Głos Nar." Kraków z IX.)

A sposobności takich w wiosennych i letnich miesiącach było niemało! Katolicka Partito Popolare przeciwstawiała się, słusznie czy niesłusznie, (o tem niech rozsądzi historyk), wszechmożnemu faszyzmowi. Jakkolwiek Par-

tja Ludowa oświadczyła, że nie myśli się bynajmniej uważać za jedyną partję katolicką, to jednak faszyści zarzucali jej, że katolicyzm właśnie dla siebie monopolizuje. Niektóre żywioły były tem więcej skłonne utożsamiać katolików z Partją Ludową, gdyż na jej czele stał przecież ksiądz, Don Sturzo.

Jak meteor rozbłysnął ten mały Sycylijczyk oczom katolickim na niebie politycznem, do niedawna dla nich ciemnem. Przecież dopiero za Benedykta XV, przed czterema laty uzyskali włoscy katolicy swobodę w organizowaniu się politycznem, boć do tego czasu z rozkazu papieża trzymali się zdala od polityki. Wtedy to pojawił się na widowni Don Sturzo, który będąc świetnym prawnikiem już jako ksiądz piastował urząd burmistrza w swojem rodzinnem miasteczku Caltarigone. Stanąwszy na czele Partji Ludowej od razu porwał rzesze katolickie za sobą i o dziwo, zaraz przy pierwszych wyborach wszedł ze setką posłów do parlamentu. Odtąd dzierżył ten zresztą wzorowy kapłan berło władcze w swojej partji, w której był generalnym sekretarzem. („De Nieuwe Eeuw", Helmont z 2. VIII. 1923; kor. z Rzymu).

Otwarte walki ludowców z faszystami rozpoczęły się zwłaszcza po IV. kongresie ludowców w Turynie (od 12—14 kwietnia 1923 r.). Ten ognisty, genjalny ksiądz-sekretarz świetną swą

przemową skupił i zwarł dokoła jednego sztandaru chwiejące się szyki ludowców, z których lewica poglądała ku socjalistom, a prawica ku faszystom. Teraz począł się twardy nacisk ze strony Mussoliniego, lecz dwaj ministrowie ludowców Tangorra i Cavazzoni woleli podać się do dymisji niż złamać solidarność. Gwałtowna zawrzała walka, kiedy ludowcy przeciwstawili się rządowemu projektowi o reformie wyborczej. Ponieważ na ich czele stał ksiądz, więc poczęły się odzywać głosy faszystów, że Watykan trzyma stronę partji antyrządowej, choć kardynał-sekretarz i „Osservatore Romano" tylokrotnie oświadczali, iż Stolica św. stoi zdala od wrzawy politycznej.

Wtedy to X. Pucci, jeden z najgłośniejszych dziennikarzy katolickich, wezwał na łamach „Corriere d'Italia" przywódcę ludowców, by przecież nie sprawiał trudności Ojcu św. Krótko potem 30 czerwca 1923 r. ukazał się nawet manifest katolików, wyrażający pełne zaufanie rządowi narodowemu i zapraszający wszystkich katolików do uznania nowego kursu. Jakkolwiek były to tylko jednostki katolickie i manifest ten nie był wyrazem Związku Akcji katolickiej, trzymającego się zdala od polityki, to jednak wobec całego naprężenia uważał Don Sturzo za stosowne złożyć swój urząd sekretarza generalnego. Na krok ten

zdecydował się, 10. lipca 1923 r., lecz z partją bynajmniej nie zrywając, pozostał nadal jej sympatykiem.

Obrano nowy zarząd i prezesem posła Rodino a sekretarzem p. Gronchi'ego.

Jednakże spokój jeszcze nie nastąpił, przeciwnie klęska za klęską poczęły spadać na partję. Kiedy w czasie lipcowych obrad nad reformą wyborczą i niektórzy członkowie Partji Ludowej głosowali wbrew większości za projektem rządowym, wtedy wykluczono rozmaitych posłów z partji, nawet tak wybitnych jak Mattei Gentili, Martire i Vassalo, na innych nałożono kary, słowem wybiła dla Partito Popolare „l'ora grigia", „szara godzina", jak pisze „La Civiltà Cattolica" (24. VIII. 23, str. 279). Zapanował taki rozstrój, iż na chwilę zdawać się mogło, że partja się rozpadnie jak rozpadła się pobita partja socjalistów.

Na szczęście udało się wstrzymać już ruch secesyjny, oddziały doprowadzić do posłuszeństwa względem przywódców, a co najważniejsze odłączeni członkowie nie założyli nowej partji. „Jeśliby można powiedzieć, że P. P. I. (Partito Pop. Italiano) pozostało nieosłabionem, to dla tego, że umiało zachować jedność w nadziei powszechnego wzmocnienia się po krótkim czy dłuższym czasie" („La Civ. Catt." z 1. IX. 23, str. 467).

A tymczasem i wrogowie faszyzmu między katolikami włoskimi i zagranicznymi [1]) przekonują się coraz więcej, że rząd faszystów nie jest wrogiem katolicyzmu. Najwyraźniej poucza o tem wrześniowy dekret o wprowadzeniu nauki religji do szkół elementarnych.

Minister Oświecenia Publicznego, Jan Gentile już w jednej z pierwszych swoich mów oświadczył, że jedną z głównych trosk jego będzie ożywienie szkół pod względem religijnym. („The Universe, London z 5. X. 23).

Już około Nowego Roku wyjawił swój zamiar, by uczynić „wykład religji kamieniem węgielnym w systemie wychowania publicznego i w całej odnowie ducha włoskiego". Daremnie zżymali się o to najrozmaitsi liberałowie, a osobliwie członkowie masońskiego Związku nauczycielskiego „Unione Magistrale Nazionale", niczem nieustraszony Gentile oświadczył wyraźnie współpracowniczce „Giornale di Roma" na pytanie, kto będzie uczył religji: „Państwo nie zamierza narzucać swej woli nikomu. Jeśli tego nie

---

[1]) Podczas kongresu katolickiego w Konstancji (w sierpniu 1923) przyznawał wobec mnie w prywatnej rozmowie jeden z wybitnych dziennikarzy włoskich słuszność jakiemuś Niemcowi, który twierdził, że Mussolini jest „komedjantem". Por. zresztą stanowisko pismo tyg. „Kath. Kirchenzeitung" z 23. VIII. 23.

będzie chciał czynić nauczyciel szkolny, może sobie poszukać innego zajęcia, a przedewszystkiem może myśleć sobie, jak wierzy, ale szkoła będąc włoską i dla tego katolicką, musi mieć wymagania narodu włoskiego". („La Civ. Catt." z 17. II. i 4. VIII. 23.)

Tak więc projekt opracowany przez ministra O. P., potwierdzony przez Radę ministrów, przez króla podpisany ujrzał światło dzienne. Dekret wprowadza naukę religji na wszystkich trzech stopniach szkoły elementarnej, poczynając od dzieci szkół przygotowawczych (od 3 do 6 letnich), gdzie się uczą pacierza, a kończąc na dzieciach najstarszych (9 do 12 letnich), gdzie się już wykłada nauką o dziesięciorgu przykazań, podobieństwach ewangelji i Sakramentach. Władza kościelna ma dozór nad wykładem religji. („De Nieuwe Eeuw" z 27. IX. 23, korespond. z Rzymu.)

Z nauczycielek, jak stwierdza „La Civ. Cattolica" (z 4. VIII. 23) są dwie trzecie, a nawet trzy czwarte zdolne wykładać religję, a i między nauczycielami znajdzie się sporą liczbę stosownych. Gdzie zaś brak odpowiedniego nauczyciela, tam wedle dekretu może go zastąpić ktoś inny, także kapłan i zakonnik, choć Włosi niechętnie księdza widzą w szkole, a nawet katolicy uważają, że

ze względów pedagogicznych winien świecki nauczyciel w szkole uczyć religji.

Na gwałt urządza się kursa nauczycielskie z wykładami religji, czy to wieczorne czy wakacyjne czy całoroczne i pracuje się nad tem, jakby nauczycielom dać gruntowne i systematyczne wykształcenie na tem polu.

W każdym razie rząd dekretem w sprawie nauczania religji w szkole i domaganiem się energicznem zastosowania go, dowiódł bezsprzecznie, że nie ma zamiaru walczyć z katolicyzmem, przeciwnie chce walczyć raczej o jego prawa.

Głośnem echem odezwała się też wspaniała, ognista mowa Mussolini'ego, wygłoszona w czasie Zjazdu faszystów 29. października 1923 w Medjolanie na placu Belgioioso. Podkreśliwszy, że zawsze dążył do podtrzymania monarchji tak oto mówił o Kościele:

„Powiedzieliśmy, że nie ważylibyśmy się tknąć i drugiego filara narodu: Kościoła. Stąd też religja, którą narody świętym spadkiem odziedziczyły po praojcach, nie doznała od nas uszczerbku a nawet powiększyliśmy zakres jej wpływów." (La Stampa z 29. X. 23).

To też „Osservatore Romano" piętnując pogłoski, jakoby panowało ścisłe porozumienie między Watykanem a Faszyzmem, jednak pisze (5. IX. 23): „Gdy rząd Mussolini'ego przywrócił nauczanie religji w szkołach ele-

mentarnych, Stolica św. nie mogła nie przyklasnąć temu rozporządzeniu państwowemu. Wyraziła przytem życzenie, by wykłady religji były wprowadzone i do szkół średnich".

Tak jakeśmy ubiegłego roku pisali o rinascimento religijnem w życiu umysłowem, tak obecnie z radością stwierdzić musimy i odrodzenie katolickie w życiu politycznem. Mądra taktyka Watykanu niemało przyczyniła się do uspokojenia politycznie rozognionych umysłów i cierpliwością swoją doczekała się poważnego zwycięstwa.

ROZDZIAŁ IX.

Fala odrodzenia religijnego we Włoszech. — Kółka religijne. — Instytuty Papieskie. — Uniwersytety katolickie. — Uniwersytet w Medjolanie. — „Przyjaciele“ uniwersytetu u papieża. — Z ruchu w literaturze religijnej. — „Omo Salvatico“. — Palmieri'ego panegiryk na Polskę.

Rwąca fala religijności idąca poprzez wojną spustoszone ugory Europy nie ominęła i Italji, tej masońskiej zaborczyni Państwa kościelnego. Rząd włoski oparty o faszyzm jest przychylny tej wiośnie odrodzenia i popiera szczerze nawet katolickie objawy tej religijności. To też dusza włoska jęcząca przez długie lata w jarzmie antyklerykalizmu i materjalizmu wydobywszy się na swobodę, kąpie się w słońcu religijności, a w jednostkach niektórych wybitnych dochodzi i do poznania prawdy zupełnej, katolickiej, a w katolikach rozbudza ducha twórczego.

Ocknięta po Wielkiej wojnie religijność chadza często jeszcze po bezdrożach fałszywej myśli filozoficznej. Tak tworzą się po miastach włoskich „Koła kultury religijnej“, mające podkład modernistyczny i teozofi-

czny. Można tu wprost mówić o ruchu religijnym, bo Koła takie powstały w całym szeregu miast jak w Palermo, gdzie od kilku lat istnieje Koło męskie, a w bieżącym roku powstało żeńskie, w Rzymie, w Bononji, we Florencji, w Medjolanie, w Turynie, gdzie takich Kół jest aż sześć. Urządzono nawet w tym roku w Neapolu Kongres kultury religijnej. Rozumie się, że Kościół ostrzega swoich wiernych, by udziału nie brali w tym ruchu, a w Rzymie Władza zakazała pod grozą kar kapłanom głosić wykłady w tych Kołach. („Cultura e Fede", Palermo z 25. VIII. 23, str. 56.)

Za wzmożeniem się religijności zwłaszcza w kołach wyższych poszło u katolików skrzętne staranie się o podniesienie własnego poziomu literackiego i naukowego.

W pierwszym rzędzie poczęto zakładać wyższe uczelnie. W samym Rzymie mnoży się ich liczba w ostatnich latach. Pius X. zakłada dwie: „Papieski Instytut Biblijny" (Pontificio Instituto Biblico) 7 maja 1909 r. i „Wyższą Szkołę Muzyczną Pap." (Pont. Scuola Superiore Di Musica Sacra) w r. 1910, a Benedykt XV w r. 1917 „Pap. Instytut Wschodni" (Pont. Instituto Per Gli Studi Orientali).

Mimo tych i rozmaitych innych instytutów poczęto odczuwać brak uniwersytetu

katolickiego tem więcej, że w innych krajach przybywało takich uczelni coraz więcej. Najstarszy uniwersytet, zachowujący po dziś dzień swój charakter katolicki, to uniwersytet św. Tomasza w Manili na wyspach Filipińskich, założony 28 kwietnia 1611 r., mający ok. 7000 studentów. W Europie najstarszy katolicki to Lowański w Belgji z 1834 r., następują św. Józefa w Bejrucie z 1825 r., Universyty College w Dublinie z 1850 r., kanadyjskie w Quebec z 1852 r. i Montreale z 1878 r., francuskie z 1875 r. w Paryżu, Lille, Lugdunie, Tuluzie i Angers, amerykański w Waszyngtonie z 1886 r., szwajcarski we Fryburgu i w Santiago w Chile z 1889 r., argentyński w Buenos-Ayres z 1910 r., polski w Lublinie z 9 grudnia 1918 r., włoski w Medjolanie z 1921 r. i holenderski w Nijmegen z 1923 r. Ma się jeszcze założyć niezadługo uniwersytety katolickie w Tokio i Szanghaju.

Jakże się rozwija uniwersytet Najśw. Serca Jezusowego w Medjolanie?

Założony dzięki inicjatywie i niezwyczajnej energji Franciszkanina O. Augustyna Gemelli'ego, zakładającego już 1918 r. komitet i czuwającego nad przebudową pałacu przy ul. św. Agnieszki, zyskał zatwierdzenie ze strony rządu i papieża Benedykta XV., który sam fundował dwie bursy. Przy jego otwarciu 7 grudnia 1921 r. przemawiali kard. Ratti i mi-

nister Anile. Dwa jego fakultety filozoficzno-religijny i socjologiczny obejmowały od razu 53 katedry. Na czele stanął jego twórca O. Gemelli. („Annuario Catt. It." 1922, str. 376.)

Jak uczony kardynał-arcybiskup przy otwarciu zakreślił drogę uczelni, że ma służyć nie tylko nauce, ale także życiu, tak też drogą tą uczelnia postępuje. 50 profesorów opierających się o wspaniałą bibljotekę i pierwszorzędne laboratorja stara się studentom, których niestety jest dotąd tylko 150, podać wyniki najnowszych badań, a wykładom nadać charakter organiczny, przez wytworzenie atmosfery wspólnego porozumiewania się w badaniach i nauczaniu. Egzaminy wykazały doskonałość programu i metod, a publikacje postępy w badaniach zwłaszcza nad filozofją tomistyczną.

W planie jest utworzenie nowego fakultetu dla literatury i rozbudowanie całego gmachu. Ma stanąć nowe, olbrzymie skrzydło im. Piusa XI. By zdobyć fundusze potrzebne na budowę i wogóle utrzymanie uczelni założono osobne towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu, które ma swój własny organ (Bolletino degli Amici dell' Università). Liczy ono już 20 000 członków, a ponieważ członkowie zwyczajni tj. z najniższej kategorji płacą 10 lir rocznie, a członkowie założyciele

— kategoryj jest aż dziewięć — wpłacają jednorazowo 30 000 lir, więc uniwersytet ma byt zapewniony i świetnie się rozwija. („Annuario Catt. It." r. 1923, str. 455—8.)

By zwiększyć fundusz uniwersytecki, urządza się t. zw. „dni uniwersyteckie", jak 4 marca 1923 r. Kilka dni potem zgromadzili się „Przyjaciele uniwersytetu" w watykańskich salach Królewskiej i Książęcej w liczbie 600, by pod przewodem kardynała Pompili hołd złożyć Ojcu św. Pius XI. odpowiedział w dłuższem przemówieniu, zakreślając w głębokich myślach zadanie nauki i uniwersytetu. Wedle dostojnego Mowcy winny się wszystkie nauki skupić u stóp Boga, by złożyć akt uwielbienia; a taki akt jest szczególnie konieczny za naszych dni, kiedy to dążenia nauki wrogo się przeciwstawiają idei Wiary św., jakoby nauka i wiara nie mogły się z sobą zgodzić. I właśnie uniwersytet Najśw. Serca ma „zupełnie znaczenie apologji", bo „wykazuje wszystkim harmonję, panującą między wiarą i wiedzą. On mówi, że wiedza, która podnosi wiarę, oświecającą wiedzę, to wiedza, która swoje skromne światło przeznacza także na usługi wiary". („La Civ. Catt." z 7. IV. 23, str. 71.)

Równocześnie zabiegają katolicy i około ożywienia i bogacenia swojej literatury religijnej, rzucając na rynek księgarski „nova

et vetera". Trudno przechodzić tu wszystkie znamienitsze dzieła, jakie świadczą o pogłębieniu ducha religijnego na półwyspie Apenińskim, ale niektórym należy się wzmianka.

Wypadkiem w literaturze nie tylko włoskiej, ale wszechświatowej jest wydanie Biblji łacińskiej. Dzieła tego dokonał, następca Ratti'ego w Ambrozjanie medjolańskiej, X. prefekt Gramatica, dołączając i „Dizionario biblico". Znowuż X. Hugon Mioni, autor licznych powieści dla młodzieży, wydał „Manuale di Missionologia". Ponowne wydanie poprawione monografji o X. Bosko opublikował znany polityk i pisarz Filip Crispolti.

Pomijamy poezje i liczne powieści, w których pierwiastek religijny gra wybitną rolę, by pospieszyć do wydawnictw czysto religijnych. Niezwyczajnie ruchliwym okazuje się tu konwertyta Dominik Giuliotti, wzbogacający dział „Mistyków". Tak wydał „Wybór" dzieł Jacopone da Todi i „Wzloty", „Modlitwy", „Myśli" św. Wincentego à Paulo. Do literatury mistycznej zaliczyć można świeżo wydaną kolekcję „Fiori di literatura ascetica et mistica", których redaktorem jest Giannini z Florencji: ukazały się tu „Sermoni ed Epistole" św. Bernarda, „Trattato del' amore di Gesù" Hieronima Savonaroli, a znowu w dziale „Città e terre mistiche" znanego poety X. Tomasza Nediani'ego „Ravenna Felix",

duńskiego Joergensen'a „La Verna", a obok tych jego powieść o bł. Henryku Suso „Rosa Rosarum". Z apologetycznych warto wymienić X. Józefa Monti'ego „L'Apologetica scientifica della Religione cattolica" i kard. de Lai „Della presenza reale di Gesù Cristo nella Eucaristia". („Annuario Catt. It." 1923, str. 441—46.)

Osobna karta należy się znowu Janowi Papini'emu, głośnemu konwertycie i autorowi „Storia di Cristo".[1]) Zajął się bowiem szczerze znanemi „Fioretti" św. Franciszka z Assyżu, wydając je troskliwie i pięknie i obdarzając cudną przedmową, która świadczy o tem, jak dawniejszy bluźnierca zdołał głęboko i pobożnie[2]) wniknąć w misterjum Wcielenia. Przecież pierwsza część tej przedmowy składa się niemal ze „złotych myśli", z których każda nadawałaby się na motto dla osobnego kazania, jak np. „Wcielenie jest najwyższym aktem upokorzenia ze strony Boga, Odkupienie najwyższym dowodem Jego miłości". („Ann. Catt. It." 1923, str. 376.)

I znowu zwrócił Papini na siebie uwagę całego świata literackiego, wydając we Florencji z początkiem roku 1923 razem z Do-

[1]) Por. „Roczniki katolickie" 1922 r., str. 58—62.

[2]) Pobożny konwertyta chodzi we Florencji w kościele Salezjanów często, codziennie do komunji św. (Z listu pryw. p. W. L. z Turanu z 5. XI. 23.)

minikiem Giuliotti'm rozgłośne „Dizionario dell' omo salvatico". Cóż to jest ten „Dykcjonarz człowieka leśnego"? To coś w rodzaju „Dykcjonarza poetów polskich" X. Michała Hieronima Juszyńskiego, bibljografa z przed stu laty. Jeno że ten Dykcjonarz włoski nowoczesny obejmuje wszelkiego rodzaju autorów, nie pomija i rzeczy, a napisany jest z gryzącą ironją i zaciekłą gwałtownością przeciwko duchowi świata, branego w sensie ewangelicznym, przeciwko ateizmowi i liberalizmowi. Mały obrazek będzie się miało o Dykcjonarzu, jeśli przytoczymy, co autorzy piszą słusznie o rozgłośnym D'Annunzio:

„Nazywa się „bardem", to znaczy jest poetą do tego stopnia zajętym służbą dla współczesnych pokoleń, iż przyszłe nie będą miały żadnej racji przypominać go sobie".

Zadaniem, jakie wykreślili sobie ogniści bojownicy, to obalenie bogów współczesnej pseudokultury i dla tego mówi się o nich, iż snują wielkie tradycje „lwów pustynnych", gromowładnych mówców i pisarzy w rodzaju św. św. Hieronima i Ambrożego, Św. Piotra Damiani i Innocentego III, św. św. Wincentego Ferer jusza i Bernardyna ze Syjeny, Dantego i Jacopone'go, Bossuet'a i Bourdaloue'a, De Maistre'a i Ludwika Veuillot. Jedno, że brak im umiaru tych i świętości tamtych, nieraz przesadzają, krzywdząc choćby

takich Pasteur'a i Anile'go. Szczególnie Giuliotti'emu zarzuca się używanie słów szorstkich, rubasznych, a nawet nieprzyzwoitych. To też doznało tak ostrej krytyki nawet u katolików, iż autorowie napisali osobną „Difesa." Bądź jak bądź dzieło to zwłaszcza dla liberałów i urobionych katolików bardzo pożyteczne. („La Civ. Catt." z 5. V. 23, str. 233.)

Dla nas Polaków i wogóle Słowian nie bez większego znaczenia jest dzieło „La missione politica e religiosa della Polonia" (Firenze 1922) tem znamienniejsze, że autor Aurelio Palmieri, dawniej dla nas nieprzyjazny choćby w swej „La Chiesa Russa", jako konwertyta polityczny staje się chwalcą narodu nadwiślańskiego i wykreśla mu ogromne zadanie historyczne. Stąd warto się choć z lotu ptaka zapoznać z tą książką.

Wychodząc z założenia, że Polska od wieków spełniając swoje zadanie wobec Europy jako przedmurze chrześcijaństwa i w walce z bolszewikami „uchroniła od zagłady cywilizację chrześcijańską i Europę" (str. 5), dalej, że odzierży w niedalekiej przyszłości „prymat moralny między Słowianami i będzie przewodniczką i nauczycielką nowych narodów słowiańskich" (str. 6), podkreśla autor wielkie posłannictwo Polski wobec Słowian wschodnich.

„Rzeczywiście jej historja, jej cywilizacja, jej krew, jej położenie geograficzne, jej Wiara, jej męczeństwo, to wszystko powołuje ją do tego, by była pośredniczką, pierścieniem, łącznikiem. Umysłem i sercem należy do Zachodu: krwią i położeniem do Wschodu. Zadaniem jej nieść między ludy słowiańskie i za pośrednictwem Słowian na dalszy Wschód zaklętą w sobie genjalność, ruchliwość, pilność łacińską, zapładnianą świeżością i mocą czystej i prawdziwej Wiary katolickiej“ (str. 8). Tak jak ongiś Polska uchroniła Litwę, Ruś i Rosję od germanizacji i protestantyzacji, tak i dziś ratować powinna pobratymców rosyjskich od zniemczenia i zlutrzenia się, niosąc pochodnię katolicyzmu w mroki bolszewizmu.

Do tego jest najwięcej ze wszystkich narodów słowiańskich powołana! U Czechów uczucie katolickie nie jest dość silne, ich koloniści w Rosji w liczbie ok. 50 000 przeszli na prawosławie. W Jugosławji odniosła znowu zwycięstwo schizma, zdobywając przewagę nad katolicyzmem. Polska zaś mająca w swej historji chlubną kartę Unji Brzeskiej, którą popierał swojemi dziełami „jeden z jej najświetniejszych genjuszów“, Piotr Skarga i chlubniejsze jeszcze karty męczeństwa Unitów, powołana jest na apostołkę w sąsiedniej Rosji. Więc misją Polski jest „wyrwać

Rosję ze szpon protestantyzmu i germanizmu“ — „strapparla al protestantesimo ed al germanesimo ecco la missione della Polonia“ (str. 39), a spełniając ją zasłuży sobie na to, że przyszły historyk opisując jej prace będzie mógł na wzór średniowiecznego powiedzieć: „Gesta Dei per Polonos“.

Oto kilka dowodów na to, że katolicy we Włoszech równomiernie z odrodzeniem politycznem przeżywają odrodzenie religijne. Jeżeli zaś rok ostatni nie przyniósł tego, co jest najistotniejszem życzeniem każdego serca katolickiego, rozwiązania kwestji papieskiej, to jednak przez przymnożenie wpływów politycznych i plonów literackich wzmocniło się stanowisko papieża w narodzie. Włochy nie cofają się, lecz idą naprzód w swojem religijnem rinascimento.

FRANCJA

ROZDZIAŁ X.

Kapłani a społeczeństwo. — Troska o powołania we Francji. — Małe seminarja. — Reforma Wyższych. — Związek seminarjów. — Służba wojskowa kleryków. — Instytuty katolickie. — Zagraniczni studenci — Charakterystyka francuskiego duchowieństwa.

Najwierniejszem zwierciadłem, w którem przeglądają się wszystkie światła i cienie, zalety i wady katolickiego społeczeństwa, to jego kapłani. Społeczeństwo dobre wydaje ze siebie dobrych, złe złych kapłanów. Są i tu, rozumie się, pewne odchylenia od reguły, boć i seminarjum ma wybitny wpływ na ukształtowanie duszy kapłańskiej, ale na ogół spełnia się proroctwo Ozeasza: „I będzie jako lud, tak kapłan“ (4, 9).

Jednakże we Francji, mimo, że większa część społeczeństwa trzyma się zdala od Kościoła, a nawet często i wrogo doń się odnosi, mamy tylu i tak dobrych kapłanów. Widocznie te dziesięć miljonów trwających przy Wierze praojców ożywia prawdziwy zapał religijny.

Tuż po Wielkiej wojnie dużo mówiono i pisano o odrodzeniu katolicyzmu we Francji.

I słusznie! Ale z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że także przesadzano. Jeszcze dziś przecież kościoły zwłaszcza po wsiach świecą pustkami na niedzielnych nabożeństwach, gwałci się tu ciężką robotą dzień świąteczny. Wszystko to pojmie się zupełnie, jeśli się wie, że na 40 milj. według jednych praktykuje 10, według drugich tylko 5 milj. (Georges Goyau, L'effort cath. dans la France d'aujourd'hui, Paris, 1922, str. 53.)

Pisano też, że po wojnie wielki jest napływ kleryków do seminarjów duchownych. Tymczasem dziś już podobnie jak w Niemczech i Polsce, nie wspominając już wcale Czech, zauważyć się daje malenie liczby zgłaszających się, zwłaszcza w niektórych diecezjach.

Dla tego też tem troskliwiej zabiega się o pozyskanie chłopców i młodzieży dla wielkiej idei kapłaństwa. Jest tam zwyczaj, że już przy bierzmowaniu zapytuje biskup chłopców, którzyby mieli ochotę poświęcenia się stanowi duchownemu, a zgłaszających się proboszcz zapisuje i śle do Małego Seminarjum („Wiad. dla duch.", Poznań z VIII. 1923, str. 154). Budzić i utrzymywać powołania ma też osobny miesięcznik „Le Recrutement sacerdotal". Osobliwie jednak czynne są w tym kierunku Małe seminarja czyli gimnazja biskupie z odpowiednim internatem.

Małe seminarjum, „ta arcyzbawienna instytucja“ soboru Trydenckiego, znalazło szczególnych opiekunów w papieżach Piusie IX i Leonie XIII. Najpiękniej rozwinęło się we Francji, tak, iż Leon XIII. pisał w r. 1899: „Jest to chwałą dla Kościoła współczesnej Francji, iż stosował się do polecenia Piusa IX. i jednej z najważniejszych uchwał soboru Trydenckiego, boć każda z 84 diecezyj, z jakich się składa, ma jedno lub więcej Małych seminarjów. Rozumie się, że pomnożeniu diecezyj, których ma Francja wraz z kolonjami 94, a sama 87, dotrzymuje kroku i pomnożenie seminarjów.

Biskupi starają się o to, by poziom wykładów stał na poziomie szkół średnich, stąd nauczycielami są tu tylko profesorowie dyplomowani. Uczniowie kończąc Małe seminarjum nie są zobowiązani przechodzić do Wyższego, to też tylko czwarta część poświęca się kapłaństwu, reszta obiera sobie zawody swieckie. Jednym z głównych do tego powodów to kryzys moralny czyli rozbudzona zmysłowość, choć także odgrywają tu rolę i kryzys intelektualny i religijny czyli sceptycyzm i niechęć do spraw religijnych. (J. Bricout, L'éducation du Clergé Français, Paris 1922, str. 114.)

Jeszcze więcej uwagi poświęca się, jasna rzecz, Seminarjum Wyższemu. Bezustannie

przeprowadza się tam reformy, by system nauczania i wychowania jak najwięcej udoskonalić. Przez wieki całe byli wychowawcami francuskiego duchowieństwa przeważnie zakonnicy a zwłaszcza misjonarze św. Wincentego à Paulo i także Sulpicjanie Olier'a. Biskup z Rouen, X. Fuzet uważał to za mniej pedagogiczne, że świeckich księży mają uczyć zakonni, za mniej zgodne z uchwałami Trydenckiego soboru i osobnym listem z 15. sierpnia 1900 powierzył swoje seminarjum księżom diecezjalnym. Jednakże i Zgromadzenie św. Sulpicjusza, prześladowane przez rząd francuski uzyskało aprobatę przez nowy kodeks prawa i pracuje dziś bardzo chlubnie zwłaszcza w La Solitude pod Paryżem, gdzie pod przewodem sławnego teologa M. Tanquerey'a kształcą się przyszli profesorowie seminaryjni, także i tacy, którzy nie należą do Zgromadzenia.

Poziom seminarjów dźwignął się niepomiernie przez Związek Większych seminarjów, jaki powstał 1905 r. z inicjatywy X. X. M. Perretant i Dementhon, autora znanej i u nas książki „Nouveau Memento de vie sacerdotale" („Przegl. teol.", Lwów 1920, z 1, str. 56). Kongresy Związku, poczynające się letnim w r. 1906 w Paryżu, gromadziły profesorów seminaryjskich bezmała z całej Francji na narady nad ulepszeniem uczelni. Wojna a potem za-

kaz ze strony Stolicy Apostolskiej, jako że „sprawa nie jest na czasie", przerwały zbieranie się na kongresach.

Jednakże zasługi położył Związek niemałe, a co dla nas najważniejsze, stał się ojcem „Związku zakładów teologicznych" w Polsce, dając mu swojego ducha, a nawet częściowo swoje ustawy. (Bricourt, l. c., str. 111). Polski Związek urządza także na wzór francuskiego kongresy: pierwszy odbył się we Włocławku (1921 r.), a drugi w Lublinie 3—5 lipca 1923 r. („Przegl. kat.", Warszawa z 22. i 29. VII. 1923 r.)

Życie wewnątrz uczelni duchownej wre nowoczesnem tętnem. W planie nauk uwzględnia się najnowsze przepisy papieży dotyczące studjum św. Tomasza z Akwinu, we filozofji, na historję kładzie się wielki nacisk, uczy się i socjologji. Ponieważ program nauk jest bardzo obfity, podtrzymuje się zakaz czytywania dzienników i czasopism, nawet dobrych. Studjum trwa zgodnie z przepisami Kodeksu sześć lat, z których dwa poświęca się filozofji, dwa teologji. Wiele uwagi zwraca się na życie asketyczne i na dyscyplinę, ale niema mowy, by panowała tu wielka surowość. Renan pisząc o swym pobycie u św. Sulpicjusza w Paryżu: „Niema naprawdę zakładu w świecie, gdzieby uczeń był

swobodniejszy“ przesadził pewnie, ale powiedział też dużo prawdy.

W studjum i wychowaniu kleryków przeszkadza służba wojskowa, ale i tę starają się przełożeni wyzyskać raczej dla udoskonalenia duchownej młodzieży. I mamy świadectwa, że to się udaje. Gen. Humbel pisze, że duchowni w koszarach wzbudzili poszanowanie dla Wiary i zyskiwali sobie swoją sumiennością, prostotą i wesołością sympatję towarzyszy broni i przełożonych; zdobywali nawet za radą niektórych biskupów stopnie oficerskie (X. R. Gaëll, Les soutanes sous la mitraille w polskim przekł., Poznań 1920, Przedmowa). Tak, właśnie Gaëlla książka z prostotą napisana, wykazała, jak francuska masonerja chcąc przez życie koszarowe księży pognębić Wiarę, raczej osiągnęła rezultaty przeciwnie. I François Veuillot stwierdza, że życie kleryków w koszarach nie zmniejszyło liczby powołań, a księża, czy to żołnierze, czy też duszpasterze, poza frontem byli według wyrażenia jednego z niemieckich oficerów „duszą walki obronnej.“ (Le Moral français, Paris 1919, str. 25.)

Francuzi posiadają 100 Większych Seminarjów z ok. 600 profesorami, a prócz nich jeszcze osobne Seminarjum francuskie w Rzymie, gdzie jest zazwyczaj do 200 uczni i Szkołę biblijną oraz Szkołę archeologiczną

św. Szczepana w Jerozolimie. Tam jak tu mogą klerycy czy księża uzupełniać swoje wykształcenie.

W kraju samym najwyższemi uczelniami dla księży są uniwersytety czyli instytuty katolickie. Jest ich sześć, a zwłaszcza w Paryżu, Lille, Angers, Tuluzie, Lugdunie, a jako jeden z najnowszych przybył fakultet teologiczny w Strasburgu. Większość założona krótko po r. 1875, niektóre mają osobne wydziały rolnicze, a uniwersytet w Lille ma i medycynę, liczy około 100 profesorów. (Almanach cath. franç. pour 1923, Paris, str. 393.)

Dodać tu jeszcze warto, że katolicy francuscy pamiętają o studentach zagranicznych zwłaszcza księżach i zakładają dla nich bursy lub ułatwiają im przygotowanie naukowe we Francji. W r. 1921 stworzono za sprawą X. Beaupin'a i Związku studentów Instytutu kat. osobne ognisko dla studentów zagranicznych, którzy poleceni przez swoich biskupów, dostają od „Komitetu katolickiego przyjaźni francuskich zagranicznych" zapomogi na swoje utrzymanie. Tak kiedy z początku obdarzano niemi 13, w 1922/23 już 20, przewidziane jest na 1923/24 wspomaganie 30, z których większa część jest zakonników i księży. Znowuż z inicjatywy fakultetu teologicznego w Strasburgu powstało dla zagranicznych stu-

dentów osobne towarzystwo „Oeuvre du Collège Universitaire des clercs étrangers de Strasbourg", mające na celu przyciąganie kleryków ze wschodniej i środkowej Europy i opiekowanie się nimi. Do komitetu opiekuńczego należą wybitne osobistości jak b. Ruch ze Strasburga, Maurycy Barrès, X. Battifol, Jerzy Goyau, Gabrjel Hanotaux, René Pinon. W 1920 r. otwarto osobny pensjonat pod kierownictwem OO. Misjonarzy, który udzielił gościny 23 zagraniczn. studentom (Cech, Praha z 3. III. 1923.) Studenci ci mają być jako przyjaciele Francji pionierami kultury i myśli francuskiej („Les Amitiés cath. franç." Roczn. III. Nr. 9 i R. IV. Nr. 4 i 5.)

Zapoznawszy się tak z wychowaniem i wykształceniem kleryków, warto się zapytać, jak też przedstawia się duchowieństwo francuskie. „Ogólnie przyznają zgodnie, że nasze duchowieństwo odznacza się porządnym zewnętrznym wyglądem, grzecznością, uwagą na zachowanie się pełne godności, znajomością form towarzyskich i stara się o to, by pielęgnować cenne tradycje dawniejszych księży francuskich." (Bricout, l. c. str. 115.)

Znany jest pewnego rodzaju asketyzm i duch kościelny duchowieństwa francuskiego, zarzucano mu nawet zbytnią wstrzemięźliwość w stosunku do życia zewnętrznego, na czem cierpiała zwłaszcza akcja socjalna. W ostat-

nich latach jednak i księża francuscy opuszczają zacisze zakrystyj i kościołów gdzie pracują gorliwie i z poświęceniem i rzucają się w wir pracy społecznej.

Zarzucano księżom francuskim także pewien brak wykształcenia i pogłębienia religijnego, ale i to należy już do przeszłości. Baudrillart, rektor Instytutu paryskiego, a obecnie biskup-sufragan, pisał nie bez pewnej dumy: „Czasy to już dawne, kiedy można było katolikom (francuskim) zarzucać, iż literatura ich jest mdła i konwencjonalna, pozbawiona mocy i jędrności, że ich dzieła naukowe są pod względem metodycznym słabe, mało oryginalne i mało samodzielne". Dziś jest cały szereg księży, uczonych pierwszorzędnych.

Posłuchajmy zresztą jeszcze, jak papieże wysławiają poprostu duchowieństwo francuskie. Leon XIII w swym liście z 8 września 1899 nie może się u księży francuskich dość nachwalić, „godności życia, żaru wiary, ducha oddania i poświęcenia, rozmachu i szlachetności, niewyczerpanej miłości bliźniego i wreszcie energji we wszystkich wzniosłych i błogosławionych przedsięwzięciach". Podobnie i Pius X woła w swej przemowie 19 kwietnia 1909 r., że biskupi i kapłani francuscy są „podziwu godni".

Tak, ale jednak tak mało owoców przynosi ich praca, że poprostu nazwaćby można położenie ich tragicznem. Wysilają się nietylko dla swoich, ale i dla obcych, wysyłając tysiące misjonarzy między pogan, a u siebie mają ich mimo wszystko całe miljony. Trudno poprostu zrozumieć to dziwne misterjum duszy francuskiej, ale właśnie chyba ci księża, nie zrażający się trudnościami dla nas wprost niepojętemi, są „podziwu godni".

ROZDZIAŁ XI.

Życie parafjalne a Zjazdy biskupów. — Tworzenie nowych parafij. — Parafje dla cudzoziemców. — Polski kościół w Paryżu i uroczystości w nim — Intensywna katechizacja — Trzy oddziały — Pierwsza komunja św. — Arcybractwo katechetyczne. — Jego kongresy i kursa. — Wyniki skromne.

Barometrem atmosfery religijnej w jakimś narodzie pozostanie zawsze ta najmniejsza komórka w olbrzymiej organizacji Kościoła: parafja. Jeśli tam panuje ład, karność, pobożność to i w całej diecezji i w całym narodzie cnót tych nie zbraknie. Parafja ma być czemś więcej niż jednostką organizacyjną, ona winna być jakby rozszerzoną rodziną, promieniejącą spokojem i łaską Bożą.

Upadek religijności we Francji zauważyć można już w życiu parafjalnem. Biskup z Dijon, Maurycy Landrieux skarży się na zanik ducha parafjalnego i przypomina, iż jedna z najgłówniejszych przyczyn przewagi żywiołów radykalnych nad katolickiemi to tamtych silna organizacja, której właśnie brak katolikom. Dla tego też w ostatnim czasie czyni się wprost gorączkowe wysiłki we Francji, by

pomnożyć, zewrzeć w sobie i ożywić parafje stosownie do słów papieża Benedykta XV: „Po tylu i tak bolesnych klęskach jest tylko jedna droga szczęśliwego rozwoju dla Kościoła we Francji, a tą jest odnowienie ustaw normalnych po parafjach i poddanie wiernych „karności parafjalnej".

Wielkiemu temu zadaniu znakomite usługi oddać mogą i oddają już zjazdy biskupów francuskich. Za rządów konkordatowych zakazane poczęły się znowu odbywać na życzenie Piusa X, lecz wojna przerwała ich ciąg. Ale zaraz w lutym 1919 r. odbył się pierwszy zjazd plenarny w Paryżu pod przewodem kardynała Luçon z Reims . 14 marca 1922 r. na czwartym zajęto się szczególnie sprawą wychowania, domagając się swobody w tworzeniu szkół chrześcijańskich, polecając także sierocińcom opiekę nad bardzo licznemi dziećmi polskiemi. („Almanach Cath. Fr." 1923, str. 86.)

Już od lat biskupi troskliwą pieczą otoczyli nowotworzące się parafje. Bo też przez długi czas nienormalne panowały tu stosunki, jak to widoczne choćby w diecezji paryskiej. W początkach wieku XIX, kiedy zawierano konkordat, diecezja posiadała 125 parafij z 422 księżmi i 800 000 wiernych. A kiedy przez ciąg stulecia liczba wiernych wzrosła 1906 r. na 3 000 000 czyli pięciokrotnie, liczba

parafij pomnożyła się tylko o 22, a księży tylko o 343. Zawstydzające cyfry! Ale ledwie je dostrzeżono i uprzytomniono sobie całą ich grozę, wtedy temperament francuski połączony z konsekwentną energją począł tworzyć dzieło, które Georges Goyau nazywa „wysiłkiem architekturalnym“ i „Apostolską epopeją“. Nowe kościoły i kaplice poczęły wyrastać w Paryżu i na jego przedmieściach z iście amerykańską chyżością. Powstało w krótkim czasie 29 nowych parafij i 49 kościołów i kaplic w samej diecezji paryskiej. Tak posiadał Paryż 1921 r. 176 parafij tak, iż nie można teraz już mówić o jakichś Chinach dokoła Paryża, jak się jeszcze 1899 r. jeden z kapłanów wyraził.

Podobnie i indziej. Biskup wersalski, X. Gibier, bezustannie ślęczący nad mapą swojej diecezji, postanowił od razu wybudować 50 nowych kościołów. 1907 r. wydał odezwę do diecezjan, 1916 r. było 30 już gotowych, a obecnie praca nad resztą postępuje chyżym krokiem naprzód. (Georges Goyau, L'effort cath. dans la France d'aujourd' hui 1922², str. 42 p.).

Parafje wielkomiejskie zwłaszcza w Paryżu rosną niby potężne lawiny przez dopływ „prowincjałów“, którzy oderwani jakby liście od pnia macierzystego „wsi zacisznej, wsi spokojnej“ bardzo często giną w zachłannem

morzu stołecznem. By tych przybyszów z prowincji zachować w dobroczynnej atmosferze wspomnień rodzinnych, oddaje się niektóre kościoły paryskie dla użytku poszczególnych zrzeszeń, opartych o wspólne pochodzenie z jakiejś prowincji francuskiej. Tak za przykładem gorliwych Bretończyków upatrzyli sobie i inni „prowincjali" swoje kościoły.

Podobnie i dla kolonij zagranicznych przeznacza się kościoły niejako na własne, iż tworzą przy nich jakby „półparafje". Wielojęzyczny Paryż liczy obcych według urzędowej statystyki ok. 234 000, a ponieważ wielu Włochów, Belgów, Hiszpanów nie chcą się podawać za cudzoziemców, więc liczbę obcych można podwoić. Dla obcych katolików potworzono misje, z których najwięcej kwitnące są belgijska i hiszpańska, założona przez samego króla hiszpańskiego. (Alm. Cath. Fr. 1923, str. 181.) Mają te misje nie tylko swoje kościoły, swoich kapłanów, swoje stowarzyszenia, ale także swoje związki zawodowe, kasy oszczędności, biura i t. p.

Od r. 1922 istnieje i misja polska na rue Saint Honoré przy kaplicy Wniebowzięcia. Rektorem jej z ramienia biskupów polskich jest X. Szymbor ze Zgrom. OO. Misjonarzy, a do pomocy ma cały szereg kapłanów oddanych czy to zupełnie czy też ze względu na

swoje studja tylko ubocznie pracy nad rodakami we Francji. Do najruchliwszych należy X. Ferdynand Machay, który jesienią 1923 r. stanął na czele świeżo założonego katolickiego pisma dla Polaków. 11 marca 1923 r. obchodziła Polonia francuska uroczyście dzień modlitwy za pomyślność Francji i Polski. Obecnym na nabożeństwie był także arcybiskup paryski, kard. Dubois i do niego po Mszy św. przemówił X. Szymbor jako delegat biskupów polskich. Nawięzując do historycznej nawały bolszewickiej i z wdzięcznością wspominając modlitwy Francji katolickiej za Polskę, wskazał na znaczenie Polski jako „silnego i niewzruszonego wału na granicach wschodnich chrześcijaństwa". Kończąc treściwie powiedział: „Za wszystko co nam Francja dobrego uczyniła, za wysiłki w Wersalu, za pomoc na Górnym Śląsku, za cud Wisły, za modlitwy Biskupów francuskich, ze Wasze tak żywe uczucia przyjaźni i braterstwa dla Polski, niechaj Wasza Eminencja przyjmie najżywsze podziękowanie naszych serc wdzięcznych, a jako zapewnienie sojuszu i braterstwa katolickiej Polski z katolicką Francją niechaj Wasza Eminencja raczy odebrać hołd biskupów polskich, hołd tej Polonia semper fidelis dla pierworodnej Córy Kościoła".

Na te serdeczne słowa odpowiedział kardynał, zapewniając Polaków, że jest im

w Paryżu „duchownym Ojcem, do którego mogą się zwrócić z pełnem zaufaniem". („Głos Narodu" z 22. III. 23 od wł. kor.)

Lecz z parafji polskiej w Paryżu wróćmy znowu do parafji francuskiej. Praca nad jej odrodzeniem i umocnieniem zaczyna się już u młodego pokolenia, któremu poświęca się bardzo wiele trudu w moralnem dziele katechizacji.

Francja, klasyczny kraj katechizacji żyje tradycjami wielkich i uczonych katechetów, jak Jana Gersona, który chętnie zstępował z wyżyn katedry uniwersyteckiej, by uczyć dziatki, św. Franciszka Salezego, Bossuet'a, autora katechizmu wzorowego i prostego, b. Dupanloup'a, b. Le Roy'a. To też może żadnemu dziełu nie poświęca się tam tyle uwagi, co nauce katechizmowej tak, iż Francja katolicka kroczy w tem dziale chyba na czele innych narodów.

Rozróżnia się tam trzy stopnie katechizacji: katechizm dla maleńkich od rozeznania rozumu, katechizm przygotowawczy i katechizm dla starszych (Catéchisme des Petits, C. préparatoire, C. de persévérance) (Alm. Cath. Fr., 1923, str. 177).

Katechizmu dla najmłodszych uczą przeważnie panie i panienki. W najgorszym razie wystarcza rok, by dzieci mogły przejść na kurs wyższy. Biskup Eugenjusz Julien z Arras

domaga się słusznie, by w chrześcijańskich rodzinach rodzice sami poczęli uczyć dzieci katechizmu, bo taka nauka zostawia najpiękniejsze wspomnienie na całe życie.

Po tych początkach większą uwagę poświęca się już kursowi, przygotowującemu do Komunji św. Jak wiadomo, ostatecznym ciosem dla lękliwości pozostałej z nieszczęsnych czasów jansenizmu, była encyklika Piusa X. „Quam singulari", mocne przypomnienie zasad starochrześcijańskich, wedle których należy dzieci jak najrychlej dopuszczać do Stołu Pańskiego. Jeżeli gdziekolwiek, to chyba we Francji katolikom trudno się było przyzwyczaić do tak wielkich innowacyj. Rozwiązali kwestję w ten sposób, że pozostawili zwykłą communion solennelle, a wprowadzili obok niej communion privée dla najmłodszych dzieci, które i po tej Komunji zobowiązane chodzić na naukę, by potem lepiej przygotowane przyjąć Komunję uroczystą pospólnie z innymi. W Paryżu bierze w tej Komunji prywatnej ledwie jedna czwarta dzieci ze szkół świeckich udział. (J. Bricout, L'Enseignement du Catéchisme en France, Paris, 1922, str. 68.)

Kurs przygotowawczy do Komunji św. trwa wedle statutów diecezjalnych dwa lata, a w niektórych diecezjach jak w Dijon trzy. Takim sposobem dzieci przystępujące do uroczystej Komunji św. liczą 12, w Paryżu i 10

lat. Pocieszający to jeszcze objaw w stosunku do małej liczby praktykujących katolików, że dziewięć dziesiątych dzieci, pochodzących z katolickich rodzin, przyjmuje pierwszą Komunję św.

Lekcje odbywają się poza szkołą i duchowieństwo ma jeszcze trudności, by nie wchodzić w kolizje z planem szkolnym. Pilnuje i tego, by dzieci jeszcze po Komunji św. uczęszczały na katechizację, z której rozumie się już mniej dzieci korzysta.

Tej to katechizacji dla dorastających (Catéchisme de persévérance) poświęca szczególną uwagę osobne Arcybractwo katechetyczne. Powstało ono ze skromnych początków, kiedy to po laicyzacji szkoły zabrały się dwie młode przyjaciółki panny Sorin de Bonne i Aubineau do nauczania chłopców (1884 r.). X. b. Richard widząc, jak przykład pierwszych pionjerek podziałał na inne, założył 1886 r. osobne „Dzieło katechizacji". Zostawszy arcybiskupem paryskim wystarał się o brewe papieskie (30 maja 1893), którem podniesiono „Dzieło" do godności Arcybractwa i rozszerzono na całą Francję (Archiconfrérie des Cat. Paris, 19 rue Varenne).

Dzięki energji p. Sorin de Bonne i pomocy księży bractwo rozrastało się tak, iż 1914 r. liczyło 5000 katechetek, które swoją pieczą obejmowały 51 000 dzieci. Przez wojnę wpra-

wdzie ucierpiało, ale powoli znowu się dźwignęło, rozszerzając swoją działalność i na kolonje. W r. 1922 oblicza X. Bricout liczbę katechetek, należących do Arcybractwa na 50 000, a dzieci przez nie uczonych na 300 000 (op. cit., str. 101).

Arcybractwo ma swoją siedzibę w „sali X. d'Hulst" i tu też urządza swoje kursa pod kierownictwem X. Audollent. Stawia się tu wielkie wymagania, jak świadczy o tem plan nauk, wykładanych na kursie. I od dorastającej młodzieży wymaga się dużo na katechizacji; wykłada się przecież i historję Kościoła i liturgikę, urządza się egzaminy, wystawia się dyplomy.

W ostatnim czasie założono w Paryżu i „Dzieło Panów" (Oeuvre des Messieurs), którzy uczą młodzieńców katechizmu w niedzielne przedpołudnia. W czerwcu 1920 r. było tych nauczycieli 75. Za przykładem Paryża poszły i niektóre inne miasta jak Reims i Lugdun.

A rezultaty tej wytężonej katechizacji we Francji? Niestety, od czasów laicyzacji, przez ciąg jakich 40 lat widoczne wzmaganie się ciemnoty religijnej. Jeden z kapelanów przy ambulansie na przedmieściu, przez którego ręce setki chorych przechodziło, stwierdził, że na dziesięciu ośmiu umiało „Ojcze Nasz". Pewnie, że jest to nieco za pesymistyczne,

ale faktem jest, że mimo gruntownej katechizacji, wielu albo unikając jej albo we wirze zajęć najrozmaitszych zapominając religijne zasady, trwa w grubej nieznajomości prawd objawionych.

Swobodniejsze tchnienie ostatnich lat wpłynęło w każdym razie wybitnie na ożywienie się życia parafjalnego, a przez to i religijnego we Francji. Biorąc pod uwagę objawy niereligijności niedawnej a niereligijności dzisiejszej, zapał lat ubiegłych, a zapał współczesny stwierdzić można bez przesady wiew wiosenny odrodzenia, idący przez ugory serc francuskich.

ROZDZIAŁ XII.

Odrodzenie przez organizacje — Ruch demokratyczny — Marc Sangnier i „Sillon" — Nowy ruch polityczny — Archambault i młodzi — Ruch społeczny — Biskup Gibier jako wódz socjalny — Wszechmożna organizacja — Semaine sociale w Grenoble — Prez. Millerand o walkach z kościołem.

Mimo wszystkie braki i niedomagania można mówić śmiało o odrodzeniu religijności we Francji, zwłaszcza gdy się porówna Francję XX. w. z Francją XIX. Żyją przecież jeszcze naoczni świadkowie, pamiętający straszną posuchę na polu religijnem! Wystarczy wskazać, że kiedy 1850 r. w parafji św. Germana tylko trzech mężczyzn przychodziło do kościoła, a inteligencja była zupełnie bez wiary, to dziś kościoły zapełnione tłumem inteligencji, a udało się w ostatnim czasie zdobyć tysiące rzemieślników oraz robotników. Kiedy pod schyłek Restauracji według świadectwa X. Lacordaire'a w gimnazjum Henryka *jeden* tylko uczeń praktykował, dziś dzięki apostolstwu gimnazjasty Piotra Poyet'a, który niestety przedwcześnie zmarł jako nowicjusz jezuicki, dzięki stowarzyszeniom rozmaitym,

nie tylko setki uczniów gimnazjalnych i akademików przystępują do Komunji św., ale biorą udział w rekolekcjach i kursach religijnych.

I jakież złożyły się na to odrodzenie przyczyny? Bezwątpienia, jedną z głównych to organizacja, nie tylko ogólno społeczna, ale także czysto zawodowa, wyrastająca na szerokiem podłożu ruchu demokratycznego.

Największe zasługi około socjalnego rozbudzenia we Francji położył obok hrabiego De Mun ognisty Marc Sangnier i jego organizacja „Sillon" („Skiba"). Silloniści biorąc sobie za hasło Franciszkowe słowa: „Prawdy należy szukać całą potęgą duszy" wnieśli zasady demokratyczne najpierw do literatury, usiłując zbliżyć do siebie duszę katolicką i duszę ludową. A jakkolwiek w niektórych zasadach zbłądzili, to kornem poddaniem się wyrokowi Piusa X. okazali najwymowniej ducha katolickiego. (Georges Goyau, L'Effort Cath. dans la France d' aujourd'hui, Paris, 1922, str. 142.)

Jako pisarze tej grupy demokratycznej znani są Henry du Roure, Amédée Guiard, Paul Renaudin, a z poetów Georges Blanchot, André Lamandé szczególnie zaś Maurice Brillant, piszący w swych „Matins d'argent" tak mocarnie:

„C'est le Maître pensif et fort que je veux
suivre
Je ne veux plus jouer du luth comme
autrefois
Je ne veux plus danser parmi les fleurs,
je dois —
Lutter et vivre".

Pod ciosem rzymskim nie zerwały się struny sercowe młodych entuzjastów, lecz nastroiwszy się ponownie nową zagrały pieśń. Marc Sangnier, wybitny mówca czy to w swej sztuce scenicznej „Par la Mort" czy w swej powieści „Le Val noir" czy też w żywem słowie, rzucił się we wir pracy i walki politycznej, zakładając dziennik „La Démocratie" i czasopismo „La Jeune République", w którem usiłuje „politykę pogodzić z wychowaniem".

Jego pacyfistyczne dążenia zbliżyły go do pacyfistów niemieckich, z którymi zetknął się 1923 roku w Berlinie i we Fryburgu. Potępiając przytem okupację Nadrurza i Nadrenji jako akt militaryzmu, naraził sobie wielu wrogów w kraju, w obec których jednak okazywał nieustraszoną odwagę. Kiedy 17 czerwca 1922 r. nieprzyjaciele jego rozpędzili wiec przez niego zwołany w Manège du Panthéon w Paryżu, przywódca pacyfistów francuskich pod przewagą ustąpił, ale na ulicy ochłonąwszy, na czele tłumów znowu wkroczył do sali

i przemówienia dokończył. (Almanach de la Jeune-République pour 1923, str. 39.)

Ziarno posiane w „Skibach“ (Sillon) młodzieży francuskiej ciągle na nowo kiełkując i wschodząc kołysze się łanem nowych idei demokratycznych. Obecnie zbiera Paul Archambault także młodych katolickich demokratów około swojej „Nouvelle Journée“, założonej w grudniu 1919 roku. Jest ich tu już zastęp! Obok filozofa Leonarda Constant socjologowie Paul Budeau i Paul Gemahling oraz poeci i pisarze jak Maurice Brillant, Jean des Cognets, Louis Lefebvre, Charles Pichon, Jacques Nanteuil, Paul Maubert. W tym samym kierunku, jakkolwiek nie jest współpracowniczką pisma „Nouvelle Journée“ idzie głośna powieściopisarka Jeanne Alleman, pisząca pod pseudonimem Jean Balde, autorka rzeczy jak „Vigne et la Maison“, „Les Liens“, pracująca obecnie nad dziełem „La bienheureuse Jeanne de Valois.“

Katoliccy demokratyczni pisarze uważają człowieka za całość, w której Bóg złożył potęgi odrodzeńcze, domagają się praw nie tylko dla siły rozumu ale i dla siły serca, uważają do pewnego stopnia sztukę jako czynnik społeczny, a służą katolicyzmowi przez to, iż w dziełach swych zawierają wizje świata katolickiego. (Les Am. cath. fr. z 15. V. 23. str. 19. p.)

Mowa tu dotąd przeważnie o teorji, jakiej katolicy francuscy służyli w pracy społecznej przez szereg lat po wydaniu encykliki „Rerum Novarum". Lecz wśród roztrząsania tych najżywotniejszych kwestyj wczas zrozumieli potrzebę praktycznego ich zastosowania. Skromne były początki organizacyj katolickich, bardzo skromne, ale dzięki nieznużonemu temperamentowi francuskiemu rozrosły się w potężne dzieła.

Kiedy 1887 r. było tylko 17 członków w Syndykacie personału handlowego, to 1920 r. liczyła „la Fédèration Fr. des Syndicats d' employés catholiques" już 30.000. Podobnie było z personałem żeńskim, z 15 pracownic wzrosła liczba ich w Unji centralnej 1920 r. na 27.000. A kiedy równocześnie i inne związki pomyślnie się rozwijały, urządzono 1919 r. i 20 r. kongresy narodowe pracowników chrześcijańskich i utworzono osobne Zjednoczenie: „Confédération Française des Travailleurs chrétiens." Dzieli się ono na pięć związków: personału handlowego, kolejarzy, robotników metalurgicznych, krawieckich i tkackich. Nie we wszystkich syndykatach wymaga się praktykowania katolickiego, ale wszystkie stoją na zasadach „Rerum novarum".

Takim to sposobem socjaliści ani się spostrzegli, gdy wyrosła im u boku nowa, wrogo im się przeciwstawiająca potęga. Z początku

chcieli ją zastraszyć, ale wnet musieli się z nią poważnie liczyć. Tak od sierpnia 1921 r. Konfederacja wysłać już mogło do Wyższej Rady pracy 7 przedstawicieli, od r. 1920 ma między mężami zaufania (conseillers prudhommes) 3 w Paryżu a 27 na prowincji. Podobnie należą jej przedstawiciele i do Komisji Międzyministerjalnej i innych najwyższych instytucyj społecznych.

Przez to rośnie wpływ chrześcijańskich organizacyj i na rozwój życia społecznego. Tak udało się chrześcijańskim kolejarzom zapobiec strajkowi rewolucyjnemu w r. 1920. Zdarza się, że syndykaty chrześcijańskie pośrednio działają i na syndykaty socjalistyczne. (G. Goyau, op. cit. 115.)

W Paryżu utworzono osobny Sekretarjat społeczny w r. 1908 i złączono z nim 18 innych sekretarjatów rozsianych po prowincji. Znacznem środowiskiem dla tej pracy stała się i Action populaire, założona przez Jezuitów 1903 r. w Reims.

Najciekawszem jednak chyba to, że duchowni zamknięci do niedawna w kościołach i zakrystjach wcale nie stronią od ruchu społecznego, lecz popierają go ze wszystkich sił. Zdarzyło się przecież, że biskup w r. 1920 zgodził się na to, iż ksiądz mu podwładny, wy-

brany przez strony sporne, rozstrzygał w jakimś sporze między pracodawcami a robotnikami.

Było to w diecezji wersalskiej, gdzie b. Gibier jako wielki i zapalony pracownik socjalny tworzy „Action Sociale de Seine et Oise", ogarniającą wszystkie potrzeby robotnika. On to zrozumiał i świetnie określił potrzebę współpracy katolików nad uzdrowieniem społecznych bolączek, pisząc:

„Duchowieństwo i wierni nie mogą się wycofywać ze społeczeństwa, nie mogą się zamykać w swojem kole, okazywać zagniewaną minę i zapoznawać ducha czasu. Mają oni prawo i obowiązek przykładać pomocną dłoń do pracy nad rozwojem przyszłego społeczeństwa tem więcej, że prawodawstwo nowoczesnego Państwa na polu charytatywnem nie jest często niczem więcej jak wypływem Ewangelji i niejako ujęciem programu katolickiego w artykuły prawa". (G. Goyau, op. cit., 135.)

Tak, przyznają to najrozmaitsi obserwatorzy, że organizacja stała się wszechmożnym środkiem odrodzenia religijnego. Znamienne w tym względzie jest świadectwo proboszcza paryskiego X. Fromentin, który przez 43 lata był kierownikiem parafji św. Germana. On to we wykładzie wygłoszonym 1923 r. w Paryżu opowiedział dokładnie, jak to dzięki

organizacjom najrozmaitszem jak unjom kolejowców, panien sklepowych, urzędników bankowych, giełdowych, pocztowych, metalowców i t. p. i w ogóle rozumnej organizacji duszpasterstwa — „Akcja midinetek“ urządza w 15—20 ośrodkach nabożeństwa dla panien i sług sklepowych, spacerujących w południe po ulicach — udało się najrozmaitsze klasy przyciągnąć do Kościoła.

Nie mogą się, jasna rzecz, katolicy francuscy zadowolić dotychczasowemi wynikami. Dla tego bezustannemi studjami i zjazdami pogłębiają znajomość kwestji socjalnej, starając się o rozszerzenie jej praktycznego zastosowania. Znakomitą usługę dają im kursy społeczne, a osobliwie one Semaines sociales, (Tygodnie społeczne) urządzane dzięki inicjatywie wybitnego socjologa katolickiego Henryka Lorin już od r. 1903. Bierze w nich udział zazwyczaj pod przewodem miejscowego biskupa spory zastęp księży, profesorów i w ogóle pracowników społecznych i radzą pod hasłem: „Nauka dla akcji społecznej“ nad kwestjami najaktualniejszemi. Latem 1923 r. odbył się „Tydzień społeczny“ w uroczo położonem Grenoble. Brali w nim udział przedstawiciele i innych narodów, a było ich 19, byli i Czesi i Rosjanie, a nawet Chińczycy, ale Polaków jak zwykle nie było.

Tematem wszystkich konferencyj to zagadnienie we Francji arcyważne, to kwestja ludności i zaludnienia. Akademja francuska rozdaje wprost nagrody rodzinom, mającym pokaźną liczbę dzieci, ostatnim razem przemawiał przy sposobności rozdawania „Prix de vertu" b. Baudrillart („La vertu française vue de l'étranger, Paris, 1923, str. 45). Kwestji tej i innym z nią związanym poświęcono w Grenoble wszystkie referaty, a głosili je XX. b. Julien z Arras, Danset i Desbuquois, dalej pp. Gounot, Maurice Gariel, Zirnheld, przewodniczący Konfederacji robotników i senator belgijski Rutten (Les Am. cath. fr. z 15. IX. 23, str. 7).

Z katolicyzmem liczą się we Francji coraz więcej i władze rządowe. Tak prez. Millerand złożył wobec katolików w Strasburgu wymowne oświadczenie, z którego wynikało, że rząd zaniechał walki z Kościołem. Prezydent mówił przecież najwyraźniej:

„Dziś żaden dobry Francuz, jakiekolwiek były jego przekonania i wiara, nie życzyłby sobie powrotu do strasznych walk, które nas rozdzierały aż do wybuchu wojny. Nawiązując na nowo stosunki dyplomatyczne ze Stolicą św., Republika powzięła decyzję, którą jej nakazała potrzeba uregulowania w sposób otwarty i urzędowy kwestyj, które powstały między Paryżem i Rzymem, które

wynikły z istnienia konkordatu w prowincjach odzyskanych. A czyniąc to, Republika wykazała, że wolna od wszelkich sekciarskich uprzedzeń, czuła się dość silną i pewną siebie i nie zawahała się przed wykonaniem aktu pożytecznego dla Ojczyzny".

ROZDZIAŁ XIII.

Manifestacje katolickie — IV. kongres eucharystyczny — Wysoki poziom obrad — Kongres-misja — Świetność nabożeństw — Zjazd „Przyjaźni Katolickich" — Ich działalność — Humanizm francuski.

Francuscy katolicy odepchnięci od wpływów politycznych, rozproszeni wśród masy liberalnego społeczeństwa wydawali się znikomą jeno do niedawna, jakoby katakumbową siłą. Ale że oni nawet potęgą i to coraz groźniejszą dla masonerji miejscowej, o tem wszyscy naocznie z roku na rok coraz lepiej przekonać się mogą w czasie manifestacyj katolickich. Urządza się je dzisiaj nie tylko już po miejscach cudownych jak w Lourdes czy Paray le Monial, ale w samem sercu Francji w Paryżu, a co najważniejsza i tutaj one się znakomicie udają, zostawiając po sobie wrażenie niezatarte.

Taką przepotężną manifestacją był IV. kongres eucharystyczny w lipcowych dniach 1923 r. (od 4—8 lipca). Pierwsze skromne kongresy przedwojenne we wsi Faverney w diecezji Besançon i w Ars, sławnym z świętego księdza Vianney, przewyższał świetno-

ścią III., urządzony w Paray le Monial w r. 1921. I zdawałoby się, że najnowszy, zgubiony w nowoczesnym, jakoby apokaliptycznym Babilonie przejdzie bez głębszego wrażenia. Tymczasem przeciwnie, świetnością i realnemi wynikami przeszedł wszelkie i najśmielsze oczekiwania, tyle tu było zapału i pobożności w nabożeństwach, tyle głębokiego skupienia w adoracjach, tyle powagi a nawet nauki w obradach.

Tak, referaty na plenarnych zebraniach, oparte o głębokie dociekania specjalistów, tak były rzetelne, teologiczne, iż wydawać się mogły wprost nieprzystępne. Lecz słuchał ich pięciotysięczny tłum, zgromadzony w amfiteatralnym Trocadéro, z takiem nieznużonem napięciem, iż czego nie zrozumiał, to uzupełnił sobie intuicją, tą wrażliwą intuicją francuską. A było to tem łatwiejszem, gdyż przemawiali nie tak jak to w Polsce w czasie zjazdów katolickich bywa, prawdziwi i rzetelni mowcy.

Wszyscy rozbierali dogmat o rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. I tak mówili głośny kaznodzieja paryski O. Janvier o samym dogmacie, arc. Izart z Bourges o postaciach chleba i wina, b. Rameau z Angers o niepodzielności Ciała i Krwi Chrystusowej, X. rektor Breton z Tuluzy o wszechobecności eucharystycznej Jezusa

pod tylu postaciami na tylu ołtarzach. Młody, lecz już znakomity mówca O. Judéaux T. J. o odnawianiu Ofiary Krzyża na ołtarzach, a wreszcie b. Tissier z Châlons, o kapłaństwie odradzającem cuda eucharystyczne.

Na sekcjach znowuż omawiano praktyczne wnioski wysnuwające się z referatów, a uderzać mógł na ogół wprost zapał apologetyczny, tutaj wobec walki zaciekłej z tą Tajemnicą dość zrozumiały, ale indziej może mniej pożądany. (La Civ. Catt. z 4. VIII. 23, str. 266.)

A że Kongres eucharystyczny to nietylko zwykły zjazd, lecz zarazem hołd dla Najśw. Sakramentu, więc też wśród łańcucha obrad niby wonne wieńce snują się adoracje i nabożeństwa. Żarliwym Francuzom nie wystarczały upalne i znojne dnie; i w nocy gromadzili się na adoracje długogodzinne: mężczyźni na Montmartre, kobiety w klasztorze de Auxiliatrices, a prócz tego po najrozmaitszych kościołach parafjalnych. Tu odbywały się jakby misje. Biskupi, których pochłaniała „żarliwość Pańska", głosili kazania, księża zwłaszcza wikarjusze nie opuszczali w niektórych częściach Paryża prawie konfesjonału. Było to nie tylko świętowanie, ale żniwna robota. (Les Am. cath. fr. z 15. VIII. 23, str. 5.)

Lecz najwspanialszemi objawami pobożności i zapału religijnego, głośnem wyzna-

niem wiary eucharystycznej były przewspaniałe nabożeństwa publiczne, ogarniające olbrzymie tłumy rozmodlone.

Nasamprzód za serce chwytały nieprzejrzane roje dziatek strojnych w biel i urządzających procesję w parku d'Auteuil; było ich 20 000. Podobnie przepełniały na własnem nabożeństwie niby aniołki u tronu Boga kościół św. Magdaleny.

Jednakże widowiskiem w pogańskim Paryżu niezwyczajnem było olbrzymie nabożeństwo przy Notre-Dame w ostatnim dniu kongresu z udziałem 50 biskupów — między nimi był i książę-biskup Sapieha — i nieprzeliczonych tłumów. Zapał dosięgnął szczytu, kiedy kardynał-arcybiskup paryski z galerji Królów przy katedrze gotyckiej wołał na głos: „Najśw. Serce Jezusa, miej w opiece, ratuj Francję!" i po takich modlitwach z wysokości monstrancją błogosławił 50-tysięczny tłum zgromadzony na esplanadzie du Parvis i w okolicznych ulicach. A jeszcze wspanialszą manifestacją uczuć wiary i pobożności było wieczorne nabożeństwo na Montmartre, gdzie nuncjusz Cerretti z wyżyn portyku bazyliki narodowej wznosił monstrancję nad głowami stu tysięcy pobożnych, nad Paryżem i krajem całym. Czuło się wtedy, że od tego Jezusa ukrytego w złocistej otoczy idzie moc królewska i rozumiało, że tacy gorliwi czci-

ciele Pana jak X. Pinault i O. Bouvier, kaznodzieje, mogli się domagać wśród tego kongresu, by Jezusa eucharystycznego ogłoszono jako Króla czy Suwerena społecznego i osobne z tym tytułem ustanowiono święto.

Nie to jednak jest takiego podziwu godnem, iż Francuzi u siebie urządzają takie zjazdy i kongresy, ile nieznużona ich energja i szeroki rozmach w budzeniu ducha katolickiego i w skupianiu sił katolickich poza granicami kraju. Jakkolwiek u siebie tyle mają roboty, starczy im czasu i sił jeszcze dla innych narodów.

Podobnie jak „Alliance française“ i „Ligue maritime“ pracą swoją promieniują nazewnątrz Francji, podobnie i „Comité catholique des Amitiés françaises à l'étranger“ dąży do zadzierzgnięcia jak najściślejszych węzłów z katolikami innych narodów. Komitet ten powstał w czasie wojny (1915 r.), kiedy się przekonano, że Niemcy nie cofają się przed użyciem wszelkiego oręża, by zmóc Francję, nie wahają się walczyć i kłamstwem i oszczerstwem na niekorzyść Francji, przedstawiając ją jako bezbożną, jako pogańską. Katolicki Komitet Propagandy rozrzucił więc w ciągu czterech lat (1916—1919 r.) blisko cztery miljony książek, urządził jakie 50 „misyj“ katolicko-politycznych, nawet za Oceanem i stał się tak pożytecznym, że i po wojnie

uznano potrzebę jego dalszego istnienia. Zmieniono tylko nazwę na „Katolicki Kom. Przyjaźni fr. zagranicą“. Do tego komitetu należy wszystko, co jeno katolicka Francja ma najświetniejszego: kardynałowie-arcybiskupi, biskupi, akademicy, pisarze jak Bourget, Bazin, mówcy jak Janvier, a duszą jego jest akademik-biskup Baudrillart, rektor Instytutu katolickiego w Paryżu. Tu też we wielkiej sali Instytutu odbyła się 6 marca 1925 r. pod przewodnictwem kardynała Dubois Akademja Komitetu wobec doborowej publiczności paryskiej. Przemówienia XX. kanonika Beaupin, który po śmierci X. kan. Griselle'a zostanie pewnie generalnym sekretarzem Komitetu i b. Julien'a z Arras dały dostateczny pogląd na prace tego ciekawego zespołu. (Les Amitiés Cath. Fr. z 15. III. 23.)

Celem Komitetu wedle X. kan. Beaupin'a to zapoznanie katolików zagranicznych z Francją za pomocą drukowanego i żywego słowa i nawiązanie serdecznych stosunków. Ok. 200 czasopism zagranicznych otrzymuje więc co tydzień czy co miesiąc komunikaty o życiu katolickiem we Francji, 2000 korespondentów w całym świecie miesięcznik „Les Amitiés“, a także broszury, traktaty, dzieła, wydawane przez Komitet. Osobna bibljoteka „L'Effort catholique français“, mająca ogarniać zbiór 30 tomów, poucza o wzmagającym się ruchu

katolickim we Francji, a pogląd na całe życie katolickie daje osobny „Almanach", rozsyłany do wszystkich biskupów całego świata; poza Francją rozchodzi się go 12—15 000 egz. Znane są i u nas podróże misjonarzy Komitetu, wykłady X. Desgranges. Niepojętą wprost ruchliwość okazuje tu b. Baudrillart: objechał Hiszpanję, niedawno wrócił z objazdu Południowej Ameryki, a ot, w sierpniu 1923 r. wybrał się już na Wschód, do Ziemi św. (Les Am. Cath. Fr. z 15. X. 23, str. 5.)

Francja, którą i Pius XI. niedawno urzędowo nazwał „najstarszą Córą Kościoła", krząta się bezustannie, by przecież naprawić, co była zepsuła w ciągu dwóch wieków i w pełni znowu zasłużyć na tę nazwę.

ANGLJA

ROZDZIAŁ XIV.

Potęga katolicyzmu w Anglji. — Wymowne liczby. — Walka o szkołę. — Feminizm. — Ruch przeciwalkoholowy i kard. Bourne. — Katolicy i Weslejczycy. — Stare pisma. — Zmarli konwertyci: Fairman, Guy Thorne i Adrian Fortescue.

Minęły w Anglji już chyba bezpowrotnie te czasy, kiedy patrzano tam na katolicyzm jako na quantité négligeable, kiedy król kierował ostrze swej przysięgi koronacyjnej przeciw „bałwochwalczej“ wierze katolickiej, kiedy na wsi wedle słów powieściopisarki George Eliot († 1880) tyle wiedziano o rzymskiej religji co „o przedpotopowym mamucie.“ Dziś już katolicyzm w Albjonie zyskał nie tylko prawo obywatelstwa, nie tylko się rozrósł dzięki dzielnemu i światłemu episkopatowi i klerowi w silną i szeroko rozgałęzioną organizację, ale staje się wprost potęgą, która wpływa na kształtowanie się stosunków politycznych i społecznych i „grozi“ już oskrzydleniem nawet najwpływowszych liczebnie zespołów religijnych. Rekatolicyzacja Anglji nie jest już dziś tylko marzeniem jakichś rozegzaltowanych dusz katolickich, lecz poważ-

nem zagadnieniem, poruszającem poważne umysły wyspiarskiego narodu.

O żywotności angielskiego katolicyzmu niechaj zaświadczą nasamprzód gołe liczby! Według „Catholic Directory“ na rok 1923 liczba katolików w Anglji i Walji wynosi blisko 2 miljony, w stosunku do r. 1922 przybyło 33.796 dusz. Samych konwertytów było w ciągu 1922 roku 11.621, najwięcej w diecezjach Westminster, Liverpool i Salford. Księży tak świeckich jak zakonnych było blisko 5000, a i seminarja zapełnione; — najwięcej ich w diecezjach Southwark i Liverpool. Kościołów było blisko 2000, katolickich szkół średnich 432, ludowych 1.195. Warto jeszcze dodać, że w całem imperjum Brytyjskiem jest katolików blisko 15 miljonów. („Kath. Kirchenzeitung“ Salzburg z 25. 1. 23).

Po klęsce partyj liberalno-radykalnych, które popierały politykę antykatolicką, widoki na katolicyzm na przyszłość jeszcze pomyślniejsze zwłaszcza w zakresie szkolnictwa. To też katoliccy biskupi, szczególnie w listach postnych podjęli wprost kampanję za szkołami katolickiemi. Aż dziw bierze, ile na tem polu w kraju bądźcobądź protestanckim zdziałano, a to dlatego, że podkreślało się tam energicznie obowiązki kształcenia dzieci w szkołach wyznaniowych, katolickich.

Oto co pisze kard. Bourne, który 1923 r. obchodził 20-lecie swego urzędowania, w swym Liście postnym, gdzie się powołuje na list biskupów z r. 1918 tak przypominający obowiązki rodzicielskie: „Jeżeli katolicy zwłaszcza z warstw wyższych robią użytek ze szkół niekatolickich, wtedy osłabiają bezprawnie całą pozycję katolicką, pociągając trudności w urządzeniu, zaopatrzeniu i podtrzymaniu własnych szkół i gimnazjów. Tylko w niektórych rzadkich wypadkach (in some rare cases) można wedle zdania biskupów uczynić wyjątek.“ Sam od siebie piętnuje kardynał szczególnie używanie pensjonatów i stancyj niekatolickich (non Catholic boarding-school's), zaznaczając, że do takich pensjonatów oddają swoje dzieci przeważnie małżeństwa mieszane. „Chętnie wierzymy, że niesłychanie rzadki taki wypadek, żeby chłopca, którego rodzice są oboje katolikami, oddano do protestanckiego pensjonatu. Nie umiemy też sobie wystawić bezmyślniejszego i twardszego okrucieństwa duchowego jak to, żeby z premedytacją katolickie dziecko w latach jego najczulszej wrażliwości pozbawiać atmosfery, wpływu i otoczenia szkoły katolickiej i wystawiać je bez konieczności na wpływy otoczenia, które według otwartego świadectwa ludzi doświadczonych dalekie jest od katolickich tradycyj i praktyk i bardzo często wyznaje zasady, ja-

kich chrześcijanin przyjąćby nie mógł, a cóż dopiero katolik! Taka krzywda dziecku wyrządzona, pozbawia je większości praw, jakie przypadły mu w udziale już dzięki pochodzeniu z katolickich rodziców.“ (The Universe, Londyn z 16. 2. 23).

Nie ograniczają się katolicy rozumie się do samych protestów i odezw. Zakładają więc nietylko szkoły ludowe, ale i gimnazja, a gdzie niema dostatecznej liczby uczniów czy brak środków, urządzają t. zw. szkoły niedzielne, z pomocą duszpasterzy. Wybitnego poparcia użycza całej akcji Związek katolickich nauczycieli, który odbył w styczniu 1923 r. swój XII zjazd w Bradford. Tutaj prezes jego Mr. Quirk oświadczył, że dla narodu byłoby niebezpieczeństwem eksperymentowanie z religijnem wychowaniem młodzieży i żądał poparcia szkół wolnych (Voluntary Schools), gdzie byłaby zapewniona nauka religji.

Pomoc w tej walce o szkołę znajduje duchowieństwo i w związkach kobiecych.

Wogóle jedną z przyczyn powodzenia katolicyzmu w Anglji jest jego postępowość zwłaszcza na polu społecznem. O tem świadczy między innemi i ruch feministyczny, nad którym roztoczył tam episkopat pomocną opiekę. Na ostatnim styczniowym zjeździe Katolickiej Ligi Kobiet, jaki się odbył w Westminsterze w Cathedral Hall, wezwał kard.

Bourne kobiety, by pomogły w organizowaniu religijnego wychowania.

Zarazem przedstawił jako następcę zmarłego ks. Bernarda Vaughan'a na urzędzie duchownego doradcy ks. O'Donohoe'go, jezuitę. Ten to w obszernem przemówieniu świetnie scharakteryzował znaczenie feminizmu zwłaszcza na tle Ligi Katolickiej kobiet istniejącej już od 16 lat. W ruchu tym dążyły i katolickie kobiety do pełniejszego udziału w życiu umysłowem i wogóle w życiu publicznem.

„Ruch ten, mówił, jaki my nazywamy feminizmem, jest jedną z owych potężnych sił, jakie charakteryzują nasz wiek. Uczynił też wiele dobrego. Podał bowiem lekarstwo na wiele przykrych niedomagań i niepokojów. Przełamał szranki, które oddzielały katolickie kobiety od wielkiego dzieła i od rozmaitych zajęć, wśród których, jak dowiodły tego, umieją uczynić wiele dla społeczeństwa, Kościoła i Boga". („The Universe" z 2. II. 23.)

Podobnie popiera episkopat angielski, wierny wielkim tradycjom Mathewa i Manning'a nowoczesny ruch przeciwalkoholowy. W Anglji istnieje osobna Międzykościelna Rada Abstynencka, do której jako członek komitetu należy i jezuita Keating. W lutym 1923 r. miała ona swoje zebranie w Londynie w Mansion House. Przemawiał tu też i kard. Bourne, witając z radością zapowiedzianą kampanję

oświatową w sprawie abstynencji, jaką Rada postanowiła podjąć. Zarazem nie omieszkał podkreślić znaczenia takiej akcji, wołając, że „prawdziwy postęp w tej sprawie zaznaczył się nie tyle dzięki ustawodawstwu, ile dzięki wychowaniu“. Dla tego domagał się i naukowych badań na tem polu. A co do lokalopcji i zamykania wyszynków w niedzielę, zauważył, że byłoby nieszczęściem, gdyby się postulaty te wysuwało jako cele. To tylko środki dążące do jednego celu, do wychowania narodu w trzeźwości. („The London Cath. Herald“ z 17. II. 23.)

Dzięki tej zewnętrznej akcji i wewnętrznej zwartości utwierdza się nietylko katolicyzm w Anglji, ale wyrósł do potęgi, którą w zespole stowarzyszeń religijnych stawiają nawet protestanci niemal na drugiem miejscu. Wiadomo, że co do liczby, na pierwszem miejscu stoi urzędowy kościół, ale niewiadomo, czy po nim pod względem liczebności i wpływowości postępują katolicy czy weslejczycy, których jest blisko 30 milj. na całym świecie (metodyści Wesley'a z drugiej połowy 18 wieku). Wpływy tych dwóch zespołów objawiają się już znacznie w życiu publicznem: katolików na wyższych urzędach państwowych, w nauce, literaturze i sztuce, weslejczyków w Izbie niższej i w urzędach miejskich. („The Cath. Times a. Cath. Opinion“ z 3. III. 23.)

To też nie dziw, że katolickie społeczeństwo ma już i w życiu kulturalnem swoje świetne tradycje. Świeżo codopiero obchodziło przecież jedno z najpoważniejszych pism „Church Times“ swoją 60. rocznicę powstania. Nie schodząc z wyżyn swojego idealnego programu, umiało jednak odrzucać zyski materjalne, bo też i pod względem technicznym świetnie jest redagowane. A nie jest to jedyne pismo takim wiekiem dostojne. I tygodnik londyński „The Universe“ liczy już 62. rok swego istnienia.

Jak wielki udział biorą katolicy w umysłowem życiu swojej ojczyzny, świadczyć może i fakt, że nieomal w każdym miesiącu obżałowuje się tu śmierć katolika, zasłużonego w świecie naukowym czy literackim czy artystycznym.

Tak w lutym 1923 r. zmarła konwertytka Frances Fairman, jedna z najgłośniejszych malarek świata zwierzęcego. Cieszyła się tak wielkiem uznaniem, iż królowa Wiktorja kazała jej malować kilka ze swych ulubionych psów, król Edward obdarzył ją orderem za portret swojego psa Cezara, a królowa Aleksandra należała do jej przyjaciółek-protektorek. Zmarła znaną była w Londynie ze swego współczucia, jakiem darzyła zwłaszcza konie.

Znowuż w świecie literackim zyskał sobie sławę konwertyta Ranger Gull, znany raczej pod pseudonimem Guy Thorne, który zmarł w styczniu 1923 r. Podobnie jak Mgr. Benson obrabiał on w swych powieściach tematy religijne. W swej najgłówniejszej powieści „When It was Dark" (A kiedy stały się ciemności) zastanawia się nad kwestją Chrystusowego Zmartwychwstania. Mimo trudnego tematu pisze niezwyczajnie zajmująco, a przytem tak głęboko, iż kaznodzieje czerpali z tej książki materjał do kazań. Do tego samego zagadnienia powraca w nowej książce „False Gods" (Fałszywi bogowie). Znowuż na tle współczesnem maluje portret oziębłego katolika, który cierpieniem wstrząśnięty się nawraca w swej powieści „A Year and a Day" (Rok i dzień). Dzieła Guy Thorne'a pisane są świetnym językiem. („The Universe" z 19. I. 23.)

Wreszcie świat naukowy nie tylko angielski opłakuje niezwyczajną stratę młodego, lecz zasłużonego uczonego, Adrjana Fortescue, który zgasł 11 lutego 1923 r. po ciężkiej operacji w Dollis Hill. Angielski ten autor głośnego, klasycznego dzieła „The Mass, a study of the Roman Liturgy" (London 1912) znany jest i w Polsce, bo dzieło jego przełożył na nasz język X. Władysław Hozakowski i wydał w Poznaniu w dwóch tomach („Dzieje i wykład Mszy św., Pozn. 1914).

Dr. Adrjan Fortescue ze starożytnej, niegdyś katolickiej rodziny, urodził się jako syn pastora 1874 roku w Perth. Kształcił się później w Rzymie i Innsbrucku, a święcenia odebrał w tyrolskiem Brixen. Piętnaście lat był parafjalnym księdzem w Letchworth. Znakomitemu uczonemu, a raczej człowiekowi poświęcał dr. Vance na łamach „The Universe" (z 16. II. 23) entuzjastyczne wspomnienie. Oto kilka urywków z niego:

„Czego czytelnik (jego dzieł) nigdy nie widział, to był chłopięcy zapał pisarza, jego wszędzie przebijająca szczerość, jego najwznioślejsza miłość do bezwzględnej, otwartej prawdy, jego niewyczerpany humor, jego ostre jak szpady cięcia, których używał dla wypróbowania ich ostrza, jego czuła wrażliwość, jego miłe usposobienie, jego rzetelne współczucie z biednymi i cierpiącymi i ta najwięcej pociągająca zaleta, jego głęboka człowieczość (his intense humanness).

„Obdarzony niezwyczajną energją, przechodzącą miarę uczonych, był niepowszednim lingwistą, zajmując się wszystkiemi sprawami Kościoła tak samo jak dziedzinami literatury, sztuki, filozofji, historji, a przytem Adrjan Fortescue zachował do końca prostą, katolicką pobożność swych chłopięcych lat.

„Był on prawdziwym Anglikiem w swej dyskrecji, prawdziwym Rzymianinem w swej

logice, prawdziwym Germanem w swej nieznużonej gonitwie za rzeczywistością. Europejczyk i niekiedy syn Wschodu w swych językowych zdolnościach, przytem był wciąż katolikiem w umyśle, sercu i swych szeroko — rozpiętych sympatjach. Ci, co znali zbliska Adrjana Fortescue niech się nie spodziewają spotkać kogoś innego, ktoby się z nim mógł równać".

Dodać jeszcze należy, że Rzym uznał jego zasługi na polu badań liturgicznych, bo mianował go konsultorem przy św. Kongregacji Pro Ecclesia Orientali (1918 roku).

Tak to katolicyzm w Anglji rozwijał się wsparty o potężne filary zespołów związkowych i charakterów rzeźbionych we walce wewnętrznej o najwyższe Dobro, bo o skarb Wiary. W tem to zjawisku, biorąc pod uwagę ziemskie czynniki, tajemnica jego powodzenia!

ROZDZIAŁ XV.

Inteligencja świecka w życiu katolickiem. — Chesterton redaktor i konferencjonista. — Ze stowarzyszeń i związków. — Bill o rozwodach. — „Biskupi" ceremonjał. — Śmierć wybitnego kaznodziei. — Zajęcie się Polską i Rusią. — Potrzeba katolickiego biura prasowego.

W jaskrawem przeciwieństwie do inteligencji polskiej, zdala się trzymającej od pracy na niwie kościelnej i nie mającej wogóle pojęcia o tem, że być katolikiem znaczy czuć i myśleć z Kościołem — sentire cum Ecclesia, inteligencja angielska żywy bierze udział nie tylko bierny, ale i czynny w życiu kościelnem i walnie się do tego przyczynia, że katolicyzm angielski znajduje się w stanie kwitnącym. Do tej pracy przygotowuje się z prawdziwym zapałem, zdobywając sobie głębszą wiedzę z zakresu religji. Znajomość katechizmu jest tylko podstawą do ciągłego uzupełniania wiadomości z filozofji chrześcijańskiej, apologetyki, teologji moralnej, a nawet dogmatyki. Osobne więc publikuje się tam książki teologiczne dla świeckiej inteligencji, jak świadczy o tem zbiór rozprawek o Najśw. Sakramencie, napisanych przez autorów znakomitych i wyda-

nych w Cambridge u Heffer'ów pod tyt.: „Catholic Faith in the Holy Eucharist".

Do ożywiania życia katolickiego w kołach wyższych przykładają rękę i konwertyci. Obecnie najgłośniejszym jest bez wątpienia G. K. Chesterton. Sławny ten powieściopisarz, przyjęty ubiegłego roku na łono Kościoła przez ks. Browna, któremu poświęcił już przed laty kryminalistyczną powieść „The Innocence of Father Brown" (Leipzig 1911), świetnie ujmującą nadzwyczajną bystrość niepokaźnego na oko kapłana, redaguje tygodnik antysemicki, Polakom przychylny, „The New Wtiness". Ale ponieważ chodziło mu też o szersze warstwy, powołał do życia z zakładowym kapitałem 10 000 f. szt. nowe czasopismo „G. K. C's Weekly", mając zapewnione poparcie swoich przyjaciół, a osobliwie historyka Belloc'a. Ks. Brown witając nowy projekt pisał mu, że potrzebne jest takie pismo, któreby „omawiało sprawy bieżące odważnie i otwarcie". (The Universe z 2. III. 23.)

Nie ograniczając się ani do powieściopisarstwa ani do publicystyki podobnie jak nasz Karol H. Rostworowski, jednak konsekwentniejszy od niego, jest Chesterton i znanym konferencjonistą. Tak 13 marca 1923 r. mówił w uniwersytecie Londyńsko-Kat. Stowarzyszenia o zadaniach wychowania.

Znowuż latem na zebraniu, zwołanem przez „Messengers of Faith", wygłosił on wobec licznego audytorjum w Londynie referat na tem. „Dla czego ludzie nie zostają katolikami." Doszedł tu do ciekawego wyniku, bo jako powód tego objawu podał „fatigue of the intellect — zmęczenie umysłowe powojenne", a jako przykład, głośnego pisarza Wells'a, który gdyby jeno zechciał rozmaite swoje tezy przemyśleć do końca konsekwentnie, musiałby był dojść do katolicyzmu. (The Cath. Bulletin, St. Paul, Minn. z 17. VII. 23.)

Dzięki ożywionemu zainteresowaniu, jakie ma inteligencja świecka dla zagadnień religijnych, może ona podejmować i podejmuje prace, jakie należą w pierwszym rzędzie do inteligencji duchownej tj. pracę misjonarską. Do najpopularniejszych związków misyjnych należy w Anglji Catholic Evidence Guild, Katolicka Gilda rozpowszechniona zwłaszcza po miastach. W marcu 1923 r. odbył się zjazd Gildy diecezjalnej w Ilford, w diecezji w Brentwood. Miejscowy biskup Doubleday podkreślił w swem przemówieniu szczególnie dwa zadania Gildy: kształcenie się członków w sprawach religijnych i szerzenie katolicyzmu między protestantami. Jak wiadomo, Gilda urządza po salach i placach publicznych wiece religijne, na których przemawiają świeccy, osobno do tego przygotowani: kate-

chiści i katechistki. Owoce takiej pracy są nadzwyczajne. („The Irish Catholic", Dublin 17. III. 23.)

Prócz tego mają tam katolicy ciekawą instytucję społeczną t. zw. Messengers of the Faith czyli Apostołów Wiary św., dla których teolodzy urządzają osobne wykłady. Tak mówili tu jezuita O. Thurston o Humie i medjumiźmie i biskup Jan Vaughan o życiu zagrobowem. Wykłady były przeznaczone dla niekatolików, którzy musieli się na nie zgłosić już przedtem, a katolicy mieli na nie wstęp tylko o tyle, o ile przyprowadzili z sobą jakiego niekatolika. Jakże u nas inaczej!

Katolicki duch wnika tu i na scenę. Przecież aktorzy mają swoją Gildę katolicką. Należy do niej, jak referowała sekretarka Miss Margaret Mackenzie na ostatniem walnem zebraniu, aż 697 artystów i artystek. Mają oni z tego związku obok korzyści duchowych i materjalne, zwłaszcza w trudnej sprawie zdobycia sobie kostjumów teatralnych. („The Irish. Cath." z 10. III. 23.)

Związek ten istnieje już 12 lat i nieźle się rozwija, nawięzując stosunki z przedstawicielkami ruchu kobiecego we Francji, Belgji, Hiszpanji, Włoszech i nowopowstałych państwach. Organem jego jest miesięcznik „The Catholic Citizen", wychodzący w Londynie

pod redakcją Miss F. L: Fuller. (The Cath. Citizen z 15. IV. i 15. VII. 23.)

Jednym z najważniejszych zjazdów w r. 1923 było zebranie „Katolickiego Związku Kobiet głosujących". — Catholic Women's Suffrage Society urządziło w początkach r. 1923 zjazd w Hampstead w sprawie kongresu międzynarodowego. Mrs. Abbott, redaktorka pisma „International Woman Suffrage News", referowała o ruchu kobiecym międzynarodowym, podkreślając dążności do zdobycia praw głosowania w krajach, gdzie go kobiety jeszcze nie mają oraz do zdobycia równości z mężczyznami pod względem oceny moralnej. Mrs. Herebai Tata z Bombay'u opowiadała siostrzycom angielskim, jak kobiety induskie zdobyły sobie już prawo głosowania w miastach Bombay, Madras, Travancore, Jakalwar, Cochin i Burma. Jakie znaczenie przypisują kobiety swojemu ruchowi politycznemu wynikało ze słów Mrs. Maud Wood Park, przewodniczącej Ligi kobiecej, liczącej przeszło dwa miljony członków; powiedziała ona: „Nigdy jeszcze w dziejach świata nie narzucała się tak jak dziś potrzeba, by kobieta wywalczyła sobie wolność wszędy i zupełnie".

Anglja jednak jest i pozostaje krajem, gdzie i niezdrowa emancypacja kobiet się szerzy. W pierwszych miesiącach 1923 r. poru-

szyła gruntownie opinję publiczną sprawa bill'u o rozwodach. Dotąd w prawodawstwie angielskiem uchodziło jako powód do rozwodu jedynie wiarołomstwo ze strony żony. Otóż w początkach marca wniósł major Entwistle z partji liberalnych w Izbie niższej (House of Commons) projekt, umożliwiający kobiecie uzyskanie rozwodu, jeśli mąż się stał wiarołomnym. Uzasadnił go tem, że przecież mężczyznę i kobietę taż sama winna obowiązywać moralność. Kiedy mu się przeciwstawił p. D. Herbert z partji konserwatystów, twierdząc, że różnica płci jednak domaga się i różnicy w zastosowaniu prawa rozwodowego, zerwała się w Izbie burza protestów. To też znaczna większość oświadczyła się w drugiem czytaniu za przyjęciem wniosku: z 258 głosujących na ogólną liczbę 615 przeważnie nieobecnych, oświadczyło się za projektem 231, między nimi i premjer Asquith, a przeciw tylko 27. Ciekawić może, jakie stanowisko zajęli katolicy? Otóż 12 wstrzymało się wogóle od głosowania, 5 oświadczyło się za, a 4 przeciw projektowi, żaden nie przemawiał.

Rozdział ten wywołał w opinji katolickiej zrozumiałe zdziwienie. „The Universe" (z 9. III. 23) nazwał go „przykrą niespodzianką" (an unpleasant surprise). Uchwalenie takiego projektu uważa się za ułatwienie rozwodu i wogóle poniżenie kobiety. Pewnie, że

nie chce nikt z katolików, przeciwnych projektowi powiedzieć, iż istnieje dwojaki miernik moralności, ale syn Kościoła w zasadzie przeciwny rozwodom nie może też uchwalać prawa ułatwiającego w jakikolwiek sposób rozwody.

W kołach katol. zważa się w Anglji surowo na moralność i wszystko, co z nią związane. Świadczył o tem choćby taki drobny szczegół. Kiedy w dziennikach zapowiadano doroczny zjazd biskupów i arcybiskupów angielskich w pałacu westminsterskim na 10 kwietnia, wtedy na wieczór poprzedni zapraszano i świeckich: każdy miał mieć dostęp. Ale podkreślano, że panie winny ukazać się w sukniach bez dekoltów, najlepiej w czarnych, zaleca się też używanie mantylek czy szalów. („The Cath. Times a. Cath. Opinion" z 24. III. 23.)

Znowu bolesny cios dotknął duchowieństwo angielskie, to śmierć ks. prałata Groscha, sławnego na całą Anglję kaznodziei i konferencjonisty. Wyświęcony na kapłana w Lizbonie 1889 r., zapisany w szeregi duchowieństwa diecezji westminsterskiej, kazał nie tylko we wszystkich większych miastach Anglji, ale wybrano go nawet w Rzymie na postnego kaznodzieję w San Silvestro, a i na mówcę w czasie kongresów eucharystycznych, bo należał do najgorętszych czcicieli Najśw. Sa-

kramentu. Na swoje kazania i wykłady ściągał tłumy publiczności, a szczególny wpływ wywierał na mężczyzn. Wydał też zbiór swoich znakomitych przemówień pod tyt.: „Religja na placach publicznych“ — „Religion in the Market Place“.

To też sam kardynał Bourne oddał publicznie hołd jego pamięci, mówiąc: „Śmierć jego to wielka strata dla jego parafji, dla diecezji i dla mnie osobiście, ponieważ mogłem na niego liczyć zawsze w najrozmaitszych sprawach“. („The Universe“ z 23. III. 23.)

Nie zacieśniają się jednak katolicy angielscy do spraw własnych, niezwyczajnie, o wiele więcej niż naszych zajmuje ich rozwój katolicyzmu na całej kuli ziemskiej, a więc także w Polsce. Ukazały się w prasie katolickiej komentarze o misji Gennocchiego we Wschodniej Małopolsce, niestety, dla nas nieprzychylne. Pisało się, że „zdaje się, skargi poszły do Watykanu na to, że rząd polski prześladuje Rusinów, którzy wzbraniają się przejść ze wschodniego obrządku na łaciński“. Według korespondenta „Times'ów“ i arcybiskup Szeptycki musiał cierpieć, występując w obronie swoich owieczek. Znajdował się w Rzymie, a właściwie powinien był siedzieć we Lwowie, by podejmować O. Gennocchi'ego, lecz on właśnie chciał wysłannikowi papieskiemu zostawić „zupełną swobodę“ (!). Inne znowu pi-

smo doniosło, jakoby O. Gennocchi'emu, którego już Benedykt XV wysłał do Lwowa, nie pozwolono wtedy wogóle dotrzeć na miejsce przeznaczenia.

Tak to nie tylko w żydowskich pismach, ale i w niektórych katolickich urabiało się nam opinję, ale tutaj nie czyniło się tego ze złej woli. Po prostu nie mamy dostatecznej liczby korespondentów zagranicznych, którzyby śledzili prasę zagraniczną i prostowali fałsze i zamieszczali objektywne relacje. Podobnie jak katolicy amerykańscy przy swojej „National Cath. Welfare Council" mają biuro prasowe we Waszyngtonie, winniśmy i my takie założyć przy jakiejś Lidze katolickiej w Poznaniu, we Lwowie czy też w Warszawie i stąd nie tylko naszą, ale zagraniczną informować prasę. Rusini acz mniej kulturalni, widocznie ruchliwsi, że im się tak udawała ta propaganda zagraniczna.

ROZDZIAŁ XVI.

Konsolidacja chrześcijańska. — Kongres religijny. — Ruchliwi Anglikanie. — „Memorandum“ lorda Halifax. — Ujemne i dodatnie jego strony. — Dążenia do zgody z Rzymem. — Moderniści anglikańscy. — Sprawa pastora Major'a. — Głośne echo za oceanem.

Bezwątpienia żyjemy znowu w okresie przypływu mocy religijnych, chrześcijańskich, katolickich. A w szerokich i różnolitych nurtach chrześcijańskich prądów i zagadnień wybija się ciągle na powierzchnię dążenie do jedności, do zcalenia wszystkich wyznań chrześcijańskich, do usunięcia różnic, zawarcia kompromisu i zgody ostatecznej. Podejmowało się więc z całą energją idee już przed wojną kiełkujące jak owa sławna „World Conference“, sprawę wszechświatowego kongresu religijnego.

W tym „ruchu międzykościelnym“ zdobywają sobie u protestantów coraz więcej powagi pastor dr. Morehead z Nowego Jorku a i arc. Söderblom z Upsali, naśladujący w splendorze zewnętrznym książąt katolickiego Kościoła.

Osobny komitet poczyna coraz usilniej pracować nad sprawami kongresu wszechświatowego, który ma się odbyć w maju 1925 r. w Waszyngtonie. Nie omieszkano zaprosić i papieża, do którego wysłał Komitet 16-go kwietnia 1919 r. osobną delegację z biskupem anglikańskim Andersonem z Chicago na czele. Benedykt XV uprzejmie ją przyjął, ale stanowczo odmówił wzięcia udziału.

Ruch ten o tyle jeszcze wybitniej świadczy o konsolidacji idei chrześcijańskiej, że przypuszcza do udziału tylko kościoły prawdziwie chrześcijańskie, że wyklucza kościoły liberalne, wszystkich, którzy nie wierzą w Bóstwo Chrystusa. („Gaz. kośc.", Lwów z 1. 5. 23.)

I za inicjatywą Jana Mott'a, prezesa YMCA'i wszczęła się 1895 r. akcja, którą kieruje Interchurch Conference. Kongres odbyty 1919 r. w Cleveland, Stanach Zjednoczonych był przedstawicielem już 17 miljonów chrześcijan. Zwolennikiem tego ruchu jest i dawniejszy prezydent Wilson. („Czasopis Kat. Duchovenstva, Praha, 1923, 8., str. 369.)

Zbliżenie kościołów ma też na oku „The Wirld Alliance for promoting International Friendship through the Churches (Wszechświatowy Związek dla pop. międzynar. przyjaźni kościołów), na którego czele stoi arcybiskup z Canterbury. Związek powstał wła-

śnie w dniu wybuchu Wielkiej wojny (1. VIII. 1914) w Konstancji, przygotowywany już od r. 1907. Żeby umożliwić nietylko „propagowanie przyjaźni", ale „dzieło pogodzenia" utworzono osobne Rady w najrozmaitszych narodach i z nich wyłoniono Międzynarodowy Komitet, w którego skład wchodzą przedstawiciele narodowi: najwięcej jest ich ze Stanów Zjednoczonych, bo aż 13, z Anglji, Francji, Niemiec po 8, z Polski podobnie jak z reszty narodów po 4, a zwłaszcza generalni superintendenci Blau z Poznania i Bursche z Warszawy, dr. Jakób Glass z Warszawy i pastor dr. Fryc Seefeld z Dornfeldu (sic!) pod Lwowem. Na czele Międzynarodowego Komitetu stoi pastor Nehemjasz Boynton z N. Jorku, a jednym z najruchliwszych członków jest W. H. Dickinson z Londynu.

W Polsce ukonstytuowała się Rada Narodowa na zjeździe 17 stycznia 1923 r. w Warszawie i Poznaniu. (Handbook of the World Alliance (1923) str. 98 p.)

Z natury rzeczy dąży tu szczególnie anglikanizm do unji z najrozmaitszemi zespołami religijnemi. W ostatnich latach zabiegał o wpływy w kościołach wschodnich czy to podejmując patrjarchę konstantynopolitańskiego Metaxakis'a — Melecjusza IV — czy nawiązując coraz serdeczniejsze stosunki z cerkwiami w Jugosławji czy w Rosji. Równo-

cześnie począł się przecież w kościele anglikańskim wybitny ruch, któryby można nazwać ruchem rekatolicyzacyjnym. Nie brak tam mężów, dążących wprost do pogodzenia kościoła anglikańskiego z Kościołem katolickim.

Do najgorliwszych zwolenników idei zgody anglikańsko-rzymskiej należy ksiądz anglikański, lord Halifax. Wprawdzie to starzec już 84-letni, ale około sprawy tej od lat zabiega z gorliwością młodzieńczą. Po swojej konferencji z arcybiskupem Mercier'em z Malines w październiku 1921 r. („Le Correspondant" z 10. 11. 22) wydał on wraz z jego listem pasterskim, przełożonym na angielskie, osobną broszurę „A Call to Reunion — Wezwanie do zgody", gdzie opierając się o dyskusję z arcybiskupem, rozbierał argumenty za i przeciw.

„Memorandum" lorda Halifax'a wywołało w świecie katolickim, zwłaszcza w Rzymie, zrozumiałe zainteresowanie. „La Civiltà Cattolica" omawiała je aż w trzech numerach, poświęcając mu gruntowne uwagi.

Viscount Halifax przekonany jest głęboko o potrzebie powrotu Anglikanów na łono Kościoła katolickiego, do łączności z papieżem. Jednakowoż w poglądzie na stanowisko papieża nie uwolnił się jeszcze zupełnie od dawniejszych uprzedzeń, kiedy to następcy Pio-

tra św. przyznawał prymat autorytetu, ale już nie prymat władzy i jurysdykcji. Doszedł teraz jednak do tego wniosku, że jeżeli „całe chrześcijaństwo zgodzi się w tem, (by uznać biskupa rzymskiego jako autorytet wyższy od wszystkich innych biskupów) to uczyniono już pierwszy krok do zgody, krok, którego ważności nie można dostatecznie podkreślić.“ Podobnie jak Foch stanął na czele wojsk we walce z Niemcami i papież winien stanąć we walce z grzechem.

Dalej mówiąc o różnicach, dzielących oba kościoły a zwłaszcza o sakramentach niebezpiecznie się wyrażał w zawiłej tej kwestji, gdzie o zgodę niełatwo, boć Anglikanie uznają tylko dwa sakramenta, a katolicy przecież siedem. W ogóle podkreślało czasopismo rzymskie, że „memorandum“ lorda Halifax, jakkolwiek napisane „jedynie pod natchnieniem szlachetnych pobudek“, nie jest „praktyczne ani dla jednej ani dla drugiej z przeciwstawionych sobie stron“ (La Civ. Catt. z 7. 4. 1923, str. 48.)

W każdym razie z radością przyjąć należy to, co pisze dostojny starzec-apostół o wpływach Kościoła katolickiego na anglikański. Podkreślił tu wyraźnie, jak właśnie za sprawą katolicyzmu rozbudził się w łonie an-

glikanizmu prąd odnawiający zwyczaje katolickie, a nawet kult eucharystyczny[1]).

Rozumie się, że stanowisko takie budzić musiało u wielu Anglikanów niechęć do „upartego“ starca. Był on sobie tego świadom, że mogą go nawet posądzać o niewierność wobec „Ecclesia Anglicana“. I dla tego tak się odezwał 16 października 1922 r. do członków „English Church Union“:

„Od dnia mojej Konfirmacji, która się odbyła przed blisko 60 laty starałem się wedle moich sił zastosować życie moje do tych zasad, które uważałem za zasady „Book of Common Prayer“ (podstawowa księga dogmatyczno-liturgiczna).

A mimo to, że czuje się tak wiernym Anglikaninem, jednak nie wahał się dodać:

„A chociaż uważam mój stosunek do kościoła anglikańskiego za tak jasny, jednak z całą pewnością i stanowczością pracuję dla idei, byśmy uznali prawo rewindykacji ze strony Rzymu, ze względu na widzialne środowisko i Głowę Kościoła Katolickiego. I tak umożliwiając niejako połączenie się chrześcijaństwa, my poprzemy w świecie interesy religji chrześcijańskiej.“ (La Civ. Catt. z 7. 4. 1923).

---

[1]) Por. „Roczniki kat.“ za 1922, str. 126.

O dążeniach do jedności chrześcijańskiej, przejawiających się tak w Anglji jak w Ameryce świadczyć mógł jeszcze wyraziściej manifest 252 biskupów anglikańskich, skierowany do wiernych całego świata, gdzie tak się odzywają: „Wierzymy, że Bóg tak chce, by powstała widocznie społeczność zjednoczona, wyznająca tę samą wiarę, mającą swych władców, używającą środków danych przez Boga, by otrzymać łaskę, w którejby wszyscy służyli sprawie Królestwa Bożego. Oto, co nazywamy Kościołem katolickim.“ I żądają ci biskupi uznania Kreda Nicejskiego, a conajmniej Apostolskiego, chrztu, Eucharystji a nawet episkopatu historycznego.

Mimo to nie należy sądzić, że w kościele anglikańskim powszechną jest dążność do chrześcijańskiego pogłębienia wiary. Przeciwnie zauważyć było można w wielu wypadkach pewnego rodzaju rozkład dogmatyczny czyli modernizm czystej wody.

Już w czasie Wielkiej wojny podkreślano zaniedbanie oświaty religijnej między żołnierzami anglikańskimi. „Ta prawie zupełna“, pisze jeden z kapłanów anglikańskich, „ignorancja u przeciętnego żołnierza w sprawach najprostszych dotyczących religji, ta mała liczba konfirmowanych albo regularnie komunikujących jest wprost zastraszająca“. „Za to rzymsko-katolicki żołnierz wie od razu co

czynić". Oskarżano wogóle duchowieństwo anglikańskie, że niedostateczną opieką otacza armję. (James Britten, Anglicanism at the Front, London 1915 r.)

Kiedy potem zetknięcie się z katolicyzmem we Francji i Belgji podziałało dziwnie ożywiająco na anglikanizm nawet w kraju, to jednak zwrot ku katolicyzmowi napotkał na wielu wrogów także w wyższej hierarchji. Na dobitek objawił się jaskrawy modernizm zwłaszcza w gronie pastorów-teologów, którzy nazwali się „Modern Churchmen". Kiedy w sierpniu 1921 roku urządzili wykłady na temat „Chrystus i prawdy wiary", to wtedy mówcy duchowni jak dziekan katedralny, profesor teologji, rektor kolegjum oksfordzkiego i proboszcz parafjalny poprostu publicznie wypowiedzieli swoją niewiarę w Bóstwo Chrystusa. Na domiar złego opublikowane te wykłady rozeszły się szeroko po imperjum angielskiem, wywołując fatalne skutki. Jak donosił jeden z księży z północnej Anglji, zaprzestano tam czytania biblji, zamieniając ją na gazetkę niedzielnę. Zauważyć można także dziwne cofnięcie się liczby studentów teologicznych, podczas gdy seminarja katolickie są przepełnione. Nawet na polu finansowem na wysokości składek kościelnych odbiło się to ujemnie.

Najciekawszem jednak może być, jak historja ta komentowaną była w kołach biskupich. Kiedy kanonik Green i proboszcz Douglas zaczepili zwłaszcza dr. Major'a, który wypowiedział swoją niewiarę w zmartwychwstanie Jezusa co do ciała, wtedy biskup oksfordski opierając się o orzeczenie osobnej komisji, oświadczył, że Major'a nauka nie sprzeciwia się nauca Pisma św. i dla tego on postanowił, że „dalszych kroków celem wdrożenia jakiegoś śledztwa czynić nie będzie".

Co gorsza nawet arcybiskup z Canterbury jak donosił „The Tablet" z 4 lutego 1923 r., pochwalił postępowanie biskupa oksfordskiego i orzekł: „Nie mam ani prawa ani też chęci mieszać się w tę sprawę". A kiedy 27 Anglikanów, między nimi 9 biskupów wezwało arcybiskupa, by powołał osobną komisję dla tej sprawy, odpowiedział ten najwyższy dostojnik odmownie, dodając, że nie zna żadnego zespołu, któryby mógł autorytatywnie rozstrzygać w tych rzeczach. Tak oto w całej jaskrawości objawiła się słabość anglikanizmu. („Katholische Kirchenzeit.", Salzburg 26. 4. i 3. 5. 1923.)

Głośny spór teologiczny również głośnem echem odbił się nawet za Atlantykiem, w Stanach Zjednoczonych, w kościele anglikańskim czyli episkopalnym. Staremu już pastorowi D. Grant'owi (63-letni) zachciało się małżeń-

stwa z jakąś rozwódką, więc biskup jego W. T. Manning nie chciał na to pozwolić. Wtedy to uderzył rozgniewany pastor z ambony na praktyki liturgiczne, wprowadzone przez tego biskupa i począł nawet zaczepiać bóstwo Jezusa Chrystusa i rzeczywistość cudów przezeń zdziałanych. Wezwany przez biskupa nie chciał tych błędów odwołać, raczej przeniósł spór cały na łamy dzienników, gdzie m. in. oświadczył, że jest zgodny z pastorem Major'em, który kieruje redakcją „The Modern Churchman". Zresztą tak jak on wierzy i wielu duchownych, a nawet część biskupów, „prawdopodobnie większość najwykształceńszych i najuczeńszych".

Dr. Grant znalazł obrońców między duchownymi a także świeckimi. Utworzyły się poprostu dwa obozy: jeden około niego, drugi około biskupa Manninga. I tu więc smutny obraz kościoła anglikańskiego. („La Civ. Catt." z 21. 4. 1923.)

Jeżeli więc anglikanizm tak w sobie rozdarty, tak pozbawiony oparcia o jakąś powagę, w tak zasadniczych sprawach niezgodny, to nie można mu rokować powodzenia w rozprzestrzenianiu swoich wpływów. A przecież usiłował te wpływy szerzyć nawet we Włoszech, nawet u Mussolini'ego. Znany muzyk, X. Perosi, zaproponował Mussolini'emu, by wprowadził anglikanizm do Włoch. Na to

Mussolini odpowiedział, że może jest on dobry dla Anglji, ale powszechnym kościołem jest katolicki i ten jedynie nadaje się dla Włoch. Nieszczęsny Perosi oświadczył wzburzony, że tedy opuszcza kraj rodzinny i nigdy doń nie wraca. („The Universe" z 26. 1. 1923.)

Warszawski „Zwiastun Ewangeliczny" podawał, że X. Perosi przeszedł na protestantyzm, lecz nie dodał, że biedny ten człowiek cierpiał na pomieszanie zmysłów. Na szczęście w ciągu 1923 przyszedł do zdrowia, wrócił do Kościoła i pracował nad nowem dziełem muzycznem.

Zważywszy ten szeroki rozmach misjonarski angielskiego ducha, należałoby ze strony katolickiej wytężyć wszystkie siły, by światowładny Albion pozyskać dla Kościoła. Jest to rzeczą niełatwą wobec głęboko zakorzenionych tam przesądów, ale właśnie fakt, że mimo tych przesądów katolicyzm takiego nabiera wpływu w tym wyspiarskim, niedawno niemal zupełnie protestanckim narodzie, dalej że anglikanizm ulega coraz widoczniejszemu rozkładowi, a w duszach jednak wzmaga się wiosenna tęsknota za prawdziwą religją, stoimy tu w przededniu wielkich przewrotów i wypadków religijnych.

IRLANDJA

ROZDZIAŁ XVII.

Nieszczęśliwa wyspa Erynu. — Na drodze do pokoju. — Hierarchja, rząd i katolicyzm. — Republikanie a Kościół. — Dziwne sposoby demonstracji. — Dwa kongresy: C. T. S. i abstynencki. — Ucisk katolików w Ulsterze. — Protest episkopatu.

Z siwych mgieł morskich, z wzburzonych wałów ogromnego Oceanu, wśród wielkich gościńców europejsko-amerykańskich wyłania sie Szmaragdowa Wyspa, od wieków i dziś ciągle jeszcze łzami ociekająca, ciągle jeszcze jękami więzionych, głodnych, prześladowanych głośna, a jednak mało znana, niemal zapomniana. Wstał nad nią wprawdzie nowy Dzień dziejowy, lecz wśród krwawej łuny pożarnego nieba, — trwa dalej, lecz jakiś ponury, we mgły gęste i chmury ciężarne zasnuty, iż ciągle jeszcze wisi nad tym nieszczęśliwym narodem groza wojny bratobójczej.

Ale obecnie, kiedy niemal połowa Europy czerwonym pożarem płonie, kiedy w tylu innych miejscach dymią straszliwe wulkany podziemne i grożą wybuchem, mniej już wrażenia wywiera nieszczęsny stan Erynu. Jednakowoż my Polacy, którzyśmy podobny los

niewolny znosząc jak Irlandczycy wprost przyzwyczaili się do tego żałosnego dwudźwięku: Polska i Irlandja — i w Polsce odrodzonej i już samodzielnej poświęcajmy baczną uwagę Irlandji odrodzonej, acz jeszcze niezupełnie samodzielnej.

Irlandja w roku 1923 chyżym krokiem posunęła się na drodze do pokoju. Zgasł wojenny zapał zaciętych republikanów, acz pewnie w głębinach serc jeszcze goreje, ustały uliczne walki bratobójcze, bezpieczeństwo położyło spokojną już dłoń na bieg życia publicznego. Jako wyrazisty dowód na stan uciszenia się żywiołu rewolucyjnego przytaczały latem londyńskie pisma fakt, że ministrowie nowego rządu irlandzkiego mogą już bezpiecznie sami podróżować i urządzać mityngi. („The Universe“ z 13. VII. 23.)

Jednakowoż republikanie nie tyle przycichli, ile się przyczaili albo raczej zmienili metodę. Zaprzestawszy oporu orężnego, rozpoczęli walkę w urabianiu opinji na wiecach i w parlamencie. Nieugięty de Valera w odezwie swojej z 28. czerwca 1923 r. nazwał stan „Wolnego Państwa“ — Free State“ „niewolniczym raczej niż wolnym“ (more Servile than Free) i groził „zbudzeniem się ludu“. (Eire z 7. VII. 23.) Później zmienił swój wojowniczy ton, przypuszcza się, pod wpływem przedstawiciela watykańskiego, X. Luzio.

Tak zjawili się i republikanie przy urnie wyborczej. Podkreślić to należy, że wybory sierpniowe odbyły się wśród nadzwyczajnego spokoju, z wielkim udziałem głosujących, bo biskupi energicznie zachęcali do brania udziału we wyborach. To też „Dail Eireann" ma przeszło raz tylu członków, przeważnie katolików. Protestanci zyskali 12 miejsc, republikanie 44, ale ponieważ z republikańskich posłów 29 siedziało we więzieniu, było przy otwarciu sejmu tylko wszystkich posłów 109. („The Universe" z 14. IX. 23.)

Republikanie nie ustawali we walce z nowym rządem irlandzkim, uważając nadal stan oparcia państwa o traktaty z Anglją za nieznośny. Walkę podniecali republikańscy więźniowie polityczni, których było we wrześniu 1923 r. aż 12 000 przez to, że wielka część z nich urządziła strajk głodowy. Szczególne niezadowolenie wzbudziło uwięzienie de Valery. Od października jednak puszczało się co tydzień 300 na wolność.

Na tem rozwichrzonem tle politycznem arcytrudne stanowisko ma episkopat irlandzki. Jakkolwiek katolików jest tam niespełna pięć miljonów, biskupów mają blisko trzydziestu, a między nimi aż 5 arcybiskupów. Podobnie i w Stanach Zjednoczonych są bardzo liczni biskupi irlandzcy. Jakże usilnie winna i Pol-

ska starać się o pomnożenie swego nielicznego episkopatu!

Episkopat irlandzki, jakkolwiek stał zawsze wobec Anglji na stanowisku praw ludu irlandzkiego, orzekł się za nowym rządem irlandzkim, jakeśmy to obszerniej opisali w „Rocznikach“ za rok 1922 (str. 147); taka była wola większości w narodzie i dłuższą walkę o wywalczenie sobie zupełnej samodzielności uważano za bezowocną. To też stosunki nowego rządu z Kościołem są jak najlepsze. Świadczyło o tem usuwanie biblji protestanckiej, na którą przysięgano w sądach i przy obejmowaniu urzędów i zastępowanie jej katolicką, udział rządu, nawet prezydenta Cosgrave'a w uroczystościach ku czci irlandzkiego Świętego, Kolumbana we włoskiem Bobbio, żywe poparcie kongresu Katolickiego Stowarzyszenia Wiary itd. itd.

Z tego jednak nie wynika, że katolicyzm w Irlandji do niedawna świetny rośnie na siłach. Niestety, katolickie wpływy maleją, jak nad tem publicznie się rozwodził minister spraw zewnętrznych Kevin O'Higgins. Jedną z przyczyn to między innemi także brak wyrazistego katolickiego programu.

Do obniżenia powagi kościelnej przyczyniły się w niemałej mierze i walki bratobójcze. Przecież i w 1923 roku jeszcze stanowił stosunek republikanów do Kościoła „zagadkę“.

Republikanie nie zważali na listy pasterskie biskupów, wczasie strajku głodowego więźniów politycznych nadużywali kościelnych obrzędów do demonstracyj, urządzając wbrew woli proboszczów procesje i głośno po ulicach odmawiając różaniec za uwięzionych. (The Cath. Times and Cath. Opinion z 27. X. 23.) Jak partja republikanów uważaną była za „niekościelną", o tem świadczyło zachowanie się X. O'Donnell'a, administratora diecezji w Limerick wobec niektórych kapłanów republikańskich. Stawił im po prostu warunek, pod jakim im wolno należeć do partji, a zwłaszcza, że partja zobowiąże się nie wszczynać walki orężnej. („The Universe" z 21. IX. 23.)

Mimo tak trudnych warunków politycznych, mimo tego rozdarcia Irlandji na trzy obozy: rządowej partji, republikanów i protestanckich Ulsterczyków nie ustała praca nad odrodzeniem katolicyzmu, nad ukojeniem i zagojeniem ran, zadanych mu przez Anglików i fanatycznych czy liberalnych Irlandczyków. Urządza się misje, buduje nowe kościoły, roztacza się opiekę duszpasterską i nad szkołą i nad wojskiem — praktykujących we wojsku jest 90 proc. — organizuje się związki nowe, zwołuje się kongresy dawnych.

W październiku odbył się trzydniowy kongres Katolickiego Stowarzyszenia Wiary

(Catholic Truth Society of Ireland), dający wymowne świadectwo o żywym, wszystkie dziedziny życia przenikającym katolicyźmie irlandzkim. Na nabożeństwie w katedrze dublińskiej był obecny prezydent Cosgrave wraz z wiceprezydentem O'Higgins'em i kilku ministrami. Zjazd odbył się w Mansion House przy udziale 1000 delegatów.

Najlepszą ilustracją pracy dokonanej w C. T. S. było posiedzenie Rady Głównej pod przewodnictwem X. dr. Harty, arcybiskupa z Cashel. Dostojny przewodniczący wykazał, że Towarzystwo ogłosiło 52 nowe wydawnictwa, a przedrukowało 197 książeczek. Od 1 stycznia 1923 do 30 września 1923 rozpowszechniło 514.214 książeczek i 91.838 czasopism.

Zwyczajem kongresów, urządzanych na Zachodzie poświęcono obrady omówieniu głównie jednej kwestji, a zwłaszcza „odpowiedzialności świeckiego katolika". Najwięcej zaś uwagi zwróciły na siebie referaty: kierownika jednej z największych firm irlandzkich Jana Mc Guire'a: „Katolik w handlu" i ministra O'Higgins'a „Katolik w życiu publicznem". Kongres był imponujący i stanowi okres w dziejach Kat. Stowarzyszenia Wiary („The Universe" z 19. X. 23 i „The Irish Catholic, Dublin z 20. X. 23.)

Za to mniej świetnie przedstawiał się kongres Kat. Federacji Abstynenckiej, urządzony w końcu września 1923 r., również w Mansion House w Dublinie. Dla czego?

Otóż w kraju O. Teobalda Mathew'a, tego największego bojownika antyalkoholowego, połączyli się 1900 r. księża-abstynenci w Stowarzyszenie O. Mathew'a (Father Mathew Union), które 1906 r. liczyło już pod przewodnictwem biskupa Clauchy z Elphinu 365 członków. 1911 r. księża-abstynenci stanowili już trzecią część ogółu duchowieństwa (X. N. Cieszyński, Kościół a nowocz. ruch przeciwalkoh. Poznań, 1914, str. 38.).

Testament O. Mathew'a, kapucyna wskrzesić usiłował znowuż kapucyn O. Alojzy, dając inicjatywę do założenia Federacji abstynenckiej, która urządziła kongresy 1916 r. i 1919 r. Pijaństwo zaczęło się już zmniejszać, uważano trzeźwość za znak patrjotyzmu. Lecz ostatecznie bratobójcze walki pogrążyły sprawę abstynencji i trzeba wytężyć znowu siły, by ratować naród od tej znanej plagi irlandzkiej. („The Universe" z 5. X. 23.)

To też wstępny wykład X. dr. Coffey'a nastrojony był na nutę pesymistyczną. A jednak chyba tak źle z ruchem abstynenckim tam wyglądać nie może, jeśli na 1000 parafij 300 ma towarzystwo abstynenckie, jeżeli abstynenckich księży jest aż 1000. Gorliwy absty-

nent X. dr. Coffey został na zjeździe wybrany prezesem Federacji. (The Irish Catholic z 29. IX. 23.)

Więcej od sprawy abstynenckiej i wogóle zagadnień społecznych poruszyło opinję irlandzką prześladowanie braci-katolików w protestanckim Ulsterze. Doszły stamtąd wieści, że ustały wprawdzie pogromy katolików, ale robotnicy katoliccy nie dostają pracy dla tego, że są katolikami, dalej nie uwzględnia się praw dzieci katolickich po szkołach, naraża się urzędników, a nawet księży na upokarzającą przysięgę itp. To też biskupi O'Donnel z Armagh, Mc Hugh z Derry, Mc Kenna z Chogher, Finnegan z Kilmore, Mc Bory z Down i z Connor, Mulhern z Dromore z kardynałem-prymasem Logue'm na czele zebrali się w Dublinie 12. października i ogłosili ostry protest przeciw tej „hańbiącej niewoli."

„Pewnie nie znajdzie się, piszą, w nowszych czasach takiego prześladowania jak to, na które wystawiona jest katolicka mniejszość w północnej Irlandji, krzywdzona systematycznie prawami Północnego Parlamentu."

Potem podkreślają, że katolikom uniemożliwia się zdobycie przedstawicielstwa w parlamencie, zabija się katolickie szkolnictwo, zmusza się urzędników do upokarzającej przysięgi. Kończąc biskupi wołają:

„To ciągle wzmagające się prześladowanie katolików zagraża srodze pokojowi całej społeczności i ze względu na to, co się już stało, okazawszy już dość cierpliwości w oczekiwaniu zmiany, uważamy, że przyszedł czas, by naród nasz zorganizował otwarcie obronę prawną i postanowił dłużej już nie znosić tej hańbiącej niewoli.

Mamy zupełne prawo urządzać parafjalne i inne publiczne wiece i na nich wyrażać sprzeciwy.“ (The Irish Catholic z 20. X. 23.)

Położenie Irlandczyków ciągle ciężkie wymaga naprężenia wszystkich sił, jeśli chcą się ostać ze swem państwem wśród morza anglo-protestanckiej zachłanności. Przebyli już w każdym razie najważniejszy okres historyczny z orężem w walecznej dłoni, chodzi teraz o to, by umieli się ekonomicznie dźwignąć, politycznie zewrzeć, wytrwać pod przewodem swoich patrjotycznych lecz rozważnych biskupów, a wtedy Szmaragdowa Wyspa będzie znowu wedle wieszczego widzenia księdza-powieściopisarza Bensona „wyspą scholarów i Świętych.“

HOLANDJA

ROZDZIAŁ XVIII.

Katolicy w narodach protestanckich. — Odnowienie hierarchji w Holandji. — W czem tkwi siła holenderskiego katolicyzmu? — Kwitnące szkolnictwo. — Uniwersytet katolicki. — Jego inauguracja. — Prasa i literatura.

Przedziwny to objaw w dziejach Kościoła! Podczas kiedy narody „katolickie“ do niedawna prowadziły czy prowadzą jeszcze walkę z Kościołem, jak francuski czy włoski, podczas kiedy inne narody katolickie jak hiszpański i polski nie umieją się zerwać do prawdziwie szerokiej akcji katolickiej, właśnie w narodach protestanckich katolicyzm nie tylko płonie, ale bucha łuną ogarniającą coraz szersze kręgi. Tak jest w Anglji, w Niemczech, tak jest i w Holandji.

Toć Holandja pod kalwińskim księciem, Wilhelmem Orańskim uzyskawszy w XVI w. niepodległość, w duchu nietolerancji kalwińskiej tępiła wszystko co katolickie. Dopiero w pierwszej połowie 19 w. poczyna się właściwy okres nowożytnego katolicyzmu w tym narodzie nadmorskim, kiedy to podobnie jak w Anglji udało się tam Piusowi IX. wskrzesić

hierarchję 1853 r., a zwłaszcza arcybiskupstwo w Utrajekcie z biskupstwami w Harlem, s'Hertochjebos (s'Hertogenbosch), Breda i Rurmond (Roermond). Już 1865 r. odprawili biskupi holenderscy swój synod prowincjalny (Hergenröther, Allg. Kg. III, str. 968).

Dziś jest tam katolicyzm w stanie poprostu kwitnącym bodaj takim jak w żadnym innym narodzie. A przecież w małym tym kraiku, wydobytym niejako z paszczy zachłannego Morza Północnego, liczącym kilka miljonów mieszkańców, stanowią katolicy tylko jedną trzecią (2½ milj. na 7 milj.). A jednak mają znaczny wpływ na rządy w kraju, którym poprostu dziś ton własny nadają, mają wpływ na szkolnictwo, prasę, literaturę i całe życie wewnętrzne.

Wytłumaczyć sobie to tylko można ich własną zwartością wewnętrzną, nad którą unosi się promieniejący dokoła duch katolicki. Więc siła katolicyzmu holenderskiego opiera się o potężne organizacje stanowe i zawodowe, o *świetne szkolnictwo,* o moralność publiczną, widoczną choćby w powadze ubioru kobiecego, o silny a powszechny ruch liturgiczny, o domy rekolekcyjne, wydające nadzwyczajne owoce, — jest ich blisko 20 — o pracę nad nawracaniem współrodaków protestanckich.

To też niemiecki profesor, dr. Henryk Schrörs, zachwycony tym holenderskim katolicyzmem pisze: „Holandja to kraj ogrodnictwa. Holandja jest już na drodze, by stać się *ogrodem katolicyzmu,* jaśniejącym białemi kwiatami i rumieniącym się owocami, a w przyszłości objawi się to jeszcze pełniej".

Uwypukli się ta potęga katolicyzmu, gdy się rozważy, że Holendrzy przedziwnie się stosują do kościelnych przepisów, chodząc jak najczęściej do Komunji św., posyłając dzieci jak najrychlej do niej, w ogóle *95 proc. katolików żyje życiem duchownem prawdziwie intensywnem.* Rodziny holenderskie katolickie znane są z wielkiej obfitości dziatek. Całe społeczeństwo okazuje niezwyczajną wytrwałość w walce o swoje prawa katolickie. („De Nieuwe Eeuw", Helmond z 22. III. str. 772.)

Stąd też wszędzie widoczny postęp, a zwłaszcza w dziedzinie szkolnictwa. Kiedy jeszcze po połowie ubiegłego wieku opłakane panowały tu stosunki, bo rząd nie chciał wspomagać prywatnych szkół katolickich, mają teraz takie zapomogi już od r. 1889 szkoły niższe, a od 1905 r. szkoły średnie katolickie. A trzeba pamiętać, że posiadali wtedy Holendrzy już około 20 gimnazjów katolickich.

To też nie dziw, że zabrali się z właściwą sobie energją do tworzenia uniwersytetu ka-

tolickiego, którego potrzeba z roku na rok stawała się coraz więcej palącą.

Wprawdzie są w Holandji 4 uniwersytety państwowe i jeden miejski w Amsterdamie, snujący dalej świetne tradycje naukowego środowiska „Athenaeum“ z 17 w., wprawdzie w ostatnim czasie i katoliccy profesorowie — na ogólną liczbę 253 jednak tylko 15 — mieli do nich dostęp, ale zajął je tak zaciekły duch racjonalizmu, iż nawet protestanci-ortodoksi pod wodzą sławnego pastora Kuyper'a założyli 20. października 1880 r. własną wszechnicę.

Katolicy pomyśleli poważnie o własnym uniwersytecie dopiero w r. 1905. Wtedy to biskupi założyli w Utrajekcie osobne towarzystwo „Dzieło św. Radboda“, którego zabiegom zawdzięczać należy zdobycie niektórych katedr dla wykładów katolickich na wszechnicy w Utrajekcie i ostateczne przygotowanie własnej. Udało się na cel ten zebrać poważną sumę dwóch miljonów florenów, udało się uzyskać od miasta Nejmejche (Nijmegen) w Geldrji, gdzie umieszczono wszechnicę, rocznej zapomogi 102,643 fl. na 75 lat i od rządu 25 000 fl. na 4 lata. („La Civ. Catt.“ z 6. X. 23, str. 73.)

Takim to sposobem urządzono wreszcie w historycznym dniu 17. października 1923 r. inauguracyjną uroczystość w tej nowej „Keizer-

Karel-Universiteit", nazwanej tak na cześć cesarza Karola Wielkiego, który w tem mieście częściej przebywał. Przy otwarciu byli obecni nie tylko wszyscy biskupi z Holandji, ale i biskup Vuylstèke z Curaçao i nowo mianowany biskup Buxz z Finlandji, nie tylko przedstawiciele katolickich uniwersytetów zagranicznych, ale także krajowych protestanckich. A co było wysoce ciekawem i znamiennem: Kiedy prymas de Wetering wymawiał słowa aktu inauguracyjnego, wtedy odezwał się dzwon z wieży świętoszczepańskiego kościoła, znajdującego się w ręku protestantów, po raz pierwszy po 300 latach przy katolickiej uroczystości. Znamiennem było i to, że mieszczaństwo z Nejmejche złożyło w darze X. rektorowi Schrejnen'owi (Schrijnen) wspaniałe insygnja rektorskie.

Uniwersytet obejmuje fakultety teologji, filozofji, prawa, — te już są zabezpieczone, a na fakultet medyczny zbiera się jeszcze składki po parafjach. Wykłada się i filozofję tomistyczną na wzór sąsiedniego uniwersytetu Mercier'a w Lowanjum. I bogata bibljoteka już gotowa. („Les Am. cath." z 15. XI. 23.) („Przegl. kat." z 23. III. 23, str. 187.)

„De Nieuwe Eeuw" („Nowy Wiek" z 15. III. 23) proponował we wstępnym artykule, powołując się na przykład Anglji, by przy nowym uniwersytecie katolickim *ustanowić oso-*

bną katedrę dla dziennikarstwa, mogącą mieć znaczenie i dla cudzoziemców. Wykładałoby się tu zasady etyki, ekonomji, encyklopedji, prawa, prawa państwowego i t. p.

Tak, prasa katolicka cieszy się tam nadzwyczajnem poparciem. Mimo, że katolików niewiele co więcej jak we Wielkopolsce, mieli oni już przed kilkunastu laty 34 dzienniki, 70 tygodników i 50 innych czasopism. A na jakiej wyżynie stoją dzienniki, o tem świadczy wspaniała „Maasbode" i czcigodny „De Tijd". Z tygodników jako współpracownik przeglądam stale „De Nieuwe Eeuw" i podziwiam nietylko doborowy materjał z wszystkich dziedzin życia wewnętrznego, ale także obfite korespondencje z Rzymu, Paryżu, Berlina, Wiednia, Monachjum, pisane przez pierwszorzędne siły literackie jak René Johannet, François Mauriac, dr. Kirsch, dr. Hommerich i t. d. Tak wspaniale znowuż ilustrowanego pisma jak amsterdamskiego tygodnika „Opgang" (Wschód), umieszczającego zarazem wprost pod tytułem słowa: „Et unam sanctam, catholicam et apostolicam Ecclesiam", nie mamy w całej Polsce; „Tyg. il." wobec niego arcyskromny.

Dzięki temu może się rozwijać i literatura katolicka, acz mało ma w kalwińskim narodzie poza sobą tradycyj. Głośne imiona mają tu konwertyta Fryderyk van Eeden,

autor zbiorku „Aan mijn Engelbewaarder“, (Do mojego Anioła Stróża) flamandzki bardzo czytywany ksiądz Gwido Geselle, Maria Viola i Wilhelm Nieuwenhuis. Współpracownik ten dziennika „Maasbode“ wydał niedawno zbiór swoich głębokich studjów literackich „Een Brokkenhuis“, gdzie szczególną uwagę poświęca angielskiemu konwertycie Benson'owi. U Nieuwenhuis'a znalazł oparcie po swojej konwersji, jak to obszernie sam opisuje, van Pieter van der Meer de Walcheren, kierownik literacki w „De Nieuwe Eeuw“. Dawniej skłaniał się on do socjalizmu, ale w Paryżu pod wpływem Leona Bloy'a nawrócił się na katolicyzm. Znowuż jako dramaturg ma wielkie powodzenie Alfons Laudy swojem „De Paradysvloek“ (Rajskie przekleństwo); zdałoby się rzecz tę powojennie aktualną na polski przełożyć język.

Jeżeli akcja katolicka w tym kraju w tem tempie, jak dotąd, rozwijać się będzie, będzie można niezadługo pisać o rekatolicyzacji Holandji, a nawet o błogosławionem oddziaływaniu jej na narody sąsiednie, co już dzisiaj widoczne.

ROZDZIAŁ XIX.

Głuchoniemi w St. Michiels-Gestel.[1])

s'Hertogenbosch, w sierpniu 1923.

Zaraz pierwszego dnia po przyjeździe do s'Hertogenbosch czyli mówiąc krócej Den Bosch namówił mnie jeden z wikarych zajętych przy kościele św. Jakóba na wycieczkę do pobliskiej wsi St. Michiels-Gestel, by mi tam pokazać katolicki zakład dla głuchoniemych. Użyliśmy rozumie się, komunikacji tu najprostszej, puściliśmy się na kołowcach, mój duchowny towarzysz nawet w rewerendzie z czarnym pasem, bo w południowej części Holandji surdutów księża nie używają, chyba do jazdy na motorach. Po drodze spotkaliśmy właśnie takiego księdza pędzącego naprzeciw na motorze. Była to jedna z najpiękniejszych wycieczek! Dokoła roztaczał się cudny krajobraz podobny do tych, jakie się widzi na obrazach Ruisdeal'a. Soczystą trawą falują łąki, a wśród nich pasą się tłuste krowy, podnoszą ku nam kształtne swe łby i patrzą dużemi, jasnemi oczyma; ku drodze naprzeciw wybiegają gaje,

[1]) Mów: St Michiels-Hestel.

gaiki rzadkiemi drzewami niby przejrzystym welonem kładnące się na bezkresne równiny; błękitne wstęgi rzek, rzeczułek i kanałów przepasują okolicę, nad którą wśród olbrzymich wiązów króluje koronkowemi wieżami jeden z najwspanialszych gotyckich kościołów na świecie, katedra św. Jana, mogąca się śmiało równać z kolońską.

Zniknęła za bujną koroną drzew i już zbliżamy się do wsi. Omijać musimy co chwilę kołowników i jakby żywe, jadące wysokie sterty wonnego siana: to gospodarze zwożą na wózkach o dwóch wysokich, na czerwono pomalowanych kołach swoje plony. We wsi wstępujemy do gotyckiego kościoła, w obec którego poznański Jagielloński wydawać się może bardzo ubogim i nikłym, a dosiadłszy znowu naszych żelaznych rumaków wjeżdżamy za chwilę już okrążając wspaniały klomb, z potężnym pomnikiem w pośrodku, przed bramę olbrzymiego gmachu.

Jesteśmy tu w „Het Roomsch-Katholiek Instituut voor Doofstomme te St. Michiels-Gestel“ i w wykwintnej rozmównicy udziela nam chętnie jeden z miejscowych profesorów-księży informacyj.

Podobnie jak twórcą pierwszej wogóle szkoły dla głuchoniemych był kapłan, X. Michał de l'Epée, który tę szkołę założył w Paryżu w r. 1770, podobnie i w Holandji rozpo-

czął pracę między katolickimi głuchoniemymi kapłan. Tak, X. van Beek, którego pomnik witał nas zpośród kwietnego klombu u wejścia do zakładu, stworzył dla nieszczęśliwych już w r .1840 zakład w Hemert. Obecny dom, w którym się znajdowaliśmy, założyli 1910 r. biskupi de Ven z Den Bosch i Leyten z Breda.

Jest on jeden z tych pięciu, jakie posiada Holandja, a zwłaszcza w Groningen, najstarszy, w Rotterdamie, Dordrechcie także wyznaniowy ale protestancki i szkołę dla nauczycieli, założoną 1910 r. w Amsterdamie. Jednakże na ogół Holandja nie ma wielu głuchoniemych: kiedy 1909 r. przypadało tu tylko 39 głuchoniemych na 100 000 mieszkańców, było w Szwajcarji na tę samą liczbę aż 245. (X. A. Hermus, Doofstomheid en de Doofstomen, 1922 r. str. 5.)

Katolicki zakład w St. Michiels-Gestel wychowuje obecnie 110 chłopców i 110 dziewcząt pod kierownictwem X. prałata Hermus'a, którego nie zastaliśmy w domu, czterech księży i szeregu Braci i Sióstr Niepokalanego Poczęcia. Dzieci odbierają wszechstronne wykształcenie także zawodowe, zostają o ile zechcą w zakładzie, a mogą zawsze korzystać z jego dobrodziejstw zwłaszcza pod względem religijnym. Od roku 1906 wydaje się dla głuchoniemych osobny miesięcznik „Przyjaciela Głuchoniemych" (De Vriend der Doof-

stommen), a uboższym rozsyła się go nawet bezpłatnie. Omawia się w tem piśmie szczególnie prawdy dotyczące Wiary i obyczajów. W numerze lipcowym, jaki dostał mi się do rąk znachodzi się zaproszenie głuchoniemych na rekolekcje, jakie mają się odbyć od czwartku 9 sierpnia do niedzieli wieczora 12. Dla głuchoniemych wydano osobne nauki na niedziela i święta, osobny katechizm i urządza się po większych miastach osobne nabożeństwa.

Dużo słyszałem o tym zakładzie, lecz to com zobaczył przeszło najśmielsze moje oczekiwania. Długą wędrówkę rozpoczęliśmy od miłej kaplicy zakładowej. Stąd przestronnemi kurytarzami, zdobnemi tu i owdzie w ładne obrazy malowane na ścianie, udaliśmy się do przedziału dla dziewcząt. Zastaliśmy niektóre przy szyciu pod kierownictwem siostry: dobrze odżywione, rumiane tryskały zdrowiem i zadowoleniem, wesoło odpowiadały na pytania, podnosząc oczy pełne zaufania na siostrę-opiekunkę. Inne znowu zajęte były na dole przy ogromnym piecu, lśniącym się od czystości, wypiekaniem szerokich białych opłatków, z których wycinano komunikanty — samych hostyj wysyła się stąd dziennie 100 000. Tak przebiegliśmy kuchnie, warsztaty krawieckie, obuwnicze, drukarnię zakładową, maleńkie w palmy i obrazy zdobne

klasy, gdzie tylko kilka ławeczek ustawionych w półkolu, by zatrzymać się dłużej w sali bawialnej. Tu tłum chłopców pod nadzorem braci zakonnych wykonywał najrozmaitsze misterne zabawki, zwłaszcza pomysłowe plecionki. Widocznie odbywają się tu też przedstawienia teatralne, o czem świadczyła scena w jednym końcu sali. W drugim schodziło się po schodach do magazynu zabawek, wykonanych przez chłopców. Oczom wierzyć się nie chciało, że takie rzeczy mogły te chłopcy tak schludnie i artystycznie wykończyć: kościoły z drzewa wycinane i posklecane, okręty, wieża Eiffel, całe zagrody gospodarskie itd. itd wszystko w drobnych wykonane szczegółach.

Kiedyśmy wyszli na obszerny podwórzec żwirem wysypany, hasały sobie już chłopcy w najlepsze, goniąc się i bawiąc na najróżniejsze sposoby. Uderzało jednak, że wielu bawiło się samotnie, niektórzy z książką siedli pod murem i czytali sobie. Podchodzimy do jednego z samotnych i ksiądz oprowadzający nas wskazując na mnie powiada, żem z Polski. I pyta: „Waar is Pole“ — Tüsse Döjsland en Röjsland“ — brzmi odopwiedź głuchoniemego. — „Ejn riwijr in Pole?“ — egzaminuje nauczyciel dalej. „De Wejchsel“ — słyszę i myślę sobie, że nie wiedzieliby pewnie ci chłopcy nic o Polsce, gdyby Polska nie była niepodległa. Odczuwa się dziś na każdym kroku, że

inaczej się pogląda na nas na zachodzie, odkąd mamy własne państwo.

Ulubioną rozrywkę dla chłopców jest tu karuzel, z której swobodnie korzystają, nie dostając zawrotu głowy. A aż klaskają z uciechy, kiedy my zdrowi, wchodząc na obracającą się płaszczyznę, po chwili musimy trzymać się ławki lub słupa wpośrodku, bo mając zmysł statyczny tracimy równowagę.

Tak nabawiwszy się i napatrzywszy wracamy do rozmównicy, a raczej do wspaniałej sali konferencyjnej z marmurowym kominkiem i ogromnym stołem, dokoła którego stoi kilkadziesiąt krzeseł rzeźbionych, skórą obitych. Mimo że patrzałem przed chwilą na nieszczęśliwe kaleki, nie czuję przygnębienia, które mnie zwykle ogarnia przy zwiedzaniu takich zakładów, raczej pojmuję, że takie urządzenie w najwyższym stopniu kulturalne, niemal pałacowe, taka schludność, taka troskliwa opieka, taka serdeczna dbałość o wszechstronne rozwinięcie władz umysłowych, dusznych i cielesnych stwarza atmosferę, wśród której i tacy upośledzeni mogą się czuć szczęśliwi.

Przynoszą nam jeszcze księgę pamiątkową, w którą się mamy wpisać; przeglądam: na pierwszej stronicy widnieje zamaszysty podpis: „Konigin Wilhelmine". Tak, królowa

acz zagorzała protestantka pamięta o tem, że ma i katolickich poddanych.

Ugoszczeni z gościnnością właściwą Holendrom i serdecznie żegnani wracamy przez tę samą uroczą okolicę ozłoconą promieniami zachodzącego słońca, a wszystko dokoła tchnie ciszą, czystością, odświętnym nastrojem, wśród którego przeżyliśmy te kilka godzin w katolickim zakładzie dla głuchoniemych.

ROZDZIAŁ XX.

W małem seminarjum w Culemborgu.

Utrecht, w lipcu 1923 r.

Właśniem przybył do Holandji i wykupił sobie bilet do ostatecznego celu mojej podróży w Utrajekcie na dworcu. Olbrzymia to stacja węzłowa, ale wtedy o 10-tej wieczorem była jakby wymarła; gdzieniegdzie tylko po przestrzeniach peronów snuje się jakaś postać. Nie było więc tam co robić, tem mniej, że deszcz z pod dachów zacinał niemiłosiernie. Udałem się do poczekalni i zapijam tłuste mleko, a tu wchodzi jakiś ksiądz w surducie, rumiana, chłopięco-niewinna twarz budzi zaufanie. Odrazu potoczyła się rozmowa po angielsku, jakbyśmy się oddawna znali. Jedziemy razem aż do Culemborg,[1]) gdzie ks. Oostween jest prefektem przy biskupiem gimnazjum. Serdecznie mnie zaprasza do siebie, ale zaznacza, bym przyjechał w czwartek po południu, bo w inne dni w tym okresie przedwakacyjnym jest zbyt zajęty.

[1]) Mów: Kölemborchj.

Stawiłem się. Ks. Oostween zapija herbatkę w swej obszernej, dostojnie umeblowanej, widnej pracowni i gościnnie mnie częstuje. Ponieważ mam zostać do drugiego dnia, a w tej chwili ks. prefekt jest wolny, ze względu na próbę teatralną chłopców, udajemy się na miasto.

Jest to typowe, schludne miasteczko holenderskie, otoczone niemal dokoła wodą, bo z jednej strony wiją się jakieś kanały, a z drugiej olbrzymie ramię Renu, potężny Lek, wobec którego nasza Wisła warszawska wydaje się być mniejszą rzeką. Podłużny rynek, zdobiony starożytnym, gotyckim ratuszem, domy po ciasnych ulicach, jak i indziej, schludne, małe, aż dziwnie człowiekowi, że rośli Holendrzy lubują się w takich niemal lilipucich kształtach. Do ciasnoty ulic przyczyniają się jeszcze rozliczne werandy czy przyzby, a przynajmniej barjery żelazne, wybiegające aż do bruku i nie pozwalające przechodzić tuż przy murze domowym. Nietylko, że każdy ma tu swoje osobne wejście z ulicy do mieszkania, ale nie pozwala nawet przechodniowi zbliżyć się do ścian swojego domowego ogniska. Te ściany i okna myje się tu i szoruje co tydzień od ulicy, co miałem następnego dnia podziwiać w Utrajekcie i okolicznej wiosce. Holender kocha swoje rodzinne ognisko niemniej od Anglika, przy wejściu do mieszkania czy

też wewnątrz, wiesza sobie miluśkie w prostocie swej przysłowie:

Soals Het Klokje thuis [2]) tikt
Tikt het nergens.[3])
Nigdzie zegar tak nie dzwoni
Jako w ścianach twego domu!

Z ciasnoty ulic, z roju robotników, wracających o 4-ej z pobliskich fabryk, wydobyliśmy się nad kanał, który stanowił jakby przystań dla licznych statków towarowych. Gdy idziemy tak zapatrzeni w ruch na kanale i na pobliskiej rzece, nagle słyszę, jak za nami kamyki uderzają o bruk uliczny. Obracam się i widzę chłopaków, chowających się za kasztany przydrożne. Najwidoczniej odezwała się tu w nich stara, nienawistna krew kalwińska, która przez długie wieki fanatyzmem swym zakuwała tu katolików w dyby. A właśnie tutaj już, mimo pobliskiej stolicy arcybiskupiej i prymasowskiej w Utrajekcie, sporo protestantów i sekciarzy: jest tu aż 5 kościołów, należących do odrębnych wyznań.

Niezadługo miałem być znowu świadkiem podobnej zaciętości sekciarskiej. Kiedyśmy wracali statkiem rzekami i kanałami z Rotterdamu z wycieczką szkoły katolickiej powszechnej, rozśpiewani i rozbawieni nasi

---

[2]) Mów: thöjs.
[3]) Mów: nörchens.

chłopcy wrzeszczeli na powitanie gromadom dzieci i dorosłych, stojących nad brzegami po wsiach i miasteczkach, jakieśmy mijali; kiedy to byli protestanci, nie odebrzmiał żaden głos przychylny, bo z brzegów widziamo naszych nauczycieli-zakonników w habitach. W Amsterdamie zdarza się jeszcze i dziś, że na widok księdza rozlegają się krzyki: „Pakk ijzer“ [4]) — „Chwytaj za żelazo“, rozumie się tylko, by urok odpędzić. — —

Lecz czas już było wracać z wycieczki na drugi brzeg Leku, dokąd się przeprawiliśmy; ks. prefekt już coraz częściej i coraz niespokojniej zerkał na zegarek.

W „Małem Seminarjum“, tak jak nas żegnały cudnie śpiewające chóry młodzieńcze, tak nas znowu powitały. Ciągle trwała teatralna próba w sali, szczelnie żaluzjami zasłonionej. Jednak można było wejść i przypatrzeć się, bo była to już jedna z końcowych prób: za kilka dni miał zjechać na zakończenie roku szkolnego ks. prymas de Wetering. Młodzi aktorzy znakomicie recytowali wiersze Calderona, przedstawiając z życiem i temperamentem jeden z poważnych jego dramatów religijnych. Świetnie nadawała się do tego obszerna i głęboka scena w tej olbrzymiej sali bawialnej.

---

[4]) Mów: Pak ejzer.

Kiedy po próbie zabłysło światło, zobaczyłem na środku sali stół bilardowy, a po bokach inne przyrządy do gry, ale co mnie najwięcej zaintrygowało, to przepisy, dotyczące „Rooken". — Jakto, w takim zakładzie wychowawczym dla chłopców wolno palić? Zaciekawiony, czytam przepisy, kiedy i jak długo to każdej z klas wolno palić i zdumiony zauważam, że zaszczytu tego mogą dostąpić już 13-letni czwartoklasiści raz czy dwa razy tygodniowo. Kiedy później, widząc u 10 czy 11-letniego chłopca na wycieczce szkoły powszechnej papierosy, zwróciłem się do zakonnika-nauczyciela z lekkim wyrzutem, odpowiedział mi:

— Ach, Holender rodzi się już z cygarem w ustach!

Widocznie morski klimat tak dobrze wpływa na zdrowe i czerstwe chłopaki, że palenie im mało szkodzi.

Za chwilę już miałem sposobność podziwiać ich bujne natury wśród rozgwaru obszernego, żwirem wysypanego podwórca. Jedni hasali tu jak młode źrebce, inni pochyleni puszczali kule żelazne ciężkie w jakichś korytach, znowu inni kulali kręgle albo próbowali angielskiego cricket'a. Życie, ruch, wrzawa, wszystko to ma coś z górskiego potoku, co szumi i rwie naprzód w nieznaną dal.

Chwila była najstosowniejsza, by zwiedzić cały zakład. Więc wystrzeliwszy kilkakrotnie z wiatrówki do tarczy, do czego mnie zachęcił ksiądz, bawiący się pospólnie z chłopakami, przebiegliśmy z ks. prefektem wspaniałą bibljotekę, pracownie, kaplicę, klasy wykładowe — wszystko prosto, ale higjenicznie urządzone — i wdrapaliśmy się w końcu na najwyższe piętro do sypialni. Tu z chłopakami, oddzielony lekkiem przepierzeniem, sypia jeden z księży i każdej chwili zapalając światło, może ze swej strażnicy urządzać przegląd całej sypialni.

A ks. prefekt tymczasem co chwilę, jak to już przedtem zauważyłem, nerwowo wyrywał zegarek z kieszonki, nie wiedząc nawet, że to już zbyt często czyni; bezustanne czuwanie nad chłopakami uczyniło go widocznie już niewolnikiem tego zegarka. Za chwilę biegł już, by zasiąść na swojej katedrze w jadalni i stamtąd dozorować młodzież.

A ja tymczasem pokazawszy jeszcze jednemu z młodych profesorów, interesujących się bardzo Polską, na mapie, jak kraj nasz wygląda i opowiedziawszy, jak to chyżym krokiem pod prawicowym rządem idziemy ku coraz lepszej przyszłości, poszedłem z nim na wieczerzę do jadalni profesorskiej. Obfita, ale skromna była wieczerza, za to potem wystawiono wino i pijąc (ja rozumie się

wodę ze smakowitym sokiem) i paląc cygara — a Holendrzy palili tak, że wnet chmura dymu wypełniła wielką, wysoką jadalnię — gawędziliśmy sobie w braterskiej serdeczności jeszcze całą godzinę.

„Małe Seminarjum", w którem się znajdowałem, to nic innego, jak biskupie gimnazjum. Każda z pięciu diecezji ma takie gimnazjum, jak je też zdaleka widziałem na wsi w St. Michiels-Gestel [5]) w diecezji Den Boschkiej.

„Małe Seminarja", w myśl soboru Trydenckiego, mają tworzyć ten pierwszy narybek dla przyszłych księży: tu ma się chłopiec nietylko umysłowo kształcić, ale rzeźbić w sobie ten charakter, sposobny dla życia kapłańskiego. Jak pożyteczne dla Kościoła takie zakłady, o tem rozpisuje się Leon XIII w swym liście do biskupów francuskich (1899 r.), w którym poczytuje wprost za chwałę Francji, iż każda z jej 84 diecezyj (dziś jest już ich 94), ma jedno lub kilka małych seminarjów.

To, w którem się znajdowałem, robiło na mnie, rozkochanego w swobodzie chłopca, dobre wrażenie. Urocze położenie nad kanałem, obszerne podwórce, mnogość światła i powietrza w poszczególnych ubikacjach, duch swobody — oto, co składało się na miły cało-

[5]) Mów: St. Michels Hestel i Denboskiej.

kształt. Chłopcy, ubrani zupełnie niejednolicie, dobrze wykarmieni, kształceni i artystycznie, modlitwami nie przeciążeni — w kaplicy mają poduszki, by na nie usiąść czy też klęknąć — nie są bynajmniej obowiązani poświęcić się stanowi duchownemu. W każdym razie i w życie świeckie wniosą z tego seminarjum także coś z życia kapłańskiego. Państwo jednak nie uznaje tych seminaryjskich matur.

Ale co najważniejsze, jakże przedstawia się zespół duchownych profesorów? W miłem ich obejściu uderza zaraz na pierwsze wejrzenie ukochanie zawodu wychowawcy. Wykształceniem stoją narówni z profesorami gimnazjalnymi, a niektórzy z profesorów tego zakładu wzbili się na artystyczne czy literackie wyżyny. Ks. Schaik[6]), srebrnowłosy dyrektor, o pięknej twarzy, ożywionej czarnemi, ruchliwemi oczyma, to kompozytor, znany w całej Holandji; ks. Hoogveld[7]) — to filozof, który napisał monografję o Bergsonie, pilny współpracownik pierwszorzędnego pisma literackiego „De Beiaard"; ks. Koeverden[8]) — to poeta, tłumacz psalmów, jakie wydano dla szerokich kół w G. G. G. (Geert-Groote-Genootschap). Niejeden z takich nauczycieli w gimnazjum biskupiem został powołany do

[6]) Mów: S-chaik.
[7]) Mów: Hockchfeld.
[8]) Mów: Kuferde.

nowotworzącego się uniwersytetu katolickiego w Nijmegen[9]).

Przebywając w tym zakładzie, odczułem jeszcze wyraźniej potrzebę takich seminarjów i w Polsce, gdzie przecież dotkliwy brak duchowieństwa. W ostatnim czasie powstały i u nas nietylko małe seminarja, ile gimnazja biskupie we Włocławku, Kielcach, Nowogródku, Siedlcach, radzi się nad stworzeniem gimnazjum i w Wielkopolsce, a zaprawdę wartoby się wzorować na wspaniałych holenderskich „Małych Seminarjach".

[9]) Mów: Nejmejche.

ROZDZIAŁ XXI.

Dr. Alfons Ariëns a Sobrietas i G. G. G.

Utrajekt, w lipcu.

Był to jeden z tych dwudziestu dni słonecznych, jakie mogą być świętem dla mieszkańców wilgotnego, nadmorskiego kraju. I właśnie tego dnia wypadło mi zwiedzać śliczny Utrajekt, najpiękniejsze miasto, jakie widziałem w Holandji. Poddając się jego przedziwnemu urokowi, zaklętemu szczególnie w prastarej katedrze gotyckiej, posiadanej obecnie przez protestantów i jej cudzej wieżycy, królującej nad całem miastem, błądziłem wśród tych licznych kanałów, wijących się przez ulice i uliczki i zbierałem nova et vetera.

Poushuis[1]), piękny dom starożytny, pamiątka po jedynym papieżu Holendrze Hadrjanie VI., wspaniałe krużganki gotyckie, tulące się do katedry, w zacisznym zakątku uniwersytet z mądrym napisem u frontonu:

Nascitur ex variis radiis lux candida solis

[1]) Mów: Paushöjs.

Artibus ex variis unica fax radiat!

i te starożytne domy i domki wąskie, przywarte do siebie w ciasnocie, przeglądające się we wodzie kanałów czy wybiegające na ulicę schodami, werandami, żelaznemi kratami, co hamują ruch automobilów i niezliczonych kołowców. A na tle starożytnego Utrajektu: wizyta u prymasa Holandji de Wetering'a, mocnego starca z typową twarzą starogermańską, udział w I. Sejmiku kobiet katolickich, wywiad u jednego z miejscowych proboszczów w sprawie wyznań religijnych, a osobliwie starokatolicyzmu, tak ściśle złączonego z naszymi marjawitami — to wszystko tak mnie tu więziło, iż o mało co byłbym przeoczył bardzo ważny punkt mojego programu: wizytę u X. dr. Arïens'a.

Pod wieczór już wsiadłem do pasażerskiego automobilu, co staje przy krzyżowaniu się najruchliwszych ulic i kanałów, i przez okolicę żyzną i gęsto zaludnioną, wskroś zielonych, bujnych łąk i błękitnych kanałów i rzek przybyłem do Marssen, większej wsi, mającej wygląd miasteczka. Stanęliśmy właśnie przed kościołem.

Proboszcza zastałem w domu, lecz był zajęty. Po chwili dopiero wypadł ze swej jadalni i z ruchliwością sobie właściwą począł się tłumaczyć. Zresztą ten sławny w całej Holandji człowiek był zwyczajny takich

wizyt, zwłaszcza niemieccy literaci nawiedzali go w ostatnim czasie. Okazał się też nie tylko uprzejmym, ale gościnnym i od razu poczułem się jak u siebie w tej dostojnej pracowni, przepełnionej szafami do książek i zdobnej w artystyczne obrazy i rzeźby, z których jedna: Madonna Łukasza della Robbia przypomniała mi moją pracownię. Miałem za pół godziny odjeżdżać, ale ponieważ na drugi dzień wypadło mi zwiedzić Hagę i nie warto było już wracać do s'Hertogenbosch, gdzie mieszkałem, uległem namowom gospodarza i zostałem.

Usiedliśmy przy ogromnem biurku. Proboszcz zapalił fajkę i pykając dymem i krzątając się bezustannie odpowiadał uprzejmie na moje pytania.

Był to suchy starzec średniego wzrostu z głową wyrazistą i twarzą wysoce charakterystyczną: zpod krzaczastych brwi poglądały surowo i przenikliwe, lecz dobre oczy. Ciągle przypominał mi się jego portret pędzla wielkiego artysty-konwertyty Thoroopa, jaki przed chwilą widziałem w jadalni. Powaga, skupienie a raczej bezustanne naprężenie, mocne, celowe zawarło się w pociągłej twarzy i wątłej postaci.

Króciutko, urywanie, odwoływany co chwilę skreślił mi swoje życie i czyny, a re-

sztę musiałem sobie uzupełnić z opowiadań i zapisków o nim.

Młodość swoją (* 1860 w Utrajekcie) spędzał w okresie kiedy to katolicy pod wodzą X. dr. Schaepmana[2]) zdobywać sobie poczęli szerokie wolności. Działała na jego wyobraźnię olbrzymia ta postać polityka, organizatora, poety i już 1889 r., niedługo po swoich studjach w Rzymie (1882—1886) wydaje o nim w Haarlemie krótką monografję. W tym samym czasie jako wikary w Enschede[3]), środowisku przemysłu holenderskiego, rozpoczyna swoją społeczną pracę dla robotników. Specjalizując się w niej, może być uważany za inicjatora tego wielkiego katolickiego ruchu robotniczego, jaki się chlubi dzisiaj swoim genjalnym przywódcą Henrykiem Hermans'em, pochodzącym ze sfer robotniczych. Ten ruch ma i dla Polski niemałe znaczenie, bo już rozpoczął p. Serrarens, jeden z sekretarzy centralnego biura związków chrześcijańskich w Holandji, pertraktacje z naszemi zjednoczeniami chrześcijańskiemi, by je połączyć we wspólnej pracy.

Najwięcej jednak zasług położył X. Ariëns około ruchu przeciwalkoholowego, zakładając 1895 roku „Związek krzyża" (Kruisverbond), który z czasem rozrósł się w najrozmaitsze

[2]) Mów: S-chapman.
[3]) Mów: Ens-chede.

organizacje (Dr. J. Bergmann, Gesch. d. Antialkoholbestrebungen, Hamburg 1907, str. 415 podaje błędnie rok założenia). Jakkolwiek katolicy holenderscy stoją poza protestantami w usiłowaniach przeciwalkoholowych, to jednak stanowią już dziś potężną armję. W s'Hertogenbosch[4]) zwiedzałem ich piękne biura na Ververstrat i sam sekretarz generalny, X. Simonis informował mnie o całym ruchu.

Katolickie organizacje przeciwalkoholowe są albo zupełnie abstynenckie albo też mieszane, w których tylko część stanowią geheelonthouders[5]) czyli abstynenci. Każda z pięciu diecezji ma swoje związki dla mężczyzn i kobiet, a wszystkie łączą się w zjednoczenie „Sobrietas". Przez 20 lat był jego prezesem obecny prezydent ministrów Ruys de Beerenbrouck[6]) i stąd Zjednoczenie cieszy się wydatnem poparciem rządu; 1922 r. dostało na swoje cele blisko 100.000 guldenów. Ruys de Beerenbrouck stoi dziś jeszcze na czele „Międzynarodowej Ligi Przeciwalkoholowej Katolickiej".

Jak wynika z rocznego sprawozdania z grudnia 1922 r., należało do Zjednoczenia

---

[4]) Mów: s' Ertochjebos.
[5]) Mów: chehejlonthauders.
[6]) Mów: Röjs de Bejrenbruk.

„Sobrietas“: 380 Stowarzyszeń krzyża z 22.934 członkami, w czem tylko 6.320 abstynentów, 38.772 umiarkowanych; 357 Stowarzyszeń Marji (Mariavereenigingen) dla kobiet z 45.371 członkami, abstynentek 6.320, umiarkowanych 38.772; 204 Stowarzyszeń młodzieńców (Jongensbonden) z 8.093 członkami, sami abstynenci; 232 Stowarzyszeń dziewcząt (Meisjesbonden) z 12.460 członkami, same abstynentki; obie te organizacje przygotowują członków dla organizacyj dorosłych; 247 Stowarzyszeń św. Anny, matek z 27.618 członkami i 84.610 dziećmi, wszystkie abstynenckie. (Jaarverslag van Sobrietas over 1922, str. 6.)

Jak każde zjednoczenie katolickie, tak i „Sobrietas“ ma swojego Duchownego Doradcę — Geestelyk Adviseur,[8] a jest tu nim nie kto inny jak jego twórca X. dr. Ariëns. Jest on zarazem redaktorem miesięcznika „Sobrietas“, organu zjednoczenia, które ma prócz tego głównego jeszcze inne jak „Bonus Miles“, kwartalnik dla księży. „Ons Jeugdwerk“ [9]) organ dla kierowników młodzieży, „De Kruisbanier“ (Chorągiew krzyża“) i „Het Blauwe Sein“ („Błękitny Znak“), organ dla abstynenckich pracowników kolejowych i tramwajowych.

---

[8]) Mów: Hejstelik Adwizör.
[9]) Mów: Ons Jüchtwerk.

Nieznużony bojownik przeciwalkoholowy, X. Ariëns wydał też cały szereg broszur: 1905 r. „Criminaliteit en Drankmisbruik", 1909 roku „De Ceesel der Eeuw".[10]) „Plaga współczesna", 1910 „Vakorganisatie en Drankbestrijding" („Org. zawodowe i walka z pij."), i „Roomsch Amsterdam en de Drankbestrijding" („Katolicki Amsterdam i walka z pij.").

Prócz tego opublikował niezliczoną ilość artykułów po dziennikach poczytnych katolickich, jakich jest dużo w Holandji. Właśnie w tym czasie, kiedy bawiłem w Utrajekcie i okolicy drukował najstarszy dziennik katolicki w Amsterdamie „De Tijd", szereg artykułów przeciwalkoholowych p. nap. „De Waarheid", w których nie szczędził mój gospodarz gorzkich słów prawdy społeczeństwu holenderskiemu i przypomniał wzniosłe wskazania Piusa X w tej strasznej walce.

Z równie wielkim zapałem mówił mi o nowej organizacji, której jak mi już dzień przedtem opowiadano, stał się ojcem, o „Geert-Groote-Genootschap" czyli krótko zwanem „G. G. G." („Geert'a Wielkie Stowarzyszenie"), Towarzystwo „G. G. G." założono w Utrajekcie 7 kwietnia 1921 w celu szerzenia katolickiej myśli za pomocą drobnych broszur. Wzorowano się tu na Jakóba Britten'a „Ca-

[10]) Mów: De Hejsel der Ejüw.

tholic Truth Society“ („Kat. Stow. Prawdy“), które już od r. 1884 nieci światło prawdy i wydało już blisko 2000 broszur. (Alph. Ariens, G. G. G. 1921, str. 7.)

Na czele holenderskiego Stowarzyszenia „G. G. G.“ stanęli najgłośniejsi pisarze holenderscy, tak prócz Ariëns'a księża dr. Gerard Brom, dr. Jakób van Ginneken [11]), dr. G. J. van Koeverde [12]). Duchownym doradcą jest tu ks. prałat van Schaik,[13]) głośny kompozytor holenderski, którego poznałem poprzedniego dnia jako rektora Małego Seminarjum w Culemborg'u. Ten ma obowiązek czuwania nad prawowiernością broszur, a w razie sporu rozstrzyga wedle ustaw arcybiskup z Utrajektu.

Rączo zabrano się do pracy. W s'Hertogenbosch utworzono główny dom wysyłkowy, wydano dotąd już kilkadziesiąt broszur w pięknej szacie i rozsprzedaje je się po dworcach, kioskach ulicznych, a osobliwie w przedsionkach kościelnych. Tak osobne, otwarte szafki dla nich widziałem w Marssen i Amsterdamie, gdzie i wśród dnia broszury się pozostawia bez obawy, że ktoś je skraść może. —

---

[11]) Mów: fan Chineke.
[12]) Mów: Kuferde.
[13]) Mów: fan S-chaik.

Właśnie taką pracą organizacyjną, przez takie najrozmaitsze pomysły, jakie zaraz ogłasza po dziennikach i wprowadza możliwie w życie, taką długoletnią, wytrwałą, mozolną robotą, wyrósł ks. dr. Ariëns na tego męża, którym się dziś Holendrzy chlubią.

A przytem zachował dobroć, prostotę i pobożność, jak mogłem się naocznie przekonać. Chociaż zajęty niezmiernie, bo i w mojej obecności z chyżością niepojętą załatwiał dziesięć spraw, znalazł jeszcze czas na wspólną modlitwę wieczorem. Około 10-tej zjawiły się w jego pracowni tęga gospodyni Holenderka i służąca Niemka, jakich teraz pełno w bogatym tym kraju i wszyscy razem klęknęliśmy i odmówiliśmy zwyczajem tutejszym różaniec, do którego gospodarz dodał jeszcze długie modlitwy.

A kiedy mnie odprowadzał do sypialni i żegnał się ze mną, bo na drugi dzień nie mieliśmy się już widzieć, jeszcze mi przez drzwi przypomniał, bym idąc na dworzec obejrzał sobie jeszcze szafki „G. G. G.“.

ROZDZIAŁ XXII.

1. X. Nolens i partja katolicka.

Haga, w lipcu 1923 r.

„A czy daleko stąd do mieszkania X. prałata Nolens'a", pytam w redakcji dziennika katolickiego w Hadze „De Residentiebode" już przy pożegnaniu.

„O, wcale niedaleko", brzmiała uprzejma odpowiedź, uzupełniona dokładnemi informacjami, jak mi iść będzie trzeba.

Zresztą jako współpracownik katolickiego tygodnika „De Nieuwe Eeuw" z Helmondu już po kilkudniowym pobycie nieźle daję sobie radę z językiem holenderskim, zbliżonym i do niemieckiego i do angielskiego.

Zapytawszy się więc jeszcze kilku osób, gdzie to Prinse Gracht 36, dzwonię już śmiało od ulicy ze schodów, skąd to zazwyczaj sie dzwoni do mieszkań nawet w wielkiem mieście. Skrzętna siostrzyczka wprowadza mnie do wspaniałej poczekalni, a za chwilę już do obszernego gabinetu, położonego w tym samym gmachu klasztornym.

Stanąłem oko w oko z wielkim politykiem Holandji i od razu owiał mnie jakby chłód jego kamiennego spokoju. Siedząc mu naprzeciw i słuchając jego powoli wypowiadanych zdań, miałem czas przypatrzeć się i człowiekowi i mieszkaniu.

W obszernej pracowni wszędzie dokoła, wysoko pnąc się ku posowie tulą się do ścian olbrzymie szafy z książkami o treści przeważnie politycznej i socjalnej. X. Nolens jest już od lat profesorem ekonomji przy komunalnym uniwersytecie w Amsterdamie.

Lecz więcej od otoczenia interesował człowiek. Mąż to w sile wieku, słusznego wzrostu, przypominający dostojne postaci z obrazów Rembrandta czy Fransa Hals'a, z twarzą nieruchomą jakby z kamienia wykutą, o rysach twardych, mocnych, budzących od pierwszego wejrzenia szacunek i posłuch. Jakkolwiek bije od tego człowieka siła pewności siebie, a nawet wyższości, zauważyć można tak w ubiorze, nie wyróżniającym się niczem, jak w ruchach i rozmowie pełną spokoju prostotę.

„Że my katolicy" — mówi głosem mocnym, równym — „mamy tu wielkie wpływy, to zapewno księdzu już wiadomo. Codopiero minęły wybory do senatu, dotąd jest pewne, że zdobędziemy już 16 mandatów na 50.

„Więc i na przyszłość katolicy utrzymają się przy dotychczasowej władzy?“

„Można się tego spodziewać“.

„A czy X. Poseł zna książkę Pawła Verschave o katolickiej partji politycznej w Holandji“,[1]) pytam dalej.

„Nie mam zaufania do tego, co się pisze o nas zagranicą. Ale jeżeli to, jak Ksiądz mówi, książka nagrodzona przez Akademję francuską, zanotuję ją sobie“.

Poczem pokazywał mi na fotografjach najwybitniejszych polityków francuskich, z którymi razem zasiadał w rozmaitych komisjach międzynarodowych i po godzinnej pogawędce odprowadził mnie z prostotą do furty i wskazał tramwaj, którym mogłem jechać w stronę „Vredespaleis'u“.

Jakkolwiek „zapięty pod szyję“, zimny i ostrożny i enigmatyczny polityk nie wiele mi powiedział o partji katolickiej, to jednak już samo poznanie jej przywódcy uzupełniło obraz, jaki o niej dotąd miałem. Jadąc mimo niezbyt pięknego „Pałacu pokoju“ ku bliskiemu morzu, mówiłem sobie, że spokojną może być partja katolicka, która ma tak spokojnego, zrównoważonego i wpływowego leadera.

---

[1]) Paul Verschave, La Hollande politique, Un parti cath. en pays protestant. Paris.

X. Nolens bowiem stojąc na czele najsilniejszej partji w kraju, nazywany „ministrem sans portefeuille“,[2]) cieszy się największym wpływem przy tworzeniu gabinetów ministerjalnych i wogóle w polityce nic ważniejszego nie dzieje się bez jego przyzwolenia.

— — — — — — — — — — —

Żeby zresztą zrozumieć jak partja katolicka mogła dojść do takiego znaczenia, należy sięgnąć nieco wstecz.

Wiadomo, że holenderscy katolicy przez wieki całe byli jeno drugorzędnymi obywatelami, a nawet traktowano ich jako wrogów państwa. Stanowili też znikomą mniejszość w narodzie.

Aż oto około połowy ubiegłego wieku następuje przedziwne rozbudzenie, około 1880 roku poczyna się nawet sięganie po wpływy polityczne, a razem z tem wogóle odrodzenie.

Dzielny episkopat rozpoczyna tę walkę o prawa uciśnionych katolików, a na czoło całej akcji wysuwa się wielki ciałem i duchem, ceniony poeta, porywający mowca, wybitny polityk i niezwyczajnie popularny kapłan z Utrajektu, X. Schaepman,[3]) którego portrety oglądać można często w domach księży.

---

[2]) Jesienią 1923 r. został ministrem rzeczywistym.

[3]) Mów: S chapman. Doczekał się już dwutomowej monografii, którą napisał Jul. Persyn: Dr. Schaepman, Utrecht, 1912 i 1916.

On to przekracza jako pierwszy kapłan katolicki 1880 r. próg gmachu Stanów Generalnych, będąc wybrany posłem z okręgu Bredy[4]). 36-letni, pełen zapału i siły, rzuca się w wir pracy politycznej, społecznej i literackiej i wytęża wszystkie siły, by skupić katolików w jedną, celowo działającą akcję.

Owocem tej wspólnej pracy to imponująca prasa. Kiedy 1895 roku katolicy mieli tylko jeden dziennik, „De Tijd" w Amsterdamie, w 1903, roku śmierci Schaepmana, liczono już 13 dzienników, 29 gazet, 67 tygodników i 43 innych czasopism.

Na polu politycznem utworzył X. Schaepman partję katolicką. Ale ponieważ katoliccy posłowie zdobyli sobie tylko 1/5 mandatów, zawarł trzeźwy polityk kompromis z kalwińską partją pastora Kuyper'a[6]). A choć lewicowcy się naigrawali z tego związku „papieża z kalwinistami", nazywając go „związkiem potwornym" („Monster-verbond"), to jednak ta „Koalicja chrześcijańska" wywalczyła 1 dla katolików niemało praw.

Doszło do tego, że posłowie podzielili się na „wierzących" i „niewierzących", jedni z prawicy, drudzy z lewicy.

---

[4]) P. Verschafe w „Les Amitiès catholiques," Paris z 15|VI. 23, str. 9.

[6]) Mów: Köjper.

Tymczasem katolicy zyskiwali coraz więcej mandatów: 1913 r. mieli w drugiej Izbie już 24 posłów, 1918 r. zaś 30, a po ostatnich wyborach 1922 r. 32, czyli jedną trzecią ze wszystkich 100 posłów. To też wybitny jest udział katolików w rządzie, katolików wcale niepodobnych do rozmaitych wpływowych katolików w innych krajach.

Prezydent ministrów, Ruys de Boerenbrouck[7]) młodszy, dziedziczący niejako swoje wpływy polityczne po ojcu, jest wzorowym katolikiem, komunikującym często, jak mi mówili księża, jego przyjaciele i towarzysze podróży, jest dobrym małżonkiem i ojcem czworga dzieci. Podobnie dobrym katolikiem jest van Sway[8]), minister robót publicznych, a o Aalbersem, trzecim ministrze katolickim, mówiono mi w Hadze, że codziennie przystępuje do Stołu Pańskiego.

Jak wielkiem jest znaczenie katolickich posłów, o tem świadczyć może już ten fakt, że 1915 r. przeprowadzili ustanowienie ambasady holenderskiej przy Stolicy św. wbrew zaciekłości kalwińskich tradycyj[9]).

Skąd czerpie swe siły polityczna partja katolicka? Otóż z jedności katolickiej ludności, z posłuszeństwa wobec episkopatu. Rzad-

[7]) Mów: Röjs de Börenbruk.
[8]) Mów: fan Swaj.
[9]) X. Schroers „Das Neue Reich, Wiedeń, 10 i 17|III, 23.

ko w którym kraju panuje takie poczucie solidarności między katolikami, takie uczucie synowskiej uległości wobec biskupów, mających wpływ na życie polityczne jak właśnie tutaj. Kiedy w czasie wyborów 1922 r. utworzyła się nowa partja katolicka, więcej konserwatywna, biskupi formalnie ją napiętnowali i oto już nie miała powodzenia.

Niemałą więc zasługę mają katolicy holenderscy, kiedy umieli nawą narodową kierować i po wzburzonych fluktach komunistycznych, jakie miały swój przypływ krótko po Wielkiej wojnie i umieją i dziś kierować tak, iż znaczy się już ich odpływ; boć komuniści mają tu w parlamencie tylko dwóch przedstawicieli, podczas kiedy frakcja katolicka jest najsilniejszą ze wszystkich frakcyj.

Snując takie rozważania nadjechałem do Scheveningen[10]) nad morze, które jednak kryło się przed mojem niecierpliwie wyczekującem okiem poza olbrzymie diuny. Tak, Holendrzy wyrwali kraj swój niemal z paszczy morza i pilnie go strzegąc jak źrenicy w głowie, stojąc na straży wydm piaszczystych, cudów niemal dokazują w tym swoim małym a miłym kraiku.

Podobnie i holenderscy katolicy wyrwali swoje wpływy polityczne z morza kalwinizmu,

[10]) Mów: S chefenichje.

które groziło im już straszliwym zalewem. Dziś pobudowali przeciwko temu morzu olbrzymie tamy i poza niemi uprawiają szerokie ugory, siejąc po nich hojną dłonią pszeniczkę Bożą, która się krzewi i rośnie i rośnie tak, iż stłumić może nawet kąkol protestancki, zajmujący tu jeszcze większość narodowej gleby[11]).

— — — — — — — — — — —

Stanąłem nad morzem. Przedemną niecobeszłe, nieogarnione szumiące wód głębie wyrzucają mi pod stopy splątane zielsko i drobne muszelki. Brodzę po piasku, brodzę po wodzie, bryzgającej słoną wilgocią, co niesie mi świeży powiew z bliskiego zachodu, zza morza, z Anglji. I tam katolicy zorganizowani dokazują cudów i tam niedawne dopiero ich wpływy i tam wielka przed nimi przyszłość. Bieg wypadków tak w Holandji jak w Anglji świadczy wymownie o żywotności idei katolickiej, o wielkiem a bliskiem jej zwycięstwie.

Godzina południowa nadchodziła, trza było znów wracać w wir życia wielkomiejskiego.

[11]) Wedle obliczenia z 1921 r. było na 6,865,314 wszystkich mieszkańców — 2,444,582 katolików.

ROZDZIAŁ XXIII.

Reinilda Stichting.

Haga, w lipcu.

Niedaleko wspaniałego nowego kościoła jezuickiego w Hadze, na Elandstraat 126, znajduje się niepokaźny dom, nie wyróżniający się niczem od otaczających go, chyba napisem: „Reinilda Huis".

Było już dobrze po południu, kiedy stanąłem przed nim razem z p. Bonem, pracownikiem z „De Residentiebode" a moim przewodnikiem po stolicy. Przyjęła nas sama przełożona i chętnie udzieliła w języku angielskim informacyj.

Dzieło to nowe, jak je też obszerniej opisuje sam twórca, wielki uczony holenderski, jezuita van Ginneken[1]), powstało 1919 roku w Rotterdamie, a ma opieką otoczyć niechrzcone, więc pogańskie dzieci holenderskie, zwłaszcza po wielkich miastach jak w Hadze,

[1]) Mów: fan Hineke. Dr. Jac. van Ginneken, S. J., „Het Hollandsche Heidenkind naar Jezus H. Hart, den Haag, 1922.

Amsterdamie, Rotterdamie, Haarlem, Groningen[2]), gdzie wobec obojętności religijnej a nawet otwartego niedowiarstwa socjalistycznych czy komunistycznych rodziców, coraz więcej się mnoży liczba pogan. Sam przecież spotkałem, jadąc z Amsterdamu do Oldenzaal chłopca niechrzconego, a gdym o tem po chwili opowiadał młodemu mężczyźnie, ten bez ogródki powiedział mi, że sam także niechrzcony i że takich dużo w Holandji, że nawet po wsiach, zwłaszcza na północy niewiara się szerzy.

Otóż, by temu zapobiec, założył O. van Ginneken, rozumując, że jeżeli Holandja dla zamorskich pogan tyle czyni, o wiele więcej uczynić powinna dla tubylczych, osobne zgromadzenie zakonne. Nazwał je według imienia Świętej holenderskiej z dalekiego średniowiecza „St. Reinilda Stichting," założył w porozumieniu z harlemskim biskupem Mgr. Callier w Bloemendal[3]) pod Haarlemem nowicjat „Bethanie." Tu kształcą się te bojowniczki św. Rejnildy" w znajomości Pisma św., w historji Kościoła i wogóle w zasadach Wiary, jakoteż w pedagogice i wogóle w ochroniarstwie. Panienki uzyskawszy dyplom biskupi udają się jako katechistki do domów św. Rej-

---

[2]) Mów: Chroninche.
[3]) Mów: Kalir w Blumedal.

nildy, by tu dotąd zbierać dzieci poprostu z ulicy, kształcić i możliwie prowadzić do chrzcielnicy i Stołu Pańskiego.

Obok tych panienek, które jako świeckie wiązane są ślubami dopóty, dopóki trwają w zgromadzeniu, drugi dział t. zw. „Towarzyszki św. Lidwiny van Schiedam“,[4]) prawdziwe już zakonnice trwające w życiu kontemplatywnem, modlitwami i pracą umysłową, literacką, artystyczną, pedagogiczną mają uzupełniać jako Marje dzieło Mart nowoczesnych.

Otóż w takim domu Mart znajdowaliśmy się właśnie i niezadługo mieliśmy poznać jedną z najgłówniejszych, której nazwisko znałem już przedtem z niemieckiego tygodnika.[5]) Przełożona poszła ją zawołać, podczas gdyśmy siedzieli w trzcinowych krzesłach w skromnym pokoiku na piętrze, nie przypominającym w niczem klasztoru.

Kiedy weszła w swym świeckim stroju, w bluzce lekko dekoltowanej, z fioletową przepaską na bujnych, kruczych włosach, z pociągłą twarzą, ożywioną czarnemi oczyma, znaczoną lekko zagiętym nosem, kiedy zaczęła mówić dobitnie, potoczyście, z temperamentem, żywo przytem gestykulując, od razu po-

[4]) Mów: van S-ch'dam.
[5]) Katholische Kirchenzeitung z Salzburga.

znałem w tej młodej jeszcze pannie córę holenderskiego Syjonu.

Zresztą sama się z tem nie kryła, jakoby mile dotknięta tem, że ja jako cudzoziemiec ją już znałem.

„Pochodzę z Amsterdamu, z samego ghetta," mówiła z ożywieniem, „a mam za sobą burzliwą przeszłość. Patrzałam w Berlinie na poczynającą się rewolucję, sama będąc komunistką, lecz nie należałam do tej samej partji co Róża Luksemburg. W Monachjum wprawdzie szłam za przywódcą rewolucji, Kurtem Eisnerem, ale wszystko czyniłam w dobrej intencji jako młoda, rozegzaltowana dziewczyna. A kiedy mnie uwięziono i groziło mi rozstrzelanie, prawie cudem ocalona przejrzałam nagle, łuski opadły mi z oczu i poznałam prawdę."

„I jakże zabrała się Pani do tego wielkiego dzieła apostolstwa?" zapytałem.

„Kiedy ochrzcona już przybyłam do Amsterdamu, oświadczyłam proboszczowi kościoła „Moses en Aaron-Kerk," X. Heelowi, że pragnęłabym pojechać do Palestyny, by tam nawracać rodaków.

„Ależ tu ma ich Pani dosyć," odparł, „w Amsterdamie, w naszej części miasta. Właśnie poczyna się tu otwierać pole apostolskie, można będzie nawet publicznie przemawiać na

placu przed kościołem, zwłaszcza w dnie targowe, kiedy tłumy się tu gromadzą."

„Usłuchałam i poszłam przy pierwszej sposobności między lud z słowem miłości i pokoju Chrystusowego na ustach. Mieliśmy powodzenie. Ludzie garnęli się pod moją mownicę, słuchali i łaska Boża działała.

„Ale wnet poczęły się piętrzyć trudności.

„Matka wyrzekła się mnie, nie chcąc o mnie nic wiedzieć, dawniejsi współwyznawcy ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, poczęli knuć przeciwko mnie spiski, by mnie odstraszyć od roboty apostolskiej, a nawet rzucali się na mnie i znieważali czynnie.

„Razu pewnego udało im się odepchnąć moją „straż przyboczną," ściągnęli deskę, na której stałam przy przemowie i dotkliwie nas obili. Musieliśmy ratować się ucieczką."

„I nic się Pani nie stało?" wtrąciłem.

„Nic. Ja chyba mam dwóch Aniołów Stróżów," dodała z uśmiechem.

„I jak długo Pani apostołowała w Amsterdamie?" pytałem dalej.

„Przez kilka miesięcy aż nie wstąpiłam do „Bethanie" i przełożona władza nie wyznaczyła mi tego stanowiska. Czuję się szczęśliwą, bo rzeczywiście miło jest, kiedy człowiek podda się woli przełożonych i mniej odczuwa brzemię odpowiedzialności."

Poczęstowawszy nas herbatą, pobiegła zapytać przełożonej, czy możemy zwiedzić zakład, zwłaszcza ja jako ksiądz. „Bo rodzice dzieci," odchodząc dodała, „nie powinny wiedzieć, że tu księża bywają i na dzieci oddziałać mogą."

A kiedy uzyskała pozwolenie, podniosłem kołnierz od płaszcza, by przykryć księży obojczyk i ruszyliśmy w podwórze, gdzie mieszczą się salki dla dzieci. W tej chwili, jako że to była południowa godzina, mało dzieci znajdowało się w zakładzie: część bawiła się na ciasnem podwórku, a część lepiła jakieś sprzęciki albo czytała w salkach. Uczą się tu dzieci i bawią zarazem, jak to bywa w ochronach, a przyjmuje się i starsze do 15 lat.

Ponieważ jakie kilkadziesiąt nie przynosi dotąd wiadomości o Bogu i Jego przykazaniach, opowiadają im katechistki zwłaszcza w niedzielę rano o Sprawiedliwym Ojcu, który za dobre wynagradza a za złe karze i wogóle o początkowych prawdach Wiary.

Nie wszystkie, rozumie się, są wtajemniczone w to, że to katolicki zakład. Przewodniczka mówiąc, że dzieci nie wiedzą o istnieniu kaplicy, cichaczem wprowadzała nas do skromnego pokoiku z ołtarzykiem, gdzie na ścianach jednak wisiały obrazki głośnego artysty katolickiego Thoroopa.

Tutaj zeszłego roku odbyła się poraz pierwszy rzewna uroczystość pierwszego chrztu pięciorga dziatek, jak ją pięknie opisuje van Ginneken [6]). Uroczystość przypominała jakoby chrzest pierwotnych chrześcijan. Szczęście promieniowało na twarzach tak chłopców — typy wielkomiejskich uliczników, — jak i trzech dziewcząt, których rodzice oświadczyli także gotowość przyjęcia Wiary katolickiej.

Pomodliwszy się szczerze o pomyślność dla nowego a pięknego dzieła, podziękowaliśmy konwertytce i przełożonej za uprzejmość i gościnność i zadowoleni opuściliśmy ten miły acz skromniutki „Reinilda-Huis".

A w uszach brzmiała mi ciągle gorąca zachęta Franciszki van Leer:

„Niech ksiądz jutro pojedzie koniecznie do Amsterdamu i zobaczy sobie zebranie stowarzyszenia:

„Gilde van der klaren Warheid".[7])

---

[6]) Het Holl. Heidenkind, str. 28.
[7]) Mów: Hilde fan der klare Warhejd.

ROZDZIAŁ XXIV.

Gilde van der klaren Wahrheid.

Amsterdam, w sierpniu 1923 r.

Tyle ciekawych rzeczy słyszałem już o tej instytucji angielsko-holenderskiej, że zaraz pierwszego dnia po przybyciu do Amsterdamu udałem się na „Nieuw Markt“ [8]), do „Moses en Aaron Kerk“. Po długiem krążeniu wśród kanałów wielkomiejskich czyli „grachtów“, przez które co kilkanaście kroków skaczą malownicze, wspaniałe mosty, po przekroczeniu rzeki Amstel dostałem się w szeroką ulicę, gdzie odrazu miałem przedsmak bliskiego ghetta. Wnet też ogarnęła mnie wrzawa „Nowego Rynku“, gdzie właśnie na podwieczerz kończył się targ.

Krzywonose przekupnie stojąc za stołami gardłanemi krzyki zachwalają jeszcze tu i ówdzie swój towar, na ogół jednak czarna, ruchliwa masa tłoczy się i pcha około stołów sprzątając towary i pakując je w pudła i kufry. Brud, bałagan, trociny, stosy papie-

[8]) Mów: Njeu.

rów zasmolonych, zapach czosnku i cebuli, zaniedbane stare żydówy i strojne żydóweczki zalotne z młokosami o bezczelnem wejrzeniu, a wszędzie ruch, hałas przechodzący w szum, wszystko to przypomina naszych szajgeców z Nalewek czy Kazimierza, tylko brak tu rozumie się chałatów i jarmułek.

Przez plac targowy dostałem się do jakiejś mniejszej ulicy, wypełnionej po brzegi rozbawionym tłumem; widocznie jakieś zbiegowisko. Przeciskam się mimo ciekawych spojrzeń i staję zdumiony. Wśród ulicy przy chodniku olbrzymia kataryna wygrywa senne melodje nowoczesnego tańca, a po kostkowym bruku suną pary taneczne roznamiętnionych żydów i żydóweczek. Choć na pochyłym bruku wśród ciasnoty taniec nie bardzo się udaje, uciecha i po stronie tańczących i po stronie widzów nie mała.

Nie wiele jednak miałem czasu patrzeć, jak taniec taki uliczny się rozwinie, bo czekał już na mnie przy „Moses en Aaron Kerk" O. Bernsen, Franciszkanin.

Kiedy się zapytałem o niego na probostwie, poprowadzono mnie po stromych schodach, jakie się często spotyka w domach holenderskich aż na trzecie piętro, gdzie zdziwiony spotkałem tęgiego mężczyznę w szarawym tużurku, z czarnym krawatem w kołnierzyku, pykającego sobie fajeczkę.

Usadził mnie na wygodnym fotelu przy maleńkiem akwarjum, bo jak się wnet dowiedziałem, O. Bernsen jest studentem-przyrodnikiem na miejscowym uniwersytecie; liczy jednak sobie już 36 lat.

Nie tracąc czasu począłem się wywiadywać o „Gildę jasnej prawdy". Odrazu zauważyłem, że trafiłem pod najwłaściwszy adres, bo miejscowy proboszcz, X. Heel, jest tylko patronem całego zespołu.

A kierownikiem i inicjatorem całego ruchu jest właśnie ten tęgi Franciszkanin-student, siedzący przedemną.

Otóż X. Bernsen wracając z uniwersyteckiej prelekcji zauważył, jak tłum po targu żądny nowości zbierał się w skupiska i chętnie słuchał komunistycznych czy religijnych agitatorów. Franciszkanin ciekawy nadstawiał naprzód uszu, a potem sam wdał się z ludem w rozprawy i wnet spostrzegł, że ziarno przez siebie rzucone na urodzajną pada glebę. Gdy to się powtórzyło kilka razy, przedstawił rzecz całą proboszczowi i za jego to poradą i pomocą rozpoczęto teraz już regularnie głosić nauki na „Nowym Rynku" tem gorliwiej, że młodemu Franciszkaninowi przybyli w sukurs świeccy: Franciszka van Leer[9]), owa żydówko-kon-

[9]) Mów: van Lejr.

wertytka i zapalna apostołka, Pit Kastel[10]), młodziutki i zdolny redaktor, którego poznałem w redakcji katolickiego dziennika „De Tijd“ i Józef Mineur[11]), z zawodu podróżujący.

Pracowano gorliwie, nie zrażając się przeciwnościami, a osobliwie wrogiem usposobieniem żydów, którzy czynnie znieważyli mowców. To też powodzenie towarzyszyło apostolskiej pracy. Z czasem słuchacze poczęli opuszczać komunistycznych czy innowierczych mowców i spieszyć pod mownice katolickich.

Żeby zapobiec niepotrzebnym, namiętnym zaczepkom, chwycono się osobnego systemu pracy. Na placach publicznych i w parkach przemawiali tylko mowcy przedtem wyznaczeni, a na dyskusje zapraszano na następną niedzielę do jakiejś ze sal publicznych.

Jakkolwiek pracuje się już od września 1921 r. zapał nie stygnie, przeciwnie rozszerza się i na inne miasta. Zdołano założyć osobne towarzystwo, właśnie tę „Gildę jasnej prawdy“, na której czele stoi świecki, a z ramienia władzy jest kierownikiem właśnie O. Bernsen. Mowcy przechodzą rodzaj kursu, ale przeważnie są samoukami.

---

[10]) Mów: Pit Kastéjl.
[11]) Mów: Minör.

Władza świecka zapatruje się przychylnie na cały ruch. Tak burmistrz amsterdamski van der Vlugt[12]) popiera go wprost. Jeżeli zaś burmistrz w Hadze zakazał „Gildzie“ zwoływać zebrania, to można mieć nadzieję, że zakaz ten wnet będzie musiał cofnąć pod naciskiem swoich zwierzchników.

„Na dziś zwołała „Gilda“ podobno zebranie do Osterpark'u“, wtrąciłem żegnając się. „Czy będzie tam Ojciec?“

„O ile mi czas pozwoli. Teraz odprowadzę jeszcze księdza na „Keisersgracht“, odpowiedział uprzejmie, i poszliśmy przez „Nowy Rynek“, teraz już pusty i spokojny.

— — — — — — — — — — —

Ponieważ z powodu nieporozumienia zabłąkaliśmy się i musieliśmy nadłożyć drogi i ponieważ w czasie obiadu począł deszcz padać „staremi babami“, to znaczy lać jak z cebra, wybrałem się dopiero około 8-ej na to ciekawe zebranie pod gołem niebem.

Do Osterpark'u szmat drogi, a przytem tramwaj nie dochodzi na miejsce; trza było jeszcze kwadrans pchać się przez nieznane ulice w okropnym deszczu.

Chciałem już zawrócić, ale krzepiła mnie myśl, że jeżeli zastanę tam zebranych, tem ciekawsze będą spostrzeżenia.

---

[12]) Mów: fan der Flücht.

Przebrnąłem przez rozmokły chodnik w parku i wyszedłszy poza pierwszą aleję, rozglądam się dokoła.

O dziwo, są tam! Stoją pod rozłożystemi wierzbami, jest ich z 20 i słuchają wywodów mówcy, który z wysokości krzesełka rozwodzi się o niespożytości katolicyzmu.

O kilka kroków od zbożnej gromadki czuwa policjant, zły pewnie, że w taką pogodę wypadło mu stać i pilnować porządku.

Nadszedłszy bliżej przypatrzyłem się słuchaczom. Byli to przeważnie mężczyźni, ludzie prości, wracający po całodziennej pracy; było i nieco młodzieży i kilku chłopców.

Wszyscy stali cierpliwie i spokojnie mimo, że deszcz siekł nielitościwie i ziąb przenikał do szpiku kości, choć był to dzień sierpniowy. Kiedy mówca skończył, nie było oklasków. Był to prezes „Gildy" amsterdamskiej.

Po nim przemawiał jeszcze, jak mi szeptał p. Józef Mineur tam także obecny, jakiś młodzieniec ze sfer robotniczych „na próbę". Prawił o sektach i Kościele katolickim. Między słuchaczami słychać lekki pomruk, ale to zdaje się, nie tyle przeciw treści ile przeciw nieudolnemu mówcy. Wnet też skończył i zebranie zamknięto, ponieważ od siódmej już obradowano, a do dziewiątej tylko było pozwolenie.

Prezes pożegnawszy się krótko i zapowiedziawszy zebranie zarządu, siadł na kółko i pojechał przez błotnisty chodnik, a ja z rumianym p. Mineur'em udałem się do tramwaju, ciągle jeszcze nie mogąc wyjść ze zdumienia, że wśród takiego powietrza ludzie ci trwali pod gołem niebem na pogadankach religijnych.

Mało ich było, bo zazwyczaj 500—600 osób bierze udział w takiem zebraniu, zwabieni zapowiedziami, przy wejściach do kościołów nalepionemi, no i gromadą ludzi stojących pośród parku.

Z p. Mineur'em poszliśmy na herbatkę do jakiejś wykwintnej restauracji i tu się dowiedziałem jeszcze dokładniej o treści wykładów i sposobie ich urządzania.

I nigdy pewnie jeszcze mury tego eleganckiego, światowego przybytku nie słyszały tyle o Chrystusie i Jego idei zwycięskiej jak w ów wieczór, kiedy podróżujący holenderski p. Mineur z Amsterdamu polskiemu księdzu wykładał zasady „Gildy jasnej prawdy".

NIEMCY

ROZDZIAŁ XXV.

W Niemczech zwrot ku lepszemu. — Ze statystyki wyznaniowej. — Księża i zakonnicy. — Największe miasto katolickie. — Pomnożenie kościołów. — Nowy biskup sufragan. — Dwaj starcy na przeciwnych biegunach. — Socjaliści są antyreligijni. — Walka w Saksonji.

Aż dziwnem wydawać się może, iż w Niemczech socjalizmem przesiąkniętych aż do szpiku kości, w odmęt wrzenia politycznego a nawet rewolucyjnego się pogrążających, po rocznicy Lutrowej pracujących nad odrodzeniem protestantyzmu, mógł dla katolicyzmu nastąpić zwrot ku lepszemu. A jednak dziś to już ogólnie widoczne!

Kiedy w cesarstwie katolicy byli mniejszością ledwie tolerowaną, a w każdym razie gnębioną przez t. zw. „tajny kulturkampf" („schleichender Kulturkampf"), który odsuwał ich od najwyższych urzędów i wszędzie pchał na pochyłą drogą upośledzenia[1]), w republice odetchnęli, poczuli się na siłach, wywalczyli sobie szersze i pełniejsze prawa. Zapanowała swoboda religijna, a uprzywilejowany dotąd

[1]) Por. „Roczniki katolickie" za r. 1922, str. 168 p.

protestancki kościół narodowy musi spokojnie spoglądać na rozmach katolicyzmu. Więc choć katolicy, którzy przed wojną wynosili tu tylko 33% całej ludności, zmaleli jeszcze w swej liczbie, bo odpadły od Niemiec właśnie katolickie prowincje, to jednak zyskali na wewnętrznej zwartości i bojowej ochoczości.

Jakże więc przedstawia się katolicyzm niemiecki w liczbach wedle obliczeń jezuity Krosego, znanego autora „Podręcznika kościelnego"? („Kirchliches Handbuch für das katholische Deutschland" 1922—23.)

Ludność Rzeszy niemieckiej wynosiła w r. 1922 ogółem około 62 miljonów, z tego przypadało tak wedle obliczenia Krosego jak Urzędu statystycznego Rzeszy na katolików około 20 miljonów. W pierwszych latach tracili katolicy wielu na rzecz bezwyznaniowych, jednak tymczasem zgubny ten ruch już zwolniał. Zaś ciągle jeszcze ubywa katolikom przez mieszane małżeństwa. Tak przeszło w latach od 1919—1921 blisko 119 000 katolików do obozu bezwyznaniowych. Znowuż w r. 1920 zgórą 11 000 katolików przyjęło wyznanie protestanckie, a tylko 8 328 protestantów katolickie. Maleje na szczęście liczba małżeństw mieszanych, bo kiedy 1916 r. z wszystkich małżeństw było blisko 22% mieszanych, 1919 r. liczba mieszanych spadła na

blisko połowę. Statystyka ogólna lat następnych nie była jeszcze gotowa.

Jaką potęgę stanowi katolicyzm w Niemczech, o tem świadczy wymownie statystyka duchowieństwa i zakonów i stosunek księży do liczby ludności. Wprawdzie w diecezajch północnych Niemiec liczba świeckich księży w latach z 1919 na 1920 zmalała o 108, ale mimo to na jednego księdza przypada tu średnio 1700 dusz; w Polsce nawiasem mówiąc w niektórych dzielnicach aż 4000. I w południowych diecezjach zmalała liczba księży, lecz tylko o 45, na jednego przypadają tu 992 dusze. Ogółem księży było w r. 1920 aż 19.370, a wraz z zakonnymi 21.995.

Ilu też jest wogóle zakonników? Boć zakony znajdują się tu w okresie najpiękniejszego rozkwitu!

Otóż w 6802 klasztorach jest przeszło 9000 zakonników i 1003 nowicjuszów, a zakonnic około 70.000 wraz z 7000 nowicjuszek. Z męskich zakonów najliczniejsi są Benedyktyni, bo jest ich blisko 1500, po nich następują Franciszkanie, Kapucyni, Redemptoryści, Steylczycy, Oblaci, Pallotyni. Powrócili Jezuici zwłaszcza do północnych prowincyj i Premonstratensi.

Już gołe liczby zdolne są wystawić obraz wzmożenia się idei katolickiej, boć duchowieństwo niemieckie stoi wysoko pod względem

i umysłowym i moralnym, a to wznożenie się widoczne i z tego, że pomnożyła się, wyjąwszy niektóre diecezje jak kolońska, liczba komunikujących. (Kath. Kirchenzeitung, Salzburg z 20. II. i 27. IX. 23.)

Żywym barometrem życia katolickiego w Niemczech może być życie katolickie w stolicy, która jak to wyraziście podkreślamy, jest największem miastem katolickiem w Rzeszy. Podobnie jak na bagnie paryskiem wystrzelił w ostatnich lat dziesiątkach mistyczny kwiat katolicki cudownie się rozwijający, podobnie i na bagnie berlińskiem.

Kiedy w r. 1849 mieli katolicy berlińscy, których wówczas było wraz z żołnierzami około 30.000, tylko jedyny kościół św. Jadwigi, pochodzący jeszcze z czasów Fryderyka Wielk., kiedy 1852 r. mieli trzy parafjalne i dwie kaplice, kupi się w r. 1900 już około 17 kościołów i 18 kaplic i 69 księży przeszło 200.000 wiernych. Zaś w r. 1915 było 72 kościołów i kaplic, 30 parafij i 4 wojskowe. Mimo arcyciężkich warunków nie brak katolikom odwagi, by zabrać się do budowania nowych kościołów; tak na wezwanie proboszcza w Charlottenburgu zgłosiło się 60 chętnych rzemieślników, gotowych poza godzinami pracy zawodowej poświęcić się trudowi wznoszenia nowej świątyni. („De Nieuwe Eeuw“ Helmond, z 9. VIII. 23, kor. z Berlina.)

W tych kościołach i dokoła nich wre intensywna praca duszpasterska, socjalna i charytatywna, ogarniająca wszystkie stany i warstwy, nie wyłączając i prostytutek. Rozumie się niełatwa! Chociaż katolicy są tu w liczbie pół miljona, jako dziewiąta część całej ludności wystawieni są na każdym kroku na zachłanne wpływy nowoczesnego protestantyzmu, socjalizmu, liberalizmu, pogaństwa. To też szczególnie tutaj jest wiele małżeństw mieszanych, wiele dzieci niechrzczonych, wiele rodzin żyjących po pogańsku.

Jeśli więc gdzie, to właśnie w stolicy Rzeszy był potrzebny katolicki biskup. Wreszcie go się doczekano! Został nim 28 lutego 1923 roku X. prałat Józef Deitmer.

Urodzony w Monasterze 12. sierpnia 1865 roku i wyświęcony na kapłana 1887 roku, był czynny jako wikarjusz w Berlinie, a od r. 1895 jako proboszcz i dziekan w Berlin-Steglitz. Po dobrowolnej rezygnacji X. delegata dr. Kleineidam'a został jego następcą, a także na probostwie u św. Jadwigi w r. 1920 i protonotarjuszem apostolskim. Obecnie jako biskup-sufragan wrocławskiego kard. Bertrama zarządza nietylko diecezją, ale i tą najstarszą parafją berlińską. (Kath. Kirchenzeit. z 8. III. 23. i N. C. W. C. News Service).

Katolicki Berlin patrzał w bieżącym roku na dwóch sławnych starców, na wyniesienie

jednego i na poniżenie oraz smutny koniec drugiego.

Oto obchodzono uroczyście 70. rocznicę urodzin honorowego przewodniczącego katolickiej partji centrowej dr. Feliksa Porsch'a. I słusznie! Bo należy on nietylko do najstarszych, ale i najzasłużeńszych wodzów ludu katolickiego. Na arenie parlamentarnej, gdzie przez ciąg 20 lat piastował urząd wicemarszałka sejmowego, snuł dalej tradycje wielkiego kolegi Windthorsta, walcząc odważnie o prawa Kościoła. W zjazdach katolickich, od czasu jak 1872 r. w swojem rodzinnem mieście, Wrocławiu, wygłosił mowę, brał wytrwale i wiernie udział jako mowca domagający się energicznie pełni praw dla Stolicy Apostolskiej. Wielką uroczystość postanowiono uświetnić założeniem Centrumshausu w Berlinie i wydaniem pamiątkowej księgi, której redakcję wziął na siebie profesor monachijski, poseł dr. Beyerle. („De Nieuwe Eeuw" z 26. IV. 23, kor. z Berlina).

Podczas gdy wierny syn Kościoła rośnie we czci i zbiera sobie wielostronne uznanie, odszczepieniec a zwłaszcza niewierny kapłan stacza się coraz niżej aż na samo dno przepaści; jak tamten żyje miłością, ten zieje dokoła nienawiścią. Na takie spostrzeżenie pada szczególnie jaskrawe światło od trumny eksjezuity hr. Pawła Hoensbroech'a, który 3. września

1923 r. 71-letni pożegnał się z tym światem, by stanąć przed sądem Sprawiedliwego.

Hr. Hoensbroech pochodził z katolickich rodziców, katolickie odebrał wychowanie, nawet później wydrwiwał w cyniźmie niepohamowany matki pobożnej praktyki. Kiedy wystąpił z zakonu Jezuitów i rzucił się nienawiścią rozżagwiony na papiestwo i Kościół w szeregu niecnych pism, triumfowali protestanci, bo do nich się przypisał a nawet wstąpił do Związku Ewangelickiego, (Evangelischer Bund), który od Bismarck'a w dziedzictwie przejął zadanie walki z katolicyzmem. Eksjezuita miał nawet zostać jego przewodniczącym, ale stracił wszelkie widoki, kiedy wyszło na jaw, iż w biurze kojarzenia małżeństw takie wypowiedział życzenie co do przyszłej swojej „żony":

„Religja to rzecz obojętna; najważniejsza, by miała pieniądze, choćby to była i żydówka."

Szczególną nienawiścią pałał Hoensbroech do dawniejszych swoich towarzyszy zakonnych, nie cofał się we walce z nimi przed fałszerstwem historycznem, tak, iż nawet protestancki pisarz Wiktor Naumann prostował na podstawie źródeł błędy i fałsze, w pismach eksjezuity rozsiewane. A jaka to głęboka i zastarzała była nienawiść do katolicyzmu, o tem świadczy jego książka, wydana jeszcze 1922 r. a nosząca motto: „Gott erfülle euch mit Hass

gegen den Papst! — A Bóg niech was przepełni nienawiścią do papieża!“ Załamało się w nienawiści piekielnej życie tego, który powołany był niebiańską miłością sobie i drugim słać drogę w zaświaty.

Takich i temu podobnych przeciwników ma Kościół w Niemczech wielu, lecz niebezpieczniejsi od nich są ci, którzy przychodzą „w odzieniu owczem a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.“ Do nich należą bezwątpienia i socjaliści, mający w Niemczech ogromne wpływy. Bezstronne a krytyczne badania wykazują, że ich powiedzenie: Religja to rzecz prywatna—głoszone na zjazdach w Gotha (1875 r.) i Erfurcie (1891 r.)—to tylko czcze mamidło. Raczej szczerem ich hasłem to dawne zawołanie, przez Bebla w parlamencie tylokrotnie powtarzane: „Socjalizm dąży na polu państwowem do republiki, na polu ekonomicznem do komunizmu, na polu religijnem do ateizmu.“ To też wszyscy głowacze socjalizmu jak Karol Marx, oburzony dodatkiem dotyczącym religji w programie Gotajskim, Fryderyk Engels, dla którego ateizm europejskich partyj robotniczych był prawie sam przez się zrozumiałym, Liebknecht uważający, że „socjalizm stoi na stanowisku nauki, która nie zgadza się z żadną religją,“ kłam zadają przekonaniu, jakoby socjalizm mógł być przyjęty i praktykowany przez chrześcijanina, katolika. To też teore-

tyk dzisiejszego socjalizmu, Karol Kautsky, przekonany, że religja nie może być dla szczerego wyznawcy rzeczą prywatną, wyraża dobitnie, że socjalim i religja są pojęciami się wykluczającemi. Przed Wielką wojną robotnicy niemieccy masami występowali ze społeczności religijnych właśnie pod wpływem socjalizmu. (Dr. F. X. Kiefl, Socialismus u. Religion, Regensburg 1920, str. 31.)

Wprawdzie towarzysz pastor Paweł Göhre, jeden z wielkich idealistów socjalizmu, twierdził jeszcze w czasie wojny, że socjalizm nie jest ani bezbożny ani antyreligijny, ale jednak przyznawał, że jeśli podzieli się socjalistów niemieckich na pięć grup, trzy z nich są przeciwne religji, a i co do dalszych dwóch są wątpliwości. A w praktyce? Kiedy sam już jako teolog trzy miesiące spędził w celach naukowych w saskiej Kamienicy (Chemnitz) we fabryce jako robotnik i potem napisał książkę „Drei Monate als Fabrikarbeiter“ („Trzy miesiące jako robotnik fabryczny“ 1911 r.) podkreślił tu, że jeden tylko z robotników fabrycznych był wierzącym chrześcijaninem. (Kiefl. op. c., 68.)

Tak, właśnie w Saksonji, tym wrzącym kotle socjalizmu niemieckiego, widzi się wprost bolszewickie zapędy antyreligijne. Rozpoczyna się od dzieci po szkołach. Rząd socjalistyczny dr. Zeigner'a zakazał poza lekcjami

religji wpływać na dzieci pod względem religijnym, modlić się przed lekcjami i po lekcjach, na początku roku szkolnego i na końcu. Wogóle do sierpnia 1922 r. oświadczyła się z 13.809 nauczycieli przeszło trzecia część przeciw dawaniu religji, a z 720.174 uczniów 94.945 przeciw pobieraniu. To też w szkołach powszechnych nie udziela się tu już więcej lekcyj religji, walka wre o szkoły wyznaniowe. („De Nieuwe Eeuw" z 3. V. 23, kor. z Berlina.)

W Niemczech dwie groźne potęgi stoją dziś po bankructwie protestantyzmu sobie naprzeciw: katolicyzm i socjalizm. Katolicy wzmożeni na siłach, zorganizowani i rozbudzeni ochoczo podejmują walkę, wyczuwa się zapał i nadzieję zwycięstwa w niej. Nową jednak klęską byłby dla nich powrót protestanckiego monarchizmu.

ROZDZIAŁ XXVI.

Najaktualniejsza kwestja. — Bezstronne stanowisko papieża. — Obrona jego listu w Izbie francuskiej. — Centrum katolickie w Nadrenji. — Katolicy francuzcy odpowiedzieli. — Nastrój pokutny w niektórych kołach niemieckich. — Patronem głośny Förster. — Grożące niebezpieczeństwo.

Najaktualniejszą kwestją poruszającą nie tylko Niemcy, ale całą Europę, cały świat, była w roku Pańskim 1923 kwestja zajęcia Nadrenji i Porurza. Kiedy Niemcy zwłóczyli z płaceniem długów wojennych, których wysokość nie dochodzi do wyznaczonych 132 miljardów marek złotych, lecz wynosi tylko około 50 miljonów. dla całej koalicji, wtedy 10 stycznia 1923 r. uchwalono okupację krajów niemieckich, pod względem przemysłowym szczególnie bogatych. Z piersi niemieckich rozpaczą i wstydem gnębionych, wściekłością i zemstą rozdymanych wydobył się wtedy ogromny, na cały świat się niosący okrzyk bólu i sprzeciwu. Nie mając dość sił, by orężny stawić opór, postanowiono biernym uniemożliwić akcję reparacyjną Francuzów i Belgów, zajmujących $^{9}/_{10}$ obszaru okupowanego.

A zarazem poruszyli Niemcy wszelkie sprężyny dyplomatyczne, dziennikarskie, ekonomiczne zagranicą, by wyrzucić wszelkiego kalibru pociski zaczepne i obronne. Takim sposobem nie obyło się też bez szturmów, skierowanych na bramy Watykanu.

Stanowisko papieża było arcytrudne. Z jednej strony Francja, nawięzująca stosunki ze Stolicą Piotrową i naprawiająca powoli szkody wyrządzone katolicyzmowi, a z drugiej Niemcy, ten naród w Europie pod względem katolickim bez wątpienia najsilniejszy co do liczby i ducha! Komu tu iść na rękę? Wybór byłby trudny, gdyby Stolica Apostolska kierowała się zasadami dyplomacji ziemskiej, a nie zasadami wyższej, bezwzględnej sprawiedliwości.

Otóż Pius XI. odezwał się swym listem z czerwca 1923 r. jako ojciec wszystkich narodów. Na obie strony waży szalę, a podaje ogólne zasady chrześcijańskiej sprawiedliwości:

„Jeżeli dłużnik da istotny dowód dobrej woli, powołując się na bezstronny sąd w sprawie granic jego możliwości płatniczej i zobowiąże się poddać się poważnej i ścisłej kontroli, to słuszność oraz interes wierzyciela zdają się w tym wypadku wskazywać na to, aby nie żądano od niego tego, czego nie mógłby dać

bez zupełnego wyczerpania swoich zasobów oraz sił produkcyjnych".

„Jest rzeczą sprawiedliwą również, aby wierzyciele posiadali gwarancje odpowiednie do ważności ich wierzytelności. Pozostawiamy im jednakże troskę zbadania konieczności utrzymania w tym celu okupacji odnośnych terenów, oraz w razie potrzeby, gdyby się to okazało lepszem zastąpienia okupacji innemi rodzajami gwarancji niemniej skutecznemi a bezsprzecznie mniej przykremi".

List ten wywołał we Francji w pewnych kołach niezadowolenie i stanowcze protesty. Nawet w kołach katolickich gorszono się nim uważając, że papież uległ niemieckim wpływom. Doszło do tego, że list dostał się na stół obrad w Izbie deputowanych.

I wtedy to na posiedzeniu 6 lipca 1923 r. wystąpił Marc Sangnier i w długiem, świetnem, jak na tego ognistego mowcę dość spokojnem przemówieniu wykazał, że list ten papieski nie powinien w żaden sposób być kamieniem obrazy, bo to nie dokument dyplomatyczny, ale religijny, a do wydania jego miał papież jako „Ojciec powszechny i Przywódca całej rodziny Chrześcijańskiej" najzupełniejsze prawo. Tezę swą potwierdza mowca nietylko cytatami z listu czerwcowego i z poprzednich, ale wskazuje także na to, że kardynał Gasparri posłał 2 lipca do nuncjusza Pacelli'ego w Mo-

nachjum telegram, w którym potępia się opór bierny, jako że jest on źródłem wielu zbrodni. Wogóle czytając odezwania papieża należy zawsze pamiętać na szczególne jego stanowisko, które mowca znakomicie określa:

„Za każdym razem, kiedy papież zabiera głos, nie czyni tego jako zwierzchnik władzy państwowej, której przecież nie posiada ani też nie podaje stanowczej ni bezpośredniej drogi rozwiązania sporu. Nie jego to zadanie".

„To co papież podkreśla, to są ogólne zasady sprawiedliwości i chrześcijańskiej miłości. Europie rozdwojonej, rozdartej przypomina, że istnieją święte prawa zarówno przyrodzone jak nadprzyrodzone, których nie wolno nigdy lekceważyć i wypowiadając to wynosi się ponad zagadnienia bezpośrednio praktyczne w stosunku do urzeczywistnienia tej sprawiedliwości, przynosi poprostu autentyczny wyraz zasad chrześcijańskich".

Dla poparcia swych wywodów przytacza mowca i znakomity artykuł Jerzego Goyau, w którym autor Rzymowi starożytnemu przeciwstawia nowożytny i tak tłumaczy stanowisko Piusa XI.:

„Rzym Piusa XI. poleca rozmaitym nacjonalizmom, by przepoiły się duchem miłości socjalnej, a ta miłość zachwalana przez papieża nie jest bynajmniej środkiem hamującym postęp królestwa sprawiedliwości, to raczej

utrzymywanie ducha w karności i popierającej właśnie przyjście tego królestwa". (Supplément à la Jeune-République du 13. VII. 23.)

W każdym razie doszło wreszcie do porozumienia między Stolicą Apostolską a rządem francuskim, ale papież nie przestał wpływać łagodząco i kojąco na zaognione stosunki na obszarach okupowanych, dokąd już wiosną był posłał własnego przedstawiciela, X. Testę z nuncjatury wiedeńskiej, załączając dla nieszczęśliwych pół miljona lir. A tem więcej miał prawo do tego, że większa część ludności tamtejszej to właśnie katolicy.

Tak w Nadrenji na 7 miljonów mieszkańców jest 5 miljonów katolików, a we Westfalji na 4½ miljona połowa katolików. A chociaż dawniejszy rząd berliński dotkliwie uciskał tam katolików, spychając ich do roli drugorzędnych obywateli, przeszkadzając najwidoczniej, by Kolonja jako środowisko katolickie się nie rozwijała, nasyłając urzędników-protestantów, iż jeszcze przed okupacją na 1176 urzędników wyższych tylko 128 było katolików, jednak katolicy stali wiernie przy Berlinie, przeciwstawiając się w ostatnim czasie prądom separatystycznym. Zasługa to centrowej partji katolickiej, którą popiera trzy czwarte ludności miejscowej. Organem tej partji nawet na całe Niemcy jest „Kölnische Volkszeitung", wychodząca pod redakcją

dr. Höber'a. Jakkolwiek „K. V.", jak ją tam nazywają, w r. 1918 okazywała pewne tendencje separatystyczne, to jednak później zajęła wobec Francji okupującej tak jaskrawie oporne stanowisko, iż odmówiono je debitu we francuskiej okupacji. Głównymi przywódcami partji to kupiec Maus, radca miejski Bollich i adwokat Mönnich.

Uderzać musi, rozumie się, że Centrum nadreńskie jakkolwiek w początkach popierało ruch odśrodkowy, to dziś jest głównym dźwigarem dośrodkowego. A co tego powodem? Otóż niemiecka konstytucja wejmarska okazała się przychylną dla katolicyzmu, bo poręczyła szkołę wyznaniową i nie tknęła dóbr kościelnych, tutaj bądźcobądź poważnych. („Kurj. Pozn." z 2. X. 23, kor. K. Smogorzewskiego.)

Również ciekawe może być zagadnienie, w jakim episkopat pozostaje stosunku do okupacji. Zaraz w jednym z pierwszych miesięcy zebrali się w Paderbornie kardynał Schulte z Kolonji, biskup z Monasteru i miejscowy i wydali wspólny list, piętnujący mocnemi słowy „wdarcie się" Francuzów nad Ren i Rurę jako nieprawne. Nie wahali się otwarcie głosić: „Przed Bogiem i sumieniem możemy, jak uważamy, zaświadczyć, że naród nasz posłuszny wezwaniu rządu poważnie i szczerze zabrał się do tego, by wedle sił ludzkich (so-

weit es nur menschenmöglich war) uczynić dość żądaniom zwycięzców. Jakkolwiek my zastanawiamy się nad stosunkiem do prawa międzynarodowego, nie możemy jednak władcom francuskim i belgijskim przyznać, żeby wobec takiej gotowości i dobrej woli ze strony niemieckiej kilka w porównaniu do całości nieznacznych opóźnień w płaceniu miesięcznych danin niemieckich dawały im uprawnienie do tych okropnych poczynań (furchtbare Massnahmen), wskutek których my z naszemi diecezjanami teraz najbezpośredniej cierpieć musimy". Mimo wszystko nawołują przez kapłanów lud, by „wobec wszystkich tych niesprawiedliwości zachował spokój i rozwagę i nigdy złem nie płacił za złe". („Kath. Kirchenztg." z 15. III. 23.)

Podłoże takiego rozumowania wystąpiło wyraźniej jeszcze w liście kardynała Schultego, skierowanym wiosną do wszystkich biskupów katolickiego świata. Otóż oświadczył on tu, że Niemcy okazały chyba dość dobrej woli, jeżeli zapłaciły już 100 miljardów marek w złocie, a zwłaszcza tem, że odstąpiły Francji Alzację i Lotaryngję. (Les Amitiés Cath. Fr. z 15. V. 23, str. 5.)

Ze strony duchownej urabiało się stale opinję przeciwokupacyjną nie tylko w kraju, ale i zagranicą za pomocą osobnego pisma, wydawanego w łączności z sekretarjatem wi-

karjatu generalnego w Kolonji. Pismo to — po francusku „Echos de l'Allemagne catholique" — poczęto wydawać wiosną 1923 r. w trzech językach, by wykazać, że okupacja jest aktem niesprawiedliwości, spotęgowanym jeszcze aktami gwałtów, sprzeciwiających się prawu międzynarodowemu. Posunięto się tu nawet tak daleko, iż „opór bierny" porównano z oporem, stawianym rządowi pruskiemu za czasów „walki kulturnej", iż nazwano go poprostu „obowiązkiem sumienia dla urzędników jak i całej ludności". Jak już wiemy, papież sprawę bezstronnie rozstrzygnął.

Wtedy to duchowieństwo niemieckie z Porurza chcąc się dyplomatycznie i wobec papieża i wobec ludu zachować, w osobnym memorjale, wręczonym X. Teście, oświadczyło, że ze względów pastoralnych „zdecydowane jest" liczyć się z oporem biernym jako z faktycznym stanem rzeczy, ale także wolne od nacjonalizmu potępia wszystko, co przechodzi zakres biernego oporu. W końcu dodaje prośbę, by papież przecież wszelkiemi środkami przeciwdziałał separatyzmowi, boć byłoby „dla narodu i kościoła nieszczęściem odłączenie zachodniej części Prus od Rzeszy". („Kath. Kirchenztg." z 9. VIII. 23.)

I francuzcy katolicy nie zasypiali swojej sprawy, walcząc z niemieckimi podobnie jak czasu Wielkiej wojny. I ich książęta Kościoła

otwarcie wypowiadali swoje zdania o okupacji. Kiedy znany pacyfista węgierski X. dr. Giesswein [1]) odwiedził kardynała Dubois w Paryżu i zapytał go o sąd w sprawie nadreńskiej, odpowiedział mu, jak mi prałat sam to mówił w Konstancji, dostojnik francuski używając gry słów: „Il y aura de la paix, quand les Allemands paient". Do tegoż kardynała jak i do innych wpływowych osobistości wysłali biskupi szwedzcy z Natanem Söderblomem na czele swoją odezwę wydaną 1 lutego 1923 r. w sprawie okupacji nadreńskiej i wtedy im kardynał Dubois odpowiedział, że kiedy Niemcy nie chcą płacić, potrzeba takiego aktu sprawiedliwości. („Die Eiche", München 1923, Nr. 3/4.)

Zaś na liczne zarzuty, zamieszczane w „Echo de l'Allemagne catholique" wystosował „Comité Catholique des Amitiés françaises à l'étranger", do którego należy cały szereg biskupów i prałatów, dwa długie wyjaśnienia. Tu opierając się o traktat wersalski i powołując się na zasady wykreślone przez tak wybitnych teologów jak Sylwester Prieras, Franciszek de Vitoria, Franciszek Suarez, Leonard Lessius uznaje Komitet uprawnienie rządu francuskiego do okupacji i zara-

[1]) X. Giesswein umarł wedle „Esperanto" (Genève z XII. 23) 18 listopada 1923 r. Ur. 1856 r. w Tata był przez 19 lat posłem w Budapeszcie.

zem prostuje rozmaite błędnie podane wieści o „gwałtach“ francuskich. („Les Am. cath. fr.“ z 15. VI. i 15. VII. 23.)

Jednak najciekawszym chyba jest ten przedziwny nastrój mistyczny czy nawet pokutny, jaki wieje wskróś dzielnic niemieckich, a zwłaszcza południowych. Wyrazem jego to szczere przyznawanie się do winy, to głośne oskarżanie nacjonalizmu niemieckiego, panoszącego się tak między protestantami jak katolikami. Uszom własnym wierzyć nie chciałem, kiedym na kongresie pacyfistycznym we Fryburgu usłyszał wyraźne nawoływanie do ofiarności na rzecz spustoszonych ziem francuskich, na rzecz sum reparacyjnych. A jednak ten duch szczerego dążenia do pokoju ogarnął całe koła młodzieży, szedł od szeregu pism zwłaszcza pacyfistycznych jak „Vom frohen Leben“, wydawanem nawet w Berlinie, „Die Menschheit“, wychodzącem we Wirtembergji.

Piętnuje się tu bezwzględnie nacjonalistyczne odezwania się, choćby one pochodziły od ludzi wybitnych, jak X. dr. Kiefla albo profesora uniwersytetu monachijskiego X. dr. Pfeilschifter'a, który w przemówieniu do studentów gloryfikował Bismarck'a, modlącego się niejako w tej strasznej chwili poniżenia narodowego przed Bogiem o nowego Zygfryda i jego straszliwy miecz Nothung. Zakonnik B. Zim-

mermann nazywa odezwanie się X. profesora „niejako policzkiem (Faustschlag), wymierzonym Obliczu Mistrza cierniem ukoronowanego, jakoby wydrwieniem tych ojcowskich, prawdziwie arcykapłańskich słów Zastępcy Chrystusa na Stolicy Piotrowej". (Vom frohen Leben z III. 1923, str. 131.)

Utworzyły się i organizacje jak „Grossdeutsche", których przywódcą jest dr. Mikołaj Ehlen z Velbert w Nadrenji, „Neudeutsche" i inne, wzywające nawet do wywędrowania do Francji, by tam oddać swoją siłę roboczą na usługi skrzywdzonemu narodowi. („Note Deutscher Jugend".) Z drugiej strony, także z kół młodzieży katolickiej nie brak protestów przeciw tego rodzaju „niemądrym" a nawet „skandalicznym" poczynaniom.

Ruchowi temu patronował niejako głośny Fr. W. Förster, nieznużenie od lat nawołujący współrodaków do uznania strasznej winy. On to nie wahał się zwrócić do katolickich duchownych w Nadrenji i orzekł, że „pasterze lud utwierdzają w grzesznem zaślepieniu, że nieświadomie zachęca się do nacjonalnego samooszukiwania się, że otwiera się dusze i przysposabia dla wszystkich, z Berlina idących kłamliwych haseł". (Die Menschheit z 4. VIII. 1923.)

W ostatnich miesiącach wzmógł się jeszcze chaos polityczny w Niemczech, a jednak

w rozgwarze tego chaosu urosła powaga Kościoła, ku któremu jako ostoi autorytetu nawet protestanci zwracają swoje oczy, jak świadczył o tem list błagalny kanclerza Stresemanna, wystosowany 13 października do kardynała monachijskiego Faulhabera. Podobnie i bawarski „Hitlerputsch" skierowany ręką niebezpiecznego protestanta gen. Ludendorff'a nie tylko przeciw wrogom politycznym, ale i przeciw katolicyzmowi, wykazał zarazem bezsilną wściekłość protestantyzmu. (Kath. Kirchenzeit. z 15. i 22. XI. 1923.)

Jednakże grozi katolicyzmowi w Niemczech nowe niebezpieczeństwo ze strony Hohenzollernów, których zwycięstwo byłoby zarazem zwycięstwem protestantyzmu. Na szczęście katolicy zdają sobie z tego sprawę i ufać można stać będą nie tylko na straży ideałów narodowych, ale także kościelnych.

AUSTRJA

ROZDZIAŁ XXVII.

Antymachiavellizm i antybolszewizm w Austrji. Papież o jej katolicyźmie. — Oparcie go o literaturę, prasę, organizacje. — Chrześcijańsko-socjalni i ich przywódca. — Jak syn praczki został kanclerzem. — Ojciec Nowej Austrji. — Sylwetka pracownika. — Nowe zwycięstwo przy wyborach. — „Hie Welf! Hie Waiblingen!" — Opatrzność w dziejach.

Nigdzie chyba w świecie w okresie powojennym duch Chrystusowy nie zatriumfował tak w życiu politycznem nad duchem pogańskiego machiawellizmu jak w Austrji, tem cudowniej, że właśnie tutaj przez wieki całe mimo katolicyzmu cesarza, „Jego Apostolskiej Mości", tak wiernie i gorliwie zamieniano w czyn przepisy zawarte w złowrogim „Il principe". Strasznemu przykazaniu przewrotnego Florentczyka: „Bisogna adunque essere volpe a conoscere i lasci e lione a sbigottire i lupi[1]) przeciwstawiło się Chrystusowe: „Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego" niestety, jak wołają Austrjacy, dopiero w Nowej Austrji. A triumf tem wspanialszy, że to zwycięstwo podwójne: nad

[1]) Niccolo' Machiavalli Italia 1813, Vol. IV, C. XVIII, str. 64.

duchem machiavellizmu, ale równocześnie socjalistycznego bolszewizmu. Zaiste, nie tylko z wysokości ambon, ale i trybun parlamentarnych można na widok upadającej i odradzającej się Austrji zawołać: „Digitus Dei est hic!“

Lecz chcąc choć nieco wniknąć w przedziwny proces przetwarzania się socjalistycznej Austrji na katolicką, narodu z chyżością jego górskich potoków lecącego w przepaść na naród dźwigający się i nawet pnący się wzwyż, należy rzucić okiem na podstawy życia katolickiego w kraiku naddunajskim.

Tak, kraikiem jeno to niegdyś olbrzymie państwo, przewrotną, zaborczą polityką od wieków już zagrażające Polsce, dziwotwór nawet, bo ma potężną głowę w stolicy i nienormalnie maleńki tułów w prowincji otaczającej Wiedeń. Austrja większa od Holandji i Szwajcarji, liczy jednak tylko 6 i pół miljona mieszkańców, w czem 300.000 Słowian. W samym Wiedniu na 2 milj. jest około 200.000 żydów. (At. Tamaro, La lotta delle razze nell'Europa Danubiana, Bolonia (1923, str. 89.)

Pod względem narodowym ludność dosyć jednolita, rozdarta jest pod względem religijnym, bo przeżarta rdzą socjalizmu. Nie darmo papież Pius XI., pisząc z okazji kongresu katolickiego do arcybiskupa wiedeńskiego, kard. Piffla, skarżył się, że „ten naród, który przez

wszystkie wieki wytrwał przy katolicyźmie, obecnie utraciwszy wśród niedawnych wydarzeń swój dobrobyt, narażon jest na utratę jeszcze większego dobra: Wiary św.“

Jednak właśnie w roku 1923-cim zwrócił ten naród uwagę całego świata na niepożyteczność nie tylko swojej siły politycznej, ale także siły katolickiej. Jeszcze więcej niż w sąsiednich Czechach był ten rok przełomowym dla austrjackiego katolicyzmu. Jego wspaniałość objawiła się na zewnątrz choćby w kongresie katolickim, jaki się odbył od 28. czerwca do 1. lipca 1923 r. w stolicy i chwilami mógł iść w porównanie z wiedeńskim kongresem eucharystycznym z roku 1913. („De Nieuwe Eeuw“ Helmond z 2. VIII. 1923, kor. z Wiednia.) Już z tej manifestacji religijnej było widocznem, że katolicki ruch korzeniami swojemi głęboko tkwi w podłożu katolickiej literatury, prasy, organizacji.

Współczesna Austrja snuje w literaturze dalej katolickie tradycje dawnej. Głośne są tu nazwiska takich pisarzy jak Hermann Bahr, Enrica von Handel-Mazzetti, której powieść „Jesse und Maria“ narobiła wrzawy w katolickiem piśmiennictwie, Maria von Ebner-Eschenbach, J. A. Lux, Ottokar Kernstock, Richard Schaukal i last not least Richard von Kralik.

Ponieważ niedawno obchodził 70. rocznicę swojego urodzenia (1. X. 1852 r.) a należy do najpłodniejszych i najwszechstronniejszych pisarzy w literaturze katolickiej, warto mu choć kilka poświęcić rządków. Jakkolwiek pochodził z czeskiego Eleonorenhaim, to jednak wychowywał się w czysto niemieckiej atmosferze w Lincu, we Wiedniu, gdzie jako prawnik był uczniem sławnego Ihering'a, w Bonn i Berlinie, gdzie kształcił się i u Mommsen'a, Lepsius'a i Schrader'a. Zamiłowanie do klasycyzmu pogłębił jeszcze przez swoje podróże naukowe po Włoszech (1877/78 r.), gdzie on zbliżony do socjalistów i korespondującego z nim Nietzsche'go nabrał pełniejszego zrozumienia dla katolicyzmu i po Grecji (1880 r.), gdzie odkrył pokrewieństwo między dramatem antycznym a chrześcijańskim. Ożeniwszy się z Marją von Flattiek i osiadłszy w swojej willi „Tusculum" we Wiedniu, oddał się nieustającej pracy na wszelkich polach literatury pięknej, nie pomijając i niektórych działów nauki.

Wnet też zasłynął jako liryk, autor kilku zbiorków, jako epik, przerabiający głównie starodawne baśnie i legendy germańskie („Deutsches Götter- und Heldenbuch" 1882 r.), jako dramaturg, którego najpopularniejszą rzeczą, graną jeszcze po wojnie stał się „Volksspiel von Doktor Faust." Jako pobożny pisarz

występuje w swoich „Die Lieder im heiligen Geist", gdzie opiewa także opiekę Ducha św. nad Kościołem, w swoich misterjach o narodzeniu, życiu i śmierci Zbawcy, w dramacie „Tajemnice Mszy św.", wzorowanym na Calderonie i wystawionym wczasie zjazdów katolickich, w swoich dziełach egzegetycznych a osobliwie w miłem „Jesu Leben und Werk" (1904 r.).

Zapisał też jeszcze swoje imię w literaturze historycznej, szukając upustu dla swoich uczuć patrjotycznych i odpowiedzi na zagadnienia historji wszechświatowej zwłaszcza w czasach najnowszych. Tak ostatniem jego dziełem z tej dziedziny jest „Powszechna Historja czasów najnowszych" sięgająca od 1900 roku aż do 1913; jest to dalszy ciąg „Historji powszechnej" dr. Jana Weissa (Dr. Richard Kralik, Allgem. Geschichte der Neuesten Zeit, Graz u. Wien, 1922). Podobnie poruszał w swych dziełach i zagadnienia z dziedziny estetyki i poetyki.

Obok swoich różnorodnych studjów znajdował jeszcze czas, by brać czynny udział w pracach naukowo-literackich zespołów, jak Leogesellschaft czy „Gralbund", by wydawać pismo „Der Gral", by przyjmować u siebie koła literackie i artystyczne na wtorkowych wieczorkach." („Opgang", Amsterdam, z 30. IX. 1922, str. 1224).

Ot, życie podniosłe, czynne, płodne nieznużonego starca, który kładł podwaliny razem z innymi pod odrodzenie Nowej Austrji.

Większe jeszcze znaczenie od literatury dla rozbudzenia życia katolickiego miała prasa. Musiała ona i musi toczyć bój z prasą żydowską i socjalistyczną, która ciągle jeszcze dzierży pierwszeństwo. Jednakże umiała i katolicka zdobyć sobie poważny wpływ, mając dzienniki wartości pierwszorzędnej. Tak organ chrześcijańsko - socjalnych „Reichspost", liczący już 30. rok życia, miał jakiś czas około 50.000 abonentów. W czasie przewrotu liczba zmalała, ale potem zdobył sobie znowu pod znakomitą redakcją dr. Ryszarda Funder'a blisko 35.000 i zdobywa ciągle więcej. Również wpływowem pismem jest „Das neue Reich," redagowane przez dr. Eberlego; wychodzi wprawdzie dopiero od r. 1918, ale zdołało około siebie zgromadzić pierwszorzędne pióra z najrozmaitszych narodów, przedstawicieli polityki, nauki, sztuki, hierarchji kościelnej. O sprawach katolickich nieźle informuje „Katholische Kirchenzeitung", wychodząca w Salcburgu już 63. rok, duszpasterstwu poświęcony jest kwartalnik „Theologisch-praktische Quartalschrift", wychodzący pod redakcją profesorów Leopolda Kopler'a i Wacława Grosam'a w Lincu i liczący już 76. rocznik. Ścisłej nauce zaś służą „Anthropos" sławnego

X. Schmidt'a w Mödling, jezuicka „Zeitschrift für katholische Theologie“ w Innsbrucku, a także „Musica Divina“ w Klosterneuburg. Znowuż z ludowych rozlicznych pism najwięcej powodzenia mają tygodniki „Das Wiener Kirchenblatt“ i „Sonntagsglocken“.

Tygodnik ten jest organem jednego z największych związków „Katholischer Volksbund für Oesterreich“, założonego 1909 r. na wzór München-Gladbach. Z kobiecych najpotężniejszym zespołem jest „Katholische Frauenorganisation“, założona 1907 r., świetnie się rozwija pod przewodem ks. Fanny Starnemberg, licząc sto kilkadziesiąt tysięcy członków. Trudno zestawiać w tym krótkim przeglądzie wszystkie te związki choćby i ważniejsze jak dla katolickiego szkolnictwa, młodzieży, pracy charytatywnej itd., wystarczy chyba stwierdzić, że katolicy austrjaccy zrozumieli głośny zew doby obecnej, nawołujący do gromadzenia się w silne zespoły. (De Nieuwe Eeuw z 23. VIII. 1923, kor. z Wiednia.) Do tego dochodzi i intensywna praca duszpasterska w tej Austrji, o której się mówi: „Oesterreich-Klösterreich“.

Na tem otóż szerokiem podłożu wyrosła wielka akcja Partji chrześcijańsko-społecznej, która jednak tuż po śmierci przywódcy Lueger'a straciła na znaczeniu, na tem podłożu zrodził się potężny, tytaniczny, zbawczy czyn X. Ignacego Seipla. Wyda on się tem cudow-

niejszym, tem widoczniej kierowanym przez Opatrzność, gdy się rzuci okiem na skromne pochodzenie wielkiego męża, na prostotę jego zamierzeń życiowych, na niespodziewane jego wyniesienie i nadzwyczajne, zdumiewające powodzenie tego bodaj największego męża stanu w sutannie.

Ignac Seipel urodził się 19. lipca 1876 r. w Wiedniu z ojca robotnika i matki praczki. Ukończywszy gimnazjum i poświęciwszy się na miejscowym uniwersytecie teologji, wyświęcony 1899 r., dostał posadę na wsi, gdzie lud odnosił się już do młodego „Kaplana“ z nadzwyczajnem zaufaniem. Po krótkim czasie przeniesiony do Wiednia zdobył 1903 r. doktorat z teologji, a pięć lat później został docentem, by już po roku przenieść się do Salcburga na posadę profesora. 1917 r. powołała go Alma Mater Rudolphina na katedrę moralnej teologji. Wtedy też, 1919 r. został prałatem, a dwa lata później protonotarjuszem apostolskim.

Z pracą nauczycielską łączyła się i praca naukowo-literacka. Bogaty jej plon, że wymienimy z teologicznych rzeczy „U stóp eucharystycznego Boga“ (1909), „Św. Ambroży z Medjolanu“ (1913), „Podstawowe prawdy nauki o Odkupieniu“ (1914), a także „Rok katolicki w obrazach“ (1911), zaś z politycznych

„Naród i państwo“ (1916) i „Przyczynki do reformy austrjackiej konstytucji“ (1917).

Dziełami temi zwrócił X. Seipel na siebie uwagę prof. Lammascha i ten go powołał do swego gabinetu na ministra opieki społecznej. Był to już wypadek w historji Austrji, bo od 300 lat, od czasód kard. Melchjora Khlessl'a ksiądz nie zajmował tam takiego stanowiska. Zasłużony w pracy nad reorganizacją partji chrześcijańsko-społecznej, został wybrany 1919 r. do „Rady narodowej“, gdzie jako prezes klubu poselskiego i zarazem prezes partji czołowe zajmował stanowisko.

To też kiedy socjaliści syci „sławy i zaszczytów“ rządzenia pogrążywszy nawę państwa prawie aż na samo dno morskie, Piłatowym gestem umywali ręce od odpowiedzialności, kiedy upadł chwiejny gabinet Schobera, wtedy oczy wszystkich polityków zwróciły się na partję chrześcijańsko-społeczną, a osobliwie jego przywódcę. X. Seipel ufny w pomoc Bożą ujął mocną dłonią ster w ręce jako „Bundeskanzler“ 31 maja 1922 r. Wraz rozpoczął się dla niego okres potężnych zmagań się z bolszewizmem wewnątrz, straszliwych wysiłków na zewnątrz, by jednak gmach państwa mający już, już runąć podtrzymać i naprawić. Z zimną rozwagą i niczem nieustraszoną odwagą rozpoczął w pamiętnych miesiącach letnich 1922 r. ogromne, ludzkie siły zdawało się

przechodzące dzieło odbudowy. Z początku napotkał na niepowodzenie w Londynie i już groził wybuch rewolucji. (Raabl-Werner w „De Nieuwe Eeuw“ z 25. X. 23.)

Dzięki jednak dyplomatycznym zabiegom i podróżom do Pragi, Berlina, Werony, Rzymu a osobliwie „protokółom genewskim“, podpisanym 4 października 1922 r., uzyskała Austrja pożyczkę 650 miljonów koron złotych i teni samem nawa państwa na nieco spokojniejsze wpłynęła fale. Równocześnie wrzała wewnątrz kraju walka o likwidację niepotrzebnych urzędów — tak dziesiątkami tysięcy zwalniano urzędników — o usunięcie niebezpiecznych eksperymentów socjalistycznych, a utrwalenie podstaw banku emisyjnego, stabilizację waluty itd. I już po kilku miesiącach można było orzec, że dzieło odrodzenia ojczyzny udało się energicznemu księdzu. Już latem 1923 r. mógł ten wielki polityk w sutannie przybyć do Warszawy, jako żywy wzór tego, jak jedynie na granitowej podstawie chrześcijaństwa budować można gmach narodowej przyszłości, jako nauczyciel, od którego polscy politycy pragnęli zaczerpnąć zbawczej nauki, jako przyjaciel, przypominający w swem przemówieniu bohaterski czyn Sobieskiego, zbawcy Wiednia.

Tak to stanął X. Seipel w rzędzie tych duchownych mężów stanu, o jakich wspomina

historja, obok Richelieu'a, Mazarini'ego, Talleyrand'a, Kołłątaja, Staszyca, lecz zajął, podkreślić to trzeba, odrębne stanowisko. Nie jest on tym politykiem, którego pochłaniałaby żądza władzy, ale to w pierwszym rzędzie ksiądz, pragnący czynić dobrze, wołający za Chrystusem, Mistrzem swoim: „Żal mi tego ludu". To też i jego przeciwnicy podnoszą, że „Bundeskanzler" jest przedewszystkiem „rzymskim prałatem", że wzorowym księdzem pozostał i po przyjęciu władzy kanclerskiej.

Do tego jest księdzem skromnym, mieszkającym nie w apartamentach kanclerskich, lecz jak przedtem w klasztorku, a osobliwie nadzwyczajnie pracowitym czy to w biurze czy na sali wiecowej. Oto jak świetnie charakteryzuje go dobrze poinformowany „Głos Narodu" (z 27. VIII. 1923).

„Dziwy opowiadają dzienniki o jego pracowitości. Wstaje wczas; po odprawieniu Mszy św. w kaplicy zakonnej udaje się do swego biura, gdzie zwyczajnie — o ile nie wypadnie mu jakaś wizyta — pracuje przez cały dzień. Podwładni skarżą się, że sam chce wszystko robić. Wieczorem opuszcza biuro urzędowe, by — jak to jest prawie na porządku dziennym — wygłosić jedną, dwie, a może i trzy mowy o wewnętrznem położeniu państwa na różnych wiecach partji chrze-

ścijańsko-społecznej lub organizacyj społecznych.

Mówcą jest nie błyskotliwym; odcina zdania krótkie, rozważone. Nie lubi działania na fantazję słuchaczy, przemawia raczej do rozumu jak człowiek, który słuchaczów chce zyskać dla idei, nie dla siebie. Polemizując z przeciwnikami, traktuje ich zwyczajnie z humorem, który często zastępuje mu miejsce długich wywodów. Nadewszystko jednak mowy jego odznaczają się głęboką wiarą w słuszność sprawy i jej powodzenie. To się udziela i słuchaczom. Zdarzało mu się nieraz, zwłaszcza w okresie „nawracania" ludności do swego planu sanacyjnego, że mowę zaczynał śród pomruków niezadowolenia, a kończył wśród oklasków."

Lecz niebezpieczeństwo socjalistyczne bynajmniej nie minęło. W czasie październikowych wyborów do sejmu rzucili się czerwoni synowie Marksa z pianą na ustach do obrony. Ich 150 pism aż ociekało od nienawiści, otwarcie już, wiedzeni przez żydów, zwalczali duchowieństwo i Kościół. Przez potężne jeszcze szeregi szedł okrzyk: „Hochverrat an dem Prälat". Nawet dzieci wciągnięto w agitację. Zwarły się w boju dwa wrogie światopoglądy i chrześcijański z trudem jeno odniósł zwycięstwo. („Kath. Kirchenztg." z 25. i 31. X. 23.)

21. października 1923 r. zyskali chrześcijańsko-socjalni 81 miejsc, socjaliści 66, Wielkoniemcy 12, agrarjusze 6. Jest to wprawdzie piękne zwycięstwo i X. Seipel powiedział: „Nasza przyszłość jest zabezpieczona. Spokojny rozwój ku lepszemu w naszej Ojczyźnie zaznacza się“ — ale socjaliści również wzmogli się na siłach. Kiedy 1920 r. mieli 1.073.000 głosów, 1923 r. zyskali 1.193.000, we Wiedniu w wyborach komunalnych zdobyli przewagę. Tak czeka X. Seipla jeszcze niejedna walka i niejedno zwycięstwo.

Lecz już dziś można tego nowoczesnego Cyncynata nazwać: Ojcem Ojczyzny i narzędziem Opatrzności Bożej. Przecież jak niewielu z ludzi dowiódł on swemu narodowi prawdziwości słów natchnionych, że „Bóg stworzył narody jako uleczalne“, a innym, że „Bóg wybrał słabe i mdłe tego świata, aby zawstydził mocne“.

HISZPANJA

ROZDZIAŁ XXVIII.

Hiszpanja[1]) także przedmurzem chrześcijaństwa. — Z ruchu społecznego i zawodowego. — Organizacje rolnicze. — Związek młodzieży. — Związki kleru. — Rozbudzenie się życia katolickiego. — Walka z liberalizmem. — „Rewolucja" przeciw rewolucji. — Zadowolenie katolików.

Jakkolwiek oddalone od siebie, położone na dwóch przeciwległych sobie krańcach cywilizacji europejskiej i katolickiej, jednak przedziwnemi podobieństwami do siebie zbliżone, nićmi wzajemnej sympatji z sobą związane są dwa te narody, polski i hiszpański. W przeszłości i teraźniejszości jakoby wspólne przeżywają losy: oba jako antemurale christianitatis. Oba rycerskie piersią w stal zakutą odpierają fale mahometanizmu, jeden tureckiego, drugi maurytańskiego, oba walczą z plagą niebezpiecznego żydostwa z tą różnicą, że Polska zbyt bierna, oba wychodzą zwycięsko z zapasów z protestantyzmem i racjonalizmem, oba ze szczytów potęgi się

[1]) O Hiszpanji dopiero na tem miejscu, bośmy aż do połowy grudnia oczekiwali przesłania materjału z Madrytu i Sewilji, daremnie; udało nam się wreszcie nieco zdobyć via Torino przez p. L., który dłuższy czas przebywał w H.

staczają, Hiszpanja jednak zachowuje wolność, boć korzystniejsze też jej położenie, oba katolickie borykają się dziś ze zmorą liberalnego socjalizmu.

Tak, w Hiszpanji fala życia katolickiego płynie pod znakiem walki z wszechpotężnemi do niedawna związkami i syndykatami socjalistycznemi. Niestety, społeczeństwo katolickie nie zdołało im przeciwstawić zespołów, mogących się równać z czerwonemi. A były w tym kierunku wysiłki niemałe, zwłaszcza w r. 1921. Chciano wtedy założyć cały szereg dzieł społecznych, biskupi, arystokracja, działacze polityczni, społeczni przykładali już ręki do tego ruchu, urządzono w tym celu osobną „colecta social", zaproszono do pomocy wielkiego mówcę i organizatra z Argentyny, bisk. Michała de Andrea, stworzono komitety, ale w ostatniej chwili ruch osiadł na mieliźnie. Powodem tego była niezgoda we własnym obozie; przecież prasa katolicka nie umiała uszanować nawet własnych biskupów. (Z listu pryw. p. L. z Turynu, który dłuższy czas przebywał w H.)

Podczas gdy z organizacją robotników po miastach idzie opornie, bo robotnicy przemysłowi popadli w sieci socjalistyczne, największą chlubą katolickiej Hiszpanji jest Katolicka Narodowa Konfederacja Rolnicza. Rozpada się ona na federacje prowincjalne,

a te znowu składają się z syndykatów, w których doradcami są proboszczowie. Do Konfederacji należy 5000 syndykatów, 500.000 rodzin, a poszczególnych członków 2½ milj. Z okazji święta patrona św. Izydora zjawili się w r. 1923. w Madrycie, ośrodku całego zespołu, delegaci 2148 syndykatów, rozwijając wśród swoich nabożeństw i procesyj 400 sztandarów. Równocześnie urządzono walne zebranie.

Do najżywotniejszych zespołów zaliczyć można i związki młodzieży, opierające się głównie o studentów, którzy opuszczają rozliczne szkoły, kierowane przez zakonników. Taki Związek katolickich studentów, mający swój własny dom w Madrycie wzrósł do poważnej liczby 15.000 członków i umiał okazać swoją stanowczość nawet w obec ministra oświecenia publicznego, który poważył się dotknąć uczucia katolickie.

Osobny związek tworzy młodzież, kształcąca się na świeckich apostołów, mających za pomocą żywego słowa i prasy krzewić zasady katolickie. Krzepieni częstą komunją św. i corocznemi rekolekcjami, skupieni dokoła świetnie redagowanych „Debate“ (Rozprawy“), które liczą najwięcej abonentów ze wszystkich pism katolickich w Hiszpanji, mając na czele Anioła Herrera Oria, wywierają znaczny wpływ na rozbudzenie się życia re-

ligijnego. (Kor. z Hiszpanji w „Przegl. powsz." z XI. 1923, str. 184.)

Pomijając Ligę kobiet, która w Barcelonie urządziła 1923 r. Tydzień społeczny i inne związki, nie możemy nie podkreślić działalności związków kapłańskich. Ponieważ długoletnie rządy liberalne, dzięki którym księża nie mieli jeszcze we wrześniu 1923 r. nawet prawa zostania posłami, sprzyjała szerzeniu się opinji antyklerykalnej, wyłoniła się potrzeba stowarzyszenia broniącego dobrego imienia kapłanów, bezustannie oczernianych także w prasie. Założono więc taki Związek nar. obrony kleru — Liga Nacional [2]) de Defensa del Clero, wraz z organem „Union y Caridad",[3]) który wychodzi w Madrycie już 13. rok. (Adres: Apartado De Correos, Nr. 527). Dzięki niezmordowanej czujności i rozlicznym procesom udało się, jak referował o tem X. Garcia Hughes z Madrytu na kongresie w Konstancji, hiszpańską prasę skierować na drogę ostrożności w rozsiewaniu wieści o księżach; ale ponieważ nie we wszystkich krajach są takie ligi, więc dzienniki hiszpańskie bezkarnie mogą rozpisywać się o księżach zagranicznych, a zwłaszcza amerykańskich. Jak wielką powagą cieszy się Liga między

[2]) Mów: Licha Natfionál.
[3]) Mów: Unīōn i Caridā.

duchowieństwem europejskiem, o tem świadczy fakt, że na kongresie w Konstancji obrano ją sobie jako centralę, organizującej się Międzynarodówki kapłańskiej — Confoederatio Unionum pro Clero Catholico in orbe terrarum. („Union y Caridad", Madrid z VIII. i IX. 23, str. 8.)

W ostatnich latach stworzono „Związek misyjny kleru hiszpańskiego", urzeczywistniając rezolucje kongresów w Burgos (1921 r.) i Pamplonie (1922 r.). Należą do niego nie tylko księża świeccy, ale i zakonni. Na czele stanął ruchliwy kardynał-arcybiskup z Burgos, Jan Benloch[4]). („Razon y Fe", Madrid z I. 1923.)

Duchowieństwo krząta się na rozmaitych polach pracy publicznej. Do najruchliwszych kapłanów należy X. dr. Ildefons Montero Diaz, profesor seminaryjski w Sewilji. Stojąc na czele prasowej instytucji „Ora et Labora" urządza zjazdy, konferencje, a osobliwie zabiega około rozpowszechnienia „Dnia prasy". Na kongresie w Konstancji przemawiał ten mały, czarny, żywy prałat z zapałem po hiszpańsku, choć go tam nikt nie rozumiał, właśnie za „Dniem prasy" i rozdzielał pięknie wykonane ulotki, na których w czterech językach zachęca, by w „Dniu prasy" t. j. w ur.

[4]) Mów: Burchos, Benlocz.

św. św. Piotra i Pawła wszystkie modlitwy i komunje i msze poświęcać na tę intencję, urządzać wiece i zebrania i zbierać składki, z których 10% szłoby na świętopietrze, a 90% na zapomogę dla pism katolickich. W czasie ostatniego „Dnia prasy“ zebrano w Hiszpanji i na ten cel miljon pesetów[5]).

Praca naukowa i literacka kleru ogniskuje się dokoła tak poważnych czasopism jak „Razon y Fe“, przypominające włoską „La Civittà Cattolica“, „Ciencia tomista“, „La ciudad[6]) de Dios“, „Sal terrae“, „El archivo ibero americana“, „Estudios ecclesiasticos“. Z pisarzy katolickich zdobyli sobie wybitne zasługi Tomayo y Bans' Ayola, Menendez Pelayo, Gabriel Calan, niedawno zmarli, a z żyjących Ricardo de Leon, Quintero i tylu innych. Jak żywem tętnem bije tam życie religijne, o tem świadczą ulubione zjazdy i kongresy i uroczystości religijne, na których przemawiają biskupi, kardynałowie, a także nuncjusz apostolski Tedeschini. Tak największem świętem 1923 r. było ukoronowanie obrazu Matki Boskiej Bol. w Walencji; pozamiejscowych uczestników liczono tu na 100.000.

Mimo tego pulsującego życia katolickiego rząd liberalny przez dziesiątki lat dzierżył ster w ręku, urządzając w ostatnich latach

[5]) Peseta wartości franka.
[6]) Mów: Tsfiuda — arcziwo.

coraz śmielsze zamachy na prawa Kościoła i tradycje katolickie. Tak jako pierwszy wyłamał się zpod obowiązku składania przysięgi minister Pedregal, w jego ślady poszedł Melquias Alvarez. Kiedy Salvatella został ministrem oświaty, zniósł święto św. Tomasza jako urzędowe święto studentów, ale pokwapił się zbytnio, bo studenci zebrani w olbrzymiej liczbie na zjeździe narodowym w Saragosie założyli energiczny sprzeciw. Znowuż minister Alba przeszkadzał religijnym aktom poświęcania czy to lokomotywy na kolei rządowej czy sztandaru.

Jak wrogowie Kościoła wzmogli się na siłach, o tem świadczył najgłośniej ich atak na art. 11. Konstytucji, wedle którego religja katolicka uznana jest za urzędową i panującą. Mimo, że już mnożyły się zamachy na tych, co przeciwstawiali się zamysłom liberałów i socjalistów, wystąpił kardynał Soldevilla z Saragosy z listem otwartym, popartym przez cały episkopat do premjera w obronie art. 11, spowodował tem samem dymisję niebezpiecznego ministra-reformisty, uratował art. 11, ale sam też padł niedługo potem, 4. czerwca 1923 r., od kuli morderczej. (Kor. z Hiszpanji w „La Civ. catt." z 20. X. 23, str. 179.)

Teror czerwony trwał dalej. Nieudolność rządu, wszechmoc socjalistycznych kacyków,

strzelających do ludzi niewygodnych sobie, „cuchnący“ strajk trzymiesięczny w Barcelonie, anarchja, chaos, nieład w stosunkach militarnych w Maroku — wszystko to spowodowało generała Primo de Rivera, margrabiego de Estella, do zamachu stanu. „Rewolucja“ z 12 września 1923 r. przeciw czerwonemu rewolucjonizmowi odbyła się bez krwi rozlewu. Młody i dzielny naśladowca Mussolini'ego, opanował zupełnie sytuację, dobry katolik wywalczył współwyznawcom zupełną swobodę, wierny poddany stanął twardo przy tronie dobrego, ale konstytucją większej władzy pozbawionego króla.

Katolicy odetchnęli: jedni z zapałem odnoszą się do jedynego ministra, który w „48 godzinach“ więcej zdziałał niż jego poprzednicy „w ośmiu miesiącach“, ale rozważniejsi obawiają się nowego „pronunciamento“. Bądź jak bądź i Hiszpanja potwierdziła, że żyjemy w okresie przypływu mocy katolickich.

ROZDZIAŁ XXIX.

„Katolicki" król Hiszpanji. — Jego katolicka matka. — Jego żona — konwertytka. — Król poświęca swój naród Najśw. Sercu Jezusowemu. — Jego wizyta w Rzymie. — Serdeczne i wspaniałe przyjęcie w Watykanie. — Król u tronu papieskiego. — Jego chrześcijańska przemowa. — Odpowiedź Ojca św. — Papieskie dary.

Niewielu monarchów europejskich cieszyło się i cieszy osobnym tytułem, nadanym im przez Stolicę Apostolską. Trzech tylko wybrańców: cesarz austrjacki i król węgierski to „Apostolska Mość", władca portugalski to „król chrześcijański", a hiszpański to „król katolicki". I jeżeli którykolwiek król hiszpański zasługiwał na takie wzniosłe miano, to właśnie obecny Alfons XIII. Jakkolwiek nowoczesnym parlamentaryzmem skrępowany, podobnie jak król angielski, jakkolwiek przymuszony liczyć się z rządami liberalnemi we własnym kraju i prądami antykatolickiemi wiejącemi we wewnętrznej i zagranicznej polityce, nauce i literaturze, miał szlachetny monarcha hiszpański odwagę wyznawać zasady katolickie i przy publicznych występach i charakteru dość, by je stosować, co jeszcze

trudniejsze i w życiu prywatnem. Całe życie Alfonsa XIII rzeźbi się niby ten piękny posąg z czystego marmuru katolickiego, by być ozdobą własnego narodu i całego Kościoła.

Już niemal od poczęcia jego oddano go pod opiekę Watykanu, boć matka, pobożna Marja Krystyna uprosiła papieża Leona XIII na ojca chrzestnego dla przyszłego dziecka i zastępując papieża trzymał już pogrobowca do chrztu prałat Mariano Rampolla, późniejszy kardynał-sekretarz. Rok później przesłał papież owdowiałej królowej złotą różę. Tak wychowany pod okiem troskliwej matki, która walnie się przyczyniła do odrodzenia katolicyzmu w kraju, zachował Alfons XIII i w późniejszem życiu pobożność i synowską wierność wobec Stolicy Apostolskiej.

Kiedy brał sobie za żonę Marję Wiktorję z pochodzenia protestantkę, a potem konwertytkę, pisał przedtem do papieża, także w imieniu narzeczonej, że nie względy materjalne ani dynastyczne powodują ją do przyjęcia wyznania katolickiego, ale głębokie przekonanie. W czasie kongresu eucharystycznego w r. 1911 razem z szeregami młodzieży przystępował do Komunji św.

Brał także żywy udział w wielkiem święcie katolickiem, do którego wspomnienia i uczucia Hiszpanów tak często wracają, w uroczystem poświęceniu się narodu Najśw.

Sercu Jezusowemu w r. 1919. W samem ośrodku kraju na wysokim szczycie Naszej Pani Anielskiej (Los Angelos), w obecności całej rodziny królewskiej, kardynałów, biskupów, władz, wojska i olbrzymich rzesz ludu wygłosił tę wspaniałą formułę poświęcenia, z której warto choć niektóre przytoczyć wyjątki:

„O Serce Jezusa Eucharystycznego! Serce Człowieka-Boga, Zbawcy świata, Króla królów i Pana panujących!

Hiszpanja, naród z Twojego dziedzictwa i wybrańtwa pochyla się dziś w proch przed tym Tronem Twojej dobroci, który dla Ciebie się wznosi w samem sercu półwyspu. Wszystkie ludy, które go zamieszkują i wszystkie narodowości, które go zapełniają, opierały w ciągu długich wieków tę wielką Ojczyznę hiszpańską dzielnie i wytrwale na miłości religji i na przywiązaniu do monarchji".

— — — — — — — — —

„Błogosław nas wszystkich, zgromadzonych tutaj w jednej zgodnej a świętej miłości Wiary i Ojczyzny, toć pragniemy poświęcić życie nasze, błagając w nagrodę za to, byśmy mogli umrzeć zabezpieczeni Twoją miłością i osłonieni Twojem czci najwyższej godnem Sercem".

„Uzupełnieniem logicznem" tej uroczystości w 1919 r., jak pisał jeden z najsławniej-

szych dziennikarzy włoskich X. Enrico Pucci, było złożenie hołdu namiestnikowi Chrystusowemu w r. 1923 („Il Momento“ z 20. XI. 23). Już rok przedtem przesłał papież królowej Różę złotą i zadzierzgnął serdeczniejsze stosunki z domem królewskim w Hiszpanji. Więc listopadowa wizyta nie była tyle prostą ceremonją dworską czy aktem politycznym dla Alfonsa XIII, ile wyrazem szczerej miłości i czci, jaką serce jego pała dla najwyższego Zwierzchnika kościelnego.

Już z drogi napisał telegram hołdowniczy do papieża, a przybywszy do Rzymu, powitany przez króla włoskiego na stacji, po krótkiej wizycie w Kwirynale, pospieszył razem z małżonką i całą świtą do ambasady hiszpańskiej, skąd automobile papieskie przewiozły gości do Watykanu.

W pałacu papieskim poczyniono przygotowania na tę historyczną uroczystość, jakiej się tu nie obchodziło od r. 1870. Jakoby dawne wieki wskrzesły w tych renesansowych kostjumach dworu papieskiego. Królewska para powitana przez kardynałów, między którymi znajdował się i X. Kakowski, stanęła przed tronem Ojca św. i uklęknąwszy pokornie ucałowała jego stopę i pierścień. Wzruszenie widoczne na twarzach królestwa, oczy papieża wilgotne, a i kardynałowie przejęci. („La Stampa“ z 20. XI. 23.)

W tej historycznej chwili król Alfons, którego nie opuszczają kardynałowie Vannutelli i Merry del Val wygłasza wspaniałe przemówienie. Jego myślą przewodnią są słowa króla: „Gdyby krzyż Chrystusowy przestał rzucać swój dobroczynny cień na nasz kraj i naród, Hiszpanja nie byłaby już więcej Hiszpanją".

Dawszy we wstępie wyraz tęsknocie, z jaką biegł do stóp tronu papieskiego, począł wykazywać, czem chrześcijaństwo było dla Hiszpanji i Hiszpanja dla chrześcijaństwa od czasów apostoła Jakóba. Stał się przecież naród hiszpański wierny swemu posłannictwu dziejowemu, „żołnierzem Wiary, obrońcą nieustraszonym Kościoła katolickiego" przeciw nawale mahometańskiej, czy to w kraju samym czy pod Lepanto. A później od czasów Ferdynanda działał jako krzewiciel wiary, jako misjonarz po całym obszarze kuli ziemskiej, a „i dziś nie osłabiła się wiara mego ludu", dodał król.

Podobnie i przywiązanie całej hiszpańskiej narodowości do Stolicy Apostolskiej nie wystygło. Dla tego z ufnością zanosi prośbę do ojcowskiego serca papieża, by zwłaszcza „światu amerykańskiemu" dał więcej przedstawicieli w kolegjum kardynalskiem.

Prosząc wreszcie o błogosławieństwo dla swojego narodu oświadczył, że Hiszpanie tak

wiernie trwają przy Stolicy Apostolskiej, iż gotowiby iść na nową krucjatę, gdyby nowy jaki Urban II ich do tego wezwał.

Po tem przemówieniu król znowu uklęknął, a za nim generał Primo de Rivera. Wtedy papież podniósł króla, objął go i serdecznie ucałował w oba policzki. Poczem odpowiedział w dłuższem pięknem przemówieniu.

Witając królewską parę, podkreślił, że przybyli do Wiecznego Miasta właśnie w czasie, kiedy jego mury rozbrzmiewają od pochwał na wielkich Świętych Hiszpanji jak Ignacego Lojolę, Franciszka Ksawerego, Teresę od Jezusa. Poczem wychwala gorliwość narodu hiszpańskiego, jego wytrwałą a nawet „heroiczną wierność". Dowody na to składają dzieje, hiszpańscy męczennicy i hiszpańscy poeci i uczeni, jak Prudencjusz i Fecundus, Ildefons i Izydor, Teresa, Paweł od Krzyża, Jan de Deo i Piotr z Alkantary, hiszpańskie środowiska Compluto i Salamanca.

Wyraziwszy swoje uczucia, z jakiemi poglądał na walki i zwycięstwa współczesnej Hiszpanji, tej ‚naszej katolickiej, najwierniejszej, wielkodusznej Hiszpanji", pochwalił czyn wielki oddania narodu Sercu Jezusowemu i za słowami „w Tobie i razem z Tobą uściskaliśmy wszystkich Twoich najbliższych i Twój cały naród" prosił niebios, by zstąpiło błogo-

sławieństwo na Króla i Królową i ich dzieci, na „władze i dzielną armję i cały naród i cały kraj... i zostało na zawsze". („Il Momento", Torino z 21. XI. 23.)

Potem złożył parze królewskiej wspaniałe dary: dwie arcycenne mozajki. Na drugi dzień przyjmował Pius XI. jeszcze króla na osobnem posłuchaniu, podczas którego kardynał Gasparri naradzał się z Primo de Riverą; przyjął także królową, której wręczył dla pięciu synów złote medale z wizerunkiem Błog. Teresy od Dzieciątka Jezus. („Il Momento", Torino z 23. XI. 23.)

Wielkie te uroczystości rzymsko-hiszpańskie świadczyły z jednej strony o wzmagającym się wpływie cichego Więźnia w Watykanie, z drugiej o niewygasającem uczuciu Wiary i wierności narodu hiszpańskiego i jego szlachetnego króla. Daj Boże, aby one były punktem zwrotnym w całej historji tego podupadłego i zubożałego „Hidalga", w którego państwie ongiś „słońce nie zachodziło" i znaczyły drogę rozwojową wzwyż ku szczytom mocarstwowej potęgi, ku blaskom światowładnej sztuki, literatury i nauki hiszpańsko-katolickiej.

CZECHOSŁOWACJA

ROZDZIAŁ XXX.

Przełom w katolicyźmie czeskim. — Z najnowszej statystyki. — Jeszcze brak kleryków! — Benesz o stosunkach z Watykanem. — Nowy nuncjusz. — Śmierć i pogrzeb arc. Stojana. — X. dr. Preczar jego następcą. — Walka o szkołę. — Zwycięstwo w wyborach. — Ruchliwość duchowieństwa.

Grubemi chmur zwałami zasępione było niebo katolicyzmu w Czechosłowacji, kiedym tam bawił latem 1922 r. Wpływy „Volnej Myszlenki", komunistów, socjalistów rosły, a we walce z Kościołem znajdywały sprzymierzeńców w cerkwi czeskosłowackiej X. dr. Farskiego, który z pewnością siebie opowiadał mi o swoich nadziejach na przyszłość, w „Jednocie" z buntowniczym X. Dvorżakiem na czele,[1]) w metodystach, YMCA'e i innych sektach. Przeraziły mnie puste kościoły w Pradze, czułem się jak w niekatolickiem społeczeństwie. Dopiero na zlocie „Orłów" w Bernie morawskiem odżyłem, dopiero tam owionęła mnie prawdziwie swojska atmosfera, a nawet szła ku mnie potęga zwartej organizacji katolickiej.

[1]) Por. „Roczniki katolickie za r. 1922", str. 204 p

Otóż lata 1922 i 1923 można chyba uważać za przełomowe dla dziejów katolicyzmu w krainie nadwełtawskiej. Okazało się bowiem, że po przypływie fali antykatolickiej właśnie w roku Pańskim 1923 poczyna się najwidoczniej jej odpływ. Nie od razu udaje się naprawić spustoszenia, jakie wyrządziła, ale uderzać musi objektywnego widza, że na niektórych katolików podziałała ona otrzeźwiająco, budząc ich ze snu obojętności i zachęcając do oporu, na innych zachęcająco, porywając do odważnego boju o własne prawa, do wytężonej pracy tak organizacyjnej jak duszpasterskiej. Tłem dla odmalowania tego przełomu niech będzie statystyka!

Biuro urzędowe statystyczne opierając się na liczeniu ludności z 15. lutego 1921 r. podało dopiero w końcu r. 1922 dokładne dane tak co do narodowości jak i wyznaniowości obywateli Czechosłowacji. W ogólnej liczbie ludności, wynoszącej 13.611.349, było:

Czechosłowaków	8.760.957
Niemców	3.123.448
Węgrów	747.096
Rusinów	461.446
Żydów	180.535
Polaków	75.852
z innych narodowości	23.052

A jak się rozdzielają co do wyznań? Otóż należało do wyznania:

rzymsko-katolickiego	10.384.860
grecko-katolickiego	532.608
protestanckiego (wl. wszystkie sekty)	992.083
„czechosłowackiego“	525.332
prawosławnego	72.696
izraelickiego	353.925
innych wyznań	25.342
żadnego (bezwyznaniowi)	724.503

Takim sposobem katolicy stanowią w Rzeczypospolitej czechosłowackiej jednak przewagę, mając 80%, ale stąd nie wynika bynajmniej, że wszyscy z nich praktykują[2]). Ale już to samo, że tylu podało się za katolików, było przykrą niespodzianką dla rozmaitych wrogów Kościoła. Wobec tego co pisano o masowem przechodzeniu do kościoła narodowego, wykazuje wyraźną przesadę liczba 526.000 czyli tylko 3,8%. („Czech“, Praha z 18. II. 23.)

Jednakże powoli tylko ustępuje obojętność z kół katolickich zwłaszcza czeskich, o czem wymownie świadczył straszliwy brak powołań kapłańskich. Wszystkich księży było około 10.000, co w stosunku do naszych 10.000

[2]) Według korespondencji, jak uważamy zbyt pesymistycznej, Czecha Ulekarny tylko 20% spełnia swój obowiązek niedzielny i wielkanocny. („De Nieuwe Eeuw“ z 6. XII. 23).

jest dużo. Podajmy na to dowody choćby z kilku diecezyj!

W Pradze na 3 miljony dusz było w r. 1922 tylko 39 kleryków — jak znikomie mało wobec dawniejszych 150! — a w r. 1923 jeszcze mniej, bo 37, w czem 23 Niemców; w Budziejowcach na 1 miljon dusz było 19 kleryków, a 1923 r. tylko 14, w czem 11 Niemców; w Hradcu Królewskim było 22 a 1923 r. tylko 17, w czem 5 Niemców, w Litomierżycach było 51, a 1923 r. 41, w czem 37 Niemców. Lepiej już jest na Morawie: w Ołomuńcu było 1923 r. 80 kleryków, w czem 30 Niemców, w Bernie 50, w czem 16 Niemców i t. d., i t. d. Tak wszystkich czeskich kleryków, wliczając i studjujących zagranicą było 494, co na 10 milj. jest liczbą wprost nikłą, a nawet groźną, jeśli się do tego rozważy wielką przewagę Niemców. (Sursum, Praha z 1. II. 23,. str. 16.)

Podobnie zatrważającym objawem zaniku zasad katolickich była statystyka rozwodów. Lecz w tym względzie właśnie widoczne zarazem i polepszenie. Tak w Czechach było dobrowolnych rozwodów 1919 roku — 2859, 1920 r. — 3610, a 1921 r. — 3346; na Morawach 1919 r. — 735, 1920 r. — 1005, a 1921 r. — 805; na Śląsku 1919 r. — 89, 1920 r. — 187, a 1921 r. — 250. Są to liczby wprost zastraszające w obec liczb np. z r. 1912.

Mimo to były właśnie w r. 1923 głośne i liczne znaki, zapowiadające zmianę poglądów na katolicyzm, a nawet jego ochronę i osłonę przez czynniki rządzące. Już w końcu r. 1922 odezwał się minister oświaty Bechynie przeciw nauczycielom niedowiarkom. A kiedy socjalista Reyzl przedłożył w senacie projekt zniesienia legacji czeskiej przy Watykanie, przeciwstawił się mu sam minister Benesz, podkreślając, że Czechosłowacja ma wobec Watykanu i zobowiązania i prawa i dla tego poważnej tej placówki znosić nie można. (X. dr. Hanusz w Czechu z 17. XII. 23.)

To też nowy nuncjusz będzie miał już łatwiejsze zadanie od swojego poprzednika.

Tak, X. Micara, pierwszy nuncjusz w Rzeczypospolitej czeskiej, musiał niejednokrotnie się przeciwstawiać nawale husyckiej, jaka szczególnie w pierwszych latach po powstaniu państwa upojona triumfem, rozszalała wprost młodzieńczym szałem: okres jego był chyba najtrudniejszy. A kiedy wśród lata odwołany został do Belgji, przybył na jego miejsce X. Franciszek Marmaggi. Powitali go 23. sierpnia 1923 r. uroczyście na dworcu nie tylko arcybiskup praski Franciszek Kordacz i jego sufragani Jan Sedlak i Antoni Podlaha wraz z kanonikami i duchowieństwem, ale i przedstawiciele rządu minister Girsa i dr. Roztoczil.

Już w kilka tygodni po swoim przyjeździe przypadło nowemu nuncjuszowi spełniać smutny obrzęd pogrzebowy nad trumną wielkiego dostojnika czeskiego, X. arc. Stojana, który umarł 29. września 1923 w Ołomuńcu.

Śmierć zasłużonego męża odbiła się głośnem echem w całej krainie podobnie jak w Polsce śmierć arc. Bilczewskiego, bo podobnie jak u nas arcybiskup lwowski, tak w Czechach popularny był arcybiskup ołomuniecki. Więc warto choćby w kilka zakląć rządków życie tego, którego lud nazywał „Ojczulkiem Stojanem".

Z Hanaków pochodził Antoni Cyryl Stojan, bo rodził się w Beniowie pod Przerowem 22. maja 1851 r. Po studjach gimnazjalnych w Prżiborze i w Kromierżyżu i teologicznych w Ołomuńcu, wyświęcony 1876 r. zasłużył się szczególnie jako wikary w Prżiborze. A kiedy został proboszczem w Drażowicach pod Wyszkowem, kontynuował nie tylko gorliwie swoją wielostronną pracę duszpasterską, ale także swoje studja teologiczne: 1896 r. zdał nawet doktorat. Zostawszy rok później posłem do parlamentu austrjackiego wytrwał na tem stanowisku do końca, by przejść potem do senatu już w odrodzonej Ojczyźnie.

Jednakże najwięcej zasłynął jako apostół idei unjonistycznych, dążących do zjednoczenia wszystkich Słowian we wierze. Dla tego

celu pracował w Apostolacie św. św. Cyryla i Metodego już od r. 1891, kiedy go założono, gromadząc olbrzymie pielgrzymki w Welehradzie, skupiając tu corocznie mężów z całej Słowiańszczyzny na konferencjach naukowo-religijnych.

Nieznużony w swej pracy, niezmienny w swej prostocie pozostał i na stolcu św. Metodego, kiedy go objął dopiero w r. 1921 po ustąpieniu kard. Skrbensky'ego.

Przedwczesna śmierć wywołała żal w całym narodzie. To też wśród uroczystości pogrzebowych wszystkie partje, olbrzymie tłumy oddawały hołd pamięci Zgasłego. Nawet prezydent Masaryk przysłał czerwono-biały wieniec, a reprezentował go katolicki minister Dolansky. W Ołomuńcu celebrowali nuncjusz Marmaggi i biskup Sedlak z Pragi, a kazanie wygłosił słynny mówca, opat Premonstratensów praskich, O. Zavoral. Zaś we Welehradzie, gdzie go wedle życzenia chowano, odśpiewał Requiem X. kan. Ledóchowski, kazanie głosili X. K. Żurek i Rypar, a w końcu jeszcze żegnał przyjaciela przed rekolekcyjnym domem „Stojanow", dawniejszy minister dr. Hruban. Ludu zgromadziło się na 50.000. (Czech z 30. IX. 23. i 7. X. 23.)

Następcą arc. Stojana został jednogłośnie przez miejscową kapitułę, która jedyna w Czechach ma takie prawo, wybrany dotychczaso-

wy generalny wikary X. dr. Leopold Preczan. Urodzony we Velkem Tyńcu pod Ołomuńcem 8. marca 1866 r., a wyświęcony 1889 r., wyniesiony został pracą nauczycielską jako prawnik przy wydziale teologicznym w Ołomuńcu i biurową, konsystorską. Acz nie był kanonikiem, jednak został 1921 r. wikarjuszem generalnym. Tak więc osierocona olbrzymia archidiecezja rychło zyskała zwierzchnika, znającego już i duchowieństwo i wiernych. (Czech z 7. XI. 23.)

A potrzeba dziś Kościołowi w Czechach w okresie ciągle jeszcze trwającej walki doświadczonych prawników jako kierowników. W ostatnich latach bezustanne utarczki o szkołę. Udało się wprawdzie katolikom w czerwcu 1922 r. uzyskać nową ustawę, mocą której wykładanie religji stało się znowu przedmiotem obowiązkowym, a obrażanie religijnych uczuć młodzieży karygodnem, ale bezwyznaniowi nauczyciele nie ustają w swoich wiaroburczych zapędach . Pomni na słowa Masaryka: „Doprowadźcie do rozdziału szkoły od Kościoła, wy sami!“ nie tylko w połowie oświadczyli swoją „bezwyznaniowość“, ale wpływali na dzieci, by nie zapisywały się na lekcje religji. Pod ich wpływem oraz za przykładem niegodnych rodziców jedna trzecia dzieci stracona dla Kościoła. („Sursum“ z III. 1923, str. 26.) To też biskupi czescy

z arc. Kordaczem na czele zabiegają u rządu o dopilnowanie wykonywania ustawy szkolnej.

I powoli zapowiada się zmiana na lepsze. Wrześniowe wybory do gmin wykazały ku przerażeniu socjalistów i innych wrogów Kościoła, jak potężnie zbudził się duch katolicki nie tylko po miastach, ale i po wsiach, gdzie dotąd wyglądało gorzej. Prawie we wszystkich gminach odniosło katolickie „Stronnictwo Ludowe“ zwycięstwo, zyskując od 30 do 100 procent. Nawet w Pradze, tem środowisku antyklerykalizmu, wzrosło stronnictwo o 53 procent, boć kiedy 1919 r. miało 15.000, roku 1923 zdobyło sobie już blisko 23.000 głosów; ze wszystkich stronnictw największy to był triumf. (V. dr. Hanusz z Czechu z 30. IX. 23.)

ROZDZIAŁ XXXI.

Dwa posągi na rynku Praskim. — X. Dvorżak nawrócił się. — X. Farsky brnie dalej. — Dziwny „katechizm“ kościoła narodowego. — Przenicowanie chrześcijaństwa. — Walka o katechizm. — Rozbrat i pojednanie. — Nowy posąg na rynku Praskim.

Ze Staromjestskiem Namjestim, z głównym rynkiem, w Pradze łączy się, jak i ongiś się łączyła, historja Czech katolickich i husyckich. Jakoby ich symbole stały tu dwa posągi prawie naprzeciwko siebie: starożytny posąg N. Marji Panny i nowy — księdza, mistrza Jana Husa, którego ducha buntowniczego rzeźbiarz Szaloun zaklął w twarde zwoje granitu. I kiedy Czesi uzyskali i ogłosili 28. października 1918 r. wolność, w kilka dni potem, 3. listopada runęła statua Bogarodzicy, zbeszczeszczona wandalskiemi rękoma, a tem potężniejszy w swej szatańsko-buntowniczej grozie ostał się ksiądz z Betlejemskiego Kościoła, by tem głośniej w oswobodzonej, ale zbłąkanej ojczyźnie wszystkim katolikom przypominać tragiczne słowa poety: [1])

[1]) Fryderyka Schiller'a.

Das eben ist der Fluch der bösen Tat,
Dass sie fortzeugend immer Böses muss gebären.

Przecież kiedy mowa o czeskim katolicyźmie, każdemu niemal przychodzą na myśl księża, którzy poszli śladem heretyka z Kostnicy, tak zwyczajni odstępcy, jakich w r. 1923 liczono ogółem 300, a szczególnie apostołowie „nowinek“ czy reformatorskich tylko czy nawet dogmatycznych. Lecz i tu kronika notuje dodatnie dla katolicyzmu w Czechach fakty. Nasamprzód o związku kapłańskim „Jednoty!“ Właśnie tego samego dnia 24. lipca 1922 r., kiedy przybyłem do Pragi, — pamiętam, jakie wrażenie wywołały te wypadki — przeobraziła się „Jednota“ pod obuchem klątwy papieskiej z dnia 14. czerwca 1922 r. w „Svaz knjeży z přatel idee cyrillomeethodjejskie“ jednak obłudnie, bo i w tym związku zachowano ten sam niebezpieczny program. Więc św. Oficjom pospieszyło 19. sierpnia 1922 r. z cenzurami przeciw związkowi i jego organowi, a kilka miesięcy później, ogłosiło dwóch przywódców nawet jako vitandi. (La Civ. Catt. z 17. XI. 23.)[1])

Między nimi był i X. Franciszek Dvorżak, prezes „Jednoty“ i „Svazu“, znakomity „basnik“, autor poezyj Eucharystycznych i Maryj-

[1]) Por. „Roczniki katolickie za r. 1922“, str. 206 p.

nych. Co tam się dziać musiało w duszy wrażliwego i pobożnego kapłana, za jakiego przez długi szereg lat X. Dvorżak uchodził! Dość, że po kilku miesiącach wnętrznej udręki wrócił jako „zbłąkana owieczka“ do jedynej owczarni i jedynego pasterza. („Il Giornale di Roma“ z 6. IV. 23.)

Ponieważ szczerze bolałem nad wykolejeniem się sympatycznego księdza-poety, dla tego też szczerze uradowałem się z jego nawrotu i dla tego zdawało mi się, że za mało radości z tego wydarzenia było w Czechach. Za to wywołało ono w kołach lewicowych oburzenie, piętnujące jego postępek jako objaw słabości, niegodny modernistycznego księdza. („Sursum“ z V. 1923, str. 49.)

Tak to rozchwiała się „Jednota“, tak rozwiały się światowe marzenia księży, którzy wreszcie niemal wszyscy się upokorzyli.

Za to od kościoła „Svateho Mikulasze“, właśnie z pobliża Husowego pomnika wieją ciągle wichry złowrogie, które pod koniec 1922 r. nabrały nawet jeszcze więcej ostrości i srogości. Niedarmo widziałem w oczach „patrjarchy“ Farskiego w kancelarji na Kostecznej, zimne, stalowe, złe błyski nienadarmo opowiadano mi o nim, że to niedowiarek. Okazał to wszem wobec i każdemu zosobna, wydając pod koniec 1922 r. razem z prof. Ka-

louszem Katechizm czeskosłowackiej Cerkwi, pierwszy jej katechizm.

Kto znał Farsky'ego z dawniejszych jego dzieł, ten mógł się obawiać, że w zaciekłości swej racjonalistycznej i tu autor daleko się posunie. Przecież już w swem dziełku „Stvorżeni" (v Praze 1920) pisał w przedmowie: „W najszerszych kołach społeczeństwa wykształconego i mniej wykształconego przeważa dziś pogląd monistyczny. Nawet wierzący katolicy nie zdolni uchronić się od jego wpływu, a także katolik inteligentny nie tai się z tem, że pojęcie o stworzeniu świata Bożą siłą twórczą oparte tylko na powadze kościoła uważa wprawdzie za swoje, ale nie uważa go za sposobne do dyskusji i obrony naukowej, przynajmniej nie w tych szczegółach, jakie mu są znane z nauki religji". Ksiądz-odstępca odrzekał się, że nie jest panteistą, a jednak stanął na podłożu panteistycznem. („Stvorżeni", str. 94.)

Lecz może poglądy nowoczesnej niewierzącej nauki są tak ukryte w zdaniach katechizmu, iż je dopiero wyłuskiwać trzeba ze szczelnie otulających je słownych obsłonek? Bynajmniej! Autorowie z całą otwartością burzą tu gmach prawd chrześcijańskich i najwięcej podstawowych. Warto przynajmniej najważniejsze przytoczyć błędy!

Według autorów świat zupełnie panteistycznie pojęty żyje „mocą żywego i niezmiennego prawa", które my nazywamy Bogiem. Czy Bóg jest osobowym, jak powstał człowiek, czy ma duszę nieśmiertelną, na wszystkie te zapytania niema odpowiedzi w katechiźmie.

Mówiąc o N. Marji Pannie, Matce Chrystusa, ani nie wspomni, że Ona Panienką, boć jak wiadomo, z ich urzędowego organu „Czesky Zapas", narodzenie się Jezusa z Dziewicy uważają tylko za piękną legendę. Podobnie też nic się nie dowiadujemy o osobowym Duchu św. i w ogóle o Trójcy św.

Pojęcie o Chrystusie-Zbawcy wypaczone, boć grzechu pierworodnego nie uznają, Jezus jest tylko prorokiem wprawdzie najwyższym, ale takim jak Mojżesz, Sokrates, Mahomet, Zaratustra, Budda i Konfucjusz, a prorokami są nawet Jan Hus, Jan Amos Komensky i narodowi wskrzesiciele ojczyzny. Obok przykazań, obowiązują jeszcze wskazówki dane przez wielkich partjotów jak Husa, Articuli Pragenses, zasady Jedności Braci Czeskich, Komenjusza itd. (Theol.-prakt. Quartalschrift, Linz, III. 1923, str. 468.)

Uznają wprawdzie siedm sakramentów, ale są one tylko ceremonjami. Członkami cerkwi czeskosłowackiej są ci, którzy wyznają naukę Jezusa Chrystusa taką, jak ona za-

warta w nauce pierwszych siedmiu soborów i w Wyznaniu nicejsko-konstantynopolitańskiem i jak odpowiada tradycjom husyckiego ruchu i zasadom dzisiejszej kultury". Głową tej cerkwi jest każdorazowy biskup praski, nosi on miano patrjarchy.

Jakże przyjęli wyznawcy tę dziwną książczynę, ten „katechizm" modernistycznych nacjonalistów, strojących się w szaty religijnych reformatorów i apostołów? Wywołał on między nimi z początku konsternację, a potem zamęt nie do opisania, zamęt trwający bezustannie.

Zaczęło się walką między Dosytejem, serbskim biskupem, który ciągle jeszcze uważa się jako konsekrator b. Pavlika-Gorazda za opiekuna cerkwi, a patrjarchą praskim, dr. Farsky'm. Dosytej potępił 12. października 1922 r. publicznie katechizm praski, a „Czesky Zapas" nie uznał znowu kompetencji „nieroztropnego" biskupa. Mimo to zjawił się Dosytej w Pradze i miał długą konferencję z Farsky'm. Widocznie nie doszło do porozumienia, bo Farsky ogłosił potem, że misja Dosyteja w Czechach skończona, przeciwko czemu Serb znowu protestował. („La Civ. Catt." z 17. XI. 23; kor. z Pragi.)

Parafje czeskie rozdzieliły się, jedne opowiedziały się za katechizmem, drugie założy-

ły sprzeciw. Na dobitkę X. Stibor na Śląsku osobną założył diecezję. B. Gorazd-Pavlik zaś zażądał poprawki katechizmu. („Sursum" z I, str. 4.)

Jednakże 28. marca 1923 na zjeździe w Przerowie doszło do zgody między dążeniami Gorazda Pavlika a Farsky'ego. Farsky zobowiązał się przedsięwziąć w 3. wydaniu poprawki dogmatyczne wedle życzeń b. Pavlika i zgodził się na to, że morawska diecezja tworzyć będzie odrębną, niezależną jednostkę. („Sursum" z V, str. 50.)

Mimo tych rozterek cerkiew czechosłowacka stanowi ciągle jeszcze niebezpieczeństwo, tem groźniejsze, że popiera ją rząd. W budżecie na r. 1923 wyznaczono jej, mimo, że ma tylko pół miljona wyznawców, 9 miljonów koron zapomogi, podczas gdy dla 10 miljonów katolików przeznaczono tylko 42 miljony. Na dobitek grozi prawo o współużywaniu kościołów.

Zmieni się to jednak niebawem, kiedy wejdzie więcej katolików do sejmu. Z miesiąca na miesiąc świadomość potęgi katolickiej rośnie. I znowu staje się jej symbolem posąg N. Marji Panny na Staromjestkem Namjesti. Na zebraniu w Pradze 19. listopada 1923 uchwaliły tłumy budowę nowej statuy i wybrały komitet z b. Podlahą na czele.

Wprawdzie wielkie już przeciwstawiły się trudności, ale spodziewać się można, że znana wytrwałość czeska dokona wielkiego czynu, mażąc plamę wandaliznu, jaki zawinili właśni, błądzący bracia.

ROZDZIAŁ XXXII.

Wiosna narodów. — Z niedalekiej przeszłości. — Zawiedziona przyjaźń. — Bojownicy o wolności. — Nieco ze statystyki na Słowaczyźnie. — Stosunki kościelne. — Walka z luteralizmem i husytyzmem. — Stosunki szkolne. — Przyjaciele w Pradze. — Nadzieja autonomji.

Prawdziwa już wiosna narodów wionęła zwłaszcza przez środkową Europę po Wielkiej wojnie, tchnąc nowe życie polityczne nie tylko w łono narodów wielkich, ale także i mniejszych. Choć nie wszędzie było dość sił sposobnych w młodych, organizujących się państwach, jednak zawsze zyskał pierwiastek narodowy w atmosferze wolności i niekiedy z pąkowia dopiero roztulił się w pełen kwiat. A właśnie te narody, które nie miały dość świadomości czy odwagi, by uzyskawszy swobodę sięgnąć po berło samodzielności, żałują już po kilku latach tego niedopatrzenia się i na nowo podejmują tem zaciętszą walkę o poprawę pogorszonego bytu.

Do najnieszczęśliwszych narodów należy Słowaczyzna, którą nazywa się też „Irlandją centralnej Europy". Głównie ze strony czeskiej zaprzeczało się i zaprzecza temu, że

Słowacy tworzą odrębny naród, z odrębnem obliczem etnicznem, z odrębnym językiem. Tymczasem i bezstronni uczeni i politycy tak twierdzą; inne narody skłaniają się coraz więcej do tego przeświadczenia, a nawet w Czechach zyskuje ono coraz więcej zwolenników, zwłaszcza między katolikami.

Nestor między lingwistami, Jagić, wskazywał na to, że słowackie różni się od czeskiego jak hiszpańskie od włoskiego, Niederle, a nawet Masaryk podkreślali, że Czechy i Słowaczyzna to dwie odrębne narodowości, podobnie pisał X. dr. Horsky w katolickim „Czechu“ z Pragi (z 4. XI. 23), że różnią się od siebie jak Rosjanie i Rusini. Nie dziw więc, że Słowacy rozbudzeni w połowie XIX. w. głównie za inicjatywą i usiłowaniem X. Bernolaka, dążyli i dążą do zachowania odrębności narodowej we walce do niedawna z Węgrami, a obecnie z pobratymczymi Czechami.

I jakże się to stało, że Słowacy wyrwawszy się z niewoli u wschodniego sąsiada, popadli w gorszą jeszcze niewolę u zachodniego, który do niedawna sam jeszcze cierpiał w okowach?

Otóż wyswobodzili się Słowacy sami, jak to podkreśla jeden z najgłośniejszych dziennikarzy w katolickich Czechach, X. dr. Horsky („Czech“ z 4. XI. 23), dwa dni później od swoich zachodnich pobratymców, bo 30. pa-

ździernika 1918 r. Stanęli od razu wobec rozwiązania arcyważnej kwestji, czy samodzielnie czy też w łączności z jednym ze sąsiadów rozpocząć nowe życie. Czesi gwarantowali im w umowach moskiewskiej, kliwlandzkiej, pittsburskiej z 30. maja 1918 r., osobliwie głośnej, bo podpisanej także przez Masaryka i Benesza, samorząd.

Tymczasem twarda rzeczywistość gromem uderzyła w marzenia i nadzieje słowackich przywódców, tem tragiczniejszym, że porządzili się losem ludu bez dostatecznego upoważnienia z jego strony; działali, rozumie się, w najlepszej wierze, ci poczciwi Słowacy. Wnet jednak żelazny ucisk czeskiej pięści masońskiej i husyckiej rychło zbudził ich do zaciekłej obronnej walki. Na czele stanął nie kto inny jak wielki męczennik narodowy i bojownik dawniejszy przeciwmadziarski X. Andrzej Hlinka, wołający w memorjale do narodów koalicyjnych: „My nie jesteśmy Czechami, nie jesteśmy Czechosłowakami, jesteśmy Słowakami i chcemy nimi pozostawać na zawsze". Inny znowu z patrjotów, wzywając do walki powiedział: „Węgrzy skrępowali nas łańcuchami drewnianemi, a Czesi żelaznemi". Przednią armję we walce o wolność stanowi Katolicka partja ludowa, licząca przeszło pół miljona członków. Doszło nawet do tego, że Słowacka Rada Narodowa, w której

skład weszli X. Franciszek Jehliczka, Unger, Laski, Stiawiurek, Grabrinski proklamowała niepodległość Słowaczyzny 26. maja 1921 r. (Attilio Tamaro, La lotta delle razze nell' Europa Danubiana, Bologna (1923), str. 46 p.)

Jakże na tem tle politycznem wygląda życie katolickie, religijne? Rozpoczniemy od urzędowej statystyki z 15. lutego 1921 r. Na Słowaczyźnie było wszystkich mieszkańców 3.000.870, w czem 2.013.784 Czechosłowaków, 637.173 Węgrów, 139.902 Niemców, 85.642 Rusinów, 70.546 żydów, 2534 Polaków i 42.335 cudzoziemców. Katolików wraz z 194.000 obrządku wschodniego było 2.322.129 czyli blisko 78%, a nie licząc innych wyznań, protestantów tylko 530.528 czyli blisko 18%, „czechosłowaków" 1910, bezwyznaniowych 6821. A iluż rdzennych Słowaków, czego urzędowo się nie podaje? Według Włocha Tamaro 2 miljony, według X. Jehliczki aż 3, ale ten liczbę całej ludności na Słowaczyźnie podał przesadnie na 4 miljony. Więc w każdym razie dwie trzecie całej ludności!

Kościelne stosunki na Słowaczyźnie nie są jeszcze dostatecznie uregulowane, bo rząd uzurpował tu sobie prawo mianowania biskupów i mieszania się do zarządu majątkami kościelnemi. W Bystricy biskupem jest X. Richa, na Spiżu X. Wojtaszszak, w Nitrze

X. Kmetko, a w Trnawie wikarjuszem generalnym ciągle X. Jantausch. X. prof. Jehliczka, należący do największych bojowników o wolność słowacką[1]), pomawia biskupów o czechofilstwo. (Dr. Frantiszek Jehliczka, Bijeme na zvon! Luteranizmus a husitizmus proti samostatnasti Slovenska (1923), str. 14.)

Jakkolwiek na Słowaczyźnie wiara katolicka jaśniejszem pali się płomieniem niż w Czechach, a Słowacy nawet znani są ze swej pobożności, to jednak w ostatnich latach właśnie masoństwo i husytyzm idące z Czech poczynają czynić spustoszenia, tem większe, że mniejszość luterska uzyskała z powodu wierności wobec Pragi przewagę i szczególnie katoliccy tubylcy emigrować zmuszeni i cofać się przed naporem nawały czeskiej. Kiedy jeszcze 1922 r. między ministrami ze Słowaczyzny był jeden katolik, Miczura, 1923 r. już wszyscy trzej byli protestanci, z 6 „żupanów" 4 byli protestanci, 80% inteligencji ewangelickiej wobec 20% katolickiej zajmuje urzędy. Na dobitkę luteranie wspomagani przez husytów czeskich wiodą zaciekłą walkę z katolikami i dla tego w rzeczywistości są przeciwni autonomji, bo obawiają się utraty swoich wpływów. Jak katolickiem środowiskiem jest

[1]) X. Jehliczka, znany w politycznych kołach polskich, jest profesorem w uniw. warszawskim, wykłada na Wydz. teol. Nauki moralne. („Przegl. kat." Warszawa z 30. XI. 23).

Hlinkowy Rużemborek, tak protestanckim jest Turczański Św. Marcin. (X Fr. Jehlicz-ka, I. c., 5.)

A ponieważ starsze pokolenie dzielnie się opiera nawale husycko-czeskiej, rzucono się na młodzież, usiłując przez szkoły i stowarzyszenia wydrzeć jej wiarę i narodowość. Większa część szkół powszechnych należała do katolików, bo 1470 do obrządku łacińskiego a 197 do greckiego, zaś protestanci mieli 669, a żydzi 80. Za to państwo wprawdzie miało 80 szkół powszechnych, ale średnich 802, podczas gdy katolicy mieli ich tylko 15. Ogółem było jeszcze 2450 publicznych szkół wyznaniowych. Państwo dąży do tego, by zdobyć jak najwięcej szkół, a społeczeństwo obawiając się zakusów przeciwreligijnych, broni ze wszystkich sił szkół wyznaniowych. Najwięcej ofiar ponosić muszą, rozumie się, gorzej płatni nauczyciele w szkołach wyznaniowych. (X. dr. Hanusz w „Czechu“ z 10. XII. 22.)

Od szkół państwowych, gdzie wychowuje się młodzież w duchu husyckim, idą hasła wywrotowe i do towarzystw. Samych organizacyj antykatolickich założyli tam Czesi przeszło tysiąc, a szczególnem poparciem cieszył się „Sokół“, ten najbardziej agresywny zespół antyreligijny w republice. Ponieważ księża są najwybitniejszymi przedstawiciela-

mi tak ideałów katolickich jak i narodowych, ostrze prześladowania kierowało się przeciwko nim: w r. 1922 zobowiązali ich Czesi do pełnienia służby wojskowej. To też X. Hlinka powiedział: „Czesi więcej na Słowaczyźnie narobili złego w ciągu 3 lat, aniżeli Węgrzy przez 300.“ (X. dr. Franc. Jehliczka, Problem słowacki, Warszawa 1922, str. 9.)

Na szczęście Słowacy znaleźli w tej „walce kulturnej“, o której się już otwarcie pisało, sprzymierzeńców i w kołach katolików czeskich. Spostrzegło się tutaj zwłaszcza po grudniowem przemówieniu posła dr. Jurigi, głośnego współpracownika X. Hlinki, że liberalny duch centralizmu praskiego wysoce szkodliwy jest nawet dla całości Rzeczypospolitej. Więc popiera usiłowania Słowaków część prasy, zwłaszcza katolicki „Czech“, broniąc ich przed zarzutem, że są „madjaronami“ i dążąc do udzielenia im jak najszerszych wolności autonomicznych. (Czech z 11. XI. 23.)

I dla Słowaczyzny rok Pański 1923 był także jakoby przełomowym. Katolicy w czasie wyborów poznali swoje siły, przecież ich „Ludowe Stronnictwo“ odniosło zwycięstwo, mimo, że przemożne koła rządowe popierały nawet żydów. To też opromienieni nowemi nadziejami rozpoczęli nowy okres walki z rządem centralnym i spodziewać się można, że

drogą sejmowych, pokojowych zwycięstw, poparci przez współbraci katolickich w Czechach, nie tylko zachowają wiarę, język i ziemię, ale zczasem wywalczą sobie upragnioną autonomję.

JUGOSŁAWJA

ROZDZIAŁ XXXIII.

S. H. S. czyli królestwo niepokoju. — Niepokój w cerkwi prawosławnej. — Niepokój między duchowieństwem katolickiem. — Ile diecezyj jest w Jugosławji? Kraina z arc. Jeglićem. — Walka kulturalna łagodnieje. — Praca nad konkordatem. — Dwa kongresy. — Z ruchu literackiego i naukowego.

Niema pewnie kraju w Europie, gdzieby na względnie niewielkich przestrzeniach zawierało się tyle najrozmaitszych przeciwieństw jak w Jugosławji. Walczą tu ze sobą dwie cywilizacje: wschodnia i zachodnia, dwa alfabety, dwa światopoglądy, dwie religje: prawosławna i katolicka. Ponieważ ster w rękach dzierżą Serbowie prawosławni do tego liczniejsi od katolików, nie dziw, że prawosławie cieszy się większem poparciem rządowem.

Według urzędowej statystyki z 10. lutego 1923 r. Jugosławja obejmująca 248.987 km² liczy 12.027.323 mieszkańców, z tego jest prawosławnych, mieszkających przeważnie w Serbji i Czarnogórze 5.602.227, a katolików 4.735.154. Mahometan żyje tu zwłaszcza w Bośnji i Hercogowinie 1.337.687, już ze-

wnętrznie się odróżniają od innych wyznań swoim zielonym pasem i czerwonym turbanem. Protestantów jest tam 216.847, a unitów zwłaszcza w Wojwodinie 30.000. Tak więc prawosławnych liczy się 46,6%, katolików 39,4%, mahometan 11,1%, protestantów 1,8%, żydów 0,5%, unitów 0,4%. (L'Europa Orientale, Roma z 28. II. 23, str. 68.)

Takie przeciwieństwa natury religijnej przyczyniają się do wewnętrznego wrzenia tem więcej, że i w obrębie samych kościołów rozpanoszył się dziwny niepokój, dążący do gruntownych przemian. Zauważyć go można szczególnie w cerkwi prawosławnej.

Nowa epoka poczyna się w cerkwi prawosławnej w okresie powojennym, gdy 17 czerwca 1920 r. ogłoszono cerkiew autokefalną, a 12 listopada wybrano na jej patrjarchę Dymitra. Był to więc pierwszy patrjarcha od r. 1766, kiedy to zniesiono patrjarchat w Serbji. Objął swój urząd za zgodą patrjarchy carogrodzkiego.

Niemal równocześnie z tworzeniem się patrjarchatu poczęły się pojawiać między duchowieństwem liberalne prądy, znane tak w sowdepji jak na Ukrainie jak i indziej. Popi zebrani w „Duchownej Skupszczynie" już w sierpniu 1919 r. poczęli się domagać pozwolenia na powtórne śluby małżeńskie i małżeństwo biskupów, także języka serbskiego w li-

turgji oraz świeckiego ubrania poza kościołem. Poparcie znaleźli i u niektórych biskupów jak Mikołaja Velimirović'a, Dosyteja z Niszu i innych, a organem ich walki o reformy stał się „Wiesnik".

Jak zaciekła wrzała walka, wynika z gwałtownych obelg miotanych przeciw biskupom na łamach „Wiestnika". Piszą tu m. in., że „biskupi — to spróchniałe drzewo bez korzenia w narodzie, a w piersiach mają serce kamienne", że „śpią snem umarłych." A nawet nazywają ich „wilkami cerkiewnemi."

Jednakże biskupi nie ulękli się stanowczej, a nawet groźnej postawy duchowieństwa. Na osobnem zebraniu archirejskiem w grudniu 1920 r. postanowili, że wdowcy pożenieni mają pozbyć się swych żon w przeciągu dwóch miesięcy — a takich duchownych wdowców, powtórnie w jarzmo małżeńskie wprzągniętych, było do stycznia 1920 r. już 150. Głośna obrona X. Drahutyna Dimitrievič'a, redaktora „Wiestnika" nie zdała się na nic, zasuspendowąno go na 9 miesięcy. (I. Ohienko, „Switowyj Ruch za utworennja... cerkwi" 1921 Terniw str. 16 p.)

Mimo tych trudności wewnętrznych cerkiew serbska usiłuje „reformować" i katolickie duchowieństwo, zwłaszcza w Czechosłowacji. Biskup z Niszu, Dosytej, święcił przecież pierwszego biskupa kościoła narodowego, Go-

razda na Morawach i miał w nim żarliwego zwolennika, we walce z hardym modernistą Farsky'm z Pragi, zapuszczał swoje zagony aż na Ruś Podkarpacką, na co dostał od rządu subwencję 200.000 dinarów. A lepiejby on „apostół" prawosławny sobie postąpił, gdyby pilnował swej diecezji; miał tam przecież, czego się ani wierzyć nie chce, kilkudziesięciu księży — analfabetów podobnie jak b. Velimirović w swej diecezji w Ochrydzie („Przegl. kat.", Warszawa, z 29. III. 23.)

Rząd jugosłowiański popiera nie tylko propagandę prawosławia, ale dąży także do „unarodowienia" Kościoła katolickiego w swojem państwie i stopniowego odłączenia go od Rzymu. To też za rządu cichem zezwoleniem istnieje „kościół katolicko-narodowy chorwacki" już od trzech lat. Ruch reformacyjny, ogniskujący się w „Lidze narodowego duchowieństwa" zagarnął aż 83 księży . Ruch ten potępili biskupi zebrani w r. 1920 na całotygodniowych naradach w Zagrzebiu, gdzie był obecny i nuncjusz Cherubini. („Gaz. kośc." Lwów, 1920, str. 171.)

Lecz z opornych księży nie wszyscy się poddali. Dla tego też metropolita chorwacki w Zagrzebiu dr. Bauer rzucił 25 grudnia 1922 roku klątwę na wszystkich zwolenników kościoła narodowego, a imiennie na księży, odstępców i konkubinarjuszy Donkovića, Cerov-

skiego i Vidusića. Zdążyli oni otworzyć już jedną parafję w Zagrzebiu, gdzie w liturgji używają języka chorwackiego, ale powodzenie ich małało. („La Civ. Catt." z 16. VI. 23.)

A tymczasem Kościół katolicki w Jugosławji organizuje się coraz lepiej mimo trudności ze strony prawosławnych, odstępców i rządu. Jugosłowianie mieszkają aż w 9 archidiecezjach, których stolice są w Antivari, Gorycji, Kalocsa, Ostrogonie (Esotergom), Sarajewie, Salcburgu, Scopia, Zarze i Zagrzebiu. Prymasem między biskupami jest arcybiskup z prastarego Antivari, dr. Mikołaj Dobrecić.

W stolicy kraju, w Białogrodzie jest tylko jedna parafja z 10.000 wiernych. 1921 r. zawiązał się tu komitet zbierający składki na budowę katedry, papież ofiarował na cel ten 10.000 lir. Cichym protestem przeciwko temu jest plan prawosławnych, by pobudować tu momentalny kościół pod wezwaniem św. Sawy. („L'Eur. orient.", str. 63.)

Z zakonników najliczniejsi są tam Franciszkanie, którzy dzielą się aż na 6 prowincyj. Szczególne zasługi położyli oni około Bośni, gdzie promieniejąc świetnemi tradycjami męczeństwa za wiarę, stają się pionjerami kultury i cywilizacji. Nie tylko, że czynni są w setkach parafij i w szkolnictwie, boć pobudowali gimnazja 1896 r. w Siroki—Brijeg

a 1901 r. we Visoko, ale z zaparciem się siebie oddają się pracy socjalnej. By ulżyć biednej ludności założyli kasy pożyczkowe, kooperatywy, a nawet syndykat plantatorów tabaki. Twórca jego jest ruchliwy O. Mandić. W 1922 r. liczył już 16.000 członków. (Les Amitiés cath. fr. Paris z 15. X. 22, str. 10.)

Obok Franciszkanów pracują w Jugosławji i Jezuici, którzy mają cztery domy, w Lublanie także nowicjat i uczą w dwóch gimnazjach. Liczni są i Trapiści, a nie brak Benedyktynów, Cystersów, Karmelitów, Kartuzjanów, Mechitarystów, Dominikanów, zaś najruchliwsi są Misjonarze św. Wincentego à Paulo. („L'Eur. or.", str. 67.)

Najpiękniejsze owoce wydaje katolicyzm w północnej dzielnicy, w Krainie. Już przed wojną najwpływowsze były tu partje katolickie, oparte o świetne organizacje ekonomiczne i społeczne, zawdzięczające najwięcej ś. p. X. dr. Janowi Krek'owi, który był największym socjologiem słowieńskim. („Kath. Kirchenztg." z 14. 6. 23.)

Świetny ten rozwój katolicyzmu w Krainie to w wielkiej części zasługa arc. Ant. Bonawentury Jeglića z Lublany. Obchodził on 27 maja 1923 r. 25. rocznicę swego pobytu w Lublanie. W uroczystości, w czasie której sam odprawiał sumę i głosił słowo Boże, brały

udział władze świeckie i wojskowe i tłumy ludności, oddając hołd niezmordowanej pracy wielkiego jałmużnika, działacza i opiekuna nauki. Dobrze pamiętam tego wysokiego, smukłego starca z dostojną, srebrnowłosą głową i ognistemi oczyma, jak w czasie zlotu „Orłów“ w Bernie, w imieniu Krainy i Jugosławji witał rozpoczynającą się uroczystość.

Przybyli tam „Orłowie“ jugosłowiańscy do czeskich, by we wspólnych igrzyskach skrzepić ducha do wspólnej walki przeciw liberalnym sokołom. Tak, bo ostrze prześladowania religijnego w Jugosławji zwracało się przeciw młodzieży katolickiej. Zakazywano młodzieży szkolnej wstępowania w szeregi „Orła“ i nawet publicznie niekiedy „Orłów“ ścigano. Kiedy ich zastęp dążył w Splicie na statek, by spieszyć na uroczystość czeską w Bernie, urządzili liberałowie przeciw nim hałaśliwą manifestację, w czasie której dwóch młodzieńców zraniono. („Les Am. cath.“ str. 14.)

Podobnie rzucił się rząd i na sodalicje Marjańskie, które prześladowano najpierw w Bośni i Dalmacji, aż wreszcie władze szkolne w Chorwacji jednem pociągnięciem pióra zniosły wszystkie sodalicje prócz dwóch. Nowe można było zakładać tylko pod nadzorem inspektora szkolnego i nauczycielstwa. („Katholische Kirchenztg.“ z 15. 2. 1923.)

Dalej poddano surowej cenzurze katolickie kaznodziejstwo, utrudniono znoszenie się hierarchji ze Stolicą Apostolską, rodzicom zostawiono do woli, czy dzieci mają się uczyć religji, naukę religji powierzono niekiedy nauczycielom prawosławnym, a nawet mahometańskim. („Przegl. kośc." Milwaukee, 1922, str. 666.)

Sprawę zawarcia konkordatu odkłada się ciągle. Ukończono już wprawdzie prace przedwstępne i powierzono już ustawy konkordatu komisji najściślejszej, ale nie dopuszczano żadnego z biskupów do tych prac. To też zawiera się w konkordacie ustawa, wedle której rząd ma mianować biskupów, a ten rząd przecież zawsze w większości prawosławny. („La Civ. Catt.", str. 570.)

Tak z goryczą pisało jedno z pism chrześcijańskich w Osjaku: „Serbowie chętnie podkreślają, że nas uwolnili.... Okowy, jakie nam nakładali dawniejsi władcy, były znacznie znośniejsze od tych, któremi obciąża nas rząd Paszića".

Przyznać jednak należy, że prześladowanie katolików po marcowych wyborach, po stworzeniu nowego rządu zelżało. Pozwolono znowu sodalicjom Marjańskim i organizacjom „Orła" rozwijać się swobodnie, księża we Wojwodinie mają znowu wolny wstęp do

szkół, gdzie uczy się znowu religji, sprawa konkordatu nabiera pomyślnego zwrotu.

Katolicyzm wogóle wzmaga się i rośnie w siły dzięki organizacjom, prasie i postępowi w nauce.

Świetnie rozwijają się „Orzeł“, który liczy już 25.000 członków, stowarzyszenia dla teatrów ludowych, stowarzyszenia śpiewackie, związki młodzieży gimnazjalnej i uniwersyteckiej. „Liga studentów“ w Zagrzebiu liczy 5000 członków. Katolicy mają w parlamencie 100 przedstawicieli, katolicka partja założona przez X. dr. Kreka coraz szersze zatacza kręgi. (Katolika Mondo, Nr. 8, 1922/23.)

Rozpoczął też swoją pracę przerwaną przez wojnę Wydział teologiczny w Zagrzebiu, który w XVIII w. założony przez Jezuitów, a potem zamknięty przez Józefa II. wskrzeszony został 1874 r. dzięki staraniom b. Strossmayera. Organem Wydziału jest „Bogoslovska Smotra“.

I w nowozałożonym uniwersytecie (1919 r.) w Lublanie jest Wydział teologiczny, na którym między innymi wykłada też autor znakomitego dzieła „Pravoslavje“ (1918 r.), Dr. Franko Griveć. Uczony ten stoi też na czele Towarzystwa Naukowego „Bogoslovna Akademija“, której organem jest „Bogoslovni Vestnik“. („Kwart. Teol. Wileński“, 1923, z I., str. 129 p.)

Katolicka prasa powoli się organizuje, posiada dziś już dwie własne drukarnie. Popierają ją rzetelnie Towarzystwo im. Piusa i wydawnicze „Kultura chorwacka".

Pod opieką biskupów zaznacza się coraz wyraziściej ruch naukowy i literacki. Arcybiskup Sarić z Serajewa to znaczny poeta i literat, który osobne pamiętniki napisał o wielkim biskupie Strossmayerze. Wybitnym uczonym jest biskup Ucellini z Kotor'u. Lecz największą sławą w zachodniej Europie nawet cieszy się ks. prałat Bulić, zasłużony archeolog ze Splitu. Stanął on na czele „Teol. Akademji chorwackiej", jaką założono 1922 r. w Zagrzebiu; potwierdził ją nowy nuncjusz Pellegrinetti.

Wspaniałemi manifestacjami życia katolickiego były dwa sierpniowe kongresy: eucharystyczny (18. i 19. VIII. 1923) w Zagrzebiu i katolicki w Lublanie. Na eucharystyczny zgromadził się cały episkopat, a przyjechał także nuncjusz Pellegrinetti, witany przez arcybiskupa Bauera i odpowiadający na powitanie po chorwacku. (To dawniejszy sekretarz nuncjusza Ratti'ego w Warszawie!) Między rezolucjami kongresu znalazło się i wezwanie, skierowane do księży kościoła narodowego. Uderzało, że innowiercza ludność Zagrzebia odnosiła się uprzejmie do wszystkich uroczystości.

Również potężnym objawem ducha religijnego był V. kongres katolicki w Lublanie (25.—28. VIII. 1923). Przybyli nań i przedstawiciele rządu jak minister Janković, marszałek sejmu Jovanović, a nawet prawosławny król Aleksander brał udział w niektórych uroczystościach. Kongres był znakomicie zorganizowany przez X. dr. Slavić'a, radził w siedmiu sekcjach i podał lekarstwa na wszystkie bolączki, a osobliwie alkoholizm i powojenne zepsucie obyczajów. Brał w nim udział blisko stutysięczny tłum. („Kath. Kirchenzeitung" z 13. IX. i 4. X. 23.)

Katolicy jugosłowiańscy przeszedłszy arcyprzykre doświadczenia z własnym rządem spostrzegli że tylko na własnych siłach im się oprzeć trzeba i na nich się oparłszy, utworzywszy katolicki front bojowy dokonują rzeczy wielkich.

ROSJA

ROZDZIAŁ XXXIV.

Rosjanin-maksymalista. — Sekciarstwo rosyjskie. — Bolszewicy a popi. — Rozbudzenie się życia religijnego. — „Cerkiewne odrodzenie“ i „Żywa cerkiew“. — Ukrainizacja cerkwi. — Kierunek racjonalistyczny.

Chcąc wniknąć nieco głębiej w religijną psychę rosyjską, trzeba sobie w pierwszym rzędzie uprzytomnić znamienny, a królujący tam rys, to jest maksymalizm. Rosjanin to typowy maksymalista, lubiący się obracać w krańcowościach. A więc maksymalistą jest i w świętości i w podłocie, w szlachetności i okrucieństwie, we wierze i niedowiarstwie, a także i w samym katolicyźmie. Znakomicie określa to Roman Dyboski pisząc, że „kapitalną cechą duszy rosyjskiej jest radykalizm — jednakowo zapamiętały i bezgraniczny w despotycznej zaciekłości i w rewolucyjnem uniesieniu w ideowym zachwycie i niszczycielskiej furji, w psiej pokorze niewolnika wschodniego i w anarchistycznej pogardzie dla najstarszych i najczcigodniejszych konwenansów i autorytetów. („Siedem lat w Rosji i na Syberji, Warszawa 1922, str. 16.) Bez

wątpienia przebija we wszystkiem jeszcze pewna pierwotność kultury.

Najjaskrawiej uwydatnia się ten radykalizm, lepiej maksymalizm duszy rosyjskiej, jeśli chodzi o życie religijne [1]) w potężnem sekciarstwie rosyjskiem. Szeroko rozgałęzione, liczące niezliczonych adeptów — przed wojną około 20 miljonów — musiało wycisnąć osobne piętno nawet na rozwoju wypadków politycznych. Ciekawem dla późniejszego historyka będzie zagadnienie, jak i o ile sekty rosyjskie przyczyniły się do bolszewickiego przewrotu.

Chcąc choćby niektóre nieco scharakteryzować, będzie najlepiej podzielić je na racjonalistyczne i mistyczne. Do racjonalistycznych należą obok metodystów, baptystów zwłaszcza sztundyści, wywodzący się od protestanckiego pastora Karola Bonekempfera z niemieckiej kolonji Rorbach, a opierają się zbliżeni w nauce do protestantów zwłaszcza o Nowy Testament. Wpływowi pochłaniali w ostatnich latach starodawnych i kulturalnych mołokonów czyli prawdziwych duchownych chrześcijan.

Więcej zajęcia mogą budzić sekty raczej mistyczne czy typowo rosyjskie. Prócz licznych starowierców nie wiele się różniących od wyznawców cerkwi zauważa się na tych szerokich równinach wybujałości religijne tu-

[1]) Por. „Roczniki Katolickie z 1922 r." str. 250.

taj chyba jedynie możliwe. Więc tacy bezpopowcy nie uznają ani kapłaństwa ani małżeństwa a szerzą „wolną miłość". Takie sekty, mające licznych zwolenników jak sekty biegunów i strannikόw nie uznają ni władzy ni prawa, na znak tego drą u nowoprzyjmowanych wszelkie urzędowe papiery. Sekta niemoliaków odrzuca nawet przepisowe jakieś modlitwy, a uznaje tylko akty strzeliste, wprost ze serca płynące. Skopcy, którzy mimo zakazów carskiej władzy stawali się coraz liczniejsi, opierając się o źle zrozumianą Apokalipsę, odbierają sobie męskość. Straszniejszą jeszcze to sekta chłystów, u których jeden odłam wśród dzikich obrzędów, skupiających się dokoła młodej dziewczyny, na znak krwawej ofiary tej dziewczynie jedną pierś odcina. Znowuż duchoborcy na przeciwnym krańcu są panteistami i wierzą w metampsychozę. (E. Kalb, Kirchen u. Sekten d. Gegenw., Stuttgart, 1907, str. 49.)

Od tych najrozmaitszych sekciarzy aż się roiło po wsiach i miastach rosyjskich, a bolszewizm chyba jeszcze spotęgował chorobliwą wyobraźnię ciemnych, sfanatyzowanych tłumów.

Jednakże rdzeń narodu rosyjskiego stanowią i dziś wyznawcy cerkwi prawosławnej. Jakkolwiek rząd bolszewicki wysilał się w najrozmaitszych sposobach, by rozsadzić tę „osta-

trią cytadelę reakcji", lud trwał wiernie przy swoich popach. Dyboski opowiada, że był wprost zdumiony, jak w pierwszych dniach po opanowaniu Krasnojarska przez bolszewików w 1920 r. mimo szalonego mrozu i represyj bolszewickich olbrzymi tłum zgromadził się w cerkwi katedralnej na święto Jordanu. A chłopi ci chętnie nawet wspierali swych „batiuszków" i wprost obsypywali podarkami zakonnice, internowane w obozie koncentracyjnym.

Wogóle objawiło się po chwilowem przygnębieniu jakoby odrodzenie religijne. Nie tylko prosty lud garnął się do cerkwi, nawiedzał tłumnemi pielgrzymkami klasztory, gdzie szukał rady i pociechy u ogólnie szanowanych „starców", ale i krasnoarmiejcy mimo grożącej im kary zawierali związki małżeńskie i wogóle modlili się w cerkwiach. Podczas kiedy dawniej inercja szeroko się panoszyła w hierarchji kościelnej, jakiś czas widoczny był ruch, widoczne częściowo i ożywienie czy to w sprawowaniu sakramentów czy nawet głoszeniu kazań. Lecz ruch ten zamienił się we walkę i stał się prądem, ponoszącym cerkiew na niebezpieczne wiry teoryj bolszewickich czy w zatory form protestancko-racjonalistycznych.

Jak się to objawiało? Otóż rządcy żydowscy nie mogąc ludu przekonać, że „religja

to opium", nie mogąc go oderwać od cerkwi, starali się, by tę cerkiew od wewnątrz rozsadzić, by poważnić duchowieństwo, by wytworzyć schizmy w schiźmie. A było to rzeczą niezbyt trudną, bo popi częściowo szli im na rękę, choć ich w pierwszych latach rządów bolszewickich okrutnie męczono — kilkunastu biskupów rozstrzelano, biskupa w Woroneżu uwarzono żywcem w kotle i przymuszono popów spożywać z uwarzonego rosół, biskupowi w Ufie odcięto nos, uszy, wykłuto oczy, zdarto skórę z twarzy i przybrawszy go w strój pontyfikalny wodzono po mieście. (X. Około-Kułak w „Przegl. powsz." z X. 1922, str. 194).

Po prostu ostrze prześladowania skierowało się w pierwszym rzędzie przeciwko duchowieństwu cerkwi prawosławnej. Na całej przestrzeni lat od 1918 r. do 1922 giną władycy, niektórzy jak święci, jak wyznawcy, a i przez cały ciąg 1923 r. prześladowanie nie ustało.

Bolszewicy nie mogąc zewnętrznym gwałtem zgnieść cerkwi, postanowili ją rozsadzić od wewnątrz. Udało im się to znakomicie! Sami duchowni przyszli im z pomocą, a zwłaszcza potajemni agenci rządu protojerejowie Wiedenskij i Krasnickij. Ludzie ci zarozumiali i z lekkiego życia osławieni, założyli 1921 roku organizację kościelną, t. zw. „Żywą Cerkiew", wprowadzając rozliczne reformy w du-

chu nacjonalistyczno-modernistycznym nie tylko w zakresie dogmatów, ale i prawa kościelnego. Tak zniesiono celibat biskupów, pozwolono i kapłanom-wdowcom się żenić, uznano rozwody sowieckie, uzależniono wybór biskupów i księży od wiernych itd. Celem rozszerzenia nowych poglądów rozesłano po kraju dziesiątki przygotowanych do tego agitatorów. Zaś celem utwierdzenia powagi zyskano sobie biskupa Antonina, nie bacząc na to, że był to człowiek zasuspendowany za życie niemoralne. Rozesłano zarazem do biskupów nowe przepisy, wskazując na to, że kiedy patrjarcha Tichon i jego zastępca metropolita jarosławski Agafangieł uwięzieni, „Żywa Cerkiew“ obejmuje kierownictwo nad całem duchowieństwem.

Gdy Biskupi zlekceważyli przepisy Krasnickiego i towarzyszy, rozpoczął rząd formalną nagankę na nich. W krótkim czasie osierociało 50 diecezyj, 80 biskupów poszło do więzienia czy na wygnanie, a tylko 10 poddało się pod komendę duchownych bolszewików. Brakowi biskupów zaradził Krasnickiego „Wyższy cerkiewny zarząd“ z łatwością: wyświęcił 60 nowych biskupów.

Jednakże w łonie „Żywej Cerkwi“ wszczął się w ciągu roku 1922 nowy prąd, tym razem „reakcyjny“, protestujący przeciw gwałtownym reformom. Metropolita włodzimierski

Sergjusz wydał protest w duchu prawa cerkiewnego, a jego skutkiem było, że Antonin założył nowy odłam, „Cerkiew odrodzoną“, co mu bynajmniej nie przeszkadzało w dalszem przynależeniu do „Wyższego urzędu cerkiewnego“ Żywej Cerkwi. Nastąpiły dalsze schizmy w schiźmie: powstały jeszcze „Cerkiew Staroapostolska“ i nic już z chrześcijaństwem nie mająca „Cerkiew Wolna Robotnicza“, oparta o materjalistyczny program marksizmu.

Wszystkie cerkwie z wyjątkiem ostatniej, którą wykluczono i rozumie się, Tichonowskiej, urządziły 8. maja 1923 r. „sobór“. Zgromadzenie to pseudokościelne wyklęło i zdegradowało Tichona, mianowało „metropolitą wszechrosyjskim“ protejereja Wiedenskiego, a prot. Krasnickiego „protopresbyterem całej Rosji“, zaś naczelną władzę ustanowiło „Wierchownyj Cerkownyj Sowiet.“

Lecz nagle pojawił się groźny i niebezpieczny dla tych nowych usiłowań wróg w osobie patrjarchy Tichona. Nieszczęśliwy a słaby ten starzec podpisawszy upokarzającą deklarację rządową i wypuszczony na wolność, wydał 28. czerwca 1923 r. odezwę, w której potępił „sobór“ majowy, ale zarazem przyznał się do przeciwrządowej działalności. Mimo, że patrjarcha podpisał upokarzającą deklarację, lud garnął się do niego serdecznie.

Widząc to nowatorowie, zwołali znowu zjazd na początku sierpnia 1923 r. i znowu potępili Tichona. Zarazem połączyli wszystkie trzy odłamy cerkiewne w jedną „Odrodzoną, rosyjską cerkiew“ i postawili na jej czele „Święty Synod,“ w którym prezesem został metropolita odeski Jewdokin.

W cerkwi zamęt niepojęty, duchowieństwo na rozdrożu, prawosławie na przełomie!

(X. Jan Wasilewski, który przed dwoma miesiącami opuścił więzienie „Butyrki“ w Moskwie w „Przegl. powsz.“ z XII. 1923, str. 218 p.)

Również wielką klęską dla rozdartej cerkwi prawosławnej była ukrainizacja czyli stworzenie narodowej cerkwi na Ukrainie, bardzo podobnej do narodowej cerkwi czesko-słowackiej. Ukraińska cerkiew to dzieło Wszechukraińskiej prawosławnej Rady kościelnej (Wseukrainska Prawosławna Cerkowna Rada), jaka ma swoją siedzibę w Kijowie. Na czele Rady stali Moroz i ekspremjer ukraiński Czechowskij, metropolitą cerkwi jest Wasyl Lipkiwski. Dzięki energicznej działalności Rady nowy ruch ogarnął wnet nie tylko Kijowszczyznę, ale i inne gubernje ukraińskie. W 1921 roku zwołano już sobór, na który zjechali się delegaci z gmin i powiatów i potwierdzili uchwały Rady i organizację nowego kościoła.

I tu podobnie jak w reformowanych zespołach cerkwi ruskiej zaprowadza się zmiany w ubiorze popów, biskupów wybiera się żonatych, w każdym razie bezżenność nie uprawnia już do żadnych przywilejów, księży obowiązują te same normy co i świeckich, zaprowadza się w liturgji w miejsce starocerkiewnego języka małoruski. Osobna komisja złożona z teologów zdążyła już przełożyć wszystkie księgi rytualne: do śpiewu wprowadza się melodje staro-ukraińskie.

Reformy te przyjmowały się wszędzie, gdzie większość gminy uchwalała ukrainizację cerkwi. Jeśli pop opierał się wprowadzeniu nowego nabożeństwa, to zostawał w urzędzie tylko dopóty, dopóki Rada kościelna nie przesłała swojego popa. Chociaż patrjarcha Tichon i inni biskupi rosyjscy wrogo się odnosili do tej nowej autokefalnej cerkwi, udało się ją jednak rozpowszechnić w gubernjach kijowskiej, podolskiej, połtawskiej, a nawet w Odesie jest już kilka takich kościołów, podobnie na Chersońszczyźnie. Ruch ten przyczynił się do podniesienia religijności i rozbudzenia zajęcia dla spraw cerkiewnych.

Lecz podobnie jak w reformach rosyjskich, podobnie i w ukraińskich, kryje się poważne niebezpieczeństwo. Zerwanie z tradycjami cerkwi prawosławnej pchnęło cały ruch w kie-

runku anglo-protestanckim. (Nywa, Lwów 1922, cz. 6—7, str. 231.)

W odłamie cerkiewnym Antonina moderniści wyzbyli się prawie wszystkich sakramentów. Od razu zrobiono tu więcej niż swego czasu Luter.

Nie ulega żadnej wątpliwości, że wszystkie te „reformy“ oddalały raczej cerkiew od katolicyzmu. Lecz jakże wygląda sprawa katolicyzmu w Rosji?

ROZDZIAŁ XXXV.

Zapoznany katolicyzm. — Rosyjskie pojęcia o nim. — Bolszewicy wobec katolicyzmu. — Walka o „umowy". — Paraliżowanie życia religijnego. — Nowy kodeks karny. — Wymyślność w prześladowaniu. — Profanacja zwłok błog. Andrzeja Boboli.

„Ignoti nulla cupido", zasada ta dotyczy i narodów, nie znających gruntownie katolicyzmu. Zdarza się nierzadko i w narodach oświeconych, że na podstawie fałszywych informacyj, że przez tendencyjną literaturę panują najdziwaczniejsze pojęcia o Kościele i jego nauce, szerzą się z pokolenia na pokolenie przesądy trudne do wykorzenienia. Wiadomo, ile to wieków pod obuchem tych przesądów cierpieli Anglicy, wołający jeszcze do niedawna z oburzeniem: no popery!

Nie można się więc zbytnio dziwić, że i w narodzie rosyjskim, tak w ludzie jak w inteligencji aż roi się od najdziwaczniejszych pojęć o katolicyźmie.

W szerokich warstwach ludowych panuje mocne przekonanie, że katolicy nie wierzą w Trójcę św., w Jezusa Chrystusa, że nie czczą Bogarodzicy, nie uznawają chrztu, że to wo-

góle ludzie, co z psami i kotami z jednej jedzą miski. Więcej już oświeceni opowiadają sobie, że katolicy miast wierzyć w Chrystusa, wierzą w jakiegoś tam „papieża", poszczą z mlekiem, siedząco się modlą, nie oddają czci obrazom i relikwjom, nie wierzą w Trójcę św., bo znak krzyża robią całą dłonią i w stronę przeciwną; za złe biorą księżom, że nieżonaci i ogoleni.

Zaś między półinteligencją i inteligencją mówią, że katolicy są wprawdzie chrześcijanami, ale heretykami, którzy za Głowę Kościoła mają nie Chrystusa, lecz strasznie pysznego i czci żądnego papieża, uważając go nawet za bezgrzesznego i całując go w pantofel, kiedy siedzi na tronie. Za złe biorą katolickim księżom, że używają do mszy św. opłatków, a z pychy nie dają świeckim Krwi Przen. pod postacią wina, że grzechy odpuszczają za pieniądze. Za najgorszych zaś złoczyńców uważają Jezuitów, którzyby chytrze nie przebierając w środkach wszystkich chcieli zmusić do wiary w papieża.

Znamienny spotyka się niekiedy objaw! Taki inteligent, co nie wierzy „ni w Boga ni w czarta", oburza się, gdy ktoś z krewnych lub znajomych przechodzi na katolicyzm. Może sobie zostać ateuszem, teozofem, buddystą, ale broń Boże, katolikiem! (Nywa, Lwyw 1922, cz. 11—12, str. 411.)

Stykając się z katolikami, zwłaszcza z Polakami, odnoszą się do nich dobrodusznie z pewnem współczuciem, lecz w rozmowach religijnych nie dadzą się przekonać. Zauważano, że ten sam lud, który katolików miał niemal za pogan, w czasie podróży powrotnej z Ziemi św. z największą czcią obchodził w Rzymie katolickie kościoły, sypał w nich hojnemi składkami, ze czcią całował relikwje, żył, nie jedząc nie pijąc, w zachwycie, a gdyby go poprowadzono do papieża, to byłby nie tylko jego pantofel, ale i podłogę pod lektyką całował.

Kiedy więc za czasów carskich o znaczniejszym ucisku Kościoła w Rosji mało było słychać, po przewrocie bolszewickim zerwała się wprost burza prześladowania. Jeśli żydowscy satrapi rzucili się na dogorywającą ciągle, już sparaliżowaną cerkiew, to ileż więcej musiał im zawadzać żywy i przedsiębiorczy katolicyzm, reprezentowany do tego przez znienawidzonych Polaków.

W tem prześladowaniu religji, a zwłaszcza katolicyzmu wymyślano i wymyśla się najrozmaitsze sposoby, by złamać jego odporność i zniszczyć jego wpływy. Znane są drakońskie prawa o cenzurowaniu i szykanowaniu kazań, o nauczaniu młodzieży, wydaniu naczyń kościelnych rzekomo na głodnych.

Zawrzała wreszcie walka wprost o kościoły! W myśl dekretu „o oddzieleniu Kościoła

od państwa i szkoły od państwa" ogłoszono 24 sierpnia 1918 r. instrukcję, wedle której własność kościołów przechodzi do zarządu miejscowych Rad Robotniczych i Chłopskich Delegatów i gmina ma prawo używalności. Kiedy jednak niewiele parafij zastosowało się do tej instrukcji, na jakiś czas zapanował spokój. Lecz 1921 r. powrócili bolszewicy do tej instrukcji i z naciskiem poczęli się domagać podpisywania „umów". Rozgorzała walka. Kiedy katolicy nie ustąpili, poczęto im zamykać kościoły, tak zapieczętowano w Petersburgu 3 grudnia 1922 r. dziesięć katolickich kościołów. Kiedy na pasterkę zeszły się tłumy i znalazły kościoły zamknięte i zapieczętowane, poklękły na ulicy i śpiewały pieśni kościelne, czem wywarły ogromne wrażenie na Rosjan.

Wymyślało się najrozmaitsze sposoby, by sparaliżować, utrudniać, zohydzać życie religijne. Otóż „Ochrona Pracy" na Ukrainie brała w „obronę" dzieci, zakazując im służyć do mszy św., zabraniając sypać kwiatki na Boże Ciało . Tworzy się „obszczyny", coś w rodzaju dozorów kościelnych i te obszczyny mają prawo pobierania iura stolae, a księdzu wypłacają pensję; wytwarzało się położenie tem przykrzejsze, że do obszczyny mogą należeć i bezwyznaniowcy-komuniści.

Jak surowe kary nakładało się na „niebłaganadiożnych“ księży, o tem poucza dostatecznie „Kodeks karny“ R. S. F. S. R., wydany 1922 r., w osobnym dziale „wykroczeń przeciw prawidłom o oddzieleniu cerkwi od państwa“. Według nich wykład religji w szkołach dzieciom i niepełnoletnim karze się przymusowemi robotami do roku. Wymuszanie ofiar na organizację kościelną robotami na 6 miesięcy, pozbawieniem prawa na „umowy“ na 2 lata i konfiskatą własności organizacji. Za sprawowanie obrzędów lub umieszczenie krzyża w państwowych zakładach karze się robotami na 3 miesiące. Nie potrzeba chyba dodawać, że interpretacja takich i tym podobnych przepisów pozostawia szerokie pole do nadużyć. („Przegląd katolicki“, Warszawa z 21. 12. 22.) 30. czerwca 1923 r. postanowili bolszewicy przyjmować do partji tylko ateuszów.

Tem straszniejsze to prześladowanie, że do krwawych metod, przypominających niekiedy czasy Nerona i Dioklecjana dochodziła jeszcze wymyślność jakoby z dni Juljana Apostaty, że walczy się nie tylko gwałtem i terorem, ale strasznym dziś orężem pogardy i pośmiewiska. Więc sączyło się w duszę wrażliwe, zwłaszcza w dusze dzieci i młodzieży wstręt do religji i moralności. W szkołach polskich, które się ostały i były pod nadzorem żydowskiej Polsekcji zdjęto w końcu roku

1922 portrety Kościuszki, jako że walczył on za szlachecką Polskę, a powieszono portrety Lenina i Trockiego, w internatach zaś sierót i półsierót zalecało się czytanie Zapolskiej, Żeromskiego „Dziejów grzechu“ i t. p. W katolickim kościele w Milutyńskim Zaułku w Moskwie mieszkają komuniści-Polacy i ktokolwiek przybywał do tamtejszych księży, był tem samem już podejrzaną osobą; a ktokolwiek nawiedzał kościół, narażony był na zgorszenie, bo mury i parkany okoliczne oblepiono komunistycznemi afiszami, przeważnie pornograficznemi. („Przegl. kat.“ z 11. 1. 23.)

Rozwydrzenie antyreligijne doszło już chyba do szczytu w dniach 6 i 7 stycznia 1923 roku, kiedy to obchodzono święta Bożego Narodzenia według starego stylu. Tak zw. „Kommolsojuz“ zorganizował pochody i demonstracje młodzieży, wczasie których nastąpiła ceremonja „palenia boga chrześcijańskiego“, lalki wypchanej słomą i przystrojonej w odzież chłopa rosyjskiego. Militarno-bolszewicka akademja urządziła znowu pochód bogów na kółkach się poruszających, ciągnionych przez „burżujów“. Pióro się wzdraga opisywać bluźniercze sceny, przedstawiane w święto Niepokalanego Poczęcia N. Marji Panny. We wszystkich większych miastach i miasteczkach powtarzały się wstrętne widowiska antyreligijne, przechodzące niekiedy ohydą wprost

wszystko, o czem nam dotąd dzieje prześladowań religijnych zapisały. („Nowiny Polskie", Milwaukee z 6. 1. 23.)

Na rok 1924 władze bolszewickie zakazały publicznych manifestacyj religijnych, jakoże one odnoszą przeciwny skutek. Za to polecały agitować tem gorliwiej za ateizmem, zwłaszcza wśród młodzieży.

Podobnie jak zbeszczeszczono relikwje ogólnie czczonego przez prawosławnych św. Aleksandra Newskiego, nie przepuszczono i relikwjom błog. Andrzeja Boboli w Połocku. Już 2 września 1919 r. chciano ciało Błogosławionego zabrać do muzeum, ale zaniechano tego za wstawieniem się arc. Cieplaka. Po upływie niemal trzech lat, bo 23. czerwca 1922 r. ponowili bolszewicy połoccy swój atentat, dotarli do zwłok, rozebrali je z szat, spisali dokładny protokół, w którym stwierdzili ich prawdziwość i porzucili je. Pojawili się znowu 20 lipca, już o 6 rano, wyłamali drewniane drzwi, wiodące do kaplicy Błogosławionego, wynieśli stamtąd trumnę, strzelili do księdza, pytającego ich o pełnomocnictwa, lecz kula chybiła więznąc w ścianie. Kobietę, która głośno protestowała przeciw nadużyciu, zabili kolbami, trumnę dźwignęli na samochód i z dworca kolejowego wywieźli ją do Witebska, a później do Moskwy. („Przegl. powsz." z 10. 22. r., str. 201).

Cały ten szatański wprost system gnębienia wszystkiego, co ma jakąś styczność z religją musi się ujemnie odbijać zwłaszcza na młodem pokoleniu. Z drugiej jednak strony obudzić on może jeszcze silniejszy wstręt do rządów żydowskich, a w każdym razie i on okaże się bezsilnym wobec tego, którego „nie złamią i bramy piekielne“.

ROZDZIAŁ XXXVI.

Nawrócenie Rosji kwestją światowego znaczenia. — Prawo sławna cerkiew. — Jej duchowieństwo. — „Ateistyczna“ inteligencja. — Ciemny lud. — Religijność duszy rosyjskiej.

Jeszcze nigdy pewnie, nawet za dni Possevina, kwestja nawrócenia Rosji schizmatyckiej nie zajmowała tak intensywnie umysłów katolickich i na wschodzie i na zachodzie, jak w dobie bieżącej, jak w ostatnich latach ostatniego dziesięciolecia. Olbrzymi, przeszło stumiljonowy naród w przedziwnej, mistycznej zadumie wznoszący ciągle oczy ku wysokim zagadnieniom religijnym, a srogą rzeczywistością dnia spychany na samo bezdno zezwierzęcenia, zakuwany w twarde dyby najokrutniejszej niewoli nie mógł nie wzbudzić żywego zainteresowania w sferach Kościoła katolickiego. To też nietylko w sąsiednich narodach, polskim i ruskim, ale i w dalszych: czeskim, niemieckim, francuskim nie spuszcza się już z oka misji na bliskim wschodzie, przysposabia się już zastępy młodych misjonarzy.

U nas kwestją tą najgorliwiej się zajął, jak wspominaliśmy, arcybiskup mohylowski,

metropolita rosyjski, podając projekt, o którym jeszcze obszerniej napiszemy. A i ze strony rosyjskiej gruntownie rozważało się nad kwestją nawrócenia Rosji, jak świadczyła o tem choćby świetna rozprawa Rosjanina X. Gliba B., zamieszczona w szeregu numerów lwowskiej „Nywy“ p. n. „Cerkiewne zagadnienia w Rosji“. Autor twierdzi tu, że zwycięstwo nad schizmą rosyjską byłoby zwycięstwem nad całą schizmą, a naród rosyjski pobudziłoby do nowego życia, zaś Kościołowi dałoby wartościową duszę rosyjską, katolicyzmowi tak bardzo potrzebną „tę duszę młodą, żądną świętości i poznania, pełną sił i sposobną do brania udziału w ekonomji Bożej“. (Nywa, Lwyw, cz. 8—9, str. 310.) Kwestja nawrócenia Rosji, to kwestja „światowego znaczenia“.

Dla tego warto zapoznać się nieco z warunkami, w jakich pracować przyjdzie katolickim misjonarzom, w jakich rozwijać się będzie siew rzucony ofiarną ich dłonią.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że dawniejsza Rosja zaprzepaściła się bezpowrotnie, że sowdepja zmiotła gruntownie nietylko jej ancien régime, ale wogóle cały sposób jej czucia i myślenia. Tymczasem tak nie jest. Pewnie, że nie można sowdepji utożsamiać z Rosją, ale ta Rosja ciągle jeszcze żyje ta sama. Jej tylko nałożono straszną, potworną,

szatańską maskę i gdy tę uda się zrzucić, Rosja prawdziwe odsłoni znowu oblicze, piękniejsze jeszcze, bo cierpieniem pokutnem wyidealizowane. Więc w tej Rosji żyje jeszcze i dawniejsza dusza religijna i łaknie jeszcze więcej niż dawniej ukojenia i podniesienia.

Dziwnie głęboką była i jest ta religijność rosyjska mimo to, że cerkiew rosyjska, jak się wyraził Dostojewski, od czasów Piotra Wielkiego jest paraliżem ruszona. Bez wątpienia cerkiew ta, rządzona przez świeckiego oberprokurora, swym bizantynizmem przyczyniła się do upadku Rosji. „I nie wiadomo, pisze D. Filosofow, kto kogo rozsadził", absolutystyczna cerkiew państwo czy na odwrót. (Za swobodu, Warszawa 1922, nr. 263.)

Do upadku cerkwi przyczynili się bez wątpienia jej duchowni tak czarni czyli zakonnicy, z których rekrutuje się wyższe duchowieństwo bezżenne, jak biali czyli żonaci popi. Między temi dwoma żywiołami wre walka, zwłaszcza na prowincji panuje między niemi silne przeciwieństwo.

Wyższe duchowieństwo odebrało wprawdzie niezłe, niekiedy nawet rzetelne wykształcenie, lecz naukę czerpało często z podręczników protestanckich, dlatego przejęte duchem racjonalizmu, nie utwierdzone we wierze, pogrążone w karjerowiczostwie, uciskające popów. Zresztą odnosili się ci „swjasz-

czenniki" z nienawiścią do łacińskiego katolicyzmu.

I o niższem duchowieństwie niema się co długo rozwodzić, boć na ogół znany ich niski poziom umysłowy i moralny, ich opłakana dola, ich nawet dość częsta niewiara, wynoszona już z seminarjów duchownych, albo potem przez własne, kształcące się dzieci podsycana, ich duch skłonny do rewolucyjnych przewrotów.

Nie dziw więc, że cerkiew, mająca takich duchownych przedstawicieli, cerkiew skostniała we formaliźmie, nie mogła i nie może wywierać niemal żadnego wpływu na inteligencję. To też na ogół jest ona pogrążona w niewierze, częściowo nawet w ateiźmie. Jednakowoż w Rosji nazywa się wierzącym i tego, który wierzy w jakiegoś Boga według tego, jak sobie sam pojęcie o tem bóstwie wytworzył, dopiero materjalista nie uznający nic nadprzyrodzonego, zasługuje tu na miano „niewierzącego". Otóż taki teoretyczny ateizm jest tam rozpowszechniony szczególnie między technikami, przyrodnikami, lekarzami i socjalistami-marksistami. (Bull. cath. Varsovie 1921, nr. 2—3.)

Jednakże ateizm rosyjski nie jest tak zaciekły, jak ateizm zachodni, jest raczej dobroduszny, tolerancyjny i łatwo zwłaszcza w poważnych chwilach życia ateiści się nawracają.

Lud zaś ciemny kocha wprawdzie swe obrządki piękne i bogate, ale nie pouczony dostatecznie przez popów, którzy rzadko chyba po miastach miewali kazania, niepiśmienny pogrążony jest w zabobonach, zarażony sektami. Jego religijność jest bezduszna, ograniczona do praktyk formalistycznych, mało mająca wpływu na życie.

Jednakże i lud i inteligencja przedziwne obnosi w sobie zainteresowanie do zagadnień religijnych, na które cerkiew nie umie dać zadowalającej odpowiedzi. O religijności tej trudno wyrobić sobie właściwe pojęcie, schowana w głębokich zakamarkach duszy rosyjskiej, czeka jakoby na zwiastunów „dobrej nowiny". A że żyje i się objawia, o tem niech zaświadczy obraz, malowany przez dobrego obserwatora: „Rosjanie i bardzo kulturalni i drobni prowincjalni urzędnicy ze średniem wykształceniem, mniej lub więcej bogaci kupcy, wieśniacy po największej części niepiśmienni — oni wszyscy stosownie do swego wykształcenia i pojęcia — wszędzie, u siebie w domu przy nieodstępnem „czajopiciu" z przyjaciółmi na ulicy, przy spotkaniu ze znajomymi, w kolei z współpodróżującymi, w samotności pożerając książki religijno-moralnej treści albo poprostu rozważając nad takiemi zagadnieniami — namiętnie poszukują jakiegobądź „creda", któreby mogło zaspokoić

ich gorącą tęsknotę za prawdą". (Nywa, Lwyw 1922, cz. 10, 354.)

Nawet i inteligent łaknie tu życia kościelnego. On nie wierzy w to, co opowiada pop o stworzeniu świata, o Adamie i Ewie, a nawet o życiu pozagrobowem, ale jednak pójdzie i postawi świeczkę św. Mikołajowi Cudotwórcy, bo mu się przez to „lżej stanie na duczy" i zamówi nabożeństwo żałobne.

Otóż właśnie z inteligencji w ciągu r. 1922 i na początku 1923 r. dużo przechodziło na katolicyzm. Uderzał przytem objaw, jak to podkreślał arcybiskup Ropp, że pociągał ich także łaciński obrządek. Napatrzywszy się rozkładu cerkwi na tle wschodniego obrządku, nie chcą, by im obrządek przypominał dawniejszy kościół. Znowuż lud, odradzający się pod względem religijnym, przywiązany do liturgji wschodniej, za nic w świecie nie zamieniłby jej dla obrządku zachodniego. (Bull. cath. Varsovie, nr. 2—3, str. 35.)

Jakkolwiek dochodziły wieści i o odrodzeniu cerkwi z jednej strony, a z drugiej o nowych schizmach, to jednak tyle jest pewnem, że obecnie w Rosji pod względem religijnym panuje poprostu chaos.

ROZDZIAŁ XXXVII.

Niwa misyjna w Rosji. — Pogląd b. Strossmayera. — Usiłowania Anglikanów. — Ostatni papieże a ryt wschodni. — Projekt Arc. Roppa. — Zainteresowanie się nim w Europie. —

Jeżeli w olbrzymim narodzie, uciskanym jarzmem sowdepji pod względem religijnym panuje chaos niedoopisania, to jednak stwierdzić można tu dwa prądy. Jeden burzący zaciekle wierzenia religijne i rozsadzający jedność cerkwi prawosławnej od samego rdzenia, a drugi znowuż to prąd potężnej tęsknoty za religją, zwłaszcza chrześcijaństwem, a nawet katolicyzmem. Niesie się już przez te puste, nieobsiane, ugorujące równiny, spulchnione krwią męczeńską jakoby wiew wiosenny, zapowiadający bliskość Bożego zasiewu, rozwiera się tu bez wątpienia przed oczyma pracowników w winnicy Pańskiej olbrzymie pole misyjne.

To też nie dziw, że w najrozmaitszych kołach kościelnych rozprawia się coraz częściej o unji kościołów, o nawróceniu Rosji.

W nowych czasach nowe wysunęły się na czoło zagadnienia. Kiedy w dawniejszych wie-

kach przy usiłowaniach unijnych więcej podkreślano kwestje dogmatyczne, dziś poczęły przeważać kwestje rytualne, a nie spuszcza się z oka i względów politycznych. Już biskup Józef Jerzy Strossmayer († 1905), uchodzący zresztą w niektórych kołach za „liberalnego" biskupa, podkreślał szczególnie, nie licząc tyle na siłę przekonawczą dogmatyki, potrzebę zrozumienia duszy rosyjskiej i zbliżenia się do niej.

Opierając się na tych względach natury politycznej raczej postanowili Anglikanie wtargnąć do duszy rosyjskiej i zyskać ją dla swojego „Interchurch World Movement". Usiłowania Williama Palmer'a w połowie ubiegłego wieku i stosunki sławnego dziennikarza Birbecka z Pobiedonoscewem miały na celu połączenie obydwóch kościołów. Założono nawet osobne stowarzyszenie „The Anglican and Eastern Association", łączące wybitnych przedstawicieli obydwóch kościołów, a na czele stanął nie kto inny, jak poważany ogólnie, późniejszy patrjarcha Tichon. To też i po jego wyborze w r. 1917 zacieśniono jeszcze zadzierzgnięte węzły. (Revue des deux mondes z 15. 11. 21, str. 389 i 399). Wiadomo, że najnowszy rozwój cerkwi idzie częściowo po linji poglądów anglikańskich.

Rozumie się, że i Kościół katolicki wierny swej długowiekowej tradycji w ostatnich cza-

sach dużo uwagi poświęca Rosji, a zwłaszcza wschodniemu obrządkowi. Dla niego to już Pius IX utworzył przy Propagandzie osobny oddział. Znaczenie obrządku wschodniego i podniesienie go do równorzędności z zachodnim wyraził Leon XIII w swej encyklice „Orientalium dignitas", gdzie najwyraźniej się odezwał do wschodnich synów: „Non volumus vos fieri latinos, sed catholicos".

Znowuż Benedykt XV osobnem „Motu proprio" z 1 maja 1917 „Dei providentis" zamienił sekcję przy Propagandzie w osobną Kongregację t. zw. „Pro Ecclesia orientali", przy której sam papież był prezesem, a generalnym sekretarzem uczony specjalista Marini. Równocześnie założył Benedykt XV osobny „Papieski Instytut orjentalny", gdzie kształcą się księża, mający zamiar pracować na wschodzie. Zarazem wysyłał swoich przedstawicieli, którzyby badali kwestję wschodnią na miejscu jak nuncjusza Ratti'ego do Polski, Litwy i Łotwy, O. Gennocchi'ego do Ukrainy. Pius XI znający już zbliska cerkiew prawosławną, tem gorliwiej, ale i ostrożniej krząta się około jej pozyskania. I on powierzył misję osobną Gennocchi'emu na Ukrainie.

W ostatnich latach kwestja nawrócenia Rosji nabrała konkretniejszych już kształtów przez rozmaite projekty i dyskusje nad niemi. Zdaje się, że na ogół zwyciężyło już przeko-

nanie, że nie uda się Rosji nawrócić na katolicyzm w obrządku łacińskim. Marzenie o takiej drodze nawrócenia nazywa Feliks Koneczny wprost „utopją“ („Zmartwychwstanie“, Bydgoszcz, 5—6, str. 269.)

Dlatego też zwrócił taką uwagę na siebie projekt arcybiskupa Roppa. Jeśli ktoś jest powołany do wyrokowania w tych arcytrudnych sprawach, to chyba ten dostojnik i pracownik kościelny. Pochodzi przecież z powiatu dźwińskiego (ur. 1851 r. w Likonie z ojca Juljusza i matki Izabelli z hr. Plater-Zyberk), pracował po skończeniu prawnego wydziału uniwersytetu petersburskiego w rządowej służbie w stolicy rosyjskiej do r. 1879, a później ukończywszy seminarjum duchowne w Kownie 1886 r. gruntowniej jeszcze zapoznał się z kwestją religijną na wschodzie jako proboszcz w Libawie, jako biskup tyraspolski w Saratowie, później w Wilnie, wreszcie jako arcybiskup-metropolita w Mohylowie. Dbały jedynie o dobro dusz i daleki od polityki, zajął się w ostatnim czasie specjalnie kwestją nawrócenia Rosji. Uważając, że trudny ten dylemat będzie można rozwiązać jedynie za pomocą birytualizmu, tak oto krótko ujął swój projekt:

„Na jednem i tem samem terytorjum nie należałoby ustanawiać dwóch władz równoległych. Potrzeba raczej *jednego biskupa dla*

obydwóch obrządków. Ażeby zaś żadna ze stron nie czuła się dotkniętą, potrzebaby, żeby ten biskup nie należał wyłącznie do żadnego obrządku, ale był birytualnym czyli dwuobrządkowym. W ten sam sposób trzebaby ukazać jedność Wiary, obowiązując kapłanów i pozwalając im pełnić czynności według potrzeby swoich owieczek, obojętnie w jakim obrządku: więc i kapłani winni być birytualni. Możnaby to rozumie się stosować jedynie do duchowieństwa bezżennego. Celibat ten trzebaby rozpowszechniać między duchowieństwem rosyjskiem, a temsamem pchnęłoby się je do ożywienia obrządku słowiańskiego, śpiącego od wieków. A co więcej, środek ten nie wprowadzałby do narodu waśni nieustającej i nie przeszkadzałby wolnym konwersjom. Tak nawracaliby się ludzie poprostu na katolicyzm, a obrządek byłby rzeczą drugorzędną; w konsekwencji każdy miałby możliwość naprawienia nieszczęśliwego wyboru. Wreszcie na wypadek prześladowania obrona oparłaby się o siłę prawdziwej jedności. Stan taki przyzwyczaiłby wiernych do siebie i nie pozwoliłby rozwinąć się wzajemnej niechęci, która niestety panoszy się w Małopolsce Wschodniej, mniej z powodu różnic narodowościowych, jak z powodu podwójnej władzy religijnej istniejącej tutaj i z powodu niezdrowej emulacji obydwóch klerów.

W akcji tej na korzyść Rosji winna Polska, najbliższa sąsiadka, znająca najlepiej psychę rosyjską, wziąć udział w pierwszym rzędzie, okazując wszędzie na tem polu dobrą wolę. Ale jest jasnem, że zasady wzwyż wymienione i przez Rzym zaaprobowane musiałyby być przyjęte przez wszystkich tych, którzyby chcieli pracować na chwałę Bożą bez ubocznych względów politycznych i racjonalnych nawet choćby tylko na drugiem postawionych miejscu". („Bulletin cath. de Pologne". Mgr. Ed. de Ropp. Les persp. du cath. en Russie, Varsovie, 1921. Nr. 2—3, str. 35.)

Umyślnie rozwiedliśmy się dłużej o projekcie arcybiskupa Roppa, bo stał on się głośnym i na Zachodzie, zwłaszcza kiedy skwapliwie wydrukowała paryska „La Croix" (z 2. 3. 22) artykuł arcybiskupa Roppa o tej kwestji. Projektem tym zajęła się i monachijska „Liga katolicka", pisząc o nim w swoim organie „Das innere Leben". Jeden z najruchliwszych jej członków, dr. Foerber, rozwodził się o nim na łamach rosyjskiego dziennika „Prizyw'u" w Berlinie. Słowianie znowu dyskutowali nad nim we Welehradzie w sierpniu 1922 r., a zbytecznem prawie dodawać, że i lwowska, małoruska „Nywa" poświęciła mu aż dwie osobne rozprawy. Wszystko to świadczy o żywotności Roppowego projektu.

ROZDZIAŁ XXXVIII.

Uwagi o projekcie arc. Roppa. — Zaczepki ze strony ukraińskiej. — Rozprawy Welehradzkie. — Czy Polacy stosowni na misjonarzy. — Odrodzenie katolicyzmu w Rosji. — Liczne konwersje. — Żniwo wielkie.

Projekt arcybiskupa Roppa wysuwający na pierwszy plan zagadnienia misyjnego w Rosji kwestję birytualizmu, zasługuje bez wątpienia na głębsze omówienie.

Birytualizm nie jest nowością w Kościele. Istniał już w dawniejszych wiekach i przywiązany był nie do osoby, lecz do prowincji. I dziś go się widzi jeszcze u Białorusinów.

Jakkolwiek więc birytualizm jest możliwy i ma nawet już swoją historję, to jednak wprowadzenie jego w praktykę na olbrzymich obszarach Rosji, we wielkich parafjach wykazać może ogromne trudności. Nasamprzód sprawa kalendarza, wedle którego obchodziłoby się święta nie równocześnie! Zdaje się jednak, że od razu ominęłoby się tę trudność, zaprowadzając kalendarz gregorjański, jaki zresztą już i do cerkwi reformowanej się zaprowadza. Podobnie i sprawę postów, które

na wschodzie są niezwyczajnie surowe, dałoby się przy dobrych chęciach w praktycę kapłańskiej zastosować. Każdy misjonarz birytualny musiałby być zgóry przeświadczonym, ze służba dwom obrządkom należałaby do arcytrudnych, ale i ten ciężar przy dobrej woli i łasce Bożej możnaby także udźwignąć.

Najpoważniejszy chyba szkopuł byłby tu może wzgląd na pewien rozdział w narodzie. Jednolity obrządek był tu dotąd także do pewnego stopnia symbolem jedności narodowej. Cerkiew autokefaliczna z carem na czele, z własnym, słowiańskim obrządkiem, była podporą narodowości jednolitej, jak jednolity obrządek. Jeśliby więc wedle projektu arcybiskupa Roppa jedni nawracając się przyjmowali obrządek zachodni, a inni zostawali w obrządku wschodnim, czyżby się wówczas nie posiało waśni między braci, synów jednej Ojczyzny i jednego i tego samego Kościoła?

A dalej! Dochodzą wieści, że łaciński obrządek przypada do serca szczególnie warstwom wyższym, a lud dzierży się z całej mocy wschodniego. Czyżby przy rozpowszechnianiu idei birytualizmu kapłanów nie istniał nadal znowu smutny przedział między niższemi a wyższemi warstwami, pogłębiany właśnie przez religję, która miasto dzielić, winna właśnie łączyć?

Takie i tym podobne zarzuty wytaczają ukraińscy pisarze, a zwłaszcza ks. Glib Wierchowskij przeciw projektowi arcybiskupa Roppa. Przyznać trzeba, że rosyjski ksiądz, jakim jest Wierchowskij, jest znakomitym znawcą wschodniego obrządku, ale zdaje się, że w umiłowaniu jego przesadza. Toć w swoim referacie, jaki nadesłał na sierpniowy zjazd welehradzki (1922 r.), chciał dowieść, jakby obrządki były de iure divino naturali. Wykazał mu to ks. Spaczil, profesor instytutu orjentalnego w Rzymie, że są one tylko z prawa kościelnego.

Zresztą brak objektywności w rozważaniach ks. Wierchowskiego nad projektem arcybiskupa Roppa widoczny już z tonu, wysoce obraźliwego dla takiego dostojnika i apostoła i znawcy Rosji., jakim jest arcybiskup mohylowski. Rosjanin posunął się przecież tak daleko, iż birytualizm nazwał „zamaskowanem łaciństwem" i nawet „komedją" i zarzucił mu, iż. ułatwia po prostu latynizację Rosji, wypaczając zadanie Kościoła w tym narodzie. (Nywa, Lwyw, cz. 6—10.)

Z zaczepkami niektórych wschodnich księży łączyli się niekiedy i zachodni. Do najwybitniejszych przeciwników tego projektu, jak nas arcybiskup Ropp informował osobiście w Warszawie na Pięknej, należy francuski ksiądz, kryjący się pod pseudonimem Kyry-

lawskiego. On to omawiając ten projekt na łamach paryskiej „Revue Apologétique“ (z 1. 2. 23, str. 528) nazywa go poprostu „dwupłciowym“ (hybride). Według niego nikt nie należałby do określonego obrządku i w ogóle birytualizm budziłby podejrzenie, że celem Rzymu jest latynizacja. Zresztą Polska znana ze swej nieustępliwości (intransigeance) ma tu na oku cele polityczne.

Ważniejsza jest krytyka projektu arcybiskupa Roppa na zjeździe wszechsłowiańskim, na którym Polaków znowu nie było, w historycznym Welehradzie. Arcybiskup Ropp listownie przedłożył tu swój projekt. Ruski biskup Bocian oświadczył wprawdzie, że nie chce się wdawać w dyskusję nad nim, ale jednak nie omieszkał podkreślić „niekonsekwencji i trudności, na jakie napotka birytualizm w Rosji“. Wedle sprawozdania ukraińskiej „Nywy“ (cz. 11—12, str. 396) zebrani oświadczyli się raczej przeciw projektowi.

Z rozmaitych tych zarzutów wynikałoby, że arcybiskup Ropp niechętnie się odnosi do obrządku wschodniego. Tymczasem, kto bezstronnie czyta wywody, kto go pozna osobiście, zauważy, że jemu chodzi tylko o dobro Kościoła i dusz nawróconych i że zupełnie w duchu Kościoła traktuje obrządek jako rzecz drugorzędną. Nic a nic doczytać się nie można, by jeden obrządek wynosił nad drugi,

jakbyto rzeczywiście wynikało z broszury X. Jana Gnatowskiego, którą Rusini czuli się niemało dotknięci. (Z Polski do Rzymu, Papież Pius XI. Warszawa, str. 54.)

Rozebrawszy tak ogólnie kwestję birytualizmu, warto się jeszcze zastanowić, czy birytualizm ten mogliby do Rosji ponieść misjonarze polscy. Słyszy się tu już głośniejszy chór zaczepek, chcących dowieść, że Polacy się do tego dzieła nie nadają. Raz dlatego, że są w Rosji znienawidzeni, a potem, że z góry patrzą na obrządek wschodni. Są to zarzuty wprost powierzchowne.

Pewnie, że między narodem polskim a rosyjskim była nieprzyjaźń, buchająca od czasu do czasu nawet nienawiścią. Ale każdy świadomy rzeczy wie, że walka kierowała się raczej przeciw sferom rządzącym, że społeczeństwo rosyjskie jako takie odnosiło się do polskiego z współczuciem, przychylnie. Jeżeliby się wzięło pod uwagę względy polityczne, to chyba Polacy więcej powołani do misji w Rosji niż Rusini, uchodzący dziś przecież za niebezpiecznych „separatystów", odrywających Ukrainę od „matuszki" Rosji. Zresztą dotąd właśnie polscy księża roznosili i utwierdzali w tym kraju idee katolickie i po przewrocie po bohatersku trwali na swych posterunkach. Z uznaniem podnosiło się, że żaden z księży katolickich nie odpadł, podczas gdy

pastorowie kokietowali idee bolszewickie, a popów całe szeregi poszły na ich służbę. Męczeństwo X. Budkiewicza i uwięzienie arcybiskupa Cieplaka wraz z towarzyszami dowiodło, że i do wzniosłych ideałów misjonarstwa Polacy sposobni[1]).

I zarzut, że Polacy z pogardą się odnosili do wschodniego obrządku, nie jest uzasadniony. Przecież właśnie panowie polscy hojnie udotowali kościoły unickie w Wschodniej Małopolsce, przecież zakon Zmartwychwstańców, twór polskiego patrjotyzmu przyjął właśnie obrządek wschodni, by rozwinąć pracę między wschodnimi braćmi w Słowaczyźnie. Podobnie właśnie projekt ks. arcybiskupa Roppa i poparcie go przez Polaków świadczyło o ich szacunku dla obrządku wschodniego (Bull. cath. de Pologne, Nr. 9—10, str. 140). Że ks. dr. Józefa Reszycy nie przyjęto na uniwersytecie jako profesora pro quaestione orientali ani w Warszawie ani w Wilnie, nie może to jeszcze świadczyć o niechęci do obrządku wschodniego.

Jakkolwiekbądź przedstawiać się będzie kwestja birytualizmu i udziału Polaków w misjach na najbliższym wschodzie, pewnikiem jest już, że Kościół przygotowuje się do takich misyj, że duchowni już w rozmaitych semi-

[1]) Obszerniej owawiamy to w dziale „Polska".

narjach kształcą się na misjonarzy rosyjskich. Zachodzić więc może pytanie, jakie zapowiada się powodzenie dla tych misyj, o których, jak mi mówił ks. Około-Kułak w Warszawie w lutym 1923, jeszcze mowy być nie może.

Że między ludem rozbudziły się jakoby odruchy na bolszewickie prześladowania prądy religijne, o tem już pisaliśmy. Ale i między inteligencją, także w sferach naukowych, widoczne zainteresowanie dla kwestyj religijnych nawet u takich, którzy przedtem od nich stronili, jak Trubeckiego i Berdiajewa. Ogniskiem tego ruchu religijnego to Instytut Teologiczny, gdzie młode duchowieństwo z popem Czupurinem na czele podkreślało potrzebę oparcia życia o pierwotne chrześcijaństwo i pociągało za sobą szerokie warstwy zwłaszcza robotnicze. Filozof Łoskij, głosiciel intuicjonizmu i ulubieniec młodzieży, przemawiał nawet w cerkwiach. W pracach jego „Katolicyzm", „Bóg w organicznym poglądzie na świat" widoczny zwrot ku chrześcijaństwu i wierze pozytywnej. („Kur. Pozn." z 6. 12. 22.)

Lecz nas więcej obchodzić może katolicyzm. Otóż wedle relacyj i informacyj p. Rynkiewiczównej, docentki uniwersytetu petersburskiego, która w listopadzie 1922 r. powróciła z sowdepji, otwierało się tam dla katolicyzmu szerokie pole pracy. Rosjanie nie tylko z inteligencji, ale ze wszystkich warstw

nawracają się na katolicyzm, w Petersburgu dzięki konferencjom religijnym, urządzanym przy kościele św. Katarzyny i cerkwi unickiej. Instytut Teologiczny wysyłał na te zebrania najlepszych mowców, lecz daremnie. Konwertytów liczyło się już na setki. 1920 r. założono rosyjską Konferencję św. Wincentego à Paulo. 1921 r. Bractwo Najśw. Sakramentu. Katolicy żyją na wzór pierwszych gmin chrześcijańskich i przyjmują do swego grona tylko przekonanych konwertytów.

Co najwięcej pocieszającem to fakt, że w kołach cerkiewnych już więcej zrozumienia dla katolicyzmu. W początkach r. 1923 nawrócili się archirej w Charkowie Nafanail i profesor tamtejszego uniwersytetu pop Tymoteusz Butkiewicz. („Kat. Mondo", Graz, 1922/23, Nr. 8.)

Żeby jednak uczynić dość potrzebom misyjnym w Rosji, potrzebaby wielkiej liczby księży, których jednak Polska sama w obfitości nie posiada. W każdym razie i dla najnieszczęśliwszych braci jeszcze zbędzie, boć tam „żniwo wielkie, a pracowników mało".

LITWA

ROZDZIAŁ XXXIX.

Przedwiośnie wolności. — Nieco ze statystyki. — Diecezje i biskupi. — Ruch wydawniczy. — Dzienn ki i czasopisma. — Z ruchu naukowego i literackiego. — Poeta Maironis i jego „Młoda Litwa".

Po burzliwej, marcowej wiośnie pierwszych, syzyfowych jakoby prac, kiedy trza było się chować w podziemiach tajnej konspiracji, zza granicy mimo czujnych strażników przewozić słowo drukowane, a przytem wśród rodaków łamać twarde lody uprzedzeń i niechęci polskich, błysnęło wreszcie jaśniejsze słońce już prawdziwie kwietniowe, kiedy wreszcie po czterdziestoletniej walce uzyskali Litwini 1904 r. wolność prasy. Wojna z Japonją i łączący się z nią przewrót przyniósł znękanemu ludowi nowe swobody także pod względem religijnym. Pod tem tchnieniem wiośnianem nastąpiło potężne rozbudzenie drzemiących jeszcze sił, rozprężono ramiona w ogromnym wysiłku, jakby chciano w kilku latach odrobić, co długie wieki zaniedbały. Księża stanęli na czele rozbudzonego ludu, ogarniając siecią swych przemożnych wpły-

wów wszystkie placówki, by nie dopuścić socjalistów i liberałów ze świeckiej inteligencji[1]).

Uzyskawszy względną swobodę rozważni Litwini postanowili wykreślić sobie drogi i ścieżki, po których piąć się miała i rozwijać ich różnorodna praca. Więc w czasie wrzenia 1905 r. zwołali wielki zjazd do Wilna na 4. i 5. grudnia. Brało w nim udział 2000 delegatów, a między nimi 40 do 60 socjalistów. Domagano się autonomji i szerokich swobód, a chociaż wszystkiego nie uzyskano, to jednak odtąd naród mógł już spokojniej patrzyć w przyszłość, także pod względem religijnym.

Jeżeli gdzie to właśnie w prześladowanej Litwie, tolerancyjny ukaz carski z kwietnia 1905 r. wywołał ogromną radość. Ledwie rozkuto haniebne kajdany, krępujące dotąd sumienia, „zprawosławieni" Litwini tłumnie wprost poczęli wracać do wiary praojców.

Już na podstawie statystyki acz nie bardzo pewnej z roku 1897 było na Litwie katolików 55,40%, prawosławnych 26,57%, żydów 14.22%, protestantów 2,33%[2]). Choć prawosławie mimo procentualnie mniejszej liczby wyznawców panowało, tysiące je teraz

[1]) Ant. Viscont, La Lituanie religiouse, Paris-Geneve, str. 311.

[2]) Ant. Vlscont. op. cit., str. 263 i 269.

porzucały. Na kongresie religijnym w Kijowie w r. 1908 stwierdzono, że nawróciło się wówczas w zachodnich częściach Rosji 170.936 osób, zaś w samej Litwie 18 tysięcy[3]).

Nie dziw, że niektórzy popi byli poprostu przerażeni tą secessio in montem sanctum i usiłowali utrudniać swoim „owieczkom" przechodzenie do innej „owczarni". Już w sierpniu 1905 r. ukazało się ministerjalne rozporządzenie, mające regulować sposób przechodzenia na prawosławie. Biurokratycznemi kruczkami starano się odtąd zmniejszyć liczbę nawracających się. Co gorsze, że dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych należeć winne nadal do prawosławia, które zostaje religją panującą i mającą jedynie prawo propagandy. Biskupi mogą się i teraz porozumiewać ze Stolicą Apostolską, tylko przez departament wyznań przy Ministerjum dla spraw wewnętrznych.

Bądź co bądź w stosunku do dawniejszej srogiej niewoli jest to już okres przedziwnej wolności, działającej niemal cuda w młodym i małym narodzie. By łatwiej wniknąć w jego dążenia, a zwłaszcza sprawy kościelne najnowszych dni, warto okiem rzucić na stosunki etnograficzne i administracyjne katolickiej Litwy.

---

[3]) Joh. Wronka, Kurland und Litauen, Freiburg i Br. 1917, str. 170.

Rdzeń litewskiej ludności mieszka rozumie się w kraju nadniemeńskim, w najwięcej zwartej masie dokoła miast Kowna w środku, Sejn na wysuniętem południu, Szawel i Poniewieża na północy; można jej liczyć na 3 milj. Do tych doliczyć trzeba 350 tysięcy w Rosji poza Litwą, 300 tysięcy w Prusiech, 750 tysięcy w Ameryce i 30 tysięcy w Anglji. Wszystkich Litwinów razem byłoby więc przeszło 4 milj.[4]). Jest to statystyka podana przez Wisconta, Litwina. Tymczasem już encyklopedja Brockhausa i Ephrona, liczy tylko niespełna 2 do 2½ milj. na rdzennej Litwie, a Leon Wasilewski, 1912 r. tylko 2 milj.[5]).

Pod względem kościelnym już od konkordatu, zawartego 1847 r. między Mikołajem I. a Piusem IX., dzieliła się Litwa przed Wielką wojną na trzy diecezje: wileńską, żmudzką czyli kowieńską i sejneńską. Według Wisconta dzieli się wileńska na 23 dekanaty z 311 parafjami z 1.392.141 wiernymi i 535 kapłanami. Tak przypadało na jednego kapłana 2603 wiernych. Biskupem jest tu Litwin, X. Jan Matulewicz.

Żmudzka diecezja jest nieco mniejsza, bo obejmowała tylko 19 dekanatów z 226 pa-

[4]) Ant. Viscont op. cit. str. 258.
[5]) Leon Wasilewski, Litwa i Białoruś, Kraków, str. 103. Statystyki z Litwy już odrodzonej nie zdobyliśmy.

rafjami. 1914 r. było tu 637 kapłanów, a wiernych 1.356.381, stąd na jednego przypadało 1229. Biskupem jest tu od 8. maja 1914 r. X. Franciszek Karewicz czyli Karewiczius, Litwin, dawniejszy profesor w Petersburskiej Akademji Duchownej. W czasie wojny musiał on opuścić Kowno, ale udało mu się znowu wrócić drogą przez Szwecję. Podobnie jak X. biskup Karaś w Sejnach umie zadowolić Litwinów[6]).

Sejneńska diecezja została w ostatnim czasie podzielona, utworzono nową stolicę w Łomży, gdzie biskupem-sufraganem jest X. Jałbrzykowski, tu rozumnie się już Polak.

We wszystkich diecezjach było według Wisconta, a więc z czasu Wielkiej wojny 1524 kapłanów, 3.444.136 wiernych, na jednego kapłana przypadało 2259 wiernych. Jest to bardzo wiele, jeśli się zważy, że w Poznańskiem na jednego kapłana przypada tylko 1700, za to w Królestwie 3370, lecz w Niemczech tylko 1000, a we Włoszech i Francji tylko 500—700[7]).

Mimo trudnych warunków ekonomicznych i braku przygotowania i piętrzących się przeszkód najrozmaitszych zdołali jednak

---

[6]) C. Rivas, La Lithuanie sous le joug allemand, Lausanne, 1918, str 311.

[7]) Przegląd teologiczny X. T. Długosz, Lwów 1920, z. 1, str. 42.

księża litewscy rozwinąć szeroką działalność społeczno-ekonomiczną, a co ciekawsze ze względu na nasze stosunki także literacką.

Już po onym sejmie grudniowym 1905 r., przywódcy duchowni widząc niebezpieczeństwo, grożące ze strony socjalistów, zebrali się pod przewodem X. Piotra Buczysa, profesora z Petersburga i opracowali program demokracji chrześcijańskiej na Litwie. Obok X. Buczysa czynni byli tu znani X.X. Dambrauskas i Jan Matulewicz. Program wydany na łamach „Stowarzyszenia“ („Draugija“) w 1. numerze 1907 r., dał niejedną wskazówkę w wielkiej pracy społecznej i wydawniczej.

Najwybitniejszem ogniskiem wydawniczem stało się Stowarzyszenie św. Kazimierza („Svento Kazimiero Draugija“), jakie powstało w Kownie, 1907 r. Pod wybitnem kierownictwem X. Dambrauskasa krząta się nietylko około wydawnictw popularnych, ale i literackich i naukowych. 1911 r. miało Stowarzyszenie liczące 356 członków, już swój własny dom w Kownie.

Należy wogóle podkreślić, że w wydawnictwach litewskich widoczny wprost fenomenalny rozpęd. Zatkać się chce wyrwę, jaka przez wieki się wytworzyła, zasycić głód rzesz łaknących ciągle duchowego pokarmu. Przez całe trzy i pół wieku wydrukowano zaledwie 786 dzieł, a przez pierwsze dziesięć

lat wolności prasy 2550 nowych książek[8]). Liczba czasopism wzrosła niepomiernie. Niemiec Wronka podaje ich liczbę na 60, ale większa część wychodziła poza granicami Litwy[9]). 1914 r. było na samej Litwie 25 czasopism, prócz kilku wszystkie katolickie.

Najgłośniejszem to dziennik „Nadzieja“ (— Viltis“), założony 1907 r., redagowany przez X. Józefa Tumasa, jednem z najpoczytniejszych to sejnejski tygodnik „Zdrój“ („Saltinis“) pod redakcją X. Józefa Wajlokajtisa, przeznaczony dla szerszych warstw, podobnie jak tygodniki „Jedność“ („Vienybe“) X. Olechny i „Zorza“ („Auszra“) X. Piotra Kraujalisa, profesora z wileńskiego seminarjum duchownego.

Nie brak duchowieństwu i pism poważniejszych, specjalnym jego organem to sejneński „Przewodnik“, („Vadovas“), założony przez X. Propolanisa, późniejszego rektora u św. Stanisława w Rzymie, przed wojną był tu redaktorem X. Franciszek Kurajtis. Najpoważniejszym jednak to kowieński miesięcznik „Stowarzyszenie“, („Draugija“), X. Dambrauskasa, służący celom naukowym i czysto literackim. Do najznaczniejszych jego współpracowników należeli XX. Malinauskas i Olechno czyli Alekna.

[8]) C Rivas, op. cit. str. 295.
[9]) Joh. Wronka, op. cit. str. 75.

Stowarzyszenie św. Kazimierza może się nawet pochlubić bardzo poważnem wydawnictwem, a osobliwie przekładem biblji, jakiego dokonał kanonik kowieński i profesor X. Józef Skwirecki czyli Skwireckas.

Najgłośniejszym jednak pisarzem Litwy odrodzonej, najwybitniejszym jej poetą jest X. Jan Maculewicz, profesor petersburski, później rektor kowieńskiego seminarjum. Już za młodu pisywał wiersze do tajnych pism tylżyckich, a później tak w liryce jak w epice zaznaczył swój talent, pisząc pod pseudonimem Maironisa. Jego liryki subtelne, pełne wdzięku,[10]) podbijają serca szczerem, z prostotą wyrażonem uczuciem patrjotycznem i religijnem. Za najpiękniejsze uchodzą jego „Głos wiosny", a także „Ku gwazdom"[11]). Najwięcej lubionym utworem Maironisa jest jego poemat, „Młoda Litwa", („Jaunoji Lietuva"). Oto kilka wyjątków z niego[12]), by zapoznać nieco z charakterem i poziomem poezji litewskiej.

Z Prologu do „Młodej Litwy":

Gdzie dziś ona? — kto powie?
Śpią jej bohaterowie
Pod ziemią ich pierś odpoczywa,
Jak po morskiej nawale,
Cichną zwolna wód fale
I ostatnia od brzegu odpływa.

[10]) Pelissier, Renaissance nat. lith. Lausanne 1918, str. 69.
[11]) L. Wasilewski, op. cit. str. 202.
[12]) Wedle przekładu S. Jabłońskiej.

I gdzież ziemia ta leży,
Której niegdyś rubieże.
Sięgły Donu i Morza Czarnego?
Tylko sława tej siły
I zielone mogiły
Pozostały z jej dziejów przebiegu.

Z poematu „Młoda Litwa":

Hej! pora się ze snu otrząsnąć, już dnieje
Pięć wieków przetrwa noc czarna bez świtu.
Dość płakać narzekać: Obudźmy nadzieję:
I stańmy do pracy od podstaw do szczytu
Hej z dłonią przy dłoni, mężowie kto zdoła,
Powstańmy do pracy, Ojczyzna nas woła
Obudźmy tę Litwę kochaną!

. . . . . .

Wszak pięknie jest cierpieć za kraj swój rodzony
Szczęśliwy kto wstawszy o zorzy świtaniu
Z ziomkami do pracy jak olbrzym powstanie
A trud ten dla swoich jest błogosławiony.
Hej z dłonią przy dłoni, i t. d.

Gdzie płynie Szeszupa.

„Gdzie płynie Szeszupa, kędy Niemen bieży,
Tam nasza Ojczyzna, piękna Litwa leży,
Tam braci rolników brzmi litewska mowa,
Pieśni o Birucie dźwięczą po wsi słowa.

Niech wpadają nasze rzeki do morza głęboko,
Niechaj dźwięczą nasze pieśni po kraju
szeroko:

„Gdzie kraśnieją maki, ruta zielenieje,
Sióstr naszych warkocze ozdabiają jasne;
Gdzie w sadzie nad wodą kukułka się śmieje,
Tam znajdzie wędrowiec nasze wioski własne,
Kędy ruta, kraśne maki, gdzie kukułka szara,
Tam Ojczyzna, tam siedziby, tam mateczka
stara.

„Chroń drogą Ojczyznę Wszechmogący Boże!
Niech łaska Twa nad nią i nad nami świeci,
Twa miłość ojcowska wszystko zdziałać może.
A myśmy przez wieki Twoje biedne dzieci.
Nie opuszczaj Wszechmogący i ziemi rodzinnej
Ty potężny i łaskawy przez wszystkie
godziny".

Jak widzimy, poezja litewska nie sięga do wyżyn i szczytów polskiej, jeśli z czyją ją porównać to z poezją Syrokomli czy Pola. Nie brak w niej jednak tak, jak w naszej, mesjanicznego pierwiastku wieszczego.

W ostatnich czasach chyżo rozrasta się piśmiennictwo, pielęgnowane w dawniejszych wiekach przez samych księży. To też jeden z wielkich znawców jego, Wojciech Bezzenberger, pisze: „W najnowszych czasach po-

wstała literatura, która objętością swą i wielostronnością wzbudza podziw i której język coraz więcej zbliża się do powszechnego, literackiego. Niemało poetycznych utworów litewskich pisarzy zasługuje na uwagę zagranicy“[13]).

[13]) Adalbert Bezzenberger, Die Osteuropäischen Literaturen, 354—71.

ROZDZIAŁ XL.

Praca księży w organizacjach społecznych, oświatowych, ekonomicznych. — „Niemiecka oświata". — Księża w Ameryce i Anglji. — Walka o język w kościołach. — Trudne stanowisko biskupów wileńskich. — Zabiegi Litwinów u Watykanu. — W wolnem państwie. — Polacy w Kowieńszczyźnie.

Jeszcze dziś pomawia się duchowieństwo litewskie, iż wśród zgiełku walki o prawa narodowe, zapomniało nieco o nakazach kapłańskiej gorliwości. Tymczasem krzątanie się około stworzenia prasy wybitnie katolickiej oraz literatury patrjotyczno-religijnej wskazywało już na to, iż księża litewscy w zapale nacjonalistycznym wolą zrzec się sojuszu z liberałami, niż ponieść uszczerbek na ideale katolickim.

Jak rozumne i wyraziste były żądania katolickie duchowieństwa litewskiego, o tem świadczyło chyba najwymowniej jego stanowisko wobec pierwszej encyklopedji litewskiej. Kiedy zwrócono się wówczas do księży z prośbą o współpracownictwo w dziale teologicznym, ks. Dąbrowski w znanym miesięczniku „Draugija" („Stowarzyszenie") opracował postulaty duchowieństwa. Zażądał więc,

by komitet teologiczny miał głos doradczy i przy artykułach historycznych (np. o protestantyźmie, inkwizycji, jezuitach itp.), filozoficznych (np. w scholastyce, moderniźmie), społecznych (np. o socjaliźmie, ruchach rewolucyjnych, strajkach): dalej, aby centralny komitet redakcyjny komitetowi teologicznemu przedstawił spis współpracowników, a pisma liberalne odsunięto od wpływu na redakcję: wreszcie, aby księża tylko z wiedzą komitetu teologicznego współpracowali[1]).

Podobnie i cały ruch społeczny, a zwłaszcza ekonomiczny zawierał w sobie troskę o wiarę ludu i opierał się o podłoże walki z liberalizmem, tu księża chcieli działać przynajmniej profilaktycznie. A bujny to ruch, udział księży w nim przypominał bardzo prace i wpływ duchowieństwa we Wielkopolsce; i tu chodziło o walkę na wysuniętym szańcu przeciwko najeźdźcy i o stworzenie nowych podwalin pod przyszłość społeczeństwa.

Na pierwszy plan wysuwała się praca oświatowa, organizowanie szkolnictwa i tworzenie książnic. Owoce wytężonej pracy były wprost wspaniałe. W Kownie założono 1907 r. organizację „Słońce" („Saule"), której duszą był ks. Konstanty Olszewski czyli Alsauskas, późniejszy kanonik kowieński. 1913 r. „Słoń-

[1]) Leon Wasilewski, Litwa i Białoruś, Kraków, str. 220.

ce“ miało 63 filje w gubernji kowieńskiej, 24 szkoły, 23 książnice[2]). Niezmordowany prałat objechał wychodźtwo amerykańskie, by zebrać tam kapitały i z pomocą Magdaleny Radziwiłłowej[3]) wzniósł w Kownie wspaniały gmach za 200.000 rubli[4]).

Pokrewnemi organizacjami są wileński „Poranek“ („Rytas“) i suwalska „Pochodnia“ („Ziburys“). I tu księża stali na czele: we Wilnie ks. Jan Stefanowicz, a w Suwałkach ks. dr. Maciej Gustajtis. Stowarzyszenia te wszystkie zbierały rocznie na utrzymanie szkół i książnic 40.000 rubli.

Wielka wojna dała się stowarzyszeniom we znaki. Pod naciskiem rządu rosyjskiego musieli szkoły swe przenieść: ks. Olszewski do Woroneża, a przewodniczący „Pochodni“ do Jarosławia w Rosji. Zwycięzcy Niemcy jakkolwiek przyrzekli szanować kulturalne urządzenia litewskie, zamknęli oświatowe stowarzyszenia oraz ich filje. Otwarli szkoły, lecz własne, dobierając sobie nauczycieli na własną rękę i germanizując z bezwzględnością pruską. Do 1916 r. mieli już, jak donosiła grudniowa „Germania“, 200 szkół z 13.000 dziećmi. Kiedy Rada Narodowa w Stanach Zjedno-

[2]) A Viscont, La Lithuanie religiuse, str. 303.
[3]) Pelissier, Renaissance nat. lit., Lausanne 1918, str. 93.
[4]) C. Rivas. La Lithuanie sous le joug allemand, Lausanne 1918, str. 294 i 296 p.

czonych dowiedziała się o powstaniu licznych szkół w Ojczyźnie, ofiarowała się z przysłaniem potrzebnych nauczycieli litewskich, lecz Niemcy, acz Stany wówczas jeszcze były neutralne, nie przyjęli tej propozycji. Przecież landszturmistów swoich mieli dosyć i ci „poświęcali się“ dla litewskich dzieci. Wzamian za to domagali się, by dzieci pozdrawiały na ulicy oficerów pruskich, a nawet księżom stawiano takie żądania. O okręgach sąsiadujących z Prusami Książęcemi jak w Taurogach, Władysławowie, Wilkowyskach uczono tylko po niemiecku, indziej język litewski tylko tolerowano. Z nauczycielami, a nawet nauczycielkami obchodzono się niekiedy brutalnie, płacono im marne pensje, młodzieży garnącej się do tego zawodu utrudniano naukę. Ks. Dalidea tylko dzieci obroniły przed napaścią Prusaka wkraczającego do klasy, rzucając na napastnika piórniki i kałamarze; ks. Ogintasa, wiceprezesa „Pochodni“, zawiesili Niemcy w urzędzie proboszcza, ponieważ stowarzyszenia nie chciał zamknąć. Doszło nawet do tego, że innowiercy, nawet żydówki uczyły w szkołach katolickich.

Odnawiając świetne tradycje biskupa Macieja Wołonczewskiego, który 1858 r. rozpoczął walkę z alkoholizmem i prowadził ją do r. 1864, aż wileński „wieszatiel“ Murawiew i tej pracy zakazał, duchowieństwo litewskie

założyło 1908 r. „Związek trzeźwości“ („Blaivybe“), który 1913 r. liczył 48.000 członków w 191 stowarzyszeniach; najwięcej zasłużeni tu ks. ks. Paweł Korzon, Kazimierz Marmo i Jerzy Galdik.

Stowarzyszenia robotników jak pierwsze założone 1906 r. w Kownie garnęły do siebie i Polaków i Litwinów, ale już od 1907 r. znaczy się podział. Kowieńskie stowarzyszenie robotników pod kierownictwem ks. Piotra Turowskiego czyli Turauskasa liczyło 1912 r. 267 członków, a podobne stowarzyszenia założono i w Szawlach i w Marjampolu. Dla służących powstały stowarzyszenia św. Zyty.

Za sprawą ks. Kazimierza Sautysa powstała 1913 r. w Kownie i organizacja kapłańska wzajemnej pomocy.

Księża brali żywy udział i w ruchu spółkowym, rolę naszego X. Piotra Wawrzyniaka grał tam X. Adam Wilmowcz. Dzięki jego zabiegom udało się zorganizować Związek spółek, jaki powstał 5 lutego 1915 r. w Szawlach. Przystąpiło doń 161 kooperatyw, Towarzystwo gospodarcze ziemian z swemi 30 Kółkami, jako też Towarzystwo gospodarcze z Suwalskiego z 20 Kółkami i 12 banków.

Tak przedstawiał się w najgrubszych zarysach olbrzymi wysiłek duchowieństwa litewskiego, zwłaszcza z okresu przed wojną, wysiłek w pracy literackiej, naukowej, oświa-

towej, społecznej. Na tej podstawie buduje się i budować się musiała tak jak i u nas akcja powojenna. Mimo to Władysław Studnicki pisał 1922 r. podkreślając, że Litwa nie ma własnej inteligencji, więc księża cieszą się olbrzymim wpływem, o tem duchowieństwie, iż jest „ciemne, fanatyczne i wbrew religijności ludu litewskiego całkiem obce duchowi chrześcijaństwa“[5]).

Nie, tak pisać nie wolno, choćby i o wrogach, jeśli się ma tak wymowne dowody o zasługach tego duchowieństwa!

* * *

A jeszcześmy o wszystkich nie wspomnieli. Przecież właśnie wychodźtwo, zwłaszcza amerykańskie, żywy brało udział w odrodzeniu narodu. I tu księża na czele! Obok dr. Szliupasa, wygnanego z Prus redaktora „Auszry“ i X. Burba kładł podwaliny pod to wspaniałe dzieło litewskie w Ameryce. Po nim działali tu XX. Milukas, Kemeszis, Olszewski, Żilius, czy to w pracy organizacyjnej czy też dziennikarskiej. Związkowi liberalnemu, jaki powstał 1913 r., przeciwstawił się Związek katolicki, pięciu tysiącom dziesięć. Równocześnie wrzała praca organizacyjna kościelna. Powstało przecież 10 ko-

[5]) Wł. Studnicki, współczesne państwo litewskie i stosunek jego do Polaków, Warszawa 1922, str 57.

ściołów parafajlnych, w samem Chicago, założono osobną kongregację zakonnic litewskich (The sisters of Ct. Casimir of Chicago), dla których pobudowano klasztorek. Obok licznych pism litewskich wydawał od 1916 r. ks. Kaulakis „The Plea for the Lithuanians". Między organizacjami kwitnie Liga abstynentów, założona przez ks. Piotra Sauvusaitisa w Waterbury i licząca 1915 r. 10.000 członków. Już od lat starają się tam Litwini o własnego biskupa.

W Londynie mieli dzielnego opiekuna w ks. Kazimierzu Matulajtisie. Znowuż w Szkocji działali ks. ks. Józef Norbut czyli Norbutas w Mossendy i Antoni Socistvys w Glasgow. Ks. Norbutas wydawał nawet „Przyjaciela Wychodźców" („Fseivin Draugas").

* * *

Lecz nie tyle z tych dzieł społecznych, ile z walki politycznej, wyzwoleńczej czy separatystycznej są księża litewscy u nas znani. Ponieważ walka między żywiołami litewskim a polskim ciągle trwa, należy o niej pisać jak najostrożniej, by stało się dość Tacytowemu sine ira et studio, a sąd ostateczny zostawić pewnemu oddaleniu historycznemu. Stwierdzimy więc tylko fakta.

W walce przenoszącej się niestety, i w obręb murów kościelnych chodziło z po-

czątku szczególnie o nabożeństwa dodatkowe. Język litewski podobnie jak kaszubski mniej był używany dawniej jako język powszedni do odświętnych obrządków kościelnych. Kiedy mnożyły się jego wielowładne prawa, trzeba było go i przy nabożeństwach szerzej uwzględnić. Gdzie była większość litewska, tam nie było znaczniejszych trudności. Gorzej działo się w parafjach mieszanych, tem gorzej, iż wielu było tu Litwinów spolonizowanych. Przecież X. Dambrauskas rychło już się odezwał nawet do ziemian, by wracali do języka i zwyczajów ludu litewskiego.

Ponieważ w takich parafjach mieszanych jedna i druga strona miały równocześnie pretensje do nabożeństw dodatkowych we własnym języku, wybuchała walka, niekiedy uwłaczająca świętości miejsca. Faktem jest bezsprzecznym, iż we wielu kościołach i parafjach rozgrywać się poczęły gorszące sceny.

Jaskrawym przykładem tego były zajścia w Kalwarji w r. 1906, w diecezji sejneńskiej, gdzie administratorem był ks. Antonowicz. W czasie nieszporów poczęto śpiewać jednocześnie po polsku i po litewsku. Pewnej niedzieli już po nieszporach, kiedy śpiewano „Anioł Pański“ w obu językach, podniósł się krzyk, wszczęło się potem bójka, ale już przed kościołem. Na skutek salwy danej przez patrol zjawiły się oddziały dragonów

i piechoty ,poczęła się naganka na lud, pobito kilkadziesiąt osób, pokaleczono kilka, polała się nawet krew[6]).

Władza duchowna, chcąc zapobiec podobnym scenom, zarządziła, by w mieszanych parafjach sporządzono spisy i stosownie do stosunku liczbowego nakazywała, ile nabożeństw i kiedy każdej narodowości przypadnie w udziale. Lecz i takie rozporządzenia nie wszędzie sprowadzały spokój, tu i owdzie go jeszcze zakłócały. Trzeba było wysyłać osobne komisje z konsystorza, które na miejscu stan rzeczy badały. Tak do parafji janiskiej, w powiecie wileńskim, wysłał ks. administrator Michalkiewicz aż trzy komisje, a ponieważ żadna z nich nie doszła do zadowalających wyników, osobiście tam się udał z czwartą komisją i porządek nabożeństw ustalił.

Mimo takiej drobiazgowej staranności w załatwianiu sporów językowych kierownicy diecezji, zwłaszcza wileńskiej, nie znajdują uznania. A przecież już biskup Zwierowicz (1902—3), którego zaczepia znany działacz Gabrys[7]), poczynił Litwinom rozmaite koncesje, jakie następcy jeszcze rozszerzyli.

Tak biskup Edward Ropp, z pochodzenia kurlandzki Niemiec, władający dobrze języ-

---

[6]) Leon Wasilewski, op. cit, str. 223.

[7]) J. Gabrys, La situation de l'égl. cath. en Lith., Pasis, 1915, str. 11.

kami tak litewskim jak i polskim, obejmując diecezję oświadczał kilkakrotnie, że z korzeniem wyrwie wszelki nacjonalizm[8]). Od samego początku wysilał się, by sprawiedliwość okazać wszystkim diecezjanom równą. Tak przy objęciu stolicy biskupiej przemówił, a pierwszy raz się to zdarzyło w dziejach diecezji, najpierw po polsku, a potem po litewsku, co rozumie się między Polakami wywołało zdziwienie. Gdy i w Święcianach taksamo postąpił, chłopi poczęli nawet szemrać, uważając, że język litewski jest raczej tylko od rzeczy powszednich[9]). Mimo to uważało się biskupa Roppa ze strony litewskiej za polonizatora.

A przecież i w swojej akcji politycznej starał się dzielny biskup Litwinów i Polaków połączyć pod wspólnym sztandarem katolicyzmu. Z jego to inicjatywy powstała 1906 r. „partja konstytucyjno-katolicka", na którą polscy ziemianie z początku patrzyli jako na partję rewolucyjno-socjalistyczną. Zwołano do Wilna wiec, organizacją partji zajęło się duchowieństwo, biskup Ropp został posłem z Wilna do pierwszej Dumy. Lecz nagle spadł cios: Biskup Ropp musiał rozwiązać

[8] Hip. Korwin-Milewski, Observat ons sur le conflit... 1912, str. 15.

[9] I. Savy, Wilno ou Vilnius, „La Correspondant" z 10 III., 1921, str. 785.

stronnictwo i sam opuścić diecezję, wygnany przez Stołypina, przez nacjonalistów rosyjskich piętnowany jako „polonizator".

Podobnie i jego następca ks. administrator Michalkiewicz nie miał u Litwinów miru, choć starał się coraz szersze przyznawać prawa ich językowi. Pellisier,[10]) Francuz zabarwiony na litewsko opowiada, że od polonizmu przeszedł do litwanizmu, stąd do białoruszczyzny, by nawrócić się znowu na polonizm. Tymczasem czytając te rozmaite zaczepki ze strony Litwinów miało się wrażenie, iż dostojnemu prałatowi krzywda się działa, boć pragnął obie strony zadowolić. Tak, kiedy we Wilnie w parafji św. Jana próbował wprowadzić litewski język, wybuchła przeciw tej innowacji t. zw. „wojna kucharek". Korwin-Milewski w swych „Observations" zarzuca mu, że w ustępstwach dla Litwinów przekroczył miarę.[11])

Kiedy Niemcy wkroczyli na Litwę zaczepiali go znowu Litwini, jak C. Rivas, że jest im zbyt uległy. A tymczasem dzielny prałat tak energicznie przeciwstawiał się ich zakusom, iż ci uważali za konieczne, by go wywieść w głąb Niemiec.

Walki w obrębie parafji nie ustały i za wyraźnego Litwina, biskupa Jerzego Matule-

[10]) Pelissier, op. cit, str. 229.
[11]) Observations, str. 18.

wicza. Z Giedrojć wywieźli parafjanie gwałtem ks. Gumbaragisa, jako że nie życzyli sobie proboszcza-Litwina. Na dowód, że zarządzenia Kurji biskupiej w sprawie nabożeństw dodatkowych były sprawiedliwe, powoływała się Kurja na to, że porządek ich ustanowił ks. administrator Michalkiewicz okólnikami z 1911 i 1916 r., a ks. biskup Matulewicz 1919 r. tylko go potwierdził. Znowuż 1921 r. jeden z księży lwowskich zarzucał biskupowi na łamach „Rzeczypospolitej", iż niesprawiedliwie postępuje sobie z księżmi Polakami.

Tymczasem my raz jeszcze podkreślamy, iż okres walki nie nadaje się do wydawania objektywnych sądów historycznych. Co do biskupa Matulewicza stwierdzamy, iż wspólnie z biskupami brał udział przy otwarciu wszechnicy polskiej we Wilnie. W przeddzień odmówił litanję przed Matką Boską Ostrobramską[12]), a w dniu samym 11 października 1919 r. celebrował w katedrze. Kazanie wygłosił wówczas znany poseł ks. arcybiskup Teodorowicz, a obecni byli jeszcze biskupi Sapieha z Krakowa i Łoziński z Mińska.

A jednak ciągle się pamięta, że litewski biskup Matulewicz wpływom niemieckim zawdzięcza wyniesienie na stolicę biskupią

[12]) Dziennik Wileński z 11. X. 19., 6. I. 20. i 29. II. 20.

w diecezji, gdzie liczba Litwinów wynosiła zaledwie 10 procent. X. B. Matulewicz jest asketycznym kapłanem, a jednak zarzucało mu się, że porwany we wir walki narodowościowej usuwał z polskich parafij polskich księży, posyłając ich do litewskich parafij, że nie pozwalał młodzieży duchownej studjować w uniwersytecie wileńskim.[13]) Bądź jak bądź przeciwko niemu jako i kapłanom rosła niechęć w diecezji.[14]) Mówi się jednak, że biskup Bandurski, dawniejszy sufragan lwowski, neutralizuje nieco wpływy biskupa Matulewicza.

* * *

Walki „Jaunoj Lietuvy" były tak głośne, iż echem swojem musiały się odbić o Stolicę Apostolską, w której gorętsi szukali interwencji i poparcia. Litwę nazwano w przeciwieństwie do Francji „najmłodszą córą Kościoła" i Gabrys śmiał wprost zarzucać, iż Najwyższy Zwierzchnik bardzo mało się troskał o tę córę[15]), „poddaną z początku pod okrutną opiekę Krzyżaków a później pod obłudną pieczę Polaków".

Tymczasem widoczne, iż Stolica Apostolska, chcąc sprawiedliwość oddać i Polakom

---

[13]) Rzekomo ze względów asketycznych.

[14]) Bulletin catholique de Pologne, Varsovie, z 15 maja 1921, str 2

[15]) J. Gabrys, l. c. Préface.

i Litwinom wśród tego rozognienia walk i sporów nacjonalistycznych musiała się kierować najwyższą roztropnością i ostrożnością. 1906 r. wysłano do Piusa X. memorjał „De lingua polonica in Ecclesiis Lithuaniae-Caunae", w którym domagano się m. i., by Kościół litewski uniezależnić od polskiego, stworzyć arcybiskupstwo we Wilnie, dać arcybiskupa i biskupów, przekonanych Litwinów — linguam et gentem lithuanicam amantes, — by usunąć biskupów polonizatorów, a osobliwie kapitułę wileńską. Po latach wysłało 80 księży litewskich nowy memorjał: „Le condizioni dei Lituani Cattolici della diocesi di Vilna e gli eccesi del panpolonismo", gdzie skarżą się na nadużycia Polaków wobec Litwinów.

W tej sprawie interwenjowali ze strony polskiej X. Skirmunt i Korwin-Milewski: więc sekretarz stanu kardynał Merry del Val upoważnił tego do spisania repliki, którą Gabrys, rozumie się, nazwał „kłamliwą repliką nacjonalisty polskiego[16]).

I czasu Wielkiej wojny Stolica Apostolska, chcąc wzorem miłosiernego Samarytanina tylko oliwą koić ranę polsko-litewską, nie od razu zgodziła się na osobną składkę dla narodu litewskiego.

[16]) J. Gabrys, l. c., 17.

Ponieważ pomiędzy Komitetem Centralnym Litewskim a Komitetem polskim w Vevey zachodziły nieporozumienia co do składek, przesyłanych na Litwę, zwłaszcza w czasie wielkiej składki ogólno-katolickiej, zwrócili się Litwini do papieża Benedykta XV, by osobny dzień wyznaczył i dla składki litewskiej: Ojciec św. przesłał Komitetowi litewskiemu 1916 roku 10.000 fr., później jeszcze 20.000, ale zabiegi Gabrysa, posła Yczasa, X. dr Bartuszki, X. prof. Buczysa, by uprosić papieża o wyznaczenie Dnia litewskiego, okazały się narazie daremne, aż wreszcie X. Konstanty Olszewski uzyskał posłuchanie i przyrzeczenie 2 lutego 1917 r., że w niedzielę śród Oktawy Wniebowstąpienia urządzi się składkę w całym świecie katolickim na nieszczęśliwą Litwę[17]).

„Dzień litewski" przez papieża naznaczony i wysunięcie sprawy litewskiej przez Wilsona, zwróciły uwagę całego świata na ten mały naród gdzieś nad Niemnem. Rozkołysały się nadzieje jego synów niepomiernie. Poczęli teraz Litwini skrzętnie zabiegać około utworzenia niepodlego państwa. Już 1914 r. pod wpływem J. Gabrysa zwołała partja katolicka wielki kongres do Chicago i jako postulat wysunęła niepodległość. Powstała oso-

[17]) Recuil de Documents concernant la Journee Lituanienne, Lausanne 1918, str. 25, 27.

bna Rada Narodowa Litewska, później Najwyższa Rada Narodowa, z siedzibą w Berlinie.[18])

Kiedy Niemcy zajęli Litwę, zwołali sejm na 18 września 1917 r., by stwierdzić życzenie narodu. W sejmie tym brało miedzy 222 przedstawicielami udział 66 księży. To też wpływy duchowieństwa w „Tarybie", wybranej z tego sejmu, a liczącej 20 członków, okazały się bardzo silne. „Taryba" ogłasza 11 grudnia 1917 r. niepodległość Litwy, zwracając się jednak do Niemców o pomoc. Jako wysłannicy radzą z Niemcami X. Olszewski i biskup Karewicz.

Księża czynni wszędzie przy tworzeniu państwa mają znaczne wpływy i w sejmie litewskim, jak ks. Krupawiczas i Wajlokajtis. Dzięki ich usiłowaniom u steru utrzymywała się partja chrześcijańskich demokratów[19]).

Tem raźniej postępował rozwój pracy naukowej we własnem już państwie. Kiedy powstał uniwersytet litewski w Kownie a z nim razem i wydział teologiczno-filozoficzny, zamianował rząd 21. marca 1922 r. dla teologji 9 profesorów, a w ciągu roku jeszcze 10. Organami Wydziału są dwa czasopisma: teologiczne „Draugija" i filozoficzne „Logos". Ce-

[18]) Wład Studnicki, l. c., str. 23.
[19]) Wschód polski 1921, Nr 4–5, str. 207.

lom czysto naukowym służy i Litewska Katolicka Akademja Nauk., założona w październiku 1922 r., na jej czele stanął biskup Skwirecki[20]).

* * *

Niemało nas zajmować może los Polaków pod panowaniem litewskiem, a zwłaszcza kościelne stosunki w diecezji żmudzkiej czyli kowieńskiej.

Wedle obliczeń skombinowanych będze w diecezji kowieńskiej około 200.000 Polaków, a skupiają się oni głównie w dwóch środowiskach, mając tu większość w południowozachodniej części około Kowna i w północnowschodniej około Brasławia. Zaś w trzeciem środowisku około Wiłkomierza tworzą 35%. Oparci o taką ilość i takie rozmieszczenie mogliby z łatwością zyskać stosowną dla siebie opiekę duchowną. Tymczasem widocznie działa im się krzywda.

Wynikałoby to choćby ze skargi, zaniesionej przed niejakimś czasem do Wizytatora Apostolskiego przez delegację ludności polskiej. Mieszkał on u jakiegoś proboszcza litewskiego i delegacja dostała się do niego tylko pod fałszywym pozorem chęci zbierania składki.

---

[20]) „Kwartalnik Teol. Wileński", Wilno 1923, z. 1, str. 131.

W osobnej odezwie zarzucano tu Władzy duchownej, że chcąc wynarodowić polską ludność przechodzi nawet w ucisku rząd rosyjski.

Więc w parafjcah liczących Polaków na tysiące, nabożeństw w języku polskim nietylko nie wznowiono, ale nawet je z innych, gdzie się jeszcze z czasów rosyjskich utrzymały, usunięto. Tak stało się w Szawlach, w Rosieniu, Krożach, Szydłowie, Betygoli, Wilkach, a co gorsza z wiedzą biskupa Karewicza.

Udaje się to, bo parafje, w których zwarta masą siedzi ludność polska, powierza się księżom Litwinom, podczas gdy księży Polaków usuwa się do litewskich. Tak w Kownie, gdzie przecież mieszka 23.000 Polaków czyli 50% całej ludności, niema żadnego księdza Polaka, nawet wikarjusza przy 11 kościołach i kaplicach.

Podobnie niema Polaka ani w kapitule ani w konsystorzu, ani między profesorami seminarjum duchownego, gdzie ani homiletyki nie uczy się po polsku.

Wszelkie skargi zanoszone do biskupa Karewicza nie odnosiły żadnego skutku[21]).

Wszystko to smutnie odbijać się musi i odbija na katolicyźmie ludności. Memorjał

[21]) Bull. cath. de Pol. z 15. VI. 1921.

owej delegacji podkreśla, że między ludnością polską dotąd gorąco przywiązaną do Kościoła, rosną tak gwałtownie wpływy socjalistów, iż uzyskali oni przy wyborach 40% całej ludności niektórych parafij. Dlatego też domagają się od Wizytatora Apostolskiego zupełnego oddzielenia parafij polskich od litewskich[22]). Na ręce Wizytatora Apostolskiego arc. Zeschini'ego złożyły delegacje polskie materjał, dotyczący krzywd, jakich doznają.

Jakkolwiek było i jest stanowisko duchowieństwa litewskiego wobec Polski, nie zmienia to faktu, iż duchowieństwo to około ludu litewskiego, jego dźwignięcia pod względem oświatowym, ekonomicznym i religijnym położyło zasługi ogromne, okazało dużo zrozumienia i poświęcenia dla spraw katolicyzmu. I jeżeli chodzi o zadzierzgnięcie węzłów przyjaznych z narodem niedawno bratnim, a potem waśnią od Polski oddzielonym, to najłatwiej się to udać winno pod wspólnym sztandarem katolicyzmu. Choćby ta wielka idea niesienia pochodni wiary św. w barbarzyńskie mroki bolszewickie, ta piekąca sprawa misji na bliskim Wschodzie winna łączyć oba katolickie narody i tu właśnie duchowieństwo obu narodów może się stać złotym pomostem ugody. Chodzi tymczasem o wzajemne pozna-

[22]) Bull. cath. de Pol. z 1. VI. 1922, str. 311—318.

nie się, uszanowanie drogich każdej stronie tradycyj i przekonań, zrozumienie obopólnych interesów, a wtedy ugoda oprze się na rzetelnych podstawach i będzie trwałą.

AMERYKA

ROZDZIAŁ XLI.

Niepokój w Stanach Zjednoczonych. — Wymowne liczby. — Szkolnictwo katolickie. — Jego organizacja. — Typy szkół. — Rozwój seminarjów. — Szkoły bezreligijne. — Walka o szkołę. — Niebezpieczny K. K. K. — Jego zbrodnie. — Walka z nim. — Rozłam w jego obozie. — Duch bojowy między katolikami.

Bez wątpienia są Stany Zjednoczone tym narodem, który po Wielkiej wojnie z wszystkich narodów, jakie brały w niej udział, najmniej odczuwa jej skutki, a osobliwie wrzenie na tle ekonomicznem. Ale za to pod względem politycznym i tam rozpoczęła się nowa era dziejowa, odcinająca się ostro od dawniejszej. Jeżeli bolszewizm czyli komunizm nie daje się tyle we znaki, choć i on już groził i jeszcze grozi, to za to podniósł tam nacjonalizm potworny łeb swój tak wysoko jak nigdzie indziej. Tem niebezpieczniejszym on tam wrogiem dla Kościoła, że właśnie pod płaszczykiem tego gromkiego hasła rozpoczęto obłudnie-zaciekłą walkę z katolikami. Nie pamięta się na to, że tak w zamierzchłej przeszłości nowo odkrytego kraju, gdzie katolicy właśnie zbudowali pierwszy kościół, otwarli

pierwszą szkołę, wydrukowali pierwszą książkę, rozpoczęli misyjną robotę jak i w czasie Wielkiej wojny, kiedy pierwszy strzał oddał katolik i pierwszy zginął katolik i kiedy ostatnią jej ofiarą był katolik-oficer, kapelan X. Davitt z Holyoke, katolicy zdobyli sobie około państwa wielkie zasługi (Dividing the Nation, str. 9 i Cath. America, str. 25 N. C. W. C.). Za pełnych stuprocentowych Amerykanów uważa się często tylko protestantów, a katolikom od niejakiegoś czasu grozi nawet „walka kulturna."

Jednakże walkę tę gotowi podjąć katolicy, silni i ciągle wzrastający na siłach. Już liczby zdolne przedstawić potęgę katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych.

Kiedy przed stu laty stanowili katolicy jednę pięćdziesiątą całej ludności, „List Pasterski" episkopatu z kard. Gibbons'em na czele z września 1919 r. podaje ją na jednę szóstą, a arc. Canevin w r. 1923 już na jednę piątą. Takim sposobem było w Stanach Zjednoczonych w r. 1922 katolików 22.733.254. Arc. Canevin podkreśla przytem, że katolicyzm zyskał tam w ostatnich stu latach więcej nawróconych niż w jakimkolwiek kraju Europy; niektóre parafje we wielkiej części złożone z konwertytów albo ich potomków. (The North-Western Chronicle, St. Paul z 25. VIII. 1923.)

Rozumie się, że jest to niewiele jeszcze w stosunku do protestantów, których dr. Watson oblicza na 78 milj., jednak rozdzieleni są przecież na 23 milj. metodystów, blisko 23 milj. baptystów, 7 milj. luteranów i blisko 7 milj. prezbiterjanów, a wszystkie te wyznania jeszcze rozdarte na kilkanaście odłamów, tacy luteranie na 23, a metodyści na 17. Protestanci są słabsi i co do braku duchowieństwa: 1921 r. było 5000 gmin bez pastorów. Katolików także więcej przybywa: kiedy 1922 r. w stosunku do 1921 r. baptystom przybyło 171.000, a metodystom tylko 123.000, katolicy zyskali aż 215.000 i mają w swoich seminarjach i po parafjach dostateczną ilość duchowieństwa. („Theol. prakt. Quartalschrift", Linz 1923, III, 538.)

Głównem podłożem tego świetnie się rozwijającego katolicyzmu jest kwitnące szkolnictwo. Stanowi ono największą chlubę dla Kościoła w Ameryce.

Pierwsze szkoły katolickie założono tam już na początku 17. wieku dla Indjan w Stanach Florida i New Mexiko, lecz właściwy okres rozkwitu to czas po r. 1875. W r. 1920 było tam wszystkich katolickich szkół 8.706 z 54.265 nauczycielami i 1.981.051 uczniami. Z tego szkół powszechnych było 6.551, a szkół wyższych 1.552, zakonnych 309, dalej 114 kolegjów, 164 seminarjów duchownych i 16 uni-

wersytetów. Mimo to tylko mniejsza część młodzieży może uczęszczać do szkół katolickich.

Lecz jakiż bieg nauki w tych uczelniach, boć już na pierwszy rzut oka widoczne, że organizacja ich odmienna od tej w szkolnictwie europejskiem? Po 8 latach szkoły powszechnej (elementary school), może uczeń przejść do wyższej (high school), gdzie w ciągu czteroletniego kursu przygotowują się chłopcy lub dziewczęta, lecz nie razem, do praktycznego życia, pobierając wiadomości techniczne czy kupieckie albo też przygotowawcze do t. zw. college czyli gimnazjum. Tu kurs trwa znowu cztery lata. (X. J. Ryan, A Catechism of Catholic Education, Washington 1922, str. 22.)

Student przechodzący do seminarjum duchownego uczy się przez dwa lata filozofji, a potem przez cztery lata teologji. Uderza świetny rozwój seminarjów. Kiedy w r. 1880 było wszystkich kleryków 1.136, a 1900 r. 1.998, 1910 r. 6.182, 1915 r. 5.770, liczono ich w r. 1920 już 11.198. Liczba seminarjów zaś wzrosła z 24 w r. 1880 na 164 w r. 1920, z czego 113 przypadało na zakonne, a 51 na diecezjalne. (X. James Ryan, A Catechism, str. 7.)

Uniwersytetów katolickich jest 16, lecz właściwie pełnym jest tylko uniwersytet we

Waszyngtonie, chwalony przez papieży Piusa X i Benedykta XV. (Pastoral Letter, Washington, str. 22.)

Szkolnictwo katolickie jest oparte na organizacjach diecezjalnych, głową jego w każdej diecezji jest więc ex officio biskup. Rozumie się, zarządza szkolnictwem osobny kurator t. zw. superintendent albo supervisor, który władzę swoją ma od biskupa. Jak już pisaliśmy w „Rocznikach“ za 1922 (str. 312) i Catholic National Welfare Council, ta najpotężniejsza organizacja katolicka w Ameryce, ma osobny Wydział dla szkolnictwa. Czy może jemu szkoły podlegają także? Bynajmniej, ma on tylko głos doradczy.

Szkoły katolickie utrzymywane przez społeczeństwo mają w pierwszym rzędzie na oku wychowanie religijne. Dbają o nie tem gorliwiej, im więcej się je zaniedbuje po szkołach rządowych. Wprawdzie osobne szkoły niedzielne a także wakacyjne zabiegają o uzupełnienie czy raczej przyswojenie wykształcenia religijnego dzieciom ze szkół rządowych, ale ten namiastek nauki zupełnie nie wystarcza. Stwierdzono zresztą, że z 53 milj. wszystkich dzieci amerykańskich tylko połowa pobiera lekcje religji. Ze wszystkich dzieci przypada najwięcej lekcyj rocznie na żydowskie, które pobierają przeciętnie 250 lekcyj, — jest tych

dzieci 1.600.000 [1]) — potem na katolickie, które pobierają przeciętnie 200 lekcyj — jest tych dzieci 8 milj., zaś na dzieci protestanckie przypadało tylko 26 lekcyj. (X. Ryan l. c., str. 52.)

Smutny ten stan jest też, wtrącając tu, jednym z głównych powodów szerzenia się zbrodniczości w Stanach Zjednoczonych w sposób tak zastraszający jak nigdzie indziej. Od 1919 do 1922 r. ludność wzrosła o blisko 14%, zaś fala zbrodniczości o 16.6%. Kiedy w Londynie popełniono w 1922 r. 17 zbrodni, w Nowym Jorku, mieście znacznie mniejszem (7⅓ a 5½ milj.) aż 260. („Nowiny Polskie" Milwaukee z września 1923.)

Na to szkolnictwo katolickie, tę podstawę życia moralnego i obywatelskiego skierowano w ostatnim czasie szczególnie niebezpieczne pociski. Wniesiono bowiem t. zw. Sterling-Towner-Bill, mocą której szkoły mają się stać monopolem państwowym, a tem samem wyjęte być zpod kierownictwa proboszczów i biskupów. W Stanie Michigan nie udał się zpoczątku zamach na katolickie szkoły, ale później jednak poddano prywatne szkoły nadzorowi państwowemu. Szczególnie antykatolickiemi w dziedzinie szkolnictwa okazały się stany Oregon i Atlanta, główna twierdza organizacji Ku-Klux-Klan.

[1]) Wszystkich żydów liczy się według „Le peuple juif" z XII. 1922, na 3300000.

Ku-Klux-Klan czyli K. K. K. jest chyba najniebezpieczniejszym zespołem antykatolickim w Ameryce. Straszliwy ten dziwotwór nacjonalizmu, nawięzujący nazwą i tradycjami do organizacji przeciwmurzyńskiej z lat 1866—1871, owiany urokiem tajemniczości dzięki dziwacznym kostjumom i maskom i zebraniom nocnym w znaku ognistego krzyża nienawiści nabrał ogromnego rozmachu.

Większą uwagę zwrócono na tę organizację dopiero w r. 1920, kiedy to metodystyczny pastor Ku-Klux-Klanista Stephenson zastrzelił katolickiego duchownego, X. Jakóba Coyle'a, który córce tamtego dał ślub. Stwierdzono, że już wówczas organizacja „niewidzialnego państwa" liczyła około 500.000 członków. Założył ją dawniejszy profesor czy pastor William Józef Simmons 1915 razem z 34 towarzyszami na górze pod Atlantą w St. Georgia. W połowie r. 1923 liczyli się członkowie jej już na dwa miljony, w samym N. Jorku na 50.000.

Cel „niewidzialnego państwa" to walka z wszystkimi „szkodnikami" stuprocentowego amerykanizmu, a więc murzynami, żydami, katolikami i w ogóle nie zaaklimatyzowanymi immigrantami. Czy prześladuje się żydów, o tem niektórzy powątpiewają.

Środki są barbarzyńskie: zamaskowani zbrodniarze nie cofają się przed żadnym gwał-

tem, nierycerscy nie oszczędzają ni starców ni kobiet ni dzieci. Rad może być ten, kogo tylko w smole wykąpią, potem w pierzu zanurzą, a nawet i ten, kogo biczami wysmagają. Niebezpieczniejszym wrogom wypalają trzy K na ciele na znak piętna albo poprostu życie odbierają . Przecież American Libertys Union zestawiło nawet statystykę tych nadużyć, jakich winnymi stali się ci najszaleńsi nacjonaliści; od 1. września 1920 r. do 1. września 1922 r. popełnili co następuje: 102 osoby zlynczowano, 63 osoby „osmolono i opierzono", 167 osób ubiczowano, 460 osób uwięziono, 70 do 90 osób znalazły śmierć w rozruchach. Kiedy w sąsiedniej Kanadzie podpalono 17 katolickich gmachów, między niemi i wspaniałą katedrę w Quebec'u, pomawiano i Klanistów o współwinę.

Na szczęście społeczeństwo zerwało się do walki z ohydnym wrogiem, przed którym nikt niepewny. Rozpoczęła ją szczególnie American Unity League z anglikańskim biskupem Samuelem Fallows na czele, drukując spisy członków niebezpiecznej organizacji. Skutek miało to ten, że odsunięto się lub utrudniono byt wielu Klanistom, a nawet 45.000 osób opuściło organizację. Bezwzględniej już walczą z Klanistami zespoły jak „Państwo widzialne" i „Tygrys". I gubernatorzy poszczególnych Stanów postanowili energiczniej

zabrać się do pracy przeciw tajnej organizacji, która w Stanie Lousiana zdołała nawet przymusić murzynów do robót niewolniczych.

Najważniejsza jednakże wieść, że wybuchł poważny spór w łonie samego Ku-Klux-Klan'u między przywódcami.

Otóż przeciwko Simmons'owi, „Cesarzowi niewidzialnego państwa", wystąpił Evans, „Czarnoksiężnik", zarzucając mu oszustwo i defraudację i zwalczając jego pretensje do pałacu „cesarskiego" w Atlanta i do „skarbu państwowego". Obaj przeciwnicy zwrócili się o rozstrzygnięcie sporu do władz państwowych, objawiając tem samem bankructwo swojej idei. Lecz nie należy bynajmniej przewidywać rozpadnięcia się i upadku Ku-Klux-Klan'u, biorąc przecież pd uwagę, że podłoże dlań istnieje silne w tych 7000 tajnych stowarzyszeniach, przeznaczonych dla najrozmaitszych klas i celów, a także w tej nienawiści do katolicyzmu, sięgającej początkami swemi głośnej partji Knownothings z połowy ubiegłego wieku. (Theol. pr. Quartalschrift, Linz 1923, III., str. 547 p.)

Lecz katolicy duchem bojowym wrogów wcale a wcale się nie przerażają. Przeciwnie gotowi podjąć rzuconą sobie rękawicę, przygotowują się do walecznej obrony. Tak wiosną 1922 r. na zebraniu Stowarzyszenia Imienia Jezus, liczącego 20.000 członków, uderzył

arcybiskup z Baltimore w ton bojowy, dowodząc, że „fanatyzmu protestanckiego nie złamie się przez to, iż będzie się cicho siedziało, czekając rychłoli burza minie“, działając wedle hasła: „Psów śpiących nie należy budzić“. Żeby zachęcić się do intensywniejszej pracy, przejęli katolicy amerykańscy na siebie trud przygotowania kongresu eucharystycznego w Chicago w r. 1926. Będzie to 21. kongres, na który się zbierze przypuszczalnie 100.000 uczestników. Praca już się rozpoczęła, arcybiskup Mundelein już się z Rzymem porozumiał i zjazd zapowiedział (N. C. W. C. News Service).

Rozmach katolicyzmu w Ameryce może poprostu serca wiernych całego Kościoła przepełniać otuchą, ukazując naocznie, jak to wielka idea ciągle ta sama umie się dostroić i do najnowszych warunków i tchnąć w nie i brać z nich nowe życie. To też o tężyznę amerykańską, o granitową pierś tej idei rozbiją się i najwścieklejsze fale bolszewizmu i nacjonalizmu.

ROZDZIAŁ LXII.

W morzu amerykanizmu. — Ilu Polaków w Ameryce? — Biskup i kapłani odznaczeni — X Szopiński duszą ruchu literackiego. — Oparcie o świeckie organizacje i zjazdy. — Walka o język w szkołach. — Bolesne rozporządzenia biskupów. — Protest ludu i organizacyj. — Komisja edukacyjna. — Staran.a o b skupów — Periculum in mora!

Wzburzone morze amerykańskiego nacjonalizmu rozkołysało się niepomiernie. Wszędy wciskają się jego spienione wały nawet w mury Kościoła i szkoły, gdzie zwłaszcza w r. 1923 wywołały niemało szkody w duszach ludzkich. A były one skierowane przeciw wszystkim narodowościom, pielęgnującym swoją odrębność językową, a więc także przeciw polskiej, która szczególnie wystawiona na zalew angielszczyzny. Dzieje się to raz dla tego, że bardzo liczna, a przytem niedostatecznie często uświadomiona, a powtóre i dla tego, że prócz jednego nie ma swoich biskupów, podczas gdy tacy Niemcy np., mający blisko połowę mniej parafij, jednak otoczeni opieką 14 biskupów i 3 arcybiskupów. Dla tego z naszej strony potrzebne nie tylko zaznajomienie się z polskim katolicyzmem w Ameryce, ale

także szczere i energiczne poparcie jego dążeń i zabiegów.

Nasamprzód ilu żyje Polaków pod gwiaździstym sztandarem? Obliczenie arcytrudne, liczba 4 miljonów zwykle podawana jest pewnie wobec chyżo postępującej amerykanizacji nieco przesadna; wedle znawcy stosunków p. Stanisława Osady na zgórą 2 miljony śmiało liczyć można.[1]) Żyją oni w 760 parafjach, mają około 2000 księży polskich, 515 szkół parafjalnych, a w nich jakie 220 tysięcy dzieci. („Nowiny Polskie", Milwaukee z 12. XII. 23.) Największem ich skupiskiem, jak w ogóle największem miastem polskiem na świecie to Chicago. Na 2.701.705 mieszka tam wedle obliczenia Izby Handlowej tylko 752.329 Amerykanów, a między grupami „nieamerykańskiemi" najsilniejszą jest właśnie polska, licząca blisko 320.000. Ponieważ jednak statystyka ta nie uwzględnia zrodzonych tam już w drugiem pokoleniu, a także urodzonych „w Niemczech, Rosji, Austrji", więc też liczba wszystkich Polaków w Chicago łącznie z przedmieściami wynosi conajmniej 500.000.

Mieszkają tam Polacy w zwartych dzielnicach i parafjach, lecz często i rozproszeni, głównie w północno-zachodnich stanach dokoła jezior. Tu też w stanie Wisconsin, po-

[1]) Por. „Roczniki katolickie za r. 1922", str. 316.

łożonem przy jeziorach Michigan i Lake Superior, w Green Bay, mają swojego duchownego przywódcę, biskupa Pawła Rhodego, pochodzącego z naszego Pomorza. Jakkolwiek tylko mała cząstka polskich księży należy do jego diecezji, to jednak większa część łączy się z nim w Zjednoczeniu kapłanów polskich, którego jest nie tylko prezesem, ale i duszą. Stąd udało mu się niemałe zasługi położyć przy odbudowie Polski, co też rząd polski uznał. Otóż 28. lipca 1923 r. konsul generalny Rzeczypospolitej polskiej w Chicago przewiózł biskupowi Krzyż Komandorski orderu „Polonia Restituta“ i dekorując go nim podkreślił, że Polska wynagradza tym Krzyżem biskupa pracę nad rozbudzeniem patrjotyzmu w duszy wychodźczego ludu i polepszeniem jego doli. Na to odpowiedział biskup skromnie, przypisując zasługi raczej duchowieństwu, m. i. tak:

„Przyjmuję order ten z wdzięcznością najgłębszą. Uważam go atoli za dowód uznania nie tyle dla prac moich skromnych około sprawy ojczystej, jak raczej za dowód uznania dla prac i zasług całego Duchowieństwa polskiego w Ameryce.

„Wszystko co Polonja amerykańska zdziałać zdołała dla Macierzy w ciągu krytycznych lat wojny europejskiej, miało prze-

dewszystkiem za podkład długoletnią a wielce patrjotyczną działalność naszego kleru.

„W zbieraniu zaś grosza ratunkowego, w ciągłem kołataniu o pomoc, jak również w dawaniu, gdy tego potrzeba zachodziła, kapłan polski na obczyźnie, często z narażeniem się własnym parafjanom, nader chlubne oddał Ojczyźnie usługi. Dowodem tego sejmy kleru w Chicago i Pittsburghu, jego żywy udział w pracach Wydziału". („Przegl. kośc.", Milwaukee, z IX. 23, str. 510.)

Tak w Stanach Zjednoczonych jak w kraju nie doceniało się dotąd tego ogromu pracy, dokonanej przez patrjotyczne duchowieństwo, czynne niemal we wszystkich organizacjach, wykonujące pracę pionierów i budujące podstawy nie tylko pod życie religijne, ale i narodowe. Lecz pocóż samemu o tem się rozwodzić, kiedy mamy na to świadectwa wiarogodniejsze! Otóż wczasie uroczystości 25. rocznicy Związku Polek, który, mówiąc nawiasem liczy 28 tysięcy członkiń w 635 zespołach, powiedział nie kto inny jak prezes Wydziału Narodowego, sędzia Sawicki owe znamienne słowa:

„Mamy bardzo dużo do zawdzięczenia naszemu duchowieństwu. Wychodźtwo nigdy nie oceniało dostatecznie pracy i poświęcenia kleru polskiego. W wielkiej mierze zawdzięczać

możemy im to, co jako narodowość posiadamy. Oni byli tymi pionierami, którzy przybywając do polskich osad, często bardzo rozproszonych, skupiali tu jednostki, łączyli, organizowali — wzburzone owieczki Polski — chodzili jak łazarze po skromnych domach polskich, kolektując na ten kościółek i na tę szkółkę, które wkrótce miały powstać, często bez centa prawie, ufni w Boga i ten złoty ludek polski, przystępowali do budowy kościoła i szkół polskich.

Lud nasz drogi tak jak przy ulu pszczółki skupiał się przy tych kościołach i szkołach polskich. Rozpoczynało się miłe życie Polaków. Zaczął panować ten błogi duch polski. Poczęto otwierać interesa polskie, zaczęto zakładać towarzystwa i organizacje polskie. Słowem, dzięki pracy tych zacnych kapłanów, przeniesiono na tą obcą ziemię amerykańską tę drogą ukochaną atmosferę polską.

Jak nam jest miło, kiedy przechodząc się obok kościoła polskiego, słyszymy „Serdeczna Matko", „Anioł Pasterzom mówił", „Hej kolenda, kolenda", — albo, gdy przechodząc obok szkoły polskiej, słyszymy te miłe głosiki dziatwy polskiej, śpiewające „Kiedy ranne wstają zorze" albo gdy przy schyłku dnia, w dali dzwon schowany w wieżyczce kościółka polskiego, wyśpiewuje nam Anioł Pański.

Ja wam mówię, zniszczcie polskie kościoły i polskie szkoły, a rozlecimy się jak pierze, wypuszczone z poduszki.

Wychodztwo bardzo dużo zawdzięczać może klerowi polskiemu. I tak jak oni zawsze stali przy nas, gotowi na różne poświęcenia, tak i my murem stańmy przy nich, w ich godzinie potrzeby. Nie będzie kleru polskiego, to nie będzie kościołów i szkół polskich, nie będzie kościoła i szkół, nie będzie Polaków, a bez Polaków nie będzie polskich organizacyj".

Pochłonięci pracą pionierską-duszpasterską nie mają ci ruchliwi, praktyczni księża w tużurkach otium dla pracy literackiej, lecz i na tem polu zapowiada się pewien ruch. Duszą jego od lat już jest X. Dominik Szopiński z Manitovoc, Wis., Kaszuba podobnie jak biskup Rhode. On to stał przy kołysce „Przeglądu kościelnego" (1914 r.), on też po Wielkiej wojnie od r. 1922 czuwa znowu nad jego rozwojem, bacząc na to, by nie tylko podawał rzetelną strawę, ale także w naczyniach estetycznie pięknych. Unikając przeciążenia pisma erudycją suchą i bezbarwną, utrzymuje w niem tętno życia w bezustannem podnieceniu.

Znając zaś głód Słowa Bożego u szerokich warstw, rzuconych na farmy wiejskie czy wszczepionych w uliczne studnice wielkich miast podjął się wydawnictwa osobnych bro-

szurek, uchwalonego na zjeździe Zjednoczenia w Cleveland. Ujęte w dział „Myśl katolicka", przypominać miały angielskie czy holenderskie. Wiosną 1923 r. wydał b. Rhode osobne orędzie do duchowieństwa, podkreślające, że wydawanie takich broszurek jest „sprawą pierwszorzędnej wagi", że tworzyć będą dział „amunicji dialektycznej" sposobnej do ciągłych utarczek po fabrykach, mityngach i t. p. Tak udało się ruchliwemu redaktorowi z Manitowoc w ciągu trzech ćwierćroczy wydać już pięć takich książeczek. Oto ich tytuły: „O zasady katolickie na Wychodźtwie", — „Czy Chrystus chciał mieć swój Kościół?" — „Czy Kościół zakazuje czytać biblję?, Kościół czy sama tylko biblja?" — „Zło czasów obecnych a środki lecznicze" (z enc. Piusa XI.) — „O kościele niezależnym czyli narodowym." Broszurki podobnie jak w Holandji wystawia się w przedsionkach kościelnych wraz ze skarbonką, każdy może sobie stosowną wybrać i za 5 centów kupić. („Przegl. kośc." z IV, str. 185 i XII, str. 767.)

X. redaktor może być rad, że przytem znajduje za pracą literacką i uznanie: Pius XI. przesłał apostolskie błogosławieństwo redakcji „Przeglądu kościelnego", a redaktora wraz z XX. Góralem z Milwaukee i Wojtalewiczem z Chicago mianował członkami rzymskiej Akademji „Arcadia", prastarej instytucji literac-

kiej, jaką królowa szwedzka Krystyna założyła w 17. w. w Rzymie.

Zjednoczenie kapłanów znajduje dzielnych sprzymierzonych w najrozmaitszych potężnych organizacjach polskich, a osobliwie w takich kierowniczych instytucjach jak „Rada Organizacyj Polskich w Stanach Zjednoczonych Ameryki“ i „Wydział Narodowy Polski.“

Radę, jaką utworzono w początkach 1923 r. głównie dzięki zabiegom pp. K. Żychlińskiego i A Kaźmierczaka, tworzą prezesowie katolickich organizacyj, reprezentując blisko 400.000 zorganizowanego ludu. Wydała ona już 5. kwietnia 1923 r. odezwę, obejmującą także sprawy kościelne.

Znowuż „Wydział Narodowy Polski“ to najwyższa instytucja polska w Stanach Zj. założona na I. sejmie Wychodźtwa polskiego 1918 r. w Detroit Odbywa stale co dwa lata zjazdy czyli sejmy, w których biorą udział posłowie wirylni jako to przedstawiciele rozmaitych instytucyj, a także szczególnie odznaczeni b. Rhode i Ignacy Paderewski, — i członkowie obieralni, wysyłani przez osady polskie. Takich sejmów odbyto już trzy, drugi 1919 r. w Buffalo, a trzeci 1921 r. w Pittsburghu. Na kwietnia 1923 zwołano sejm do Cleveland'u, a przybyło nań aż 250 delegatów. Radzono wiele i nad obroną interesów kościelnych, wy-

rażając przytem w osobnej rezolucji hołd dla delegata Apostolskiego X. Fumassoni-Biondi, który niedawno po delegacie X. Bonzano objął wysoki ten urząd w Waszyngtonie. Na czele Wydziału stanął jako prezes, — honorowymi zostali B. Rhode, Paderewski i Jan Smulski — sędzia Józef Sawicki z Cleveland, a do Rady należą X. Bronisław Celichowski z Milwaukee, Wielkopolanin, który 24. czerwca 1923 obchodził srebrny jubileusz kapłaństwa, dr. Fronczak, dr. Sadowski, J. Zieliński, X. St. Rysiakiewicz i X. dr. Wróblewski. Wydział opiera się głównie o pracę duchowieństwa i zwalczany jest, rozumie się, przez socjalistów i rozmaitych lewicowców. („Przegl. kośc.", Milwaukee z IV. i VI. 1923.)

Wydział ma pracy pełne ręce, bo na dobre rozgorzała w ciągu 1923 r. walka o polską szkołę parafjalną. Szkoła zbudowana przez proboszcza stanowi nie tylko ośrodek, ale narybek całej parafji polskiej, a przez to w ogóle podstawę życia polskiego. Rozumieją to dobrze wrogowie obcego żywiołu, nie tylko masońscy i protestanccy, ale i katoliccy i dla tego pociski niebezpieczne miecą na te twierdze narodowości. Tak Polacy jak i inne narodowości bronią ich dzielnie, ale nie umieją ich ochronić od poważnych wyłomów. Na szczęście Konstytucja osłania krzywdzonych, a szczególnem oparciem w tej walce obronnej stał się wyrok

Najwyższego Sądu t. j. Federalnego, orzekający w sprawie niemieckiego nauczyciela Roberta Meyer'a, zamieszkałego w Stanie Nebraska, że w szkołach prywatnych i parafjalnych wolno uczyć języków obcych, a tem samem i religję w obcych wykładać językach. („Przegl. kośc." z VIII. 1923, str. 502.)

Na ten wyrok sądowy powoływali się Polacy, podejmując energiczną kampanję przeciwko dwom biskupom, amerykanizatorom zaciekłym. Otóż w sierpniu 1923 wydali biskupi Irlandczycy, X. Turner z Buffalo i młodziutki X. Thomas Molloy z Brooklyn'u przez superintendantów szkolnych rozporządzenie, godzące w języki obce, a więc i polski. Warto z niego przytoczyć choćby najważniejsze punkty:

1) Urzędowym językiem szkół będzie język angielski i jedynie angielski, a nie pozwala się w nauczaniu na żaden inny język w żadnej klasie.

2) Wykład religji w języku obcym jest dozwolony nawet w czasie regularnych godzin szkolnych, a mianowicie od 9.30 rano do 3.15 po południu. Jednakowoż jest pożądanem bardzo, aby religję wykładano w języku angielskim równocześnie z nauczaniem w języku obcym we wszystkich klasach.

3) Jeśli jednak Wielebni proboszczowie życzą sobie, aby w ich szkołach parafjalnych

uczono języka obcego, to mogą to uczynić, ale nauka owego języka powinna odbywać się przed godzinami regularnemi, a mianowicie od 8.20 albo od 8.30 do 9 rano. To jest dozwolone przez stanowy wydział szkolny, który natomiast bardzo surowo zakazuje poświęcania czasu językom obcym między godzinami 9 rano i 3.15 po południu.

4) Flaga amerykańska powinna powiewać nad gmachem szkolnym w ciągu całego sezonu szkolnego.

5) Wszystkie rozporządzenia dyscyplinarne i napisy na tablicach oraz napisy na obrazach w klasach (wyjątek stanowią obrazy religijne), powinny być stanowczo w języku angielskim.

6) Wydawanie stopni zdolności oraz promocja dzieci z klasy do klasy nie powinna bynajmniej zależeć od braku wiadomości jakiegokolwiek języka obcego.

Każdy i najbezstronniejszy przyznać musi, że w przepisach tak ostrych, skierowanych nawet przeciwko niewinnym podpisom na obrazach, mieści się spora doza tego nacjonalizmu, który najwyższy Zwierzchnik biskupów właśnie w r. 1923 tak dotkliwie napiętnował. Uderza on tem boleśniej, że przecież inni biskupi rozporządzeń takich nie wydawali, że mogą one przynieść szkodę nie tylko sprawie narodowej, ale i katolickiej. Że obawy takie nie

są nieuzasadnione, o tem świadczy natychmiastowe odezwanie się „biskupa“ Hodura w zwykłym jego tonie:

„List biskupa Turnera jest tylko stwierdzeniem tego faktu, stwierdzeniem naszej słabości, jak był także stwierdzeniem zakaz arcybiskupa Mundeleina z Chicago minionego roku. Te listy i zakazy rzymskich biskupów w Ameryce to macki śmiercionośnego polipa, to ręka przedsiębiorcy pogrzebowego, chcącego się dowiedzieć, czyśmy już umarli, czy jeszcze nie, czy będziemy krzyczeć, gdyby nas przeniesiono do ajryskiej kostnicy, czy nie wydamy głosu więcej.

„...Ajryscy i niemieccy biskupi stoją gotowi przy operacyjnym stole.

„Czekają... Czy my pozwolimy się krajać, dorzynać“. („Przegląd kośc.“ z X. 1923, str. 584.) — —

Polacy-katolicy zerwali się do obrony, przygotowując szeroko planowaną akcję. Nasamprzód Polacy, zebrani na wiecu w Buffalo, gdzie rezyduje biskup Turner, założyli sprzeciw „przeciw zamachowi na nasz język“. Nie poprzestano na tem. X. dr. Kwiatkowski zaproponował założyć osobną Polską Komisję edukacyjną, czuwającą nad szkolnictwem. („Nowiny P.“ z 5. IX. 1923.) X. M. Syski, jeden z najruchliwszych literatów w Stanach Zj., znowu zwołanie osobnego kongresu katolicko-

polskiego i projekty te omawia się już w prasie i na łamach „Przeglądu kościelnego“, gdzie o zapale opowiadają słowa: „Jest w nas siła niespożyta, wydobądźmy ją z siebie i użyjmy dla dobra sprawy!“

Najwięcej powołany do tego Wydział Narodowy wydał osobne oświadczenie, w którem wskazując na irlandzkie pochodzenie biskupów, określa działalność Irlandczyka, że „dąży on brutalnie do wytępienia języka, śpiewów, zwyczajów kultury i tradycji innych ludów. Protest ten doręczono wszystkim senatorom i posłom w Ameryce. („Nowiny P.“ z 7. XII. 1923.)

Równocześnie kontynuowali Polacy swoje zabiegi zmierzające do uzyskania większej liczby biskupów. Zjednoczenie Kapłanów zwróciło się w grudniu 1922 r. do papieża, IV. sejm Wydziału Narodowego, odbyty w Cleveland podkreślając, że „w obowiązkach duchowieństwo polskie jest równorzędne, ale w prawach drugorzędne“ wyłonił osobną komisję dla tego celu, lecz najwięcej ruchliwości okazał X. Wacław Kruszka z Milwaukee. Bawiąc latem 1923 r. w Europie wręczył papieżowi Piusowi XI. osobny memorjał, w którym starał się dowieść, że Polakom potrzeba więcej biskupów, jakich też Pius X. ustnie był przyrzekł 15 kwietnia 1904 r., i że możnaby zawiłą kwestję rozkładu diecezyj tak rozwiązać,

iż podobnie jak każda narodowość ma własne parafje tak miałaby i własną diecezję. („Przegląd kośc." z VIII. 1923, str. 457.)

Objechał i w Polsce wielu biskupów, wręczając im memorjał, do X. kard. Kakowskiego dotarł aż do Kostowic. („Now. P." z 5. IX. 1923.)

Emigrację poparł i kraj. Posłowie klubu Kat. Lud. z X .dr. Czujem, współpracownikiem „Przeglądu Kośc.", na czele stawili u ministra spraw zagr. wniosek w sprawie uzyskania większej liczby biskupów polskich w Stanach Zjednoczonych.

A tymczasem zalew angielszczyzny postępuje zwłaszcza tam, gdzie rodziny polskie rozproszone. Są przecież miejscowości, gdzie rodzice zakazują dzieciom uczenia się języka polskiego, a przynajmniej chełpią się z tego, że dzieci unikając go lgną do angielszczyzny. Głos X. Pociechy z Wisconsin jest rozpaczliwy! Periculum in mora! („Now. Polskie", Milwaukee z 4. XII. 1923.)

Lecz choć cząstkę zaleje morze angielszczyzny, rdzeń emigracji przy poparciu kraju i po zdobyciu sobie biskupów ostanie się i utrzyma, a nawet rodakom w kraju udzieli dużo tężyzny i przedsiębiorczości amerykańskiej.

POLSKA

ROZDZIAŁ XLIII.

Polska przedmurzem chrześcijaństwa. — Kościoły ewangelickie w Polsce. — Walka między dwoma obozami. — Ostatni synod w Warszawie. — List pasterski X. kard. Kakowskiego a niezgoda. — Napaść na X. prymasa Dalbora. — Wierni go bronią. — Jego stanowisko wobec tańców. — Gwałtowna potrzeba powołań kapłańskich w Polsce. — Religijność ludu polskiego.

„Każdy naród jest jakby osobnym tonem w wielkiej harmonji Bożej, odgrywającej się w dziejach świata; jest niby gwiazdą osobną w wielkiej konstelacji idei Boskich o ludzkim rodzaju.“ Tak mówił głośny nasz, a po Skardze największy kaznodzieja narodowy ks. Hieronim Kajsiewicz w swem „Kazaniu o trojakiem życiu“, a słowy temi stwierdzał, że z odwiecznych wyroków bożych każdy naród ma posłannictwo dziejowe sobie właściwe, także w obrębie królestwa Bożego i rozszerzania jego władztwa na ziemi.

Jakież więc posłannictwo Opatrzność wykreśliła Polsce? Wedle naszego mistyka narodowego, pochodzącego jak ów kaznodzieja z zakonu Zmartwychwstańców, ks. Piotra Semeneńki, „Polski“ osobne powołanie jest bro-

nienie chrześcijaństwa całego od wrogów ze wschodu ciągnących, a szczególniej: 1. Barbarzyństwa (Mongołów, Tatarów). 2. Schizmy. 3. Muzułmaństwa. Jest to powołanie być rycerzem chrześcijańskim i ciągle stać na polu bitwy i ciągle umierać za wiarę".[1])

Czy spełniła Polska to szczytne powołanie?

Bez wątpienia! Najjaśniejszemi przecież gwiazdami na niebie naszych dziejów to wspomnienia walnych zwycięstw nad mongolsko-muzułmańską potęgą, a osobliwie wspaniała odsiecz Wiednia (12. września 1683 r.) To też nie kto inny jak najwyższy Zwierzchnik Kościoła uznał to ofiarne spełnienie misji dziejowej, kiedy Polskę nazwał po prostu „antemurale christianitatis".

I o dziwo! Ledwie Polska nowa, odrodzona stanęła w szeregu wolnych narodów, już musiała składać dań ze swej krwi, by okupić prawo do tego zaszczytnego miana. I w puklerzu tej nazwy „Antemurale christianitatis" chyba najcenniejsze djamenty to obok Odsieczy wiedeńskiej — „Cud nad Wisłą".

Bogu więc Najwyższemu chwała, że udało się przedrogą spuściznę Polski monarszej zachować w Polsce republikańskiej!

---

[1]) Ks. P. Semeneńko, „Wyższy pogląd na historję Polski", str. 20.

Ale naszej religji katolickiej, nie tylko od wschodu grozi niebezpieczeństwo mongolsko-żydowsko-schizmatyckie, u nas niestety, wewnątrz kraju czają się inne niebezpieczeństwa także groźne, bo gotują je nam właśni rodacy. Pisaliśmy już o najrozmaitszych sektach,[2]) które częściowo z Ameryki nawiały nam wiatry nieprzyjazne, a nie można przecież z oka spuszczać i sekciarzy tu już z dziada, pradziada zasiedziałych, t. j. ewangelików.

Chcąc mieć jako tako pojęcie o tym chaosie, jaki panuje w obozie ewangelickim, trzeba zgóry rozróżnić dwa obozy, istnieją dwa dogmatycznie różniące się kierunki, luterański inaczej augsburski i kalwiński lub reformowany. Jest obecnie w Polsce pięć ewangelickich organizacyj kościelnych, a mianowicie: Kościół kalwiński ze stolicą w Warszawie, Kościół ewangelicko-luterański ze stolicą również w Warszawie, Ewangelicki Kościół Zjednoczony z siedzibą w Poznaniu, Kościół staroluterski również w Poznaniu i Kościół luterańsko-kalwiński w Małopolsce.

Najliczniejsze są Ewangelicki Kościół Zjednoczony czyli Unijny i Staroluterski. Czysto polski jest Kościół kalwiński.[3])

Warto się też zapoznać nieco ze statystyką, chociaż nie bardzo pewną, bo z czasów

---

[2]) Por. „Roczniki katolickie za r. 1922", str. 420.
[3]) „Kurjer Poznański" z 20. XII. 23.

tworzenia się państwa. W Kongresówce było ewangelików w 1913 r. 5,3 proc. czyli około 690.000, z czego jednak na Polaków przypadało zaledwie 120.000 do 150.000.

Pomijając te kilkanaście tysięcy z kresów wschodnich, dodać należy, że w Galicji było ich tylko 37.000, znowu Polacy wobec Niemców w mniejszości. Jednak więcej jest Polaków w Cieszyńskiem, bo na 100.000 aż 80.000 (w r. 1910), rozumie się, nie wszyscy dostali się pod panowanie polskie, podobnie jak nie wszyscy z tych 120.000 na Śląsku Średnim i Śląsku Górnym. Zaś ludność ewangelicka w Poznańskiem, wynosząca w 1919 r. 630.000 i na Pomorzu 738.000, to przeważnie Niemcy. Zresztą od tego czasu zaszły tu już poważne zmiany, boć Niemcy w znacznej liczbie wywędrowali do swej właściwej Ojczyzny. W każdym razie według obliczenia Alfonsa Parczewskiego z 1919 r., było obok mn. w. 300.000 Polaków-ewangelików aż 2 miljony Niemców-ewangelików.[4])

Liczby dla ewangelików przedstawiają się jeszcze smutniej, gdy weźmiemy pod uwagę obliczenia nowsze. Według nich kościół ewangelicko-unijny liczy wszystkich wraz z Ślązakami — 600.000, a pastorów 340, podczas gdy przed przewrotem liczył jednak raz

[4]) Jakób Glass, Ewangelicy Polacy w świetle dokumentów urzędowych, 1919, str. 11.

tyle, bo 1.200.000. Kościół ewangelicko-augsburski zaś ma tylko 300—400.000, w Małopolsce jest protestantów 60.000, na Śląsku Cieszyńskim 20.000, a prócz tego jeszcze mniejsze grupy staroluteranów, metodystów, baptystów i t. d., a tu i ówdzie mieli się nawet pojawić Mormoni, którzy chyba ze swoją poligamją w Polsce się nie ostoją.

Tak wszystkich ewangelików[5]) *byłoby w Polsce około miljona, a co najważniejsze, według zdania Niemców i w kościele augsburskim jest* 9/10 *Niemców, kierowanych przez spolszczonych pastorów.* Zresztą między augsburskim a unijnym są różnice tak znaczne, iż zdarzało się, że niektórzy pastorzy radzili swoim owieczkom, wędrującym na zachód, by się raczej zapisywali do Staroluteranów, niż do kościoła unijnego.

Tarcia między Niemcami a Polakami w kościele ewangelickim, tarcia natury zasadniczej, są już dawne, a nabrały przecież światowego rozgłosu przez „polską konferencję religijną“ w Upsali, jaka się odbyła w sali kapituły w katedrze od 3. do 5. marca 1921 roku. Prymas szwedzki dr. Söderblom zwołał ten zjazd celem zażegnania konfliktu między ewangelikami Polakami a Niemcami. Ze strony pol-

[5]) Landwirtschaftlicher Kalender für Polen 1923, Poznań 1923, Die ewangelische Kirche..., str. 61. Inni podają na 2 miljony.

skiej przybyli pastorzy Bursche i Semadeni oraz prezes konsystorza Jakób Glass, ze strony niemieckiej pastorowie Blau i Nehring z Wielkopolski i Zöckler ze Stanisławowa. W konferencji brali zresztą udział także protestanci z Szwecji i z Ameryki. Konferencja wypadła na ogół pomyślnie, boć uznała, że władze kościelne w Wielkopolsce nie mogą być zależne od synodu generalnego w Berlinie.[6])

Jednakże, jak było do przewidzenia, Niemcy nie bardzo przychylni państwu polskiemu, usiłują właśnie kościół ewangelicki używać za narzędzie polityki niemieckiej nacjonalistycznej, która miała swój ośrodek w osławionej organizacji „Deutschtumsbund" z siedzibą w Łodzi i z organem „Lodzer Freie Presse".

Stąd też poczęli pod przewodem głównie Behrens'a podejmować śmiałe wycieczki przeciw generalnemu superintendentowi, pastorowi Burschemu w Warszawie, usiłując go zohydzić w oczach jego wiernych.

Równocześnie rozpoczęli kampanję celem opanowania kościoła ewangelicko-augsburskiego zwłaszcza w okresie synodu konstytucyjnego, jaki się odbył w czerwcu 1922 r. w Warszawie, stosownie do par. 115 konstytucji polskiej, który brzmi: „kościoły mniejszości re-

[6]) „Reformacja w Polsce" pod red. Stan. Kota. Warszawa 1921 r.

ligijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem."

Otóż już przed synodem jako też 20 marca 1922 r., kiedy synod się zebrał, Niemcy łódzcy z Behrens'em, Spickermannem i Uttą na czele wysunęli żądania, znane zresztą między ewangelikami wszędzie, nawet w kościele anglikańskim, by dopuścić laików do szerokich praw w zarządzie kościoła. I rzeczywiście na korzyść tych żądań przeprowadzono po burzliwych obradach paragrafy 35 i 36. Zachęceni tem zwycięstwem zabrali się Niemcy do reorganizacji konsystorza warszawskiego. Wreszcie obrady takiego nabrały napięcia, że uważano za stosowne przerwać je i odroczyć.

I tak zebrano się ponownie na synod dopiero w styczniu 1923 r., by kontynuować obrady czerwcowe. Znamienne tam były słowa pastora Burschego, wyrzeczone do przeciwników: „Chcecie niemieckiego kościoła, kiedy my chcemy ewangelickiego". I tu o to w gruncie rzeczy zawrzała walka, choć na pozór chodziło jeno o par. 35 i 36, ustalające zasadę wybieralności wielkiej części członków synodu, co byłoby zwycięstwem „Deutschtumsbundu" i wogóle poddaniem kościoła ewangelicko-augsburskiego pod komendę tego „Związku niemczyzny". Gdy więc Polakom ewangeli-

kom nie udało się zmienić owych paragrafów, opuścili po prostu salę.[7])

Wybrano zresztą z grona pozostałych jeszcze specjalną komisję celem rokowań z grupą warszawską i udało się wreszcie na IV. kadencji Synodu Konstytucyjnego, w kwietniu 1923 r. przeprowadzić pogodzenie się obu kierunków.

Lecz żadna z obu stron nie była zadowolona z ostatecznego wyniku, choć do rozłamu przecież nie doszło. Oto jak jeden z uczestników charakteryzuje cały synod:

„Synod Konstytucyjny nie stanowi pięknej karty w dziejach naszego Kościoła. Obrady jego najczęściej stały na poziomie burzliwego zgromadzenia walnego wiejskiej parafji. Uchwalona ustawa zaś nie jest wynikiem zmagań ducha i walki o ideały najświętsze, a raczej dyplomatycznych, tajnych targów za kulisami. Niektóre kwestje załatwiono „krakowskim targiem", w innych uchylono się od decyzji, stawiając n. p. takie dziwolągi, że zwierzchnik kościoła ma dwa odrębne legalne tytuły *(biskup oraz prezydent Kościoła),* inne *(n. p. siedzibę władz kościelnych)* pokryto wstydliwem milczeniem.

Czy z takiego załatwienia wielkiej i świętej sprawy, będącego raczej wyrazem chwilowe-

[7]) „Kurjer Poznański" z 16. 1. 23. Rozłam ..

go, obopólnego zmęczenia walką, niż rzeczywistej ugody, spłynie pokój i błogosławieństwo na Kościół pokaże przyszłość".[8])

My katolicy, patrząc od wieków na niezgodę protestantów, a zwłaszcza polskich dysydentów mimo Zgody Sandomierskiej zawartej w r. 1570, patrząc na ten rozkład wewnętrzny, wcale się nie dziwimy, że religję chciano tu potraktować jako służkę nacjonalizmu niemieckiego. Zresztą Luter był Niemcem, więc też trudno domagać się od Niemców-ewangelików, by zgodzili się zupełnie z braćmi polskimi, którzy do tego stanowią znikomą mniejszość.

* * *

Za to w Kościele polskim katolickim panowała na ogół zgoda. Mimo najrozmaitszych wytężonych wysiłków, podejmowanych w latach 1922 i 1923, nie słychać, by się gdzieś zapowiadał jakiś rozłam.

A przecież wrogowie nie śpią, lecz „krążą jako lwy ryczące, szukając, kogoby pożreć", t. j. oderwać od Kościoła.

Ale wszystkie takie usiłowania rozbijały się o zwartość katolicyzmu w Polsce.

Smutniejsze chyba to, że jakkolwiek my katolicy jesteśmy zgodni w sprawach katolicyzmu, iż nawet protestanci to przyznają, gło-

[8]) „Zwiastun Ewangeliczny" (Red. ks. Z. Michelis), Warszawa z 22. IV. 28.

sząc „Polska jest państwem nawskroś katolickiem“,[9]) jednak w sprawach politycznych i socjalnych tak mało u nas zgody. Żali się na to kardynał Aleksander Kakowski w swym pięknym „Liście pasterskim“, wydanym z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Oto co mówi o niezgodzie współczesnej:

„Jesteśmy narodem rycerskim i gdy zaszła potrzeba, wszyscy bez względu na stan, stanęliśmy w obronie Ojczyzny i ponieśliśmy wielkie ciężary wojenne. A dziś, gdy zawieruchа bojowa przeminęła, nie potrafimy powstrzymać i okiełznać swego animuszu wojennego i doszukujemy się wroga tam, gdzie go niema, dopatrujemy się go we własnym ziomku naszym.

„Stąd pochodzą nieporozumienia, zwady, niesnaski, kłótnie wśród warstw, zawodów i stanów. Niepohamowany temperament nasz wywołuje ostrą walkę klasową. Brat brata ma w podejrzeniu, brat bratu nie chce ustąpić ani go dopuścić; w zacietrzewieniu stronniczem jedni drugich chcieliby odepchnąć, zabrać, zagarnąć, coby się dało. Zanikło w nas poczucie sprawiedliwości, a wyrządzona bliźniemu krzywda nie oblewa oblicza rumieńcem wstydu i hańby, nie budzi uśpionego sumienia. Ze

[9]) Tak powiedział 20. III. 19 r. prezes Konsystorza Ewangelickiego J. Glass. Patrz: „Ewangelicy Polscy“... 1919, str. 81.

smutkiem i grozą rzec trzeba, że zło rozlało się szeroko po kraju, ogarnęło tak wyższe jako i niższe warstwy. I ostatnie z paru miesięcy wydarzenia wskazują, że daleko nam do zgodnej i do wspólnej pracy dla dobra ogólnego, że groźne niebezpieczeństwo, jak chmura gradowa w pioruny zbrojna, zawisło nad głowami naszemi. Na domiar nieszczęścia stała się u nas zbrodnia niesłychana, jakiej niebywało, od kiedy Polska Polską, że szaleniec podniósł rękę na osobę tego, który piastował najwyższą władzę w państwie. I słusznie, że wzdrygnął się i oburzył cały naród polski i rzec on może: nie winienem ja krwi".[10])

* * *

Ze śmiercią, a raczej z pogrzebem śp. prezydenta Narutowicza łączył się ciekawy szczegół, rzucający znamienne światło na stosunki katolickie w Polsce.

Otóż jak wiadomo, Narutowicz uchodził swego czasu, mieszkając w Szwajcarji, za bezwyznaniowca. Jaki był jego stosunek do religji, do Kościoła za jego bytności w Warszawie, niewiadomo dotąd. W każdym razie, jak opowiadał biskup podlaski Przeździecki, odnosił się życzliwie do obrad nad konkordatem i obiecywał, że jako prezydent przyłoży rękę do rychłego załatwienia zawiłej kwestji.

[10]) „Przegląd Katolicki" z 21. XII. 1922.

Znowu wedle relacji X. kard. Kakowskiego zachowanie się Narutowicza w czasie wizyty na Miodowej było wprost wzruszające. Wszedłszy poprosił kardynała o błogosławieństwo, przy akcie błogosławieństwa padł na kolana i pobożnie się przeżegnał. Z arcybiskupiego pałacu pojechał już wprost do Zachęty, gdzie właśnie zginął od kuli zabójczej.

Otóż ta ciekawa kwestja, jak to często bywa w takich wypadkach, to kwestja pogrzebu. X. kardynał Kakowski uważał za stosowne, by brać udział w obrzędzie, choć właściwy kondukt z Belwederu do katedry wiódł X. biskup Przeździecki. Wczasie pogrzebu jednak X. kardynał Kakowski narażony był na nieprzyjemności, uwłaczające jego powadze i powadze obrządku kościelnego. Kiedy chciał bowiem wejść do Zamku, by tu pochód oczekiwać, jakiś wysoki urzędnik go poprostu nie wpuścił. A kiedy czekał z kapitułą przed katedrą, zauważył z wielką przykrością, jak wśród pochodu niesiono godła wrogie Kościołowi, czerwone płachty socjalistyczne i czarne komunistyczne.

Warto się było dłużej rozpisać o tych wypadkach, żeby móc potem lepiej wniknąć w nieznośną arogancję lewicowego „Przeglądu wieczornego“ z Warszawy.

Otóż dziennik ten duszą i ciałem oddany dawniejszemu Belwederowi już przedtem nie-

przyjazne wobec duchowieństwa zajmował stanowisko. Krótko po śmierci prez. Narutowicza w artykule „Inni szatani", uderzywszy wpierw na senatorów, arc. Teodorowicza i b. Sapiehę, bezczelnie zarzucił duchowieństwu, jakoby brało udział w zbrodni, pisząc: „Szatańska rola poszczególnych księży znana jest dobrze. Anarchizują oni nietylko społeczeństwo świeckie, ale swoją krnąbrnością rozsadzają ramy organizacji kościelnej". Z powodu wystąpienia X. posła i profesora seminaryjnego Marcelego Nowakowskiego z Warszawy na jakimś wiecu nie przepuścił i uczelni duchownej, nazywając ją „kuźnią, gdzie uczy się wyzyskiwać religijność ludu dla celów politycznych"[11]).

Nie będziemy się rozprawiali z temi wstrętnemi zarzutami ani rozwodzili o tem, jak w sposób urągający zasadom wszelkiej przyżwoitości towarzyskiej szkalowało się tam imię zasłużonego posła X. Lutosławskiego, nazywając go „posłem-detektywem", bo na poważniejsze jeszcze persony rzucił się ów dziennik warszawski.

Otóż właśnie w okresie świąt Bożego Narodzenia[12]) pozwolił sobie napaść na kardynała Dalbora w artykule „Rezygnacja Pry-

[11]) „Przegląd wieczorny" z 28. XII. 1922. Artykuł p. A. Anusza.

[12]) „Przegląd wieczorny" z 29. XII. 1922.

masa Polski". Czyni on tam Prymasowi straszny zarzut z tego, że nie brał udziału w pogrzebie prezydenta, piętnuje postępowanie X. Prymasa, porównując z postępowaniem Stolicy Apostolskiej i X. kard. Kakowskiego i na podstawie tego wszystkiego wzywa X. prymasa Dalbora do rezygnacji z godności prymasowskiej. Głosi nawet wszem wobec i każdemu z osobna, że X. kardynał Dalbor przestał być prymasem i że jest nim obecnie X. kard. Kakowski.

Słyszane to rzeczy, żeby pismak jakiś tak oto bezczelnie narzucał się na mentora dostojników kościelnych, tak brutalną stopą śmiał wkraczać w sumienie kapłanów! Boć jeżeli X. prymas Dalbor nie brał udziału w pogrzebie zabitego prezydenta, to miał do tego chyba poważne powody, to kierowały nim napewno pobudki, których lekkomyślnie sądzić nie wolno!

Nasamprzód nie istnieje żaden ceremonjał, obowiązujący do takiej czynności! Kiedy prez. Narutowicz składał przysięgę, to mimo iż był to akt religijny obyli się obecni bez kapłana, bez prymasa. A zresztą i sumieniu prymasa należy zostawić wolność zwłaszcza w tak delikatnej materji!

Tak rozumowała „Liga katolicka" w Poznaniu, tak rozumował jej generalny sekretarz X. Józef Prądzyński, zwołujący osobne, wiel-

kie zebranie w obronie czci X. Prymasa w dniu 18. stycznia 1923 r. Trza było oglądać tłum zgromadzony na sali Królowej Jadwigi, a byli to tylko delegaci poszczególnych towarzystw i związków, jak z zapałem uchwalał rezolucję, piętnującą napaść pismaka z „Przeglądu wieczornego“ i wyrażającą hołd X. prymasowi Dalborowi. Osobna delegacja złożona z sześciu osób udała się nazajutrz 19. stycznia do pałacu arcybiskupiego na Ostrowie tumskim, by w imieniu zebrania oświadczyć wierność dostojnikowi kościelnemu.

Więcej jeszcze, niż sprawa napaści na X. kard. Dalbora, zwróciła na siebie uwagę jego odezwa w sprawie tańców.

Zwłaszcza od dwóch lat poczęła się u nas w zastraszający sposób rozpowszechniać plaga nowoczesnych tańców nietylko po wielkich miastach, ale i po miasteczkach i po wsiach. Odzywały się przeciwko nim głosy jednostek, ale przebrzmiały niesłuchane, zagłuszone gwarem karnawałowym. Wyglądało się głośniejszych protestów, zwłaszcza ze strony naszych młodszych pań katolickich, ale jakoś się nie pojawiały.

Więc wreszcie, kiedy dzienniki już na dobre rozbrzmiewać poczęły od zapowiedzi najrozmaitszych balów, jak grom z pogodnego nieba spadła na zmysłowo rozedrganych tanecznikow odezwa X. kard. Dalbora, odczy-

tana w dniu Trzech Króli po kościołach na wszystkich mszach, rozniesiona przez dzienniki i pisma po całej Polsce. Otóż, jak wygląda ten „zakaz tańców niestosownych“:

„W zeszłym roku wystosowali Biskupi polscy odezwę do narodu polskiego, aby pomny na dobrodziejstwa, jakie z rąk Bożych otrzymał i pomny na krew przelaną przez rodaków w obronie Ojczyzny, okazał się życiem poważnem, uczciwem i pracowitem godnym cudownej opieki Bożej nad sobą. Temu zadaniu i obowiązkowi narodowemu sprzeciwia się szał tańców i zabaw, jaki ogarnąwszy prawie świat cały wtargnął także niestety do naszej Ojczyzny. Gdy jednak przekonuję się, że odezwa Biskupów nie odniosła pożądanego skutku, przeciwnie, gdy się dowiaduję, że i w Wielkopolsce szerzą się tańce niestosowne i nieprzyzwoite, mam sobie za obowiązek na początku rozpoczynającego się czasu zabaw czyli karnawału podnieść głos, by wiernych i wierzących i wszystkich katolików przestrzec przed niektóremi tańcami. Wiem, że prawie każdy taniec można tańczyć w sposób przyzwoity lub nieprzyzwoity, ale doświadczenie uczy, że są niektóre tańce pobudzające jeśli nie prowokujące zmysłowość i nieprzyzwoitość. Do tych tańców należą: Tango, Two-Step, One-Step, Fox-Trot, Shimmy i im podobne. Dlatego oświadczam, że powyższe

tańce należą do tańców zakazanych. Wszystkie zaś rodziny, chcące uchodzić za szczerze katolickie, wzywam i proszę gorąco, aby nie pozwalały, by w ich domach owe tańce się odbywały. Ponieważ zaś wiadomą jest rzeczą, że poziom obyczajności w życiu towarzyskiem zależy głównie od stanowiska, jakie zabiorą kobiety, dlatego zwracam się w szczególniejszy sposób do kobiet wielkopolskich, aby nie brały udziału w zabawach i balach, z których programu nie będą z góry skreślone wymienione, niestosowne tańce".

Śmiała ta odezwa rozmaitego doznała przyjęcia: jedni poczęli drwić z niej, posuwając się do tego, że niektóre tańce poczęli mianować według nazwiska X. Prymasa i nadal je uprawiali, inni zaś poparli odezwę bardzo energicznie.

Najważniejsze przy tej akcji, że kobiety szczerze się zwróciły przeciw tym tańcom. Na osobnem zebraniu 11 stycznia 1923 r. w sali d. Hotelu Rzymskiego, gdzie się zgromadziły zarządy przeszło 20 stowarzyszeń i związków kobiecych pod przewodnictwem profesorki miejscowego uniwersytetu, dr. Dobrzyńskiej-Rybickiej, nietylko wyraziły gotowość zastosowania się do kardynalskiej odezwy, ale uchwaliły cały szereg praktycznych wskazówek, jak zapobiegać brutalności mężczyzn,

podstępom rozmaitych koteryjek, uporowi orkiestry i t. p.[13])

Tak samo na owem zebraniu 18. stycznia, gdzie uchwalono bronić czci kardynała, we wolnych głosach, energicznie potępiono nieprzyzwoite tańce i wskazano, jak należy wszędzie odważnem wystąpieniem tłumić tę straszną plagę nowoczesnej, cynicznej niemoralności. A były tam przecież delegacje niemal wszystkich związków i stowarzyszeń katolickich w Poznaniu.

Tak to powoli zaczął wschodzić siew rzucony hojną dłonią kobiet na ich wielkim kongresie międzynarodowym w Rzymie, użyźniony codopiero głośną skargą papieża Piusa XI, skargą na lekkomyślność dziewcząt i kobiet zwłaszcza w strojach i tańcach.[14])

Bezwątpienia, dobry był i praktyczny ten zakaz kardynała-prymasa, ale i przy energicznem poparciu szerokich kół także w innych dzielnicach Polski nie odniesie zupełnego sukcesu, jeżeli i nadal nie będzie można całego społeczeństwa wychować należycie w zasadach chrześcijańskich. A jeżeli ktoś zapyta o przyczyny tej niemożliwości, to jako pierwszorzędną należy podać brak księży.

---

[13]) „Dziennik Poznański" z 19. I. 1923

[14]) Enc. „Ubi arcano Dei" — La Cività Cattolica, Roma z 6. I. 1923, str. 16.

Tak, nad tym brakiem księży poczynają się w Polsce zastanawiać coraz poważniej. Już (1920 r.) [15]) X. Jan Długosz w lwowskim „Przeglądzie Teologicznym“ wykazał statystycznie, jak daleko w tym względzie jesteśmy poza innemi narodami Europy. Do tej arcyważnej sprawy wrócił X. Stanisław Szurek, spirytuał seminarjum lwowskiego, w swym znakomitym artykule „Brak kapłanów w Polsce i środki zaradcze“, zamieszczonym w lwowskiej „Gazecie kościelnej“.[16])

Otóż najpilniejszą potrzebą Kościoła polskiego, to pomnożenie liczby kapłanów. I czemuż ich tak mało? Czy brak powołań w narodzie polskim? Bynajmniej! Brak dostatecznej organizacji, brak wytężonej pracy w tym kierunku, brak środków na utrzymanie seminarjów, brak ofiarności między wiernymi na te cele.

Środkami zaradczemi zajmował się jeszcze dokładniej profesor uniwersytetu lwowskiego X. dr. Adam Gerstmann.[17]) Słusznie podkreśla, że mimo braku kapłanów nie należy skracać czasu studjum ani zmniejszać wymagań co do etyki kandydatów. Dalej należałoby lepiej wyzyskać siły istniejącego już kleru przez więcej prawidłowy podział pracy, przez

[15]) „Przegląd Teologiczny“, Lwów 1920, I., str 42.
[16]) „Gazeta Kościelna“ z 15 XII. 1922 i 1. I. 1923.
[17]) „Gazeta Kościelna“ z 15. I. 19.3.

tworzenie seminarjów międzydiecezjalnych na wzór włoskich, przez intensywniejszą działalność zakonów męskich także kontemplacyjnych, choć tu X. Gerstmann niepotrzebnie czyni wyjątek, przez wyszukiwanie i pielęgnowanie powołań, przez tworzenie gimnazjów biskupich.

* * *

Jak widzimy „messis quidem multa, operarii autem pauci", a mimo to religijność ludu naszego w stosunku do francuskiego jest wprost złota. Może być, że religijność jest jeszcze dość powierzchowna, ale w tem tkwi jeszcze dużo winy zaborców, którzy utrudniali prace nad oświeceniem a nawet umoralnieniem ludu. Jednak właśnie ta powierzchowność religijna jest poważnem niebezpieczeństwem choćby i ze względu na naszą zapalność. Tę zapalność trzeba tak wyzyskać, by Polska nietylko zdołała odeprzeć zakusy wrogów, ale ostać się ciągle u wierzei Europy jako antemurale christianitatis.

ROZDZIAŁ XLIV

Dziwne metody metodystów czyli o handlu polskiemi duszami.

Jeszcze nigdy od w. XVI. nie byliśmy w Polsce świadkami takiego najazdu najrozmaitszych sekt, jak w ostatnich latach powojennych. Nie tyle tu może chodzi o te stare u nas wyznania ewangelicko-augsburskie, kalwińskie, unijne, choć i te ożywioną rozwinęły działalność, ile o te sekty zamorskie adwentystów, badaczy Pisma św., zwolenników YMCA i Kościoła Narodowego czyli Hodurowców i last not least metodystów.

Nie należy jednak sądzić, że sekciarze ci tłas samych „uszczęśliwiają". Podobnie i w Niemczech, jak pisze o tem specjalista dr. Max Heimbucher [1]) docierają i po wsiach do ostatniej chatki z swoją „literaturą", podobnie i w Pradze zgromadzają tłumy w pięknej sali „Lucerny", jak byłem tego 1922 r. świadkiem, a nawet na Rzym zarzucają swoje sieci, tuż przy Watykanie poczynając budować swój gmach, w czem im jednak przeszkodzono.

[1]) Theol. prakt Quartalschrift Linz 1923, II. 244.

Jak donosi charbiński „Tygodnik Polski", założyli w Charbinie szkołę średnią i mają jeszcze zamiar założyć w przyszłości uniwersytet złożony z fakultetów: Teologicznego, filozoficznego i lekarskiego. Pieniądze na tę propagandę dają amerykańscy żydzi. Podobnie i indziej w świecie mają swoje placówki.

Jest to więc celowa i szeroko zorganizowana propaganda, a choć dowodów na to niema, że są tu ukryte macki mafji międzynarodowej, to pozostanie chyba faktem, że takie „rozproszkowanie" społeczeństw chrześcijańskich i nawracanie ich do ducha judaizmu, jak u adwentystów służy chyba wybitnie nowoczesnym Mędrcom Sjonu.

Lecz nam tu chodzi tylko o metodystów i ich działalność w Polsce, działalność, która głośnem echem odezwała się aż za Oceanem, w angielskiem społeczeństwie amerykańskiem.

Powiedzmy od razu: weszli do nas metodyści jak wilki do owczarni, a nikt im tego nie bronił, bo pojawili się w „odzieniu owczem", jak to mówi Pismo św.

Więc 1920 r. zdobyła sobie ta „American Methodist Mission" stary dom w Klarysewie pod Warszawą, przebudowała go z wielkim nakładem dolarów i urządziła tu schronisko dla dzieci, zwłaszcza sierót. A ponieważ dzieci były katolickie, urządzono zakład nie jako me-

todystyczny, nie jako międzywyznaniowy, ale nawet jako katolicki. Więc kierowała nim katolicka pani, z którą zawarto kontrakt na 5 lat, ksiądz katolicki miał opiekę duchowną, wszystko ułożyło się tak ładnie i składnie, iż zakład zyskał nawet uznanie u kard. Kakowskiego.

All rigth! Podziwiano bezinteresowną miłość bliźniego u metodystów.

Aż tu po roku poczynają się nieznacznie wysuwać wilcze pazury z pod „owczego runa". Odprawiono ową katolicką kierowniczkę, płacąc jej z góry na 5 lat, a co najważniejsza: pp. Szefowie tej Misji F. J. Woodard i G. W. Twynham rozesłali 20 września 1921 r. do rodziców wychowanków i wychowanek listy, w których oświadczają, że odtąd do zakładu przyjmować będą dzieci tylko protestanckie. Więc rodzice mają dzieci swoje odebrać, jakie oni gotowi nawet do celu podróży odstawić.

Tymczasem jedną ręką dają, a drugą zatrzymują, bo ot, dosłownie piszą: „O ile zaś Pan życzy sobie pozostawić u nas swoje dziecko i zgodzić się, by ono było nauczane według ideałów wiary protestanckiej, nie ściśle metodystycznej, przyjmiemy je pod warunkiem, a mianowicie: Pan podpisze załączone oświadczenie i podpis swój da poświadczyć przez rejenta. — W załączonem oświadczeniu powiedziano, że Pan oddaje nam dziecko swe

w celu opiekowania się niem pod względem religijnym i świeckim".[2])

Wystarczy chyba, żeby znając opłakane położenie tylu rodziców w Polsce, zrozumieć całą bezdennie obłudną i perfidną metodę metodystów. Nawet ci, którzy ich nie od dziś znają, a zwłaszcza Amerykanie, nie znajdują dość mocnych słów, by ją napiętnować. P. Charles Philipps pisał też w poważnym nowojorskim tygodniku „America" osobny artykuł: „Traffic in Polish Souls" (Handel polskiemi duszami) i tu tak scharakteryzował postępowanie metodystów: „A historja metodystów w Polsce, to już taka stara i oklepana historja, jedna z tych, jaką inscenizowano i w innych krajach już przedtem, jednakowoż nigdy z taką prawdziwie dziką bezwzględnością, z takiem podeptaniem szlachetności i praw ludzkich albo z takiem ohydnem narażeniem dobrego imienia amerykańskiej dobroczynności (never with quite such a savage disregard of honesty and human rigths or such a flagrant prostitution of the good name of American charity). Jest to historja prozelityzmu dokonującego się pod płaszczykiem dobroczynności, prozelityzmu uprawianego na taką skalę i z tak okrutnym wyzyskiem tubylczych ofiar wojennych, iż nawet pracownicy misyjni zało-

[2]) Jutrzenka, Warszawa 1923, z. I. str. 9.

żyli sprzeciw i odsunęli się od tej roboty, by przecież do niej już więcej nie przykładać ręki. Osobiście znałem dwa takie wypadki, że pracownicy Misji metodystycznej opuścili Polskę ze względu na tę podejrzaną robotę, jaką nazwali sami „un-American i un-Christian".[3])

Podobnie założyło się szkoły, dokąd przyciągało się dzieci rozmaitemi świadczeniami jak ubraniem, obuwiem, pożywieniem. W styczniu 1923 r. pewna liczba dzieci na Mokotowie przestała uczęszczać do szkół powszechnych, gdyż chodziła do metodystycznej i żadnemi groźbami nie można było rodziców spowodować, by dzieci wróciły do rządowej.[4])

Na inteligentniejsze koła oddziaływano znowu z kamienicy przy Pl. Zbawiciela lekcjami języków zagranicznych i książkowości itp. Kiedy grono katoliczek, jak mi referowała osobiście w maju 1923 r. jedna z uczestniczek, zauważyło ukryte żądło propagandy antykatolickiej w tej akcji, wystąpiło z protestem przeciw niej, znalazło mało zrozumienia u kolegów i koleżanek.

Zdawałoby się, że przynajmniej protestanci polscy będą zadowoleni z pracy metodystów. Bynajmniej! Superintendent albo jak go już warsz. „Zwiastun ewangeliczny", choć święceń nie ma, nazywa „biskup" Bursche

[3]) America, New-York, 9. XII. str. 176.
[4]) „Kurjer Warszawski" z 21. II. 1923.

sam mi osobiście w lutym 1923 r. mówił, że ewangelicy z metodystami wcale się nie łączą i ich metody chwytania dusz z pomocą dolarów poprostu potępiają.

Za to bodaj najgorętszych obrońców znajdują metodyści w hodurowcach. Hej, jakie to rozbrzmiewają pochwały na tych wszystkich Amerykanów pod piórem „biskupa-elekta", a raczej priczera z Milwaukee, Franciszka Bończaka. Nie blagować! woła on do posła polskiego w Waszyngtonie, dr. Wład. Wróblewskiego, zapewniającego wobec prez. Harding'a Polski wdzięczność wobec Ameryki! A jak wy się tu w kraju obeszliście z Ymką, jak obchodzicie z Kościołem narodowym, jak z baptystami, jak z metodystami? pyta dalej. I opowiada, co to metodyści dla biednej uczynili Polski.

Misja amerykańska metodystów, licząca do 28 milj. członków,[5]) złożyła „na akcję ratunkową w Polsce" 400 milj. dolarów.*) Sprowadziła pięć okrętów z odzieżą, otworzyła jadłodajnie w Poznaniu, Wilnie, Lwowie, Warszawie, Bydgoszczy i Katowicach, wydając około 2000 obiadów studenckich. Otworzyła cztery przytułki dla dzieci, gdzie znalazło schronienie 5000 chłopców i dziewcząt, utrzymuje bezpłatne, mleczne stacje dla niemowląt,

[5]) Twynham. Ogólne zasady, str. 34.
*) Czy to tylko prawda?

kliniki dntystyczne dla młodzieży szkolnej, kursy wychowania fizycznego w ogrodach Rau'a, prowadzi warsztaty szewstwa, introligatorstwa i elektromonterstwa. Takim sposobem wydają na Polskę miesięcznie 25.000 dolarów.[6])

Tak wiosną 1923 r. nabyli we Lwowie kamienicę naprzeciw Bernardynów, więc świetnie położoną i starali się o nabycie majątku ziemskiego pod miastem.

O sekciarskiej zaś żarliwości ich świadczą takie, naprzykład, wypadki, stwierdzone w liście pasterskim przez X. biskupa Pelczara, ordynarjusza diecezji przemyskiej: dziewczęta wiejskie we wsi Pisarowej, podburzone przez tych sekciarzy, porąbały figurę Matki Boskiej; w innej miejscowości tejże diecezji, na rozkaz metodysty, wyrostki podeptały [7]) wizerunek Zbawiciela.

„Błogosławieństwa" metodystycznej akcji i propagandy odczuwano i w Wielkopolsce, a zwłaszcza w jej stolicy. „Misja metodystów" przy ul. Ratajczaka, to był potężny bastjon, skąd szły pociski na całe miasto. Podobnie jak pod Warszawą i w samej Warszawie, tak i tutaj pod płaszczykiem dobroczynności zarzucało się sieci na dusze młode, nieświadome

---

[6]) „Polska Odrodzona", Kraków 18. III. 1923, str. 13.
[7]) X. J. Charszewski. Najazd sekciarstwa na Polskę, Włocławek 1923, str. 47.

czy lekkomyślne, które się przywabiało lekcjami francuskiego i angielskiego, muzyki i hafciarstwa. Na odczytach darzyło się licznych słuchaczy i uwagami z zakresu religji, o wycieczkach antyklerykalnych.

Niebezpieczeństwo było już tak groźne, iż proboszczowie miasta Poznania uważali za stosowne, wydać w prasie osobną odezwę, ostrzegającą wiernych przed działalnością zamorskich sekciarzy i ich siedliskiem na ul. Ratajczaka.

Jednak dzięki temu, że metodyści nie mieli dostatecznego uprawnienia do takiej propagandy, wkroczyły latem 1923 r. władze wojewódzkie i zamknęły im lokal. Usilne ich starania oraz krzyki pewnego lewicowego dzienniczka nie odniosły już żadnego skutku przeciw tym zarządzeniom.

I dobrze, że wczas poznano się na tych „wilkach w odzieniu owczem". Odsłonili swoje krzyżackie, obłudne oblicze, a w najnowszych dniach nową okryli je sromotą. Jak donosił krakowski „Głos Narodu" (z 16. IV. 23), zgłosili swój udział w soborze „Wolnej cerkwi" rosyjskiej, jaki się miał odbyć w połowie kwietnia 1923 r. w Moskwie. Kiedy cały świat chrześcijański do głębi wstrząśnięty ohydnem morderstwem odwracał się od krwawych żydowskich katów, to właśnie metodyści amerykańscy pospieszyli uścisnąć ich zbrodnicze

dłonie. Gorzej jeszcze! Amerykański Biskup metodystyczny Jan Nuelsen zabiegał u sekretarza Hughes'a, by Stany Zj. uznały rząd sowietów. Założył nawet powróciwszy z Moskwy osobne towarzystwo, mające na celu zdobycie tego uznania. Znowuż biskup Edgard Blake zobowiązał się dać „Żywej Cerkwi" zapomogę 50 000 dolarów właśnie w czasie, kiedy Urząd biskupi metodystów odwołał delegację z Rosji[8]).

Nauczka ta bolesna powinna naszym rodakom, którzy tak chętnie kokietują w imię tolerancji najrozmaitszych sekciarzy otworzyć ostatecznie oczy i nie uszczęśliwiać narodu zamorskiemi nowinkami. Z drugiej strony rozbudziła się w ciągu 1923 r. czujność czynników powołanych, zorjentowano się lepiej w niebezpiecznych prądach i zabezpieczono na przyszłość, by lud uchronić od sromotnego, handlu duszami".

---

[8]) Daily American Tribune, Dubuque, Jowa, z 9. VIII. 1923.

ROZDZIAŁ XLV.

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego!“ — Cerkiew autokefalna w Polsce. — Zamordowany metr. Jerzy. — Co sądzić o zbrodniarzu? — Rozłam u marjawitów. — „Polsko-Katolicki Kościół“. — Atak na Ewangelję św. Łukasza. — Nowy biskup w Wilnie. — Nowe pismo teologiczne w Kielcach.

„Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego a ta reszta dodana wam będzie“, uczy Zbawca świata, a naukę tę w rozmaitych okresach dziejowych rozmaicie się uwzględnia albo znowuż lekceważy zależnie od stanu religijności, wysuwającej się to na pierwszy plan to spychanej na dalsze. Jakkolwiek za przesadę należałoby uważać pogląd, oparty na pseudoproroctwie średniowiecznem, że papież Benedykt XV panował w znaku „religio depopulata“, to jednak bezwątpienia okres wojenny i powojenny odbija się jaskrawo w dziejach ludzkości jako okres upadku moralnego i religijnego. Ale z drugiej strony już za Benedykta XV znaczący się zwrot ku Kościołowi w wielu narodach, nabiera coraz wyrazistszych rysów za pontyfikatu Piusa XI, o czem papież z radością wspomina zaraz na

pierwszych stronnicach głośnej swej pierwszej encykliki „Ubi arcano Dei".

I w Polsce zauważyć można zwłaszcza w ostatnich miesiącach z jednej strony przedziwne „szukanie królestwa Bożego", odrodzenie religijne, z drugiej upadek moralności wprost zatrważający i dziwne panoszenie się sekciarskiego kąkolu w pszenicy Chrystusowej. Zainteresowanie się dla spraw religijnych równocześnie rośnie, iż zdaleka wydaje się być echem 16. wieku, rośnie tak niezwykle, iż pomnaża się nietylko ilość czasopism religijnych, ale prasa codzienna wprost rozbrzmiewa od wrzawy zagadnień religijnych, rozumie się nietylko katolickich.

Z chaosu powojennego zaczynają się powoli wynurzać określone już niebezpieczeństwa, grożące ze strony sekt i „kościołów", a organizacje rozmaite religijne poczęły już nabierać wyrazistych rysów samodzielnego istnienia i rozwoju.

Mocą straszliwego, tragicznego wypadku wysunęła się w lutym 1923 r. na czoło zagadnień historyczno-religijnych cerkiew prawosławna w Polsce.

Zwłaszcza w ciągu roku 1922[1]) snuły się usiłowania, by cerkiew uczynić autokefalną. I udało się to do pewnego stopnia mimo gwał-

[1]) Por. „Roczniki katolickie" z 1922 r., str. 341.

townego oporu ze strony niektórych biskupów. Główną zasługę w ułatwieniu tego usamodzielnienia cerkwi w Polsce miał biskup Jerzy Jaroszewski.

Rodem z Ukrainy, lecz z ducha i kultury Rosjanin, już jako archirej w Mińsku Wojewódzkiem 1917 r. okazał zrozumienie dla nowej sytuacji politycznej, kiedy poczęto tworzyć wojska polskie pod wodzą Dowbora-Muśnickiego. A kiedy zauważył wyłaniającą się niepodległość Polski, wtedy dążył nawet do nawiązania stosunków z katolikami, a zwłaszcza miał ochotę zbliżyć się do biskupa Zygmunta Łozińskiego[2]).

Niedługo potem wyjechał do Charkowa, a po zajęciu miasta dostał się okrężną drogą do Rzymu, gdzie przez ciąg dwu lat pełnił czynności generalnego biskupa dla cerkwi w Polsce[3]). Przybywszy do Polski 1921 r. i otrzymawszy od patrjarchy Tichona godność metropolity, począł energicznie dążyć do stworzenia autokefalji. Jesienią 1922 r. uchwalono też samodzielność cerkwi na zjeździe biskupów i przedstawicieli duchowieństwa w Warszawie. Zarazem zwrócono się jeszcze z prośbą o błogosławieństwo patrjarchów innych cerkwi autokefalnych, bo wedle zdania metr.

[2]) „Kurjer Poznański", z 1922 r., Nr. 35.
[3]) „Głos Narodu" z 11. II. 1923.

Jerzego, bez takiego błogosławieństwa traktowanoby cerkiew w Polsce jako odszczepieńczą[4]).

Jednakże rozmaici patrjarchowie jak jerozolimski, belgradzki nie spieszyli się z uznaniem a na dobitek nie ustawały wichrzenia niektórych biskupów, których trzeba było gwałtownie poskromić. Przecież niespokojnego Eleuterjusza, arcybiskupa wileńskiego, wywiozły władze polskie także na prośbę władzy cerkiewnej do Kamedułów pod Krakowem. Stąd wysłano go za granicę. Przebywał czas jakiś w Berlinie, poczem przeniósł się do drugiej, wrogiej nam stolicy, do Kowna. Znowuż biskupa Włodzimierza postanowił duchowny synod 14 grudnia 1922 r. osadzić w klasztorze Dermańskim na Wołyniu za jego niekanoniczną i anarchiczną działalność. Podobnie odsądzono od władzy i wysłano za granicę biskupa bielskiego Sergjusza[5]).

Jak trudno jednak było się pogodzić rozmaitym „batiuszkom", pomnym wszechmożnych rządów carskich w „kraju priwiślańskim" i na kresach, z autokefalją, o tem zaświadczyła przed całym światem niesłychana zbrodnia archimandryty Smaragda.

---

[4]) „Dziennik Poznański" z 27. X. 1922.
[5]) „Wjestnik prawosławnoj mitropolji w Polszje", 1922. Nr. 1, str. 3 i Nr. 2, str. 5.

Smaragd Łatiszenko, archimandryta, coś w rodzaju naszego opata, należał do najbliższych pomocników osławionego rusyfikatora, biskupa Eulogjusza, a w ostatnim czasie popierał partję przyjaciela swojego b. Włodzimierza. Dla tego pozbawiony stanowiska rektora w seminarjum duchownem w Chełmie i osadzony w klasztorze w Berbaniu na Wołyniu, powziął straszliwą myśl zamordowania swojego najwyższego zwierzchnika.

Zbrodni dokonał z zupełną premedytacją 7 lutego 1923 r., kładąc trupem metropolitę Jerzego trzema strzałami rewolwerowemi. Działo się to na Pradze warszawskiej w pałacu metropolity na pierwszem piętrze, gdzie mi biskup Antoni jeszcze kilka miesięcy później pokazywał w ścianie ślady od kuli.

Zbrodniarza odrazu ujęto, zamknięto w więzieniu śledczem i pozbawiono święceń kapłańskich.

Jakież pobudki kierowały zbrodniczem ramieniem młodego, pięknego zakonnika? O to wywiadywałem się w kilkanaście dni po dokonaniu zbrodni u protojereja (kanonika) Teodorowicza, proboszcza przy katedrze praskiej. Dostojny ten infułat, bliski metropolity, mieszkający z nim razem pod jednym dachem, oświadczył, że morderstwo to według niego było raczej aktem zemsty osobistej, a po do-

konaniu dopiero, zbrodniarz począł się stroić w pióra Eligjusza Niewiadomskiego.

Bądź jak bądź straszliwa zbrodnia wysoko w hierarchji stojącego zakonnika smutne rzucała światło na stan cerkwi i prawosławnego duchowieństwa, targanego duchem buntu i anarchji. A ponieważ wątpić nie można, że jednak na zamach wpłynęły i pobudki natury politycznej, nietylko rząd, który zresztą wydatną opieką otacza prawosławną cerkiew, ale i społeczeństwo winny mieć oczy otwarte na to, co się dzieje między prawosławnymi w Polsce, by nie dopuścić do stworzenia irredenty przeciwdziałającej państwu i Kościołowi.

Straszny cios spadł również na zespół religijny marjawitów, a zaświadczył o rozłamie, tu już dokonanym.

Zgromadzenie marjawitów założone 1893 r [6]) — poprzedziło je założenie Zgrom. Sióstr marjawitek 1886 r. — z początku rozrastające się poczęło upadać, jakkolwiek rozbudowało swoją hierarchję. Biskup Kowalski, konsekrowany przez arc. Guhla z Utrajektu w Holandji, wyświęcił z kolei na biskupów XX. Próchniewskiego i Gołębiowskiego.

Do upadku sekty tej przyczyniły się niemało rozmaite schizmy. Tak odpadł od niej X. Wacław Żebrowski, który utrzymując sto-

[6]) Wedle osobistych informacyj zasięgniętych u marjawitów na Szarej, w Warszawie.

sunki z ewangelikami, wydawać począł w ostatnich czasach razem z ks. Przeorskim „Chrześcijanina“ w Warszawie.

Znacznie więcej rozgłosu nabrała styczniowa schizma, bo równocześnie z oderwaniem się doszło do bójki w kościele marjawickim w Zgierzu (21 stycznia 1923 r), gdzie nieszpory odprawiał główny sprawca schizmy X. Ludwik Ryttel. A co gorsza, wytoczył ten marjawita straszne oskarżenia przeciw arc. Kowalskiemu i jego towarzyszom w swej odezwie „Marjawityzm w świetle faktów i życia“.

Żeby dobrze zrozumieć całą rozpiętość tych zarzutów, należy sobie uprzytomnić że marjawici tworzą zgromadzenie zakonne, oparte o regułę św. Franciszka, a więc także o śluby czystości. Otóż, wedle X. Ryttla, bp. Kowalski, dawniej już ośmieszony bluźnierczem ogłoszeniem, że mateczka Kozłowska równa się Matce Boskiej, co jednak później odwołał, pod wpływem tajemnego „objawienia“ zaprowadził „śluby mistyczne“ między zakonnikami i zakonnicami. Biskup sam wraz z swoją „małżonką“ wręczają pierścienie narzeczonym, poczem w tydzień później odbywa się ślub w mieszkaniu. „Gody Barankowe“, jak je nazywają, kończą się ucztą weselną w obecności kilku par już zaślubionych zakonników i zakonnic, a wszystko to dzieje się

w mieszkaniu O. Filipa Feldmanna, „anioła kościoła Filadelfijskiego", właściwie złego ducha Kowalskiego, a wszystko to okryte całunem „Tajemnicy królewskiej"[7]).

Nie mogąc znieść takiej komedji, w której aktorami małżeńskimi są ludzie ze ślubami czystości, XX. Ryttel, Krakiewicz[8]), Pągowski, Modrzejewski, Żmudzki i Bołłoczan wezwali „Generalnego Ministra Zakonu Marjawickiego O. B-pa Jana Michała Kowalskiego", by na 15. stycznia 1923 r. zwołał generalną kapitułę i zagrozili mu ujawnieniem bezeceństw. Tak oto z oburzeniem piszą: „Protestujemy przeciwko Twojej świętokradzkiej sprawie, żeś splamił Dziewiczy Kościół marjawicki i wepchnął takowy w przepaść, gdyż ta sprawa Ojca pogrzebie marjawityzm w Polsce[9]).

Zarzuty te przedostały się na łamy nawet prasy świeckiej, więc oskarżonym nie wypadało już milczeć. To też wydali trzej biskupi marjawiccy list 25 stycznia 1923 r., piętnując skarżących „jako wyrodnych synów swoich i zdrajców Sprawy Bożej" i zarzucając im złamanie ślubów zakonnych i „złość i obłudę"

---

[7]) „Smutny koniec marjawityzmu", Płock 1923, str. 33.

[8]) XX. Ryttel i Krakiewicz nawrócili się, ostatni po 17 latach odstępstwa w Siedlcach, gdzie zaopiekował się nim kolega jego b. Przeździecki i na śmierć go przygotował (latem 1923 r.) „Przegląd katolicki" z 7. X. 1923.

[9]) „Przegląd katolicki", Warszawa z 25. I. 1922, str 57 i z 8. II. 1922, str. 87.

„w szkalowaniu“ „Świętego i Nieskalanego dotąd Zgromadzenia“. „Przed kratki sądowe ani przed forum naszej prasy tych zdrajców i oszczerców pociągać nie będziemy, smutnem doświadczeniem przekonani, że ta droga nie doprowadzi do oczyszczenia nas i Dzieła Miłosierdzia z hańbiących zarzutów, jak nie doprowadziła naonczas, kiedyśmy w obronie sławy naszej Najdroższej Mateczki wystąpili“. W końcu przedstawiają akcję całą jako dzieło szatana.

Pod tym pobożnie-napuszonym listem podpisani na wzór biskupów katolickich: †O. Jan Marja Michał Kowalski, Arc. Marjawitów, †O. Roman Marja Jakób Próchniewski, B. i Wikary Generalny i †O. Leon Marja Andrzej Gołębiowski, biskup.

List jednak u bezstronnego a krytycznego historyka nie może budzić zaufania. Pomijając inne rzeczy, rzuca się wprost w oczy oświadczenie, że oszczerców sądownie się ścigać nie będzie. Gdyby chodziło o jednostkę, możnaby taki akt zaparcia się siebie zrozumieć, ale gdy chodzi o całe zgromadzenie, do tego zgromadznie upadające i jęczące pod zarzutami rusofilstwa, a później germanofilstwa, to chyba sądowa rozprawa, oczyszczająca choć w części z tak okropnych zarzutów, wydałaby się wprost konieczną. Stąd nie będą się chyba

mogli żalić marjawici, że myślący ludzie nie mogą mieć zaufania do ich zakonnego ducha, zresztą widocznie liczą na ślepe zaufanie swoich wiernych, których jest według X. Ryttla blisko 100.000, przeważnie z ludu.

A tymczasem dokonała się schizma. Wprawdzie XX. Żmudzki i Bołłoczan pogodzili się już z marjawitami, za to X. Ryttel z towarzyszami wnieśli do Ministerjum W. i P. O. oświadczenie, że zrywają z b. Kowalskim i zakładają „Polsko-Katolicki Kościół". Jaki to miał być twór? Wiemy z odezwy X. Ryttla, iż przy zakładaniu stała im przed oczyma jakaś mrzonka króla Augusta o „niezależnym kościele Polsko-Katolickim, któryby państwo polskie wzmacniał duchem wiary i cnoty, tych zasadniczych fundamentów, na których się może wychować i rozwijać silny duchem, sztuką i zamożnością naród polski".

Wiemy także z osobistych informacyj, zasięgniętych w Warszawie, że przedstawiciele tego nowego kościoła byli u superintendenta Bursche'go. Wnet jednak, bo wiosną 1923 nawrócił się z marjawityzmu X. Ludwik Ryttel i przyjął posadę wikarego w Puszczy Marjańskiej[10]). Tak upadła idea nowego kościoła.

---

[10]) „Gaz. kośc." z 1. VII. 1923. „Przegl. powsz." z 1923, VII. X. Urban.

Pewnie że sekta marjawitów tylokrotnie ośmieszona, a przytem strojąca się w szaty jakiejś ascezy nie ma widoków powodzenia.

Jeszcze przed odszczepieństwem X. Ryttla i towarzyszy liczyła 120 parafij i 200.000 wiernych. W płockiem jednak seminarjum kształci się rocznie 5—8 księży. Zakonnic jest około 500, a po śmierci Kozłowskiej (1922 r.) kieruje niemi Izabela Wilucka. Marjawici składają się przeważnie z robotników, lecz mają i trochę inteligencji[11]).

Straszniejszym jeszcze ciosem dla marjawityzmu było nawrócenie się Francuza X. Jerzego Verdin. Razem z nim nawrócili się klerycy Gajewski, Leski i Banasiak (18 kwietnia 1923 r.). X. Verdin'a zwierzchnicy przeznaczyli na biskupa we Francji. Młodziutki ten kapłan przedstawił potem w broszurze „Zza kulis herezji marjawickiej"[12]) opłakany stan tej sekty robakami zepsucia stoczonej, próchnem głupoty osutej, w przedśmiertnych skurczach już drgającej. Ostatecznie ośmieszył ją sam „papież słowiański", arc. Kowalski, wydając swoje dzieło „Główne podstawy marjawityzmu" (1923 r.) i stawiając tu płocką awanturnicę wyżej od Matki Boskiej[13]).

---

[11]) „Słowo Polskie" Lwów, z 11. I. 1923.

[12]) X. Georges Verdin „Zza kulis her. marj." Płock, 1923.

[13]) O. Urban w „Przegl. powsz." z VII. 1923, str. 19.

Dalszym skutkiem to nawrócenie się dwóch parafij marjawickich na łono Kościoła katolickiego. Stało się to 27 lutego b. r. w Okrzei na Podlasiu, gdzie złożył wyznanie wiary X. J. Modrzejewski, dotychczasowy kierownik dwóch gmin marjawickich w Goździe i Grabowie.

Uświetniono piękną uroczystością ten powrót Marnotrawnego syna. Po rekolekcjach, odprawionych przez znanego i cenionego w Warszawie kapucyna O. Wiatora w Okrzejskim kościółku przybył na miejsce X. Biskup dr. Stanisław Sokołowski z Siedlec i tu przed wielkim ołtarzem przyjął do grona kapłanów diecezjalnych marjawickiego księdza. Pojednany już z Kościołem pasterz prosił potem X. Biskupa, by zechciał przyjąć i zbłąkane owieczki do swej trzódki. Więc X. Biskup z radosną ochoczością udzielił całej gromadzie 850 osób, stojących na cmentarzu pod krzyżem, absolucji od cenzur kościelnych i w uroczystej procesji wprowadził wszystkich do świątyni, by tu w Ofierze Przenajświętszej złożyć Wszechmogącemu Pasterzowi dzięki za cud miłosierdzia okazanego nad ludem[14]).

Dla samego biskupa musiała to być radość szczególna, bo on, jako autor olbrzymie-

[14]) „Gazeta kościelna“ z 15. III. 1923 i „Przegląd katolicki“ z 8. III. 1923.

go dzieła o odstępcy Alfredzie Loisym[15]), tym rozgłośnym moderniście, głęboko zaglądał do duszy kapłańskiej i dużo rozmyślał o rozdarciu wewnętrznem tej duszy zrywającej z Kościołem.

Jak na lud wpływają u nas ujemnie nauki najrozmaitszych sekt, tak znowuż w serca inteligencji sączy się jad indyferentyzmu, a nawet liberalizmu czy modernizmu z katedr profsorskich. Głośny, echem w prasie szeroko się odzywający przykład mieliśmy na Gwiazdkę 1922 r. Nie wystarczają pp. profesorom ciasne mury uniwersyteckie i szczupłe grona słuchaczy, garną się więc na szerokie, a gwarne prerje prasy.

Otóż we Lwowie prof. Ganszyniec, Ślązak z pochodzenia, wychowanek zakonników od Słowa Bożego, ekskleryk — eksklerycy i eksksięża to często najniebezpieczniejsi — zamieścił w Gwiazdkowem wydaniu „Słowa Polskiego[16]) artykuł „Ewangelja Bożego Narodzenia". Zarzucił tu ewangelji św. Łukasza, że jest niehistoryczną, boć podaje fakty jak ów popis ludności za Cyryna czy Quiriniusa chronologicznie fałszywe, że wogóle legendy o urodzinach królów i bogów tak egipskich jak i azjatyckich stały się „podłożem ewangelji

[15]) X dr Cz Sokołowski, Alfred Loisy, anal. psychologiczna, Warszawa 1918, str. 602.

[16]) „Słowo Polskie", Lwów z 25. XII. 1922, str. 9.

Bożego Narodzenia chrześcijaństwa". Naszą prawdę historyczną o Bożem Narodzeniu w Betlejem potraktował p. Ganszyniec poprostu jako miłą bajkę.

Teologowie katoliccy nie omieszkali poprzeć rzetelnemi wywodami artykulików oburzonych gazet. X. prof. Szydelski wprawdzie wyraził przypuszczenie, że filolog-profesor nie uczynił tego ze złej woli, że to był raczej lapsus calami, ale wyraźnie podkreślił, że jednak dotąd ani filologowie ani mitologowie nie dostarczyli dowodów, jakoby opowiadanie o Narodzeniu u św. Łukasza było legendą czy mitem. Autor nieszczęsnego artykułu poszedł nieopatrznie zwłaszcza za niemieckim Gressmannem, nie przemyślawszy i nie przetrawiwszy tego, co chciał napisać[17]).

Już przedtem w podobny sposób, lecz obszerniej i gruntowniej[18]) zajął się X. arc. Teodorowicz młodym profesorem, który jednak tak niewinnie się nie przedstawia, jak łagodząco wyobrażał go sobie kolega z innego fakultetu. Według dostojnego autora prof. Ganszyniec swoim artykułem, napisanym zresztą „twardym polskim językiem i enigmatycznym nieraz stylem rozprawy", przypomina owych profesorów-dyletantów niemieckich, którzy to

[17]) „Gazeta kościelna", Lwów z 1. II. 1923, str. 26 i „Przegląd teol." 1923, z. 2. str. 112.

[18]) „Słowo Polskie", Lwów 1923, Nr. 4—18.

rzucaniem się na wielkie problemy gonią za marą sławy. I w rozwiązaniu tych problemów poszedł Ganszyniec za Niemcami, posuwając się nawet dalej od Straussa, którego twierdzenia obalił głośny profesor berliński Harnack. Jeżeli p. Ganszyniec twierdzi, że św. Łukasz nie jest historykiem ścisłym i wiernym, to fałszuje wprost sprawozdanie z ruchu naukowego. Jak pospiesznie pracował, niech zaświadczy fakt, że kantyk Zacharjasza nazywa „Benedicite". W ogólności srogi lecz słuszny wyrok zapada nad nieostrożnym, bo oto, co pisze arcybiskup: „Wszystkie pomysły obce, zmieszane chaotycznie w artykule autora nietylko już nie mają nic wspólnego z filologją, ale i z historją i wogóle z poważnem myśleniem." Postępek bluźniercy, który zresztą już dawniej też nie uszanował naszych wierzeń chrześcijańskich, piętnuje wreszcie arcybiskup jako obrazę, „nietylko samej religji, ale nawet uczuć czysto ludzkich... nawet u niewierzących, dla których przez wspomnienie dziecięcych lat pewne uczucia religijne jednak pozostają, których kalać nie pozwalają." Na artykuł ten odpowiedział prof. Ganszyniec, widocznie podrażniony, w innym dzienniku.

Jeszcze jedno! Dziwić się można, że dziennik narodowej demokracji zamieścił taki artykuł. Stało się to prawdopodobnie z niedopatrzenia, boć przyznać trzeba, że zamiesz-

czono tam także rozprawę X. arc. Teodorowicza.

Zresztą usunięto nawet redaktora, który główną ponosił winę za umieszczenie rozprawki i starano się zrehabilitować artykułami szczerze katolickiemi.

Kiedy inne zespoły religijne w Polsce w sobie rozdarte albo wprost upadają, Kościół katolicki nabywa w swojej organizacji coraz więcej mocy i zwartości. Rozbudowuje się poprostu hierarchja polska, śmiało można to powiedzieć na korzyść polskości. Po wysłaniu administratorów X. dr. Hlonda na Śląsk i biskupa O'Rourke'go do Gdańska przyszła kolej na kresy wschodnie. W dostojny senat biskupi wkroczył wileński sufragan X. Kazimierz Michalkiewicz, odrazu w wawrzynie zasługi niezwykłym, bo to działacz społeczny i męczennik za sprawę narodową.

Rodem [19]) z polskiej rodziny obywatelskiej w Kowieńszczyźnie, po ukończeniu studjów w seminarjum i w Akademji duchownej w Petersburgu, po latach pracy wikrajuszowskiej został proboszczem w twierdzy Kronsztadzkiej, a potem dziekanem 1902 r. w Mińsku Wojewódzkiem. Tutaj na wszystkich polach rozwinął szeroką działalność w swej parafji na

[19]) „Dziennik Poznański" z 14 II 1925. Wł. Dworzaczek.

„Złotej Górze“ i dzięki temu rychło zatarł przykre tradycje po hr. Sęczykowskim i ks. Makarewiczu i naprawił zgorszenie „rytualistów“ czyli rządowych proboszczów.

To też z serdecznym żalem żegnano go 1908 r., kiedy władza powołała go na administratora do osieroconej diecezji wileńskiej. Rząd rosyjski rozpędził tu w pamiętnym roku 1905 kapitułę, biskupa Edwarda Roppa pozbawił stolicy, a wiernych rzucił na pastwę walk narodowościowych. Arcytrudne więc zadanie czekało nowego administratora. Nie uląkł się ani rządu ani litwomanów. A jak przytem dążył do wymierzania sprawiedliwości, świadczy fakt, że z polskiej i z litewskiej strony wyrażano mu niekiedy swoje niezadowolenie. Celem uregulowania nabożeństw dodatkowych i oznaczenia, w jakim mają się w poszczególnych kościołach odbywać języku, wpadł na znakomity pomysł liczenia parafjan [20]) wedle narodowości. Przy rozsądzaniu dalszych sporów był niezmordowany, zjeżdżając do jednej parafji i po kilka razy. Wreszcie porządek nabożeństw ustalił okólnikami z 25 kwietnia 1911 i z 1916 r., a jak te okólniki były sprawiedliwe, o tem świadczy potwierdzenie ich przez takiego Litwina, jak ks. biskupa Matulewicza 28 czerwca 1919 r.[21])

---

[20]) Leon Wasilewski, Litwa i Białoruś, Kraków, str. 349.
[21]) „Dziennik Wileński“ z 6. I. 1920.

Mimo wszystkie zasługi, mimo cierpień i upokorzeń, jakie przechodził dostojny infułat, wywieziony w czasie okupacji przez Niemców jako podejrzany i niewygodny, nie on, lecz X. Matulewicz, Litwin został biskupem.

I znowu się okazało w czasie nawały bolszewickiej 1920 r., jak godnym pasterzem „gotowym dać życie swoje za owce swoje" był X. Michalkiewicz. Podczas kiedy b. Matulewicza nie było w Wilnie, bo nie zdążył wrócić,[22]) polski ksiądz trwał na posterunku, narażony na prześladowanie ze strony najeźdźców, którzy go osadzili we więzieniu podobnie jak biskupa Łozińskiego. To też nuncjusz Ratti dowiedziawszy się o jego bohaterstwie, z uznaniem się o niem wyrażał. Wreszcie więc przypadła dostojnemu infułatowi nagroda zasłużona w udziale. Wprawdzie został tylko sufraganem, ale niezwyczajna jego dzielność i taktowność mogą nieraz pohamować niewczesne zapędy litwomanów.

Dnia 10. czerwca 1923 r. odbyła się w bazylice wileńskiej konsekracja nowego biskupa. Dokonał jej b. Matulewicz w asystencji bb. Łozińskiego z Nowogródka i Bandurskiego, w obecności tłumów nieprzebranych.[23])

Również radosnym objawem żywotności katolickiej jest ukazanie się nowego pisma teo-

[22]) „Kurjer Poznański" z 17. II. 1923.
[23]) „Nowe Życie", Grodno z 24. VI. 1923.

logicznego o zakroju naukowym, „Przeglądu Homiletycznego".[24])

W uroczych dniach czerwcowych 1922 r., na zjeździe homiletycznym w Kielcach założono to pismo kaznodziejskie.[25]) A była tego gwałtowna potrzeba! Przecież 1914 r. przestała wychodzić włocławska, interesująca „Homiletyka" po 16 latach istnienia, przecież jesienią 1920 r. znikła poznańska „Nowa Bibljoteka Kaznodziejska" po 13 latach praktycznej roboty, więc trza było coprędzej pustkę tę zapełnić, choćby dopiero po trzech latach.

I stało się to. Wdzięczność i cześć należy się tu szczególna młodemu, dzielnemu profesorowi w Kielcach X. dr. Zygmuntowi Pilchowi, który też w uznanie zasług został latem 1923 r. prałatem domowym. On to już od 1920 r., od konferencji homiletycznej w Warszawie, zabiegał około tego dzieła, walcząc do ostatka z najrozmaitszemi trudnościami, choćby starając się o sprowadzenie czcionek z Wiednia. Mimo wszystko, a zwłaszcza szalejącej drożyzny, dzięki poparciu kapłanów, szczególnie amerykańskich, udało się jednak w połowie lutego rozesłać zeszyty „Przeglądu homiletycznego" po całej Polsce, po całym świecie

---

[24]) „Przegląd Homiletyczny" Kwartalnik poświęcony zagadnieniom kaznodziejstwa polskiego, Kielce, str. 80.

[25]) Por. „Roczniki katolickie" za r. 1922, str. 377.

niby te ptaki zwiastujące poczynającą się wiosnę odrodzenia w kaznodziejstwie polskiem.

Ale jakże przedstawia się pierwszy zeszyt „Przeglądu Homiletycznego“? Co kryje się pod bielutką okładką zdobioną we wzniosłe symbole kapłaństwa i męczeństwa? Rzeczywiście treść poważna, stojąca na wyżynie takiej niemieckiej „Kirche und Kanzel“, na której pismo to bez wątpienia w układzie i formie się wzorowało.

Otóż nasamprzód Komitet redakcyjny składający się z homiletyków, jak XX. dr. Wacława Kosińskiego z Sandomierza, dr. Zygmunta Pilcha z Kielc, red. D. Szopińskiego z Manitowoc, dr. Stanisława Żukowskiego ze Lwowa i Nikodema Cieszyńskiego z Poznania daje gwarancję, że pismo pozostanie na wyżynie fachowych wymagań. A ponieważ to zespół mężów młodych, więc jest nadzieja, że nie skrzepnie w jednostajności, lecz wrażliwe i czułe na wszelkie nowe pojawy życia naukowego i praktycznego — będzie żywem i miłem zwierciadłem zagadnień kaznodziejskich.

Już na pierwszy rzut oka, przeglądając „Treść zeszytu“, widoczne, że pismo nie poszło śladem rozmaitych „Bibljotek“, popierających bądźcobądź lenistwo niektórych kaznodziejów. Otóż jest to pismo, poświęcone głównie teorji kaznodziejstwa, ale nie teorji suchej,

lecz związanej najściślej z życiem praktycznem.

Więc po słowie wstępnem, zakreślającem program pisma i niosącem weselną wieść, że „niema zakątka kraju, dokądby pismo nie dotarło", X. N. Cieszyński daje przegląd czasopism homiletycznych od najdawniejszych po najnowsze, X. Z. Pilch omawia „Rytmikę mowy kaznodziejskiej", popierając przykładami, X. Antoni Sobczyński rozbiera „Wykład Pisma św. w Kościele", X. Jan Korzonkiewicz daje egzegezę homiletyczną Lekcji na niedzielę Palmową, X. Rudolf Tomanek omawia „Liturgję na ambonie".

Ważny dział „Ambona i życie" ożywiają rozprawy i rozprawki X. Marjana Wiśniewskiego o kaznodziejstwie w stosunku do patrjotyzmu, X. Edwarda Brodowskiego i X. I. K.

Znakomite „Materjały i szkice" o szkole wyznaniowej i rozwodach podają XX. A. Zimniak i E. Brodowski.

Po „Kronice", ogarniającej głównie Polskę w „Recenzjach" omawia się dzieła XX. Cieszyńskiego „Miecz Ducha", M. Kassiepe'y „Homiletisches Handbuch für Missionen", X. dr. Stan. Żukowskiego „Emanuel'a", X. Adolfa Albina „Misje i rekolekcje ludowe".

Całość godnie zamyka „Bibljografja Homiletyczna od 1914 do 1922 r. Podobnie przedstawiają się i dalsze trzy poszyty za r. 1923.

Zwięźle pisząc podkreślamy jeno, że „Przegląd Homiletyczny“ godnie staje na poziomie wysokim obok „Przeglądu Teologicznego“, poważnie znaczy postęp w rozwoju nauk teologicznych w Polsce.

* * *

Jak samotny, rozsochaty dąb wśród polany leśnej stoi niezmożony Kościół w Polsce, a obce drzewiny ledwo u stóp jego się rozwiną, już usychają i marnieją. I jakkolwiek burze zbierają się nad tym dębem i grożą gromami mniej wierzchołkowi, a raczej konarom, potężne drzewo przetrwa wszelkie huragany. Ma przecież katolicyzm w Polsce wielkie zadanie: stać w Europie u wrót chrześcijaństwa, przez naukę i doskonalenie się zewrzeć się w sobie i śmiało walczyć przeciw wschodnim, wrażym potęgom.

ROZDZIAŁ XLVI.

Saeculum XVI redivivum. — Jak powstał kościół narodowy? — Jego wyznanie wiary. — Katechizm X. Zielonki. — „Biskup elekt" Bończak w Grębnikach krakowskich. — Jego współpracownicy. — Groźne niebezpieczeństwo. — Nawrócenie się parafij marjawickich. — Biskupi i senatorzy.

Ogarniając myślą współczesny chaos polityczny i ideowy w Polsce i nasłuchując na rozgwar haseł i pobudek granych rozgłośnie i wygrywanych przeciwko sobie, nie trudno wysłyszeć echa Polski monarszej, echa pradawnych niepokojów i rozterek, waśni i walk zwłaszcza z okresu w. XVI., kiedy chodzi o prądy religijne. Czyby to było rzeczywiście saeculum XVI. redivivum?

Toć właśnie przed czterystu laty, w trzecim dziesiątku lat 16. wieku rozsyłać poczęto po Polsce, a zwłaszcza Wielkopolsce wici nowinek religijnych, które szeroką ławą wtargnęły potem do nas po r. 1548. Luteranizm, kalwinizm, wyznanie Braci czeskich, neoarjanizm tak wielowładnie ogarnęły umysły szlachty polskiej, iż bezstronny historyk Lubowicz nazywa rekatolizację naszego narodu niemal

cudem,[1]) tem piękniejszym i podziwu godniejszym, że stało się to na drodze pokojowej.

I dziś przecież najrozmaitsze sekty, podnoszą się niby te ziębiące wichry północne i niosąc się po kraju chciałyby wzniecić huragan 16. w.

Ale i pod innym względem stosunki nasze religijne przypominają wiek Zygmunta Augusta.

Otóż i dzisiaj podjęto próby stworzenia kościoła narodowego, jaki to za onych niespokojnych lat panowania króla „Dojutrka" usiłował zorganizować nie kto inny jak sam prymas polski, X. Jakób Uchański. Przez długie lata było przecież marzeniem tego faworyta niecnej Bony: zniesienie celibatu, komunja św. pod dwiema postaciami dla świeckich i liturgja narodowa. Lecz później porzucił niespokojny prymas ten niebezpieczny pomysł, który mógł Polskę pogrążyć w otchłań wojen religijnych, mających niezadługo rozszaleć w Francji, w Anglji i w Niemczech i stał się nawet tak gorliwym obrońcą Wiary przeciw dysydentom, iż papież obsypał go wprost pochwałami,[2]) kiedy to Uchański wzbraniał się podpisać Konfederację Warszawską.

---

[1]) N. Ljubowicz, Nazwało katolickoj reakcji i upadok reformacji w Polszie, Warszawa 1901, str. 27.

[2]) N. Ljubowicz, op. cit., str. 253.

A jednak na tego to Uchańskiego powołują się zwolennicy kościoła narodowego, których z miesiąca na miesiąc przybywa w naszym kraju. Wprawdzie przed Wielką wojną nie było tu o nich słychać, ale zaraz po utworzeniu państwa polskiego zarzucać poczęli coraz gęściej swoje sieci na burzliwe i mętne morze polskie.

Już 18. sierpnia 1921 r. przedstawiciele tego kościoła narodowego w Ameryce złożyli podania na ręce ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego w Warszawie o prawne uznanie tego kościoła jako zrzeszenia religijnego.[3])

Odtąd mamy znowu w Polsce żywotną kwestję kościoła narodowego, wchodzącą z początkiem r. 1923 nawet w stan zaognienia. Stąd warto się bliżej przypatrzeć temu zamorskiemu nowotworowi.

Chodzi tu o niepodległy kościół Hodura!

Franciszek Hodur był alumnem seminarjum krakowskiego, gdzie należał do jednostek wybitniejszych, ciesząc się wpływami w gronie młodzieży.[4]) Wydalony za nieposłuszeństwo i skłonność do wolnodumstwa, przybywszy do Ameryki, wyświęcony na kapłana 1893 r. przez b. O'Hara, został zczasem

[3]) X poseł dr. Kaz. Kotu'a, „Wiadomości dla Duchowieństwa", 1922, IV, str 57 - 60.

[4]) Według relacji jednego z kolegów-studentów.

proboszczem w Nanticoke, Pa., przy kościele św. Trójcy, ale już rok potem został zasuspendowany.

Był to okres burzliwy dla polskich katolików w Ameryce, znaczony odstępstwami i wichrzeniami takich księży jak Frydrychowicza, który pierwszy założył „niezależną" parafję polską w Polonia, Wis., (1873-78), X. Dominika Kolasińskiego w Detroit, X. Franciszka Rademachera-Kołaszewskiego w Cleveland, O., X. Klawitra w Buffalo, N. Y., którego następcą był eksorganista Kamiński, X. Antoniego Kozłowskiego w Chicago, (1895 r.).

Prądy te odpowiadały dziwnie Hodura marzeniom o kościele narodowym, snującym dalej nici tradycji po Ostrorogu, Fryczu, Łaskim i Uchańskim. I otóż nadarzyła się niezadługo chwila sposobna, by marzenia te zamienić w czyn.[5])

Kiedy Polacy w Scranton, Pa., wzbraniając się wpuścić do parafji księdza naznaczonego im przez biskupa O'Hara, stracili swój kościół na rzecz biskupa, wtedy utworzyli nową parafję niezależną i na proboszcza powołali X. Franciszka Hodura, proboszcza z Nanticoke. Pa.

Było to w roku 1897.

---

[5]) O. Franciszek Kwiatkowski, T. J. Polski kościół narodowy, Poznań 1923, str. 24.

Oto jak Hodura wysłannicy przedstawiali już w kraju powstanie kościoła narodowego na łamach „Polski Odrodzonej".[6])

„Kiedy synod Kościoła „rzymskiego", odbyty w Baltimore, 1884 r. uczynił biskupów właścicielami parafij w obrębie swoich diecezyj, wtedy „poczęły powstawać niezależne od biskupów rzymskich parafje". 14 marca 1897 r. założyło kilkaset rodzin w Scranton, Pa. parafję św. Stanisława i zwróciło się o poradę do X. Hodura z Nanticoke. A Hodur tak im odpowiedział:

„Zapisać własność na lud i prowadzić budowę kościoła dalej, a jeśli biskup nie ustąpi, to Bóg wskaże drogę, co czynić".

Gdy biskup nie ustąpił, X. Hodur objął kierownictwo nad parafją, a kiedy w okolicy powstało kilka takich zespołów, zwołał I. synod, na którym przyjęto podstawowe zasady „Kościoła Polsko-Narodowego Katolickiego". Niedługo potem obrano X. Hodura biskupem na synodzie nadzwyczajnym.[7]) Sakrę biskupią otrzymał od starokatolickiego biskupa Villata w Szwajcarji w r. 1904.

Jakież są „podstawowe zasady" kościoła narodowego, a zwłaszcza jak przedstawia się jego katechizm?

---

[6]) „Polska Odrodzona", Kraków-Dębniki 1923, Nr. 1, str. 10—12

[7]) „Przegląd katolicki" z 8. VII. 1923.

„Wyznanie wiary“ kościoła narodowego w głównym zrębie opiera się o wyznanie katolickie i na pierwszy rzut oka zwłaszcza nieteolog nic niebezpiecznego w niem nie znajdzie. Dopiero krytyczniejsze rozpatrzenie się w niem nasunie pewne wątpliwości. Mamy przed sobą „Wyznanie wiary“, zamieszczone zaraz w okazowym zeszycie „Polski Odrodzonej“ [8]), znane nam już z „Gazety kościelnej“.[9])

Otóż znachodzi się tu mętne czy niejasne pojęcia o Trójcy św., kiedy „Chrystus Pan był wysłannikiem Boga, jednej z Nim jaźni“, o Matce Boskiej, a zwłaszcza Jej Dziewictwie, kiedy „zrodzonym był co do człowieczeństwa z ubogiej niewiasty Marji“. Dalej wyrazistem zaprzeczeniem istnienia wiecznych kar piekielnych jest wypowiedzeni wiary „w zjednoczenie się z Bogiem wszystkich ludzi, wszystkich pokoleń i czasów“.

Gorzej już przedstawia się wiara tych nowatorów, gdy weźmiemy do ręki ich katechizm. „Katechizm katolicki czyli wykład wiary świętej, chrześcijańskiej dla członków kościoła Polsko-katolickiego, opracowany na podstawie Pisma św. i historji Kościoła“ (Phi-

---

[8]) Nr 1, str 2.
[9]) Lwów z 1. XII. 1920.

ladelphia, Pa. 1915). Autorem jego jest kapłan tego kościoła X. J. Zielonka.[10])

Litanja błędów snująca się przez ten elaborat jest zbyt długa, by wszystkie je przytaczać. Już w samym Składzie Apostolskim są zmiany, bo tłumaczy się „zstąpił do piekieł" — zstąpił do grobu i t. d. O Kościele „rzymskim" wygaduje się niestworzone rzeczy niemal na wzór Lutra, podobnie o chciwości kapłanów, którzy np. używają do chrztu św. wody zmieszanej z olejem, by jak najwięcej dzieci umierało, a z tego był dla nich pożytek materjalny przez pogrzeby (?).

„Nie cudzołóż" znaczy również: Nie mieszaj się z ludźmi innych narodowości! — Komunję św. udziela się pod dwiema postaciami. Księża jako kapłani nie mają prawa rozgrzeszać i spowiedź uszna ubliża nawet Panu Bogu wszystkowiedzącemu. Zresztą księża rzymscy zdradzają grzechy zasłyszane na spowiedzi. Małżeństwo ważne można zawrzeć i wobec urzędnika i wobec rodziców.

Jest jeszcze i ósmy sakrament, słuchanie słowa Bożego.

Nauka o odpustach jest pogańsko-bałwochwalczą; papież handluje relikwjami. Tak jak piekła, tak też niema i djabła!

---

[10]) X dr. K. Kotula, „Wiadomości dla duch" 1922, V, str. 78. Jednak wszystkich błędów nie można tu pewnie kłaść na karb X. Hodura, boć X. Zielonka odłączył się podobno od niego.

W liturgji trzymają się hodurowcy języka narodowego. Ułożyli osobny mszał polski, z którego sam Hodur odprawił po raz pierwszy mszę dn. 25. grudnia 1900 r.

Oto, wyjęta z prefacji, próbka polskości jego ducha: „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie zawsze i wszędzie dzięki czynili, Panie, Święty Ojcze, Wszechmocny wieczny Boże, który w mądrości swej nieskończonej, w pochodzie czasu, wywiodłeś z prabytu naród nasz polski i świetny mu cel wyznaczyłeś, aby był ostoją wiary, przykładem chrześcijańskiego męstwa i przystanią dla wszystkich prześladowanych ludów świata...“ [11])

Z tego wszystkiego wynika, że jednak kościół narodowy nie jest tylko schizmatyckim, jak wschodni, lecz że daleko odbiegł od katolicyzmu i stał się poprostu heretyckim.

O tem jednak w Polsce mało wiadomo. Kto przegląda zeszyty „Polski Odrodzonej“, może sądzić, że nauka hodurowców nie wiele się różni od katolickiej. Powoli i tu się doszukać można zdań, świadczących nawet o daleko posuniętym moderniźmie. Lecz zdania te, jakoby ukryte wstydliwie w potoku innych artykułów. Tak czytamy już na wstępie do historycznej rozprawki dr. K. K., że „ci re-

[11]) X. J. Charszewski, Najazd sekciarstwa... str. 69.

emigranci... o silnych podstawach materjalnych i takim programie ideowym, jak: modernizacja dogmatów w duchu ewolucyjnym, autokefalizm, narodowa liturgja, zniesienie celibatu i t. p. stanowią główny korpus wyznawców nowego ludowego ruchu narodowo-religijnego w Polsce".[12])

Lecz dość już tej teorji, w dodatku mało oryginalnej, bo protestancko-modernistycznej!

Jakże się też powodzi tym „wilkom w owczej skórze" w ziemi ojczystej? Nieświetnie, ale jednak mają niezłe widoki na przyszłość i dużo mogą nabroić złego, wnosząc waśń między synów jednego narodu.

Najwybitniejszym z przywódców to biskup-elekt, X. Bończak[12a]). Kiedy przybył do kraju, do Barzanówki w Sanockiem uwięziono go, ale potem puszczono na wolność. I oto począł się w samem sercu Polski, bo w Krakowie krzątać z iście amerykańską przedsiębiorczością, mając oparcie nietylko o księży-odstępców, ale i o socjalistów. Tak mimo przeszkód stawianych ze strony władz miejscowych, udało się w „Domie Ludowym" socjalistów urządzić, dzięki posłowi z czerwonej lewicy, dr. Bobrowskiemu, uroczystą „pasterkę", w czasie której nie omieszkał przemawiać i znany ten

[12] „Polska Od od ona" z 2 i 3. str. 7.

[12a]) Por. „Roczn ki katolickie", Poznań 1923, str. 322.

wichrzyciel krakowski, wiceprezydent podwawelskiego Grodu, p. Bobrowski. Za to nie mają dotąd, mimo usilnych starań i narzekań na „azjatyzm" i „zacofaństwo" władz polskich legalizacji swojego zespołu.

Jak pisaliśmy, „narodowcy" wnieśli o tę legalizację już 18 sierpnia 1921 r. A gdy zwlekano z odpowiedzią, wtedy poparli ich 4 października 1921 r. posłowie dr. Putek, Stapiński, komunista Dąbal[13]) i klub Polskiego Stronnictwa Ludowego osobną interpelacją. I to nie skutkowało. Również daremne były zabiegi delegacji, która pojawiła się z X. Ptaszkiem na czele 10. marca 1922 r. u prezydenta ministrów Ponikowskiego, chociaż orędował za nią sam Czapiński, socjalista i „specjalista" od spraw antykatolickich.[14])

Agitacja za kościołem narodowym znajduje oparcie głównie o księży. Jeszcze przed „biskupem-elektem" Bończakiem działał tu X. Bronisław Krupski, dawniejszy wikary z Baltimore. Głośniejszy X. dr. Antoni Ptaszek, dawniejszy alumn OO. Jezuitów, wyświęcony we Włoszech, a czynny czas jakiś w Zabierzowie[15]) należy obok X. Bończaka do najniebezpieczniejszych, bo najwykształceńszych.

Obok tych pracują dawniejszy X. Jan Tomaszkiewicz, wydawca „Polski Odrodzo-

[13]) Dz. ś. już w sowdepji.
[14]) X. Kwiatkowski, l. c. str. 28.
[15]) „Wiad. dla duch." 1922, VIII—IX, str. 135.

nej", który w publicznym liście, skierowanym do konsystorza krakowskiego, ogłosił swój akces do „narodowców"[16]) i last not least X. Andrzej Huszno.

Kielecki ten buntownik, o którym tyle pisaliśmy w ubiegłym roku,[17]) mimo swej pokuty u OO. Paulinów w Częstochowie i OO. Jezuitów w Dziedzicach, jednak nie zerwał z ideą kościoła narodowego. Przeciwnie, jak widoczne z jego artykułów, podpisywanych literą „H" w „Polsce Odrodzonej", przywarł do niej z całym sobie właściwym młodzieńczym fanatyzmem. Chwycił nawet za kij pielgrzymi, „apostolski" i działał w różnych częściach kraju, jak w Grajewie w Białostockiem a osobliwie w Dąbrowie Górniczej, gdzie zabiegał o zbudowanie kaplicy.

Dzięki takiej ruchliwości poczuli się „narodowcy" tak na siłach, iż postanowili zwołać wielki zjazd do Krakowa. Rozesłali już zaproszenia, zapatrzeni w prymasa z XVI w., nawet do X. Prymasa w. XX., do X. kardynała Dalbora w Poznaniu i do rozmaitych księży, nie bacząc na własne ośmieszenie. Mieli się więc zwolennicy i sympatycy kościoła narodowego zebrać w końcu lutego czy początku marca 1923 r. Lecz jak doniosła „Polska Odro-

[16]) „Polska Odrodzona" Nr. 6, str. 5.
[17]) Por. „Roczniki katolickie" za r. 1922, str. 353.

dzona",[18]) przeszkodziła policja, którą pomawia X. Bończak, rozumie się niesłusznie, o ulegание naciskowi i rozkazom ze strony kleru. Tak to zuchwalstwo zamorskich wichrzycieli doznało poważnej porażki.

Z tego jednak wnioskować nie można, że pożar, umiejscowiony w kilku ciasnych okręgach, szerzyć się nie będzie i niezadługo się sam strawi.

Bynajmniej!

Kto zapoznał się gruntowniej z pismami i działalnością „narodowców", widzieć musi groźniejsze codzień niebezpieczeństwo. Przecież nie ograniczają się ci zaatlantyccy „apostołowie" do Krakowa i okolicy, lecz zagony swoje zapuszczają do Królestwa, na Śląsk, i aż do Wielkopolski, najzdrowszej pod względem narodowym i religijnym dzielnicy, gdzie czas jakiś byli groźni w Żabnie[19]). Trwalsze korzenie zapuścili w Toruniu, gdzie, tworzą już parafję, a i w Bydgoszczy rozpoczęli pracę. W Krakowie otwarli seminarjum dla kleryków, których się zgłasza pod dostatkiem.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa z pismem, z „Polską Odrodzoną". Bądź jak bądź nie można im odmówić zręczności czy to w wyborze samej nazwy czy w stosowaniu

[18]) Nr. 6, str. 9 i Nr. 8, str. 3.

[19]) Referował proboszcz miejscowy na zebraniu „Unitas" w Poznaniu zimą 1923 r.

treści i agrumentów, wyzyskujących znakomicie psychozę powojenną i brak krytycyzmu w naszym narodzie. Weźmy zaraz z brzegu wstępny artykuł zeszytu pierwszego: „Z nowym Programem", artykuł znaczony szatańskim uśmiechem uwodzicielskim. Nietylko porównywa się tutaj Hodura do Mickiewicza i prawi się szumnie o narodowym, „ludowładczym" kościele, ale ostre cięcia wymierza się Rzymowi. Z sofisterją retoryczną woła się: „Poczucia samodzielności potrzebujecie... Niechajże własny rząd dusz, rząd sumień waszych będzie zarodkiem waszej niezależności od obcych. Wstrętna wam pamięć Petersburga, Wiednia, Berlina... a w czemże lepsze zwierzchnictwo Rzymu?

„Uważacie się za zdatnych do pokierowania waszymi losami bez teorji Machiavellów, Bismarcków... Dlaczegoż duszami waszemi mają rządzić duchy Hildebrandów lub Bellarminów" (str. 9).

Już z tego widoczny literacki poziom pisma. Cięte i dziennikarskie pióra, maczane nawet w atramencie dość szerokiego wykształcenia także teologicznego mają ci nowinkarze, więc niestety, prasa katolicka, licząca mało zdolnych literatów ciężką będzie miała z nimi walkę.

Na szczęście pismo nie redagowane w tonie wybitnie ludowym, więc szeroko się nie

rozeszło, a inteligencja krytyczniejsza już chyba nie idzie na lep szumnych haseł, bo się poznaje, że to aes sonans aut cymbalum tinniens.

Nie brak jednak już i między inteligencją zwolenników tego kościoła. Toć oświadczył się za nim profesor uniwersytetu lwowskiego Roman Ganszyniec, toć działają już dla niego znany dziennikarz socjalistyczny Hołówko i powieściopisarz Andrzej Strug[20]).

A jednak niebezpieczeństwo jest! Jak się ukształtuje? Nie chcielibyśmy się bawić w przepowiednie, bo to do kronikarza nie należy, stwierdzamy tylko, że jest i nie należy go lekceważyć, jak to się niestety, z katolickiej strony do pewnego stopnia działo.[20*])

Więcej zajęcia od sprawy kościoła narodowego budziło w całem społeczeństwie polskiem ustąpienie dwóch biskupów z Senatu. Byli to książę-biskup Paweł Sapieha, krakowski i arcybiskup obrządku ormiańskiego, Józef Teodorowicz.

Jak wiadomo, weszli oni do Senatu wybrani przez stronnictwa prawicowe, boć nie mamy w Polsce wirylistów-biskupów.

Wprawdzie pierwotny projekt Konstytucji marcowej przyjęty już przez Sejm w drugiem

---

[20]) „Nowa Kultura" z 15 VIII 1923, str. 62.

[20*]) Natenczas zwalczali hodurowców Jezuici, zwłaszcza w „Głosach kat". W Krakowie urządzono przeciwko nim wiece, na których szczególnie zasłużył się bar. Konopka.

czytaniu przewidywał udział biskupów w Senacie jako wirylistów, ale pod wpływem lewicy okrojono ten udział do minimum. Wreszcie arc. Teodorowicz na posiedzeniu 8 marca 1921 r. odczytał deklarację, wedle której biskupi zrzekają się swoich miejsc wirylnych w Senacie.

Odtąd jedyną drogą wprowadzenia biskupów do Senatu stały się wybory[21]). Tą też drogą XX. arc. Teodorowicz i biskup Sapieha stali się senatorami.

Lecz kiedy papież Pius XI wydał dekret obowiązujący wszystkich biskupów całego Kościoła i opiewający, że tylko wówczas mogą być biskupi członkami ciał ustawodawczych, kiedy są wirylistami, nie można było czynić wyjątku dla Polski[22]), a nawet socjalistyczny „Robotnik“[23]) pisał: „Obaj biskupi nie podniosą jawnego rokoszu przeciw papieżowi“. Kto bliżej zna biskupów polskich, stawiających zawsze interes Kościoła i zbawienia dusz wyżej niż interes partji i nawet narodu, dla tego było jasnem, że i „tajnego rokoszu“ nie podniosą. Najspokojniej w świecie wycofali się więc z Senatu zostawiając swym listem piękną pamiątkę dla partyj prawicowych i zachętę, by trwały przy zasadach chrześcijańskich. — —

---

[21]) „Głos Narodu“ z 6. X. 1922.
[22]) z 12. III. 1923.
[23]) „Rzeczpospolita“ z 11. III. 1923.

Jakkolwiek ciosy spadają jeden po drugim na katolicyzm w Polsce, jakkolwiek chmury burz religijnych się nad nim gromadzą, jednak z ufnością poglądamy w przyszłość. Rozbudził się bowiem u nas duch katolicki, który niby wiew powietrza we wialni oddzieli plewy od ziarna, duch katolicki, coraz więcej gotowy do walki w obronie Kościoła przed wichrzycielami wewnętarznymi i zewnętrznymi wrogami.

ROZDZIAŁ XLVII.

Misjonarstwo polskie na Bliskim Wschodzie. — Nowi misjonarze męczennicy — Sąd nad nimi w Moskwie. — Dziwne oskarżenie — Bolszewicki prokurator i katolicki arcybiskup. — Rozstrzelanie X. Budkiewicza — Protesty Polski i Watykanu. — Niepoprawni „antypapieżnicy", — Śmierć X. arc. Bilczewskiego. — Jego życie i zasługi. — Jego pogrzeb. — Dwie mogiły.

Ledwie Polska po długoletnich walkach, z których zwycięzcą państwowotwórczym wyszedł Władysław Łokietek, utwierdziła się na wewnątrz, zwłaszcza za Kazimierza Wielkiego, już oto zapatrzyła się jak w gwiazdę przewodnią, w wielką ideę posłannictwa religijnego na bliskim wschodzie, splatając z nią na długie wieki ogniwa swojej polityki. A podkreślić to z naciskiem należy, podnieść z chlubą, że w przeciwieństwie do Niemców polityka świecka, polityka zaborczej zachłanności nigdy nam oczu nie przyćmiewała, że wysoko zawsze dzierżyliśmy sztandar godności chrześcijańskiej.

Tak było z Litwą, którą miłośnie do swych dziewiczych piersi przygarnęła Jadwiga, tak miało się stać z Moskwą, którą starano

się zawrócić z manowców niebezpiecznego, bizantyjskiego prawosławia.

Kiedy mądry wysłannik papieski Possevino pertraktował z Iwanem Groźnym w sprawie unji kościcła wschodniego z zachodnim, rycerski król Stefan Batory, acz zwycięzca z pod Połocka i Wielkich Łuków, ustąpił i zgodził się na rozejm z północnym satrapą. Realniej, uchwytniej jeszcze przedstawiały się plany nawrócenia Moskwy za króla Zygmunta III. Wówczas pod wpływem rycerstwa polskiego wiele kultury zachodniej i katolickiej wniknęło w zatęchłą, wschodnią atmosferę caratu.

I odtąd przez wieki całe, czy to czasu naszej ofensywy czy też defensywy, Polacy, jako najwięcej na wschód wysunięci strażnicy tego antemurale christianitatis, najszerzej po ugorach rosyjskich rozsiewają ziarna katolickie. I właśnie okres naszej niewoli przynosi naszym ciemiężcom to błogosławieństwo, iż dzięki Polakom najwięcej mają kościołów katolickich, najwięcej sposobności zapoznania się z prawdziwym Kościołem. Krew naszych Męczenników religijnych, jak Józefata Kuncewicza, Andrzeja Boboli, krew naszych męczenników narodowych użyźniła i nieurodzajną glebę ruską.

To też słusznie jako dalej snujące się nici tego pradawnego pasma misjonarsko-męczeńskiego możemy uważać działanie i cierpienia

kapłanów uwięzionych i męczonych wraz z arc. Cieplakiem w Moskwie. Przecież większa część z nich, to właśnie Polacy.

Ostatni akt tej tragedji rozegrał się w pamiętnych dniach marca 1923 r.

A należy pamiętać, że prześladowanie księży katolickich ciągnie się już lata całe. Nie nabrało ono takiego rozgłosu jak ostatnie, bo nie wychodziło bezpośrednio od sądu najwyższego, ale do historji należą i nazwiska pierwszych męczenników bolszewickich. Tak zamordowani zostali XX. Kowalski, Babarski, Mirski, Teofil Szeptycki, męczono XX. Szymańskiego, Niedzielskiego, Dobrzeckiego i tylu, tylu innych[1]). Dochodziło do tego, że jednemu przypiekano pięty w czerezwyczajce, a innego zaprzężono razem ze szkapą żydowską do wywożenia nieczystości. Ogólnie znane to wypadki więzienia dostojników kościelnych, jak XX. arc. Roppa, biskupa Zygmunta Łozińskiego, Michalkiewicza.

Uwieńczeniem szatańskiego dzieła dioklecjańsko-juljanowego, to straszliwa akcja przeciw księżom petersburskim.

Już w grudniu 1922 r. zamknięto wszystkie 14 kościołów petersburskich.

W piątek 2 marca 1923 r. wezwano arc. Cieplaka wraz z 14 kapłanami i jednym świec-

[1]) Według opowiadania kapłana przybyłego z sowdepji

kim z Petersburga do Moskwy. Tłumy ludności, jakie w niedzielę, w dniu odjazdu obległy dworzec z płaczem i jękiem, wśród pieśni modlitewnej żegnały swych pasterzy[2]).

W Moskwie, w „Błękitnej sali Domu Sojuzów", rozpoczęły się rozprawy sądowe, trwające od 21—25 marca.

Przy stole prezydjalnym jako główny „bohater", krańcowy komunista prokurator Krylenko, mały człeczyna nerwowy, 40letni, o szarych włosach już siwiejących, o głosie drewnianym, ale wyraźnej wymowie i energicznej gestykulacji. Jako sędziowie ekspop Gałkin, przewodniczący i robotnik i chłop, jako adwokaci czynni: młody Komodow i stary Bobriszczew Puszkin. Na ławie oskarżonych zasiedli 65letni arc. Jan Cieplak, prałaci Konstantyn Budkiewicz[3]) i Antoni Małecki, XX. Wasilewski, Jamukiewicz, Eysmont, Juniewicz, Matulanis, Chwiecko, Trojgo, Chodniewicz, Rutkowski, Pronsketis, Dominik Iwanow, unicki egzarcha Leonid Fiodorow, nawrócony z prawosławia i student Czarnas.

Jak brzmi akt oskarżenia? Właściwie nie warto nic z niego przytaczać, boć całe oskarżenie i cały sąd, jak to orzekły rządy zacho-

---

[2]) „Jutrzenka", Warszawa, IV, 1923 str. 8.

[3]) Według „Przeglądu powszechnego" z IV. 1923 i „La Civ. Cat" z 21. VII. 1923, tak się pisze to nazwisko, a nie inaczej.

dnie w swoich protestach, to oburzający akt niesprawiedliwości, to wołające o pomstę do nieba pogwałcenie sumienia religijnego.

Więc „zbrodnią“ było to, że arc. Cieplak okólnikiem z 3. stycznia 1922 r. bronił kosztowności kościelnych. Więc X. Chodniewicza, który mówiąc nawiasem należał do najgorliwszych misjonarzy w Petersburgu i wielu Rosjan sprowadził na łono Kościoła, oskarżono, że 24 czerwca 1922 bronił tabernakulum przed wysłańcami rządu i oświadczył, że gotów i śmierć ponieść i wzywał parafjan do obrony świętości. X. Juniewicza oskarżono, że 22 czerwca 1922 r. w kościele św. Stanisława stawił czoło komisarzom sowieckim, gdy przyszli po kielichy. XX. Rutkowskiemu i Pronsketisowi zarzucono, że 5 grudnia 1922 r. nie pozwolili zamnąć kościoła Wniebowstąpienia, wołając na lud, by świątyni nie opuszczał.

XX. arc. Cieplakowi, Budkiewiczowi, Małeckiemu i innym zarzucano, że utworzyli w latach 1918—22 organizację przeciwstawiającą się dekretom rządu sowieckiego.

Oskarżenie podpisane było przez sędziego-żyda Isakcika.[4])

W ogóle był to proces czysto religijny, choć prokurator wysilał się, by mu nadać pozór politycznego.

---

[4]) „Kath. Kirchenztg.“ z 12. IV. 1923 i „La Civ. Cat.“ z 21. VII. 1923, str. 158.

Prokurator Krylenko niby ryś rozwścieczony, rzucał się na oskarżonych, wpijając się w nich krwiożerczemi oczyma i wołał, pieniąc się i oblizując swoje wąskie, pianą okryte wąsy:

„Sakramenty — zabobon, pokuta — zabobon, ostatnie namaszczenie — zabobon! Władza papieska — mydlana bomba, pusty dźwięk."

Śmiał się przytem, przedrzeźniał, bluźnił. Zwracając znowu uwagę na oskarżonych ryczał:

„Paść musi Cieplak, aby świat widział, że władza sowiecka nie ulęknie się i dosięgnie każdego, kto jej przeciwdziała. Musi również paść Budkiewicz, doradca najbliższy biskupa i kierownik całej tej polityki. Nie pomogą żadne kanony. To nie zabawki!"

Rzeczywiście zaciekłość bolszewickich sędziów, którzy w czasie rozpraw palili papierosy i mało zważali na zeznania świadków, była straszna; nie pomogły świetne obrony młodego Komodowa, który mile głaskał wściekłego rysia Krylenkę wspomnieniem jego zacnego ojca z Lublina, a także starego Bobriszczewa Puszkina, który znowu cieszył prokuratora okrągłemi zwrotami łacińskiemi.[5])

[5]) „Gazeta Warszawska" z 5. IV. 1923.

Krylenko nie przestawał się miotać na oskarżonych tak, iż X. Budkiewicz śmiało mu powiedział: „Pan tak mówi, jakgdybyśmy byli szarlatanami lub augurami."

W ogóle księża z anielską cierpliwością, „zachowując się jak Męczennicy za czasów Nerona", wedle świadectwa korespondenta „The New York Herald", znosili indagacje Krylenki, podtrzymywani w swej odwadze wielkotygodniowemi wspomnieniami i świetną postawą katolików, których było około 500 na sali. Rząd zaprosił na obrady sądowe umyślnie polskich komunistów, by oczy paśli męczarniami ofiar. Ale nie brak było też kotolików-Polaków, którzy odważnie oklaskiwali adwokatów.[6]) Szczególnie arc. Cieplak wywierał wrażenie na samego prokuratora. Patrząc długo na swego kata, powiedział Męczennik Pański:

„Ej, wiele było już różnych zatargów, spraw na ostrzu noża stojących, a jednak Kościół, który miał tylu ludzi oddanych sobie, tylu genjuszów, ostał się... I tu nastąpi wyrównanie, uznanie".

Pod obuchem tych słów, pod jasnem promieniem tych dobrych lecz mocnych oczu, przycichł szary ryś Krylenko, zmalał i nic już

---

[6]) „La Liv. Cat." z 18. VIII. 1923, str. 321.

nie odpowiedział, unikając arcybiskupiego spojrzenia.

Mimo to wydał straszliwy wyrok śmierci na dwóch księży.

Kiedy arcybiskup go usłyszał, przeżegnał się, a za nim nietylko obecni katolicy, ale i prawosławni. Potem katolicy tak energicznie wyrazili swoją odrazę, iż prezes sądu kazał wojsku publiczność rozpędzić.

Wyrok wydano we Wielki Piątek.

Grom wprawdzie ominął głowę dostojnego Pasterza, boć karę śmierci zamieniono na 10 lat ostrego więzienia, ale uderzył w skronie jego przyjaciela, X. prałata Budkiewicza.

Jakkolwiek we Wielką Sobotę X. Budkiewicz spodziewał się, sądząc z zachowania się naczelnika więzienia, że egzekucja odbędzie się dopiero po kilku dniach, już po dwóch godzinach zjawili się siepacze po skazańca, prowadząc go między gęsto rozstawionemi posterunkami na miejsce stracenia. Tu pobłogosławił skazaniec - męczennik swoich katów i odwrócił się do ściany z modlitwą na ustach. Rozległ się strzał: kula przez potylicę dotarła do mózgu, ciało legło, a dusza uleciała w górę po męczeński wieniec chwały.

Czcigodne zwłoki zawleczono do pospólnego dołu i tu razem z innymi zamordowanymi porzucono. Nie wiadomo nawet, gdzie spo-

czywa Męczennik katolicki, głośny dziś w całym świecie.

Warto więc podać choć nieco szczegółów z tego drogiego wszystkim życia! Ś. p. Konstanty Budkiewicz pochodził z dalekich kresów polskich, bo z ziemi Witebskiej, a urodził się 1867 r. W Witebsku też został prefektem, ukończywszy jako kandydat teologji Akademję Duchowną w Petersbrugu. Zostawszy 1918 r. proboszczem u św. Katarzyny w Petersburgu, przy kościele najważniejszym dla Polonji stołecznej, rozwinął szeroką działalność jako administrator obszernej parafji, jako opiekun gimnazjów męskiego i żeńskiego, jako organizator pracujący w Macierzy szkolnej i Komitecie pomocy ofiarom wojny, a zwłaszcza jako dziekan rozległego dekanatu petersburskiego. Już 1919 r. musiał się w przebraniu świeckiem ukrywać przed bolszewikami.

Opatrzność przedziwnie właśnie jego wybrała na narzędzie łaski Swojej i jemu zwierzyła zaszczyt poświęcenia się za arcypasterza. Krew ofiarna tego kapłana petersburskiego jakoby potrzebną była w tych czasach, gdzie tak mało ochoczego poświęcenia dla wielkiej idei Chrystusowej, w tym kraju, gdzie niejako spełniła się prorocza przepowiednia apokaliptyczna:

„I widziałem bestję, wychodzącą z morza, mającą siedem głów i rogów dziesięć, a na

rogach jej dziesięć koron, a na głowach jej imiona bluźnierstwa. — A bestja, którą widziałem, podobną była rysiowi, a nogi jej jako niedźwiedzie, a gęba jej jako paszcza lwa".[7])

Odezwał się nawet głos z szeregów kapłańskich w Polsce, głos zdawało się zbyt surowy, okrutny, a pewnie jednak słuszny, głos wołający: „Wszystkie zbrodnie bolszewickie przeciwko Religji Chrześcijańskiej — powinny być ukarane tą jeszcze jedną zbrodnią, w której się przeleje święta krew męczeńska kapłanów katolickich, a które bolszewickie panowanie zakończy.

Arcybiskup Cieplak i X. Budkiewicz nie mogą być zamieniani — a nawet bez zmiany wyrwani drogą dyplomatyczną z rąk oprawców. Niech idą na świętą śmierć, aby zostać męczennikami za deptaną wiarę, a potem świętymi Patronami nieszczęśliwej Rosji, opanowanej przez dawnych Bogobojców".[8])

Na szczęście, wystarczyła jedna Ofiara, boć jakkolwiek pobyt długoletni we więzieniu bolszewickiem jest powolnem konaniem, to jednak ufać można, że arc. Cieplak podobnie jak inni dostojnicy kościelni uzyska wolność.

Tymczasem Krew czcigodnego kapłana-Męczennika, krew niewinnie przelana, zawo-

[7]) Apok. XIII, 1 i 2.
[8]) „Przegląd katolicki", Warszawa z 29. III. 1923, str. 201.

łała głosem wielkim na całą Europę, na cały świat. Przypomniała, że są jeszcze kapłani, gotowi życie położyć na mary dla ideałów Chrystusowych, rzuciła głośną przestrogę, wołając do czujności przed knowaniami ukrytej potęgi judaizmu i otwartej komunizmu. Zbyt znane są te protesty, żeby je osobno jeszcze przytaczać, warto w każdym razie nieco się rozwieść o protestach polskim i watykańskim.

Na posiedzeniu Sejmu polskiego dnia 12 marca 1923 r. zjawił się z nagłym wnioskiem X. poseł Lutosławski, przedstawiając go w następujących słowach:

„Okoliczności sprawiły, że Sejm polski prawie że ostatni zabiera głos w ogólnym proteście całego świata cywilizowanego przeciw tej ohydnej zbrodni. Nas, wyznawców religji ducha nie przeraża szaleństwo propagandy antyreligijnej bolszewików, bo wiemy, że męczeństwo jest plennym posiewem. Nie możemy jednak nie wyrazić oburzenia i bólu, widząc jak ogromne rzesze ludu wierzącego są narażone dla wiary na pastwienie się nad nimi garstki zbrodniczych hultajów. Dlatego wnioskodawca domaga się uchwalenia następującego wniosku. Mówca odczytuje wniosek nagły glubów ZLN., PSL. Piast, Ch. D., Ch. N. S. L. i N. P. R. w sprawie zamordowania X. prał. Budkiewicza w Moskwie:

„Wstrząsająca zbrodnia, dokonana przez wrogów chrześcijaństwa i wszelkiej religji w Moskwie na osobie czcigodnego ks. prałata Budkiewicza grozą przejęła cały świat cywilizowany. Żaden wzgląd dyplomatyczny, ani oportunizm polityczny nie może zagłuszyć głosu powszechnego oburzenia i potępienia tego nieludzkiego gwałtu, który urąga najelementarniejszym zasadom poszanowania sumienia ludzkiego, wolności i sprawiedliwości, przez całą ludzkość dzisiaj uważanym za zdobycz ostatecznie utrwaloną w jej dziejach. Wobec tego i Sejm Rzeczypospolitej, jako przedstawiciel wielomiljonowej ludności chrześcijańskiej i najbliżej zbrodnią moskiewską dotknięty, nie może nie dać wyrazu jej oburzenia i dlatego poniżej podpisane kluby poselskie wnoszą:

„Sejm Rzplitej, łączy się z całym światem cywilizowanym w wyrazie głębokiego bólu i oburzenia z powodu niesłychanej zbrodni sądowego zamordowania przez wrogów chrześcijaństwa w Moskwie ks. prałata Konstantego Budkiewicza, czcigodnego kapłana, ofiarnego pasterza najuboższych, w nędzy pogrążonych rzesz katolickich w Rosji, za to tylko jedno, że chciał aż do śmierci być wiernym swej wierze i swym pasterskim obowiązkom.

1. Wyraża najwyższą cześć niezachwianemu męstwu, z jakiem poniósł męczeństwo za

wiarę, oraz przekonanie, że krew męczeńska, niewinnie przelana, jak w przeszłości zawsze, tak i dziś stanie się plennym posiewem ducha miłości i ofiarności za sprawę cierpiącego społeczeństwa i wzmoże zwłaszcza w narodzie polskim, którego poległy męczennik był synem, męstwo i wytrwałość w walce o podniesienie moralnej wartości życia prywatnego i publicznego.

2. Zakłada w obliczu całego świata cywilizowanego imieniem narodu polskiego najuroczystszy protest przeciwko barbarzyńskiemu prześladowaniu wiary i moralności chrześcijańskiej w Rosji, wynaturzonemu aż do gwałtów, bezprzykładnych okrucieństw i morderstw, których żadne pozory prawne przed sumieniem współczesnej ludzkości i sądem dziejów nie zdołają uzasadnić.

3. Wyraża współczucie biednym i opuszczonym chrześcijańskim masom ludu w Rosji, które pod rządami wrogów chrześcijaństwa tak okrutnie w przygnębieniu cierpią i które dalsze jeszcze czekają prześladowania i gwałty.

4. Wzywa rząd, aby nie ustawał w staraniach o podjęcie zbiorowej akcji całego świata cywilizowanego w obronie podeptanych praw i zasad wolności sumienia w Rosji i dla wyzwolenia katolickich duchownych z arcybiskupem Cieplakiem i patrjarchą Tichonem na czele.

5. Wyraża przekonanie, że swojem męczeństwem za wiarę ś. p. X. Konstanty Budkiewicz, następca świętych męczenników, pozyskał tytuł do czci jako nowy patron naszej Ojczyzny. Prosimy o przeprowadzenie nagłości i meritum tego wniosku na jednem posiedzeniu."

Przeciw nagłości nikt głosu nie zabrał. Nagłość uchwalono jednomyślnie. Marszałek zarządził natychmiast dyskusję nad meritum. Gdy nikt głosu nie zabrał przystąpiono do głosownaia. Meritum uchwalono również jednomyślnie.

Protest ten sejmowy był rozumie się tylko jednym z tych niezliczonych protestów, jakie się niby te wichry wiosenne nosiły po całej Polsce. Wiece, zebrania, akademje, nabożeństwa ku czci kapłana-męczennika oto dodatnie objawy naszego życia katolickiego, publicznego, rozbudzonego jeszcze wieścią o niesłychanym mordzie jurystycznym, dokonanym na niewinnym apostole pokoju.

Jednakowoż i w tej harmonji polskich protestów nie obyło się bez zgrzytów. Otóż jedno z pism prawicowych, a zwłaszcza „Gazeta Warszawska" pozwoliła sobie napaść Watykan, jakoby tutaj nie uczyniono wszystkiego, by ratować X. Budkiewicza. Wyraźnie pisze: „Tak dawno wyrok zapadł, oczy wszy-

stkich zwróciły się ku drogom Rzymu. Żadnego stamtąd znaku pomocy... Teraz, gdy żydzi uciskają katolików, co zrobi ku ich obronie kardynał Gasparri? Czy tylko w „wymianie ujrzy ratunek dla męczenników Kościoła?“ [9]) Kilka dni później pisze wprost, że dyplomacja watykańska „ponosi ciężką bardzo klęskę“ i jeszcze do tego wraca, że „akcja Watykanu wydała się ogólnie conajmniej dziwną“.

Jakże zrozumieć takie zaczepki? Przecież i „Gaz. warsz.“ wiedziała, że papież interwenjował „z punktu widzenia obrony i opieki należnej członkom hierarchji kościelnej“.

Tak Ojciec św. już w 1922 r. starał się zapłacić za sprzęty kościelne, jak to przedstawił Mgr. Pizzardo w maju Cziczerinowi i kard. Gasparri 7. czerwca rządowi sowieckiemu. Cziczerin odpowiedział wymijająco, a list Gasparri'ego zbyto milczeniem.[10])

Tak Ojciec św. zabiegał przez prof. Walsha, kierownika Misji papieskiej u rządu sowieckiego, o uwolnienie kapłanów i rzeczywiście proces kilkakrotnie odraczano. Bolszewicy zapewniali nawet, że gdyby zapadł wyrok śmierci, nie będzie wykonany. Komunikat watykański pisał najwyraźniej: „Osoba arc. Cieplaka, który nie opuścił nigdy swego arcypa-

[9]) „Gazeta Warszawska“ z 3. IV. 1923, z 6. IV. 1923 i 18. IV. 1923.

[10]) „La Civ. Cat.“ z 18. VIII. 1923, str. 332.

sterskiego stanowiska mimo najstraszniejszych klęsk rewolucji i głodu i podjął nawet wizytację apostolską na Syberji, jest godną wszelkich względów".

To też wieść o zamordowaniu X. Budkiewicza jak grom z pogodnego nieba uderzyła w Ojca św. i po otrzymaniu telegramu upadł na kolana i ze łzami w oczach modlił się serdecznie.

Rzetelną odprawę daje stąd „Gaz. Warszawskiej" krakowski „Przegląd Powszechny",[11]) dodając:

„Co Papież mógł wskórać u tych, którzy jednocześnie ze skazaniem arcybiskupa katolickiego odgrażają się w prasie urzędowej, że wytoczą zaoczny proces Papieżowi?"

Prawdziwą karą na bolszewików byłoby zerwanie z nimi stosunków przez wszystkie cywilizowane państwa i ogłoszenie krucjaty, do jakiej też już wzywał narody kard. Mercier w czasopiśmie „Kolumbia". Wyprawa mogłaby się wcale udać, boć pomogłoby wewnętrzne powstanie ludności, wzburzonej morderstwem kapłana i procesem skierowanym przeciw popularnemu patrjarsze Tichonowi.

Byłaby to walka dwóch światów: chrześcijańskiego i żydowskiego.

---

[11]) „Przegląd powsz." z IV. 1923, str. 86.

Że żydzi w Rosji rządzą, o tem mówią już same nazwiska potentatów sowieckich, z których niejednego wydało żydostwo polskie. Ponieważ na zachodzie błąkają się jeszcze takie wersje jak choćby prof. Franciszka Terseglav'a z Lublany, że żydzi są ciągle tylko „kozłem ofiarnym",[12]) warto przytoczyć nazwiska najwybitniejszych żydów-bolszewików. Oto są:

Stekłow—Nachamkes, Zinowjew—Apfelbaum, Trockij—Bronsztein Lejba, Kamieniew—Rozenfeld, (następca Lenina), Suchanow—Gimmer, Gorjew—Goldmann, Meszkowskij—Goldberg, Łaryn—Łurje, Czerewanin—Libkin, Firsow—Rozenblum, Ortodoks—Akselrod, Liber—Goldman, Korelin—Sztejnberg, Pelcer—Pilzner, Sołncew—Goldsztejn, Zwezdzicz—Fensztejn, Kaminskij—Hofman, Rjazanow—Goldenbach, Porwus—Goldfarb, Baranow—Berko-Joffe, Zagorskij—Krachmalnik, Radek—Sobelson, Leszczyński—Zynger, Suchanow—Chamer.

Bestję tę apokaliptyczną trzeba strącić do morza żydowskiego, skąd wyszła!

Może ofiarna krew Męczennika - kapłana stanie się zarzewiem świętego buntu i świętej wojny krzyżowej.

Złowieszczy marzec nie szczędził nam hiobowych wieści. Większą jeszcze stratę niż

[12]) „Kath. Kirchenztg.", Salzburg z 28. IV. 1923, str. 99

przez mord X. Budkiewicza poniosła Polska przez zgon największego swojego biskupa, X. Józefa Bilczewskiego. Rozstał się z tym światem 20. marca 1923 r. o godzinie 2 i pół po poł. we Lwowie.

Od razu stanął przed narodem w swej iście posągowej wielkości! Więc jakież życiowe dłuto rzeźbiło ten wspaniały posąg?

Urodził się arc. Józef Bilczewski 26. kwietnia 1860 r. we Wilamowicach, (pow. Biała) w diecezji krakowskiej.[13]) Pobożność swoją, która opromieniała całe jego życie, zawdzięczał matce, prostej wieśniaczce, która rozkładała przed nim Pismo św. i na niem uczyła go czytać.[14]) Po chlubnem ukończeniu nauk gimnazjalnych w Kętach i Wadowicach, a teologicznych w Krakowie, wyświęcony na kapłana 1884 r., otrzymał posadę wikarego w Mogile. A ponieważ zwrócił na siebie uwagę wybitnemi zdolnościami, wysłano go na dalsze studja do Wiednia, gdzie się doktoryzował i do Rzymu, gdzie studjował dogmatykę i archeologję pod kierownictwem znakomitego Jana de Rossi.

Wróciwszy do kraju, pracował jako wikarjusz w Kętach, w Krakowie przy kościele

[13]) Niektóre dzienniki mylnie podawały, że w Kieleckiem.

[14]) „Przegląd teol." 1923, z. 2, str, 100 i „Głos Narodu" z 22. i 24. III. 1923.

św. Piotra i jako katecheta pomocniczy przy gimnazjum św. Anny.

Zostawszy w 1890 r. docentem teologji dogmatycznej przy wszechnicy Jagiellońskiej, na podstawie źródłowej pracy: „Archeologja chrześcijańska wobec historji Kościoła i dogmatu“ (1890 r.), która wysunęła młodego uczonego w szeregi pierwszych uczonych kościelnych — dzieło przełożono na czeskie i wydano w Pradze 1898 r. — przeniósł się już 1891 r. do Lwowa, by tu wykładać dogmatykę szczegółową. Tu też wydał drugie swoje większe, wspaniałe dzieło: „Eucharystja w świetle najnowszych i dawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych“, oraz zasilał naukowemi artykułami pisma jak „Przegląd polski“, „Przegląd powszechny“, „Gazetę kościelną“ i inne. Doszedł do najwyższych godności uniwersyteckich, w r. 1900 został rektorem.

Lecz tego samego roku mianowany arcybiskupem po śmierci arc. Morawskiego, zasiadł 20. stycznia 1901 r. na stolicy arc. Jakóba Strepy, którego miał 8. grudnia 1909 r. tak gorąco wysławiać w osobnym liście pasterskim z powodu 500-nej rocznicy jego śmierci.[15])

Na stolcu arcypasterskim wieśniaka syn, który przy swoim uroczystym ingresie w ka-

[15]) List o bł. Jak. Strepie 8. XII. 1909.

tedrze pochylił się do ojcowskich kolan, prosząc o błogosławieństwo,[16]) staje się prawdziwym magnatem Chrystusowym, który z bogatej swej szkatuły hojnie sypie na wszystkie dobre cele, a osobliwie na budowę kościołów i kaplic. Przecież dźwignął ich za swoich rządów około 350 i tem zasłużył się nietylko około Kościoła, ale i Ojczyzny, bo tem samem stawił na kresach tyleż twierdz polskości przeciwko nawale ukraińskiej.

Jako Polak na tak wybitnem stanowisku, na tak wysuniętym posterunku okazał nieugiętość charakteru niezwyczajną czy to wobec podłego, „wieszatielskiego“ systemu austrjackiego czy wobec inwazji ukraińskiej czy wobec nawały bolszewickiej, która już, już miała runąć na Lwów i zalać miasto. Jak wartownik z wysokiej strażnicy nie ustępował, jak żołnierz broni nie wypuszczał z ręki.

A tą bronią było jego mocne a ciepłe słowo, jego spokojne a piękne pisanie, jakie od czasu do czasu słał do diecezji, a właściwie do narodu. Trza bowiem wiedzieć, że klasyczne listy pasterskie i mowy arcybiskupa lwowskiego rozchwytywało duchowieństwo w całej Polsce, wzorując się na stylu, przejmując się treścią.[17]) Aż dziw bierze, skąd głęboki

---

[16]) „Przegląd katolicki“ z 22. III. 1923, str. 177.

[17]) Tom II. wydała lwowska Bibljoteka Religijna 1923 a I tom III. zapowiedziany. Tom I. wyszedł 1907.

a ścisły badacz umiał się zdobywać na taki polot, skąd oderwany od teraźniejszości uczony na taką prostotę i przystępność, skąd profesor na taką barwność, na takie ciepło. Serce, wielkie i miłością bijące, serce człowieka sprawiało, iż umiał się dostroić do każdej życia chwili, do każdego położenia.

To serce kapłańskie, obywatelskie, ludzkie podziwiali wszyscy, którzy się doń zbliżali, a zwłaszcza prości i ubożuchni kapłani, odrazu odczuwający w nim nie dostojnika, ale ojca. A tajemnicą tego serdecznego uroku była Jego pokora, o której najbliżsi przedziwne opowiadają rzeczy.

Ta pokora objawiła się i w tem ostatniem życzeniu, by go pochowano między ubogimi na cmentarzu janowskim, w prostej trumnie drewnianej.

Miał jednak pogrzeb, jakiego „Lwów dawno nie pamięta".[18]) Stawiło się nań 12 biskupów z kard. Kakowskim na czele, wspaniałą mowę żałobną wygłosił arc. Józef Teodorowicz. Przed trumną postępowało kilkuset księży, niosąc na przemian na barkach drogiego Pasterza. W orszaku pogrzebowym widać było i ministra wyznań i oświaty, a osobliwie niezmierzone rzesze ludu.

---

[18]) „Gazeta kościelna", Lwów z 1. IV. 1923, str. 70.

Tak chowano syna wieśniaczego, który dzięki własnej zasłudze nietylko stanął na wyżynach jednego z największych biskupstw w Polsce, ale stał się rycerzem kresowym, bojownikiem, który mógł o sobie powiedzieć za Apostołem: „Dobry bój stoczałem", który stał się jedną z wielkich historycznych postaci naszej Polski niewolnej i odrodzonej.

* * *

Dwie te mogiły: X. arc. Bilczewskiego i X. prał. Budkiewicza to kopce narodowe świadczące o walce i zwycięstwie żywiołu polskiego wśród morza ruskiego. Na tych kopcach rozpalają się dla nas zorze wielkich i promiennych nadziei, że Polska wiarą katolicką promieniejąca poniesie jej pochodnię w mroki sowdepji i misjonarskim trudem je rozwidni. Krew męczeńska stanie się nasieniem nowych wyznawców.

ROZDZIAŁ XLVIII.

Zanik tradycyjności. — Arcybiskup-Jubilat. — Jego działalność w Rosji i w Wilnie. — Jego tułaczka. — Życzenia papieża i episkopatu. — Ze Zjazdu w Lesznie. — Zebrania i pochód. — Foch w Polsce.

Jednym ze smutnych objawów w życiu duchowem społeczeństwa polskiego, to dziwny zanik tradycyj, dziwne zaniedbywanie tradycyjności. Szerokie koła także inteligencji, żyjące życiem gorączkowem, powojennem, mało znajdują czasu, a jeszcze mniej okazują chęci, by się zagłębiać w historję, by miłującemi dłońmi snuć wątek dawnych i nawet niedawnych tradycyj, przekazywanych z ojców i dziadów. I tem się dzieje, że młode pokolenie, dumne zresztą z ogromnych przeżyć historycznych współczesnych, nie wzrasta w cichej, dobroczynnej, kontemplatywnej atmosferze historyczności, przez co niepomiernie traci na wewnętrznem pogłębieniu.

Ten zanik tradycyjności, ten szalony rozpęd na aeroplanowych śmigach współczesności, ten brak zrozumienia, że historja to magistra vitae, zauważyć można i w życiu naszem

katolickiem. Pewnie, że nowa epoka, zwłaszcza powojenna, jako że stanowi poprostu przewrót na całym obszarze stosunków ludzkich ,wymaga życia pod wtór haseł nowych, ale mimo to nie należy zapominać, że właśnie w rozwoju katolicyzmu nova et vetera stanowią pospólnie wielkie potęgi twórcze.

Dlatego też niesłychanie ważne acz dotąd niedocenione są rocznice wydarzeń dziejowych czy też jubileuszowe dostojnych osobistości, chadzających w glorji sławy czy nawet aureoli męczeństwa. One przecież są żywą „arką przymierza między dawnemi a młodszemi laty".

Taki jubileusz, rzadki jubileusz, bo jubileusz czterdziestolecia biskupiego, obchodził wiosną tego roku arc. Karol Hryniewicki, dawniejszy biskup wileński.

A jeżeli każda osobistość historyczna jest niejako żywym posągiem, dokoła którego obwija się kornie bluszcz historji, to chyba osobistość biskupa wileńskiego, żyjącego tak długo, do tego na przełomie dwóch wieków, znanego w dwóch zaborach, nieobcego i drugiej półkuli, gdzie miał działać między rodakami, należeć będzie do arcyciekawych.

Młodość dostojnego Jubilata przypada na okres najsroższych prześladowań, jakie przechodziły narodowość i wiara Polaków pod zaborem rosyjskim. Zbyt znane są etapy tego

strasznego ucisku, by wyraziściej je tu rysować. Wystarczy przypomnieć, że opis tych wypadków krwią i łzami ociekających najsłuszniej możnaby nazwać za X. Józefem Pruszkowskim poprostu „Martyrologjum“ polskiem.[1])

Badania historyków, dobywające coraz to nowszych szczegółów na światło dzienne, ukazują dopiero, że położenie nasze było jeszcze groźniejsze, niż się oczom współczesnych wydawało. Tak krążyły nad ludem katolickim jak sępy krwiożercze zamysły, wedle których miano go wynaradawiać przez biskupów obcego pochodzenia. Ciekawy pod tym względem materjał wydobył X. dr. Bronisław Żongołłowicz z Petersburskiego Departamentu wyznań obcych i przedstawił go 1922 r. na zebraniu Wydziału Teologicznego przy poznańskiem Tow. Przyj. Nauk.

Otóż X. Beda Franciszek Dudik, Benedyktyn z Moraw, a radca dworu wiedeńskiego, przedłożył rządowi rosyjskiemu projekt, wedle którego miano kapłanów polskich usuwać z listy kandydatów na biskupie stolice, a nowych biskupów wybierać z duchowieństwa austro-węgierskiego. Projekt znalazł poparcie

[1]) X. Józef Pruszkowski, Martyrologjum czyli Męczeństwo Unji św. na Podlasiu Lublin 1921, str. 306. Żal tylko można mieć do wydawców, że cenne to dzieło w tak nieudolnej miejscami stylizacji puścili w świat.

nawet u biskupa Strossmayera. Na szczęście mimo długoletnich zabiegów (1868—1883)[2]) projekt Dudika nie urzeczywistnił się.

Młody Hryniewicki zbliska patrzał na prześladowanie narodu przez rosyjskich satrapów i żywo odczuwał krzywdy braciom zadawane. Urodzony w Pulsynie[3]) w diecezji Wileńskiej 1843 r., kształcił się w Białymstoku, a studja seminaryjskie odbywał w Mińsku.

Kiedy 1863 r. wybuchło powstanie, wziął w niem czynny udział pod rozkazami brata-księdza, który był naczelnikiem na powiat Prużański i później dostał się do więzienia i na Sybir[4]).

By pogłębić wykształcenie teologiczne udał się X. Karol, wyświęcony 1867 r., na Akademję Duchowną do Petersburga, gdzie też później po pracy duszpasterskiej w Orszy został profesorem, a po krótkim odpoczynku na kanonji w Mohylowie rektorem nowo założonego seminarjum duchownego — (1877 roku). Już tutaj okazał odwagę, broniąc seminarjum od rusyfikacji.

---

[2]) Kwartalnik Teol. Wileński, 1923, z. 1, str 44—52.

[3]) Biografowie fałszywie podają i miejsce i rok urodzenia, jak „Podr. Enc. kośc." warszawska Opieramy się na informacjach udzielonych nam łaskawie przez samego X. Jubilata. Wedle nich pomyłka co do roku urodzenia pochodzi stąd, że proboszcz zapisał go nieściśle w „Księdze chrzczonych".

[4]) Stamtąd wydobył go X. Jubilat, mieszkający w Petersburgu i mający tam rozległe stosunki.

Kiedy papież Leon XIII. w pamiętnym dniu 15. marca 1883 r. nie słuchając na podszepty naszych wrogów na tajnym konsystorzu mianował odrazu 14 biskupów polskich: 6 dla cesarstwa rosyjskiego, a 8 dla Królestwa Polskiego, wtedy X. biskup Karol Hryniewicki, jedyny jeszcze ze wszystkich dotąd żyjący, należał do najmłodszych[5]); liczył wtedy niespełna 40 lat.

Nowomianowany i nowokonsekrowany biskup przybywszy do Wilna, pomodlił się nasamprzód przed obrazem Matki Boskiej Ostrobramskiej, a potem w katedrze w dwugodzinnem „potężnem“ przemówieniu nie wahał się potępić prałatów rosyjskich, którzy dotąd rządzili diecezją i wykreślić jasny program obrony i walki o świętość Wiary i narodu.

Rączo też zabrał się do oczyszczenia diecezji z kreatur rosyjskich: X. Sęczykowskiego wydalił, X. Kopciechowicza[6]), który planował zamach na życie nowego Pasterza, zdegradował. Niezmordowany w pracy — niekiedy 14—16 godzin wśród doby bierzmował — przebiegał uroczą krainę nadwilejską, dniem i nocą na usługach ludu, z którego przedtem za rządów intruza Żylińskiego 300.000 przymusowo przepisano na wyznanie schizmatyckie; czczony był przez wszystkich nadzwyczajnie. Gdzie

[5]) „Przegląd katolicki“ z 19. IV. 1923, str. 248.
[6]) Według osobistych zeznań X. Jubilata.

się pojawił, towarzyszyły mu tłumy, stąd oskarżono go przed rządem, że wywołuje rewolucję.

Wnet uniemożliwiono mu nawet pracę i 1885 r .usunięto ze stolicy wileńskiej, wywożąc go do Jarosławia nad Wołgą, gdzie i arc. Feliński spędzał swoje dni wygnańcze.

„Zaświecił nad swą stolicą, pisze pięknie X. J. Gnatowski[7]), jako meteor rozpędzający gęste mroki nocy, witany radością bez miary wszystkich serc poczciwych i zapadł znów w ciemność, z której po długich latach wygnania dopiero podniósł się od miesiąca i promieneje cichym blaskiem, wznosząc bezustanną modlitwę ku Ostrobramskiej Panience za swojem ukochanem Wilnem".

Kiedy 1890 r. Moskale wywieźli biskupa-wygnańca do Galicji, nieszczęśliwy tułacz złożył rezygnację z biskupstwa u stóp papieża, Leona XIII, który jeszcze przez sześć lat pertraktował w jego sprawie z rządem rosyjskim. Wreszcie X. Hryniewicki, teraz już arcybiskup pergeński, po kuracji w Szwajcarji, osiadł w Galicji najpierw na probostwie w Tuchowie, a potem na kanonji przy katedrze lwowskiej.

Sława jego trudów i męczeństw dotarła aż na drugą półkulę i już w latach 1891 i 1892 przybywały od rodaków zza Oceanu delega-

[7]) „Przegląd katolicki" Warszawa z 12. IV. 1923.

cje z prośbami, by biskup wileński osiadł w Chicago, gdzie miano wedle gotowego już planu budować mu pałac i seminarjum dla księży. Ponieważ jednak biskupi amerykańscy założyli swoje veto, wahający się tułacz nie mógł się zdobyć na krok stanowczy.

Tymczasem duchem łączył się ciągle z ukochanym grodem nadwilejskim. I kiedy przyszły one wielkie dni sejmu we Wilnie, mimo starości i kalectwa pospieszył do dawniejszych swoich diecezjan i przypominając im dawniejszą walkę o polskość, zachęcał do wytrwania przy polskiej Macierzy.

Spokojny już po odniesionem zwycięstwie obchodził swój jubileusz w kanonji naprzeciw prastarej katedry gotyckiej we Lwowie.

Kiedy i ja pospieszyłem wyrazić hołd dostojnemu Jubilatowi, do skromnego mieszkania we Lwowie, byłem wzruszony, słysząc, że mimo niedomagania arcybiskup mnie przyjmie. Po niejakimś czasie ukazał się wysoki starzec z bielutką głową, spokojnemi, modropłowemi oczyma wśród wielkiej twarzy, na której malowało się cierpienie i zmęczenie. Podpierając się kijem poprowadził mnie do skromniutkiego saloniku i tu mi w ciągu trzech godzin opowiadał losy swego bujnego życia. A jeszcze mnie nie chciał puścić: gdy wspomniałem o jubileuszu pokazał mi telegram z dnia 25 kwietnia 1923 r. od Ojca św. i list X. pry-

masa Dalbora od episkopatu polskiego, w którym wyczytałem te proste słowa:

„Episkopat polski patrzy z dumą na osobę Waszej Ekscelencji jako nieustraszonego Obrońcę praw i wolności Kościoła". —

Oby promienna postać Jubilata, która stanęła jako żywy posąg na przełomie dwóch wielkich epok dziejowych rzucała jak najdalej snopy światła i ciepła na serca kapłanów i ludu i w dniach szczęścia i pokoju przypominała męczeństwo i tułaczą niedolę!

* * *

Z bohaterskich kresów wschodnich spieszymy na zachodnie, do Leszna na Zjazd poznańskiej Ligi katolickiej. Jej największą chlubą, X. Prądzyńskiego zasługą są doroczne zjazdy, stanowiące zarazem przegląd naszych sił katolickich, utajonych w licznych związkach i towarzystwach. Ostatni IV. zjazd katolicki miał także na oku rozbudzenie i utwierdzenie naszych kresów zachodnich w katolicyźmie. Udało się go spełnić.

Leszno, kresowe miasto we Wielkopolsce, przez długie wieki protestanckie, a nawet siedziba głowaczy innowierczych jak sławnego Czecha Komenjusza, w odrodzonej Polsce dzięki odpływowi ludności i przypływowi nowej stało się katolickiem. Podkreślili to burmistrz Żakowski i proboszcz miejscowy X. Jan-

kiewicz w swych powitalnych przemówieniach: kiedy przed wojną w mieście było tylko 1600 katolików, dziś jest ich już 16.000 czyli większa część mieszkańców. Oni to ze zjazdu czerpali zechętę i moc do wytrwania na wysuniętym posterunku.

Zjazd trwał przez niemal trzy dni: 5., 6. i 7. maja, umiejętnie kierowany przez marszałka, prezesa sądu p. Ruszczyńskiego. Obfitował w odczyty i referaty tak na plenarnych jak i na związkowych zebraniach. Do najpiękniejszych odczytów należały profesora lubelskiego dr. Paciorkiewicza „o potrzebie kultury umysłowej", X. patrona Adamskiego „o poglądach katolickich na stosunek pracy do kapitału", p. Stanisławowej Rzepeckiej „Dla czego katolik winien zajmować się kwestją kobiecą?" i świetny X. Józefa Kłosa „Etyka katolicka źródłem i rękojmią zdrowia narodu i istotną podstawą państwa".

Wysunięto i kwestję kościoła narodowego, lecz prelegent niestety, zawiódł. Za to X. kardynał Dalbor, który przyczynił się wybitnie do ożywienia zjazdu, znakomicie wytłumaczył tłumom ludu zgromadzonym na sali, że „my kościoła narodowego, osobnego nie potrzebujemy, bo my już mamy od tysiąca lat Kościół narodowy, a nim jest nasz Kościół katolicki".

Ale zjazd miał znaczenie nietylko lokalne, nietylko dla Wielkopolski. Wprawdzie ani z Pomorza ani ze środowiska kraju, ani ze wschodnich dzielnic uczestnicy nie przybyli — a przecież przydałaby się się im nauka i zachęta, żeby i w zażydzonych tam miastach zjazdy odbywać, — ale stawił się, co było niezwyczajnie podniosłem, Górny Śląsk. Administrator apostolski, X. dr. Augustyn Hlond, przybywszy w drugim dniu zjazdu przemówił z pięknym, młodzieńczym zapałem, podkreślając, że Wielkopolska, ta kolebka narodu polskiego, wpływała zawsze ożywczo na Śląsk, a i teraz wpływa, bo on właśnie przybył ze swoimi księżmi, by tu przyjrzeć się zjazdowi i potem urządzić podobny w Katowicach, na który już teraz serdecznie zaprasza.

Wrzała i praca [8]) po zebraniach poszczególnych związków i towarzystw, lecz tu się okazywało nieco boleśnie, że takie kresowe miasto, zbyt jednak odległe od gwarnych gościńców polskich, mniej się nadaje na zjazd delegatów i z powodu tego sporo głosu leci po prostu w pustkę i próżnię.

---

[8]) Jednym z najpiękniejszych owoców Zjazdu to wysunięcie przez prof. Paciorkiewicza troski o uniwersytet lubelski i zawiązanie się osobnego Komitetu propagandy, na którego czele stanął X. Prądzyński. Pod koniec r. 1923 wyłonił komitet projekt, by zebrać 6000 złp. i ufundować w uniwersytecie salę im. X. Piotra Wawrzyniaka. Od razu hojnie popłynęły składki.

Nie brak było zjazdowi i urozmaicenia: był i raut, gdzie uczestnicy mogli się bliżej zapoznać, było i przedstawienie, lecz tylko amatorskie, był i pochód towarzystw i parafij okolicznych. Z żalem stwierdziliśmy, mile wspominając wspaniały pochód „Orłów“ katolickich w czeskosłowackiem Bernie, tęczami barw narodowych grający, dziwną prozaiczność naszego ludu, nie umiejącego się zdobyć nawet w takiej chwili na barwność naszych strojów narodowych.

Bądź jak bądź właśnie we wspomnieniach tego ludu z okolic Leszna, Rawicza, Gostynia, Krobi, Czempinia, Wolsztyna, a nawet Kobylina, Zdun, Krotoszyna, Koźmina pozostanie dzień ten jako święto wielkie i dzień historyczny, o którym mówić będą dzieciom i wnukom swoim przez długie lata.

* * *

W tegorocznym, dziwnie uroczym maju, goniła wprost jedna uroczystość drugą, iże nawet tych świąt było zawiele — uroczystość św. Stanisława 8. maja trza było przenieść jak było za króla Stasia, na 3. maja. — Uroczystością dla całej Polski, a zwłaszcza dla katolików był przecież i przyjazd marszałka Francji, Anglji i Polski, generała Foch'a. Przez długi szereg dni były oczy narodu poprostu utkwione w tego 72-letniego Starca,

wielkiego pogromcę naszych wrogów, wyłączając rozumie się socjalistów, którzy faisaient une bonne mine au mauvais jeu

Katolicy szczerze się cieszyli, że wielki generał wszędzie znajdował czas, by wybitnie ale bez afektacji podkreślić swoje kotolickie przekonania. Rozrzewniającem było, że on, sąsiad cudownego Lourdes, pierwsze kroki swoje w Polsce skierował do naszego narodowego sanktuarjum na Jasnej Górze. Kiedy przeor Paulinów w swojem powitalnem przemówieniu podkreślił swoją radość, że wielki wódz jeszcze przed przybyciem do stolicy kraju pragnął oddać hołd Królowej korony polskiej, marszałek odpowiedział krótko: „Dziękuję, żeście czcigodni Ojcowie odgadli moje intencje".

Potem w Kaplicy największy wojownik XX. w., ten, który potężny naród niemiecki rzucił na klęczki i na klęczkach dotąd trzyma, trwał w czasie całej Mszy św. na klęczkach. Pokornie przyjął tu z rąk przeora ryngraf starożytny z obrazem Matki Boskiej. Przy zwiedzaniu skarbca ze czcią przyłożył dłoń do szabli Sobieskiego, mówiąc: „Niech chociaż jej dotknę".[9])

Tak ostanie się nam ten wielki współwskrzesiciel Polski w miłem wspomnieniu nie-

[9]) „Głos Narodu" z 6. V. 1923.

tylko jako szczęśliwy i pewny siebie triumfator, wśród fanfar radosnych przebiegający wielkie kraju obszary, ale i jako dobry katolik, umiejący się po naszych świątyniach korzyć przed Panem Zastępów.

* * *

Zaiste, wiosenne tchnienie odrodzenia wewnętrznego szło przez dusze ludzkie wśród tegorocznej spowiedzi wielkanocnej, wiosenne odrodzenie widoczne i w organizującem się naszem życiu publicznem. Pewnie, że niejedna chmura ponurą zasłoną będzie jeszcze ćmiła słoneczny blask naszych nadziei, jak to znowu było widoczne w komplikującym się zatargu naszych biskupów z rządem w kwestji usunięcia praw wyjątkowych z czasów zaborców, ale na ogół coraz lepsze prądy objawiały się w narodzie. Tak miało się nadzieję, że skonsolidowanie stronnictw narodowych przyczyni się i do skrzepienia katolicyzmu w Polsce.

Polska rozumie coraz lepiej, że wyzbywając się tężyzny religijnej, katolickiej, wyzbywałaby się tężyzny życiowej, że musi, żeby istnieć być poprostu katolicką.

ROZDZIAŁ XLIX.

Cerkiew ruska w Polsce. — Wierni, zakonnicy, księża. — Biskupi Szeptycki, Chomyszyn. Kocyłowski i inni. — Opłakany stan cerkwi. — Groźne prawosławie. — Walki o kalendarz i celibat. — Ukrainizacja cerkwi. — Łacinnicy i unici przeciw sobie. — Ruch naukowy, literacki, ekonomiczny. — Pisma stare i nowe. — Contra spem sperandum!

Od wieków już raną otwartą na organiźmie Kościoła zwłaszcza w Polsce jest kwestja unicka i nie można bynajmniej powiedzieć, że przemiany ostatnich lat dokonywujące się w Polsce już niepodległej, wróżą rychłe zabliźnienie tej rany. Przeciwnie, nastąpił stan niesamowitego zaognienia, stan ciągle groźny, jakkolwiek ze strony Rzymu czyni się wysiłki, by katolików obydwu obrządków tak rzymskiego jak wschodniego, czy greckiego wieść drogą obopólnych ustępstw, chrześcijańskiej miłości i zgody.

Rozumie się, że pierwszorzędną rolę odgrywały tu i odgrywają względy polityczne: kwestję unicką wikła kwestja ukraińska. Czyni się więc ta kwestja religijna w Małopolsce wschodniej tak zawiłą, iż niełatwo ten cały splot zagadnień, spornych interesów, zmagań

się i walk rozplątać i podać i przedstawić we wyrazistym przekroju.

Nasamprzód nieco ze statystyki!

Według Romera było w r. 1910 w Galicji na 3.850.000 Polaków 3.370.000 Rusinów.[1]) Stanowią oni przeważnie ludność mniej kulturalna, bo kiedy u rzymskich katolików zawody intelektualne wynosiły 17,5 proc., u greckich tylko 2,5 proc.[2]).

Ze statystyką Romera zgadza się mniej więcej i obliczenie O. Skrutenia, Bazyljanina, który podaje liczbę Ukraińców-katolików na 4.880.000, z czego na Małopolskę przypada 3.340.000, na Amerykę 750.000, na Podkarpacie 670.000[3]).

Ponieważ zakony nie cieszą się tu wielkiem uznaniem i prócz bazyljańskiego, jedynego na Wschodzie, Redemptoryści i nowozałożony zakon Studytów rozpoczynają dopiero swą działalność, liczba wszystkich ukraińskich zakonników-księży nie przekracza liczby 150. Takim sposobem na jednego zakonnika ruskiego przypadało w Małopolsce aż 12 polskich[4]).

[1]) Dr. Eugenius von Romer Die Gesamtzahl der Polen, Wien 1917, str. 7.

[2]) Eug. Romer, Struktura społeczna i kultura materjalna Polaków i Rusinów w Galicji Wschodniej, Lwów 1919, str. 12.

[3]) Chrystjanskyj Kalendar na 192 rik, str. 129.

[4]) Z. X. Y., Prawosławie w Rosji i jego położenie w Galicji, Lwów 1913, str. 76.

Bazyljanie sięgający na Ukrainie tradycjami czasów Włodzimierza Wielkiego, przeszli w ostatnich lat dziesiątkach za sprawą papieża Leona XIII (1882 r.) przez dzieło reformy, jakiej dokonali u nich Jezuici. Nie dziw więc, że pod tchnieniem synów Loyoli wschodni zakonnicy dużo nabrali zrozumienia dla praktyk i nabożeństw Kościoła zachodniego! Zakon ten jak dostarczał tak i dziś dostarcza unitom biskupów, jakkolwiek w regule jego istnieje wyraźny zakaz ubiegania się o zaszczyty. Od 4 października 1920 r. stoi na jego czele jako generał czy protoihumen Anastazy Aleksander Kałysz. — Wszystkich członków liczył on na początku 1923 r. — 252, z tego kapłanów 105.[5])

Jeżeli zakon Bazyljanów budzić może zaciekawienie jako dostojny, starożytny pomnik pobożności wschodniej, to znowuż zakon św. Zbawiciela czyli Redemptorystów budzić powinien jako nowoczesny eksperyment, jako próba przeszczepienia żywotnej gałęzi zachodniej na usychającym już nieco pniu wschodnim.

Dlatego też z pewnem naprężeniem oczekiwania spieszyłem przez podmiejskie łąki nadpełtwiańskie ku miłym wzgórzom w Zboiskach, gdzie z oddali już poprzez zasłonę zielonych drzew witał mnie dom klasztorny bielą swoich ścian. Przebiegłszy drożynę uroczo się pnącą

[5]) Catalogus ordinis s. Basilii, Żovkva 1923, str. 27.

wzwyż ponad rozkosznym jarem i dymiącemi w podwieczerz futorami, minąwszy maleńką cerkiewkę, zakołatałem u furty klasztornej, raczej zadzwoniłem do nowocześnie oszklonego przedpokoju i za chwilę już gawędziłem w rozmównicy po francusku z zakonnikiem Holendrem, X. De Bour, mistrzem nowicjatu.

„Ilu was tu ojców? I jakiej narodowości?“ — pytałem, popijając wyśmienite podśmietanie.

„Obcych jest czterech“ — brzmiała uprzejma odpowiedź, — „przeważnie Belgów, a trzech ukraińskich. Przełożonym jest O. Józef Schrijvers, znany autor dzieła „Oddanie się Bogu“.[6])

Pracę nad Ukraińcami rozpoczął Redemptorysta O. A. Deliar w Ameryce w r. 1895, obecny wizytator z Yorktown. Za pozwoleniem Ojca św. przyjął z kilku towarzyszami obrządek wschodni, by móc się poświęcić gruntowniejszej pracy nad unitami, nie mającymi dostatecznej liczby kapłanów. Lecz dopiero 1913 r. sprowadził metropolita Szeptycki pierwszych Redemptorystów do Małopolski i osadził ich najpierw w Uniejowie. Dziś mają tu dwa domy: w Zboiskach nowicjat

[6]) Jezuici przełożyli je z francuskiego na polskie i wydali w Krakowie 1923, str. 176.

i dom misjonarski w Stanisławowie. Wszystkich redemptorystów-kapłanów jest 27. —

Pomodliwszy się razem z Holendrem w cerkiewce, zdobnej także w ikonostas i pokłoniwszy się za wzorem przewodnika-redemptorysty Panu Jezusowi na piękny sposób wschodni (nie klęka się, tylko zgina się w pas i witalnie — rozpostartą dłonią dotyka się niemal ziemi), wracałem do Lwowa wzdłuż mętnej Pełtwi, rozważając, czy uda się szlachetnym OO. Redemptorystom śmiałe to przedsięwzięcie, owiane jednak mimo przyjęcia wschodniego obrządku duchem zachodnim.

Z ducha wschodniego zaś wyrósł zakon Studytów, mający za ojca św. Teodora Studytę, a na Ukrainie w XI. wieku św. Antoniego z Pieczary. Pradawne te tradycje zakonne usiłował wskrzesić metropolita Szeptycki. Założył więc w Skniłowie pod Lwowem Studycką Ławrę (klasztor). Ustawę nowego zakonu potwierdzili biskupi 1906 r. Dziś ma zakon swe domy w Uniejowie i Zarwanicy, ale widocznie pracuje z niewielkiem powodzeniem, bo „Chrystjanskyj Kalendar“ podaje liczbę zakonników tylko ogólnie na kilkadziesiąt.[7])

Księży świeckich jest w 1875 parafjach około 2500.

---

[7]) Chrystjanskyj Kalendar na 1923 rik, Żovkva 1922, str. 141.

Dla ogólnego zrozumienia prądów religijnych wśród duchowieństwa, warto jeszcze dodać, że porwani w wir polityczny, dzielą się na Starorusinów i Ukraińców. Kiedy więc Starorusini stanowią mniejszość narodu, dwie piąte, a reszta przypada na Ukraińców, znaczniejszą jeszcze mniejszość mają między duchowieństwem, bo jest ich tu tylko 400, a wyparto ich z konsystorzy i wpływowych stanowisk. Jest jednak w ich ręku Instytut Stauropigijski, wielki dom wraz z wspaniałą drukarnią i księgarnią przy cerkwi Wołoskiej we Lwowie, własność dawnego Bractwa Stauropigijskiego, jakie wywodzi się aż z XIII. wieku, a dopiero 1709 r. przyjęło unję. (Unja Brzeska już 1596 roku). Jakie naprężone stosunki panują między temi dwiema partjami ruskiemi, poucza fakt, że Ukraińcy nie dopuścili deputacji Stauropigji do wizytatora Apostolskiego, O. Gennocchi'ego.

Nie potrącając o inne punkty programu politycznego Starorusinów, podkreślić należy, że partja Starorusinów, wolna od radykalizmu Ukraińców, odnosi się przychylnie do rządu polskiego i Polaków.

Chcąc należycie zrozumieć działalność duchowieństwa ruskiego, należy choćby pobieżnie naszkicować sylwetki jego pasterzy.

Głośne na cały świat jest imię metropolity lwowskiego, arc. Andrzeja Szeptyckiego jako

patrjoty ukraińskiego i nieugiętego bojownika dawniej z rządem rosyjskim, później z polskim.

Stanowi on zagadkę psychologiczną, boć zaciekły z niego Ukrainiec acz pochodzenia z polskich rodziców (ur. z matki Fredrówny 29. VII. 1865 r.). Co go skłoniło do takiej przemiany, to wyświetlić będzie mógł dostatecznie późniejszy historyk. Jak mówił mi O. Gennocchi, ceniący wysoko lwowskiego metropolitę, wpłynęła na niego pamięć metropolitów ruskich Szeptyckich z XVIII. w. Dawniejszy prezes polskich Filaretów w Krakowie wstąpił do Bazyljanów 1888 r., a wyświęcony na kapłana 1892 r. już 1899 r. został biskupem w Stanisławowie, a 17 stycznia 1901 r. uroczyście zajął stolec metropolitów lwowskich u św. Jura.

Zaraz po okupacji Lwowa w r. 1914, po kazaniu wygłoszonem przez metropolitę w cerkwi wołoskiej, wywieźli go Rosjanie wgłąb Rosji, skąd oswobodzony przebywał przez czas jakiś we Lwowie. Kiedy wczasie inwazji ukraińskiej obecny papież a ówczesny nuncjusz Ratti wysłał okólniki do metropolitów Lwowskich, wzywające do zaniechania walk bratobójczych, X. arc. Bilczewski nie wahał się przysłanego sobie listu opublikować, a arc. Szeptycki tego nie uczynił[8]).

[8] Wed'e informacji danej mi we Lwowie przez wiarogodnego kapłana.

Wyjechawszy potem na zachód, do Ameryki, działał na rzecz Ukrainy i osiadł wreszcie w Rzymie, gdzie się ciężko rozchorował. Przyszedłszy nieco do sił wyjechał metr. Szeptycki na skutek porozumienia się rządu polskiego z Watykanem[9]) z Rzymu przez Wiedeń do Lwowa. W stolicy Austrji rozniemógł się znowu poważnie na skrzep w nodze, lecz ponieważ termin naznaczony w wizie paszportowej mijał[10]), ruszył w połowie sierpnia ku granicy polskiej. W Dziedzicach niespodzianka! Wagon, w którym znajdował się chory metropolita, odczepiono od pociągu i pchnięto do Poznania. Uzasadniono to tem, że we Lwowie na wieść o mającem nastąpić powrocie władyki ruskiego wzburzone umysły polskie grożą wszczęciem niepokojów i uchybieniem arcybiskupiej godności.

Tak tedy zamieszkał metropolita ciężko chory u S. S. Szarytek, w zakładzie Przemienienia Pańskiego, gdzie dwa razy tak u jego otoczenia, jak u niego samego zasięgałem informacyj.

Kiedy przez przyległy salonik wszedłem do sypialni, zastałem tam na łożu boleści silnego mężczyznę, na którego dostojnej twarzy, okolonej szpakowatym włosem i brodą spada-

[9]) „Przegląd powsz." z IX 1923, str. 275.

[10]) Wedle informacyj zasięgniętych u brata metropolity, O. Klemensa z zakonu Studytów.

jącą na wysoko sklepioną pierś, nie było widać śladów boleści. A jednak cierpiał, rana w nodze otwarta wydzielała ropę, konsyljum lekarzy ruskiego i sławnego miejscowego prof. Jurasza stwierdzało groźny stan.

Mimo to uprzejmie odpowiadał mi na pytania, dotyczące tak cerkwi prawosławnej jak unickiej, rzymskiego pisma „Studion", reformy kalendarza i t. p. Z wdzięcznością nawet spoczęły jego błękitne oczy na mnie, kiedym mu opowiadał, jak OO. Zmartwychwstańcy zabiegają w redakcjach rozmaitych dzienników prawoicwych, by tam odwołano potwarz rzuconą na niego przez pewnego lewicowca z poselstwa rzymskiego.

Otóż wedle niego arc. Szeptycki odwiedzając w Rzymie u Zmartwychwstańców arc. Teodorowicza, poszedł pod jego nieobecność do jego pokoju i szperał w papierach w biurku, za co OO. Jagałło i Olejniczak wyprosili go wprost za drzwi. Była to jednak wstrętna potwarz[11]), bo metropolita ani do biurka się nie zbliżał ani go też Ojcowie nie karcili.

Zresztą arcyzawiła jest sprawa metropolity. Już jego pochodzenie budzi kamień obrazy, iże syn Fredrówny, która wyszła za Polaka Jana Szeptyckiego, może być patrjotycznym Rusinem. Tymczasem już przodko-

[11]) Z rozmowy z O. Jagałłą z 16. IX. 1923.

wie arc. Szeptyckiego byli metropolitami we Lwowie, a jeszcze jego dziada[12]) chrzczono w unickiej cerkwi.

Ponieważ jednak metropolita przed decyzją Rady Ambasadorów interwenjował na Zachodzie za oderwaniem Małopolski wschodniej i przedtem poczynił był kroki dla Polaków nieprzyjazne, dlatego domagał się rząd od niego deklaracji osobnej w sprawie jego lojalności. Metropolita odmówił, wskazując, że w tej sprawie należy się odnieść do Watykanu.

Za to wydał list pasterski, w którym potrąca i o stosunek Rusinów do Polski[13]). Otóż wskazawszy na ogrom pracy, jaka go czeka po powrocie do diecezji, pracy nad sierotami wojennemi, zaniedbanemi dziećmi, poważnionemi rodzinami, w ogóle moralnością nadwątloną i wiarą zachwianą, podkreśla wyraźnie: „Jak zawsze i wszędzie pozostawiam i dziś wszelkie kwestje polityczne na uboczu i tutaj nie chcę mówić o polityce ni w znaczeniu politycznem".

A jednak rozwodzi się nad tem, że chrześcijanin widzi we wszystkich szczegółach życia wolę Bożą i w cierpieniach mówi za pacierzem: „Bądź wola Twoja". A jednak prawi za św. Pawłem o powinności poddania się wła-

[12]) Wiadomość od O. Klemensa.

[13]) Lwowsko-Archieparchjalni Widomosti z 5. IX. 1923, strona 1.

dzy i jej sprawiedliwym prawom. Z tego więc wysnuć można chyba tę polityczną naukę, iż Rusini winni poddać się władzom polskim.

Jednakże i z tego Listu niektóre dzienniki niezadowolone. Nawet „Głos Narodu“ ze słów o ochoczem znoszeniu cierpień wywodzi, że „rządy polskie w Małopolsce wschodniej uważa X. Metropolita za dopust Boży, w którym należy widzieć wolę Bożą i któremu poddać się należy, jak we wszystkich cierpieniach i wydarzeniach życia“[14]).

Dźwignąwszy się z łoża boleści acz jeszcze niezupełnie zdrów pospieszył metropolita jesienią do Spały, a stąd po pertraktacjach z prez. Wojciechowskim, mógł już spokojnie wrócić do swej eparchji. Wjazd jego odbył się bez wszelkich manifestacyj. —

Biskup Grzegorz Chomyszyn, urodzony 29. marca 1868 r., został biskupem w Stanisławowie 1904 r. Przejęty duchem kapłańskim i katolickim rozwinął wprost gorączkową działalność w czasie wojny, by uchronić cerkiew unicką od wpływów schizmatyckich i pchnąć na drogę wewnętrznego odrodzenia. Jego listy pasterskie, wydane w r. 1916, tchną żarem apostolskim i odwagą męską, która kochając naród umiała się temu narodowi przeciwstawić, gdy zaszła tego potrzeba.

---

[14]) „Głos Narodu“ z 14. IX. 1923.

Kiedy 1916 r. wprowadzał w swojej diecezji w miejsce juljańskiego kalendarza gregorjański i kiedy wówczas gwałtownie wystąpiono przeciw tej „latynizacji", a nawet jedno z pism bezwzględnie oświadczyło, że duchowieństwo wprawdzie rozporządzenie biskupa odczyta, ale święta nadal obchodzić będzie wedle starego kalendarza, wtedy to biskup Chomyszyn zdobył się w swym liście pasterskim na taki protest:

„Nie! Tak nie będzie! Duchowieństwo zbyt świadome jest swojego posłannictwa. Jestem pewny, że duchowieństwo z oburzeniem odeprze tę niecną i niską insynuację. Duchowieństwo właśnie pokaże, że w Cerkwi mają głos i wiernych prowadzą nie redaktorzy czasopism, nie świeckie komitety, nie agitatorzy niesumienni, ale księża przez biskupa w imię Chrystusa i dla Chrystusa ustanowieni"[15]).

Podobnie jak arc. Szeptycki pochodzi z zakonu Bazyljanów, i biskup przemyski X. Józafat Kocyłowski, dawniejszy porucznik armji austrjackiej. Urodzony 1876 r., wyświęcony dopiero 1907 r. objął stolicę w Przemyślu 1917 r.

Prócz tych trzech biskupów, mających swoje diecezje w obrębie Rzeczypospolitej są

[15]) „Posłanie pastyrskie" Hryhoryja Chomyszyna... „O podwyżkach za dobri i swjati sprawy", Stanysławiw 1916, str. 30.

jeszcze inni. Tak X. Józefa Bociana wyświęcił arc. Szeptycki zabrany do Rosji potajemnie w jakimś hotelu w Kijowie równocześnie z X. Jaremką w r. 1914, przeznaczył go na stolicę w Łucku, dokąd go jednak rząd polski nie dopuścił.

Zaś poza granicami Polski, Rusini mają w Kanadzie Nikitę Budkę, na Podkarpaciu Antoniego Popp'a i Stefana Nowaka, w Chorwacji Dionizego Njaradi'ego, w Bośni Aleksego Baziuka. Na Bukowinie sprawuje rządy apostolskie administrator Klemens Zlepko, a w Stanach Zjednoczonych, po śmierci biskupa Sotera Ortyńskiego X. Piotr Ponjatyszyn[16]).

W ramach tej hierarchji i tych liczb statystycznych co do księży i zakonników zamyka się obraz wprawdzie nie o szerokiej rozpiętości, ale o bujnem i burzliwem życiu. Jeżeli koniecznie jednym wyrazem scharakteryzować stan cerkwi, to trzebaby, opierając się w pierwszym rzędzie o świadectwa ruskie, powiedzieć, że jest nieświetny.

Warto się chyba jeszcze powoływać na X. kan. Szczepkowicza, który wydał 1911 r. w Stanisławowie broszurę „W imia prawdy". Podkreśliwszy tu, że świecka inteligencja ateistyczna nadaje ton, dodaje o księżach:

„Jest to nawet u księży uważane za dowód charakteru stawać zawsze w opozycji do

[16]) Chrystjanskyj Kalendar na 1923 rik, str. 133.

biskupów i akcję swoją prowadzić mimo i przeciw nim, a za to wtajemniczać w nią indywidua, całkiem niepowołane do tego".

Za wielką zasługę poczytuje się księżom, że od nich właśnie wywodzi się inteligencja świecka, ale tem smutniejszy to objaw, że tak mało wiary wśród tej inteligencji. To też X. Szczepkowicz nie waha się twierdzić, że „z rodzin kapłańskich rekrutują się nietylko inteligenci w ogóle, ale także pionierzy wszelkiego rodzaju haseł destrukcyjnych. Kto u nas pierwszy głosić począł teorję wolnej miłości, jeśli nie córka księdza? — Kto stoi na czele radykalnego ruchu, jeżeli nie syn księdza? — Kto pomiędzy nami propaguje przedewszystkiem schizmę, jeżeli znowu nie synowie księży? Kto przewodniczy masońskiej młodzieży uniwersyteckiej, jeśli nie synowie kapłańscy?"

A co najsmutniejsze, że lud nie ma zaufania do księdza. Nazywa go pogardliwie „popem" i „wierzy więcej panu dziedzicowi, pierwszemu lepszemu surdutowcowi, a w szczególności żydowi, ale nigdy albo przynajmniej bardzo rzadko wierzy swemu parochowi"... „Przecież mamy probostwa, w których proboszcz wyjść się boi wieczorem na wieś, aby go tam nie spotkała zniewaga czynna", dodaje X. Szczepkowicz[17]).

[17]) Cytaty z Z X. Y. „Prawosławia". „W imia prawdy" mimo usilnych starań we Lwowie znaleść nie mogłem.

Niepodejrzany chyba o nieprzychylność dla unitów O. Palmieri, autor dzieła „La Chiesa Russa“ krótko, lecz dobitnie charakteryzuje duchowieństwo ruskie:

„Zawód apostolski, do którego kapłani są powołani, wymaga od swych przedstawicieli energji niezwykłej, na którą zdobyć się nie może duchowieństwo unickie, już to dlatego, że jest obarczone troskami rodzinnemi, jużto że jest szarpane walkami politycznemi“.

Najgłębiej jednak ze wszystkich ujął chorobliwe i chorobotwórcze objawy w cerkwi unickiej biskup Chomyszyn w swych znakomitych listach pasterskich z r. 1916. Świadom niebezpieczeństw, jakie zewsząd grożą cerkwi, śmiało zapuszcza lancet w ropiącą ranę i mimo, że budzi okrzyk bolu, grozy a nawet oburzenia u współrodaków, taką stawia diagnozę:

„Sprawy Wiary zajęły u nas podrzędne miejsce, a Cerkiew popadła w służbę i niewolę (— Cerkow poraboszczena). Wmieszali się bowiem w sprawy Cerkwi ludzie niekompetentni, a nawet wrodzy Cerkwi. Stąd powaga Cerkwi u nas podkopana, a swoboda jej ruchów ograniczona. Kajdany jej nałożono i usta zamknięto. Ona niewolą przygięta i przybita, przeznaczona tylko do służebnych usług nie odważy się nawet upomnieć o swoje prawa, o swoje dostojeństwo, („pryznaczena łyszeń

do newilnych prisłuh nie śmijucza upimnutiś o swoji prawa i dostojinstwo“[18]).

A gorsze jeszcze, że unici boją się zbliżenia do zachodniego Kościoła i jego dobroczynnego wpływu. Stąd straszne i słuszne jest oskarżenie gorliwego biskupa[19]).

„Jesteśmy katolikami, jesteśmy w Kościele katolickim, a jednak nie umiemy żyć pełnią życia z wiary katolickiej.

Z tej też przyczyny my prawie odruchowo bronimy się przeciwko wpływom katolickim a każde zbliżenie do Kościoła katolickiego chociażby nawet zewnętrzne wywołuje u nas wszelkiego rodzaju podejrzenia i trwogi („wyklykue u nas wśakoho roda pidozrinia i trewogi“)“.

I najciekawsze, jak dostojny pasterz uzasadnia ten dziwny stan psychiczny, na jakie dlań wskazuje podłoże! Wyraźne jego słowa:

„Oto ten wschodni bizantynizm, w którymeśmy wzrośli i z którym się zżyli, nietylko zaciemnił nasze dusze i uczynił je obcemi dla ducha i życia katolickiego, ale z drugiej strony rzucił urok na nasze oczy i omroczył nasze dusze tą zewnętrzną i martwą obrzędowością rosyjsko-wschodnią, (zapomorocził naszi duszi zownisznoju ta mertwoju obrjadowostju rosyj-

[18]) „Posłanie Pastyrskie Hr. Chomyszyna .. O podwychach ..“, str 4.

[19]) „Posłanie Pastyrskie“, str. 13.

sko-orientalnoju...“), i przez to postawił nas niemal w stan duchowego pokrewieństwa z tym martwym kolosem rosyjskim i niemal przykuł nas do niego“[20]).

Tak otóż sam biskup unicki w jaskrawych barwach przedstawia pustą obrzędowość pobożności u unitów i powierzchowność ich religijności. Kto zbliska patrzył na życie unickich Rusinów, ten przyznaje trafność uwagom biskupa. To też między księżmi łacińskimi kursuje już od lat takie niemal przysłowie, że u Rusinów:

Nabożeństwo we dzwonach,
Modlitwa w pokłonach,
Zwyczaje w odzieży,
Obyczaje w kradzieży.

Na uroczyste święta wiele dzwonią, kiedy się modlą, raczej zewnętrznie, bijąc pokłony, a co najgorsza dużo kradną.

Jeżeli więc religijność jest tu tylko tak powierzchowną, jeżeli tak zależną od bizantynizmu rosyjskiego, jeżeli nawet w liturgji mówiło się i mówi częściowo jeszcze o „prawosławnej“ wierze, to też nie dziw, że groziło i grozi bezustannie niebezpieczeństwo schizmy. Podkreśla to biskup Chomyszyn tylokrotnie w swoich listach pasterskich zwłaszcza w li-

[20]) „Posłanie Pastyrskie“, str. 13 i 14.

ście „O pisłannictwi ukrainskoho naroda w katołyckyj Cerkwi“ (1916 r.).

Rzeczywiście w czasie inwazji rosyjskiej 1914—15 r. okazało się wybitnie, na jak kruchych nogach spoczywa unja we Wschodniej Małopolsce. Kiedy od pierwszej chwili Rosjanie obok inwazji militarnej urządzili inwazję cerkiewną, pierwszym biskupim „apostołem“ dla Galicji staje się krzemieniecki Dionizy, który w Poczajowie odprawia 31 sierpnia 1914 r. uroczyste nabożeństwo archirejskie i nawraca około 2000 dusz na prawosławie.

29 września 1914 r. synod Piotrogrodzki zlecił arcybiskupowi wołyńskiemu Eulogjuszowi opiekę „nad duchowemi potrzebami prawosławnych ruskich Galicjan“, poczem arc. Eulogjusz wydelegował biskupa Dionizego do objazdu Galicji. Uchwałą synodu został Eulogjusz nawet przeniesiony z Żytomierza do Lwowa[21]).

Jakie owoce tej pracy? Żeby się długo nie rozwodzić, podkreślamy tylko, że w kwietniu 1915 r. podaje się ogromną liczbę 200 nowootwartych parafij prawosławnych, a oczekuje się otwarcia dalszych 300.

I czy może Rosjanie używali przemocy? Czy rozpętali prześladowanie jak wobec unitów podlaskich? Bynajmniej! Ograniczyli się

[21]) Emil Pełczyński, „Prawosławie w Galicji“, Lwów 1918, str. 17 i 23.

tylko do agitacji i urzędowego poparcia prawosławia[22]). Ale nie dziwić się ludowi nieoświeconemu i bałamuconemu powiedzeniami, że jedna i drugo wiara to „prawosławna", więc obojętnie, czy należy się do ruskiej czy rosyjskiej cerkwi, przecież księża złym przyświecali przykładem. Nietylko, że księża ruscy uczestniczyli w nabożeństwach prawosławnych razem z popami, nietylko że uciekali z parafij, ale przechodzili nawet na prawosławie. Według sprawozdań cerkiewnych sprzeniewierzyło się unji w archidiecezji lwowskiej 22, a w diecezji przemyskiej 8, więc razem 30 kapłanów[23]).

Pług wojenny w straszliwy sposób przeorał duszę ruskiego ludu, a w bruzdy krwią i łzami zwilżone posiały nieopatrzne ręce niby-przyjaciół, złośliwe wrogów — smocze ziarno waśni, niegody i rozterki.

Biskupi widząc to spustoszenie wojenne zabrali się do reform, mających odrodzić biedną cerkiew unicką. Na czoło wysunęły się kwestje kalendarza i celibatu duchowieństwa.

Bezwątpienia najenergiczniejszym okazał się tu biskup stanisławowski, Chomyszyn. On

---

[22]) X. M. St. Unja w Wschodniej Małopolsce w czasie inwazji rosyjskiej, „Gazeta kośc." Lwów 1920. str. 97. Największy gwałt to było wywiezienie kilkudziesięciu księży; ale i łacińskich wywieźli!

[23]) X. M. St., l. c., str 98.

to osobnym listem „O pisłannictwi“[24]) wykazał, jak należy z liturgji i w ogóle życia religijnego wyświecić ostatnie pozostałości i wprost piętna schizmy, jak zwłaszcza wyraz „prawosławny“, a osobliwie zaprowadzić kalendarz Gregorjański. Jest to wprost koniecznem ze względu na zbliżenie do Kościoła katolickiego, na odsunięcie się od prawosławia i nawet ze względu na dobro klasy pracującej, zmuszonej pracować wśród swoich największych świąt.

Wtedy rozszalała się burza przeciw „zamachowi“ biskupa, który już przedtem był tarczą napaści dla radykałów i zaciekłych Ukraińców. Jeszcze nie zdążył listu swego wydać, a już pojawiła się u niego deputacja z protestem. Nawet Instytut Stauropigjański pomawia go jeszcze kilka lat później o poddawanie się wpływom Wiednia przy zaprowadzaniu kalendarza[25]).

Ale biskup się nie uląkł! Wydał rozporządzenie, by zaprowadzono nowy kalendarz i stwierdził nawet, że lud ochoczo przyjął tę zmianę[26]).

Podobnie też wytrwał i przy reformie duchowieństwa. Kiedy metropolita Szeptycki i Kocyłowski postanowili według jednych przez

---

[24]) „Posłanie Pastyrskie Hr. Chomyszyna ...o pisłannictwi“, Stanisławiw 1916.

[25]) „Propamiatnoje Pismo Stawropijskawo Instituta“, Lwów 1923, str. 11.

[26]) „Posłanie Pastyrskie... o podwychach“, str. 31.

ciąg 5, według drugich przez ciąg 12 lat święcić tylko samotnych, napotkali na gwałtowny opór świeckich i duchownych i — cofnęli się. Za to biskup Chomyszyn, nie oglądając się na opinję już od r. 1920 święci tylko celibatarjuszy.

Duchowieństwo świeckie patrzy na to nieraz kosem okiem, wmawiając w siebie, że i lud woli księży żonatych[27]). A tymczasem Bazyljanie twierdzą, co też chyba jedynie jest prawdą, że lud ma większe zaufanie do celibatarjuszy.

Bodaj najważniejszą kwestją w cerkwi unickiej jest dziś kwestja kościoła narodowego. Popierają sprawę kościoła narodowego i świeccy, jak prof. Ohienko, który bez zachłyśnięcia się pisze, że „niezadługo utworzy sobie lud cerkiew demokratyczną, narodową, cerkiew Boga żywego i że tylko taka cerkiew zdolna wywieść ludzkość z tej poplątanej matni, w jaką wepchnęła ją światowa zawierucha“[28]).

Czy utworzenie takiej cerkwi grozi i unickiemu kościołowi? Zdaje się, że tak. Hipernacjonalizm, na który się skarży i biskup Chomyszyn, rozpolitykowanie księży a nawet

---

[27]) Pamiętam jak mi mówił pewien paroch wiejski brodaty, że lud więcej poważa jego żonę, która jest mu lekarką niż jego samego. Rozbrajająca i komiczna szczerość!

[28]) Prof I. Ohienko, Switowyj ruch za utworennja... nacjonalnoj cerkwi, Terniw 1921, str. 7.

biskupów, zepchnięcie cerkwi na miejsce podrzędne w ogólnych zagadnieniach, przykład sąsiedniej ukraińskiej cerkwi Lipkiwskiego — oto podłoże podatne dla idei kościoła narodowego. A przecież są już i między duchowieństwem groźne objawy!

Memorjał Stauropigijskiego Instytutu, na którego czele stoi sędzia Tretiak, wskazuje, że niektórzy księża nietylko kokietują schizmę, jak to widoczne z organu księży „Nywy", ale co gorsza pod nieobecność metropolity Szeptyckiego młodzi księża, mający wpływ na rządy diecezji, narzucali czy pozwalali narzucać formy, które dążą do utworzenia kościoła niezależnego[29]).

Dotąd jest faktem, że część duchowieństwa kasuje język starocerkiewny w liturgji i zaprowadza ukraiński, nie oglądając się na to, że język ten nie jest jeszcze dostatecznie wyrobiony pod względem literackim, że nie wszędzie zrozumiały, jak np. na Łemkowszczyźnie, że lud się burzy przeciw tej innowacji. To też w diecezji Stanisławowskiej biskup Chomyszyn stanowczo się temu przeciwstawił.

Arcysmutnym objawem jest też przepaść, jaka wykopała się między cerkiewnem a polskiem duchowieństwem i społeczeństwem. Od

[29]) „Pronamjatnoie Pismo", str. 13. Memorjał ten przesłano O. Gen. ochrzemu, który 1923 r. wizytował diecezje unickie jako wysłannik Watykanu.

wieków już wiedzie się zaciekła walka o „kradzenie“ dusz, czyli przepisywanie na wschodni względnie zachodni obrządek. Obowięzywały tu zasady wykreślone w dekretach Urbana VIII. nie tyle w dekrecie z 7. 2. 1624, ile w dekrecie z 7. 7. 1624 w tymczasowej normie Lascarisa z r. 1754, dalej w dekretach Benedykta XV[30]) i w umowach z drugiej połowy XIX w. Ze strony polskiej twierdzi się, że Rusini dzięki gęstości swych parafij „ukradli“ Polakom około miljona dusz od 1863 r. — i te należy stanowczo odebrać. Pewnie i po stronie polskiego społeczeństwa sporo winy, jeżeli w takim organie jak „Słowo Polskie“ pisze się, że „droga do kulturalnego ocalenia istniejących w Polsce kościołów... prowadzi przez upaństwowienie — przez spolszczenie naszych kościołów wschodnich“[31]). Jakie to przykre sprawia wrażenie, kiedy na procesji ku czci Serca Jezusowego nie widzi się ruskich, a podobnie no procesji Bożego Ciała świętojurskiej polskich księży! Przecież tu i tam ten sam Chrystus, król wszystkich kapłanów, publicznie czczony!

* * *

Patrząc z oddali tylko na ruskie duchowieństwo, można być skłonnym do przypuszczenia, że ono mało ma kultury umysłowej.

[30]) „Przegląd t ol.“, Lwów 1923, z. 3, str. 228.
[31]) Z. 9. VI 1923.

Tymczasem zauważyć można wprost ruch naukowy.

Głośna to zasługa metropolity Szeptyckiego, który tak w Stanisławowie jak we Lwowie ze wszystkich sił popierał naukę. Obok niego już ściślej na polu naukowem działali względnie działają historycy, jak Petruszewicz, Łatyszewski, Iszczak, a osobliwie Pełesz, kanoniści Dorożyński, Łakota, egzegeci jak O. Tytus Hałuszczyński, rektor duchownego seminarjum i Myszkowski, autor komentarza do Izajasza. Prałat Baczyński wydawał przez długie lata „Bohosłowską Bibljotekę", gdzie ukazał się pod kierownictwem osobnego komitetu przekład Nowego Testamentu; pracuje się i nad przekładem Starego.

W homiletyce czynni XX. Teodorowicz, Biliński, Bartoszewski niedawno zmarły; klasycznym mówcą jest biskup Chomyszyn, we Lwowie najgłośniejszy X .kan. Kunicki, choć w jego kazaniach mało treści.

Organ księży „Nywa" pod redakcją X. dr. Kostelnika stoi wcale wysoko pod względem literackim, dorównywa polskim pismom duchownym. W r. 1923 poczęto dodawać część kaznodziejską — „Homiletyczna Czastyna" obejmująca szkice i gotowe kazania. Zdobyli się Rusini w r. 1923 nawet na pismo naukowe, teologiczne. To lwowski kwartalnik „Bohosławia" pod redakcją X. dr.

Józefa Slipego. Ukazało się już kilka numerów, pisane częściowo po łacinie częściowo po małorusku, prześlicznie wydane. Żeby zapewnić mu byt i zarazem rozbudzić jeszcze więcej ruch naukowy utworzono 16. grudnia „Ukraińskie Teol. naukowe Towarzystwo", którego prezesem został O. Hałuszczyński, a sekretarzem O. Skruteń[32]).

Tenże Bazyljanin jest też redaktorem poważnego miesięcznika dla młodzieży — „Postupu".

Duchowieństwo unickie sprężyście krząta się na polu społecznem i oświatowem. Praca w spółkach i kooperatywach aż kipi i mówi się niekiedy, że księża ruscy na tem polu ruchliwością przewyższają księży polskich.

* * *

Inwazja ukraińska z 1918—19 r. nagromadziła dużo paliwa, które i dziś jeszcze bucha co chwila płomieniem nienawiści. Ukraińcom trudno się pogodzić z decyzją Ligi Narodów, przyznającą Wschodnią Galicję Polsce. Ale powoli już się stosunki układają, partja staroruska jest polskiemu rządowi przychylna, przysłowiowa tolerancja polska winna zapomnieć zamach Ukraińców, winna ich dopuścić do równouprawnienia, a wtedy tuszyć sobie be-

[32]) Nywa 1923 z. 11—12 str. 427.

dzie można, że pod przewodem biskupów, a osobliwie Chomyszyna i cerkiew unicka tworzyć będzie wał ochronny w polskiem antemurale christianitatis.

ROZDZIAŁ L.

Uniwersytet lubelski. — Jego twórca X. Radziszewski. — Tow. Przyj. Uniwersytetu. — Świętokradztwo w Gnieźnie. — Sprawa relikwij św. Wojciecha. — Pojedynki w Polsce. — Jak je piętnuje nauka Kościoła? — Interpelacja X. sen. Adamskiego. — Nowe wydawnictwa teologiczne. — Pisma Ojców Kościoła.

Podczas kiedy u wschodnich bram Europy leżący Lewjatan antychrystowy ciągle jeszcze łyska krwiożerczemi kłami i pochłania coraz to nowe ofiary niewinne, a nawet męczenniki Chrystusowe, sąsiadujący z nim naród polski, co niby rycerski św. Jerzy odparł nawałę czerwonego wroga, zaczyna coraz więcej o tem pamiętać, że nietylko we wojnie ale i wśród pokoju należy naśladować bogobojnego, świętego Rycerza. Tak, konsolidująca się Polska i pod względem katolickim się konsoliduje. Powódź socjalistyczno-żydowsko-lewicowa, która starała się zalać cały naród, zaczyna widocznie opadać, ostały się jeszcze szumowiny tu i ówdzie, ostały się śmieci i namuł, ale coraz szersze już ugory poczynają się wyłaniać ku słońcu, ku wiośnie, ku nowemu życiu nietylko narodowemu, ale i katolickiemu.

Szerokie kręgi narodu dostrzegają, że w tych czasach burzy i zamętu jedyną pewną busolą to Wiara, najczęściej i najwięcej twórczo zaklęta w ideę katolicyzmu. Idea ta normująca najprościej i najpotężniej stosunek człowieka do samego siebie, do społeczeństwa i do państwa poczyna i w Polsce stawać się słońcem, dokoła którego wiruje już coraz to więcej innych idei-planet. Pewnie, że niektóre jeszcze niezupełnie harmonijnie krążą dokoła słońca katolicyzmu, ale widoczne, że już się doń zbliżają, by czerpać z jego światła i ciepła wiekuistego.

Jednym z objawów odrodzenia katolickiego w Polsce, objawów najpotężniejszych i najbłogosławieńszych, to uniwersytet katolicki w Lublinie.

* * *

Jak wiadomo, mamy w Polsce pięć uniwersytetów państwowych, najstarszy w Krakowie Jagielloński [1]) i we Lwowie Kazimierzowski,[2]) dalej powstałe dopiero w odradzającej się Polsce uniwersytety w Warszawie, Poznaniu i Wilnie.[3]) Starszy jednak od po-

[1]) Por. Kaz. Morawski, Historja un. Jagiellońskiego, Kraków 1900.

[2]) Por. Franc. Jaworski, Uniwersytet Lwowski, Lwów 1912.

[3]) Warszawa i Wilno już dawniej miały swoje uniwersytety. Por Al. Kraushar, Towarzystwo król. Przyjaciół Nauk, Kraków-Warszawa 1902 i Józef Bieliński, Uniwersytet Wileński, Warszawa 1900.

znańskiego (7. maja 1919 r.) i wileńskiego (w październiku 1919 r.) jest prywatny czy społeczny uniwersytet w Lublinie.

Twórcą uniwersytetu w Lublinie jest X. dr. Idzi Radziszewski, bez którego nie byłoby tego uniwersytetu, z którego imieniem uczelnia ta po wieczne związana czasy.

Najpewniejsze wieści o tym mężu, który razem z innymi kładł podwaliny pod odrodzenie Polski, katolickiej Polski, podaje nam osobisty jego przyjaciel i kolega z Włocławka, Petersburga i Lublina, X. Piotr Kremer.[4])

X. Idzi Benedykt Radziszewski urodził się 1 kwietnia 1871 r. w Królestwie, w ziemi Piotrkowskiej, w Bratoszewicach. Po ukończeniu studjów gimnazjalnych w Płocku, a seminaryjnych we Włocławku, po uzupełnieniu ich w Akademji Duchownej w Petersburgu, wczasie duszpasterstwa w Kaliszu, a ostatecznie na katolickim uniwersytecie w Lowanjum pod przewodem wielkiego Mercier'a, rozpoczął swoje podróże po uniwersytetach w Anglji, Francji i Niemczech. Jako wiceregens, a po dłuższej przerwie jako regens seminarjum we Włocławku oddaje organizacji studjów teologicznych nietylko w diecezji, ale w całem Królestwie niezmierne usługi.

---

[4]) X. dr. Kremer, X. rektor Idzi Radziszewski, Wiadomości Tow. Un Lubelskiego, Lublin 1923, str. 25 i Podr. Enc. Kośc., T. 33, str. 143.

Znakomicie przygotowany i do pracy literackiej, naukowej pisze poważne rzeczy z zakresu filozofji jako neotomista zwłaszcza do „Przeglądu filozoficznego“, daje inicjatywę innym do pisania. Za jego to głównie sprawą ukazuje się 1909 r. „Ateneum kapłańskie“, budzące podziw całej duchownej Polski, on to skupia dokoła pisma najpoważniejszych teologów polskich, po jego odejściu pismo kuleje i upada.

Z prac naukowych kapłana-filozofa zasługują na szczególniejszą uwagę: „Geneza religji w świetle nauki i filozofji“ (Włocławek 1911 r.) i „Credo nowożytnego fizjologa“ (Włocławek 1913 r.).

Jednakże nietyle na polu naukowem ile naukowo-organizacyjnem szukać należy jego głównych, życiowych zasług. Nieśmiertelnem jego dziełem, uwieczniającem imię X. Radziszewskiego po czasy istnienia Polski i jej historji pozostanie dzieło uniwersytetu lubelskiego.

Ideę stworzenia katolickiego uniwersytetu w Polsce pieścił i piastował w sobie X. Radziszewski, ten wychowanek uniwersytetu katolickiego w Lowanjum, z którem przez całe życie utrzymywał serdeczne stosunki, przez długi szereg lat. Dla tej idei począł już dawno działać. Toć już 1908 i 1909 r. wydaje prace:

„Wszechnica katolicka w Lowanjum“ i „Uniwersytet katolicki w Lowanjum“. Z myślą o takim uniwersytecie organizuje wzorowe seminarjum włocławskie, starając się wszechstronnie uzupełnić liche wykształcenie gimnazjalne kandydatów teologji w Królestwie.

Ale idea ta dopiero zaczyna przyoblekać realniejsze kształty, kiedy 1914 r. przeszedłszy do Petersburga jako rektor Akademji duchownej zetknął się z wielkodusznym dobrodziejem młodzieży Karolem Jaroszyńskim. Mąż ten posiadający znaczny majątek a przytem i wielkie serce, odrazu zrozumiał szerokosiężne plany uczonego księdza i obiecał materjalnie poprzeć nowe dzieło.

Już w początku 1918 r. X. Radziszewski, przeświadczony o tem, że Polska, gdzie na jeden uniwersytet przypadało 8 do 10 miljonów ludności, jest wprost niedokształconą żebraczką między narodami Europy, począł organizować nową uczelnię. W jego to rektorskim salonie radzono nad wyborem miasta uniwersyteckiego, — głosy padały za Grodnem, lecz za radą X. rektora wybrano Lublin, który staje się spadkobiercą pobliskiego Zamościa, gdzie istniała przecież prywatna i katolicka Akademja (1593 r.).

Wnet zawrzała praca organizacyjna. Za sprawą prof. Ptaszyckiego, znanego historyka

literatury, położono podwaliny pod książnicę, zdobywając 40.000 tomów, które zdołano w ostatnim czasie przewieść z Petersburga. X. organizator ufny w opiekę Serca Jezusowego udał się w lipcu 1918 r. do Warszawy, uzyskał 6 września tegoż roku koncesję od rządu,[5]) uzyskał placet od biskupów, którzy go mianowali rektorem, zdobył i od rządu austrjackiego w Lublinie gmach seminarjum duchownego z powrotem, zapewnił sobie pomoc dawniejszego swojego profesora a obecnego biskupa w Lublinie X. Marjana Fulmana. Pełen otuchy udał się jeszcze raz w połowie listopada 1918 r. do Petersburga po pieniądze, lecz o małoco odwagi swojej życiem nie przypłacił, bo już mu bolszewicy grozili pod Pskowem rozstrzelaniem; szczęśliwie jakoś udało mu się jeszcze wytłumaczyć.

Tak to wreszcie 9 grudnia 1918 r. nastąpiło uroczyste otwarcie uniwersytetu.

Rozumie się, nie odrazu wszystkie ruszyły się wydziały. Wydział teologiczny dopiero w styczniu 1919 r. rozpoczął swoje wykłady. Dziś rozbudowany posiada cztery sekcje: apologetyczną, dogmatyczną, moralno-wychowawczą i historyczną, a może stosownie do statutu zatwierdzonego 25. lipca 1920 r. przez Kongregację seminarjów i uniwersytetów

[5]) „Wiadomości...", Lublin 1923, str. 3.

udzielać trzech stopni: bakalaureatu, licencjatu i doktoratu. Nowością bardzo chwalebną jest wprowadzenie dysput teologicznych, kierowanych przez profesorów. Przyjmuje się tu tylko takich uczniów, którzy już ukończyli kursy seminarjum duchownego; a więc poziom naukowy może być wyższy niż na wydziałach świeckich.

Dziekanem wydziału teologicznego jest X. Piotr Kremer,[6]) który wykłada teologję porównawczą i apologetykę. Dogmatykami są X. dr. C. Lacrampe i X. dr. Z. Ogarek, moralistami O. dr. J. Woroniecki i X. Wł. Korniłłowicz, który ma wykładać zarazem liturgikę. Biblistami są X. G. Fermont i X. Kruszyński. Wykładają patologję i historję kościelną X. dr. J. Czuj, który jest zarazem posłem ze Stronnictwa katolicko-ludowego, historję Kościoła w Polsce — X. dr. J. Umiński [7]) i X. dr. Roman Konecki, wstęp historyczny do prawa kościelnego X. dr. G. Michiels, psychologję poznawania — dr. B. Rutkiewicz, etykę — O. dr. Woroniecki, historję pedagogiki — dr. Z. Kukulski, paleografję — St. Ptaszycki, języki biblijne — M. Popławski i X. G. Fermont.[8])

---

[6]) Autor dzieła: „Wniebowzięcie Bogarodzicy w wierze i teologji współczesnego Kościoła" Włocławek 1918, str. 100.

[7]) Autor dzieła: „Niebezpieczeństwo tatarskie w połowie XIII wieku i papież Innocenty IV". Lwów 1922, str. 154.

[8]) „Głos Lubelski" z 11. IV. 1923, str. 8.

Prócz wydziału teologicznego istnieje przy uniwersytecie lubelskim wydział prawa i nauk społeczno-ekonomicznych, na którym dziekanem miał być ś. p. Stanisław Zachorowski, młody, lecz pierwszorzędny już uczony, a profesorami są między innymi ludzie tej miary, co Zygmunt Cybichowski, Henryk Radziszewski, Edward Dubanowicz, dalej wydział prawa kanonicznego, wreszcie wydział nauk humanistycznych, gdzie wykładali nieodżałowanej pamięci X. dr. Idzi Radziszewski i dr. Maurycy Straszewski, gdzie chlubą są profesorowie Stanisław Smolka, Stanisław Ptaszycki, Wiktor Hahn.

Jakie uprawnienie mają słuchacze na tym prywatnym uniwersytecie?

Wydziały teologiczny i kanoniczny, mające jako słuchaczy przeważnie wyświęconych już księży, mogą dostarczać seminarjom duchownym dobrych sił profesorskich, mogą służyć i uniwersytétom.

Gorzej już wygląda sprawa z innemi wydziałami. Wydziału medycznego niema wcale, bo brak funduszów na jego założenie. Inne zaś wydziały walczą dopiero o pełnię praw, chociaż przyjmują maturzystów i wykłady postawione są na poziomie innych uniwersytetów polskich. Na wydział prawniczo-ekonomiczny zjeżdża komisja państwowa i egzaminuje absolwentów; nawiasem zaznaczyć należy, że

zadowolona była z nadzwyczajnych wyników egzaminu państwowego.[9])

Wydział humanistyczny nie ma dotąd jeszcze uprawnienia państwowego. Absolwenci jednak jego mają prawo stawać do państwowego egzaminu na nauczycieli szkół średnich przed każdą komisją państwową. Ale ponieważ w Polsce, a zwłaszcza w b. Królestwie jest szkół średnich niepaństwowych więcej niż państwowych, — w b. Królestwie 1920—21 było średnich szkół państwowych 69 a niepaństwowych — 323, w Małopolsce: państwowych — 84, a niepaństwowych — 50, w Wielkopolsce: państwowych — 39, a niepaństwowych — 94 i t. d.; w całym kraju państwowych — 204, a niepaństwowych — 520[10]) — dlatego nauczyciele gimnazjalni, wychodzący z uniwersytetu lubelskiego z łatwością znajdują posady. W toku jest akcja mająca na celu zdobycie dla Uniwersytetu Lubelskiego równorzędności z uniwersytetami państwowemi. Potrzebna jest do tego ustawa sejmowa.

Dzięki energicznym zabiegom X. rektora Radziszewskiego i uprzejmości polskiego rządu udało się zyskać osobny gmach dla uniwersytetu: dawniejszy klasztor Dominikanów Obserwantów, przebudowany później przez Austrja-

[9]) „Wiad Tow Un Lub", 11 II, str 33.
[10]) „Wiad Tow Un Lub.", str. 13, X dr. I. Radziszewskiego, Uniwersytet kat w Polsce.

ków na koszary, a jeszcze później przez Rosjan na szpital wojskowy. Rozumie się, że i nowe przeznaczenie nowej domagało się przebudowy. Zabrano się do niej raźno i już 8. stycznia 1923 r. nastąpiło uroczyste poświęcenie nowego gmachu. Dużo jeszcze potrzeba włożyć pracy i kosztów w przebudowę: do marca 1923 r. użyto już 85 milj. mp., a na całkowite wykończenie wraz z odbudową przyległego kościoła będzie potrzeba jeszcze 250 tysięcy zł. p.[11])

Z historją nowego gmachu łączy się żałosna kronika ostatnich dni X. rektora. Pracą wyczerpany i niezdrów, zaziębił się jeszcze przy poświęceniu, krwotoki poczęły się powtarzać, śmierć zbliżała się gwałtownie i w nocy z 21. na 22. lutego 1923 r. zakończył X. Radziszewski życie.

Przepięknie i serdecznie pisze przyjaciel Zgasłego: „Przy rozwartej mogile, mającej zamknąć śmiertelne szczątki naszego Rektora, ślubowaliśmy mu, że nie będziemy szczędzili sił, by wielkie dzieło przezeń stworzone jak żywy pomnik w całości zachować i należycie rozwinąć na pożytek przyszłych pokoleń. I ślubowania tego przy Bożej pomocy swemi wysiłkami pracy dopełnimy.[12])

[11]) „Głos Lubelski“ z 11. III. 1923, str. 11.

*) Pierwszy pomnik stawiono X. Radziszewskiemu w październiku 1923 r. we Włocławku, w katedrze, a fundował go X. kan. Gruchalski, współpracownik zmarłego.

[12]) „Wiad. Un. lub.“, str. 42.

Podziwiać rzeczywiście trzeba, jak spadkobiercy idei i wielkiego dzieła pierwszego rektora i twórcy krzątają się około ustalenia bytu dla uniwersytetu.

Zgóry stało się oczywistem, że jednostkowa ofiarność choćby tak hojna, jak pp. Jaroszyńskiego, Wessla, Rostworowskich i innych, na dłuższą metę nie może wystarczyć, zwłaszcza, że jesteśmy świadkami bezustannego wahania się walutowego. Więc pomyślano jeszcze za życia X. Radziszewskiego, by stworzyć towarzystwo ogarniające całą Polskę i mogące dbać o dobro uniwersytetu, jak w Medjolanie, w uniwersytecie Serca Jez. dba o to stow. „Gli Amici della Università Catholica“ już od r. 1921.[13]) Dla takiego to Towarzystwa Uniwersytetu Lubelskiego zalegalizowały władze państwowe statut 1. grudnia 1922 roku i odrazu poczęła się usilna propaganda zwłaszcza między duchowieństwem i ziemiaństwem. Biskupi wydali osobny „List pasterski w sprawie uniwersytetu lubelskiego“ i gorąco poparli nowe dzieło.

Na wstępie podkreślili wogóle znaczenie uniwersytetów katolickich, uważając je za objaw odrodzenia katolickiego. Uniwersytety te, w niczem nie przesądzając o wartości, zasługach i sławie innych wszechnic, mają jednak

[13]) Annuario Cattolico Italiano 1922, str. 377.

w społeczeństwie szczególne posłannictwo i rolę. „One to w całym systemie nauk wyższych jawnie wykazują jak wiara i wiedza, z jednego płynąc źródła nie mogą sprzeciwiać się sobie i gruntownie ujęte nigdy się sobie nie przeciwstawiają".[14])

Zakreśliwszy w zwięzłych rysach historję tego uniwersytetu nie mogą biskupi nie pisać z uznaniem o zasługach X. Radziszewskiego i p. Jaroszyńskiego i zaznaczają wyraźnie, że „z pomocą pospieszyło w tej pracy zarówno ziemiaństwo lubelskie jak i rodacy z Ameryki, tak zawsze czuli na istotne potrzeby swej polskiej Ojczyzny."

Jednakże dalszy rozwój i dalsze istnienie Wszechnicy Lubelskiej od tego jest zależne, czy „wszyscy rodacy nasi.... zrozumieją jej doniosłość i okażą jej to pełne poparcie, na jakie zasługuje".

Jak ta wszechnica droga sercu biskupów, o tem świadczy zamiar, by główną aulę nazwać imieniem Piusa XI. i ufundować pieniędzmi zebranymi w całej Polsce, boć „papież nie spuszczał z oczu młodej placówki i przy każdej sposobności okazywał, jak bardzo się nią interesuje".

Wreszcie wzywają każdego „katolika godnego tej nazwy" do wstąpienia w szeregi Towarzystwa Un. lubelskiego.

---

[14]) „Przegląd diec.". Kielce z IV. 1922, str. 73.

Pięciu biskupów z kard. Kakowskim na czele wchodzi też w skład Rady.

Skarbnikiem Towarzystwa jest hr. Antoni Rostworowski, od niedawna szambelan papieski, którego w październiku przyjął Ojciec św. na posłuchaniu, wypytując się szczegółowo o uczelnię i wypowiadając swoje uznanie dla Towarzystwa, krzątającego się około niej bez pomocy rządu.

Uniwersytet lubelski zasługuje na poparcie tem więcej, że mimo rozgwaru ciągłych zmian i walki o byt zdobywa się nie tylko na pracę czysto pedagogiczną, ucząc tysiące młodzieży obojga płci, ale także na pracę ściśle naukowa. „Bibljoteka Uniwersytetu Lubelskiego“ wykreślająca sobie za zadanie wydawanie „obszerniejszych dzieł ogólnych i monografij i podręczników“, zdołała dotąd rzucić w świat już jedenaście tomów i tomików.

Z Wydziału Teologicznego wydał O. Jacek Woroniecki rzecz p. t. „Metoda i program nauczania teorji moralnej“ (1922 r.), z Wydziału prawa i nauk społeczno-ekonomicznych wydali prace J. St. Lewiński, I. Rafacz (dwie) i Glaser (dwie), z Wydziału nauk humanistycznych Adam Krokiewicz i Stanisław Ptaszycki bardzo pożyteczną rzecz „Encyklopedję nauk pomocniczych historji i literatury polskiej.“ (Część I., 1923 r.)

Widoczne więc, że i pod rektoratem światłego i rzutkiego O. Woronieckiego, który stał się jałmużnikiem pełnym poświęcenia, Uniwersytet świetnie się rozwija i zasługuje na wszechstronne poparcie. Godnie wkracza w grono innych uniwersytetów katolickich. Celem rozszerzania Towarzystwa po kraju potworzono sekretarjaty jak w Warszawie, Poznaniu, wybrano osobnych mężów zaufania, tworzy się osobne komitety.

* * *

Jak grom z pogodnego lipcowego nieba spadła na całe katolickie społeczeństwo wieść o świętokradztwie w Gnieźnie.

Czego napady Czechów, Szwedów i Moskali nie dokonały, czego pożary i nieszczęścia ni długich wieków ząb okrutny nie zdołały zniszczyć, co przetrwało naszą półtorawiekową niewolę w niemczącej się, bo rozkolonizowanej okolicy i niemczącem się mieście — to padło ofiarą okropnej zbrodni, której echo boleśnie się rozlega w całym narodzie. Chodzi tu poprostu o jedną z największych świętości narodowych, o głowę św. Wojciecha, którą nieznani złoczyńcy wraz z innemi kosztownościami ukradli ze skarbca katedry gnieźnieńskiej.

Jak to się stało i stać mogło?

Otóż do niedawna jeszcze strzeżono skarbca jak źrenicy w głowie. Kapituła przed rokiem zamknęła go i nie pozwalała na jego zwiedzanie. U władz bezpieczeństwa prosiła o stały posterunek przed katedrą, lecz daremnie. Później jednak zezwoliła na zwiedzanie skarbca, przepisując środki ostrożności.

Mimo to wbrew przepisom jeden tylko kościelny, pełniący wówczas służbę, dnia 11. lipca 1923 r. o godzinie 10, pokazawszy skarbiec wycieczce nauczycieli z Krakowa, zawarł go i zwiedzających oprowadzał po kaplicach. W tym czasie jacyś mężczyźni zajechali automobilem w pobliże katedry i oni najprawdopodobniej podrobionym kluczem, z którego ułamek pozostał w otworze, dobrali się do skarbów. Później opowieść o automobilu i mężczyznach podawano w wątpliwość.

Dopiero po sześciu godzinach uwiadomił kościelny władze i natychmiast zarządzono śledztwo, którem kierowali prokurator Sobieski z Gniezna i podprokurator Kuszenin z Poznania[16]).

Skradziono sześć kielichów o wartości artystycznej. Były to kielichy prymasów Radziejowskiego, Łubieńskiego, Komorowskiego, Poniatowskiego, Potockiego, Kawczyńskiego, a prócz tych jeszcze mały kielich misyjny, jaki

[16]) „Dziennik Poznański“ z 20. VII. 1923.

królowa Krystyna darowała kard. Ledóchowskiemu. Również dotkliwą stratą jest kradzież szczerozłotej monstrancji, ozdobionej szmaragdami, to pamiątka po prymasie Szembeku i ówczesnej kapitule. Lecz niepowetowaną wprost szkodą jest świętokradcze zbeszczeszczenie relikwij, kradzież relikwiarza z czaszką św. Wojciecha. — Puszka to duża, złota, ozdobiona 48 wielkiemi szafirami, prócz tego rubinem i ametystami.[17])

Na szczęście ostała się jeszcze w katedrze trumienka z innemi relikwjami tego wielkiego Patrona Polski.

Był czas, kiedy i u nas historycy wątpili o autentyczności relikwij Wojciechowych w Gnieźnie. X. Kantak pisał 1912 r., że Czesi pod księciem Brżetislawem wiosną 1038 złupili Kraków, Poznań, Gniezno, a co najważniejsza zabrali stąd relikwie św. Wojciecha, Radima i Pięciu braci Męczenników[18]). Lecz sam już 1914 r. cofa się w swych domysłach, a 1915 r. X. Stanisław Lisiecki dochodzi w swym krytycznym przeglądzie źródeł, dotyczących biografji św. Wojciecha do wniosku, że Czesi zabrali tylko część relikwij i złożyli je w ka-

[17]) „Dziennik Poznański" z 14. i 17. VII. 1923 i „Kurjer Poznański" z 15. VII 1923.

[18]) Kamil Kantak, Dzieje Kościoła Polskiego Poznań, 1912, str. 121.

tedrze św. Wita w Pradze[19]). Badania te potwierdza X. Henryk Likowski, dowodząc, że w czasie napadu udało się większą część relikwij ukryć i te relikwje odnaleziono po półwiekowem zapomnieniu w r. 1090, poczem je uroczyście przeniesiono. Na pamiątkę tej uroczystości ustanowiono święto translacji św. Wojciecha[20]), do dziś jeszcze obchodzone w Proprium Poloniae et Sueciae na dniu 20 wzgl. 22 października.[21]) —

Duchowieństwo gnieźnieńskie, przerażone tą niepojętą stratą relikwij urządziło zaraz w następną sobotę ekspijacyjne nabożeństwo przed sarkofagiem św. Wojciecha. X. Prymas Dalbor powróciwszy z aktu poświęcenia kaplicy prezydenta Wojciechowskiego w Spale pospieszył do Gniezna.

Nie jest to już więc zwyczajna kradzież, ale poprostu wypadek historyczny, smutnie i haniebnie się zapisujący na kartach dziejowych Polski Odrodzonej. Bolesne i to, że może Polacy wyrodni dopuścili się tej kradzieży bezecnej, bolesne także, że Polacy stróże nie zdołali ustrzec tak wielkiego skarbu, do tego w okresie, kiedy własny mają rząd i własne władze bezpieczeństwa. Jedynie jeszcze ufać

---

[19]) X dr. St. Lisiecki, Św. Wojciech w katedrze Gnieźnieńskiej, Poznań 1915.

[20]) „Kwart. Teol. Wil.", 1923, z. 1., str. 79.

[21]) „Brev. Rom.", Ratisbonae 1922, str. 42.

można, że sprężystości naszych władz śledczych uda się wykryć zbrodniarzy wszystkich, a co ważniejsza odnaleźć relikwje.

* * *

Obok szeroko rozgałęzionych kradzieży powtarzać się poczyna w Polsce coraz częściej okropne z czasów średniowiecza, a nawet starożytności pochodzące nadużycie pojedynkowania się. Staje się ono zwłaszcza w kołach wojskowych poprostu nieznośną plagą, roznoszącą daleko i szeroko straszliwy jad zgorszenia tem niebezpieczniejszego, że płynie nawet ze „szczytów“ katolickich.

Tak z urągowiskiem donosiły na początku 1923 roku gazety lewicowe o pojedynku gen. Hallera, który był czy jest jeszcze Sodalis Marianus. Doszło nawet do tego, że nie podejrzany o brak katolickich przekonań „Głos Narodu“ (Nr. 64), bronił nieszczęsnego generała-pojedynkowicza pisząc: „O szczegółach pojedynku niewiadomo. Gen. Haller jako żołnierz musiał oczywiście postąpić w myśl obowiązujących przepisów i posłać wyzwanie. Błędnem natomiast jest twierdzenie, że strzelał do przeciwnika. Generał stanął na placu, ale nie oddał strzału“.

Kilka miesięcy później wedle wiadomości prasy warszawskiej („Kurjer Warszawski“ z 4 lipca 1923) odbył się pojedynek między gen.

Piłsudskim, byłym naczelnikiem, a gen. Stanisławem Szeptyckim, ministrem, bratem arc. Szeptyckiego, metropolity lwowskiego. Nie wchodząc znowu w szczegóły pojedynku, czy się po cichu umówiono siebie nie ranić czy nie zabijać, fakt oburzający pozostaje faktem, że wysoko postawione osobistości w narodzie katolickim dały publiczne zgorszenie.

Przecież pojedynek, ten barbarzyński dziwoląg zrodzony w pogańskich narodach Gallów czy Germanów, uświęcony ograniczonem prawem magdeburskiem, a mimo to nie zgadzający się z zasadami zdrowego rozsądku i etyki chrześcijańskiej, został wnet potępiony przez papieży jak Mikołaja I. (858—867). Sobór trydencki nazywając go „detestabilis usus fabricante diabolo introductus", nałożył nań klątwę kościelną, nie wyłączając nawet osób panujących. Niestety, ustawodawstwo świeckie niedostatecznie poparło usiłowania Kościoła. Poczęły się wdzierać w społeczeństwo wykrętne poglądy na pojedynek. Więc Benedykt XIV. 1752 r. wyraźnie potępił takie błędne zdania, jak np. i te:

„Excusari possunt etiam honoris tuendi vel humanae vilipensionis vitandae gratia, duellum acceptantes vel ad illud provocantes, quando certo sciunt pugnam non esse secuturam utpote ab aliis impediendam".

„Non incurrit ecclesiasticas poenas ab Eccl. contra duellantes latas dux vel officialis militiae acceptans duellum ex gravi metu amissionis famae et officii".

Pojedynki potępili później i Pius IX i Leon XIII, potępia i najnowszy Kodeks prawa kościelnego (2351)[22]).

Pojedynek zresztą jest i ze stanowiska rozumu środkiem nieetycznym, bo pojedynkujący się wdzierają się w prawa Boga, stanowiącego jedynie o życiu człowieka i w prawa społeczności, a do tego nie odnoszą zamierzonych korzyści, a biją się często z błahych powodów.[23])

Niestety, władze nasze ani też społeczeństwo ani prasa nie chcą walczyć z temi mrokami pradawnego barbarzyństwa. Nawet katolickie pisma milczą albo też nieszczęśnie zdradzają swoją nieświadomość czy objawiają naganną wyrozumiałość.

Tem więcej ceni się odwagę jednostek podnoszących głos protestu jak młodego, wybijającego się literata X. St. Mystkowskiego w „Przegl. kat." (Nr. 27, str. 424), gdzie słusznie karci wstrętne nadużycie:

„Niestety ta fałszywa opinja publiczna, zmuszająca do pojedynków, zwłaszcza w sfe-

[22]) „Przegląd katolicki" z 10. V. 1923, str. 291.
[23]) Dr. A. Koch, Lehrbuch der Moraltheologie, Freiburg 1907, str. 532.

rach wojskowych, podtrzymywana jest u nas nietylko przez ludzi niewierzących, ale i przez pewne koła pseudokatolickie, narodowe. Koła te grzeszą bardzo brakiem znajomości zasad katechizmowych, ale jeszcze więcej brakiem niezłomnych i konsekwentnych charakterów".

Skuteczniej jeszcze wystąpił w tej sprawie X. senator Stanisław Adamski, bo wystosował interpelację do rządu. Podkreślił tu dobitnie, że władze miasto zwalczać pejadynki zgodnie z ustawodawstwem, popierają to straszne nadużycie, kłócące się ze zasadami katolickiego społeczeństwa. Dlatego domaga się od rządu, by dopilnował wykonywania prawnych przepisów, by zapobiegł „zakusom wprowadzania tradycji, zwyczaju lub przymusu pojedynkowania się", by obostrzył prawa broniące czci jednostek[24]).

Chociażby i polskie prawodawstwo ścigało pojedynki, to nie będzie wiele lepiej dopóty, dopóki społeczeństwo nie poprze prawodawstwa i nie będzie energicznie walczyło z manją pojedynkowania się. Trzeba podobnie jak w protestanckiej Szwecji bezwzględnym ostracyzmem społeczeństwa ścigać tych, którzy szarpią honor bliźniego, a łatwiej wyruguje się nadużycie to straszliwe i bezdennie głupie, jakiem jest pojedynek.

* * *

[24]) „Postęp", organ Chrześc. Demokracji, Poznań z 12. VII. 1923.

Zarzuca lewica księżom polskim, że oddają się zbytnio pracy politycznej, zaniedbując badania teologiczne. Tymczasem z roku na rok ujawnia się u nas coraz wyraziściej między duchowieństwem ruch naukowy. Rok 1923 należał tu do najszczęśliwszych. Tak późną wiosną ukazał się pierwszy zeszyt „Kwartalnika Teologicznego Wileńskiego".

Jego redaktor, X. dr. Bolesław Wilanowski z Warszawy, obecnie profesor w Wilnie, długo przedtem czynił przygotowania do założenia nowego pisma: pertraktował z „Przeglądem teol." we Lwowie, ale przyszedł do przekonania, że pożytecznem być może pismo odrębne, pojechał za granicę, by zebrać materjał do bibljografji, przeprawił się nawet przez morze, by w brzęczącym dolarze zyskać poparcie, zapewnił sobie współpracę sił pierwszorzędnych — no i z wiosną wydał nadziejnie zielony, rysunkiem artysty Ruszczyca zdobny, gruby poszyt kwartalnika, ważki doborową, naukową treścią.

Więc na wstępie — X. redaktor ani jednem słówkiem nie wyjaśnił potrzeby założenia i programu nowego pisma, szkoda! — największy uczony polski w sutannie, X. dr. J. Fijałek z Krakowa daje historyczną rozprawę o X. Dawidzie Pilchowskim, profesorze i biskupie wileńskim zprzed 125 laty. Rektor uniwersytetu wileńskiego, Alfons Parczewski rozwodzi się potem

o „Kodyfikacji prawa kościelnego“, — znawca Mickiewicza, prof. Józef Kallenbach, daje urywek z większej całości „P. Skarga wzorem Księdza i Polaka“, perełkę cudowną pod względem stylu i psychologicznego pogłębienia treści — X. dr. Bronisław Żongołłowicz wydobywa z ukrycia archiwalnego bardzo ciekawy materjał „W sprawie obsadzenia stolic biskupów w zab. rosyjskim (1868—83) — X. dr. Henryk Likowski pisze o „Genezie święta translatio s. Adalberti w Kościele polskim (?)“.

Po dziale rozpraw podaje się bardzo cenne „Materjały“, aktualne „Referaty“ i naukowe „Informacje“. Sama „Kronika“, notująca wydarzenia z dziedziny kościelnej obejmuje 28, a „Przegląd piśmiennictwa teologicznego z lat 1921 i 22“ znowu 28 stron.

Jest to więc bardzo poważne wydawnictwo, stojące na poziomie współczesnych wymagań naukowych, a pod względem estetycznego wyglądu od razu odzierżyło pierwszeństwo między wszystkiemi pismami w Polsce. Najpoważniej i co do treści przedstawia się ze wszystkich naukowych pism teologicznych u nas, lecz niestety za r. 1923 pojawiły się tylko dwa poszyty. Mamy teraz już cztery pisma naukowo-teologiczne: „Przegląd teologiczny“, wychodzący dzięki energji X. dr. Teofila Długosza już od r. 1920, „Przegląd Homiletyczny“, którego ukazały się już cztery ze-

szyty, dalej jeszcze łacińsko-ruskie pismo we Lwowie „Bohoslovia“[25]), kwartalnik, którego redaktorem jest profesor seminarjum ruskiego dr. Józef Slipyj, no i „Kwartalnik Teolog. Wil.“.

Niestety i temu pismu trzeba uczynić zarzut, że zamało tu dociekań z zakresu dogmatyki, mistyki i teologji moralnej. Przeważa historja. Ale spodziewać się można, że dalsze poszyty i z innych dziedzin teologicznych przyniosą ważkie i treściwe przyczynki.

Młodemu, śmiałemu, szerokorzutnemu kierownikowi północnej naszej stannicy teologicznej niech Bóg szczęści i wskazuje drogi roztropności naukowej i chrześcijańskiego wytrwania!

Lecz bez wątpienia najpoważniejszem wydawnictwem wszczętem w r. 1923, to „Pisma Ojców Kościoła“, bo ich przekładem otwiera się przystęp do samych źródeł. Dotąd nieprzystępne nawet dla kleryków, bo dotychczasowe ich przekłady, po większej części walające się już w pyle bibljotecznym, są albo bardzo nieliczne albo nieudolnie dokonane. Dziś potrzeba nowych przekładów, opartych o najnowsze odkrycia z dziedziny patrologji i o najnowsze wydawnictwa. Jest to dzieło przechodzące siły jednostki, dzieło, jakiego dokonać mogą jedynie całe zespoły naukowe.

[25]) „Bohoslovia“, naukowyj trimisjacznik, Lwiw.

I Bogu dzięki, znalazły się takie zespoły w r. 1923 aż dwa, a co ważniejsze: jeden już złożył nam piękny plon swej pracy. W Poznaniu, pierwszy dojrzał plan, a ciekawe są drogi tego dojrzewania. Zjawił się tu człowiek owiany idealizmem Żupańskiego, księgarza-współtwórcy z przed 60 laty, a włada w firmie „Fiszer i Majewski" czyli Księgarni uniwersyteckiej. Jak żadna inna z firm księgarskich w Poznaniu, umiał on mimo arcytrudnych warunków wydać w ostatnich latach rzeczy znaczące się w dorobku naukowym. Jest nim Jan Jachowski.

Rozczytany w literaturze religijnej, odczuwający potrzebę pomnożenia literatury kościelnej, wpadł na pomysł wydawania literatury patrologicznej i oglądał się za stosownymi współpracownikami. A kiedy pomysł swój wyjawił X. Arkadjuszowi Lisieckiemu z Bnina, dowiedział się ku swojemu zdumieniu, że autor gruntownej i pięknie napisanej rozprawy „Konstantyn Wielki", już od 12 lat pracuje nad przekładami Ojców i ma sporo gotowego materjału w swojej tece. Takim to sposobem można było odrazu pomyśleć o zrealizowaniu projektu, lecz przedtem jeszcze należało zdobyć więcej pracowników.

Więc po poufnych naradach w Bninie zwołano w lutym 1923 r. zebranie do Seminarjum filologicznego w Collegium Maius. Tu pod

przewodnictwem X. Stanisława Okoniewskiego z Kościelca, który 1912 r. wydał olbrzymie dzieło „Pismo święte w dziełach X. Piotra Skargi“ i po naukowym referacie prof. Sajdaka, znawcy św. Grzegorza z Nazjanzu, utworzono Komitet wydawniczy. W jego skład weszli m. i. XX. Lisiecki i Okoniewski oraz prof. Sajdak, a później jeszcze XX. Wilanowski z Wilna i Pilch z Kieleckiego seminarjum duchownego.

Latem 1923 r. odbył się w Lublinie II. Zjazd „Związku Zakładów Teologicznych“ w Polsce z udziałem 60 uczestników. Na tym zjeździe radzono także w Sekcji Homiletyczno-Patrologicznej pod przewodnictwem X. Stanisława Krzeszkiewicza z Gniezna nad wydawaniem dzieł patrologicznych w języku polskim. Sekretarzem tej sekcji został X. Wilanowski z uniwersytetu wileńskiego, a XX. Bogackiemu z Łomży i Pilchowi z Kielc powierzono założenie osobnego Towarzystwa Wydawniczego Ojców Kościoła. Po konferencji, jaka się odbyła w Poznaniu 4. stycznia 1924 r., zlały się oba komitety i odtąd tylko Poznań będzie wydawał przekłady Ojców.

Około połowy listopada 1923 r. ukazał się pierwszy tom „Pism Ojców Kościoła“, przedewszystkiem „Pisma Ojców Apostolskich“ w przekładzie X. Arkadjusza Lisieckiego. *(Pisma Ojców Apostolskich,* z greckiego tłoma-

czył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami *X. Arkadjusz Lisiecki*, Poznań 1924, str. 468). Poważny ten tom przynosi chlubę firmie wydawniczej i Komitetowi i jest godnym wstępem do wielkiego dzieła.

Pomieszczone tu wszystkie dzieła Ojców Apostolskich, mogące mieć znaczenie dla szerszego koła studjujących i czytających, wiec arcyważną „Naukę Dwunastu Apostołów", której odkrycie w r. 1883 „wywołało głębokie poruszenie wśród świata uczonych", dalej „List Barnaby", wieszczego pisarza, czynnego jeszcze w pierwszym wieku po Chrystusie, św. Klemensa Rzymskiego „Pierwszy list do Koryntjan", rzeczywiście arcydzieło literackie, dalej „Drugi List Klemensa do Koryntjan", św. Ignacego Antjocheńskiego, „Listy", należące do najciekawszych i najpiękniejszych zabytków piśmiennictwa starochrześcijańskiego, — św. Polikarpa „List do Filipensów" i wreszcie „Pasterza", dzieło wizjonera Hermasa.

Wprawdzie niektóre z tych rzeczy były już przełożone przez XX. Antoniego Szaniawskiego, Władysława Chotkowskiego, Kaspra Borowskiego, ale były to wydania tylko częściowe, są też dziś już przestarzałe.

X. Lisiecki opierał się na nowoczesnych krytycznych wydaniach. Do znakomitych wstępów, jakich napisał aż 8 i objaśnień, niestety, nieco skąpych, ale ścisłych, używał lite-

ratury najlepszej i wprowadził do naszych przekładów nowość: stroficzne i kolometryczne tłumaczenia.

Język tłumaczenia jest piękny, męski, szlachetny, giętki, przylegający niemal, jak tunika starożytna do ciała greckiego, lecz ma pewien poważny brak. Widać, że tłumacz zbyt mało rozczytywał się w staropolskiej literaturze, za mało zna złoty nasz język XVI. w. i z powodu tego przekład zbyt mało owiany archaiczną uroczystą aurą ówczesną. Mamy więc już rozpoczęte wielkie wydawnictwo, mamy jego pierwszy tom, a do druku gotowe są i dalsze; prof. Sajdaka „Octavius“ Minucjusza Feliksa, X. Lisieckiego przekład z Euzebjusza, X. Okoniewskiego z Hieronima.

Szczęść Boże wzniosłej pracy!

ROZDZIAŁ LI.

Znaczenie Salezjanów. — Jubileuszowe uroczystości Oświęcimskie. — Przegląd 25-lecia. — Zakłady salezjańskie w Polsce. — Potrzeba nowych świątyń. — Jak Warszawa, Kraków i Poznań sobie radzą? — Nowy arcybiskup we Lwowie. — Gmach katolicyzmu w Polsce.

Aż radość przenika serce, kiedy się niemal codziennie dostrzega, jak odrodzenie i zjednoczenie Polski rzuciło gromkie hasło, wołające do odrodzenia i skupienia katolicyzmu w Polsce, porwało zwłaszcza zakony do wytężonej pracy nad pomnożeniem i rozprzestrzenieniem swoich wpływów błogosławionych. I nie dziwić się temu! Przecież w dwóch wielkich zaborach dawniejszych padły od razu zapory i zakonnicy mogli swobodnie wracać do swoich dawniejszych sadyb, gdzie wiekami już pracowali, mogli po całym kraju zakładać nowe twierdze katolicyzmu i pracy obywatelskiej. To też co żywotniejsze i ruchliwsze zakony zdobywają sobie dzisiaj coraz liczniejsze placówki i chyba od lat już kroniki ich nie zapisywały tylu ważnych dat historycznych, co dziś w tej naszej dziwnie bujnej epoce.

Bodaj największą, wprost podziwienia godną ruchliwość rozwijają w Polsce Salezjanie. Kiedy inne zakony niekiedy mimo wielkiej postępowości trwają twardo na stanowisku zespołów dawniejszych, Salezjanie zupełnie nonocześni wrastają głębokiemi korzeniami w życie nowoczesne, chwytają się go oburącz i w sposób chyba najpraktyczniejszy, najskuteczniejszy usiłują wpływać na jego rozpęd, nie dając nawet pozoru, że go hamują. Na wzór Chrystusa, który nie oddzielał się od wirów tego życia, który śmiało wkraczał w jego rozgwar i nawet na hałaśliwych rynkach tego świata zatykał swój sztandar, synowie X. Bosko prostotą i naturalnością promieniejący, ogarnąć chcą mocnemi, młodzieńczemi ramiony wszystkie przejawy życia współczesnego i tchnąć w nie ducha Bożego.

Jubileuszowe uroczystości tegoroczne w macierzystym Oświęcimiu, kresowem mieście południowo-zachodniej Polski, przypomniały głośno całej Polsce, jaka siła obywatelska mieści się w spuściźnie X. Bosko i do jakich rozmiarów ona w bliskiej przyszłości może się jeszcze rozrość.

Ósmego grudnia 1841 r. przygarnął do siebie X. Bosko w Turynie biednego i opuszczonego chłopca Bartłomieja Garelli, dając tem początek ogromnemu dziełu. Przecież praca salezjańska obejmuje dziś już obie półkule, tak.

iż we władztwie ich wpływów, jak powtarzało za królem hiszpańskim nieco może przesadnie, ale słusznie jedno z pism salezjańskich, słońce nie zachodzi. Niechże przemówią gołe liczby: Salezjanów było 1923 r. 5.200, sióstr Salezjanek 4.500. Utrzymują 228 oratorjów z 91.200 chłopcami, 190 internatów dla studentów i rzemieślników, 588 szkół rzemieślniczych, kierują 132 związkami młodzieży, 43 stacjami misyjnemi [1]) i t. d., i t. d.

W Polsce zakładem macierzystym i zarazem największym jest oświęcimski. Obchodził on wśród lata piękne uroczystości swej 25. rocznicy założenia.

Już w święto Apostołów Piotra i Pawła dokonał X. biskup Anatol Nowak, szczególny i dawny przyjaciel Salezjanów, konsekracji dzwonów, „Józefa“ i pod wezw. Wspomożycielki wiernych, jakie podarowali kolejarze oświęcimscy i Pomocnicy Salezjańscy.[2]) W samym dniu jubileuszowym, 1. lipca, odprawił X. kardynał-prymas Dalbor sumę, wczasie której wygłosił kazanie X. biskup Nowak. W czasie wspaniałej procesji Marjańskiej,[3]) w której brał też udział nuncjusz Lauri, odczytał X. Prymas przed kościołem Sióstr Serafitek akt

[1]) „Pokłosie Salezjańskie“, 1923, Nr 2, str. 15.
[2]) W sierpniu poświęcił jeszcze trzeci dzwon, dar Pomocn. i b. wychowanków.
[3]) „Głos Narodu“ z 24. VII. 23.

poświęcenia narodu Marji, Wspomożycielce wiernych, a Salezjanin X. dr. Augustyn Hlond, administrator Apostolski ze Śląska, przedstawił w gorącem przemówieniu znaczenie jubileuszowej uroczystości. Na zakończenie były popisy Sokołów i przemówienia na Akademji, wśród których najwięcej zainteresowania budziło przemówienie X. dr. Alojzego Piscetty jako zastępcy Generała Salezjanów X. Pawła Albery.

Raz jeszcze w sierpniu gościły mury oświęcimskie rzesze uczestników jubileuszowych, a zwłaszcza na zjeździe byłych wychowanków zakładu salezjańskiego wśród 17 i 19 sierpnia. A takich wychowanków jest już 6000, w tem 2000 rzemieślników, reszta urzędnicy i wogóle inteligencja.

Jako gospodarz powitał zjazd miejscowy dyrektor X. Świerc, a przewodniczył mu X. prałat Ślepicki z Krakowa, obecni byli biskupi Sapieha i Nowak i X. inspektor, jubilat tegoroczny. Przemawiał X. dr. Augustyn Hlond, podkreślając, że wśród mroków współczesnego mamonizmu chrześcijańska myśl X. Bosko promienieje dziś z Oświęcimia na całą Polskę.[4])

Jeżeli nie zawsze i nie wszędzie są świetne uroczystości jubileuszowe zamknięciem owocnego, w działalności szczęśliwego okresu, od-

[4]) „Głos Nar." z 24, VIII. 23. i Dzien. Pozn. z 19. VIII. 23.

zwierciedleniem rzetelnej, wytężonej, celowej i zbożnej pracy, to oświęcimskie święta mogły napawać radością nad trudem już dokonanym i budzić jak najlepsze nadzieje na przyszłość. Wystarczy spojrzeć choćby z lotu ptaka na wielkie dzieło salezjańskie w Oświęcimiu i w Polsce w ogóle,[5]) a zrozumie się ogrom tego błogosławieństwa, jakie Bóg narodowi zsyła przez synów skromnego kapłana z Turynu.

Na ruinach rozpoczynają swoją działalność w Polsce, na ruinach kościoła Podominikańskiego w kresowem mieście Oświęcimiu, przywołani przez miejscowego proboszcza pobożnego i ruchliwego X. Andrzeja Knycza. 1897 r. przybywa, wysłany przez następcę X. Bosko, X. gen. Michała Rua, Polak-Salezjanin, X. Franciszek Trawiński, poczyna z początku pomyślnie gromadzić składki na zapłacenie nieruchomości i zebranie materjału budowlanego. Ponieważ jednak później niepowodzenie towarzyszyło pracy gorliwego X. Trawińskiego, usunął się do Turynu, a na jego miejsce zjawił się X. dr. Emanuel Manassero, obecny dyrektor zakładu w Nowym Yorku.

Z właściwą sobie energją i rączością młody Włoch dźwignął w ciągu niedługiego czasu olbrzymi zakład wychowawczy, budowany we-

[5]) Por. „25-lecie działalności salezjańskiej w Polsce", Mikołów (1923).

dług planów architekta salezjańskiego Marjusza Ceradini'ego i poświęcony już 20 października 1901 r. przez kardynała Jana Puzynę. Wspaniała wieża, uwieńczona potężnym posągiem Zbawiciela miała głosić miastu i okolicy naukę o niespożytej sile idei zakonnej, umiejącej i na ruinach nowe wskrzeszać życie.

Przecież wnet zabrano się i do restauracji kościoła św. Krzyża, który po dekrecie kasacyjnym Józefa II przez długi czas znajdował się w rękach żydowskich i służył za skład szmat, kości i t. p. rzeczy. To też niełatwą było rzeczą ruiny Podominikańskiego kościoła przemienić w przybytek godny chwały Bożej. Udało się to ostatecznie dopiero 1906 r., już za X. Jana Świerca, który od 1905 r. objął pieczę nad zakładem, podczas gdy dotychczasowy dyrektor X. Manassero mianowany został prowincjałem nowoutworzonego okręgu w obrębie monarchji austrjacko-węgierskiej.

W tym samym roku (1906) rozpoczęto budowę i prawego skrzydła gmachu zakładowego, który X. biskup Paweł Sapieha 29 października 1912 r. uroczyście poświęcił.

Równocześnie trudzono się nad zorganizowaniem pracy wewnętrznej, tworząc szkoły najrozmaitsze i warsztaty rzemieślnicze, gdzie młodzież z całej Polski, a zwłaszcza z Górnego Śląska zaprawiała się do życia praktycznego w duchu Bożym. Najlepiej przedstawi

ogrom żmudnej a wytrwałej pracy nad młodzieżą tabliczka statystyczna: [6])

Rok	Ucz. gimn.	Rzemieślnicy	Ogółem
1900/1	16	–	16
01/2	61	18	79
02/3	83	37	120
03/4	92	73	165
04/5	109	97	206
05/6	115	102	217
06/7	136	89	225
07/8	156	89	235
08/9	169	93	262
09/10	159	102	261
10/11	150	122	272
11/12	136	137	273
12/13	159	137	296
13/14	192	161	353
14/15	49	11	60
15/16	126	42	169
16/17	199	77	276
17/18	213	91	304
18/19	205	117	322
19/20	214	142	356
20/21	237	159	396
21/22	232	186	418
22/23	202	170	372

Jest to jednak tylko część pracy, jaką włożyli Salezjanie w ugór polski. Jeżeli jeszcze w Polsce niewolnej poczęli mnożyć swe zakłady, to obecnie już wcale pokaźną siecią obejmują one niemal cały kraj: 1911 r., kiedy inspektorem czyli prowincjałem na Polskę został X. dr. Piotr Tirone, mieli cztery zakłady, obecnie jest

[6]) „25-lecie...“ str. 32.

ich 16,[7]) a nawet 17 wedle najnowszych wieści.[8]) A są to zakłady najrozmaitsze.

W Daszawie, na wschód od Stryja, przeznaczono zakład (1904 r.) dla „Synów Marji“ czyli młodzieńców, pragnących już w późniejszym wieku odbyć studja przygotowawcze do kapłaństwa. W zakładzie przemyskim (1907 r.) utworzono także „Salezjańską Szkołę organistów“ pod dyrekcją zdolnego muzyka i kompozytora X. dr. Antoniego Hlond-Hlondowskiego, Augustynowego brata; 1917 r. objęto i „Dom Opieki św. Józefa“, przeznaczony dla sierót wojennych.

1918 r. stworzono za sprawą X. kan. Antoniego Bożka[9]) zakład w Kielcach, a także studentat filozoficzny w Łosiówce pod Krakowem, skąd 1919 r. przeniesiono nowicjat do Kleczy Dolnej pod Wadowicami. W tymże roku 1918 objęli Salezjanie pieczę nad parafją św. Stanisława w Krakowie, obejmującą i Dębniki, osławione z konsystorza b. Hodura.

1919 r. zjawili się za sprawą X. Franciszka Szczygłowskiego w Aleksandrowie kujawskim, by tu pracować w gimnazjum humanistycznem i także w parafji. W tym samym roku roztoczyli swą opiekę nad zakładem im. X. Siemca w Warszawie i objęli kościół Podominikański

[7]) „Pokł. Sal.“ Nr. 2, 1923, str. 3.
[8]) „Dzien. Pozn.“ i „Głos Nar.“ ze sierpnia.
[9]) Umarł jesienią 1923 r.

w Różanymstoku, gdzie wychowują już 180 chłopców[10]).

1921 r. założyli bursę dla gimnazjastów w Białej Podlaskiej i utworzyli zakład w Lądzie nad Wartą.

1922 r. przybyli wreszcie i do Wielkopolski, obejmując w zarząd zakład wychowawczy w Antoniowie po rządzie pruskim, a w mieście Łodzi założyli szkołę rzemiosł.

Dodać należy, że i poza krajem krzątają się Salezjanie polscy około zbawienia dusz: w Ramsey pod Nowym Yorkiem otwarli gimnazjum polskie, które dziś ma już 100 wychowanków, 1904 r. objęli opiekę duchowną nad Polakami w Londynie, a w Adampolu niedaleko Konstantynopola poświęcają się tamtejszym tułaczom polskim.

Oto całokształt dzieł salezjańskich, dokonanych przez Polaków. Jak niezmiernie potrzeba, by jednak Salezjanie jeszcze zdziesięciokrotnili swój trud około wychowania zdrowego stanu średniego podejmowany, o tem świadczą zażydzone miasta i miasteczka w Małopolsce, w b. Królestwie i na wschodnich kresach, o tem świadczy niski na ogół poziom naszych rzemieślników. Takim sposobem pole dla ich robót otwiera się wielkie. Jeżeli do-

[10]) „25-lecie . . .", str. 68.

tychczas „pracowników mało", to ufać można, iż społeczeństwo zapoznawszy się bliżej z błogosławieństwami salezjańskiej działalności, umożliwi synom X. Bosko, by osiedlając się w każdem polskiem mieście i ucząc ludzi nietylko modlitwy ale i pracy, przyłożyli rączo dłoń do odżydzenia kraju i przepromienienia narodu wzniosłemi zasadami chrześcijańskiej, kulturalnej, intensywnej roboty odrodzeńczej.

* * *

Podobnie jak z mnożeniem się domów zakonnych ma się sprawa i z budowaniem nowych kościołów, względnie przebudowaniem i odnawianiem starych. Po Wielkiej wojnie, w Polsce odrodzonej okazuje się bowiem gwałtowna potrzeba nowych świątyń.

Nasamprzód Polska ich nigdy nie miała za wiele, a do tego w rozmaitych zrabowanych przez rządy zaborcze rozpierali się i rozpierają się dziś jeszcze innowiercy. A co najważniejsze, w odrodzonej Ojczyźnie przez istne gminoruchy pomnożyła się niepomiernie liczba dusz w niektórych parafjach, zwłaszcza wielkomiejskich. Odpłynęły potężne fale ludności innowierczej szczególnie na kresach, a ich miejsca zajęła ludność polsko-katolicka, sprowadzająca się z innych dzielnic czy też z Westfalji, a nawet z Ameryki. Nastały z powodu tego wprost nienormalne stosunki, wi-

kłające się jeszcze długim zastojem budowlanym i przeszkodami natury ekonomicznej.

Wreszcie teraz zrywa się katolickie społeczeństwo do twórczego czynu. We wszystkich wielkich miastach poczyna się poważny ruch, dążący do pomnożenia świątyń katolickich.

W Warszawie poświęcił kard. Kakowski 16. września 1923 r. olbrzymi kościół na Pradze, bazylikę Serca Jezusowego, wzniesioną groszem ofiarnym X. Marji z Zawiszów Radziwiłłowej. Rozpoczęto jej budowę w r. 1917, a szczególne zasługi około jej ukończenia ma miejscowy proboszcz X. Poskrobko. Papież Pius XI., który oglądał już w czasie swego pobytu w Warszawie mury dźwigającej się świątyni podniósł ją osobnem pismem z dnia 23. sierpnia 1923 r. do godności bazyliki mniejszej[11]). Niedaleko Belwederu ma jeszcze stanąć historyczna świątynia Opatrzności na pamiątkę cudu nad Wisłą.

W Krakowie, tym Rzymie polskim z 40 kilku kościołami zdawałoby się, że chyba już nie potrzeba nowych kościołów. A tymczasem wobec zmiany stosunków, a zwłaszcza z powodu utworzenia Wielkiego Krakowa i tu kwestja ta okazuje się piekącą. To też dobrodziejstwem dla grodu podwawelskiego jest nowy

[11]) „Przegląd kat." Warszawa z 23. IX. 23.

kościół jezuicki pod wezw. Najśw. Serca Jezusowego, poświęcony 29. maja 1921 r. Jest to okazały gmach romański, wzniesiony wedle projektu Mączyńskiego, przyozdabiający się dziełami pierwszorzędnych artystów jak Dunikowskiego, Stachiewicza i innych[12]).

Także jesienią 1923 r. konsekrował b. Sapieha kościół na Czerwonym Prądniku, wybudowany staraniem X. Józefa Mazurka. Dalej planuje się szereg innych, zwłaszcza na nowo utworzonych przedmieściach.

Arcyciekawą, a zarazem bolesną jest tam sprawa kościoła św. Agnieszki na Stradomiu. Zbudowany na przełomie XV i XVI w. przez kanonika Jana Korczbacha dla PP. Bernadynek, zamieniony po 1795 r. przez rząd Habsburgów na wojskową stajnię, dostał się wreszcie po najrozmaitszych perypetjach w ręce żyda Schamrotha[13]), by się stać składem starego żelaziwa. Głównie dzięki inicjatywie dr. M. Nałęcz-Dobrowolskiego, który 1906 r. zwiedzał ruiny kościoła i napisał o nim monografję, poczęto dziś pracować nad wydobyciem świątyni zbeszczeszczonej z rąk żydowskich. Utworzył się komitet ogólnoobywatelski, ogłosił odezwę nawołującą do składek i mimo niecnej insynuacji socjalistycznego „Naprzodu",

[12]) „Przegląd powsz." z VI. 23, str. 194.
[13]) „Rzeczpospolita" z 1923 r., Nr. 185.

że to akcja dla podtrzymywania nastroju antysemickiego, trwa wiernie na swojej placówce. Składki płyną obficie z całego kraju, a i sam prezydent Stanisław Wojciechowski złożył 2 miljony marek polskich na ten szlachetny cel[14]). Po zebraniu poważniejszej sumy, którą się lokuje w kruszcach i wartościowych papierach komitet przystąpi corychlej do wykupna dobrowolnego lub wywłaszczeniowego, by wreszcie zabrać się do restauracji cennego zabytku architektonicznego.

Niemałe zainteresowanie między budującemi się kościołami mógł budzić kościół Pamiątkowy na Wildzie w Poznaniu, raz dlatego, że to kościół mający przypominać 950. rocznicę zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce, a głównie i przez to, że budowało go się przeważnie za dolary Polonji amerykańskiej z iście amerykańską chyżością.

Wilda, przedmieście grodu Przemysławowego, już przed wojną potrzebowała swojego kościoła, bo parafjalny Bożego Ciała leżał zbyt oddalony, w samem mieście, a zresztą na olbrzymią parafję o 20.000 dusz był za mały[15]). Kiedy zaś po wojnie liczba dusz się podwoiła z powodu ustąpienia protestantów i sprowa-

---

[14]) „Głos Narodu" z 12 IX. 23.

[15]) Obecnie i w sąsiadującym z Wildą Dębcu planuje się budowę kościoła, a w Puszczykowie, X patron Adamski poświęcił kamień węgielny pod mury kościoła 9, IX. 23.

dzeniu się katolików-Polaków zwłaszcza z Niemiec, wtedy na gwałt trza było myśleć o urzeczywistnieniu projektu.

Zajął się tem energicznie przezorny proboszcz X. Leon Rankowski, nowoczesny duszpasterz, mający w Polsce tę zasługę, że jako pierwszy wzorując się na francuskich począł wydawać „Tygodnik kościelny", parafjalny (1912—19). On to już w czasie Wielkiej wojny zbierał składki na nowy kościół, znajdując poparcie u X. kardynała-prymasa Dalbora. 1916 r. ukazał się tegoż „List pasterski... w rocznicę 950-letnią zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce", gdzie X. arcybiskup podkreśla na końcu, iż należy wznieść na Wildzie pamiątkowy kościół, a „ten najgodniejszy serca katolickiego monument zaświadczy potomkom późniejszym, że umieliśmy zdobyć się na ofiarność... Wśród zawieruchy wojennej, szalejącej na świecie niech będzie równocześnie wyrazem dziękczynienia, że diecezje nasze (Bóg) zachował od najazdu i spustoszenia"[16]).

Posypały się składki z najrozmaitszych dekanatów, ale z powodu dewaluacji marki nie można było myśleć o rozpoczęciu budowy, jakkolwiek zapobiegliwy proboszcz już 1914 r. uzyskał od miasta 2665 m² i dokupił 10.000 z rąk prywatnych[17]).

[16]) X. arc. Dalbor, „List pasterski..."

[17]) Z aktów parafjalnych i według informacyj zasięgniętych u X. Rankowskiego.

Dopiero spotkawszy się w lipcu 1922 r. u Zmartwychwstańców we Wiedniu z X. gen. Zapałą, zaproponował mu, by polscy ci zakonnicy zajmujący się emigracją, czułą opieką otaczając i reemigrację, podjeli się budowy nowego kościoła. Na zaproszenie X. kardynała-prymasa przybyło 2 maja 1923 r. dwóch ojców, których X. Rankowski 8. maja przedstawił parafjanom obecnym w b. kaplicy Sercanek na Wildzie. 16. lipca rozpoczęto osobną uroczystością, w czasie której miejscowy proboszcz podał historję starań około budowy, kopanie fundamentów na miejscu od lat obranem. Już w dwa miesiące później, o dziwo, stanęliśmy przy uroczystem poświęceniu kamienia węgielnego wśród olbrzymich murów dźwigającego się kościoła, dostrzegając odrazu, że działał tu nietylko pieniądz, ale i duch amerykański.

Posępny był dzień 16. września, kiedyśmy w uroczystym pochodzie pod wtór pieśni psalmowej „Kto się w opiekę“ zdążali z Kardynałem na czele ku świeżym murom. Ale jakby na znak błogosławieństwa nagle wyłupało się zachodzące słońce z czarnych zwałów chmurnych i złotym blaskiem oblało tłumy, mury i rusztowania, na których stanął orszak księży.

Przemówił nasamprzód X. generał Zapała z właściwym sobie męskim zapałem, przedstawiając cel uroczystości, dziękując inicjatorom,

prosząc X. Kardynała o poświęcenie. Odpowiedział wysoki dostojnik kościelny, jak wielce rad, że widzi spełniające się pragnienie tysięcy dusz zamieszkałych w tej dzielnicy.

Potem przystąpił do poświęcenia kamienia węgielnego, z którym razem wmurowano dokument opisujący akt historyczny, oraz fundamentów obszernej świątyni. Wreszcie X. kan. Franciszek Ruciński w krótkiem kazaniu przedstawił znaczenie tego nowego kościoła, podkreślając, że to, co się oczom ludzkim zdawało być niemożliwe, to Bóg wszechmogący wykonał, a za narzędzie wybrał sobie miłosierne serca i hojne dłonie naszych rodaków za Atlantykiem.

W tej chwili poświęcenia murów nowej świątyni połączyły się w siostrzanym uścisku dusze tułacze z duszami tubylczemi, to miłością, to wdzięcznością promienne i ze serc gorących popłynął wielki hymn dziękczynienia i prośby o błogosławieństwo na dalsze budowanie. I jeśli kiedykolwiek to wówczas, ogarniając przedziwne drogi naszego narodu, powtórzyć było można za psalmistą: „Mirabilia testimonia tua, ideo scrutata est ea anima mea“ (Ps. 118).

Żegnając te mury i rzucając na nie ostatnie spojrzenie zauważyć było można, że miejsce pod kościół wybrano znakomite, bo pagórek, skąd świątynia będzie dominantą nad

całą dzielnicą i szeroką doliną nadwarteńską[18]). I ta przedziwna świątynia dzięki energji X. generała Zapały, który za osobnym urlopem siedzi w Poznaniu i oddaje się całkowicie dziełu budowania, została w ciągu kilku miesięcy do tyla ukończona, iż Pasterkę w r. 1923 odprawiono już w nowych murach. Od 1. stycznia 1924 r. objęli Zmartwychwstańcy także zarząd nowoutworzonej parafji[18a]).

Także rychłą jesienią 1923 r. dokonywały się w archidiecezji łacińskiej we Lwowie historyczne przemiany, bo na osieroconą stolicę arcybiskupią, przeznaczonym został dawniejszy sufragan X. dr. Bolesław Twardowski.

Pamiętam go dobrze z mojego pobytu we Lwowie. Małego wzrostu z miłą twarzą, ożywioną dobremi oczyma, rozmawiał zemną o sprawach duszpasterskich, a z całej rozmowy i z całej postaci tchnęła dobroć pasterza, dbającego o całość owczarni swojej i cieszącego się, że lwowska archidiecezja tak dzielnie walczy z naporem hodurowców i innych sekciarzy.

Jako duszpasterz też długo był czyny po swej katechetycznej pracy w lwowskiem seminarjum nauczycielskiem, na probostwie w Tar-

[18]) Niestety bez wieży, niedaleko widoczna.
[18a]) „ Mies. kosc.“, Poznań z 1. I. 1924.

nopolu, gdzie pobudował wspaniały kościół. Jako sufragan po biskupie Bandurskim wejrzał głęboko w sprawy diecezji i teraz będzie mógł ten pierwszy Lwowianin na stolicy bł. Jakóba Strepy zorganizować nową diecezję. Odłączono bowiem od Lwowskiej i utworzono nową diecezję w Tarnopolu, a tworzy się i sufraganat w Stanisławowie, gdzie Rusini mają już biskupa, którym jest Chomyszyn . W Tarnopolu siedzibą biskupią ma być klasztor, który rząd ma wykupić z rąk O. O. Jezuitów[20]). Biskupstwo to kresowe będzie mocną warownią przeciw nawale kultury prawosławno-rosyjskiej.

* * *

Dokądkolwiek więc zwrócimy oczy w Polsce katolickiej, tam panuje ruch potężny i twórczy, wnoszący życie i kładnący podwaliny pod przyszłość. Doszło nawet do tego, że w niektórych miastach budują najwięcej zakonnicy i księża. A ponieważ z tem zewnętrznem budowaniem łączy się i prąd pracy skierowanej na wewnątrz, katolicyzm zdobywa sobie u nas coraz szersze wpływy.

---

[19]) „Głos Narodu", z 3. IX. 23.
[20]) „Przewodnik katol.", Poznań z 9. IX. 23.

ROZDZIAŁ LII.

Granice optymizmu i pesymizmu. — Projekt min. Osieckiego. — Czy zapowiedź „kulturkampfu?“ — Nowy zabór dóbr kościelnych. — Opór i kampanja duchowieństwa. — „Skałka“ poznańska. — Przeniesienie zwłok Społecznika i Legjonistów. — Skon katolickiego Rektora Magnificencji. — Zjazd śląski i jego znaczenie. — Synod krakowski i synody nowoczesne.

Wielki okres historyczny, jaki przeżywamy, należy i pod względem psychozy wewnętrznej do najciekawszych. Optymizm i pesymizm, to jakoby dwa skrzydła, które Czas przypiął do duszy narodowej. I kiedy ona porwana jasnem skrzydłem optymizmu zrywa się już, by wzlecieć w górny kraj nadziei, od razu ciemne, chore skrzydło pesymizmu ściąga ją wdół, a nawetby ją pogrążyć chciało w mlakach i moczarach rozpaczy. A co najgorsza, że właśnie ten pesymizm od lat już jak ten czerw, toczy dusze wątłe i wiotkie i rozszerza królestwo niewiary i nieufności do własnych sił.

Ale też przyznać trzeba, że przy tych wspaniałych wzlotach radości i nadziei, zawody i niepowodzenia w polityce wewnętrznej,

niesamowite przesilenie wewnątrz kraju, objawiające się choćby w karkołomnym spadku marki polskiej podkopywały powoli, ale stale zaufanie do prawicowego rządu nawet u tych, którzy go wynieśli na szczyty władania.

Rząd na dobitek ślepo zapatrzony w nakazy partyjnych układów nowemi projektami mającemi na celu zbogacenie jednego stanu na niekorzyść drugich, dolewał nieoględnie oliwy do ognia. Przecież jakkolwiek podtrzymywany przez stronnictwa, któreby sobie uważały za obelgę zarzut „niekatolickości“ czy „antykatolicyzmu“, właśnie na podstawie układu zawartego potajemnie późną wiosną 1923 r., opracował projekt, wysuwający ostrze wężowego żądła przeciw najwięcej państwowotwórczemu stanowi, przeciw duchowieństwu.

Już od przeszło dwóch lat chodziły głuche wieści między ludem wiernym i duchowieństwem, że rząd pragnie zabrać dobra kościelne. Przez dłuższy czas starali się X. X. Biskupi zachować w tajemnicy, ze względu na powagę rządu, przykre utarczki z władzami o prawa Kościoła w Polsce, posuwając cierpliwość swoją do ostatecznych granic. Daremnie! Władze, trwając w dziwnym uporze, nie tylko nie zwracały dóbr po zaborach odziedziczonych, nie tylko nie kwapiły się, by z tych dóbr łożyć jakiś ekwiwalent na uposażenie zubożałego w większej części duchowieństwa,

ale postanowiły zabrać jeszcze dalsze dobra kościelne.

To też pisze X. Kardynał-prymas Dalbor 8. września, 1922 r. w swym drugim memorjale do rządu w imieniu biskupów, że państwo „po macoszemu obchodzi się z Kościołem. Rządy zaborcze uciskały Kościół, zabierały jego dobra, ale starały się przynajmniej o pozory, że dóbr kościelnych nie konfiskują, tylko biorą je w zarząd, a wzamian za to przyznają Kościołowi materjalne utrzymanie (choć według skromnej kongruy). Tymczasem Rząd polski pozostawiając kler na pensjach dawnych albo podwyższając je nieznacznie tylko, pozbawia Kościół najprymitywniejszych warunków utrzymania“[1]).

Ale i ten memorjał nie odniósł rezultatu, przynajmniej w sprawie stosunku rządu do dóbr kościelnych. Wprawdzie rząd płaci już prowizorycznie duchowieństwu pensję; jak jednak małą w stosunku do zysków, jakie ciągnie z dóbr poduchownych!

Na dobitek Rada Ministrów uchwaliła dnia 2. sierpnia 1923 r. projekt Ustaw o Parcelacji i Osadnictwie, wniesiony przez p. ministra reform rolnych, Osieckiego do Sejmu. Obejmował on między innemi ustęp następujący:

---

[1]) Por. „Roczniki Kat.“ 1922, str. 430.

„Przeznacza się na parcelację i osadnictwo wykonywane pod kontrolą lub przez organy Ministra Reform Rolnych użytki rolne... z majątków (nieruchomości) ziemskich t. zw. martwej ręki (duchownych, biskupich, kapitulnych, klasztornych, plebańskich, kościołów i gmin wyznaniowych) z wyłączeniem tych części nieruchomości, które bezpośrednio służą do wykonywania obrzędów religijnych. W związku z tem obowiązek uposażenia duchowieństwa w granicach ekwiwalentu za przejęte przez państwo dobra będzie przez Państwo zagwarantowany w układzie ze Stolicą Apostolską, względnie z właściwemi władzami kościelnemi innych wyznań" (Dział I. Art. 1. B.).

Projekt ten przechodzi najśmielsze w Polsce zapędy w kierunku zabrania dóbr kościelnych. W Polsce monarszej zdarzył się tylko jeden wypadek, kiedy to po papieskiej kasacie Zakonu Jezuitów zabrano pozostałe po nim dobra i przeznaczono na rzecz Komisji edukacyjnej (1773 r.), zresztą tak bardzo pożytecznej. Polska odrodzona niemal odrazu wkroczyła na drogę Kościołowi nieprzyjazną, co tłumaczono sobie rządami lewicy. Jednakże ustawa lewicy o reformie rolnej zrodzona w r. 1920 przewidywała zajęcie ziemi kościelnej dopiero na czwartem miejscu, do tego naprzód ziemi poduchownej, następnie zamierzała się w tej sprawie porozumieć z władzami

kościelnemi, wreszcie nie zaprowadzała różnicy między Kościołem a innymi właścicielami. O ile dalej posunęły się niektóre ze stronnictw prawicowych!

Przecież „projekt nowy kuje wyjątkowe prawo przeciwko własności kościelnej, stawiając ją poniżej majątków prywatnych, nawet sprzedawczyków i odmawiając jej ulg, przewidzianych dla własności wszelkich innych kategoryj. Jeżeli ustawa ta przejdzie, będzie podobna do ustaw wywłaszczeniowych, uchwalonych przez rządy zaborcze — lecz tem smutniejsza, że skierowana przez Rząd i stronnictwa katolickie w Polsce przeciwko Kościołowi katolickiemu, któremu naród zawdzięcza utrzymanie ducha, wiary i polskości w czasach niewoli“[2]).

Temu duchowieństwu zabrały już przecież rządy obce setki tysięcy hektarów, pod samym zaborem pruskim 500,000 ha, a w b. Królestwie około 600,000, jednakże uważały się nie za właścicieli tej ziemi i dlatego płaciły duchowieństwu pensję. Zwrotu tej ziemi episkopat się nie domaga, ale za nią winien rząd duchowieństwu płacić stosowne pensje. Tymczasem wedle nowego projektu ma się te pensje płacić dopiero z tych zabranych resztek, które księżom się jeszcze zostały. A jest tego

[2]) Dr. Michał Zbrojny, Projekt ustawy o reformie rolnej a Kościół kat. w Polsce, Poznań, 1923, str. 11.

w samej Wielkopolsce już tylko 200,000 ha. Na dobitkę duchowieństwo wskutek dewaluacji pieniędzy straciło w legatach wedle wartości obecnej marki przeszło 20 tryljonów mkp.

Wszystkie te względy spowodowały duchowieństwo do podjęcia walki o kościelne i swoje obywatelskie prawa. Dnia 12 października 1923 r. zwołano zjazd księży z Wielkopolski, a i Pomorze przysłało swoich delegatów. Zjazd zagaił prezes „Unitasu", ks. senator Adamski i w gruntownym referacie przedstawił grożące niebezpieczeństwo. Jakkolwiek Konstytucja, mówił, uznaje parafję jako osobę prawną, Kościołowi przyznaje swobodę, to jednak nowe prawo konkretne, uchwalone i wbrew Konstytucji znajdzie u nas praktyczne zastosowanie. Tak będzie z prawem parcelacji dóbr kościelnych. Lecz ponieważ to prawo sprzeciwia się kodeksowi prawa kanonicznego, a w dodatku przenosi ciężary utrzymania proboszcza na ludność biedniejszą, czem utrudni pracę duszpasterską, dlatego należy twardo stanąć w obronie odwiecznych praw i śmiało walczyć z polityką ciasnoty partyjnej. Najsmutniejszem chyba to, że stronnictwa, uważające się za narodowe i katolickie, przykładają rękę do przeprowadzenia takiej reformy rolnej. Mówca osobiście walczył wszelkiemi środkami w swoim klubie przeciwko takiemu projektowi i wyrażał swoje votum separatum.

W końcu podał X. Adamski szereg argumentów, jakich należy używać w walce z tym projektem, dodając, że należy otwarcie posłom przypomnieć obietnice obrony interesów Kościoła, jaką dali w czasie wyborów i nie cofać się nawet przed groźbą odmówienia im poparcia na przyszłość.

Zjazd wyłonił trzy komisje, które obradowały oddzielnie. W pierwszej komisji przedstawił specjalista w sprawach majątku kościelnego, X. oficjał Czesław Meyssner historję zaboru dóbr kościelnych i zakres krzywdy, jakąby rząd Kościołowi wyrządził przez nowy zabór. W drugiej komisji mówił X. Józef Kłos o uposażeniu duchowieństwa, dowodząc, że najpewniejsze jest oparte o nieruchomości, a najmniej pewne oparte o pensje rządu, któryby w ten sposób zdegradował niezależnego dotąd księdza do roli funkcjonarjusza państwowego i narażał go na zależność od kaprysów świeckich, niekiedy liberalnych czynników — a zdarzyćby się mogło jak we Francji, że rząd mógłby nawet wstrzymać wypłatę pensyj. W tej komisji referował jeszcze X. Kaźmierski o uposażeniu służby kościelnej. W trzeciej komisji wygłosił X. Prądzyński referat o sposobach walki z nowym projektem, wyglądając szczególnie poparcia od Ligi katolickiej i wogóle organizacyj katolickich, od Dozorów Kościelnych, od prasy i t. d., i t. d.

Po wyczerpaniu obrad komisyjnych przedstawiono pokrótce omówiony materjał na plenarnem zebraniu i uchwalono szereg rezolucyj. Celem podtrzymania całej działalności i przeprowadzenia kampanji, ukonstytuowano osobne komitety i utworzono osobne biuro.

Kończąc zebranie X. przewodniczący, nawoływał do energicznych wysiłków i wytrwania w walce, chodzi tu nie tyle o sprawy osobiste, ile o dobro Kościoła i biednego ludu.

Równocześnie rozpoczęła się walka przeciw projektowi na terenie Sejmu. W komisji rolnej, której projekt przedłożono, wygłosił 11. października p. Leon Żółkowski długą mowę opozycyjną; wszczęła się zaciekła dyskusja i dzięki energji Klubu Chrześcijańsko-Narodowego oraz księży posłów z innych klubów, okazywano gotowość złagodzenia projektu,[3]) na co w niemałej mierze wpłynął i protest, jaki X. kardynał-prymas kazał wręczyć rządowi i zarazem go opublikować. Oto jak brzmi:

Do Pana Ministra W. R. i O. P. w Warszawie.

„Rząd polski przedłożył dnia 29. września Sejmowi ustawę o parcelacji i osadnictwie. W projekcie tym przeznacza się na parcelację w art. I., 1. B.: „majątki ziemskie t. zw. mar-

[3]) „Dziennik Poznański“ z 23, od jednego z posłów.

twej ręki [3]) (duchowne, biskupie, kapitulne, klasztorne, plebańskie) z wyłączeniem tylko tych części, które bezpośrednio służą do wykonywania obrzędów religijnych. W związku z tem obowiązek uposażenia duchowieństwa w granicach ekwiwalentu zagwarantowany w układzie ze Stolicą Apostolską."

„Stwierdzam niniejszem, że:

1) Projekt powyższy stanowi prawa wyjątkowe przeciw Kościołowi katolickiemu. Podczas bowiem, gdy innym właścicielom zostawia się obszar od 100 do 400 hektarów, zabiera się Kościołowi z wyjątkiem cmentarzy wszystkie ziemie, nawet ogrody. W ten sposób rząd polski nie zniósłszy dotąd praw wyjątkowych przeciw Kościołowi katolickiemu, wydanych przez wrogie rządy zaborcze, wydaje od siebie nową ustawę, nacechowaną nieżyczliwością przeciw Kościołowi katolickiemu, bo obchodzącą się z duchowieństwem gorzej, aniżeli z każdym innym obywatelem państwa polskiego.

2) Stwierdzam, że obowiązek uposażenia duchowieństwa spoczywa już teraz na rządzie polskim, i t o z tytułu prawnego, płynącego z posiadania dóbr poduchownych.

Rządy zaborcze zabierając swego czasu w zarząd dobra duchowne, zobowiązały się, że będą płaciły duchowieństwu dostateczne upo-

sażenie. Rząd polski, będąc obecnie posiadaczem dóbr poduchownych i ciągnąc z nich dochody, wziął tem samem na siebie obowiązki i ciężary, jakie na dobrach poduchownych spoczywają.

3) Stwierdzam, że rząd polski po uchwaleniu ustawy o reformie rolnej zwrócił się stosownie do brzmienia tejże ustawy do Stolicy Apostolskiej, by rozpocząć rokowania w sprawie dóbr duchownych i poduchownych. Tak wyraźnie pisało Ministerstwo Spraw Zagranicznych do Nuncjatury Apostolskiej w Warszawie. Wskutek tego pisma Stolica Apostolska wyznaczyła osobną komisję, mającą w jej imieniu układać się z rządem polskim. Rząd polski ze swej strony mianował również komisję. Obie strony rozpoczęły prace i rokowania. Tymczasem obecnie rząd, nie uprzedziwszy ani słowem komisji papieskiej, przedkłada ustawę Sejmowi, wedle której wszystkie ziemie kościelne mają bez wszelkiego dalszego rokowania być zabrane Kościołowi katolickiemu.

Jest przyjętą rzeczą, że skoro się rozpoczęło układy albo się je prowadzi do końca, albo oświadcza się, że dalej układów prowadzić się nie chce.

Stwierdzam, że rząd polski tej formy wobec Episkopatu polskiego nie zachował, a do-

dać należy, że Episkopat polski występował w tej sprawie w imieniu i z polecenia Stolicy Apostolskiej.

Rzym, dnia 7. października 1923 r.

(—) E. Kard. Dalbor.
Prymas Polski.

Wielce znamiennem i pocieszającem było i to, że zwartym wałem dokoła swych kapłanow stanęli wierni. W ciągu zwłaszcza listopada i grudnia odbywał się cały szereg wieców, na których uchwalano protesty przeciw tak pojętej reformie rolnej. Protesty te zbierał starannie „Przewodnik katolicki“, poczytny tygodnik, wychodzący do końca 1923 r. pod redakcją X. Stanisława Ciążyńskiego. Od 1. stycznia 1924 r. objął ją X. Józef Kłos, prezes „Wydziału obrony“, kierującego akcją obronną na zachodzie Rzeczypospolitej.

Niestety, niecałe duchowieństwo popierało tę akcję. Najgłośniejszym jej przeciwnikiem był X. Kazimierz Lutosławski, zaczepiający nawet X. Adamskiego na łamach „Kurjera Poznańskiego“ (z 11. 11. 23).

Bolesny upadek rządu pogrzebał na razie ten przykry projekt. A czy w tym upadku nie okazał się się może karzący palec Boży?

A tymczasem duchowieństwo i dziś jeszcze ciągle wykazuje wybitne zrozumienie potrzeb narodowych, nietylko ściśle religij-

nych, ale i materjalnych i czysto patrjotycznych, krzątając się po wszystkich ugorach pracy narodowej i dając w niej niejedną inicjatywę. W głębokiem poczuciu wspólności ze społeczeństwem tworzy dzieła, sięgające równocześnie w przeszłość i przyszłość.

Takiem wzniosłem dziełem jest stworzenie grobów dla zasłużonych mężów w kościele św. Wojciecha w Poznaniu pod troskliwą pieczą „Komitetu Budowy Grobów zasłużonych na św. Wojciechu".

Jak i kiedy rozpoczęła się jego działalność, której najchlubniejszą kartą będzie zapewne rok Pański 1923?

Otóż X. Bolesław Kościelski, proboszcz u św. Wojciecha, przybrawszy swój maleńki lecz miłeńki kościół gotycki w odświętną szatę pędzlem Procajłowicza, począł go zapełniać wspomnieniami historycznemi. Umieścił więc już przed wojną pamiątkową tablicę Władysławowej Niegolewskiej, która przędła w Wielkopolsce dalej tradycje Emilji Sczanieckiej, a wczasie wojny już tablice ku czci generałów Amilkara Kosińskiego — (1914 r.), Michała Sokolnickiego (1915 r.) i Karola Libelta — (1917 r.).

Już pod koniec wojny powziął myśl, uskrzydloną tchnieniem odradzającej się Ojczyzny, by stworzyć tam godny dla jej zmarłych synów zasłużonych przybytek. Myśl ta

doznała wnet poparcia, bo kościół leżący na wzgórzu, w zacisznej i uroczej części miasta, do tego nadający się do przebudowy, okazał się dogodnem miejscem dla grobowców. Przystąpił więc jego gospodarz do zrealizowania ukochanego przez siebie planu[4]).

W kwietniu 1922 r. stworzono w sali Bibljoteki Uniwersyteckiej, na zebraniu związkowych prezesów, „Komitet tymczasowy", z którego 12. maja 1922 r. wyłonił się „Komitet Budowy Grobów Zasłużonych na św. Wojciechu" z biskupem Łukomskim, prezydentem miasta Ratajskim i proboszczem Kościelskim na czele. Z ustaw uchwalonych warto podkreślić zasadę, że przeniesienie zwłok Zasłużonego syna czy mieszkańca kresów Zachodnich dokonywa się dopiero po jakimś okresie czasu, kiedy to po uciszeniu się gwaru partyjnego mogą dopiero wystąpić prawdziwe jego zasługi, dalej po zasięgnięciu informacyj u zawodowych historyków, a co najważniejsze, po udzieleniu zezwolenia ze strony arcybiskupa-prymasa[5]).

Na pierwsze postanowiono uczcić budownika społeczeństwa wielkopolskiego i ojca inteligencji poznańskiej, wielkiego syna parafji św. Wojciecha, Poznania i Polski, Karola Mar-

[4]) Według informacyj zasięgniętych u X. Kościelskiego.
[5]) Z aktów Komitetu.

cinkowskiego (23. VI. 1800—7. XI. 1846). Po pertraktacjach z proboszczem świętomarcińskim X. dziekanem Wacław Mayerem, który pozwolił na ekshumację zwłok, spoczywających po przeniesieniu ze starszego na cmentarzu naprzeciw Zamku, naznaczono dzień pogrzebu na 10. czerwca 1923. Krótko przedtem przewieziono Zwłoki do ratusza i ustawiono w sali Odrodzenia. Stąd po przemówieniach Ludwika Mycielskigo, Cyryla Ratajskiego i dr. Pawła Gantkowskiego, krasomówcy poznańskiego, który jest szczególnym czcicielem Zmarłego, przeniesiono Zwłoki — kondukt pogrzebowy wiódł X. prymas Dalbor — na „Skałkę" poznańską i umieszczono w osobnym sarkofagu w prawej nawie.

Wieczorem w teatrze uczcili jeszcze zasługi Marcinkowskiego X. Kościelski i poeta Jan Kasprowicz.

Oddawszy tak hołd pracy pokojowej zabrano się, by uczcić i wysiłek orężny, uosobiony we wielkich legjonistach, których życie splotło się z zachodnią dzielnicą, stającą się przecież najściślejszą Ojczyzną legjonistów.

W pierwszym rzędzie należałby się ten hołd zwłokom wielkiego twórcy legjonów Henryka Dąbrowskiego, który spoczywa w Winnogórze pod Wrześnią. Chciano też stamtąd sprowadzić przynajmniej serce Bohatera, ale potomek Jego po kądzieli, p. Mańkowski od-

mówił swego przyzwolenia z rzeczywiście poważnych pobudek[6]).

Twórcy legjonów nie było danem spocząć w Grobach wielkopolskich Zasłużonych, za to uczczono współtwórców legjonów: nieśmiertelnego pieśniarza legjonów, wojewodę Józefa Wybickiego z Pomorza (1747—1822), Andrzeja Niegolewskiego z Niegolewa, nieustraszonego szwoleżera z pod Somo-Sierry (1786—1857), generała Antoniego Amilkara Kosińskiego (1769—1823) i gen. Michała Sokolnickiego (1760—1816 r.)[7]). Niestety, mimo zabiegów jego prawnuczki, posełkini Zofji Sokolnickiej i profesora uniwersytetu warszawskiego, historyka X. Władysława Szcześniaka nie udało się zwłok Sokolnickiego odnaleźć na cmentarzu Świętokrzyskim w Warszawie; uczci go się tylko tablicą pamiątkową.

Zwłoki Niegolewskiego przewieziono z Buku, Kosińskiego z Targowej Górki, Wybickiego z Brodnicy pod Śremem — do odświętnie przybranego Muzeum wojskowego w Poznaniu. Tu w niedzielę 14. października 1923 r. w obecności duchowieństwa, przedstawicieli władz, społeczeństwa i członków rodziny rozpoczął uroczystość gen. Raszewski przemową

[6]) List w aktach Komitetu.

[7]) Cenne wiadomośc o tych mężach zawiera „Kurjer Poznański“ z 14. X 23, w nadzwyczajnym dodatku; oparte o badania archiwalne.

zaczynającą się od żołnierskich, mocnych słów:

„Konstatuję, że wezwani stawili się do apelu, pan generał brygady Amilkar Kosiński, pan senator wojewoda Józef Wybicki i pan pułkownik Andrzej Niegolewski. Kto śmiał naruszyć Wasz spokój? Otóż społeczeństwo zażądało, byście spoczęli w Grobach Zasłużonych na poznańskim św. Wojciechu, by stamtąd czyny Wasze mówiły do pokolenia obecnego i przyszłych pokoleń“...

Potem trumny spoczęły na lawetach armatnich i kondukt pogrzebowy wiedziony przez biskupa Łukomskiego ruszył wzdłuż szpalerów utworzonych z tłumu uroczyście nastrojonego na górę św. Wojciecha do kościoła. Tu złożono trumny w podziemiach kaplicy, mającej się odtąd zwać „kaplicą legjonów“.

Obecnie omawia Komitet plan przeniesienia zwłok Libelta oraz nieznanego powstańca, który ma spocząć na placu między kościołem św. Wojciecha a garnizonowym.

Na tle uroczystości legjonowych dwie nasuwają się uwagi. Podnoszono zarzut, że Kosiński należał do masonerji, że Wybicki pisał w swych „Pamiętnikach“ tak jak katolik pisać nie powinien. Jednakżę trzeba to tłumaczyć w duchu owej wolnomyślnej epoki, gdzie zresztą masonerja była w Polsce więcej związkiem patrjotycznym, do którego należeli i nie-

którzy księża, rozumie się, nieprawnie; jeden i drugi, byli pochowani na święconem miejscu, więc po katolicku zeszli z tego świata.

Ale właśnie to trza było stosownie omówić w kazaniu pogrzebowem. A kazania nie było wogóle przy przenosinach ani Marcinkowskiego ani legjonistów. Stąd nie dziw, że nie tworząc nowych ognisk, skąd promienieć powinna głębsza myśl katolicka, nie przemawiając przy wielkich uroczystościach historycznych, nie biorąc żywszego udziału w życiu naukowem, księża tracą coraz więcej swój prestiż umysłowy we Wielkopolsce, nie uświadamiając sobie może tego należycie.

* * *

Tego samego dnia, co pogrzeb legjonistów, odbył się w południe pogrzeb rektora uniwersytetu poznańskiego śp. Heljodora Święcickiego z auli uniwersyteckiej na pobliski cmentarz farny, gdzie w krótkich słowach — Zmarły nie życzył sobie mów pogrzebowych — wysnuł z życia tego ofiarnego wskaźnik dla żywych X. senator Antoni Stychel, proboszcz farny.

Nie był śp. Heljodor (ur. 3. XII. 1854 r., zm. 12. X. 1923) mężem, któryby dzięki niepospolitym przymiotom umysłu wybitne znamię wycisnął na epoce, ale mimo to był on w przełomowej chwili dla Poznania, dla jego uniwersytetu, mężem Opatrznościowym. „Wrażliwy

i uczuciowy, rozumny i trzeźwy, nieugięty w zamiarach i niesłychanie pracowity celował Zmarły także wytwornem obejściem i panowaniem nad sobą. Zamiłowany w swym lekarskim zawodzie, wszechstronny w swych naukowych zainteresowaniach, praktyczny i zapobiegliwy gospodarz, serdeczny i wylany dla wszystkich przyjaciół, niezmienny i gorący zwolennik zdrowej myśli politycznej, gorliwy i namiętny miłośnik szkoły, której rządy dzierżył lat pięć, był zmarły jednostką wprost niezastąpioną, a nawet dziś trudną do zastąpienia"[8]).

Założyciel „Nowin Lekarskich" i długoletni kierownik „Wydziału Lekarskiego" przy Tow Przyjaciół Nauk zaskarbił sobie wdzięczność i najbliższych kolegów. W dziejach całego Tow. Przyjaciół Nauk zapisał chlubnie swoje imię, umiejąc w przełomowym czasie reorganizacyjnym jako prezes sterować zespołem szczęśliwie.

A tu zasługuje na wzmiankę dlatego, że był rzetelnym i wybitnym katolikiem. Sami budowaliśmy się pobożnością chrześcijanina, odprawiającego pospólnie z akademikami rekolekcje, modlącego się żarliwie na mszy niedzielnej akademickiej w kościółku Pana Jezusa. Hojny i miłosierny dla ubogich był przez sze-

[8]) Tad. Grabowski w „Kurj. Pozn." z. 13. I. 23.

reg lat także prezesem Konferencyj św. Wincentego à Paulo.

Ubył znowu ze społeczeństwa, ustąpić musiał z tak wysokiego stanowiska katolik, którego w czasach modernizmu religijnego i dziwnego indyferentyzmu, panoszącego się w tych sferach, niełatwo ktoś zastąpi.

* * *

Lecz czas oderwać myśl od grobów i pospieszyć znowu między żywych! Przecież życie katolickie tak bujnem bije u nas tętnem, iż annaliście poprostu niemożliwem jest zauważyć a tem mniej jeszcze opisać wszystkie ważniejsze jego przejawy. Żadnym jednak sposobem nie wolno przemilczeć takiego, jak II. Zjazd śląski, który się odbył 8, 9 i 10 września 1923 r. w Królewskiej Hucie.

Dobrym duchem, ożywiającym wszystkie obrady, był uśmiechnięty, żywy i wymowny X .dr. Hlond, miejscowy Administrator Apostolski. On to w czasie zjazdu poświęcił Górny Śląsk osobnym aktem Sercu Jezusowemu, wołając wśród manifestacyjnej modlitwy: „Chcemy, abyś posiadł wszystkie nasze serca i rodziny. Chcemy Królestwa Twego w naszym ustroju społecznym i całem życiu publicznem. Pragniemy, aby nasza ziemia śląska była zawsze wierną córą Twego serca i przedmiotem Twego szczególnego umiłowania“[9]).

[9]) „Przegląd Powszechny“, Kraków, z X. 1923, str. 91.

Cała trzydniowa praca rzucała też posiew pod panowanie Królestwa Bożego w życiu rodzinnem, społecznem, politycznem nietylko na Śląsku, ale w całej Polsce. I tu jak w Lesznie wybijał się na pierwszy plan referat prof. Paciorkiewicza z Lublina na temat: „Inteligencja i Kościół". Ze ścisłością umysłu męskiego, wyszkolona na scholastyce św. Tomasza omawiała dr. Koperska „Zadanie kobiety katolickiej w obecnej dobie". Znowuż wiceprezes sądu apelacyjnego p. Stark przedstawił głęboko i trafnie „Prawdziwe i fałszywe pojęcie demokracji". Nadzwyczajnie podobał się referat posła Janickiego na temat: „Szkoła i rodzina", oklaskiwano go najgęściej. Z księżych referatów szczególną uwagę zwrócił na siebie X. Kuznowicza T. J. „O walce z alkoholizmem", właśnie na Górnym Śląsku tak koniecznej.

To też na sekcjach zwłaszcza abstynenckiej powzięto stanowcze uchwały, co do zwalczania tej strasznej plagi, panoszącej się w tej dzielnicy. Wielkie ożywienie panowało i w sekcjach charytatywnej, społecznej, akademickiej, kobiecej, stowarzyszeń młodzieży i Trzeciego Zakonu.[10])

Wspaniałemi manifestacjami były nabożeństwo polowe, celebrowane przez biskupa Łukomskiego, wczasie którego świetny mówca

[10]) „Wiadom. dla Duch.", Poznań, z 8 i 9, str. 173.

śląski X. Kapica wygłosił kazanie, ofiarowanie Śląska Sercu Jezusowemu, no i potężny pochód ożywiony strojami narodowymi i urzędniczymi.

Lud brał w zjeździe tłumny udział dopiero w niedzielę i entuzjazmowi swojemu dawał często wyraz. Dlatego tem smutniejszym jest straszny fakt, że w październiku za podszeptem komunistów rzucił się w wiry strajku, grożącego niemal rewolucją. Stwierdza się więc i tam, że katolicyzm naszego ludu jest jeszcze zbyt powierzchowny. Stąd potrzeba obok częstych zjazdów z pierwszorzędnemi referatami jeszcze wytężonej pracy po kościołach i salach zebraniowych i wiecowych.

* * *

O wzmożeniu się życia kościelnego w Polsce świadczą jeszcze wybitniej synody diecezjalne, urządzane w myśl Kodeksu prawa kanonicznego (Can. 356—362),[11]) nakazującego ich zwołanie przynajmniej co 10 lat. Przykład całej Polsce dała diecezja warszawska, bo pierwsza zebrała się na synodzie już w r. 1922. W roku 1923 odbyły się już trzy, a zwłaszcza w Sandomierzu, Janowie Podlaskim i Krakowie.

Wszędzie, stosownie do przepisów prawa kanonicznego, synod w ogólnych zarysach jest

[11]) Codex Iuris Can , Friburgi-Rotisbonae, 1918, str. 92.

ten sam, to ciało wybrane z ogółu duchowieństwa obradujące nad potrzebami własnej diecezji („de iis tantum agendum quae ad particulares cleri populique dioecesis necessitates vel utilitates referuntur", Can. 356). Rozumie się nie brak też rozmaitych odchyleń stosownie do miejscowych warunków.

W Janowie Podlaskim, pamiętnym męczeństwem bł. Andrzeja Boboli w XVII w. i unitów Podlaskich w XIX w. zwołał biskup Henryk Przeździecki synod na 27 sierpnia. Już w lipcu odebrał od Ojca św. list z Apostolskiem błogosławieństwem, gdzie papież przypominając, jak to „przed pięciu laty" z jego współudziałem Benedykt XV wznowił diecezję Podlaską, tak się odzywa:

„Zwołując Synod, przedsięwziąłeś naprawdę dzieło trudne, ale zupełnie zgodne z prawem kościelnem, nader zastosowane do potrzeb tego kraju, gdzie niedawno rząd wraży poniewierał wszystkie prawa Boże i ludzkie, aby obywateli przemocą zmuszać do odpadnięcia od Kościoła katolickiego.[12])

Przygotowawcze prace do synodu wykonało 70 kapłanów, a cały materjał ujął w projekt statutów X. biskup-sufragan Stanisław Sokołowski. Projekt statutów przyjęto po trzydniowych obradach.

---

[12]) „Wiad. Diecezjalne Podlaskie" z VIII. 1923, str. 151.

Wzruszającym wypadkiem był adres synodu do biskupa, odczytany przez X. Lipińskiego, w którym proszono o wszczęcie usiłowań w sprawie beatyfikacji Męczenników Podlaskich.[13]) —

Znowuż w Krakowie po dwuwiekowej przerwie zwołał synod biskup Sapieha na 25. września 1923 r. Przybyło 140 kapłanów, między nimi z każdej parafji trzech delegatów i obradowali nad materjałem, jaki zbierało sześć sekcyj przez ciąg blisko dwóch lat. Przedłożenia przyjęto po rozmaitych zmianach jako statut diecezjalny, z którego warto przytoczyć pewne znamienniejsze przepisy. Oto jak je opisuje jeden ze świadków[14]):

„Uchwalone zostały normy w sprawach tyczących się zwalczania szerzących się obecnie sekt; w sprawie pogłębienia ducha katolickiego u inteligencji i młodzieży akademickiej; w sprawie zawierania małżeństw mieszanych (z osobami innych wyznań), tudzież z osobami, które porzuciły wiarę katolicką i przeszły do sekt przez Kościół potępionych lub należą do kategorji publicznych grzeszników i wrogo przeciw Kościołowi katolickiemu występujących; w sprawie sporządzania inwentarzy kościelnych, beneficjalnych i konserwacji budynków kościelnych i plebańskich;

---

[13]) „Przegląd Katol.", Warszawa, z 9. IX. 23, str. 560.
[14]) Ks. C. Wądolny w „Głosie Narodu", z 4. X. 23.

w sprawie zapisów testamentowych na cele religijno-społeczne; w sprawie bractw kościelnych celem ich ożywienia w duchu Kościoła: w sprawie wizyt pasterskich parafjan przez duszpasterzy tak po wsiach, jak i po miastach; w sprawie środków na utrzymanie Seminarjum duchownego. — Nadto uchwalono cały szereg postanowień z dziedziny tyczącej się wychowania i kształcenia młodzieży w duchu katolickim, powzięto również zasadnicze uchwały w zakresie spraw organizacyjno-społecznych, odnoszących się do zakładania stowarzyszeń młodzieży, stowarzyszeń robotniczych i stowarzyszeń oświatowych, budowania domów ludowych, zszeregowania się żywiołów katolickich w powstającej w diecezji Lidze katolickiej".

Synod ten w Polsce Odrodzonej stanął godnie obok sławnych synodów krakowskich wieków ubiegłych.

* * *

Jeżeli więc z jednej strony zauważyło się u nas w r. 1923 wzmożenie życia katolickiego, żłobiącego sobie w swej szerokiej działalności już widoczne koleje, a z drugiej coraz wyraźniejsze zarysowywanie się prądów wrogich, to chyba w tem przeciwstawianiu się sobie dwóch walczących obozów należy upatrywać jednak coś dodatniego, bo budzenie się ze stanu obo-

jętności i przechodzenie do czynu. Lepszem od marazmu, stagnacji, powtarzania sobie: jakoś to będzie, — jest wyraźna walka żywiołów dobrych i wartościowych ze złem, choćby nawet tem narazić się miało sobie towarzyszy z własnego obozu politycznego. Tylko ludzie słabi obawiają się walki.

Pisaliśmy w „Rocznikach Kat." za rok 1922: „Kościoły jeszcze więcej przepełnione, konfesjonały oblegane, po domach szerzy się kult Najśw. Serca Jezusowego, seminarja duchowne pełne acz jeszcze daleko nam do pełnej liczby kapłanów, społeczeństwo coraz więcej uznaje, że jedyną ostoją w tych czasach fermentu i rewolucji to Kościół katolicki".

Po roku możemy słowa te jeszcze podkreślić i uwypuklić. Dodać jednak należy, że należałoby ten polski katolicyzm pogłębić, więcej uświadomić szczególnie pracą umysłową, naukową. A co ważniejsza trzaby go pchnąć do czynu, do walki ze złem obojętności wygodnisiostwa, kompromisowości, które niby ta szara pleśń obsiada szerokie koła społeczeństwa katolickiego.

Zresztą okazało się na szczęście, że katolicyzm w Polsce acz niema dotąd wyrazistego oblicza bojowego, ma już tyle siły, a nawet potęgi, by odważyć się na walkę z wrogami także zakapturzonemi. — I nie ulega wątpliwości, że walka ta dzięki zgodności naszego

episkopatu, dzięki synowskiej pokorze wiernych, dzięki zwartym organizacjom katolickim odniesie ostateczne zwycięstwo i Polska w jeszcze promienniejszej aureoli stać będzie u wrót Europy jako — Antemurale Christianitatis.

KONIEC

WYKAZ IMION*)

A.

Aalberse, 202.
Adamski, 518, 569, 600, 601, 605.
Albera, 580.
Anile, 70, 75.
Annunzio, 74.
Antonin, 326, 327, 330.
Antonowicz, 379.
Archambault, 104.
Ariens, 189, 191 p.
Arnold, 49.
Asquith, 136.
Aubineau, 98.
Audollent, 99.

B.

Babarski, 490.
Bahr, 247.
Bandurski, 467.
Barrès, 88.
Bartoszewski, 546.
Baudrillart, 89, 109, 116.
Bazin, 116.
Baziuk, 533.
Beaupin, 87, 116.
Bechynie, 283.
Beerenbrouck, 192, 202.
Behrens, 426, 427.
Belloc, 132.
Benesz, 283.
Benloch, 265.
Berdiajew, 357.
Bernsen, 213, 214.
Bertram, 225.
Bezzenberger, 371.
Bilczewski, 284, 505, 509, 529.
Blau, 142, 426.
Bloy, 171.
Bobrowski, 481.
Bocian, 354, 535.
Bończak, 446, 480, 481, 483.
Bonzano, 7, 8, 413.
Bourget, 116.
Bourne, 123, 125, 138.
Bouvier, 115.
Bożek, 584.

*) By nie przeciążać „Wykazu", umieściliśmy tylko ważniejsze i części zachodzące z współczesnych.

Bricout, 99.
Brillant, 102, 104.
Brom, 195.
Brown, 132.
Buczys, 42, 366, 386.
Budka, 535.
Budkiewicz, 356, 358, 491 505 p.
Bulić, 316.
Bursche, 142, 426, 427, 459.
Buxz, 169.

C.

Callier, 206.
Canevin, 396.
Cavazzoni, 61.
Celichowski, 413.
Charost, 7.
Charszewski, 447.
Chesterton, 132.
Chodniewicz, 491, 492. 533—548.
Chotkowski, 575.
Chwiecko, 491.
Ciążyński, 605.
Cieplak, 337, 356, 490—500.
Cieszyński, 42, 47, 50, 469.
Cosgrave, 156.
Coyle, 401.
Cybichowski, 556.
Czapiński, 481.
Cziczerin, 502.
Czuj, 418, 555.

D.

Dąbal, 481.
Dalbor, 433 p., 482, 517, 565, 579, 590, 608.
Dambrauskas, 366, 367, 379.
Deitmer, 225.
Deliar, 526.
Dementhon, 84.
Desgranges, 117.
Diaz Montero, 52, 265.
Dickinson, 41, 142.
Dimitrievič, 309.
Długosz, 365, 439, 571.
Dobrzyńska, 437.
Dolansky, 285.
Donkowič, 310.
O'Donnel, 157, 160.
Dosytej, 283.
Dubanowicz, 556.
Dubois, 116, 239.
Dvorżak, 279, 289, 290.

E.

Ebner-Eschenbach, 247.
Eeden, 170.
Ehlen, 246.
Ehrle, 7, 8.
Eisner, 208.
Evans, 403.

F.

Farsky, 279, 291 p., 310.
Faulhaber, 242.
Fijałek, 570.
Filosofow, 341.
Fiodorow, 491.
Fischer-Colbri, 49, 53.
Foch, 144, 520.
Förster, 241.
Fortescue, 128 p.
Fritz, 40, 49.
Fronczak, 413.
Fulman, 554
Fumassoni-Biondi 413.

G.

Gabrys, 380 p.
Ganszyniec, 462 p., 485.
Gantkowski, 608.
Gasparri, 50, 233, 275, 502.
Gemelli, 69, 70.
Gentili, 62, 63.
Gerstmann, 439, 440.
Geselle, 171.
Giannini, 72.
Gibbons, 396.
Gibier, 93, 107.
Gieswein, 42, 44, 239.
Ginneken, 195, 205, 211.
Giuliotti, 72, 74.
Glass, 142, 424, 426.
Gnatowski, 355, 515.
Gołębiowski, 455, 458.
Góral, 411.
Gorazd Pavlik, 293, 294.
Grant, 148, 149.
Griselle, 116.
Grouchi, 62.
Grosch, 137.
Guhl, 455.
Gustajtis, 374.

H.

Hahn, 556.
Halifax, 143, 144.
Haller, 566.
Hałuszczyński, 546, 547.
Hanusz, 283, 287, 300.
O'Hara, 474, 475.
Harding, 446.
Harnack, 464.
Heel, 208, 214.
Heimbucher, 441.
Hermans, 191.
Higgins, 156, 158.
Hlinka, 298, 302.
Hlond, 465, 519, 580, 584, 613.
Hodur, 474—480.
Hoensbroech, 226, 227.
Hołówko, 485.
Hoogveld, 186.
Horsky, 297.
Hozakowski, 128.
Hruban, 285.
Hughes, 449.
Huszno, 482.

J.

Jachowski, 573.
Jagałło, 531.
Jałbrzykowski, 365.
Jankiewicz, 517.
Jantausch, 300.
Janvier, 112, 116.
Jaremka, 535.
Jaroszyński, 553, 559.
Jeglić, 312.
Jehliczka, 299—302.
Jerzy, 453, 454.
Joergensen, 73.
Johannet, 170.
Joos, 40.
Julien, 96, 109, 116.

K.

Kakowski, 272, 418, 430—434, 501.
Kallenbach, 571.
Kałysz, 525.
Kantak, 567.
Kapica, 615.
Karaś, 365.
Karewicz, 365, 387, 389.
Kasprowicz, 608.
Kassiepe, 470.
Kastel, 215.
Kaźmierski, 601.
Kenna, 160.
Kiefl, 229, 240.
Kleineidam, 225.
Kłos, 518, 601.
Kmetko, 300.
Koeverden, 186, 195.
Komodow, 491, 493.
Konecki, 555.
Koneczny, 348.
Koperska, 614.
Kordacz, 283, 287.
Korniłłowicz, 555.
Korwin - Milewski, 381—385.
Korzonkiewicz, 370.
Kościelski, 606—608.
Kosiński, 469.
Kowalski, 455—460.
Kozłowska, 456, 460.
Krakiewicz, 457.
Kraśnicki, 327.
Kremer, 551, 555.
Kruszka, 417.
Kruszyński, 555.
Krylenko, 491—494.
Kunicki, 546.
Kwiatkowski, 475.
Kyrylawski, 353.

L.

Lammasch, 253
Landrieux, 91
O. gen. Ledóchowski, 4.
kan. Ledóchowski, 52, 285
Leer, 211, 214
Lenin, 336
Likowski, 565, 571
Lipiński, 617
Lipkiwski, 328, 544
Lisiecki, 564, 573, 574
Logue, 160

Lorin, 108
Lubowicz, 472
Luçon, 92
Ludendorff, 242
Lutosławski, 433, 498, 605

Ł.

Łoskij, 357
Łoziński, 383, 542, 467
Łukomski, 607, 614

M.

Machay, 95
Mackenzie, 134
Maculewicz, 368
Maffi, 59
Major, 149
Makarewicz, 466
Maląterre, 46
Manassero, 581
Malinauskas, 367
Małecki, 491, 492
Marmaggi, 283, 285
Marini, 347
Maironis, 368
Martire, 62
Marx, 228, 256
Masaryk, 285, 297
Matulewicz, 364—366, 382—384, 466—467
Mauriac, 170
Mayer, 608
Mayr, 49
Mazurek, 588
Mercier, 143, 169, 503, 551
Metzger, 42, 49
Metaxakis, 142
Meyer, 414
Meyssner, 601
Micara, 283
Michalkiewicz, 380—383, 465
Miczura, 300
Millerand, 109
Mineur, 215—218
Mirski, 490
Misaroni, 59
Modrzejewski, 457, 461
Molloy, 414
Mönnich, 236
Monti, 73
Morawski, 506
Moroz, 328
Mott, 141
Mulhern, 160
Mundelein, 404, 416
Muśnicki, 452

N.

Nałęcz-Dobrowolski, 588
Narutowicz, 431—434
Niedzielski, 490
Nieuwenhuis, 171
Niewiadomski, 455
Nolens, 197—200
Nowak, 535, 579, 580
Nowakowski, 433

O.

Ohienko, 543
Około-Kułak, 325, 357

Okoniewski, 574
Olechno, 367
Olejniczak, 531
Olier, 89
Olszewski, 373—387.
Oostween, 179, 180
Orlandi, 52
Osada, 406

P.

Pacelli, 233
Paciorkiewicz, 518, 614
Paderewski, 412, 413
Palmieri, 75, 537
Papini, 73
Parczewski, 424
Pasteur, 75
Paszić, 314
Pelczar, 447
Pelissier, 368—382
Pellegrinetti, 316
Perosi, 149, 150
Przeorski, 456
Pfeiffer, 51
Pfeilschifter, 240
Philipps, 444
Pichon, 104
Piffl, 246
Pilch, 468—474
Pinault, 115
Pinon, 88, 246, 275, 347, 355, 411, 417, 438, 450
Pius XI., 9, 12, 16, 31, 41, 71, 117, 232, 234
Pizzardo, 502
Pociecha, 418
Podlaha, 283
Ponikowski, 481
Popp, 535
Porsch, 226
Prądzyński, 434, 517, 601
Preczan, 286
Próchniewski, 458
Propolanis, 367
Pronsketis, 491, 492
Ptaszek, 481
Ptaszycki, 553—561
Putek, 481

Qu.

Quirk, 124

R.

Rademacher-Kołaszewski 475
Radziszewski, 551, 556, 557
Radziwiłłowa, 374
Rafacz, 561
Rampolla, 270
Rankowski, 591 p.
Ratti, 69, 316, 347, 467
Reig y Casanova, 7.
Remmele, 41.
Rhode, 407, 410.
Rivas, 374, 382.
de Rivera, 268, 274, 275.
Ropp, 344, 348, 381, 466, 490.
O'Rourke, 465.

Le Roy, 96.
Roztworowski, 132, 559, 561.
Ruciński, 592.
Ruyssen, 45.
Ruszczyński, 518.
Rutkowski, 491, 492.
Ryan, 398, 400.
Rynkiewicz, 358.
Ryttel, 456 p.

S.

Sangnier, 39 p., 102, 103, 233.
Sapieha, 114, 383, 433, 485, 486, 580.
Schaepman, 191, 201.
Schaik, 186, 195.
Schrejnen, 169.
Schrijvers, 526.
Schrörs, 167.
Schulte, 236.
Sęczykowski, 466, 514.
Sedlak, 283, 285.
Sergjusz, 327, 453.
Seipel, 251, 257.
Semadeni, 426.
Serrarens, 191.
Simmons, 401, 403.
Simonis, 192.
Skirmunt, 385.
Skrbensky, 285.
Skruteń, 524, 547.
Ślepicki, 580.
Slipy, 547, 572.
Smolka, 556.
Smulski, 413.
Sobczyński, 470.
Söderblom, 140, 239, 425.
Sokolnicka, 609.
Sokołowski, 461, 462, 616.
Soldevilla, 267.
Spickermann, 427.
Stapiński, 387, 481.
Starnemberg, 251.
Stibor, 294.
Stoffels, 41.
Stojan, 284, 285.
Sturzo, 60, 61.
Stratmann, 41.
Stychel, 611.
Świerc, 580, 582.
Syski, 416.
Szczepkowicz, 535, 536.
Szeptycki, 534—546, 490, 528, 532.
Szopiński 410, 469.
Szydelski, 463.
Szymański, 490.
Szymbor, 94, 95.
Szurek, 439.

T.

Tanquerey, 84.
Tedeschini, 266.
Teodorowicz, 383, 433, 454, 463, 465.
Terseglav, 504.
Testa, 235, 238.
Thorne, 128.

Thoroop, 190, 210.
Tichon, 326, 329, 346, 372 452, 500, 503.
Tirone, 583.
Tissier, 113.
Tomanek, 470.
Tomaszkiewicz, 48.
Tosi, 7, 8.
Touchet, 7.
Trawiński, 581.
Tretiak, 544.
Trocki, 336.
Turner, 414, 416.
Twardowski, 593.

U.

Ucellini, 316.
Umiński, 555.
Urban, 460.
Utta, 427.
Unger, 299.

V.

de Valera, 154, 156.
Velimirović, 309.
Vercesi, 49, 51.
Verdin, 460.
Verschave, 199.
Vidusić, 311.
Viola, 171.
Vlugt, 216.
Vuylstèke, 169.

W.

Wajlokajtis, 367, 387.
Wells, 133.
de Wetering, 169.
Wiator, 461.
Wierchowski, 353.
Wilanowski, 570, 574.
Wilhelmina, 177.
Wilson, 14.
Wiłucka, 460.
Wiscont, 364, 365.
Wiśniewski, 470.
Wojciechowski, 533, 563, 589.
Wojtaszszak, 299.
Woroniecki, 555, 562.
Wróblewski, 413, 446.

Z.

Zachorowski, 556.
Zapała, 591.
Zavoral, 285.
Zechini, 390.
Zielonka, 478.
Zimniak, 470.
Zöckler, 426.
Zwierowicz, 380.

Ż.

Żakowski, 517.
Żebrowski, 455.
Żongołłowicz, 512, 571.
Żółtowski, 602.
Żukowski, 469, 470.
Żurek, 285.
Żychliński, 412.
Żyliński, 514.

Przy zamówieniach należy się powoływać na „Roczniki Katolickie".

Poleca się uwadze czytelników:

DWUTYGODNIK

„GAZETĘ KOŚCIELNĄ"

Lwów, Sykstuska 64

Wychodzi już 31. rok pod red. X. dr. Aleks. Pochnika i podaje aktualne artykuły oraz przegląd nowości wydawniczych.

Cena bajecznie niska!

Poleca się uwadze czytelników:

TYGODNIK

„PRZEGLĄD KATOLICKI"

Warszawa, Krak. Przedmieście 71

Wychodzi pod red. X. kan. Ign. Kłopotowskiego i podaje aktualne artykuły.

Cena również bajecznie niska!

Poleca się uwadze czytelników:

„Przegląd Homiletyczny"

KIELCE.

Jedyne pismo hom. w Polsce!

Cena zas. 4 Mp. na cały rok.

Poleca się uwadze czytelników:

1. **Przegląd Teologiczny**
Lwów, Pl. Benedyktyński 2.
2. **Wileński Kwartalnik Teologiczny**
Wilno, Uniwersytet.

Ukazał się ilustrowany podręcznik szkolny ks. Józefa Makłowicza (napisany według programu szkolnego) p. t.
Nauka wiary i obyczajów dla niższych oddziałów szkół powszechnych
jakoteż
Mały Katechizm i Pacierz
(zatwierdzenony przez Episkopat polski. — Zamawiać można u autora, Kołomyja (Małopolska).

BOLESŁAW JAŚKIEWICZ
POZNAŃ, UL. KLASZTORNA 9
poleca swój bogato zaopatrzony
MAGAZYN TRUMIEN
metalowych, dębowych i sosnow.
WSZELKIE PRZYBORY POGRZEBOWE
Rzetelna usługa. Telefon 2539. Ceny umiarkowane.

Pracownia robót kamieniarsko-rzeźbiarskich
Poleca **pomniki i umywalnie**
z kamienia naturalnego i sztucznego,
wykonuje **posadzki i stopnie**
z terazo.
WŁ. PAWŁOWICZ, mistrz kamieniarski
Poznań, ulica Zwierzyniecka 19.

Wielkopolski Zakład Haftów Artystycznych
K. KĘDZIERSKA

POZNAŃ
Podgórna 10a

poleca Przewielebnemu Duchowieństwu wszelkie szaty kościelne, jak KAPY, ORNATY, STUŁY, CHORĄGWIE i t. d.

Na zamówienie dostarczam wszelkie naczynia kościelne, jak MONSTRACJĘ, KIELICHY, AMPUŁKI i t. d.

Dla szan. Towarzystw, Bractw, Kółek rolniczych, Korporacyj, Związków, Pułków i t. d. — SPECJALNY DZIAŁ SZTANDARÓW.

Podejmuję się także wszelkiej naprawy szat kościelnych.

Wykonuję we własnych pracowniach wyroby z surowca francuskiego i krajowego.

KOSZULE WIERZCHNIE - KRAWATY
KAPELUSZE - TRYKOTY - LASKI itp.
poleca w wielkim wyborze i po niskich cenach
Z. LEWICKI - Poznań
plac św. Krzyski 1 — Telefon 3774
Magazyn artykułów męskich.

F. LISIECKI i Ska.

Stary Rynek **POZNAŃ** Tel. 1215 - 1223
Adres telegr. „Skalis" Poznań

Wykwintna odzież
męska i dla chłopców
Sukna i podszewki

W. KRUK - złotnik i jubiler
Telef. 1394 — **POZNAŃ** — założ. 1840
ulica 27 grudnia Nr. 6
Brylantowe pierścionki,
kolja, brosze i butony.
Srebrne sztućce do wypraw.

NASIONA WARZYW
wyborowej, gwarantowanej jakości już nadeszły.
Celem szybkiej dostawy, zaleca się
jaknajwcześniejszy zakup.
Ofertami posłużę na życzenie.
TELESFOR OTMIANOWSKI
Specjalny skład nasion w Poznaniu.

S. ŚWIĘCICKI
MAGAZYN ODZIEŻY DZIECIĘCEJ
POZNAŃ — BAZAR
TELEFON 2570

W. STĘCZNIEWSKI, fabrykant rękawiczek
Poznań, ul. Nowa 5
RĘKAWICZKI w największym zapasie, tylko najlepsze gatunki, znane z swej dobroci i dobrego kroju.
Nowości w krawatach. RĘKAWICZKI do powożenia i konnej jazdy.
Kapelusze, bieliznę męską i t. d.
Założ. 1888. Usługa rzetelna.

MATERJAŁY NA PŁASZCZE I ULSTRY
Trykotaże - Chustki na głowę
i do okrycia - Ceraty i Gobeliny
poleca po najtańszych dziennych cenach
Stanisław Raczyk Skład Bławatów
Poznań, Stary Rynek 92 wejście z ul. Wronieckiej

„FUTRA“

SKÓRY I PRACOWNIA KUŚNIERSKA
SPECJALNY SKŁAD FUTER

W. BOJANOWSKI

POZNAŃ, STARY RYNEK 91 - TEL. 3706

ZAKUP WSZELKICH SKÓR SUROWYCH

CENTRALNA DROGERJA

J. Czepczyński - Poznań

Skład detaliczny: **Stary Rynek 8** - telefon 3324
Magazyny hurtowe: **ul. Woźna 23** - telefon 3238
Konto czekowe: P.K.O. Poznań 200546

Najtańsze źródło zakupu dla wszystkich.

Specjalność: OLIWY i SMARY. - Mydła i artykuły do prania i prasowania.
Farby - pokosty - lakiery - pendzle.
Szczotki do szorowania i zamiatania.

BENZYNA - NAFTA - ŚWIECE.

W. Frąckowiak

Poznań, ulica 27 Grudnia 20

Pracownia wytwornej
-- odzieży męskiej --

Odzież klerykalna znana z dobr. kroju

Wybór materjałów w najprzedniejszych gatunkach.

M. KOSTRZEWSKA

Poznań, Stary Rynek 60
wejście z ulicy Wrocławskiej

SKŁAD PAPIERU
i MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

POLECA

Druki wszelkiego rodzaju Bilety wizyt.

W WIELKIM WYBORZE
MATERJAŁY BIUROWE
SZKOLNE I RYSUNKOWE
KSIĘGI HANDLOWE

Stemple kauczukowe

DOSTAWY DLA BANKÓW I BIUR

„ASTRA“

MAGAZYN MÓD DAMSKICH

właśc. **G. Jaworska**

Poznań, Stary Rynek Nr. 59

Najtańsze źródło zakupu konfekcji damskiej i dziecięcej.

S. PIETRUCHA

dawniej W. Koźlicki

Poznań, ulica Podgórna Nr. 2b.

Skład towarów zagranicznych i krajowych, pierwszorzędna pracownia ubiorów męskich.

Przewielebn. Duchowieństwu polecam ze znanego kroju rewerendy, płaszcze, :: :: :: :: futra i czamary. :: :: :: ::

MEBLE w wielkim wyborze
poleca
Józef Hilscher, Poznań
ul. Żydowska 34
Górna Wilda 56
Telef. 3122

J. GADEBUSCH
DROGERJA I PERFUMERJA
SKŁAD WÓD MINERALNYCH
POZNAŃ — NOWA UL. 7 (BAZAR)
TEL. 1608 ZAŁ. 1868 R.

JAN KLINGE - POZNAŃ
(Przedsiębiorstwo założ. w roku 1910)
Plac Wolności 1
Pierwszorzędny skład
bławatów i płócien
Jedwabie - Bielizna
Kołdry watowane
Ceny ściśle kalkulacyjne
telef. 2123 telef. 2123

W. MAYER, POZNAŃ

właśc.: Leonard Nalaskowski

Poznań, ulica Nowa 11

Telefon 1844 Telefon 1844

BRYLANTY
ZŁOTO
SREBRO
ZEGARY
ZEGARKI
OBRĄCZKI

Własny zakład reparacyjny.

ZAKŁAD WYROBÓW SIODLARSKICH

Borzych i Sp. POZNAŃ ul. Podgórna 3

wykonuje uprząż luksusową i roboczą oraz galanterję skórzaną i przybory do podróży

Przyjmuje się wszelkie zamówienia w zakres siodlarstwa wchodzące. — Dostawa staranna i szybka, ceny przystępne.

E. MIKOŁAJCZAK

Poznań, ul. Jezuicka 12

Największy wybór guzików oraz przyborów krawieckich

NYKA & POSŁUSZNY

Przysięgli dostawcy win mszalnych (vinum consecrabile)

POZNAŃ

Wrocławska 33/34, telef. 1194

Polecają następujące wina mszalne:

a) francuskie białe
b) afrykańskie słodkie
Białych Ojców, Maison carrée
c) węgierskie wytrawne
d) hiszpańskie słodkie

Butelki zawierają $^3/_4$ ltr.

Oferty na życzenie odwrotną pocztą.

Wysyłka na całą Polskę.

Dostawa sumienna, bezzawodna.

C. ADAMSKI

Rok założ. 1854

Najstarsza firma artykułów męskich

poleca

birety - kołnierzyki - obojczyki
bieliznę oraz trykotaże i t. p.

Wielki wybór. Ceny umiarkowane.

Poznań, ul. Nowa 7/8 telef. 3475
Gniezno, Chrobrego 6.

Pierwszorzędna pracownia garderoby męskiej podług miary

Skład zaopatrzony w najnowsze i najlepsze materjały również wykonuję zamówienia z dostarczonego materjału. Przewielebnemu Duchowieństwu polecam rewerendy i płaszcze-znane z dobrego kroju.

R. ETTER b. długoletni krojczy i kierownik firmy W. Frąckowiak
Poznań, św. Marcin 76.

Zakład paramentów
--- kościelnych ---

Jadwiga Gramlewicz

Poznań, ul. 27-go grudnia Nr. 15
Telefon Nr. 2420 --- P. K. O. 205 090

------ Specjalność: ------
chorągwie - sztandary

Torf, drzewo i węgiel

w najlepszych gatunkach
polecam hurtownie i detalicznie po niskich cenach

J. DROZD, Aleje Marcinkowskiego Nr. 7, I.
Telefon 2483.

Wielkopolska
Fabryka Siodlarska
W. Stefański, Poznań, Stary Rynek 55 – Tel. 5682

Fabryka walizek
i artykułów
podróżnych

PŁASZCZE - KOSTJUMY - SUKNIE
BLUZKI - SPÓDNICE - BIELIZNE
TOWARY DZIANE
poleca
po znanych korzystnych cenach
Maksymilian Stürmer
POZNAŃ - STARY RYNEK 80 82. Tel. 2572.

Klubowe garnitury skórzane
oraz gobelinowe
pierwszorzędne wykonanie
polecają
Wytwornia Mebli Wyścielanych
Bracia Napierała - Poznań
Nowy Rynek Nr. 2

OKAZJA

korzystnego zakupu

konfekcji męskiej i chłopięcej

Wielki wybór! **Ceny najniższe!**

Tylko własny wyrób, począwszy od skromnych solidnych do najwykwintniejszych gatunków.

Fabrykat mój odznacza się doskonałością pod względem materjału, wykonania i kroju.

E. Grześkowiak

Specjalna fabryka konfekcji męskiej i chłopięcej

Dom sprzedaży detalicznej znajduje się **przy Starym Rynku 83.**

J. KUFEL - POZNAŃ UL. SZKÓLNA 3 ROK ZAŁOŻ. 1908

MATERJAŁY NA UBRANIA, PŁASZCZE ITD.

○○○○ W WIELKIM WYBORZE ○○○○

SKŁAD i PRACOWNIA KONFEKCJI MĘSKIEJ i DLA CHŁOPCÓW

Adam Mrozikiewicz - Poznań

ul. Nowa 11a **Stary Rynek 80/82**

Telefony 3945, 3599

HURTOWNIA towarów galanteryjnych, pończoszniczych

HURTOWNIA bławatów i trykotaży

Wacław Brodziak
Poznań, Stary Rynek 76
Skład bielizny i płócień
Specjalność: Wyprawy ślubne i wyprawki dla niemowl.

Magazyn Mebli
Stylowych
S. Baranowski
Poznań, Podgórna 11
— Telefonu Nr. 3471 —
Skora i rzetelna usługa!
Ceny przystępne!

W. DROŻYŃSKI
STARY RYNEK 66 - TELEF. 4050
SKŁAD BŁAWATÓW

Pilny spisovatel polsky, poznansky kniez Nikodem Cieszyński prěz velike obtiže financzni jal se vydavati tuto informacni roczenku na zakladie bedlivie sebranych informaci. Jest to soubor pieknie psanych czlanku.

„Casopis Katolickeho Duchovenstwa" (1923 z 6 i 7, str. 849.)

„Autor zapoznaje czytelnika z prądami katolickiemi we Włoszech, Francji, Niemczech, Rosji, Anglji i Ameryce. — X. Cieszyński wyczerpująco traktuje tę sprawę nie nużąc przytem czytelnika, gdyż pisze barwnie i zajmująco. Dzieło to można zaliczyć do najlepszych tego rodzaju wydawnictw."

„Przewodnik Katolicki" (z 27. VI. 23).

„Z żywą radością powitać należy książkę X. Nikodema Cieszyńskiego, który z ogromnym trudem zebrał w niej sporo materjału o życiu katolickiem w Polsce i zagranicą. Autor nie kusił się objąć całokształtu przejawów życia, ale niejednokrotnie uchwycił zasadnicze momenty. Książka jest bardzo pożyteczna, konieczną przeto jest rzeczą, aby każdy z nią gruntownie się zapoznał."

„Prąd", Warszawa (1923. Nr. 4).

„Jednem słowem: treść książki jest bardzo bogata a ujęta w formę piękną, więc życzyćby tylko należało, żeby czcigodny Autor mógł wydać w dalszym ciągu długi szereg takich „Roczników".

„Gazeta Kościelna", Lwów (1. VII. 23.) X. P.(echnik).

„Pierwszą tego rodzaju pracę w języku polskim witamy z całą radością i uznaniem dla pracowitości Autora. Powinna się znaleźć w naszych bibljotekach, powinna ożywić odczytaniem jednego, drugiego ustępu nasze zebrania. Czcigodnemu Autorowi życzymy wszelkiego powodzenia w dalszych „Rocznikach", wyrażając przytem przekonanie, iż wszystkie redakcje pism katolickich w Polsce, wszystkie organizacje wydające drukiem swoje sprawozdania powinny dla dobra sprawy Bożej u nas, przesyłać swoje pisma i wydawnictwa, oczywiście bezpłatnie pracowitemu Zbieraczowi, cieszymy się, że nasz Związek tę myśl pierwszy urzeczywistnił, po otrzymaniu recenzyjnego egzemplarza."

„Pod znakiem Marji", Zakopane (1. X. 23.).

FISZER i MAJEWSKI

Księgarnia Uniwersytecka

T. z o. p.

w Poznaniu

wydaje pod redakcją Dr. J. SAJDAKA, profesora Uniwersytetu Poznańskiego

Pisma Ojców Kościoła

w tłumaczeniu polskim.

Dotychczas wyszedł tom pierwszy zawierający

Pisma Ojców Apostolskich

(Nauka dwunastu Apostołów — Barnaba — Klemens Rzymski — Ignacy antjocheński — Polikarp — Hermas)

z greckiego tłumaczył, zaopatrzył wstępami i objaśnieniami

Ks. Arkadjusz Lisiecki.

Str. 468. Cena zas. 10.—

Dalsze tomy w druku!